

SHARON SHINN

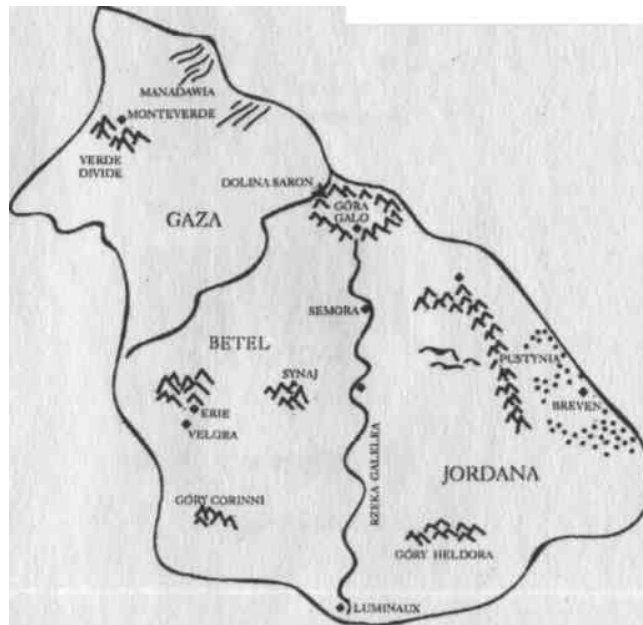
ARCHANIOŁ

Tytuł oryginału Archangel

Tłumaczył Lesław Haliński

Mojej cioci, Mary Krewson

Samaria



POSTACIE WYSTĘPUJĄCE W TEJ KSIĄŻCE

W Erie

Gabriel, przywódca zastępu aniołów

Natan, brat Gabriela; anioł

Hana, kobieta śmiertelna; wdowa po poprzednim przywódcy

Judyta, młoda śmiertelniczka

Abdiasz, anioł

Mateusz, Edor

W Monteverde

Ariel, przywódczyni zastępu aniołów

Magdalena, siostra Ariel; anioł

W Wietrznej Osadzie

Rafaël, przywódca zastępu i archanioł Samarii

Saul, jego główny anioł przyboczny

Lea, żona Rafaëla; angelina

W Semorze

lord Jethro, bogaty kupiec

Daniel, jego syn

lady Klara, żona lorda Jethro

lady Mary, narzeczona Daniela

Anna, służąca

Rachela, edorska niewolnica

Inni

Elias Harth, manadawski możnowładca

Abel Vaszir, inny manadawski możnowładca

Malachiasz z Breven, wojownik jansajski

Piotr, były kapłan, obecnie zamieszkały w Velorze

Naomi, Edorka z plemienia Cziwenów

Łukasz, jej mąż

Jozjasz, kapłan wyroczni w Betel

Ezechiel, kapłan wyroczni w Jordanie

Jezebel, kapłanka wyroczni w Gazie

ROZDZIAŁ 1

Anioł Gabriel udał się do wyroczeni na górze Synaj, chcąc znaleźć dla siebie żonę. Uczynił to niechętnie, z uczuciem rezygnacji, które powinno być obce mężczyźnie szukającemu partnerki na całe życie. W istocie ociągał się jak najdłużej z podjęciem tej wyprawy, jednak wyznaczony dlań termin zbliżał się nieubłaganie. Już za pół roku będzie musiał poprowadzić doroczną Głorię, której celem jest wychwalanie i przebłaganie Jovy, a w zadaniu tym powinna towarzyszyć mu legalnie poślubiona małżonka. Ponieważ miał zostać kolejnym archaniołem i Jova szczególnie się nim interesował, Gabriel wybrał się do kapłana na górze Synaj, żeby dowiedzieć się, kogóż to Bóg wyznaczył mu na oblubienicę.

W ciągu bez mała trzech godzin lotu Gabriel pokonał ponad dwieście kilometrów, czyli odległość między rodzimym Erie a skalistą sadybą Jozjasza. Przelot doliną między dwoma łańcuchami górskimi nie sprawiał mu żadnych trudności, ponieważ powietrze było tam rozrzedzone i nie groziły mu zdradliwe prądy, tak typowe dla gór w zachodniej Gazie i dla południowych wybrzeży Jordany. Zwykły śmiertelnik nie przeżyłby kontaktu z lodowatym klimatem panującym w owych przestworzach, ale w żyłach aniołów płynęła znacznie cieplejsza krew, dzięki której niegroźny był dla nich przenikliwie zimny wiatr, charakterystyczny dla wyższych rejonów stratosfery. Gabriel miał na sobie kamizelkę i wsunięte do butów spodnie ze skóry, nie było mu więc zimno.

Kiedy anioł przybył na Synaj, jeden z pomocników Jozjasza zaprowadził go do kapłana wyroczeni, poruszając się bezszelestnie po wykutych w skale korytarzach - wszystkich szarawych i pogrążonych w cieniu. Znaleźli się wreszcie w niewielkiej, acz dobrze oświetlonej komnacie, gdzie ujrzeni Jozjasza pochylonego ku rozżarzonej płycie z metalu i szkła, którą na stałe wmontowano w jednolity blok skalny. Pomocnik kapłana przyłożył palec do ust, mówiąc:

- Trzeba zachować ciszę. On w tej chwili rozmawia z Bogiem.

Gabriel skinął głową i dał chłopcu znak, że może ich już opuścić.

Młody pomocnik wolałby pewnie zostać w komnacie jako strażnik skupienia modlącego się właśnie Jozjasza, ale mało kto poważyłby się na wypowiedzenie posłuszeństwa aniołowi, temu zaś w szczególności. Chłopiec wyszedł, a Gabriel oparł się o ścianę, czekając z pełnym namaszczeniem na koniec modlitwy. Wola Boga była dla niego święta.

Kilka chwil później Jozjasz wyprostował się, wyszeptał „amen” i dotknął powierzchni

rozświetlonego ekranu, który dokładnie w tym samym momencie zmatowiał. Gabriel zrobił krok do przodu.

- Jozjaszu - powiedział.

Kapłan odwrócił się ku niemu z uśmiechem na ustach. Był to niewysoki, siwy człowieczek, który ginał pośród fałd swej niebieskiej szaty. W przeciwieństwie do aniołów bardzo dotkliwie odczuwał zimno.

- Gabriel! - krzyknął. - Cóż za wspaniała niespodzianka!

Anioł zaśmiał się i podszedł do kapłana, by pokłonić się nad jego dłonią.

- Nie wierzę - rzekł, prostując się po ukłonie. - Spodziewałeś się mojej wizyty przez sześć ostatnich miesięcy.

- Gwoli ścisłości: przez trzy minione lata - odbił piłeczkę Jozjasz. - O ile zjawiasz się tu w tej chwili, by uzyskać poradę w kwestii swej narzeczonej.

- Chodzi mi raczej o poradę Jovy - poprawił kapłana Gabriel.

- Nie zostawiłeś sobie zbyt wiele czasu na zaloty i ostateczne zdobycie wybranki.

Gabriel wzruszył ramionami. Gest ten sprawił, że przeogromne, nieskazitelnie białe skrzydła wdzięcznie zatrzepotały mu na plecach.

- W tym zakresie obowiązują prawa Jovy - rzekł anioł. - Jeżeli ja nie mam swobody wyboru, ona również jej nie ma. Nie będą to chyba tradycyjne zaloty.

Jozjasz popatrzył uważnie na Gabriela.

- Pamiętaj wszakże - powiedział - że potrzebny jej będzie czas na oswojenie się z tą perspektywą. W przeciwieństwie do ciebie nie dane jej było przez piętnaście lat marzyć o staniu się angeliną.

Anioł Gabriel uśmiechnął się. Miał czarne włosy, błękitne oczy i jasną skórę, zbrązowiałą obecnie na podobieństwo wiecznej opalenizny wskutek ciągłego kontaktu ze słońcem i wiatrem. Zawsze wywierał silne wrażenie, wyglądał jednak jak ktoś niedostępny - do chwili, gdy twarz rozjaśniał mu uśmiech.

- Myślałem, że każda dziewczyna chciałaby zostać angeliną.

- Może taka, która jeszcze cię nie zna - odparł z sarkazmem Jozjasz.

Gabriel wyglądał na trochę rozbawionego.

- No tak. Cokolwiek by powiedzieć, dziewczyna, którą wyznaczył dla mnie Jova, musi być odpowiednia pod każdym względem. Tak przynajmniej rozumiem zasady naszej religii. A

zatem bez wahania zechce mnie poślubić.

Jozjasz przyglądał mu się w skupieniu. Swoją małą główkę przechylił nieco na bok.

- Ona będzie twoim dopełnieniem - poprawił anioła. - Będzie wiedziała to, czego ty nie wiesz. Będzie umiała robić to, czego ty robić nie umiesz. Gdybyś był człowiekiem nerwowym, ona by cię uspokoiła. Gdybyś był bojaźliwy, dzięki niej stałbyś się mężczyzną silnym. A ponieważ nie brakuje ci arogancji, ona nauczy cię pokory.

- Ja wcale nie jestem arogancki - odrzekł Gabriel łagodnym głosem. - Pewny siebie, tak bym to ujął.

Jozjasz uśmiechnął się.

- Dobrze już, dobrze. Pozostawmy to decyzji Boga. Usiądź koło mnie, a ja zapytam go, co postanowił.

Przysunęli dwa krzesła do ekranu, przy którym Jozjasz modlił się w chwili przybycia anioła. Gabriel usadowił się bardzo ostrożnie, rozkładając przy tym szeroko skrzydła, które spoczęły na chłodnej posadzce komnaty. Nawet w porównaniu ze skrzydłami innych aniołów robiły one niezwykle wrażenie: były zupełnie białe, o niespotykanej dużej rozpiętości, do tego wystawały mu zza pleców dość wysoko ponad głowę.

Zanim Gabriel zdążył na dobre rozsiać się na swym krześle, Jozjasz pochylił się do przodu i dotknął umieszczonej w ścianie szklanej płytki, która w jednej chwili zaślnęła delikatnym, niebieskawym światłem. Po ekranie zaczęły tańczyć dziwaczne hieroglify. Zmieniały się za każdym razem, gdy Jozjasz dotknął któregoś z przycisków lub którejś z gałek na małym pulpicie przed interfejsem. Gabriel przyglądał się temu z uczuciem fascynacji, któremu niezmiennie ulegał, widząc, jak Jozjasz komunikuje się z Jową. Mężczyzna lub kobieta musi od wczesnego dzieciństwa uczyć się rytuałów związanych z Bogiem, by je pojąć; dla zwykłych śmiertelników, nawet dla aniołów, język sacrum jest zupełnie niezrozumiały.

Jozjasz zakończył wreszcie swój dialog z Jową, wyszeptał „amen” i zamknął okno łączące świat Boga ze światem ludzi.

- Zamieniam się w słuch - powiedział Gabriel.

- Urodziła się w małej wiosce w Jordanii, nieopodal Wietrznej Osady. Jej rodzice i cała rodzina to rolnicy. Ma dwadzieścia pięć lat.

Gabriel patrzył na kapłana z niedowierzaniem.

- Jest wielce nieprawdopodobne - mówił Jozjasz, którego oblicze wyrażało ogromną

powagę - by kiedykolwiek żywiła nadzieję awansu na anielinę, by chciała zostać żoną archanioła Gabriela.

W tej chwili anioł odzyskał głos.

- To śmieszne - powiedział. - Córka wieśniaków? Z dzikich terenów Jordany? Czy my wiemy coś o tych ludziach? Czy są wykształceni? Cywilizowani? Na przenajświętszą miłość Jovy, czy oni w ogóle umieją śpiewać? Już za pół roku ta dziewczyna będzie musiała stanąć w Dolinie Saron, by wraz ze mną poprowadzić tam Głorię. Czy zdoła tego dokonać? Czy umie cokolwiek zaśpiewać? Czy można ją tego nauczyć? Jozjaszu, to przecież tylko pół roku!

- Niepotrzebnie odkładałeś to na ostatnią chwilę - odrzekł Jozjasz.

Gabriel podniósł się z krzesła.

- Bez wątpienia masz rację. Nie spodziewałem się jednak po Jovie tak wielkiego poczucia humoru. Niewykształcona córka wieśniaka! Liczyłem na manadawską szlachciankę albo na kogoś z miast nadrzecznych; na kogoś, kto będzie umiał zająć się moim domem...

- Winić możesz jedynie siebie samego - powiedział Jozjasz bez cienia współczucia w głosie. - Pamiętaj, że masz jeszcze pół roku. To doprawdy dużo czasu. Spróbuj natychmiast ją odnaleźć.

- Taki mam zamiar - Gabriel zgodził się niechętnie z kapłanem. - Jak ta dziewczyna ma na imię? A może Jova zechciał utrudnić mi życie i nie podzielił się z tobą tą informacją?

- Akurat to znajduje się w jej dossier. Na imię ma Rachela, jest córką Seta i Elżbiety. Pochodzi z niewielkiej wioski u stóp gór Caitana. Nie powinienes pomylić jej z nikim innym.

Gabriel w dalszym ciągu był wściekły, choć nie miało to żadnego sensu. Nie mógł w końcu złorzeczyć Bogu i doskonale o tym wiedział.

- A jeśli ona zmieniła imię? Jeśli mi nie uwierzy?

Jozjasz skinął głową w kierunku Gabriela, wskazując niewielki bursztyń tkwiący w prawym ramieniu anioła.

- Pomyłka jest niemożliwa - powiedział cicho. - Pocałunek musi zareagować. Stanie się ciepły i zacznie pulsować światłem. Zarówno twój Pocałunek, jak i jej Pocałunek. Od tego nie ma odwołania.

Anioł odruchowo położył dłoń na osadzonym w prawym ramieniu kryształ. Podobnie jak każde niemal dziecko urodzone na Samarii, Gabriel został poświęcony Bogu już kilka dni po przyjściu na świat. Ceremonię odprawił zresztą sam Jozjasz, choć istnieli również kapłani, którzy

niczym innym się nie zajmowali. Pocałunek Boga wielkości żółędzia wszczepiono mu w ramię i przyszpilono do samej kości. Miał tam pozostać przez całe życie, a nawet po śmierci właściciela. Za pośrednictwem Pocałunku Jova rozpoznawał swoje dzieci; mógł je w ten sposób zlokalizować i wiedział, jaki obecnie jest ich stan ducha. Kiedy Gabriel był wyjątkowo wesoły albo gdy strasznie się czegoś bał, Pocałunek pulsował i stawał się ciepły, a w głębi bursztynu pojawiał się na moment nieznaczny błysk.

- Myślałem, że to tylko mit - wycedził z wolna Gabriel.

- Mit? To, że Pocałunek emituje iskierki światła, kiedy kochankowie widzą się po raz pierwszy? To nie jest mit. Czy byłeś kiedyś świadkiem takiego zdarzenia?

Zniecierpliwiony już anioł wzruszył ramionami.

- Widziałem to u małżonków o wieloletnim stażu, którzy bardzo się kochali. Tak, widywałem to od czasu do czasu. Ale... rozpoznawanie przeznaczonej dla siebie osoby, kiedy pierwszy raz się z nią styka...

- Jakaś reakcja powinna nastąpić - rzekł Jozjasz. - Chodzi o potwierdzenie tożsamości...

- Przecież nie szukam prawdziwej miłości...

- Może reakcja będzie nieznaczna. Wybierz się do tej wioski. Powinieneś bez trudu ją znaleźć.

Gabriel był jednak ciągle strapiony.

- To dziwne, że ona wywodzi się z miejsca, w pobliżu którego działa Rafael. Lea również pochodzi z Jordany.

- Jovy nie interesuje rodowód angeliny - odparł Jozjasz. - Jego ciekawi tylko jej serce.

Gabriel gestem wyraził swój sprzeciw i trwał w posepnym zamyśleniu. Tak, to by się zgadzało. Archanioł Rafael, który przewodził zastępowi aniołów na ponurym odludziu Wietrznej Osady, wybrał narzeczoną spośród swych ziomków. Stało się to dwadzieścia lat temu. Lea była bladą, małowówną kobietą, którą rzadko widywano poza doroczną Glorią odprawianą w Dolinie Saron. Jeśli Jova istotnie wybierał żony dla archaniołów, stosując zasadę uzupełniania się przeciwieństw, w tym wypadku trafił bezbłędnie. Rafael był bardzo wytworny, elokwentny i pewny siebie. Lea natomiast niewiele mówiła, była nieśmiała i wręcz pokorna. Takie przynajmniej sprawiała wrażenie. Przez minione dwadzieścia lat Gabriel nie zadał sobie bowiem trudu odbycia z nią rozmowy, która wykraczałaby poza zdawkową wymianę uprzejmości.

W rzeczy samej, Gabriel nie pałał wielką sympatią ani do Rafaela, ani do jego angeliny,

choć robił wszystko, co mógł, by pomóc swemu przyszlęmu poprzednikowi w wykonywaniu funkcji archanioła. Harmonia była w końcu główną doktryną ich systemu religijnego, a do zadań następnego archanioła nie należało sianie niezgody wśród anielskiej braci. Szokowały go jednak pewne nadużycia, których dopuszczano się za panowania Rafaela: rozrost potęgi miejskich kupców, stopniowe ubożenie rolników z terenów nizinnych, a także coraz większa wrogość względem koczowniczych plemion edorskich. Każdą z tych spraw mógł zająć się panujący akurat archanioł, ale Rafael tego nie czynił. Gabrielowi zaś wydawało się, że do samaryjskiej harmonii wkraść się jakiś fałszywy ton. Jednakże Jova ciągle wysłuchiwał ich śpiewów podczas Glorii i sądził widocznie, że sprawy wcale nie mają się źle.

Owe ponure rozmyślenia przerwał Gabrielowi głos śmiejącej się kobiety.

- Niech zgadnę - powiedziała nowo przybyła. - Rozmyśla nad występkami Rafaela i obiecuje sobie, że będzie odeń lepszy.

Gabriel odwrócił się z uśmiechem.

- Witaj, Ariel. Masz chyba własną wyrocznię w pobliżu Monteverde, prawda? Tam możesz zasięgnąć rady.

- To prawda - odrzekła kobieta, idąc po kamiennej posadzce w kierunku swego rozmówcy. Była szczupła i wysoka, miała bujne brązowe włosy, które rozwiały się, gdy podchodziła do Gabriela. Jej skrzydła, na których widniały beżowe i złote wzorki, przylegały ściśle do pleców, choć ich końcówki sunęły po podłodze komnaty. Ariel była przywódczynią zastępu w Monteverde i cieszyła się popularnością wśród aniołów ze wszystkich trzech prowincji. - Nie przybyłam tu po radę, tylko dla przyjemności. Ty zaś wyglądasz tak strasznie, że pewnie sam szukasz rady.

- Rady, która mi nie odpowiada - odrzekł Gabriel.

- Rady rzadko ci odpowiadają - zauważył Jozjasz. - Ariel, Gabrielu, czy mogę zaproponować wam skromny posiłek?

- Z największą przyjemnością skorzystam - odparła Ariel. - Jeśli nie sprawi ci to problemu.

- Na mnie już czas - powiedział Gabriel.

- Nie uciekasz stąd chyba z mojego powodu? - spytała Ariel.

Przez twarz Gabriela przemknął uśmiech.

- Nie, ty nie zdołałabyś mnie stąd wypłoszyć. Muszę zająć się pewną sprawą. Tak zresztą

doradził mi Jozjasz.

Ariel zaśmiała się triumfalnie.

- Nareszcie! Jesteś tu po to, by poznać imię swej angeliny! Nic dziwnego, żeś taki nerwowy. Czyżby wybór Jovy był dla ciebie tak trudny do zniesienia?

- Wybrał dla mnie kobietę, której nigdy nie widziałem - odrzekł Gabriel. - Nie sądzę, by ktokolwiek ją znał. Mieszka na odludziu, gdzieś w Jordanie, nieopodal Wietrznej Osady. To córka jakiegoś rolnika.

- Chłopska córka! Toż to niezwykle! - wykrzyknęła Ariel, najwyraźniej podekscytowana tą wieścią. - Miejmy nadzieję, że nie zrazi się tą całą wystawnością i pompą w Erie...

- Która jest niczym w porównaniu z wystawnością i pompą w Wietrznej Osadzie - dopowiedział oschle Gabriel. - Tak czy inaczej, nie mam już czasu do stracenia. Muszę ją teraz znaleźć, zakładając, że jest tam, gdzie rzekomo ma być.

- Nie powinieś mieć z tym problemów. Rolnicy rzadko wypuszczają się poza swoje rodzime osady - powiedział Jozjasz, wychodząc po obiecany poczęstunek. - Jednak jeżeli jest Edorką...

- Edorką! - powtórzyła za nim Ariel. - Jova nie wybrałby chyba na angelinę Edorki. Większości z nich nawet nie poświęcono Bogu. On przecież nie wie o ich istnieniu.

- On dobrze wie, że istnieją - powiedział spokojnie Gabriel. - Jova sprowadził ich na Samarię wraz z aniołami i śmiertelnikami. Fakt, że nie przyjmują Pocałunku Boga, nie odbiera im miana bożych dzieci.

- Och, nie zaczynaj - odrzekła ciepło Ariel. - Nie mów znowu o zniewoleniu Edorów. Już nie mogę tego słuchać.

- Zniewolenie Edorów jest zjawiskiem godnym potępienia. Niezależnie od opinii twojej czy Rafaela.

- Gdyby Jova miał coś przeciwko temu, na pewno by nas powiadomił - zaproponowała Ariel. - Gabrielu, Jova nie interesuje się Edorami! Podczas zeszłorocznej Glorii nie było żadnych edorskich śpiewaków. Ani jednego! A Bóg nie ciskał w nas gromami!

- Był tam jeden edorski śpiewak - powiedział Gabriel. - W moim namiocie. Nie chciałem ryzykować w tak drobnej sprawie i ściągnąć na siebie bożego gniewu.

Ariel niecierpliwie wzruszyła ramionami.

- W takim razie twoja cnotliwość ponownie nas uratowała. Nie sądzisz jednak...

- Nie obnoszę się ze swoimi zaletami po całej Samarii. Wiem, że uważasz mnie za nieuleczalnego świętoszka, ale w sprawie Edorów...

- Moje dzieci, moje aniołki - przerwał im Jozjasz, wchodząc do komnaty z tacą pełną zakąsek. - Jeżeli wśród aniołów brakuje harmonii, to jak wymagać tego od ludzi?

- W czasach gdy aniołowie sięją niezgodę wśród ludzi, jest to raczej mało możliwe - odpowiedział mu Gabriel.

Ariel odwróciła się w stronę Jozjasza.

- On znowu rozprawia o tych Edorach.

- Jego pasja jest godna pochwały. Wszyscy jesteśmy dziećmi Jovy - odrzekł Jozjasz bardzo łagodnie. - Nie powinniście jednak o tym rozmawiać, skoro temat jest tak drażliwy. Ariel, opowiedz mi teraz o czymś pogodnym.

Gabriel uklonił się każdemu z osobna i odwrócił w stronę wyjścia, ale Ariel, która szła z Jozjaszem w kierunku przeciwnym, nagle podbiegła do Gabriela, nim ten zdążył opuścić komnatę.

- Nie wychodź stąd rozgniewany - powiedziała, chwytając go za ramię. - Nie podoba mi się dysharmonia, którą wywołujesz, będąc w takim stanie.

Uśmiechnął się na sekundę i dotknął spoczywającej mu na ramieniu dłoni Ariel.

- Dobrze. Nie jestem już wściekły. Miło było cię znowu zobaczyć... To zresztą zawsze jest miłe.

- Czy spotkamy się w przyszłym miesiącu? - spytała Ariel. - Na weselu w Semorze?

Gabriel uniósł brwi.

- Czyż mogłoby mnie tam nie być? - odparł z ironią w głosie - Za sprawą lorda Jethro nasza obecność jest właściwie obowiązkowa.

Ariel uśmiechnęła się.

- A więc pojawisz się tam i będziesz w dobrym nastroju? - zapytała cokolwiek uszczypliwie.

- Pojawię się. Co się zaś tyczy mojego nastroju, nie mogę ci nic obiecać. Zabiorę ze sobą Natana.

- I narzeczoną?

- O ile zdołam ją odszukać. O ile można pokazać się z nią w towarzystwie.

Ariel stłumiła śmiech.

- Gabrielu! Jesteś okropny.

Uśmiechnął się.

- Nie zaczynaj kolejnej kłótni - powiedział.

- Wcale nie mam takiego zamiaru. Życzę ci szybkiego lotu, no a poza tym słodkich snów.

Gabriel ukłonił się jeszcze raz kapłanowi i pożegnawszy go, opuścił komnatę.

Granicę Jordany przekroczył z pewnym niepokojem. Nie chodziło o to, że Rafael miał obiekcje co do obecności Gabriela w tej prowincji, ale o to, że mógłby je mieć. Gabriel z niechęcią myślał o konieczności tłumaczenia archaniołowi, że wybrał się tam, by znaleźć narzeczoną. W końcu to ona będzie mu towarzyszyć podczas ceremonii przejmowania stanowiska, które Rafael piastował przez dwie dekady.

Nie palił się również do tego, by przyznać, że nowa angelina jest córką rolnika i że nigdy nie słyszała o swym narzeczonym.

Jozjasz pokazał Gabrielowi na mapie miejsce, w którym owa dziewczyna się urodziła; Rachela, przypomniał sobie Gabriel, córka Seta i Elżbiety. Wietrzną Osadę od wioski Racheli dzielił kilkugodzinny lot - z dala od bezpiecznej górskiej osłony i równie daleko od żyznych pól uprawnych, typowych dla południowych obszarów Jordany. Przodkowie Racheli i jej obecni krewni pewnie z trudnością wiązali koniec z końcem, nie dysponując wiedzą, która wykraczałaby poza zmienność pór roku, kapryśny klimat i jałowość kamienistej gleby. Znajomość takiej tematyki dla przyszłej angeliny nie mogła być ani trochę przydatna.

Przez większą część swojej przeprawy Gabriel leciał bardzo wysoko, schodząc na niższy pułap dopiero w chwili, gdy zaczął się zbliżać do poszukiwanej wioski. Unosząc się w powietrzu, nie był w stanie zbyt wiele dostrzec. Nie widział dymu z nad palenisk ani zieleni pól uprawnych, która odcinałaby się od brązu ziemi już od dawna leżącej odłogiem lub od złocistych równin zarośniętych chwastami i trawą. Gdy jeszcze bardziej obniżył lot, z zaskoczeniem stwierdził, że w dalszym ciągu widzi niewiele. Nie było tam samotnych chatek, wielkim kosztem uprawianych sadów, nie dochodziły stamtąd żadne dźwięki ani zapachy, które świadczyłyby o obecności ludzi. Zataczał coraz szersze kręgi i zastanawiał się, czy przypadkiem czegoś nie przeoczył. A może Jozjasz niewłaściwie odczytał przesłanie od Jovy? Wyglądało bowiem na to, że nie ma tam ani jednej wioski.

Krążył nad tym obszarem przez dobrą godzinę, szukając jakiegoś punktu zaczepienia. W

pewnej chwili jego uwagę przykuły duże kamienie, rozrzucone bezładnie kilkaset metrów od przepływającego strumienia. Po dokładniejszym zbadaniu terenu okazało się jednak, że chaos ten jest pozorny; gdyby niektóre z owych kamieni przetoczyć tam, gdzie uprzednio się znajdowały, a resztę wydobyć spod warstwy gliniastej ziemi, utworzyłyby szereg prostokątnych budowli, które mogły być kiedyś zamieszkane.

Gabriel ustawił skrzydła pod odpowiednim kątem, obniżył lot i wylądował sprawnie na przywykłych do tego stopach. Nie odczuł niemal żadnego szarpnięcia między ostatnim ruchem skrzydeł a pierwszym krokiem na twardym gruncie. Szedł teraz w kierunku kamieni, żeby uważnie im się przyjrzeć. Zgodnie ze swoimi przewidywaniami znalazł pozostałości po ścianach i fundamentach: trzy, może cztery zamieszkane niegdyś domy. Opuszczono je zapewne już jakiś czas temu, sądząc po stopniu, w jakim trawa zarosła te okolice. Od czasu gdy mieszkali tu ludzie, minęło co najmniej dziesięć lat.

Anioł rozglądał się wokół siebie, marszcząc przy tym wydatnie brwi. To, co wcześniej wziął za zarośla i liczne stada wilków, przekształciło się obecnie w zdemolowane domy i połamane płoty. Doliczył się kilku kolejnych rumowisk, prawdopodobnie wcześniej zamieszkanym. Mógł więc spokojnie przyjąć za pewnik, że przeoczył kilka samotnych domków na obszarach rozciągających się wokół tych ruin.

- Przecież rolnicy nie porzucają swych domostw - wymruczał i kopnął kawałek butwiejącego drewna, które mogło swego czasu stanowić belkę w stropie jednego z budynków. - Przez całe życie mieszkają w tym samym miejscu, w którym żyją również ich dzieci i wnuki...

Z doświadczenia wiedział, że tylko jakaś zaraza mogłaby skłonić całą wioskę do przesiedlenia się gdzie indziej. Gabriel bez skutku szukał znaków ostrzegających przed epidemią. Próbował wypatrzeć specjalne flagi do odstraszenia podróżnych i wzywania aniołów, którzy wstawiają się potem za chorymi u Jovy. Niczego takiego jednak nie znalazł. To wszakże, na co się natknął, sprawiło, że jeszcze mocniej zmarszczył brwi i popadł w jeszcze większą zadumę. Oglądał teraz zwęglone szczątki kilku budynków, sterty ubrań, biżuterii i innych przedmiotów codziennego użytku, a na krańcu wioski natknął się na szkielety. Kości były rozłożone promieniście, począwszy od środkowej części wioski, każdy zaś szkielet odwrócony był od zniszczonych domostw, jak gdyby wieśniacy chcieli ująć przed znajdującym się w centrum wsi niebezpieczeństwem i uciekali gdzie popadnie. Sądząc po makabrycznej scenerii, chyba nikomu się to nie udało.

Gabriel podszedł do wysokiego otoczaka stojącego w pobliżu otwartego cmentarza i przysiadł, żeby pomyśleć. Wszystko wskazywało na to, że wioskę napadnięto i zniszczono. Wymordowano przy tym całą miejscową ludność, bądź też uprowadzono niektórych mieszkańców osady. Trudno było w to uwierzyć. To prawda, że Rafael przymykał oko na spustoszenia czynione wśród Edorów, ale jak dotąd do Gabriela nie dotarły żadne wieści o problemach archanioła z obroną prostych, pobożnych ludzi z tych górzystych okolic przed zadawanym im gwałtem. To właśnie w Jordanie zdarzała się większość wymierzonych w Edorów ekscesów, za które na ogół odpowiadali wojowniczo usposobieni wędrowni kupcy jansajscy, ale w tej wiosce Edorzy nie mieszkali. Żyli tu rolnicy, najprawdziwsze dzieci Jovy, poświęcone Bogu i chronione bezpośrednio przez Rafaela. Kto ich zaatakował i jak Rafael mógł o tym nie wiedzieć? Dlaczego Jova nie zechciał ich pomścić?

A gdzie była Rachela, córka Seta i Elżbiety? Gdyby zginęła podczas agresji na wioskę, Jova na pewno by o tym wiedział; nie podałyby jej imienia jako tej, którą Gabriel ma niebawem poślubić. Przeżyła więc bez wątpienia i jest obecnie w Jordanie, Semorze, Betel albo w Gazie. A może w mitycznej ojczyźnie Edorów - Ysralu?

Gabriel miał pół roku na znalezienie swej narzeczonej i nie wiedział, gdzie rozpocząć poszukiwania.

ROZDZIAŁ 2

W momencie gdy zdała sobie sprawę, że już nie śpi, Rachelę zacisnęła szczelnie powieki i opróżniła umysł ze wszelkich myśli. Nauczyła się tego przed pięciu laty i właśnie te krótkie poranne chwile, przed rozbudzeniem się w niej świadomości, przed zadziałaniem pamięci, były w tym okresie jej życia najprzyjemniejsze. Nie dopuszczała do siebie wiedzy o tym, kim jest, gdzie się znajduje i jak wygląda jej położenie; pozwalała sobie po prostu istnieć.

Tego akurat dnia owo istnienie w czystej postaci nie trwało nawet jednej minuty.

- Głupia dziewczucha! - usłyszała i chwilę potem Anna uderzyła ją dotkliwie kijem od miotły. Rachelę wyskoczyła z łóżka po części wylękniona, po części rozdrażniona. Łańcuch zabrzączał między skutymi w kajdany rękami. Ruchem głowy odgarnęła włosy z twarzy.

- Co? - powiedziała tonem posępnego sprzeciwu, którego nie zatraciła pod wpływem razów i gróźb. - Już nie śpię.

Anna zamachnęła się miotłą, nie po to jednak, by zranić Rachelę, lecz by wyrazić swój na nią gniew. Choć była w większym stopniu służącą niż niewolnicą, a szefowa kuchni i ochmistrzyni nie mogły się bez niej obyć, jej położenie nie było wiele lepsze od sytuacji Racheli; istniała nawet między nimi swoista nić porozumienia.

- Już od godziny powinnaś być na nogach. Goście będą zjeżdżać się przez cały dzień, a wieczorem mamy przyjęcie zaręczynowe. Przy takim natłoku pracy nie wiem, do czego się najpierw zabrać. A ty spisz sobie jak dziecko albo jak córka jakiegoś lorda...

- Trafiłaś w sedno. Czuję się jak lordowskie dziecię - odrzekła dość sarkastycznie Rachelę. - Powiedz mi tylko, od czego mam zacząć.

Lista zadań do wykonania zdawała się nie mieć końca. Obejmowała sprzątanie pokoi gościnnych, pomoc w kuchni i bieganie za sprawunkami po całej Semorze. To ostatnie nie budziło w niej większej niechęci; zawsze starała się jak najlepiej wykorzystać owe krótkie chwile częściowej przynajmniej wolności. Tym razem również włóczyła się przez czas jakiś po rynku, a potem usiadła w parku na ławce, gdzie nikt nie mógł jej zauważyć i spoliczkować za próżnowanie. Dzień był jasny i ciepły, toteż Rachelę zwróciła twarz ku słońcu, zamknęła oczy i raz jeszcze pozwoliła sobie zapomnieć o tym, kim jest i gdzie się znajduje.

Potem jednak zachowała się głupio, zresztą jak zwykle w tej sytuacji. Po załatwieniu zleconych jej spraw wracała do domu Deptakiem Nad Rzeką. Semora była wielkim,

niesamowicie pięknym miastem, zbudowanym z mlecznobiałych kamieni; wszystkie wieże oraz wieńczące je iglice, dostojne gmachy, sklepione pasaże i świątynie wzniesiono z tego samego białego kamienia. Wrażenie potęgowało położenie miasta na niedużej wyspie, pośrodku rzeki Galilei, która płynęła między Jordaną a Betel. Istniały tylko dwa wjazdy do tej alabastrowej metropolii: od strony Jordany, przez bajkowo piękny most wiszący - delikatną konstrukcją z lin i ze stali, która z daleka wyglądała po prostu jak sznurek - i od strony Betel - drogą wodną, przez jedną z rzecznych bram.

Semora była tak sławna i bogata, że już od dawna pokrywała całą dostępną powierzchnię skalistej wyspy, która służyła jej za podłoże. Budynki pięły się więc w górę i piętrzyły niebezpiecznie jeden na drugim. Coraz więcej ludzi przybywało do miasta w interesach, a także by złożyć komuś wizytę albo by zostać na stałe. Wskutek tego ulice, bazyliki i pasaże Semory nieustannie tętniły życiem. Można było tam spotkać przedstawicieli całego świata, a podczas przechadzki po rynku zobaczyć córkę z pańskiego domu, niesioną w lektyce przez sześciu stosownie umundurowanych niewolników jej ojca. Nawet na najpodlejszych uliczkach miasta trudno było przeoczyć jansajskich kupców, aniołów z Monteverde i rzemieślników z Luminaux.

Nie dało się również, gdy patrzyło się tęsknie w stronę Jordany, nie dostrzec jansajskiego konwoju prowadzącego przez pajęczynę wiszącego mostu pojmanych właśnie niewolników edorskich.

I dlatego Rachel postępowwała głupio, decydując się na przechadzkę Deptakiem Nad Rzeką.

Nie mogła jednak oprzeć się pokusie; stanęła tam i patrzyła na niewolników przeganianych na drugą stronę rzeki. Wyglądali na ogłupiałych, wyczerpanych, głodnych, wystraszonych i obolałych po trudach kończącej się już wędrówki. Niektórzy spośród nich - ci bardziej gwałtowni - rozglądali się wokół siebie badawczym wzrokiem, próbując ocenić warunki terenu, potencjalną broń i drogi, którymi mogliby uciec. Reszta wlokła się zupełnie zrezygnowana, pozbawiona wszelkiej nadziei. Z takiej odległości nie można ich było od siebie odróżnić, ponieważ Edorzy ci odznaczyli się typowymi cechami swojej rasy: mieli wysokie i płaskie kości policzkowe, ciemne i proste włosy, brązową skórę i także oczy. Mimo to Rachela wpatrywała się w każdego z nich bardzo uważnie, wyteżając wzrok w nadziei, że nie rozpozna w żadnej z tych umęczonych twarzy oblicza swego ukochanego. Zdarzyło jej się raz czy dwa, że zobaczyła (albo uległa złudzeniu, że widzi) osobę poznaną przy ognisku podczas Zgromadzenia -

przywódcę jakiegoś szczepu - albo dziewczynę z wiadrem wody, z którą zetknęła się, przechodząc przez strumień. Nigdy jednak nie dostrzegła członków własnego plemienia; nie wypatrzyła swojej przybranej rodziny, swoich przyjaciół... ani Szymona.

Gdyby nawet któreś z nich zdołało przeżyć, Rachela mogłaby nigdy go nie spotkać. Całe obozowisko zniszczyli przed pięciu laty Jansaje i była pewna, że ci, których nie wzięto do niewoli, musieli wtedy stracić życie. Jednak Szymon nie należał do grona niewolników, których przed pięciu laty zapędzono do Semory, podobnie zresztą jak kuzyni i wujek Racheli. Nie przestała wszakże o tym rozmyślać. Zawsze gdy szła ulicami miasta, przypatrywała się niewolnikom. Kiedy posyłano ją z listem do domu innego lorda i miała okazję krótko porozmawiać z jakimś Edorem, wypytywała go o bliskich, których straciła i których dotąd nie odnalazła. Jeżeli zaś nie było ich w Semorze, zapewne opuścili ten świat już na zawsze.

Przyglądała się jednak dalej wjeżdżającym do miasta karawanom, właściwie tylko na wszelki wypadek.

Anna niestrudzenie uświadamiała Racheli, jakie to szczęście ją spotkało.

- Lady Klara to naprawdę prześwieta kobieta - powiedziała Racheli po przybyciu tej ostatniej do domu lorda Jethro. - Nie pozwala na najmniejsze swawole. Mężczyzna, który jest tutaj gościem, czy nawet rodzony syn lady Klary, przyłapany na dręczeniu którejś z niewolnic... O nie! To się w domu lorda Jethro nie zdarza. Mogą cię tu pobić, mogą zagłodzić, jeśli, rzecz jasna, na to zasłużysz; mogą cię sprzedać, lecz póki żyjesz pod tym dachem, nikt nie będzie cię molestować. A nie jest to rzecz w tym mieście powszechna. Powinnaś paść na kolana i podziękować Jovie.

Do tego Rachela nie była zdolna. Już prędzej mogłaby mu złorzeczyć, jak to czyniła niemal co noc, żeby zadać kłam jego mądrości i dobroci lub by wzywać go do wybuchu gniewu, tak jak to się działo teraz.

- O Jovo, jeżeli taka jest twoja wola - modliła się pełnym wściekłości szeptem - rzuć swoją klątwę na to po trzykroć przeklęte miasto. Ześlij nań ogień! Poraż je piorunami! Sprowadź tu burzę i niech utonie pod falami wzburzonej wody. Niech każdy mieszkaniec Semory umrze, niech każdy kamień spłynie do morza. A mnie pozwól stać na brzegu i być świadkiem tego wszystkiego. - Westchnęła głęboko, patrząc na pusty w tej chwili most. - Amen - dodała łagodnie i odwróciła się w stronę domu lorda Jethro.

Późnym popołudniem Anna posłała ją do pokoju lady Mary. - Dziewczyna, która jej służy, ma jakąś gorączkę, a lady nie umie się sama ubrać ani uczesać sobie włosów. Rachela patrzyła przez moment na Annę.

- Nie wiem, czy uda mi się uczesać damę - powiedziała.

- Pomożesz jej zapiąć suknię na plecach i za pomocą rozgrzanych szczypców uformujesz loki.

- Z guzikami sobie poradzę, ale nigdy jeszcze nie miałam do czynienia ze... szczypcami.

Anna wypchnęła ją z kuchni, w której obie pomagały kucharce, i poprowadziła w kierunku miejsca zamieszkanego przez szlachtę.

- Zrób wszystko, co w twojej mocy. Lady Klara mówi, że ta mała jest bliska hysterii.

Wyrażając w dalszym ciągu swój sprzeciw, Rachela pozwoliła, by przepychano ją z pokoju do pokoju, i w końcu wspięła się trzy kondygnacje po schodach. Lady Mary miała nazajutrz rano poślubić syna lorda Jethro, Daniela, podczas ceremonii, która zapowiadała się na najbardziej spektakularne wydarzenie sezonu. Okazały dom był już przepełniony gośćmi ze wszystkich trzech prowincji: zjawili się bogaci kupcy jansajscy ze wschodniej Jordany, manadawscy posiadacze ziemscy z Gazy, mistrzowie rzemiosła z Luminaux oraz anioły z każdej prowincji. Krążyła wieść, że archanioł przybył poprzedniego wieczoru, chociaż Rachela nie miała jeszcze okazji go widzieć. I wcale za tym widokiem nie tęskniła.

Pośród tego całego zgiełku lady Mary sprawiała wrażenie zagubionej. Ojciec towarzyszył jej, gdy przybyli tu przed trzema dniami, a potem gdzieś zniknął, by rozprawiać na temat polityki, ekonomii i statków rybackich. Panna młoda nie miała matki, sióstr ani przyjaciół, a lord Daniel nie wykazywał chęci zajmowania się narzeczoną, małżeństwo to opierało się bowiem na ustaleniach finansowych, a nie na pełnych romantyzmu uczuciach. Rachela zdążyła już wzbudzić w sobie współczucie dla tej dziewczyny - małej jak myszka, kruchej i bardzo ufnej - a nie należała do kobiet, które na co dzień współczują szlachcie.

Na niecierpliwe stukanie do drzwi Mary odpowiedziała krótkim „proszę”, w którym dał się rozpoznać wysoki, dziecięcy jeszcze głosik. Rachela weszła do jej komnaty. Lady Mary wyglądała jak ktoś, kto lada moment może wybuchnąć płaczem. Miała na sobie koszulę i spódnice; stała, drżąc na całym ciele, przy małym ogniu próbowała zebrać swoje długie i rzadkie włosy w jakiś bliżej nieokreślony węzeł. Usiłowała przy tym rozpaczliwie zachować swoją szlachecką godność.

- Czy mogę być w czymś pomocna? - spytała uprzejmym głosem.

Rachela omal się nie uśmiechnęła.

- Na imię mi Rachela - powiedziała, wchodząc i zamykając za sobą drzwi. - To mnie kazano ci pomóc, pani.

Mary opuściła ręce, a na jej twarzy pojawiło się ożywienie.

- Naprawdę?! - wykrzyknęła. - Moja dziewczyna jest bardzo chora, a tylko ona układa mi włosy i pomaga mi się ubierać, i wie, jak ułożyć te wszystkie warstwy, i nie wiem, czy sama będę umiała...

- Nie wiem nic na temat tych warstw - rzekła Rachela i postąpiła krok do przodu. - I nigdy nie zajmowałam się włosami, ale zrobię, co w mojej mocy.

- Jestem ci bardzo, bardzo wdzięczna. Naprawdę ci... dziękuję.

Rachela przyklękła przed palącym się ogniem.

- Pozwól, pani, bym trochę bardziej roznieciła ten ogień. Wyglądasz na cokolwiek zmarzniętą.

- Może i jest trochę chłodno, to prawda - wymruczała lady. - Nie umiem rozpalić na nowo ognia, zazwyczaj zajmuje się tym moja dziewczyna.

Czy ta „dziewczyna” ma jakieś imię? - chciała zapytać Rachela, ale się przed tym powstrzymała. Mary rozpoznała status społeczny Racheli, rzucając jej jedno krótkie spojrzenie. Dostrzegła bowiem nagie stopy, prostą i niedopasowaną suknię oraz szeroki łańcuch spinający ciężkie obręcze na dłoniach. Wyglądała na tak naiwnie szczerą i spontaniczną, że Rachela już spodziewała się usłyszeć słowa: „Och, przecież to niewolnica”. Myliła się jednak; Mary miała już do czynienia z niewolnikami i nie krępowała jej ich obecność.

Kilka chwil później Rachela ponownie roznieciła gasnący ogień i podgrzewała teraz wodę do kąpieli oraz szczypcę do układania loków. Spodnie warstwy stroju Mary nie stanowiły dla Racheli większego problemu i poradziłby sobie z nimi każdy, obdarzony choć odrobiną zdrowego rozsądku. Nawet stojące na półce rzędy kosmetyków, na które Mary wskazała bezgłośnym gestem, nie przekraczały kwalifikacji obsługującej ją niewolnicy. Trzeba wręcz przyznać, że słoik z różem i cienie do powiek wywołały w niej nostalgię zabarwioną goryczą.

- Chyba pamiętam, jak się to stosuje - powiedziała łagodnie, nie mogła bowiem zniechęcić tego bezradnego dziecka. - Zamknij oczy, pani, i podnieś głowę. Będziemy nakładać to stopniowo i zobaczymy, czy ci się spodoba.

Z makijażem nie było żadnych problemów, za to włosy trochę ich przysporzyły. Ani Mary, ani Rachela nie umiały używać szczypców do formowania loków, a delikatne i proste włosy spływały z dziewczęcą prostotą po plecach Mary.

- Pamiętam, jak edorskie kobiety spletały włosy z okazji świąt - rzekła Rachela. - Warkocze owijały sobie wstążkami i łączyły potem w jeden węzeł. Czy to by ci się spodobało, pani?

- Och, tak, zrób to, proszę - odpowiedziała wdzięcznie Mary.

- Gorzej te włosy wyglądać nie mogą.

Tak więc Rachela poszperała w należącej do Mary skrzynce z ozdobami i wyciągnęła z niej sznur pereł, długi złoty łańcuszek oraz garść wstążek. Po chwili wplatała je już w rzadkie brązowe włosy panny młodej.

- Jeśli twoje uczesanie ktoś skomplementuje, pani, nie przyznawaj się, że zawdzięczasz je edorskiej niewolnicy - ostrzegła dziewczynę Rachela. - Mógłby na tym ucierpieć twój prestiż.

Lady Mary zachichotała. Siedziała przed owalnym lustrem, a za nią stała zajęta jej włosami Rachela.

- Przecież nie jesteś Edorką - zauważyła Mary.

Rachela spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Miała długą, bladą, owalną twarz, a także sięgające pasa włosy, niedbale związane jakimś sznurowadłem. Były one złocistej barwy i układały się w wyraźne loki. Nie znaczy to, że wyglądała atrakcyjnie, bo ani jej twarz, ani włosy nie grzeszyły obecnie szczególną czystością.

- Tak myślisz, pani?

- Nie wyglądasz na Edorkę. Poza tym zostałeś poświęcona Bogu. - Mary ruchem głowy wskazała na lustro, w którym widniał umieszczony na ramieniu Racheli Pocałunek. - Edorzy nie poświęcają swoich dzieci.

- Niektórzy to robią, choć nie jest ich wielu.

- A więc jesteś Edorką?

Rachela przyglądała się ruchom własnych rąk.

- Adoptowało mnie edorskie plemię, kiedy miałam siedem lat, czyli wtedy, gdy zmarli moi rodzice.

- A od kiedy jesteś u lorda Jethro? - spytała Mary. Nie brak jej taktu, pomyślała Rachela.

- Od pięciu lat.

- Jak to wygląda, gdy jest się Edorem? - rozległo się kolejne pytanie Mary i Rachela ze zdumieniem usłyszała w nim ton lekkiej zazdrości. - Czy było ci z nimi dobrze?

- Tak. Wtedy nie pamiętałam już, jak żyłam wcześniej, a więc z mojego punktu widzenia byłam z nimi od zawsze - powiedziała Rachela niskim głosem. - Kiedy myślę o tym w tej chwili, tak, wiem, że było mi u nich dobrze. Co tydzień zmienialiśmy miejsce pobytu. Poznałam wszystkie części Samarii, od wybrzeży wschodniej Jordany przez błękitne uliczki Luminaux aż po zielone doliny na północ od Monteverde. Kiedy dopadło nas zmęczenie, rozbijaliśmy obozowisko; jedliśmy wtedy, gdy poczuliśmy głód; śpiewaliśmy dziękczynne pieśni, kiedy byliśmy w dobrym nastroju, i zawodziliśmy żałośnie, gdy kogoś z naszych spotkała śmierć. Raz do roku odbywały się Zgromadzenia, w których brały udział inne plemiona, a świętowanie trwało wiele długich dni. Pamiętam mnóstwo jadła, pieśni, opowieści i plotek. Opowiadano o walecznych czynach, o nowo narodzonych dzieciach i opłakiwano tych, co przypadli bez wieści. Było to... Nie wiem, jak to opisać. Życie było o wiele prostsze i lepsze niż to, co mnie tutaj spotyka. Niekiedy mam dziwne wrażenie, że tamto tylko mi się przyśniło albo że sobie to wymyśliłam. Zresztą, nieważne... Tego już nie ma.

- Ja byłam tylko w dwóch miejscowościach - odezwała się Mary. - Tutaj i w domu.

- A gdzie jest twój dom, pani?

- W Kastelanie - odrzekła lady.

Wymieniona przez nią miejscowość była jednym z mniejszych miasteczek położonych nad Galileą. Nie na tyle jednak małym, by brakowało w nim bogatych mieszczan, a ojciec Mary pod tym względem należał do ścisłej elity.

- Wrócisz tam z przyjemnością?

Na krótki moment zapadła cisza.

- Nie wrócę - powiedziała miękko Mary. - To znaczy: po ślubie. Ja teraz wychodzę za mąż. To oczywiste.

No jasne, że oczywiste. Głupie pytanie.

- Czy razem z lordem Danielem zamieszkacie po ślubie u lorda Jethro?

- Przez pewien czas. Daniel twierdzi, że przez rok. Jego ojciec buduje dla nas dom w pobliżu Deptaku Nad Rzeką. Ten dom będzie bardzo drogi.

Rachela uśmiechnęła się.

- Tego nietrudno się domyślić.

- Mama mówiła mi, że polubię życie we własnym domu, ale ja... wiesz, niektórzy służący mnie przerażają i nie znam się na tych wszystkich świecach i świniach.

- Świecach i świniach?

- No wiesz. Ile świec należy zamówić, żeby ich w domu nie zabrakło, i jakie te świece być powinny. Słyszałam, jak lady Klara wypominała swej ochmistrzyni, że kupiła niewłaściwy ich rodzaj, a ja nie wiedziałam nawet, że są różne rodzaje...

- A świnię?

- Na bankiety - tłumaczyła dalej Mary. - Daniel mówi, że będziemy się bawić tak jak jego ojciec. Ilu świń potrzeba, żeby nakarmić sto osób? Może ty to wiesz? I nie chodzi tylko o świnię. Są jeszcze zupy, chleb, wino i słodycze.

- Może lady Klara cię tego nauczy, gdy będziesz z nią tutaj mieszkać.

Mary westchnęła.

- Mam nadzieję, że tak. Chociaż ona mnie chyba za bardzo nie lubi.

- Podobno jest bardzo miła.

Mary wpatrywała się w swoje dłonie.

- Chciałam ją o to zapytać, ale nie wiedziałam, jak to zrobić, a więc... Ale chyba się w końcu dowiem...

Rachela postanowiła nie ciągnąć już tego wątku i nie skomentowała ostatnich słów Mary, która po chwili uniosła wzrok i spojrzała w odbicie oczu Racheli w lustrze.

- Niektórzy mówią, że małżeństwo jest czymś bardzo przyjemnym - powiedziała.

- Podobno tak - odrzekła niewolnica.

- A ty byłaś kiedyś zamężna?

Rachela poczuła ukłucie w sercu. Szymon, Szymon, Szymon.

- Edorzy nie wchodzą w związki małżeńskie tak jak allali, to znaczy ludzie z miast - poprawiła się pośpiesznie, „allali” nie było bowiem słowem zbyt eleganckim. - Ale kochałam kiedyś pewnego mężczyznę. Dzieliłam z nim namiot i łożę przez ponad rok. Myślałam, że spędzę z nim całe życie, jednak wiele rzeczy się zmieniło.

Mary odwróciła się gwałtownie na krześle, wyrrywając swe włosy z rąk niewolnicy.

- To może mi powiesz - wyrzuciła z siebie ożywionym głosem.

- Co mam ci powiedzieć?

- Co to znaczy... kochać mężczyznę?

Wielki Jovo, miej pieczę nade mną! Rachela widziała teraz pełen nadziei, wręcz błagalny wzrok Mary i zastanawiała się, jak to możliwe, że coś takiego ją w życiu spotyka: konieczność uświadomienia seksualnego młodej szlachcianki, której nie mogła nawet znienawidzić za jej niewinność.

- Tak - rzekła powoli Rachela. - Mogę ci o tym opowiedzieć.

Mary - ufryzowana i wystrojona - wyglądała całkiem ładnie, co sprawiło Racheli pewną satysfakcję. Młoda lady poprosiła niewolnicę, by zjawiła się u niej nazajutrz rano i pomogła jej przygotować się do ślubu.

- Musisz zwrócić się o to do lady Klary - odrzekła Rachela. - To nie ja decyduję o tym, gdzie mam akurat być, lecz jeśli lady Klara się dowie, że odpowiadają ci moje usługi, na pewno pozwoli mi znowu do ciebie przyjść.

- Och, bardzo ci dziękuję.

Kiedy Rachela znalazła się na dole, została brutalnie zbesztana za opieszałość i ochmistrzyni zagnała ją natychmiast do kuchni, gdzie kończono właśnie przygotowywać posiłki. Przez trzy kolejne godziny dwadzieścia bez mała osób gotowało potrawy, układało przyrządzone już jadło na tacach i podawało do pańskiego stołu. Rachela, rzecz jasna, tym ostatnim się nie zajmowała, jako że rolę tę zastrzeżono dla dobrze płatnych służących; ci zaś odznaczyli się elegancją stroju i manier, która przewyższała niekiedy analogiczne zalety obsługiwanego przez nich towarzystwa. Dzięki pomocy Anny, Racheli udało się wszakże rzucić okiem na wielką salę jadalną, w której zgromadzono utytułowanych gości.

Z kuchni wysłano je potem do sali balowej, gdzie miały sprawdzić, czy pali się ogień oraz czy zimny bufet jest już gotowy. Wszystko musiało być bez zarzutu. Anna poprowadziła Rachełę okrężną drogą prosto na korytarz biegnący za balkonem sali jadalnej. Ukucnęły obie i podpatrywały biesiadników przez szczeliny w gipsowej ścianie.

- Widzisz? - szepnęła Anna, tak jakby ktoś na dole mógł je usłyszeć i podnieść wzrok. - Koło lady Mary. To archanioł.

Rafał był imponująco przystojnym mężczyzną; miał wyraziste i regularne rysy, długie złociste włosy, szerokie ramiona i dobrze zbudowane ciało. Tuż za nim na specjalnym krześle spoczywały jego złocące się skrzydła, które były wysokości stojącego mężczyzny i których końce leżały na ziemi. Rafał uśmiechał się, a wszyscy siedzący w jego pobliżu wpatrywali się

weń pełni podziwu i zachwytu.

- Nie widziałas go wcześniej, prawda? - spytała Anna. - Pojawia się tutaj co kilka miesięcy, ale ty jesteś wtedy zazwyczaj w kuchni.

- Już go kiedyś widziałam - odrzekła Rachela. - A reszta gości?

- Naprzeciw lorda Daniela siedzi Ariel, która przewodzi zastępowi aniołów w Monteverde. Obok niej jest jej siostra Magdalena. Przy lady Klarze siedzi Natan, brat Gabriela; Gabriel to przywódca zastępu w Erie, i podczas wiosennej Glorii zostanie ogłoszony nowym archaniołem. Następnie, przy drugim stole, tam, gdzie siedzi brat lady Klary, możesz zobaczyć anioła Saula, który towarzyszy zawsze Rafaelowi...

Anna mówiła dalej w ten sposób, wymieniając pomniejszych aniołów i polityków, ale Rachela przestała jej słuchać. Jej wzrok spoczął na Gabrielu i na nim się odtąd koncentrował. Anioł ten miał na sobie strój w kolorze czarnym i srebrnym, co w jego przypadku uwypuklało naturalną barwę włosów, oczu i skrzydeł. Nawet z tak dużej odległości Rachela dostrzegła szafirowe błyski bransoletek na nadgarstkach anioła. W przeciwieństwie do Rafaela Gabriel nie starał się zabawiać siedzących przy nim ludzi, a i współbiednicy nie patrzyli nań z entuzjazmem.

- Jest chyba w nie najlepszym humorze - zauważyła Rachela.

Anna mówiła już o kimś innym.

- Kto? Michał Cintra? Ja w każdym razie nic o tym nie wiem.

- Nie - powiedziała nieobecny głosem Rachela. - Anioł Gabriel.

- A tak. Nie przepada za lordem Jethro. W ogóle nie lubi lordów i całej Semory. Tak mi przynajmniej mówiono. Żaden kupiec nie cieszy się z jego awansu na archanioła, który nastąpi za kilka miesięcy. Rafael jest aniołem ludzi interesu. Tak mówił lord Jethro do ojca Mary. A oni nie chcą, by Gabriel zajął jego miejsce.

- Czy mogą go przed tym powstrzymać?

Anna przeżyła mały szok.

- Powstrzymać go? Przed awansem na archanioła? Przecież wybrał go sam Jova!

- Ja tylko pytałam.

Anna podniosła się z podłogi.

- Teraz się pośpiesz - powiedziała niespokojnie. - Wniesiono właśnie tace z deserem. Nie mamy czasu do stracenia.

Sala balowa była przygotowana, ale na tym nie kończyły się ich obowiązki. Goście wyszli już z sali jadalnej; teraz trzeba było ją posprzątać i zamieść oraz wyszorować wszystkie kotły i srebra. Ledwie uporały się z tym zadaniem, a już musiały zająć się przygotowaniem pokoi gościnnych; prócz tego czekało je uprzątnięcie sali balowej po tym, jak tańce dobiegną końca. To ostatnie, jak powiedziała im ochmistrzyni, mogło jednak poczekać do rana. Dopiero po północy Rachela padła na łóżko i zasnęła w chwili, gdy jej głowa spoczęła na sienniku.

Lady Klara za pośrednictwem ochmistrzyni i Anny zażyczyła sobie, by Rachela w dalszym ciągu zajmowała się Mary. Zanim jednak Rachela mogła poświęcić czas panie młodej, miała jeszcze sporo do zrobienia. Przypadł jej obowiązek rozpalenia ognia w pięciu pokojach gościnnych, których lokatorzy jeszcze spali. Toteż gdy świt przechodził w ranek, Rachela wlokła się przez korytarz z wiadrem węgla i krzesiwem w dłoni.

Anna ostrzegła ją, że sen aniołów jest bardzo płytki i że wielu z nich wczesnie wstaje, tak więc musi być niezwykle ostrożna, wchodząc do zamieszkanym przez nich pokoi. Rachela wchodziła najciszej, jak mogła, do komnat Ariel, Magdaleny i Natana, ale żadne z nich nawet się nie poruszyło. Oni też poszli spać grubo po północy.

Racheli wydawało się, że Saul się nie zbudził, lecz kiedy przyklęła nad ogniem, przemówił do niej ze swego łoża.

- A więc lord Jethro dostarcza nam jednak rozrywek - wymruczał sennym głosem, w którym niespodziewanie zabrzmiał złowieszczy ton. - Podejdź bliżej, żebym mógł ci się przyjrzeć.

Podniosła się z ziemi i stała nieruchomo.

- Tak, lordzie? - zapytała chłodno; nie wiedziała, jak należy zwracać się do anioła, lecz była pewna, że Saul na ten tytuł nie zasługuje.

Anioł usiadł na łóżku, podpierając się poduszkami, i otwarcie przyglądał się Racheli. Zauważyła, że jest zupełnie nagi i tylko na nadgarstkach ma złote bransolety z rubinami. Podobnie jak u archanioła, skóra i włosy Saula były złote, a ciało - dobrze umięśnione.

- Większość miejskich kupców rozumie, że mężczyzna ma swoje potrzeby i że należy o nie zadbać - mówił bardzo powoli Saul. - Lord Jethro jak dotąd nie do końca to zauważał, lecz jeśli przysyła mi piękną niewolnicę...

Rachela cofnęła się ku drzwiom.

- Przyszłam tu, żeby rozpalić ogień - powiedziała. Stopy Saula spoczęły na podłodze.

- Możesz rozpalić i mnie.

- Ale nie chcę - odrzekła.

Ręką dotykała już drzwi, gdy anioł w jednej chwili wyskoczył z łóżka i z niebywałą szybkością przemieścił się na drugi koniec pokoju. Ona jednak też była szybka: gwałtownym ruchem podniosła pogrzebacz, którego rozgrzana końcówka ugodziła boleśnie w pierś Saula.

- Nie podchodź do mnie - powiedziała stanowczo Rachela.

Anioł zaśmiał się.

- Ty się mnie w ogóle nie boisz - rzekł z powątpiewaniem. Wyciągnął rękę, by odepchnąć nią pogrzebacz. - Wiem, że z tobą można się dobrze zabawiać...

- Ale ciebie ominie ta przyjemność - odpowiedziała Rachela i dźgnęła go ponownie swą bronią, po czym rzuciła ją na ziemię i wybiegła przez drzwi. Była już w połowie korytarza, gdy uświadomiła sobie, że Saul jej nie goni. Zatrzymała się i oparła o ścianę, żeby odetchnąć. Ten anioł miał rację: wcale się go nie bała. Jedynie wpadła w szal. Na myśl o tym uśmiechnęła się gorzko. Zawsze była zbyt głupia, by wiedzieć, kiedy należy się bać.

Nie mogła pozwolić sobie w tej chwili na luksus rozpaczania nad utratą szczotek. Zmusiła serce, by nie biło już tak szybko, chwyciła wiadro drugą ręką i ruszyła korytarzem do ostatniego z pokoi, które miała obsłużyć.

Jedno krótkie spojrzenie pozwoliło jej stwierdzić, że anioł Gabriel jest pogrążony we śnie. Dzięki niech będą wielkiemu Jovie! Gabriel spał na brzuchu, od głowy aż po kostki przykryty śnieżystą kołdrą złożonych obecnie skrzydeł. Rachela uśmiechnęła się do siebie, gdy pomyślała, że anioł na pewno ucieszy się z rozpalonego ognia, w domu lorda Jethro bywało bowiem dość zimno.

Błyskawicznie przygotowała palenisko z wprawą zrodzoną z niemałej praktyki i przez moment rozgrzewała nad płomieniem swe dłonie. Klęcząc dalej przy ogniu, nie oparła się pokusie jeszcze jednego spojrzenia na śpiącego cicho anioła, którego ubarwienie bardzo różniło się od ubarwienia rozbudzonego Saula. Gabriel jest wyższy od Szymona, pomyślała; jego włosy - z tego, co udało jej się dojrzeć - były czarniejsze od włosów Szymona, choć skórę anioł miał jaśniejszą. Już ubiegłej nocy, patrząc wszak z dużej odległości, zdołała dostrzec błękitny kolor jego oczu.

Prawe ramię Racheli przeszył nagle silny, palący ból. Drugą ręką dotknęła parzącego ją

miejsca, przekonana, że przyczyną jest iskra, która wystrzeliła z płomieni. Pod palcami poczuła jednak tylko szklisty chłód i szybko spojrzała w dół, żeby poznać źródło cierpienia. Pomiędzy palcami jej lewej dłoni pobłyskiwały tęczne barwy, pulsujące w Pocałunku Boga. Patrzyła nań przez chwilę, zbyt zdumiona, by się poruszyć. Zastanawiała się, coż to zjawisko może oznaczać.

Wszystkim podobały się moje włosy. - W ten sposób Mary powitała Rachelę. - Dostrzegł je nawet Daniel. Lady Klara powiedziała mi, że wyglądam uroczo. Bardzo ci za to wszystko dziękuję.

- Dzisiaj nie będzie już tak trudno - odrzekła z uśmiechem Rachelę.

- Ale i tak mi pomożesz, prawda? Zostaniesz ze mną do chwili, gdy będę musiała zejść na dół?

- Jak sobie życzysz.

- Tak. Bardzo cię o to proszę.

Rachela pomogła Mary przy kąpieli i myciu głowy, a potem czesała jej rzadkie włosy, gdy ta suszyła je nad paleniskiem. Panująca wśród bogatych rodzin moda nakazywała pannie młodej maksymalną prostotę stroju; włosy miały być spuszczone swobodnie na plecy, a suknie surowe i pozbawione ozdób. Rachelę wydawało się zawsze, że wskutek tego owe dziewczyny wyglądają jak uciekające z domu dzieci. Ale przecież Edorzy nie mieli żadnych tradycji w tym względzie i jej wrażenie przypuszczalnie było mylne.

Ludzie naprawdę majątni umieli obnosić się ze swym bogactwem pomimo tych wszystkich ograniczeń. Suknię Mary wykonano z błękitnego jedwabiu najwyższej jakości, na którym stosownie dobraną nicią powyszywano małe kwiatki. Przygotowanie tego stroju zajęło prawie cały rok. Pozwolono Mary wpiąć we włosy srebrną spinę z szafirami, wykonaną przez mistrzów z Luminaux, aby włosy nie zasłaniały jej twarzy. Na drobnych dłoniach miała białe, przyozdobione perłami rękawiczki, co świadczyło dobitnie o tym, że te ręce nie są przeznaczone do żadnej pracy, włącznie z podnoszeniem kielicha do ust.

Podczas strojenia panny młodej i robienia jej makijażu Rachela opowiadała o Zgromadzeniach Edorów, żeby odwrócić uwagę Mary od narastającej w niej nerwowości.

- Pod koniec dnia wszystkie klany zbierają się przy ognisku, a śpiewacy z każdego plemienia jeden po drugim wychwalają Jovę.

- Czy na Zgromadzeniach pojawiali się aniołowie?

- Ależ skąd - zaśmiała się Rachela.

- A ja myślałam, że do Jovy można śpiewać tylko podczas Glorii albo w obecności anioła.

- Tak może mówią wam aniołowie, ale Edorzy mieli zawsze poczucie, że ich pieśni trafiają prosto do serca Jovy, niezależnie od tego, czy anioł nadaje ton śpiewom czy nie. Masz ochotę o tym posłuchać?

- Ależ tak! Tak! Przepraszam, opowiadaj dalej.

- Wszystkich zachęca się do śpiewu: solo, w duecie, w innych układach. W moim klanie była kobieta o imieniu Naomi, która odeszła do mężczyzny z innego klanu. Byłyśmy ze sobą bardzo blisko; śpiewałyśmy razem przez wiele lat. Na każdym Zgromadzeniu spotykałyśmy się ponownie, a ona uczyła mnie nowej pieśni, którą napisała, gdy każda z nas była w drodze. Zawsze gdyśmy razem śpiewały, Edorów wprawiało to w zachwyt.

- Jesteś w takim razie śpiewaczką?

Rachela przez chwilę milczała.

- Kiedyś nią byłam - odrzekła. - W domu lorda Jethro jakoś nie mam ochoty nic śpiewać.

Mary uniosła wzrok, by spojrzeć na Rachelę. Znajdowały się teraz znowu przed lustrem; Rachela szczytkowała długie włosy Mary i zbierała te ich pasemka, które miała połączyć spinką.

- Szkoda, że jesteś niewolnicą - powiedziała młoda lady. Rachela omal się nie zaśmiała.

- Ja również nie chciałabym nią być - odparła.

- Gdybyś jednak nią nie była, mogłabym po wprowadzeniu się do nowego domu zaproponować ci wysokie zarobki i pracowałabyś u mnie, a nie u lorda Jethro.

Rachela dygnęła ironicznie.

- Przystałabym na to.

- I razem rozpracowałybyśmy te wszystkie świnię i świeczki westchnęła Mary. - I mogłabyś zajmować się moimi włosami, a ja miałabym w domu choć jedną przyjaciółkę.

- No cóż, spędzisz tu przecież cały rok i przez ten czas możemy się przyjaźnić.

Mary wpadła nagle na jakiś pomysł. Podskoczyła na krześle i klasnęła w dłonie.

- Już wiem! - krzyknęła. - Daniel pytał mnie o to kilka dni temu, a ja nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

- Ale o co chodzi? - spytała rozbawiona Rachela.

- Co chciałabym dostać jako prezent ślubny. Poproszę go o ciebie!

Rachela patrzyła na odbicie Mary w lustrze. Młoda dama niecierpliwie wymachiwała

rękami.

- Ciebie. Powiem mu, żeby cię wykupił. Wtedy będziesz należeć do mnie, a ja cię oswobodzę! Kiedy będę miała własny dom, będziesz mogła u mnie pracować, a ja zapłacę ci tyle, ile zapragniesz.

Rachela stwierdziła, że drżą jej dłonie. Ostrożnie odłożyła szczotkę i spinkę.

- Ale gdybym była twoją niewolnicą - powiedziała - i tak przeniosłabym się do twego domu i nie musiałabyś mi w ogóle nic płacić.

Mary wyglądała na zaszokowaną.

- Ale ja nie chcę mieć niewolników - odrzekła. - Nie chcę mieć w swoim domu nikogo, kto mnie nienawidzi. Wszyscy niewolnicy mojego ojca nienawidzą go, wiem o tym. Wołałabym już normalnie płacić i wiedzieć, że ktoś jest ze mną z własnej woli. - Odwróciła się, żeby spojrzeć prosto w oczy Racheli. - Byłabyś u mnie z własnej woli, prawda? - spytała z tęsknotą w głosie. - Zapłacę ci tyle, ile zażadasz.

- Nie będziesz musiała mi dużo płacić - odrzekła cicho Rachela. - Bardzo chętnie z tobą pojedę, o ile tylko mnie uwolnisz.

Resztę dnia weselnego Rachela spędziła jak we śnie. Kiedy odprowadziła do kaplicy rozdygotaną dziewczynę, musiała pobiec z powrotem do kuchni. Pracy było tak wiele, że sprowadzono dodatkowych pomocników z domów wielmożów zaprzyjaźnionych z lordem Jethro. Rachela zaś bez chwili wytchnienia szatkowała, siekała, mieszała, myła i biegała.

Czymkolwiek jednak się zajmowała, myślami była gdzie indziej. Próbowwała zdusić w sobie rosnącą ekscytację, lecz spontaniczna propozycja Mary napełniła ją taką nadzieją, jakiej nie odczuwała przez pięć minionych lat. Było z jej strony głupotą, myślała, wierzyć, że Mary ma wystarczającą władzę i wolę, by doprowadzić do sprzedaży Racheli, tylko dlatego, że taką ma zachciankę. Nie była to na pewno kobieta, która przywykła zawsze stawiać na swoim. Lecz jeśli lady Klara nie będzie mieć żadnych obiekcji (co jest całkiem możliwe) i jeśli Daniel wyrazi zgodę (co w przypadku pana młodego jest wielce prawdopodobne), dla Racheli mogła się właśnie zacząć długa droga, której kresem jest wolność. Nareszcie. Nareszcie.

Niemądrze jest jednak naprawdę w to wierzyć.

Ale kto wie? Może, może...

Jedynie raz w ciągu tego nieskończonego i męczącego dnia Rachela wypadła z

rytmu pracy i oderwała się od swych przesłodkich, choć i przerażających marzeń. Wkrótce po tym, jak dzwony w kaplicy wybiły południe, na dom spłynęła fala muzyki - polifonicznego śpiewu, który zabrzmiał tak pięknie, że Rachela poczuła, jak jej dłoń zadrżała na desce do krojenia.

- Co to takiego? - wyszeptała do Anny.

- Aniołowie - odszepnęła służąca. - Śpiewają do Jovy, żeby wyblagać jego błogosławieństwo dla lorda Daniela i lady Mary.

- Gdzie oni są?

- Nad domem. W powietrzu. Czy słyszałaś już w życiu coś równie pięknego?

To prawda, że jeszcze jej się to nie zdarzyło, choć słyszała już wiele wspaniałych śpiewów. Intensywny alt ogrzewał swoim ciepłem cudownie przejrzysty sopran, tenor przeplatał się przez te dwa głosy jak metalicznie lśniąca nić, a basy pływały gdzieś niżej niczym jakaś mroczna rzeka. Rachela zamknęła oczy, starając się zapisać w pamięci doznawane wrażenia, zaś jej dłonie pracowały dalej, niezależnie od całej reszty.

W pewnym momencie zupełnie przestała się poruszać. Przez chóralny akompaniament przebił się nagle męski głos i nadał wszystkiemu inny wymiar. Pieśń traktowała o szczęściu i nadziei, ale Rachela poczuła w sercu ukłucie, jakby słowa te odnosiły się do tragedii; na tym polegał czar tego głosu. Gdy chór odpowiedział starannie wymierzonymi interwałami, Racheli dosłownie zaparło dech w piersiach. Głos solisty wtopił się w resztę głosów, a ona poczuła, że oddech gdzieś od niej odpływa i głowa staje się coraz lżejsza. Przez ułamek sekundy, w którym głos mężczyzny zupełnie ucichł, miała wrażenie, że krew przestała pulsować w jej żyłach.

- Jova z pewnością obdarzy państwa młodych wielkim szczęściem - wymruczała pochylona nad Rachelą Anna. - Po takim koncercie to oczywiste.

Rachela prawie jej nie słuchała. Po otwarciu oczu stwierdziła z przerażeniem, że nadal znajduje się w piwnicznej kuchni w Semorze. Poza tym ma na sobie łańchmany, jest skrupowana łańcuchem i pracuje tu jako niewolnica. A przez kilka minionych sekund kompletnie zapomniała, kim jest naprawdę.

W czasie przerw między ceremonią ślubną, następującym po niej poczęstunkiem, wystawnym obiadem i wieczornym baleem goście nie mieli chwili wytchnienia. Godzinę przed północą ochmistrzyni oznajmiła Racheli, że ma się udać do panny młodej, by pomóc jej rozebrać

się przed nocnym spoczynkiem. Rachela wytarła ręce, związała z tyłu włosy i wbiegła trzy piętra w górę do apartamentu przeznaczonych dla Daniela i jego oblubienicy. Myślała, że zostanie Mary zapłakaną i wycieńczoną, bo był to wszak dzień, który stanowiłby ciężką próbę dla najsilniejszej nawet kobiety, a taką Mary przecież nie była. W przestronnej i ciemnej komnacie czekała na nią jednak dziewczyna spokojna i pełna nadziei.

- Jak się dzisiaj czułaś? - spytała Rachela, wchodząc i zamykając za sobą drzwi.

Mary zaśmiała się i przymknęła na moment oczy.

- Myślałam, że to się nigdy nie skończy! Ale wszyscy byli dla mnie uprzejmi, mówili mi, że ładnie wyglądam, a ojciec dał mi ten srebrny pierścionek, popatrz, i powiedział, że jestem bardzo dobrą córką. Więc chyba wszystko poszło, jak trzeba.

- A teraz musimy położyć cię do łóżka.

Mary pozwoliła Racheli, by ta ją rozebrała, wykapała i natarła jej ciało różnymi pachnidłami. Włożyła na siebie biały batystowy szlafroczek (zapewne równie kosztowny jak suknia ślubna, zauważyła cynicznie Rachela), a potem niewolnica rozczesała na nowo długie włosy świeżo upieczonej mężatki.

- Wyglądasz pięknie - powiedziała Rachela. - Pamiętasz wszystko, o czym ci mówiłam?

- Tak, pamiętam, myślę, że tak. A Daniel też był dzisiaj dla mnie taki miły: pocałował mnie w rękę, a potem w usta. I uśmiechnął się do mnie, więc pewnie wszystko wypadnie dobrze - stwierdziła optymistycznie Mary.

Rachela uśmiechnęła się.

- Jestem pewna, że tak będzie. Czy jest ci tu wystarczająco ciepło? Czy mogę ci jeszcze w czymś pomóc?

- Tak... Nie... Myślę, że... jestem gotowa. Chyba tak.

Rachela dygnęła i cofnęła się ku drzwiom.

- Wszystko będzie dobrze - powiedziała. - Przyjdę tu rano, żeby pomóc ci się ubrać.

Wtedy opiesziesz mi to, co się zdarzyło.

- Och, tak. To właśnie zrobię. Jutro rano, a potem... Rachelo, zupełnie zapomniałam!

Trzymając już rękę na klamce, Rachela odwróciła się do swej rozmówczyni.

- O czym?

- On się zgodził!

- Kto?

- Daniel. Powiedział, że możesz być moim ślubnym prezentem. I zgodził się też jego ojciec! Czy to nie wspaniałe?

Racheli zawirowało przez chwilę w głowie, tak że tylko dzięki trzymanej na klamce dłoni udało jej się zachować równowagę.

- Wspaniałe - potwierdziła słabym głosem, potrząsając przy tym głową, żeby rozjaśnić umysł. - Lady Mary... Nie umiem wyrazić, jak bardzo jest to wspaniałe - wyjąkała. - Nie wiesz nawet... jak wiele to dla mnie znaczy.

Mary roześmiała się, ciesząc się jak dziecko.

- Cudownie! Po raz pierwszy w życiu udało mi się kogoś uszczęśliwić. Już teraz podoba mi się bycie mężatką!

- Dziękuję - wyszeptła Rachela, ponownie się ukloniła i wyszła.

Wolna, wolna, wolna. Wróciła do kuchni, żeby skończyć zlecone jej prace, i przez cały ten czas jej umysł skandował: wolna, wolna, wolna. Położyła się na sienniku i zatonęła w swojej radości; przycisnęła palce do ust, żeby głośno się nie roześmiać. Wolna. Była zmęczona, ale nie chciało jej się spać. Czowała potrzebę świętowania. To, że młoda, pozbawiona wszelkich wpływów szlachcianka obdarzyła ją najcenniejszym z podarunków, zakrawało na lekką ironię, ale nawet ta myśl nie zdołała stłumić w niej wesołości. Wolna.

Zasnęła co prawda późno i obudziła się wcześniej, ale wypełniała ją energia płynąca z sekretnej euforii. Brzęk łańcucha między jej dłońmi zabrzmiał tego ranka niczym muzyka; już wkrótce przepiłują krępujące jej ręce okowy i wreszcie odzyska wolność. Tego dnia wyjątkowo zadbała o swój wygląd, wiedząc, że za kilka godzin spotka się z Mary; chciała zaprezentować się jak najlepiej, żeby jej nowa pani przypadkiem nie zmieniła podjętej decyzji. Trzykrotnie przemyślała twarz, umyła swe gęste, kręcone włosy i ponownie je zaplotła, choć były jeszcze mokre. Włożyła najlepszą z posiadanych sukni - czystą i dopiero co zacerowaną.

Przed udaniem się do Mary miała do wykonania kilka prac. Musiała rozpalić ogień w pokojach gościnnych, chociaż spośród przybyłych tutaj aniołów jedynie te z Monteverde i Erie pozostały w domu lorda Jethro. Podobnie jak poprzednio, większość gości spała, gdy Rachela wchodziła do zajmowanych przez nich komnat, ale anioł Gabriel nie spał, kiedy wśliznęła się do jego pokoju.

Stojąc w świetle poranka na tle długiego i wysokiego okna, wyglądał jak wykuty z marmuru posąg. Rachela zatrzymała się nagle na progu komnaty, ponieważ myślała, że anioł

jeszcze śpi. Gabriel popatrzył na nią przez chwilę obojętnie swymi błękitnymi oczami, a ona ze spuszczonym wzrokiem podbiegła do paleniska i czym prędzej się nim zajęła. A raczej próbowała się nim zająć: w bryłkach węgla czaił się jakiś zły duch, który sprawiał, że ogień nie chciał się palić. Kłopotów przysparzały nawet zapalki, które mogła zapalić dopiero za drugim lub trzecim potarciem. Czuła na sobie lazurowe spojrzenie anioła, który stał w drugim końcu pokoju, i dłonie coraz bardziej odmawiały jej posłuszeństwa.

W końcu jednak udało jej się rozpalić ogień, którego płomienie migotały na tyle pewnie, by nie obawiała się, że za moment zgasną. Rachela podniosła się z trudem na nogi i posuwała się wolno w kierunku drzwi, ale on już tam był i blokował swym ciałem wyjście, wpatrując się w nią niewiarygodnie błękitnym wzrokiem.

- Tak, lordzie? - spytała niepewnym głosem i dygnęła zupełnie bez wdzięku.

Gabriel nie ruszył się z miejsca. Wodził wzrokiem po twarzy Racheli, po jej włosach, po wytartej sukni, po kajdanach i łańcuchu.

- To niewiarygodne - powiedział i okazało się, że nawet kiedy nie śpiewa, jego głos wprawia ją w rozmarzenie. - Rachela, córka Seta i Elżbiety.

ROZDZIAŁ 3

Trzy minione tygodnie były dla Gabriela nad wyraz męczące. Spędził kilka dni w okolicach zniszczonej wioski, licząc na zdobycie jakichś informacji na temat mieszkających tam wcześniej ludzi. Jego wysiłki spełzyły na niczym. W rozrzuconych na rozległym terytorium gospodarstwach odnalazł kilka rodzin, których członkowie byli jednak odludkami i odznaczali się dużą podejrzliwością. Spotkał też ludzi, którzy dopiero niedawno osiedlili się w tych stronach i nie wiedzieli nic o wydarzeniach sprzed dziesięciu i więcej lat. Poleciał na wschód do jansajskiego ośrodka handlowego Breven, żeby dowiedzieć się, czy jakieś grupy ludzi przewędrowały przez tę część Jordany, ale nieliczne osoby, które zechciały z nim rozmawiać, jednoznacznie twierdziły, że nic o czymś takim nie wiedzą.

Spodziewał się wprawdzie tej nieufności - który bowiem Jansaj przyzna się aniołowi do udziału w zniszczeniu rolniczej wioski? Był mimo to zawiedziony.

- Nie szukam żadnej wojowniczej hordy, by wnieść wobec niej oskarżenie - tłumaczył hersztowi jednego z koczowniczych plemion. - Chodzi mi tylko o kogoś, kto kiedyś tam mieszkał... Herszt zaśmiał mu się w twarz. Był to wysoki, bardzo opalony i kompletnie łysy człowiek, którego całą postać pokrywały drogocenne ozdoby ze złota.

- A mnie chodzi tylko o to, że dla Jansajów nie ma żadnych atrakcji na biednych obszarach północnej Jordany - rzekł i zaczął wylizywać na palcach. - Nie ma tam złota, nie ma tam handlu, nie ma towarów na wymianę. Jansaje bywają tylko tam, gdzie mogą znaleźć jakiś dochód, przyjacielu.

- Ale ktoś napadł na tę wioskę.

- Spytaj, proszę, Edorów - doradził herszt. - Z samej tylko ciekawości przemierzają Samarię wzdłuż i wszerz. Niektórzy z nich przez pewien czas zapuszczali się w te okolice, klnę się na gniew wielkiego Jovy.

- Którzy Edorzy? I dlaczego?

Herszt znowu się zaśmiał. Miał przeogromne zęby.

- A któż odróżni jednego Edora od drugiego? - zapytał retorycznie. - I kto wie, dlaczego zajmują się tym czy tamtym? Spytaj ich, proszę, może sami powiedzą.

Tak więc Gabriel opuścił Breven i rozpoczął obejmujące całą Samarię wyczerpujące poszukiwania jakiegokolwiek Edora, który mógłby poinformować go, co przed dziesięciu laty

wydarzyło się w bezimiennej jordańskiej wsi. Podobnie jak większość aniołów, Gabriel rzadko stykał się z Edorami i stąd niepewnie czuł się w ich towarzystwie. Miejscy kupcy, rolnicy, a nawet Jansaje okazywali aniołom szacunek i w pewnym stopniu ich się bali; wierzyli, że tylko dobra wola aniołów może uchronić ich przed bożym gniewem. Jednak Edorzy nie byli całkowicie przekonani co do słuszności dogmatu, który stanowił jeden z fundamentów religii. Gdy odczuwali potrzebę zwrócenia się do Jovy, czynili to samodzielnie, organizując podczas swoich Zgromadzeń pozbawione formalnych ram Glorie. Wznosili również do Boga swe pieśni, żeby uczcić narodziny, śmierć albo inne ważne wydarzenie. Wielu edorskich śpiewaków, których Gabriel wcześniej usłyszał, dysponowało doprawdy wyjątkowymi głosami.

Nie wierzyli wszakże, iż dziecko można poświęcić Bogu tuż po przyjściu na świat; nie wierzyli, że tylko głos anioła może dotrzeć do uszu Jovy; co zaś najbardziej w tym wszystkim zadziwia, nie wierzyli, że Jova jest jedynym prawdziwym Bogiem, źródłem zarówno wszelkiego dobra, jak i potencjalnego zniszczenia wszechrzeczy. Wierzyli natomiast w Boga silniejszego niż Jova, który Jovą kierował i przed którym Jova odpowiadał. Tak przynajmniej rozumiał to anioł Gabriel, choć trudno mu było to przyjąć do wiadomości jako sprzeczne z podstawowymi zasadami, które określały jego istnienie.

Leciał nisko, nie kierując się w stronę żadnego konkretnego miejsca. Minęło półtorej doby, odkąd opuścił Breven, gdy na południowo - wschodnich obrzeżach Jordany dostrzegł edorskie obozowisko. Wiedział, że Edorzy chętnie przyjmują obcych; również tym razem tak się stało. Kobiety powitały go rozgrzanym winem i podsunęły mu ciepłe płaszcze (Gabriel miał na sobie jak zwykle jedynie skórzany strój do latania, który śmiertelnikom nie wydawał się wystarczająco ciepły). Wokół anioła gorączkowo biegały dzieci, recytując przy tym jakąś rymowaną. Mężczyźni podchodzili do Gabriela powoli, jak przystało na istoty obdarzone większą godnością, skinęli mu głowami na powitanie i czekali, aż oznajmi, z czym przybywa.

- Chciałbym wiedzieć, gdzie mogę znaleźć pewną kobietę - powiedział wolno anioł, wodząc wzrokiem po beznamiętnych twarzach. - Mieszkała kiedyś w małej wiosce w Jordanie, nieopodal Wietrznej Osady. Tej wioski już nie ma, a wraz z wioską zniknęła też kobieta. Pomyślałem, że może Edorzy, którzy podróżują po całej Samarii, będą wiedzieli, co przydarzyło się mieszkańcom tamtej wioski i co się stało z kobietą.

To, co nastąpiło potem - jak zresztą przewidywał - zmęczyło go i znużyło. Poprosili go, by spożył wspólnie z nimi posiłek, a plemienna elita zebrała się, żeby wysłuchać anioła. Czy

mógłby dokładnie określić położenie tej wioski? Kiedy i jak ją zniszczono? Nie będąc w stanie udzielić im odpowiedzi, Gabriel wpadł w zakłopotanie, ale Edorzy nie kpili z niego i nie okazywali najmniejszej irytacji. Przeciwnie - dzięki ich pomocy udało mu się w przybliżeniu naszkicować mapę okolic wioski. Podał im również informacje, dzięki którym można było mniej więcej określić, kiedy osada uległa zniszczeniu. Kazali mu mianowicie opisać rodzaje trawy i porostów, które widział na kamieniach pochodzących ze zburzonych domów. Czy pleśń była brązowa z czarnymi plamkami czy może czerwona, a plamki brązowe? Czy trawa sięgała mu do pasa, a może tylko do kostek? Czy jej nasiona były żółtozielone? Na podstawie tych informacji stwierdzili, od kiedy wieś była nie zamieszкана.

- Od osiemnastu lat - oświadczył jeden z mężczyzn w średnim wieku, a reszta wydała z siebie pomruk zgody. - Które plemię przemieszczało się w pobliżu gór Caitana osiemnaście wiosen temu? Czy było to plemię Logolla?

- Nie, oni byli wtedy na wzgórzach Gazy - odparła jedna z kobiet. - To mogli być Cziweni.

- Cziweni byli z Logollami.

- Plemię Pańcia?

- Wykluczone.

- Plemię Mandera?

- Plemię Mandera.

- Tak, plemię Mandera.

W Gabriela wstąpiła nadzieja.

- A gdzie będę mógł znaleźć to plemię? - zapytał.

Mężczyzna w średnim wieku pokręcił głową. Nagle posmutniał albo sprawiał tylko takie wrażenie; Gabriel z trudem odczytywał emocje na tych pozbawionych wyrazu obliczach.

- Plemię Mandera zniknęło.

- Jak to?

- Rozproszyło się. Wymarło.

Oczy anioła zwężyły się.

- Czyżby napadli ich Jansaje?

Kilkoro z Edorów skinęło głową. Twarze pozostałych były nieprzeniknione.

- Czy wszyscy z tego plemienia nie żyją? - nalegał Gabriel. - Wszyscy?

- Nie żyją albo dostali się do niewoli - odrzekła sucho jakaś kobieta. - I jeśli znajdziesz ich po tym, jak rozproszyli ich Jansaje, bez trudu odszukasz jedną zaginioną dziewczynę.

Gabriel wydał z siebie stłumiony okrzyk, który wyrażał wiele uczuć - frustrację ze względu na siebie samego i wściekłość ze względu na Edorów.

- Zatem nie ma nikogo, kto mógłby wiedzieć...

- Naomi - rzekła jedna z Edorek.

Gabriel odwrócił się, żeby spojrzeć na osobę, która wymówiła to imię. Była to dwudziestokilkuletnia kobieta karmiąca piersią dziecko podczas całej tej rozmowy.

- Kim jest Naomi? - zapytał Gabriel.

- Urodziła się w plemieniu Mandera, ale poszła za mężczyzną od Cziwenów - odpowiedziała aniołowi kobieta. - Była z Manderami, gdy ci przemierzali góry Caitana.

- Może więc ona mi powie, co wydarzyło się w tamtej wiosce?

Młoda kobieta wzruszyła ramionami.

- Jeśli Manderowie w ogóle tam dotarli. Któż to może wiedzieć?

Gabriel również wzruszył ramionami w geście irytacji.

- A gdzie znajdę ową Naomi?

- U Cziwenów.

- Tak, tak, rozumiem. Gdzie zatem znajdę Cziwenów? Mężczyzna w średnim wieku, który wyglądał na przywódcę tej grupy, rozłożył szeroko ramiona.

- Trudno powiedzieć - odrzekł. - Być może udali się do Gazy albo do Betel albo do Luminaux. Zobaczymy się z nimi podczas Zgromadzenia.

- Mam przez to rozumieć, że nie macie pojęcia, gdzie ci ludzie przebywają w każdym innym okresie?

- Tego dowiadujemy się dopiero podczas Zgromadzenia. Wtedy opowiadamy sobie o miejscach, któreśmy odwiedzili, i o tym, cośmy tam zobaczyli.

- A nie możecie się jakoś domyślić?

Możemy. Wiemy, dokąd udamy się o tej porze roku. Ale cóż, my jesteśmy teraz tutaj, a Cziwenów tu nie ma. Możemy bawić się w domysły, ale każde miejsce jest równie prawdopodobne jak inne.

Po chwili Gabriela opuściło uczucie gniewu.

- A następne Zgromadzenie - powiedział - kiedy i gdzie ma się odbyć?

- Na polach na wschód od Luminaux. Za pięć miesięcy.

- Za pięć miesięcy! Ja nie mam aż tyle czasu!

Otaczały go mroczne spojrzenia ponurych twarzy. Żaden z Edorów nie skomentował słów anioła.

- Rozumiem - odezwał się Gabriel po długiej chwili milczenia. - Pomogliście mi na tyle, na ile mogliście.

- Powiedzieliśmy ci wszystko, co wiemy.

- To i tak więcej, niż się spodziewałem od was dowiedzieć - rzekł anioł i wstał. - Nie winię was za to, że to jeszcze za mało.

Mężczyzna w średnim wieku również podniósł się z ziemi, podczas gdy reszta zebranych dalej siedziała.

- Zostań i zjedz z nami wieczerzę - zachęcił anioła przywódca plemienia. - Jesteś zmęczony i rozzłoszczony; posiłek i towarzystwo powinny ci pomóc.

- Jestem zmęczony i rozzłoszczony, ale poza tym bardzo się śpieszę - odparł Gabriel. - Dziękuję za zaproszenie i za wsparcie. Teraz jednak muszę już odejść.

Opuścił ich zatem, wiedząc, że zachowuje się niegrzecznie, że podczas nocnego lotu do Erie i tak niczego się nie dowie i że powinien był zostać, aby okazać im swoją wdzięczność. Nie okłamał ich jednak ani trochę: był niespokojny i zdesperowany, dlatego nie mógł u nich dłużej zabawić. Modlił się o wsparcie Jovy, by ten wyjawiał mu, gdzie można znaleźć Rachelę.

Przez kolejne dwa tygodnie Gabriel prowadził chaotyczne poszukiwania we wszystkich trzech prowincjach Samarii; rozglądał się za wędrownymi grupami Edorów, chcąc jakimś cudem znaleźć wśród nich Cziwenów. Natknął się jeszcze na dwa małe plemiona, lecz nie byli to Cziweni; do tego nikt w żadnym z tych dwóch plemion nie wiedział, gdzie Cziweni mogą przebywać i co się stało z niewielką wioską w górach Caitana.

Kiedy przelatował akurat w pobliżu górskiej samotni Jozjasza, wstąpił do niego, żeby dowiedzieć się, czy kapłan może udzielić mu jakichś wskazówek. Okazało się, że nie może.

- Mogę cię tylko zapewnić, że ona żyje - poinformował anioła Jozjasz. - Ale nie umiem powiedzieć ci, gdzie ją znaleźć.

- Skąd zatem wiesz, gdzie była wcześniej?

Staruszek uśmiechnął się słabo do Gabriela.

- Kiedy ją poświęcono, zanotowano miejsce, w którym to się odbyło, gdzie przyszła na świat i kim byli jej rodzice. Wiem, że w dalszym ciągu żyje, bo jej Pocałunek nie obumarł; Jova ciągle wyczuwa jej istnienie. Lecz co do miejsca jej pobytu... - Jozjasz rozłożył ręce.

- Dobrze. Ona żyje. I gdzieś zaginęła. Co się stanie, jeżeli nie znajdę jej na czas i nadejdzie dzień Glorii? Co wtedy?

Jozjasz przyglądał mu się ponurym wzrokiem.

- To jest bardzo poważne pytanie - odparł Gabrielowi.

- Czy inna kobieta ma prawo ją zastąpić? Może skłonię Ariel lub Magdalenę do udziału w tej ceremonii... Ale nie, to musi być kobieta, a nie anioł. Czy mogę znaleźć śmiertelną kobietę obdarzoną znośnym głosem, która śpiewałaby ze mną podczas Glorii? Czy to zadowoli Jovę? Czy musi to być akurat ta kobieta, Rachela?

Jozjasz kiwał głową w zamyśleniu.

- Odpowiedź jest prosta: nie wiem - odrzekł powoli. - W przeszłości zdarzało się, że angelina nie była w stanie śpiewać. Trzydzieści pięć lat temu, gdy archaniołem był Michał, przez trzy kolejne lata angelina Ruth była złożona chorobą i nie mogła śpiewać podczas Glorii; zastąpiła ją wtedy ich córka. Krążą też historie o bardziej zamierzchłych czasach, w których angelina bądź też archanioł nie mogli zanieść swych śpiewów do Jovy i znajdowano dla nich zastępców, a Jova te nowe głosy akceptował. Było nie było, po żadnej z Glorii nie zesłał na nas zniszczenia.

Jednak Święte Pismo Librera jest bardzo surowe - mówił Jozjasz stroskanym głosem. - Określono tam precyzyjnie, kto ma być podczas Glorii obecny i kto ma brać w niej aktywny udział. Uczestniczyć w niej musi archanioł, wybrany przez Jovę, i angelina, przez Jovę wybrana. Do tego aniołowie z trzech zastępów, jak również Jansaje, Manadawi, Edorzy i Luminauci. Z każdej części Samarii powinni przybyć jej harmonijnie zebrani ze sobą przedstawiciele, żeby zapewnić Jovę, że na planecie panuje pokój, a ludzie są pełni dobrej woli. Jeśli zaś wystąpi tu najmniejsze nawet uchybienie, Jova rozzłości się i zacznie ciskać gromami; zniszczy góry, następnie rzeki, a potem cały świat.

Gabriel wpatrywał się w kapłana. Głos Jozjasza był beznamiętny, po prostu rzeczowy, lecz jego słowa przejęły anioła chłodem.

- Jeżeli więc nie zdołam jej znaleźć... - zaczął mówić Gabriel.

- Jeżeli więc nie zdołasz jej znaleźć, możemy być w wielkim niebezpieczeństwie. Nie

mam pojęcia... Może Jova zrozumie, wybaczy i wysłucha śpiewu osoby, która będzie twoją partnerką. Wybaczył wszystkie poprzednie błędy. Jednak w każdym z takich wypadków angelina była angeliną; archanioł nigdy samowolnie nie wybierał kogoś, kogo wcześniej nie wskazał Bóg.

Anioł zewnętrzną stroną nadgarstków przetaił zamknięte oczy. Był już bardzo zmęczony.
- W takim razie muszę ją znaleźć - powiedział.

Kontynuował zatem swoje poszukiwania, które nie przynosiły jednak skutku. Ze względu na duży obszar dokładne przeczesanie Samarii przekraczało nawet możliwości anioła, a Edorzy nieustannie się przemieszczali. Do końca życia mógł tropić jedno koczownicze plemię i nigdy do niego nie dotrzeć. Musiałby innym aniołom ze swego zastępu zlecić przeszukanie wszystkich prowincji i przepytanie każdego napotkanego Edora.

Ale to wszystko, rzecz jasna, mógłby uczynić dopiero po ślubie.

Anioł przeklinał w duchu lorda Jethro z Semory, jego nieślubnego syna i dziewczynę, która była na tyle głupia, by chcieć tego ostatniego za męża. Wrócił do Erie kilka dni przed planowanym weselem i zabrał ze sobą swój wyjściowy strój oraz brata Natana. Jak zwykle w chwili gdy jego stopy zetknęły się z gładką nawierzchnią kamiennego lądowiska, Gabriel poczuł spływający nań spokój.

Erie zachwycało swym pięknem; składało się z trzech poziomów połączonych ze sobą pokoi i korytarzy wykutych w ciepłych, różowo - beżowych skałach gór Velo. Źródłem poprawy nastroju anioła nie było wszakże jedynie to, co zobaczył, lecz przede wszystkim to, co usłyszał.

Co najmniej dwa zharmonizowane ze sobą głosy rozlegały się tam przez całą dobę i ich śpiew roznosił się po całym kompleksie zabudowań. Z kilkutygodniowym wyprzedzeniem mieszkający w Erie ludzie i aniołowie zgłaszali się do pełnienia śpiewaczych dyżurów, z których każdy trwał okrągłą godzinę, i w końcu trafiali do niewielkiego pomieszczenia znajdującego się na najwyższym poziomie budynku. Przez całą dobę ktokolwiek przybywał do Erie lub budził się niespokojnie w środku nocy, słyszał ową muzykę, która niosła mu ukojenie swoją iście magiczną harmonią.

Gabriel na chwilę zapomniał o swych problemach, ale nawet słodkie głosy Abdiasza i Hany nie mogły mu pomóc w jego kłopotach. Anioł wsłuchiwał się przez moment, a potem poszedł do najbliższego tunelu i wkroczył do Erie.

Oświetlenie gazowe i światło ze świec odbijało się od kamiennej powierzchni wewnętrznych ścian, tak że nawet w nocy i od środka Erie jarzyło się swoistą luminescencją.

Gabriel szedł pośpiesznie w kierunku wewnętrznego osiedla mieszkaniowego, przemierzając korytarze, które stopniowo rozszerzały się w większe hole, gdzie toczyło się życie towarzyskie. Poszczyściło mu się - dotarł bezpiecznie do komnaty Natana, nie napotkawszy nikogo, komu winien byłby coś więcej niż tylko uśmiech i zdawkowy ukłon.

I poszczyściło mu się po raz wtóry: Natan był u siebie.

- Gabrielu! Już myślałem, że będę musiał wyruszyć stąd jutro bez ciebie! - krzyknął Natan do brata, podnosząc się ze stojącego przy biurku krzesła. Tuż za nim znajdowały się białe rulony pokryte czarnym zapisem nutowym. Natan był w trakcie komponowania. - Sądziłem, że zupełnie zapomniałeś o tym weselu.

- Nie zapomniałem - zapewnił go Gabriel, ściągając z siebie używane podczas lotu rękawice i kamizelkę. Jako że ponad połowę mieszkańców Erie stanowili śmiertelnicy, miasto w całości było ogrzewane i dla aniołów było w nim nieco za ciepło. - Myślałem o tym, by zrzec się zaszczytu śpiewania na weselu syna lorda Jethro, ale uznałem, że z politycznego punktu widzenia nie byłoby rzeczą mądrą zrażać do siebie mieszczan, zanim zostanę nowym archaniołem.

- Nie jesteś w najlepszym humorze - zauważył Natan, nalewając sobie i bratu wina, choć ten wcale go o to nie prosił. - Przypuszczam, że nie znalazłeś swej angeliny. Czyżby Jozjasz nie podał ci jej imienia?

- Owszem, podał. Rachela, córka Seta i Elżbiety. Określił nawet miejsce, w którym została poświęcona: jakaś zapadła wioska na górskich terenach Jordany.

Natan uniósł brwi. Był podobny do brata, choć miał intensywnie brązowe oczy, a jego wygląd nie robił dużego wrażenia; nie sposób jednak było przeoczyć to podobieństwo.

- Z tego, co słyszę, Jova obdarzony jest dużym poczuciem humoru - zauważył.

- Według Jozjasza moja angelina teoretycznie powinna odznaczać się cechami, których ja nie posiadam. A ponieważ, jak twierdzi Jozjasz, ja jestem arogancki, ona musi być najwidoczniej pokorna. I tak dalej. Jestem przekonany, że Jova miał swoje powody, wyznaczając mi właśnie tę dziewczynę.

- I pewnie nie możesz znaleźć wioski w Jordanie, w której ona ma się rzekomo znajdować?

- Przeciwnie, ja tę wioskę znalazłem. Jest dość niewielka. Domy, zagrody, inne budynki. Wszystko... - Gabriel zatoczył ręką krąg - ...wszystko zrównano z ziemią jakieś osiemnaście lat temu.

- Zrównano z ziemią? To robota Jansajów?

- Wypierają się tego. Byłem już w Breven. Z drugiej strony, dlaczego Jansaje mieliby mówić mi prawdę, skoro taka prawda skłoniłaby mnie do wyblągania u Jovy gniewu w nich właśnie wymierzonego?

- Co się zatem wydarzyło? I gdzie ona jest?

- Przez ostatnie trzy tygodnie nie udało mi się uzyskać odpowiedzi na żadne z tych pytań. Jansaje twierdzą, że o tym mogą coś wiedzieć Edorzy. Oni zaś mówią, że owszem, pomoc mi może jakaś dziewczyna z pewnego plemienia, ale nie wiedzą, gdzie owo plemię spędzi tę zimę. I zdaje się, że nikt nigdzie o niej nie słyszał. A ja przecież nie jestem w stanie przeczesać wszystkich obozowisk i zakamarków na Samarii w poszukiwaniu Edorki, która może coś tam wie o pewnej zaginionej dawno dziewczynie. Możliwe zresztą, że nic o niej nie wie. Od teraz zostało mi pięć miesięcy i powinienem ją w tym czasie odnaleźć. A zamiast kontynuować poszukiwania, muszę w Semorze udawać łagodnego aniołka, by udowodnić, że dobrze żyję z mieszkańcami, którzy i tak za bardzo mnie nie lubią...

- I mają po temu swoje powody, ponieważ i ty nie pałasz do nich miłością - powiedział Natan, uśmiechając się pod nosem. - A jeśli chodzi o tę dziewczynę, to...

- Rachela.

- Proszę?

- Rachela. Tak ma na imię. Jozjasz mówił mi, że ma dwadzieścia pięć lat.

- Jeżeli wśród Edorów jest ktoś, kto wie, gdzie znajduje się Rachela, czy nie można by wybrać się na Zgromadzenie i zapytać ich o to wszystkich naraz?

- To ostatnia deska ratunku. Następne Zgromadzenie odbędzie się trzy, cztery tygodnie przed Glorią. Jeżeli będę czekać tak długo i okaże się w końcu, że nikt nic nie wie, moja sytuacja będzie nie do pozazdroszczenia.

- Jak bardzo nie do pozazdroszczenia?

- Jozjasz utrzymuje, że Jova może nie zaakceptować głosu innej kobiety. Jeśli rzeczywiście do tego dojdzie, nad całym światem wisi zagłada. Ale jakoś trudno mi w to uwierzyć. Jeśli nie uda mi się odnaleźć Racheli, i tak zaśpiewam z kimś innym u boku. Jeżeli Jova jest miłosierny, nie odrzuci osoby, która będzie mi towarzyszyć. Wolalbym jednak nie przeprowadzać żadnych eksperymentów, dlatego że Jozjasz ma wątpliwości...

- Udamy się na to wesele - powiedział zdecydowanym głosem Natan. - A potem

zorganizujemy wielkie polowanie. Ty, ja i dziesiątka innych aniołów. Do czasu Zgromadzenia będziemy szukać twojej Edorki. A potem wybierzemy się na Zgromadzenie. Do tego momentu nie rozpaczajmy. Teraz musisz odpocząć, bo jutro lecimy do Semory, a tam czekają nas wszelkie możliwe rozkosze.

- Amen - skostatował Gabriel. - Wynosimy się stąd skoro świt.

Tak się zatem złożyło, że Gabriel nie był w najlepszym nastroju, kiedy przybył do domu lorda Jethro w Semorze, a jego humoru nie poprawiła bynajmniej wystawność całej weselnej imprezy. W ciągu minionych czterdziestu lat - podczas kadencji Rafaela, a wcześniej za panowania Michała - kupcy zgromadzili wielkie bogactwa, a ich głos zyskał na znaczeniu, tak że miasta konkurowały z siedzibami anielskich zastępów o rangę najważniejszych miejsc na Samarii. Gabriel wierzył w bardziej dosłowne tłumaczenie Librery, która powiada: „Choć każdy człowiek różni się od innych, tak jak róża odmienna jest od irysa, to każde z nich jest na swój sposób piękne i równe względem siebie w oczach Jovy”. Aniołowi nie podobało się to, że jedna klasa ludzi zdobywa prymat nad inną; uważał, że niesprawiedliwość nie przywiedzie ludzi do harmonii, której tak bardzo pragnął Jova. Gabriel nie próbował ukryć swej dezaprobaty, przez co stał się niepopularny wśród miejskich kupców oraz niemałej grupy aniołów.

Mimo to miał zostać archaniołem. Znając dobrze poglądy Gabriela, to jego właśnie wybrał Jova spośród wszystkich aniołów Samarii. Toteż lord Jethro, Jansaje tudzież inni aniołowie byli skazani na jego przywództwo przez kolejne dwadzieścia lat. Dlatego zaproszono go na wesele, a on zaproszenie to przyjął.

Próbował być jak najbardziej uprzejmy, choć na serdeczność zdobyć się nie mógł. Doszedł do wniosku, że Jethro jest człowiekiem przebiegłym i wyrachowanym, zupełnie niegodnym zaufania. Podobne wrażenie wywarł na nim ojciec panny młodej. Młody Daniel zapowiadał się na przyszłą kopię swojego ojca, a lady Mary - na przenajświętszy śpiew Jovy! - była drobna, nieśmiała, dziecinna i nerwowa; z tej nieszczęśnicy składano ofiarę na ołtarzu intratnych interesów handlowych.

Rafaël, rzecz jasna, przymilał się do niej i prezentował wypracowany przez lata wdzięk, co cieszyło zgromadzoną brać kupiecką. Podczas obiadu siedział przy Mary i z uśmiechem komplementował jej wygląd i uczesanie. Ona zaś sprawiała wrażenie osoby wdzięcznej za okazywane jej zainteresowanie, gawędząc z nim dość swobodnie po kilku pierwszych chwilach,

w trakcie których zdawała się onieśmielona zaszczytem rozmowy z archaniołem. Patrząc na roztaczane przez Rafaela uroki, Gabriel, skrzywił się nieco i przeniósł wzrok na Natana, który szeroko się uśmiechał.

Po obiedzie Natan przysiadł się do panny młodej i mówił jej przemiłe rzeczy, co chyba było dla niej równie przyjemne jak wcześniejsza rozmowa z Rafaelem. Natan był większym kobieciarzem niż jego brat, toteż Gabriel chętnie zrzekł się roli, która dla niego była za trudna.

- Wygląda na to, że twój brat zdobył serce lady Mary - odezwał się za plecami Gabriela jakiś łagodny głos i anioł odwrócił się, by spojrzeć w twarz archanioła. Jak zwykle, najpierw rzuciła mu się w oczy czysto fizyczna piękność Rafaela. Jego włosy, oczy, skóra, a nawet skrzydła były ciemnobrązowe; miał w sobie coś z lwa, był silny i elegancki zarazem. A jednak wyraźnie się już starzał. Z bliska Gabriel dostrzegł delikatne zmarszczki na policzkach i wokół oczu. Piękne włosy Rafaela też nie były już tak gęste jak kiedyś.

- Tobie chyba także poszło niegorzej - zripostował Gabriel.

Rafael uśmiechnął się anielsko.

- To słodziutka i łagodna dziecina - powiedział. - Przyjemnie mi się z nią rozmawiało.

- Szkoda, że trafia do jaskini lorda Jethro - rzekł Gabriel, rozglądając się wokół siebie. Pokój wypełniony był właścicielami ziemskimi, bankierami, a także mieszczańską drobnicą. Jeśli Gabriel dobrze zgadywał, wszyscy oni rozmawiali w tej chwili o pieniądzech.

- Ona sama pochodzi z podobnej jaskini, choć jestem pewien, że ani nasz gospodarz, ani nasz gość honorowy nie byliby ci wdzięczni za to określenie - odparł cichym głosem Rafael.

Gabriel roześmiał się.

- No nie, doprawdy. Jestem pewien, że Jethro i cała reszta zatęsknią za twymi ujmującymi manierami, kiedy będą musieli borykać się ze mną.

- A ten dzień coraz szybciej się zbliża - zauważył Rafael.

- Wyjaśnij mi, proszę. Miałem nadzieję, że poznam tu twoją angelinę, ale ani słowa o niej nie słyszę. Czy jest może tak, że aż do nadejścia dnia Glorii będziesz ją przed wszystkimi ukrywał?

Rafael mówił ze zwykłą sobie melodyjnością w głosie, ale Gabriel posłyszał w nim arcydrobną złośliwość.

- Chciałem przywieźć ją tutaj ze sobą - powiedział. - Niestety, sprawy potoczyły się innym torem.

- Ale znalazłeś ją chyba? Jova podał ci przecież jej personalia?

- A jakże, podał.

Rafael przyglądał się Gabrielowi swymi złotymi oczami. Trudno było uniknąć najbardziej oczywistego pytania, ale Rafael go nie zadał. Uśmiechnął się tylko sennie do swego następcy w sposób, który wielu śmiertelników uważało za czarujący.

- No cóż, z największą przyjemnością ją poznam - powiedział. - Decyzje Jovy są zawsze pouczające.

Ten komentarz nie zdołał jednak poprawić Gabrielowi humoru.

Wytrzymał kilka godzin na sali balowej, twierdząc, iż jest tego dnia niedysponowany, dzięki czemu nie musiał tańczyć (Natan należał do tych nielicznych aniołów, którym udało się posiąść tę sztukę; po prostu umiał utrzymać swe skrzydła bardzo blisko korpusu i stąd nikt ich nie deptał). Gabriel uprzejmie konwersował ze stojącymi nieopodal kupcami, unikał Saula i poszedł do łóżka zmęczony tym, że przez cały ten wieczór musiał ukrywać swoje prawdziwe uczucia.

Obudził się rano i uświadomił sobie dwa zjawiska: było za ciepło i bolało go prawe ramię. Źródło ciepła było łatwe do określenia - cudowni służący lorda Jethro wśliznęli się do pokoju, kiedy Gabriel jeszcze spał, i rozpalili zupełnie niepotrzebny aniołowi ogień. Nie zdołał jednak od razu stwierdzić, skąd wziął się ból. Potarł ramię wzdłuż bicepsu, próbując przypomnieć sobie, czy miał tej nocy kłopoty ze spaniem. Po kilku minutach ból ustąpił i Gabriel szybko o nim zapomniał.

Plan dnia był bardzo napięty. Weselne śniadanie było niezwykle sute, a sama ceremonia ślubna - wyjątkowo długa i przeprowadzona z wielką pompą. Gabrielowi przyjemność sprawił jedynie śpiew, ale on w końcu zawsze uwielbiał śpiewać.

Dopiero kiedy wraz z Natanem, Rafaelem, Saulem, Magdaleną i Ariel byli w połowie *Te Deum*, zrozumiał, dlaczego rano tak bardzo bolało go ramię. Aniołowie podali sobie ręce i utworzyli krąg, przy czym Natan tradycyjnie już zacisnął swoją dłoń na dłoni Magdaleny. Nawet w chwili gdy muzyka nabrzmiała w nim do tego stopnia, że odczuł coś na kształt małej ekstazy, Gabriel obserwował oboje aniołów; widział, że Magdalena zwróciła twarz w kierunku Jovy, lecz oczy Natana utkwili w niej właśnie. Aniołowie nie mogli się ze sobą żenić - był to jeden z niewielu obowiązujących ich zakazów - i tego prawa nikt jeszcze nie złamał. Jednak Natan od trzech lat kochał się w Magdalenie i wraz z upływem czasu jego uczucie nie słabło.

I, w rzeczy samej, kiedy znajdowali się blisko siebie, uważny obserwator mógł dostrzec słabe migotanie w Pocałunkach każdego z obojga aniołów, co stanowiło odpowiedź jednego uczucia na drugie. Pomimo całej swojej mądrości Jova nie zdołał tego przewidzieć.

Gabriel wzmacnił ucisk na dłoni Natana, a jego brat zwrócił twarz w stronę bytującego w niebiosach Boga. Po raz kolejny Gabriela zalała fala muzyki. Śpiewał tenorem, który podtrzymywał opadającą linię melodyczną altu Magdaleny, a kiedy sopran Ariel wzniosł się ekstatycznie ponad obydwie te głosy, Gabriel poczuł, jak drży aż po same czubki skrzydeł. Następnie jego własny głos wybił się na pierwszy plan, podczas gdy reszta śpiewaków budowała dlań chóralne tło. Śpiewał z rozkoszą o radości i świętowaniu.

W tej właśnie chwili w prawym ramieniu poczuł ukłucie bólu i nagle pojął, co ono oznacza: odpowiedź na muzykę, odpowiedź na jego głos, odpowiedź na niego samego. Pocałunek ożył i roziskrzył się delikatnie, a Gabriel poczuł, jak płynące zeń ciepło przenika go do kości.

Choć było to nieprawdopodobne, Rachela przebywała w Semorze, być może w położonym niżej holu - wystarczająco blisko, by go usłyszeć i by jego głos mógł w niej wzbudzić reakcję.

Musiał w takim razie koniecznie porozmawiać z każdą przebywającą w tym domu kobietą. Do obowiązków towarzyskich przystąpił tego dnia w zupełnie odmienionym nastroju. Podczas obiadu, poobiedniego przyjęcia, kolacji i drugiego balu poruszał się w tłumie bardzo zdecydowanie i nawiązywał kurtuazyjną rozmowę z każdą napotkaną kobietą. Prawił komplementy na temat ich włosów i klejnotów; pytał, czy dobrze się bawią i czy są mieszkankami Semory, czy też przybyły tu tylko na wesele. Nie był świadom swych własnych pochlebstw do chwili, gdy Natan odciągnął go na bok podczas przyjęcia, głośno się z niego śmiejąc.

- Stałeś się nagle flirciarzem, to dość gwałtowna przemiana - zauważył brat Gabriela. - Czyżbyś chciał złamać serca tym wszystkim kupieckim żonom, skoro nie możesz znaleźć swej angeliny?

- Ja tylko z nimi rozmawiam.

- I świetnie ci to wychodzi. Słyszałem właśnie, jak lady Susan mówiła do córki, że omal się w tobie nie zakochała.

- Nie musisz sobie ze mnie dworować.

- Ale powiedz mi, Gabrielu, co uczyniło cię kobieciarzem? Przysięgłbym, że jeszcze wczoraj byłeś dokumentnie wszystkimi znudzony. Tak zresztą oceniali cię inni.

- Myślę, że ona tu jest.

- Kto?

- Rachela. Myślę, że tu jest, ale pewności nie mam. Natan szybko rozejrzał się wokół siebie.

- Tutaj? W tym domu?

- Może. Kiedy śpiewaliśmy, poczułem, jak... mój Pocałunek się rozgrzewa. A dzisiaj rano... Myślę, że ona jest w tym domu albo gdzieś niedaleko.

- Pocałunek już kiedyś się mylił - powiedział z przekąsem Natan.

- W tym wypadku chyba się nie myli. Jozjasz oznajmił mi... Ale teraz muszę porozmawiać ze wszystkimi kobietami, które tu są. Sam to zauważyłeś, nie czuję się w tej roli najlepiej. Niestety, nie możesz być mi pomocny.

- A od czasu porannego *Te Deum* pocałunek nie reagował?

Gabriel odpowiedział milczeniem, na co Natan wykrzyknął:

- Reagował! Czy ta dama jest mężatką? Czy na tym polega problem?

- To nie było zbyt silne - stwierdził Gabriel. - Gdy rozmawiałem z lady Mary... - Przerażony Natan roześmiał się głośno, na co Gabriel wyraźnie się skrzywił. - Wiem. Powiedziałem, że ma piękne włosy, chyba właśnie coś takiego, ona zarumieniła się, a ja poczułem słabe ciepłko na prawym ramieniu. Ale to, oczywiście, stanowczo za mało...

- Byłby to największy psikus wielkiego Jovy - powiedział Natan uroczystym głosem, choć w oczach igrały mu iskierki. - Skojarzyć cię z synową lorda Jethro po tym, jak śpiewałeś na jej weselu...

- Ale to przecież nie może być ona. Może to ktoś, z kim rozmawiała; ktoś, kto chwalił jej uczesanie; o kim myślała, gdy z nią gawędziłem. A nie wypada, bym pytał ją o wszystkich dzisiejszych rozmówców...

- Nie musisz się denerwować. Sprawa nie jest wszak beznadziejna. Jest przecież lepiej, niż było wczoraj, prawda? Jak długo możemy prowadzić tu poszukiwania? Czy masz jakiś pretekst, żeby zostać jeszcze kilka dni?

- Rafael znika dziś wieczorem, lecz Ariel wraz z siostrą zostają do rana. Dłużej zabawić tu nie możemy. Następnie... Ale to niewiele nam pomoże. Kto wie, czy ona nie wyjedzie stąd z tą

czy inną grupą gości. Może wcale tu nie mieszka.

- Jest gościem? - zapytał Natan, przyglądając się bratu. - A może służącą któregoś z gości?

- Miejmy nadzieję, że przyjechała w odwiedziny i jest przybraną córką jednego z pomniejszych kupców. Nie mogę znieść myśli, że od osiemnastu lat jest służącą tej czy innej damy.

- Jeśli tak jest, to tak jest - zauważył filozoficznie Natan. - Przystąpmy do poszukiwań, zanim goście się rozejdą.

Gabriel nie miał jednak szczęścia, choć udało mu się zamienić kilka słów praktycznie z każdą przybyłą na wesele kobietą. Rozmawiał nawet z tymi, których wiek - w jedną czy w drugą stronę (by wyrazić się dyplomatycznie) - wykraczał poza dwadzieścia pięć lat. Bal dobiegł końca, było już po weselu i wszyscy wybierali się do domów, a on nie zbliżył się nawet o krok do rozwiązania swojej zagadki.

Cóż było robić? Gabriel bez wielkiego zachwyty przyjął założenie, że Rachel mogła należeć do służby, najpewniej przybyła tu w tym charakterze jako przyboczna jakiejś kupieckiej żony. Przespał płytkim snem kilka godzin i wstał, by myszkować po dolnych korytarzach tego wielkiego domostwa, chodząc w górę i w dół małymi przejściami, gdzie kwaterowano służące i pokojówki. Pocałunek pozostawał jednak ciemny i zimny. Tej kobiety tu nie było.

Wrócił do swojego pokoju, żeby ostatnie godziny nocy spędzić na smutnym dumaniu przy oknie. Ona jest tutaj, w Semorze, musi tu być. Z drugiej strony, choć słyszała jego wczorajszy śpiew, mógł on dobiec do niej w innym miejscu niż dom lorda Jethro. Może przejeżdżała powozikiem albo słyszała go, stojąc w oknie jednego z wielkich budynków, znajdujących się kilka przecznic dalej? Była w zasięgu jego głosu, tyle wiedział na pewno. Nazajutrz, a właściwie już tego poranka, ponownie zacznie jej szukać. Może unieść się w powietrze i zawisnąć nad miastem, śpiewając melancholijne ballady ludowe, które tak bardzo podobają się kobietom. Ona z pewnością go usłyszy, gdziekolwiek będzie się akurat znajdować. Uniesie wzrok i mimowolnie porzuci swoje bieżące zajęcie, by posłuchać śpiewu anioła - nie wiadomo czemu wzruszona jego kadencjami i tembrem głosu...

Rozważania Gabriela przerwały gwałtownie otwarte przez kogoś drzwi. Z uczuciem zniecierpliwienia obejrzał się przez ramię i ujrzał jedną z dziewczek służebnych lorda Jethro, która wchodziła z wiadrem węgla i szczotką do zamiatania. Bez wątplenia była tą samą kobietą, która

wczoraj rozpała tu zupełnie niepożądany ogień. Rzucił jej tylko jedno spojrzenie, nim zajął się ponownie kontemplacją pustych wybrukowanych ulic, rozjaśniających się z wolna wraz z nadchodzącym świtem.

On zacznie śpiewać, a ona go usłyszy. Będzie wiedział, że jest gdzieś w pobliżu, bo jego ramię zapłonie tak, jak parzy go w tej chwili, jakby ta służka w istocie rozpała ogień i przyłożyła żarzący się węgiel do ramienia anioła... Uczyniła to przecież poprzedniego poranka...

Obrócił się cicho i spojrział na nią. Pochyliła się nad paleniskiem i patrzyła w jego stronę. Na nagich stopach bezszelestnie przepłynął w kierunku drzwi; dopiero gdy podniosła się z kucek i ruszyła w stronę wyjścia, zauważyła, że anioł już tam jest. Pocałunek na jej ramieniu pulsował bursztynowymi światełkami. Wyglądała tak, jakby składała się wyłącznie z oczu, łachmanów i zaniedbanych złotych włosów.

- To niewiarygodne - powiedział Gabriel, po czym wymówił jej imię.

ROZDZIAŁ 4

Rachela popatrzyła na twarz anioła i przeszył ją dreszcz panicznego wręcz lęku. Duma kazała jej ukryć go za pochmurnym spojrzeniem.

- Kim jesteś? - spytała, udając, że nie wie, z kim ma do czynienia.

Gabrielowi najwyraźniej nie zadano jeszcze nigdy tego pytania, poczuł się więc urażony.

- Jestem aniołem Gabrielem - powiedział sztywno - przywódcą zastępu aniołów w Erie.

- Och.

- A ty? - zapytał. - Jesteś Rachelą, córką Seta i Elżbiety?

- Tak - potwierdziła ostrożnie.

- Szukam cię od wielu tygodni.

Poczuła, jak wzmaga się w niej panika połączona z wrogością, choć było to przecież irracjonalne.

- Dlaczegoż to niby? - zapytała bardzo nieuprzejmie.

Wziął głęboki oddech i zastanawiał się dość bezradnie, co teraz powinien powiedzieć. Po krótkiej chwili odetchnął.

- Czy wiedziałaś - zaczął łagodnym głosem, w którym słychać było ogromny wysiłek - że pod koniec roku mam zostać nowym archaniołem?

- Doprawdy?

Gabriel skinął głową. Jego błękitne oczy nie ustawały w badaniu jej twarzy, jak gdyby próbowały wśliznąć się pod maskę, którą stanowił tej twarzy wyraz. Rachela poczuła, jak jej chmurna mina jeszcze bardziej się chmurzy.

- Co dwadzieścia lat Jova wybiera nowego archanioła, który ma być przywódcą wszystkich aniołów i wszystkich ludów całej Samarii. Tego lata po raz pierwszy będę przewodniczyć w odprawianiu Glorii. - Anioł zawahał się. - Wiesz, czym jest Gloria, prawda?

- Tak - odrzekła krótko Rachela. - Nie jestem głupia.

Gabriel ciągle się jej przyglądał. Błyski dobywające się z oczu anioła zaczęły mienić się w głowie dziewczyny.

- Chyba wiesz zatem również, że wśród ludzi śpiewających z aniołem jest kobieta, którą Jova przeznaczył mu na żonę, jego angelina, śmiertelna kobieta żyjąca w pełnej harmonii z aniołami.

Edorzy nie wtajemniczyli jej w takie tajniki dogmatów i teologii, ale Rachela skinęła głową.

- Oczywiście.

Gabriel ponownie wziął głęboki oddech.

- A kobietą, którą Jova wybrał na moją żonę - powiedział - jesteś ty.

Poczuła, że patrzy na niego jak jakiś półgłówek.

- To znaczy - ciągnął cicho anioł - o ile jesteś Rachelą, córką Seta i Elżbiety, urodzoną w niewielkiej osadzie rolniczej nieopodal gór Caitana.

- Urodziłam się w okolicach gór Caitana - powiedziała, już prawie szepcząc. - Ale nie byłam tam... od wielu lat.

- A ja tam ostatnio byłem - rzekł szorstkim tonem Gabriel.

- Twoja wioska została zniszczona. Czy wiesz, co się tam wydarzyło?

Rachela pokręciła głową.

- Byłam wtedy bardzo młoda i niewiele pamiętam.

- Co w takim razie się z tobą stało? Jak stamtąd trafiłaś... tutaj?

- Adoptowało mnie plemię Mandera, czyli jeden z edorskich klanów - rzekła z poczuciem pewnej dumy, tak typowej dla Edorów. - Znaleźli mnie, gdy byłam jeszcze dzieckiem. Żyłam wśród nich do dwudziestego roku życia.

- A potem?

Na twarzy Racheli zagościła ironia.

- A jak myślisz? W jaki sposób edorskie kobiety stają się służącymi u allali?

Celowo użyła pogardliwego określenia edorskiego, które kiedyś oznaczało tylko „mieszkańca miast”, lecz z czasem zaczęło również odnosić się do chciwców, oszustów, handlarzy niewolnikami, rozpustników i do wszystkich, którzy parali się nieuczciwym handlem. Z zadowoleniem stwierdziła, że Gabriel zna to słowo i że na pewno go nie lubi.

Udało mu się jednak odpowiedzieć spokojnym głosem:

- Podejrzewam, że stało się tak za sprawą jakiejś jansajskiej bandy. Tak to właśnie wyglądało?

- Zgadza się.

- Kiedy?

- Pięć lat temu.

- Kogo pojmano? Wszystkich członków twojego plemienia? Inni Edorzy, z którymi rozmawiałem, twierdzą, że Manderzy się rozproszyli.

- Rozproszyli się albo nie żyją - odparła sucho Rachela. - W konwoju z niewolnikami, który przywiódł mnie do Semory, było może dziesięciu Manderów. Byli w nim też Edorzy wywodzący się z innych klanów, niektórych z nich znałam, innych nie. I nie wiem, co stało się z resztą Manderów.

- Bardzo mi przykro - rzekł cicho anioł. Rachela milczała. Gabriel dodał po chwili rzeczowo: - Opowiesz mi o tym, gdy znajdziemy się w Erie.

Zdawała sobie sprawę, że znowu wytrzeszcza na niego oczy.

- W Erie?

- Tak. Wyjeżdżamy stąd dzisiaj, teraz, gdy tylko będziesz gotowa; powiem lordowi Jethro, że zabieram ze sobą - przerwał i popatrzył na nią nieco nieprzychylnym wzrokiem - jedną z jego służących.

- Ależ ja nie chcę z tobą wyjeżdżać - rzekła Rachela.

Spoglądał na nią tak, jakby powiedziała coś w obcym języku.

- Nie chcesz? Zwariowałaś? Nie chcesz udać się ze mną do Erie i zostać nową angeliną? Wolisz więc... - W głosie anioła pojawiła się pełna sarkazmu energia. - Wolisz zatem zostać tutaj, w Semorze, jako niewolnica lorda Jethro, choć w Betel byłabyś wolną kobietą... wolną kobietą, o przynajświętszy Jovo, i angeliną! Cóż to za wybór? Czy tu w ogóle można wybierać?

- Nie chcę z tobą nigdzie jechać - odparła Rachela. - I wcale nie jestem niewolnicą.

Gabriel ponownie zmierzył ją wzrokiem. Poczwała, jak na jej twarzy pojawia się rumieniec.

- Nie jestem niewolnicą - powtórzyła stanowczo. - A przynajmniej nią nie będę. Lady Mary chce, bym była jej ślubnym prezentem, i obiecała, że mnie uwolni.

Anioł nie wierzył w to, co słyszy.

- Obiecała, że co? Że będziesz jej służyć do końca swych dni? Zaplatać jej włosy, serwować napoje i słuchać jej głupawego szczebiotu na temat męża, dzieci i ulubionych zwierzątek?

Rachela dumnie uniosła brodę.

- Lady Mary będzie mi płacić.

- Uwierz mi - powiedział ponuro - nawet najwyższa pensja będzie w tej sytuacji za niska.

- Wolę pracować dla Mary, niż być twoją angeliną.

- Przecież nie wiesz, czym zajmuje się angelina - wyrzucił z siebie z żarem w głosie.

- Czyżby? Wiem, czym zajmują się żony allali. To znacznie gorsze niż wysłuchiwanie głupawego szczebiotu na temat mężów i psów.

Gabriel wpadł we wściekłość i wyglądał jak człowiek, który nie zawsze umie panować nad swoim szałem. Rachela trochę się od niego odsunęła.

- Angelina - powiedział anioł z zaciśniętymi ustami - zajmuje jedną z najwyższych pozycji na Samarii. Podczas Glorii śpiewa u boku archanioła. Wysłuchuje próśb, które ludzie boją się przedłożyć bezpośrednio archaniołowi. Może też, jeśli przyjdzie jej na to ochota, działać na rzecz dobra wśród ludzi i pośród aniołów. Wiele angelin cieszyło się specjalnymi względami u Jovy, którego prosiły o spełnienie życzeń rzeczywiście przez niego potem spełnianych. Angelinę od Boga dzieli więc zaledwie jeden krok.

- Angelina, jak sam mówisz, jest żoną archanioła - rzekła Rachela.

Nie sądziła, że anioł może wpaść w jeszcze większą furję, lecz w tym zakresie się myliła.

- Jeżeli zniechęca cię myśl o kontaktach fizycznych, nie musisz się o to martwić - wykrztusił anioł. - Archanioł i angelina stanowią małżeństwo, lecz nierzadko się zdarza, że ustalają między sobą pewne sprawy...

Rachela uniosła nieznacznie brwi. Będzie niezłomna aż do śmierci; to powiedział jej kiedyś Szymon. Niezłomność dla samej niezłomności, nieugiętość płynąca ze strachu. Uparta, choćby nie było po temu powodów, wyjąwszy ten, że nigdy, nawet w ciągu tych pięciu spędzonych w niewoli lat, nikt nie zdołał jej złamać.

- Edorzy nie wierzą w instytucję małżeństwa.

- Ale ty - zauważył Gabriel - nie jesteś Edorką.

- Niemniej jednak...

- Poza tym nie masz wyboru - dodał. - Nie rozumiesz? To Bóg cię wybrał, nie ja. Gdybym sam mógł wybrać sobie żonę, to, uwierz mi, nie wybrałbym się w góry Caitana, nie szukałbym Edorów, nie trafiłbym do kuchni wielkopańskiego domu w Semorze, a wszystko po to, by znaleźć kobietę moich marzeń. Narzucono mi ciebie, podobnie jak tobie narzucono tę rolę. Sugeruję ci, byś pogodziła się z nią na tyle, na ile jest to w twojej mocy.

Dziewczyna pokręciła głową.

- Nie. Przyznaję, że wielki to dla mnie zaszczyt, lecz postanawiam go odrzucić. Nie wybiorę się z tobą do Erie.

Gabriel zaśmiał się gorzko i uniósł w górę rozłożone szeroko ręce. Przez chwilę zdawało się jej, że już wygrała. Myliła się jednak.

- Możesz mówić, że się nie zgadzasz - powiedział anioł. - A nawet możesz mi się opierać. Możesz również zniechęcić mnie i Jovę. Tak czy inaczej, pójdziesz ze mną. Nie możesz uciec przed przeznaczeniem. Nie możesz umknąć przed boskim werdyktem.

- Mam prawo decydować o własnym życiu! - krzyknęła nagle, powodowana falą rozpacz. - Mam prawo ci odmówić!

- A czy Jansaje dali ci jakiś wybór?! Czy miałaś prawo im odmówić?! - zawołał zgryźliwie zmęczony anioł. - Spróbuj zrozumieć. Twoje życie przekazano w inne ręce, a twoja wola się tu nie liczy. Za dwie godziny stąd wyjeżdżam - dodał, odwracając się od niej. - Powiedz, komu tam chcesz, że opuszczasz to miasto, a ja idę rozmówić się z lordem Jethro.

Otworzył drzwi i wyszedł pewnym krokiem z pokoju, podczas gdy ona patrzyła na niego, czując w sobie wściekłość, nienawiść, zdziwienie i strach. Być może nie było to aż tak potworne, jak zabrzmiało w jego ustach, ale Rachela doświadczyła uczucia kojarzącego się jej z najazdem Jansajów na rodzimą osadę, czyli z wydarzeniem, które na zawsze zmieniło jej życie. To, co oznajmił jej anioł, było zupełnie niewybaczalne i Rachela obiecała sobie, że nigdy mu tego nie daruje - ani tego, co jej powiedział, ani tego, co jej robi. Po raz kolejny przejmowano kontrolę nad jej życiem, i to dokładnie wtedy, kiedy zaczęło wydawać się coś warte.

Trudno było stwierdzić, pomyślał cynicznie Gabriel, kogo bardziej zakłopotало odkrycie, iż przyszła angelina była niewolnicą u lorda Jethro przez pięć ostatnich lat. Archanioł - elekt czuł jednak, że zmieszanie udało mu się ukryć lepiej niż podejmującemu go lordowi. Jethro przechodził sam siebie, przepraszając i składając oferty pomocy, tak że jego niespójne zdania szybko znużyły anioła.

- Proszę cię tylko, byś zdjął z niej te wszystkie kajdany - powiedział Gabriel, przerywając lordowi. - I to nie później niż za godzinę. Znajdź dla niej jakieś przyzwoite ubranie, żebym w Erie nie musiał się za nią wstydzić.

- Oczywiście... Z największą chęcią... Aniele... Pozwól, że cię zapewnię... w moim domu nie spotkało jej nic poza dobrocią. Nie molestowano jej, nie dręczono...

- Jestem o tym święcie przekonany.

- W dodatku możesz być pewien - ciągnął poważnym tonem lord Jethro - że nikt się o tym

nie dowie, absolutnie nikt.

Gabriel wzruszył ramionami i zrobił skwaszoną minę.

- Tego nie da się utrzymać w tajemnicy - stwierdził. - Jednak byłbym ci wdzięczny, gdybyś nie przykładał ręki do rozprzestrzeniania się plotek.

Nim anioł znalazł się w sypialni lorda, zatrzymał się tylko raz. Wstąpił do pokoju swego brata Natana, obudził go i przekazał zarówno dobre, jak i złe wieści. Nawet w stanie półuśpienia Natan przeraził się i roześmiał zarazem.

- Jovo, miej nas w swojej opiece - powiedział i usiadł na łożu, próbując odpędzić sen. - Gorzej już chyba być nie mogło?

- Mogło - odparł Gabriel. - Ja się jej wcale nie podobam. Natan zdusił w sobie ziewnięcie.

- Już teraz?

- Ona nie chce się do nas przyłączyć. Odrzuca czekające ją zaszczyty, choć powiedziałem jej, że nie ma do tego prawa. Nie zdziwiłbym się, gdyby nagle uciekła. Ubierz się zatem i spróbuj ją znaleźć. Śledź ją. Nie spuszczaaj jej z oczu do chwili, gdy sam będę mógł przy was być.

Natan pokręcił głową, żeby odzyskać pełną przytomność, wysunął się z łóżka i stanął na podłodze.

- Uczynię to z największą przyjemnością. Gdzie ona jest? I w jaki sposób ją rozpoznam?

- Rozglądaj się za kobietą, która próbuje wymknąć się z tego domu.

- A tak poważnie?

Gabriel musiał przez chwilę się zastanowić. Tak bardzo skoncentrował się na osobie, która kryła się za twarzą Racheli, że nie zanotował w myślach jej fizycznego wyglądu.

- Trochę niższa niż ja - powiedział wolno. - Szczupła. Błada. Ma piękne włosy. Są długie, jasne i bardzo kręcone. Brązowe oczy. I skute łańcuchem dłonie.

- Wygląda na to, że rzuca się w oczy - rzekł Natan. - Raczej nie pomyłę jej z kimś innym.

- Zostawiłem ją w swoim pokoju, ale chyba jej już tam nie ma. Nie wiem, gdzie teraz się ukrywa. Idę powiadomić lorda Jethro o dyshonorze, który czynił mi przez minione pięć lat.

Natan próbował stłumić kolejne ziewnięcie.

- I pomyśleć, że nie chciałeś się tu wcale pojawić.

Wychodząc z pokoju brata, Gabriel zdążył jeszcze zaśmiać się z jego uwagi.

Dopiero niecałą godzinę później ujrzał ponownie swą przyszłą narzeczoną, która w tym czasie przeszła wyraźną metamorfozę. Była już po kąpeli, z uczesаныmi włosami, a jej łachmany

zmieniły się w zieloną suknię podróżną z jedwabiu. Rąk Racheli nie krępowały wprawdzie łańcuchy, ale wyraz jej twarzy nie uległ zmianie. Kiedy Gabriel wkroczył do salonu, gdzie czekała na niego z Natanem, patrzyła na niego w sposób znamionujący opór i niechęć.

- Nie próbowała uciekać - rzekł Natan.

- To dobrze - odparł Gabriel i przyjrzał się Racheli. Doszedł do wniosku, że nawet wcześniej nie wyglądała na niewolnicę; była co prawda nędznie ubrana, lecz jej zachowanie nie odznaczało się służalczością. Teraz zaś nie było w niej nic z niewolnicy, a wzięwszy pod uwagę jej włosy, trudno było uważać ją za Edorkę. Nie przypominała również zniszczonych przez życie i ciężką pracę wieśniaczek, z jakimi wcześniej stykał się anioł.

- Jesteś już tak zrezygnowana, że pójdziesz ze mną bez dalszych protestów?

- Prawdę mówiąc, nie mogę tutaj zostać - odrzekła. - Nie chcieliby mnie u siebie zatrzymać, nawet gdybym tego bardzo pragnęła.

- Co za kurtuazja - wymruczał Gabriel.

Rachela zmierzyła go krytycznym spojrzeniem, on zaś zwrócił się do Natana:

- Nie będzie nam łatwo się stąd wydostać. Jethro zamierza obdarzyć tę dziewczynę posagiem: strojami, klejnotami, złotem i Bóg wie, czym jeszcze. W tej chwili ładują to wszystko do stojącego na dziedzińcu wozu. Nie wiem, czy któryś z nas nie powinien się z nimi zabrać.

- Ja mogę się tego podjąć - rzekł Natan z szerokim uśmiechem.

- To ja pojedę tym wozem - zadeklarowała się Rachela.

Gabriel zwrócił się teraz do niej.

- Ty tę podróż odbędziesz ze mną - powiedział. - Chcę, byś jak najszybciej znalazła się w Erie.

Popatrzyła na niego niepewnym wzrokiem.

- Jak rozumiesz słowo „podróż”?

Natan spojrzał kolejno na brata i na dziewczynę.

- No cóż, muszę jeszcze coś załatwić - powiedział i wyszedł z pokoju. Gabriel i Rachela badawczo na siebie patrzyli.

- Polecimy do Erie razem - rzekł do niej najmiej, jak tylko potrafił. - Podróż zajmie nam koło sześciu godzin. Wozem jechalibyśmy trzy bądź cztery dni.

Rachela po raz pierwszy okazała niepokój.

- Nie umiem latać - oznajmiła aniołowi.

- No jasne, że nie. To ja cię zaniosę...

- Nie o to chodzi. Ja po prostu się boję. Mam lęk wysokości. Na pewno zasłabnę albo...

Gabriel zmarszczył brwi. Niepokój Racheli nie był udawany.

- Czy kiedykolwiek leciałaś w ramionach anioła?

Potrząsnęła głową.

- Nie, ale byłam na moście łączącym Semorę z Jordaną i gdy nim szłam, poczułam mdłości. Musiano mi wtedy zawiązać oczy i przeniesiono mnie do miasta.

- Wprowadzano cię wtedy do miasta jako niewolnicę?

Potwierdziła skinieniem głowy.

- Może zasłabłaś z innych powodów.

- A kiedy jestem w wysokich budynkach, na przykład na dachu tego domu, gdy patrzę na dół, kręci mi się w głowie i muszę usiąść. Spelzam wtedy po schodach po prostu na czworakach.

- Rachelo, posłuchaj...

- Pozwól mi jechać tym wozem - poprosiła. - Wiem, że mnie podejrzewasz i boisz się, że ucieknę. Jeśli jednak pozwolisz mi jechać tym wozem, przysięgam, że dotrę nim do samego Erie. Bardzo cię o to proszę.

Czy mógł odmówić? Wcześniej była tak oporna, że jej błagania brzmiały dość wiarygodnie.

- Zgoda - powiedział. - Natan poleci i wszystko przygotowuje.

Natomiast ja pojedę z tobą tym wozem. Straciliśmy już tyle czasu, że te kilka dni nie czyni większej różnicy.

Uśmiechnęła się do anioła z poczuciem ulgi, a on myślał przez moment, że może uda im się ze sobą zaprzyjaźnić.

- Straciliśmy czas? - zapytała.

- Gloria odbędzie się za pięć miesięcy. Musisz się jeszcze sporo dowiedzieć o... o wszystkim. O muzyce, o tej ceremonii, o Erie, o tym, jak żyją aniołowie. Nie mamy już zbyt dużo czasu, bo tak długo musiałem cię szukać.

- Może powinienś był wcześniej podjąć poszukiwania - zauważyła Racheli. - Na przykład pięć lat temu?

Choć powiedziała to miłym głosem, w jej słowach dało się słyszeć zupełnie zamierzoną złośliwość. Znowu się pomyliłem, pomyślał, lecz nie odpowiedział na sugestię Racheli. Ukłonił

się jedynie i gestem wskazał na drzwi. Im wcześniej opuszczą ten dom, czyli im prędzej znajdą się w Erie, tym lepiej.

Okazało się, że Jethro przygotował dwa pojazdy, którymi mieli odbyć swą podróż. Jeden z nich był w istocie wozem pełnym przeróżnych skrzyń i pakunków. Drugi był solidnym powozem podróżnym, który lepiej nadawał się do przewożenia ludzi niż aniołów. Każdy z pojazdów miał woźnicę i zaprzężony był w konie.

- To wygląda jak mały orszak konny - zauważył Gabriel.

Zamiast przelecieć nad rzeką dzielącą Semorę od Betel, postanowił przeprowić się wraz z Rachelą zatłoczonym promem rzeczny. Dał jej już wcześniej do zrozumienia, iż lądową część ich podróży pokona w powietrzu, zlatując na ziemię tylko podczas postojów na posiłki i wypoczynek nocny. Rachelą nie była rozczarowana, słysząc, że Gabriel nie zamierza towarzyszyć jej w powozie.

Kiedy prom dobił do brzegu, przepychali się razem z innymi pasażerami i przyglądali się rozładunkowi długiej kawalkady wozów. Postura Gabriela oraz jego wyniosły sposób bycia zapewniły im trochę swobody w tłumie, nikt bowiem nie podchodził do nich zbyt blisko. Stali obok siebie przez dobrą chwilę, wodząc wzrokiem po rzece. W intensywnym świetle popołudniowego słońca Semora - za sprawą swych spiralnie wznoszących się budowli z białego kamienia - wyglądała jak miasto iście bajkowe.

- Nie wiem, kiedy ponownie zobaczysz ten widok - powiedział Gabriel do swej towarzyszki, która podczas półgodzinnej przeprawy przez rzekę konsekwentnie zachowywała milczenie. Przygarbiona nieco stała na rufie promu tyłem do wiatru, kurczowo trzymając się balustrady. Na oddalające się coraz bardziej zarysy miasta patrzyła uważnie i z niepokojem. - Czas już pożegnać się z Semorą.

Odpowiedź Racheli zdziwiła anioła.

- O Jovo - wymruczała łagodnie, acz bardzo pośpiesznie. - Ześlij na to miasto swoją kłatwę. Ukarz je ogniem i piorunami; niech dotknie je burza i potop. Zrzuć na nie plagi, zarazę i...

Gabriel potrząsał jej ramieniem tak długo, aż przestała mówić.

- Co ty wyprawiasz?! Co wygadujesz?! - krzyknął.

Wyrwała się z jego uścisku.

- Chcę wyblagać u Jovy zadośćuczynienie - odrzekła spokojnym głosem, chociaż w jej oczach rozszalał się gniew. - Te słowa zaczerpnęłam z Librery.

- Wiem, skąd pochodzi tekst tej modlitwy! Ale ty... Ale nikt nie ma prawa go wypowiadać.

- Te słowa znajdują się w Librerze - zaznaczyła ponownie Rachela.

- Tylko aniołom wolno modlić się o zesłanie klątwy, ale nigdy tego nie czynią! A już na pewno nie proszą Boga o sprowadzenie plag na Semorę ani na żadne inne miejsce na Samarii! Na miłość przenaświętszego Jovy, czy ty wiesz, o co prosisz?

- Tak. Proszę o zniszczenie przeklętego miasta allali.

Anioł patrzył na nią uważnie. Rachela wcale nie żartowała.

- Aż tak bardzo go nienawidzisz? - zapytał spokojniejszym już tonem.

- W tym mieście dobrze wiecie się ludziom złym, a zło jako takie wszechwładnie panuje - odrzekła. - Ludzie tacy jak ja umierają, żeby mieszkańcy Semory mieli służących, niewolników, jedwabie, klejnoty, drogie przyprawy i wszystko, co można mieć za pieniądze. To miasto jest mi nienawistne i dlatego póki starczy mi życia, będę prosić Jovę o zalanie go wodą. Gdybyś był, jak przystało na anioła, pobożny, stałbyś tutaj wraz ze mną i modlił się tak samo jak ja.

Odwróciła się od Gabriela i nic więcej nie powiedziała. Kiedy ich powóz znalazł się w końcu na brzegu, Rachela natychmiast do niego wsiadła i nie spojrzawszy już na anioła, zatrzasnęła za sobą drzwi. On zaś wzniósł się w powietrze i leciał leniwie przez kilka kolejnych godzin bezpośrednio nad dwoma znajomymi pojazdami. Czasami trochę je wyprzedzał, innym razem zbacał z kursu to w jedną, to w drugą stronę, licząc na to, że zmienny krajobraz urozmaici przelot do Erie. Chociaż Rachela nie wyglądała przez okno, jego wzrok często kierował się ku ziemi, podążając za wiozącym dziewczynę powozem. I choć nie przyznawał się do tego przed samym sobą, jej słowa bardzo go niepokoiły.

W Erie znaleźli się czwartego dnia podróży, tuż przed zachodem słońca; a ściślej mówiąc, dotarli do podnóża gór Velo, gdzie od stu lat leżało miasteczko Velora. Powóz Racheli zatrzymał się na rozległych peryferiach miasteczka i zanim Gabriel zdążył postawić stopy na ziemi, Rachela wysiadła z pojazdu, by natychmiast gdzieś zniknąć. Anioł kazał woźnicom przejechać na zachodni kraniec osady, gdzie znajdowały się urządzenia do transportu ciężkich ładunków na sam szczyt góry, po czym wybrał się pieszo do Velory w poszukiwaniu swej narzeczonej.

O ile Semora była, przynajmniej dla Racheli, siedliskiem wszelkiego zła, o tyle Velora kojarzyła się ze słońcem i muzyką. Większość domów, sklepów, hoteli, piekarni, stajni i szkół zbudowano z tego samego różowo - beżowego kamienia, który sprawiał, że Erie emanowało wielkim ciepłem. Podobnie jak Semorańczycy, Velorańczycy zajmowali się głównie handlem; ponieważ ich zadanie sprowadzało się do umilania życia aniołom i obsługiwania ludzi pielgrzymujących do aniołów, ich oferta ograniczała się do artykułów codziennego użytku. A skoro muzycy aniołowie rezydowali tak blisko, muzykę darzono tam nabożną wręcz czcią. Duże sale koncertowe na równi z małymi tawernami rozbrzmiewały dźwiękami harf, fletów, instrumentów dętych, wioli, kotłów i ludzkich głosów. Znani na całej Samarii kompozytorzy i wykonawcy osiedlali się właśnie w Velorze albo kilka razy w roku wybierali się tam, żeby spotkać swoich kolegów po fachu. Na każdym kroku można było natknąć się na uliczne zespoły grające pełne życia melodie, a także na chóry chłopięce, w których śpiewający sopranem młodzieńcy wzruszali serca słuchaczy. Ślepi starcy wydobywali zadziwiające dźwięki ze strun naciągniętych na skrzynie z łamiącego się drewna, a przechodnie spacerowali po ulicach, pogwizdując leniwie pod nosem. Prawie pięć minut minęło od chwili, gdy Racheli zniknęła gdzieś w mieście, ale Gabriel nie wpadał w panikę, każda bowiem osoba przybywająca do Velory udawała się najpierw do centralnie położonej dzielnicy handlowej. Anioł poszedł więc w kierunku bazaru i znalazł tam Rachele, która chrupała ciasteczko z kremem i wiśniami.

- A zatem tak wygląda Erie? - przywitała go pytaniem. - Dlaczego nie powiedziałeś mi, że tu jest tak pięknie?

- To prawda, że Erie jest pięknym miastem, ale jeszcześmy tam nie dotarli - poprawił ją Gabriel. - To miasteczko stanowi tylko zaplecze Erie, zaś aniołowie mieszkają wysoko w górach.

Spojrzała w górę z pewnym niepokojem, po czym wróciła do konsumpcji ciasteczka.

- Tu jest naprawdę... rozkosznie - powiedziała i wtedy po raz pierwszy dostrzegł w jej zachowaniu entuzjazm. - Ta miejscowość przypomina mi Luminaux.

Rozbawiła go, wymieniając nazwę tego rzemieślniczego miasta. Luminaux położone było na południowych krańcach Betel i uważano je za intelektualne i artystyczne centrum Samarii, stąd też Velorę trudno było zasadnie z nim porównywać.

- A kiedy byłeś w Błękitnym Mieście? - zaniepokoił się anioł.

- Kiedy podróżowałam z Edorami. Prawie co roku przejeżdżaliśmy przez Luminaux, żeby coś tam sprzedać i kupić. Mężczyźni z mojego klanu ubóstwiali srebrne flety, wykonywane przez

tamtejszych rzemieślników. Od czasu gdy rozstałam się z Edorami, nie słyszałam równie czarownych dźwięków.

- Zawsze chciałem nauczyć się grać na flecie.

- A umiesz w ogóle na czymś grać?

Gabriel uśmiechnął się.

- Umieć śpiewać - powiedział. Weszli właśnie na szeroki bulwar. Rachela próbowała dotrzymać mu kroku, strzepując tymczasem cukier z dłoni.

- Edorzy również śpiewają - rzekła. - Brakowało mi tego, gdy mieszkałam w Semorze. W tym mieście brakuje jakiegokolwiek harmonii.

- Nie zaczynaj znowu z tą Semorą - ostrzegł ją anioł.

Uśmiechnęła się.

- Dobrze.

- A jeśli lubisz śpiewać, to, cóż, Erie na pewno ci się spodoba. Aniołowie właśnie tym się tam zajmują.

Przyglądała mu się badawczo. Miał wrażenie, że przynajmniej w tej chwili była doń nastawiona dość przyjaźnie. Postanowił, że często będzie zabierał ją do Velory.

- Nieczęsto miewałam styczność z aniołami - powiedziała Rachela. - Od czasu do czasu jakiś anioł odwiedzał Edorów, ale zdarzało się to rzadko. Dopiero w Semorze dowiedziałam się, że większość ludzi modli się do Jovy za pośrednictwem aniołów, i odtąd wiem, jakie jest ich właściwe zadanie.

Patrzył na nią nie widzącym wzrokiem. Dla większości obywateli Samarii aniołowie stanowili najwyższą instancję władzy sądowej i dlatego starano się wkraść w ich łaski i odnoszono się do nich z wielkim szacunkiem. Za sprawą anielskiej interwencji deszcz spadał na suchą ziemię, pioruny trafiały w dom złego człowieka albo niszczyły całe miasto. Aniołowie mogli też sprawić, że niebiosy zasypywały ziemię przedziwnie cudownymi nasionami, z których błyskawicznie wyrastały rośliny przydatne do wyrobu silnych medykamentów. Anioł był także w stanie powiadomić zawczasu Jovę o rychłym nadejściu konającej duszy, dzięki czemu Bóg mógł przygotować się na przyjęcie jej w zaświatach. Jedno słowo anioła mogło skłonić kapłanów do odcięcia delikwentowi prawego ramienia, czego skutkiem było oddzielenie go od Pocałunku Boga; Jova nie wiedział wtedy, czy dziecię jego jest jeszcze żywe, nie szukał go ani nie witał, gdy przeprawiało się przez szeroką rzekę śmierci.

A Rachela nie miała najmniejszego pojęcia, po co Jova zesłał na ziemię tych wszystkich aniołów!

- Czy słyszałaś, jak aniołowie śpiewają? - rzucił na chybił trafił Gabriel.
- Owszem, raz albo dwa. I wczoraj, podczas wesela... - urwała w połowie zdania.
- Wiesz w takim razie, jak pięknie im to wychodzi. Bez wątpienia polubisz Erie.

Rachela popatrzyła ponownie na szczyt pobliskiej góry.

- W jaki sposób się tam dostanę?

- Zaniosę cię.

Uniosła ręce, jakby chciała go przed tym powstrzymać.

- Nie. Mówiłam ci już...

- Inna możliwość nie istnieje - rzekł z pewnym zniecierpliwieniem anioł. - Lot potrwa około minuty. Możesz lecieć z zamkniętymi oczami.

- Zabiorę się tam którymś z naszych pojazdów - odparła. - Przecież muszą jakoś trafić na górę...

- Na specjalnej platformie. Zastosujemy dźwig i wciągarkę - wyjaśnił jej szorstkim głosem Gabriel. - Zapewniam cię, że ten rodzaj transportu byłby znacznie mniej dla ciebie przyjemny.

- Mogę pójść pieszo. Na pewno jest jakaś ścieżka...

- Ani jednej. Wierz mi, nie będzie tak źle.

Dotarli do końca bulwaru, gdzie miasto się już praktycznie kończyło, i byli prawie zupełnie sami. Rachela rozejrzała się szybko dokoła, jak gdyby szukała jakiegoś schronienia; ręce miała wyciągnięte przed siebie.

- Gabrielu... - zaczęła.

Niemal jednym ruchem chwycił ją w ramiona i wzbil się w powietrze. Krzyknęła i przez chwilę szamotała się tak gwałtownie, że anioł musiał ścisnąć ją znacznie mocniej, bo w przeciwnym razie mogłaby spaść na ziemię. Gdy jednak znaleźli się na pewnej wysokości, Rachela przestała protestować, a ponieważ z jej ciała zniknęło wszelkie napięcie, Gabriel pomyślał, że straciła przytomność. Jej twarz była zupełnie blada, oczy zamknięte, a usta poruszały się w rytm bezgłośnej modlitwy. Dolatywali już prawie do lądowiska w Erie, gdy anioł dostrzegł, że jego wybranką targają drgawki.

Ostrożnie i z niemałym wysiłkiem podszedł do lądowania, a towarzyszący zetknięciu się

z ziemią wstrząs zamortyzował, zginając odpowiednio nogi. Rachela nie poruszyła się ani trochę. Anioł uklęknął i położył ją na rozgrzanym przez słońce kamieniu, podtrzymując dłońmi jej głowę.

- Rachelo, jesteśmy na miejscu. Rachelo, otwórz oczy i spójrz na mnie. Przepraszam cię za to, ale jest już po wszystkim. Jesteś na miejscu, cała i zdrowa.

Niepewnie wciągnęła w płuca powietrze i odsunęła się od Gabriela, który pomyślał, że zbiera się jej na wymioty. Ramiona Racheli zaczęły się trząść, a usta zakryła dłonią. Jego współczucie zmieniło się szybko w irytację; tego było trochę za wiele, nawet jak na osobę cierpiącą na lęk wysokości. Podniósł się z klęczek.

- Daj mi znać, kiedy poczujesz się na tyle dobrze, by wejść do środka i poznać pozostałych aniołów - powiedział.

Rachela podniosła się nagle z ziemi i rzuciła się na Gabriela. Był zupełnie nie przygotowany na ten atak i zanim zdał sobie z niego sprawę, dziewczyna okładała pięściami pierś anioła i z dziką wściekłością wbijała paznokcie w jego ramiona.

- Nienawidzę cię! Okłamałeś mnie! Mówiłam ci... Och, nienawidzę cię, nienawidzę, nienawidzę...

Reszty jej wywodów nie dało się zrozumieć. Przerażony Gabriel chwycił ją za ramiona i odepchnął od siebie. To tylko wzmogło jej wściekłość; krzyczała i kopała anioła, wijąc się w jego uścisku niczym demon, który chce wyrwać się spod władzy zaklęcia. Choć pierwszy raz w życiu był świadkiem ataku hysterii, złość wspierana przez instynkt podsunęła mu rozwiązanie. Trzymając w jednej dłoni obydwie nadgarstki Racheli, drugą ręką uderzył ją mocno w twarz. Natychmiast przestała krzyczeć i milczała teraz jak grób. Pomiędzy ich splątanymi ramionami wpatrywała się w niego pełnym dzikości wzrokiem.

- Uderzyłeś mnie - wyszeptała.

- Przepraszam - powiedział, choć w jego głosie nie było ubolewania. - Musisz się uspokoić.

Oddech dziewczyny drżał jak jej ciało i anioł pomyślał, że znowu zaczną się oskarżenia. Nic jednak nie powiedziała. Wpatrując się w niego, potrząsnęła bezradnie głową i z oczu popłynęły jej łzy. Ponownie osunęła się na kolana, cały czas płacząc.

Anioł puścił ręce Racheli i patrzył na nią z uczuciem konsternacji. Nie wiedział, co ma zrobić i co powiedzieć. Zapomniał, że pomoc może ktoś inny, toteż zaskoczył go głos

zwracającej się doń z za pleców kobiety.

- Gabrielu. - Odwróciwszy się, zobaczył, jak spośród szkarłatnych cieni rzucanych u schyłku dnia przez miejskie mury wyłania się jakaś wysoka i szczupła kobieta. Na litość Jovy, to przecież Hana. - Spodziewałam się, że dzisiaj przybędziesz. Czy to Rachela? - spytała.

- Sama widzisz - odrzekł ponuro.

Hana przeszła bez pośpiechu po gładkich kamieniach i ukucnęła przy rozplakanej dziewczynie, obejmując ramieniem jej trzęsące się ciało.

- Rachelo - powiedziała cichym głosem, który ukoił już setki rozplakanych dzieci i znękanym kobiet. - Rachelo, wszystko będzie dobrze.

- Świetnie. Ty się nią zajmij - odezwał się Gabriel, odwrócił się na pięcie i poszedł w kierunku wejścia. - Ja nie umiem.

ROZDZIAŁ 5

Nazajutrz rano pomyślała, że jej nowe życie nie rozpoczęło się zbyt szczęśliwie, a właściwie to gorzej już chyba być nie mogło. Gabriel od początku nie był zachwycony swoją przyszłą angeliną, a teraz chciał pewnie rozbić tkwiący w jej ramieniu Pocałunek i zwrócić się do Jovy o dokonanie nowego wyboru. Sama zresztą miała zamiar się o to pomodlić, jak tylko zdoła odzyskać siły.

Obudziła się wcześniej rano i zgodnie ze swoim zwyczajem nie otwierała przez jakiś czas oczu, próbując nie dopuścić do siebie oczywistej myśli, że wydarzyło się coś strasznego. Trudno było jednak zignorować śpiewające cudownie głosy, które doskonale ze sobą harmonizowały. Miała wrażenie, że takie dźwięki jeszcze nigdy jej nie budziły.

Wysunęła się z łóżka, by lepiej przyjrzeć się pomieszczeniu, do którego Hana przyprowadziła ją ubiegłego wieczoru.

- Powinnaś się przespać - powiedziała kobieta cichym głosem do leżącej już w łóżku Racheli. - Przyjdę do ciebie rano i wszystko razem ustalimy.

Rachela chwyciła ją za ramię.

- Co to za dźwięki?

- Jakie dźwięki?

- Te głosy.

- Aaa. Śpiewy aniołów. W Erie zawsze rozbrzmiewa muzyka. Myślę, że jeśli się w nią wsłuchasz, ukołysz cię ona do snu. A tego właśnie ci potrzeba.

Rachela zasnęła błyskawicznie, uspiąca przez śpiewy aniołów albo przez głos Hany, a może wskutek kompletnego wyczerpania demonstracją swych silnych emocji. Rano było jednak inaczej. Czuła się wypoczęta, żądna nowych informacji, ciekawska i dociekliwa.

Jej stopy zmroziła lodowato zimna posadzka. Zresztą cały ten pokój był trochę zbyt chłodny jak na kobietę przywykłą do przepojonej wilgocią bryzy w Semorze. Włożyła buty, które nosiła przez cały wczorajszy dzień, owinęła się w ściągnięty z łóżka pled i zaczęła przechadzać się po pokoju.

Kamienie. W tym miejscu wszystko było kamienne. Nawet w kamiennych domach Semory znajdowało się elementy z drewna, żelaza i gipsu. A tutaj wszystko było z kamienia: ściany, podłogi, sufity. Przypominało to jakąś gigantyczną jaskinię. Edorska dusza Racheli

zadrżała na myśl o tym, że może być uwięziona we wnętrzu góry, w labiryncie tuneli łączących jej pokój z wyjściem. Bez wątpienia zakwaterowano ją w jednym z najbardziej atrakcyjnych pomieszczeń, ponieważ było w nim okno, przez które wnikało do środka światło słoneczne, ale zabrakło jej odwagi, by sprawdzić, jaki jest stamtąd widok. Miała jeszcze w pamięci wczorajszy lot i bała się, że gdy wyjrzy na zewnątrz, powrócą nudności i omdlenie.

Zakładając nawet, że była to tylko jaskinia z wybitym w ścianie oknem, pomieszczenie raczej się jej podobało. Na jednej z długich ścian wisiał wspaniały gobelin, na którym wpleciono drobne figurki złotą, zieloną i purpurową nicią. Przedstawiono na nim niewątpliwie historie z Librery; oprócz prezentowanych tam śmiertelników dostrzegła kilka postaci anielskich. Na środku pokoju zgromadzono mały stolik, taboret i poduszki, które aż się prosiły, by na nich usiąść. W rogu widniały otrzymane od lorda Jethro podarki, popakowane do różnych kufrów i skrzyń. Co prawda nie było tam paleniska, ale Rachela czuła, jak (za mało, jej zdaniem) rozgrzane powietrze obiega pokój wzdłuż i wszerz; podejrzewała, że ciepło to dobywa się spod ozdobnej kraty w posadzce u stóp jej łóżka.

Słyszała poza tym dobiegający gdzieś z bliska plusk wody. Kierując się tym dźwiękiem, podążyła sklepionym łukowo przejściem i wydała z siebie okrzyk zachwytu. Strumień wody spływał z przymocowanej do sufitu rury prosto do marmurowego baseniku, skąd woda znikiała przez umieszczony w dnie otwór w tym samym tempie, w jakim spływała do basenu. Po drugiej stronie pokoju znajdowało się podobne urządzenie, lecz tutaj woda spływała silniejszym strumieniem i robiła wrażenie dość zimnej. Gorąca woda do kąpieli i zimna woda do picia płynęły sobie swobodnie i w stałym tempie, na podobieństwo śpiewu tutejszych aniołów. Nawet w domu lorda Jethro, gdzie wodę czerpano z połączonego ze źródłem akweduktu, trzeba było zanieść ją na górę, a potem pracowicie podgrzewać. Była niewolnica miała więc świadomość, że jej obecny pokój stanowi absolutny szczyt luksusu.

Zrzuciła z siebie pled i ubrania, po czym weszła pod strumień gorącej wody. Luksus nad luksusami; zgodziłaby się na spędzenie dziesięciu kolejnych lat w niewoli za umożliwienie jej takiej właśnie kąpieli. Na krawędzi basenu leżał kawałek pachnącego ziołami i miodem mydła, dzięki któremu skóra odzyskała, w jej mniemaniu, dawną gładkość. Połowę mydła zużyła na umycie włosów, nie czuła się bowiem w obowiązku niczego oszczędzać. W miejscu, gdzie bez przerwy płynie ciepła woda, mydło dla gościa znajdzie się na każde zawołanie.

Oczy, które zamknęła, pozwalając, by strumień obmył jej twarz, otwarły się nagle z

przerażeniem. Dla gościa? Bynajmniej. Była tu teraz lokatorem, miała tu zostać przez całe życie. Wkrótce stanie się angeliną, żoną archanioła, i tym samym najważniejszą kobietą w osadzie. Na myśl o czymś takim poczuła się jeszcze bardziej bezradna.

Skończyła się kąpać, owinęła się ręcznikiem i przeszła do głównego pokoju. Wśród podarunków od lorda Jethro znajdowało się sporo ubrań. Była pewna, że coś jej się spodoba.

Ledwie skończyła się ubierać, od strony drzwi zabrzmiało słabe dzwonienie. Sznurowała właśnie buty i zamarła, czekając na dalszy rozwój wypadków. Kilka chwil później dzwonek zadzwieczał ponownie i dał się słyszeć kobiecie głos:

- Rachelo. To ja, Hana. Śpisz jeszcze?

- Nie. Wejdz, proszę.

Hana przyniosła swej podopiecznej posiłek i czekała w milczeniu, aż Rachela go skonsumuje. Nie jadła wczoraj kolacji, a poza tym zawsze była głodna. Przynajmniej przez pięć ostatnich lat. Wcześniej było inaczej.

Spojrzała na Hanę, która przyglądała się jej z kamiennym wyrazem twarzy.

- Bardzo mi smakowało - rzekła dziewczyna, odstawiając ostatni z opróżnionych talerzy. -
Dziękuję.

- Czujesz się dzisiaj lepiej? Udało ci się wypocząć?

- Tak. Myślę, że tak. Dziękuję.

- Masz na sobie ładną suknię.

Rachela popatrzyła na swój strój nieco bardziej krytycznym wzrokiem. Wybrała akurat tę suknię, bo uszyto ją z grubej wełny, dzięki czemu wyglądała na ciepłą. Ale to prawda, że była ładna: długa do ziemi, cała niebieska, z wąską talią i zwężającymi się ku końcowi rękawami. Ściągnęła mankiety, żeby zakryć nadgarstki.

- Podarunek od lorda Jethro. Chciał w ten sposób uspokoić sumienie - powiedziała z dawną niemal żywością.

Hana uśmiechnęła się.

- To, że Gabriel tam właśnie cię znalazł, zakrawa na najbardziej ironiczny fakt stulecia.

- Chodzi ci o to, że byłam niewolnicą?

Hana uniosła swe delikatne brwi.

- Chodzi mi o to, że on wcale się tam nie wybierał. I o to, że nie lubi ani lorda Jethro, ani tych wszystkich miejskich kupców. Gdyby to tylko było możliwe, posłałby w swoim zastępstwie

Natana. Ale Natan by ciebie nie znalazł. Dlatego też Bóg kazał mu się tam stawić.

- Nie jestem pewna, czy Jova interesuje się aż tak bardzo życiem zwykłych śmiertelników

- powiedziała oschłym tonem Rachela.

- Twoim życiem interesuje się na pewno.

- Na to wygląda.

Hana znowu się uśmiechnęła.

- Dobrze. Jeżeli jesteś już gotowa, czas oprowadzić cię po Erie, żebyś wiedziała, jak nasze miasto jest zbudowane. Poza tym muszę przedstawić cię paru osobom.

Zaniepokojona Rachela podniosła się.

- Jak wielu osobom?

- Ilu mamy tutaj mieszkańców? Około stu pięćdziesięciu.

- Stu pięćdziesięciu aniołów?

- Nie. Aniołów jest tylko pięćdziesięciu. Reszta to śmiertelnicy: mężowie i żony aniołów, ich dzieci oraz ci, którzy aniołów obsługują, czyli kucharze, praczki, technicy, ochmistrynie...

- A niewolnicy?

Hana, która szła już w kierunku drzwi, odwróciła się i popatrzyła na Rachełę.

- Nie ma tu niewolników - odrzekła cicho. - Dlaczego pytasz?

- W Wietrznej Osadzie są niewolnicy. Dlaczego tutaj miałoby ich nie być?

Hana zrobiła krok w stronę Racheli.

- Dlaczego uważasz, że w Wietrznej Osadzie są niewolnicy? - spytała.

Rachela wzruszyła ramionami.

- Tak mi zawsze mówiono. Niewolnicy są przecież wszędzie.

- Z wyjątkiem Erie. Ani ojciec Gabriela, ani sam Gabriel nie popierali instytucji niewolnictwa, nigdy i nigdzie. Zresztą Gabriel głośno o tym mówi.

- A jednak niewolnictwo istnieje. Codziennie do niewoli trafiają Edorzy...

- Lecz archaniołem jest jeszcze Rafael. Może po najbliższej Glorii Gabriel będzie w stanie jakoś to zmienić.

Rachela podeszła powoli do Hany.

- O Gabrielu - powiedziała - nie wiem zupełnie nic.

Hana oparła się o drzwi. Nie była już młoda, Rachela oszacowała jej wiek na pięćdziesiąt kilka lat; jej czarne włosy zebrane były z tyłu w węzeł i można było dostrzec się w nich siwe

pasemka. Miała subtelne, patrycjuszowskie rysy twarzy i mogłaby siedzieć naprzeciwko lorda Jethro na bankiecie w Semorze.

- Tego lata Gabriel kończy trzydzieści lat - rzekła Hana. - Będzie najmłodszym archaniołem w historii. Miał piętnaście lat, gdy Jova dokonał wyboru, toteż przez połowę swoich dni wiedział, jaki czeka go los. Traktuje ten zaszczyt niezwykle poważnie, zresztą podchodzi tak do wszystkiego. Czasami trudno z nim wytrzymać. Bywa niezmiernie pewny siebie i poglądy innych ludzi często zupełnie się dla niego nie liczą. Myśli, że łatwo oddzielić dobro od zła i ma problemy z pojmowaniem rozmaitych subtelności. Nie umie być cierpliwy. Natomiast jest bardzo, ale to bardzo oddany sprawie, jeśli uważa ją za słuszną. Wszystko, czym się zajmuje, ma na celu czynienie dobra. Trudno mi to dokładniej wyjaśnić. W nim po prostu nie ma zła, a o niewielu osobach można to powiedzieć, nie wyłączając zresztą aniołów.

- Mówisz tak, jakbyś go kochała - zauważyła Rachela.

- Kochałam jego ojca.

Oczy Racheli zwięziły się; na pewno nie mówiłaby o nim w ten sposób, gdyby Gabriel był jej synem. Hana uśmiechnęła się, bo odgadła nie zadane pytanie.

- Jego ojcem był anioł Jeremiasz, który przez czterdzieści lat przewodził tutejszemu zastępowi aniołów. Ja zaś byłam jego drugą żoną.

- Co się stało z Jeremiaszem?

- Nie żyje od pięciu lat. Od tego czasu Gabriel jest przywódcą zastępu w Erie.

Od pięciu lat. Jova zatroszczył się o to, by archanioł - elekt i jego angelina nie mogli w tym okresie narzekać na nudę. I nic dziwnego, że anioł wcześniej nie próbował jej szukać.

- A kiedy ma się to wydarzyć? - zapytała zamyślona Rachela.

- A o co konkretnie pytasz?

- O ceremonię. O... ślub. O nasz ślub.

- Myślę, że już niebawem. Trzeba jednak przeprowadzić przygotowania i zaprosić aniołów z pozostałych zastępów, kapłanów i parę innych osób. To nie będzie trudna uroczystość. Powinnaś omówić to z nim po jego powrocie.

- Po jego powrocie?

Hana skinęła głową.

- Dziś rano udał się do Luminaux, Od ponad tygodnia w Velorze czekał na niego posłaniec. Wróci dopiero za kilka dni.

Rachela wpatrywała się w Hanę, próbując ukryć swoją reakcję. Wpadła we wściekłość na myśl, że już pierwszego dnia spędzonego w obcym dla niej miejscu porzuciła ją jedyna osoba, którą знаła i która sprowadziła ją tutaj wbrew jej woli. Czy jej odczucia były irracjonalne? Zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę, że mężczyzna, który przywiódł ją tutaj, zupełnie się jej nie podobał i zapewne zdążył już ją znienawidzić. Tak czy inaczej, była wściekła. Do listy rzeczy, których nigdy mu nie przebaczy, mogła dopisać kolejną pozycję.

Wbrew własnym przewidywaniom Rachela zakochała się w Erie.

Było to miasto tak cudowne, że nie sposób było go nie pokochać. Na każdym kroku - w pokojach, na korytarzach, w holach i kuchniach - otaczały ją błyszczące różowo bloki skalne, niekiedy mieniące się niczym kwarc, gdzie indziej gęste jak granit, zawsze jednak olśniewające swym delikatnym światłem, przyjemne dla oka i dla dłoni. Rachela urodziła się w rodzinie rolniczej, a wychowali ją Edorzy; dorastała wśród zielonych wzgórz i znane jej były wymagania uprawnej ziemi. Nie znosiła wszakże białej Semory, tego alabastrowego więzienia, za to Erie, choć także wzniesiono je z kamienia, było dla niej miastem przepięknym.

A może chodziło o śpiewy aniołów? Słyszała je gdzieś na peryferiach świadomości, gdy wędrowała z Haną po pokojach, kiedy wchodziła po schodach i gdy przedstawiano ją różnym zamieszkałym tam ludziom. Głosy wznosiły się i opadały, zharmonizowane ze sobą w doskonały wręcz sposób. Dwie kobiety śpiewały ze sobą równolegle, tworząc wysoki i ekstatyczny tryton, a dwa głosy męskie wyśpiewywały kolejne słowa coraz to niższymi tercjami. Efekt był olśniewający. „Żyćcie ze sobą w harmonii”. Librera zawierała wiele różnych przesłań, ale to było najważniejsze. „Żyćcie ze sobą w harmonii”. Edorzy interpretowali to jako: „Żyćcie w harmonii z ziemią, ze wszystkim, co rośnie, ze zwierzętami i żywiołami, z mężczyznami i kobietami waszego plemienia”. Aniołowie zaś brali to bardziej dosłownie.

Pokazawszy Racheli wszystkie trzy poziomy kompleksu zabudowań Erie, Hana wyprowadziła ją na zewnątrz. Po opuszczeniu tonących w przyćmionym świetle tuneli Rachela wzdrygnęła się, widząc jaskrawe światło słonecznego dnia. Kiedy wzrok przywykł już do tej jasności, rozejrzała się wokół siebie ciekawie. Znajdowały się właśnie na rozległym płaskowyżu, otoczonym ze wszystkich stron przez trzy tarasy Erie.

- Tu odbywają się nasze zabawy i uroczystości - powiadomiła Rachelę Hana. - Na przykład śpiewamy sobie dla przyjemności. Poniekąd przygotowujemy się tutaj do Glorii.

Zbieramy się w tym miejscu wszyscy, jeżeli jest coś, o czym każdy powinien wiedzieć. Nigdzie indziej nie udałoby się pomieścić stu pięćdziesięciu osób naraz. Niektórzy aniołowie lądują tutaj zamiast na skalnym lądowisku, które widzisz tam wyżej. Tędy można szybciej dostać się do kuchni.

- Gromadzicie się wszyscy dokładnie w tym miejscu? - spytała Rachel. - Czy nie jest wam zimno? - W tej jesiennej aurze Racheli wyraźnie doskwierał chłód.

Hana uśmiechnęła się.

- O aniołach tego powiedzieć nie można. Im nigdy nie jest zimno. Latem, a nawet wiosną, jeśli słońce grzeje przez cały dzień, jest tu doprawdy cudownie.

- No cóż, mamy już prawie zimą - zauważyła Rachel, obejmując się ramionami.

- Zimą rozpalamy najczęściej jeden centralny ogień i wiele mniejszych na peryferiach osady. Widzisz te wszystkie paleniska? Ja nawet wolę zimowe śpiewy, bo lubię światło żywego ognia.

- Jesteś Manadawką - rzekła Rachel. - W jaki sposób tutaj trafiłaś?

Hana przez chwilę milczała. Wyglądała na zaskoczoną i niespodziewanie posmutniała.

- Skąd wiesz?

Rachel odstłoniła ramię i uniosła je w wymownym geście.

- Byłam kiedyś Edorką. Przejeżdżałam przez Gazę i widziałam wielkie domostwa Manadawów. Semora jest małą miejsciną w porównaniu z choćby jednym manadawskim domem.

Hana odwróciła się od niej.

- To było bardzo dawno temu.

Rachel życzliwie się jednak zaciekawiła historią kogoś, kogo również sprowadzono do Erie, niekoniecznie pytając o zdanie.

- W jaki sposób tutaj trafiłaś? - powtórzyła swoje pytanie.

- Mój ojciec był wśród Manadawów dość ważnym posiadaczem ziemskim - odrzekła Hana. - Kiedy byłam jeszcze młoda, moja siostra wyszła za mąż, a na jej ślub stawili się aniołowie ze wszystkich trzech prowincji. Jednym z nich był Jeremiasz.

- I to on sprowadził cię tutaj? Nie protestowałaś?

Hana kontynuowała swoją historię powoli, jak gdyby wcale nie chciała jej opowiedzieć.

- Miałam wtedy osiemnaście lat, a on dobiegał trzydziestki. Miał już żonę, która nie dała mu jeszcze dzieci.

Rachela zmarszczyła brwi.

- Tak? I co dalej? Zakochał się w tobie?

- On... Jak tylko mnie zobaczył, Pocałunek na jego ramieniu zaczął bardzo intensywnie świecić. Mój własny Pocałunek rozpałił się niczym pochodnia i z bólu nie mogłam zasnąć, dopóki Jeremiasz był w naszym domu. Powiedziano mi - Hana zaczęła mówić szybciej - że w ten sposób Jova wskazuje sobie nawzajem kochanków. Samaria jest duża i żyje tu wielu ludzi. Ci, którzy mieliby być ze sobą, często nigdy się nie odnajdują, a gdy już naprzeciw siebie stoją, nie umieją się rozpoznać. Tak więc Jova wymyślił ten system, żeby ludziom ułatwić życie. A ja zupełnie w to nie wierzyłam - dodała ze słabym uśmiechem - ponieważ nic takiego nie przydarzyło się żadnej ze znanych mi osób. To tylko bajeczka, którą opowiadają sobie dziewczęta, gdy marzą o swoich przyszłych mężach. Nie wierzyłam, że mnie samej się to przydarzy.

Rachela poczuła na policzkach pieczenie, wyjaśniono jej bowiem tajemnicę tego, co już było jej udziałem. Większość Edorów nie została poświęcona, dlatego o takich rzeczach wśród nich nie mówiono.

- Tak więc wróciłaś wraz z nim do Erie. Hana pokręciła głową przecząco.

- On miał przecież żonę - odparła. - Zostałam w domu.

- Ale... - Rachela ponownie zmarszczyła brwi. - Powinno się iść za głosem serca. A bywa tak, że serce się zmienia. Nie ma w tym chyba nic haniebnego.

Hana uśmiechnęła się do niej przelotnie, jak gdyby coś ją bolało.

- Czy tak właśnie rozumują Edorzy? Słyszałam, że nie wchodzą w związki małżeńskie.

- Edorzy nie wierzą w żadne związki - odrzekła Rachela. - Wiedzą, że wiecznotrwały jest tylko Jova. Lepiej więc poddać się wyrokowi wiatru, niż próbować go gonić czy też okiełznać.

- A Manadawi wierzą, że raz dana obietnica jest święta i że wkraczanie między męża i żonę jest zbrodnią, która potwornością swą ustępuje jedynie zabiciu drugiego człowieka. Zostałam więc w domu.

- Ale... - zaczęła znowu Rachela. Próbowała przypomnieć sobie coś, co mówił jej Gabriel, a czego wcześniej ze złości dokładnie nie przemyślała. - A co przysięga małżeńska oznacza dla anioła?

- Aniołowie są raczej elastyczni - odpowiedziała Hana nieco bardziej oschłym tonem. - Niektórzy z nich nie wchodzą w ogóle w związki małżeńskie, choć mają kochanków i kochanki i

mogą też rodzić dzieci. Żonaci także zresztą miewają kochanki. Nie pochwała się tego, ale i nie zakazuje. W końcu dobrze się dzieje, gdy anioł ma dzieci. Jeśli zatem ich serca skłaniają się ku wielu różnym osobom, Jovy bynajmniej to nie zasmuca.

Racheli było już bardzo zimno i chciała schować się do środka, lecz wolała najpierw dokończyć tę rozmowę. Objęła się jeszcze ciaśniej ramionami i zadała kolejne pytanie:

- Dlaczego jest dobrze, gdy anioł ma dzieci?

- Dlatego, rzecz jasna, że jest wtedy więcej aniołów. Tylko anioł może spłodzić albo urodzić anioła. Aniołowie powstają z mieszanki ludzkiej i boskiej krwi; ze związku dwojga aniołów powstają potwory, diabły, demony... Nie każdy zresztą związek anioła z człowiekiem prowadzi do przyjścia na świat anioła; to okazuje się dopiero podczas porodu. I nawet jeżeli śmiertelnik i anioł mają już jedno anielskie dziecko, kolejny ich potomek może być zwykłym człowiekiem. Nie da się tego wcześniej ustalić. Toteż aniołowie mogą kochać bez żadnych ograniczeń i Jova na to zezwala, choć dla Manadawów taka swoboda jest równoznaczna ze zbrodnią.

- A Jeremiasz chciał, byś udała się z nim do Erie, lecz nie wyraziłaś na to zgody. Jednak potem umarła jego żona, a ty się w Erie znalazłaś. Czy tak właśnie to wyglądało?

- Mniej więcej.

- Kochałaś go?

- O tak. Ja go kochałam.

Rachela przyglądała się swej rozmówczyni.

- Ale on nie uczynił cię szczęśliwą.

Hana wzdrygnęła się.

- Tęsknię za nim.

Rachela potrząsnęła głową.

- Byłaś smutna, jeszcze zanim on umarł.

Hana odpowiedziała jej cichym śmiechem.

- Manadawi to lud niezbyt wesoły. Ja taka już po prostu jestem. A ty tutaj cały czas marzniesz. Wejźmy do środka.

Rachela niechętnie wróciła z Haną do labiryntu. Była pewna, że nie usłyszała od niej wszystkiego; niestały w uczuciach Jeremiasz musiał niechybnie zmienić obiekt swego uwielbienia, a o tym Hana nigdy jej nie opowie. Racheli udało się wszakże zdobyć sporo

przydatnych informacji, z których część będzie mogła spożytkować. Aniołowie zakochiwali się na prawo i lewo i nikt nie miał nic przeciwko temu. Ona zaś od dawna nie była zakochana. Jeżeli nie wymagano od niej, by pokochała człowieka, którego ma poślubić, sytuacja nie była beznadziejna.

Podczas obchodu po Erie uświadomiono jej jeszcze jedno. Miała zaśpiewać u boku Gabriela podczas Glorii, jak również wcześniej, gdy ją o to poproszą. Poczuła, że ogarnia ją fala dawnej krnąbrności, przelewając się przez kości niczym wpływający do formy wosk. A jeśli nie zechce zaśpiewać?

Zanim jeszcze Hana pokazała jej plac spotkań na płaskowyżu, trafiły do korytarza wydrążonego na najniższym poziomie Erie. Na poziomie położonym najwyżej, jak wyjaśniła Racheli jej towarzysząca, znajdowały się pomieszczenia mieszkalne. Poziom środkowy stanowiły kuchnie, jadalnie i pomieszczenia rekreacyjne. Na najniższym zaś poziomie dominowały spiżarnie, sale szkolne i muzyka - przede wszystkim muzyka.

Po każdej stronie centralnego korytarza znajdowały się wejścia do około dwudziestu pomieszczeń. Choć były one dość małe, w każdym z nich był wysoki strop; zbudowano je przy tym z zachowaniem stosownych proporcji i przy zamkniętych drzwiach odznaczały się doskonałą akustyką, toteż najmniejszy nawet szept niósł się po całym pokoju, nie tracąc nic ze swej wyrazistości.

- To sale muzyczne - wyjaśniła Racheli Hana, gdy znalazły się w jednym z takich pomieszczeń. - Dla tych, którzy chcą ćwiczyć swój śpiew. Każda z tych sal jest dźwiękoszczelna i w czasie prób nikt nie ma tam wstępu. To właśnie tutaj aniołowie odbywają próby przed Glorią. Jeśli któryś z tych pokoi jest akurat wolny, sama możesz z niego skorzystać.

Rachela przeszła powoli przez salę, wsłuchując się w szeleszczenie sukni, które odbijało się echem od sufitu.

- Więc osobę znajdującą się w tym pokoju może usłyszeć tylko ktoś, kto również tutaj przebywa?

Hana uśmiechnęła się.

- Owszem. Dzięki temu nikt nie jest świadkiem twoich fałszów i innych pomyłek.

- Jak długo można w takim pokoju przebywać?

- Ile dusza zapagnie. Kto pierwszy, ten lepszy. - Hana podeszła do tafli z metalu i szkła, wmontowanej w przeciwległą względem drzwi ścianę. - Spójrz tylko. Niektórzy sądzą, że to

najciekawszy element sal muzycznych.

Rachela podeszła do niej i ze zdziwieniem ujrzała stalowe pokręta i dziwacznie błyszczące światła.

- A cóż to takiego?

- Tego tak naprawdę nikt nie rozumie - odparła Hana. - To muzyka wyśpiewywana przez zmarłych.

Rachela wzdrygnęła się i przestraszyła, lecz Hana gestem kazała jej zrobić jeszcze krok do przodu.

- Nie chodzi o to, że umarli śpiewają. Tylko o to, że... wieleset lat temu, chcąc nauczyć nas pewnych pieśni, Jova umożliwił nam utrwalenie po wsze czasy śpiewu pierwszych aniołów. Ich głosy można usłyszeć tylko za pomocą tych właśnie urządzeń i tylko w takich salach. Podobne pomieszczenie znajdziesz też w Wietrznej Osadzie i w Monteverde. Zawarto tutaj setki utworów, wszystkie te wspaniałe dzieła, które odśpiewujemy podczas Glorii. Od tego czasu powstało, rzecz jasna, dużo wspaniałej muzyki, którą utrwalamy w formie pisemnej, lecz nie umiemy zarejestrować tak, jak nagrano te najdawniejsze pieśni. Czy chciałabyś którąś z nich usłyszeć?

- Tak - wydyszała Rachela.

Hana dotknęła podświetlonej tarczy.

- To moja ulubiona. Jej tytuł brzmi *Ave Jehowa*.

- Jova?

- Jehowa - powtórzyła Hana. - Może to jeden z wariantów boskiego imienia? Przecież sama wymawiasz je inaczej niż ja.

- Edorzy nazywają go Iova - odrzekła Rachela. - Ja również tak mówię.

- Posłuchaj - poleciła jej Hana i ponownie dotknęła tarczy.

W jednej chwili cała komnata rozbrzmiała przejrzystymi dźwiękami sopranu koloraturowego, który bez najmniejszego wysiłku pieścił swymi trykami uszy słuchacza. Rachela przechyliła do tyłu głowę i zamknęła oczy. Muzyka wsączała się do jej umysłu, oplatała jej głowę jak haftowany cekinami szal i opróżniała ją ze wszystkich myśli, opanowując emocje dziewczyny. Nigdy w życiu nie słyszała tak pięknego głosu.

Gdy utwór dobiegł końca, Rachela otwarła oczy i spojrzała zdumiona na Hanę. Jej starsza towarzyszka się uśmiechała.

- Podobało ci się - stwierdziła.

Rachela skinęła głową.

- To była pierwsza angelina, Hagar. Już nigdy... - Hana wzruszyła ramionami - ...nie usłyszymy podobnego głosu.

- Czy są jeszcze jakieś inne... nagrania... jej głosu?

- Ależ tak. Może nawet pięćdziesiąt. A może trochę mniej. Większość z nich rozpisano na cały chór albo na duety. Niektórych kompozycji nie umiałby zaśpiewać nikt poza nią samą. Powinnaś koniecznie przestudiować jej wykonania klasycznych utworów.

- Przestudiować? A po co? Chciałabym ich tylko posłuchać. Hana spojrzała na nią cokolwiek zakłopotana.

- Czy wiesz coś na temat obowiązków angeliny? - spytała.

Rachela czuła na sobie krytyczny wzrok Hany i odpowiedziała bardzo łagodnie:

- Tyle, co nic. Wiem, że muszę uczestniczyć w Glorii...

- Podczas Glorii powinnaś śpiewać - poprawiła ją Hana. - A tak w ogóle, to ty prowadzisz całą Glorię, to znaczy ty śpiewasz jako pierwsza. Twoim zadaniem jest wybrać odpowiednie utwory. Czyżbyś nic nie wiedziała o śpiewaniu podczas Glorii?

Rachela pokręciła głową. Hana westchnęła.

- Podczas Glorii odprawia się około stu mszy. Aniołowie znają je wszystkie na pamięć. Każda z nich rozpoczyna się od solowego śpiewu angeliny lub angelina, jeżeli archanioł jest płci żeńskiej. Potem następuje duet z archaniołem i krótkie chorały, odśpiewywane przez innych aniołów. Później mamy kolejne partie solowe i duety. A następnie wielkie chorały wykonywane przez wszystkich ludzi śmiertelnych, których sprowadzono do Doliny Saron na naszą uroczystość.

- A czy śmiertelnicy też znają te wszystkie msze? - spytała Rachela. Była zaniepokojona przedstawioną przez Hanę wizją Glorii. Czy będzie w stanie wyuczyć się setki mszy w ciągu zaledwie pięciu miesięcy? Czy poradzi sobie choćby z jedną?

- Partie śpiewane przez całe chóry są w każdej mszy te same - odpowiedziała z uśmiechem Hana. - To ułatwienie dla tych, którzy na co dzień nie zajmują się śpiewem.

- Którą mszę mam zatem wybrać?

- To już zależy od ciebie. Tradycja nakazuje, by angelina odniosła się do nękających naszą krainę problemów, takich jak głód, epidemie albo agresja wymierzona w któryś z

samaryjskich ludów... - Hana zawiesiła nagle głos, widząc ironiczne spojrzenie Racheli. - Każda z mszy ma swój nastrój oraz typowe dla siebie modlitwy. Istnieją obrządki, które stanowią po prostu modlitwę do Jovy o przychylność w nadchodzącym roku, a także takie, za pośrednictwem których dziękujemy mu za otrzymane w minionych miesiącach dary. Kiedy zbliża się termin Glorii, angelina wie, która msza jest najstosowniejsza.

- I nikt nie wspomógł mnie żadną radą?

Hana wykonała dwuznaczny gest.

- Zgodnie z tradycją nie powinnaś zdradzać nawet archaniołowi, którą mszę zdecydowałaś się wybrać. On dowiaduje się o tym wraz z całą resztą, stojąc przy tobie w Dolinie Saron. Jednak ostatnio tradycja ta nie jest respektowana i myślę, że ty i Gabriel moglibyście odbywać razem próby. I to jak najczęściej. Nie wiecie w końcu, jak każde z was śpiewa.

Rachela milczała przez dobrą chwilę.

- Słyszałam już jego śpiew - powiedziała. - Na weselu. Rozbrzmiewało tam co prawda sześć głosów, ale... wiedziałam, który należy do niego.

- Niektórzy twierdzą, że głos młodego Rafaela można było porównać do głosu pierwszego archanioła, Uriela - rzekła Hana.

- I trzeba przyznać, że śpiewa przepięknie. Natomiast Gabriel... mógłby swym głosem poruszać góry, mógłby sprowadzić na ziemię Jovę. Czy mógłby modlić się o coś, czego Jova by mu nie dała? To wykluczone.

Rachela wykrzywiła twarz w przelotnym uśmiechu.

- Mógłby modlić się o angelinę, która nie byłaby dlań niemiła. Czy Iova spełniłby takie życzenie?

Hana spojrzała na nią ponuro.

- Nie mów tak. Jova połączył was z Gabrielem nie bez powodu. Powinniście być ze sobą, choć żadne z was nie zdaje sobie jeszcze z tego sprawy.

- A Iova nie myli się nigdy? - zapytała sarkastycznie Rachela.

Hana jednak to nie wzburzyło.

- Wszystko, co robi, ma swój cel - rzekła, po czym otworzyła drzwi i łagodnie wypchnęła Rachelę na korytarz.

Zaledwie troje ludzi, których Rachela poznała podczas obchodu Erie, wywarło na niej

natychmiastowe wrażenie. Była też przekonana, że nie spodobała się większości przedstawionych jej ludzi i aniołów. Nie mogła jednak na to nic poradzić. Nie potrafiła udawać uprzejmości i życzliwości, której w sobie nie czuła. Wszyscy zatem ludzie skorzy do wiwatowania na cześć nowej angeliny napotkali jej chłodne spojrzenie, usłyszeli krótkie pozdrowienie i zauważyli jej powściągliwość. Na twarzach ludzi kilkakrotnie dostrzegła uniesione w zdziwieniu brwi, w oczach aniołów zaś - poczucie wyższości. Nie miało to dla niej żadnego znaczenia.

- Tym razem Jova wiedział, co czyni - usłyszała z ust gawędzącego z kolegą anioła, który myślał, że obie kobiety już dostatecznie się oddaliły. - Jest równie okropna jak sam Gabriel. - Trudno, by taka uwaga zmniejszyła dystans Racheli do przedstawianych jej osób.

Ożywiła się, kiedy poznała kobietę w swoim wieku, której piękność zaparła jej dech w piersiach. Nie stało to jednak w sprzeczności z faktem, że zapałała do niej wielką niechęcią. Kobieta miała na imię Judyta.

- Cieszę się, że Gabriel zdołał cię wreszcie odnaleźć - rzekła Judyta, uśmiechając się do Racheli. Ta drobniutka i krucha kobietka miała nieco lalkowate rysy twarzy, oblicze w kształcie serca, czarne kręcone włosy, szare oczy i słodki uśmiech. - Bardzo się o niego martwiłam przez ostatnie miesiące. Miał na głowie tyle problemów i do tego jeszcze nie mógł cię znaleźć. Potrafisz, jak sądzę, docenić to, jak bardzo jest wyjątkowy. Zrobiłabym dla niego wszystko.

- Judyta urodziła się tutaj, w Erie - powiedziała Hana zupełnie bezbarwnym głosem. - Jej matka jest aniołem, a Judyta i Gabriel wychowali się razem jak brat i siostra.

- No nie, to przesada! - zaśmiała się Judyta, ale Rachelę wyczuła, że wcale jej to nie rozbawiło. - Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi, ale nigdy nie traktowałam go jak brata.

- Judyto - powiedziała karcącym tonem Hana. Judyta zrobiła kwaśną minę, a potem znowu uśmiechnęła się do Racheli.

- Chodzi o to, że nie przywykłam jeszcze do myśli, iż Gabriel zawrze związek małżeński.

- Nie chcę, by moja osoba zepsuła stosunki między wami - odrzekła sucho Rachelę. - Nie musisz w ogóle o mnie myśleć.

Judyta na moment ściągnęła swoje delikatne brwi. Zaśmiała się miękko i, zdaniem Racheli, nieszczerze.

- Och, mówisz niemądrze. Z pewnością będziesz wspaniałą żoną. W końcu to ciebie wybrał Jova.

- Tak, wybrał mnie Iova, a nie Gabriel - zgodziła się Rachela. - Biedny Gabriel nie ma wyjścia.

Hana wymówiła tym razem imię Racheli tonem, jakim wcześniej skarciła Judytę. Ta ostatnia ponownie się uśmiechnęła.

- No cóż, mam nadzieję, że zaprzyjaźnisz się z Gabrielem i z jego przyjaciółmi - powiedziała przesłodzonym głosem.

- Jasne, spróbuję - odrzekła Rachela, akcentując lekko ostatnie słowo. Hana gestem wskazała jej korytarz.

- Chodź już, chodź. Musisz jeszcze sporo obejrzeć. - Opuścili więc piękną Judytę, zanim mogło dojść do wymiany pożegnalnych uprzejmości. Rachela powstrzymała się od sarkastycznych komentarzy, które cisnęły jej się na usta. Zresztą Hana chyba też nie lubiła Judyty.

Drugą osobą, z którą Rachela zamieniła więcej niż kilka słów, była szefowa wielkiej kuchni, obsługującej całe Erie.

- Czy to ty przygotowałaś poranne śniadanie? - zapytała bezpośrednio Rachela. - Gdzie nauczyłaś się tak dobrze przyrządzać edorskie potrawy?

Kucharka była kobietą w średnim wieku, o twarzy wiecznie zaczerwienionej od panującego w kuchni gorąca. Ucieszył ją bardzo komplement Racheli.

- Och, spędziłam kilka lat w Luminaux, gdy przebywał tam klan Tigrera. Znałam dobrze jednego chłopca, którego matka dała mi te przepisy. - Miała miły i śpiewny głos mieszkańca terenów nizinnych w Betel. - Pomyślałam sobie, że po pięciu latach morderczej pracy w Semorze zasmakuje ci coś naprawdę dobrego.

Hana zeszywniała na tę aluzję do niewolnictwa, ale Rachela się roześmiała.

- Z pewnością mogłabym ci pokazać, jak dogodzić podniebieniu semorańskiego lorda - rzekła do kucharki. - Spędziłam mnóstwo czasu w kuchniach, słowo daję. Gdybyś potrzebowała pomocy przy obieraniu albo mieszaniu czegokolwiek, po prostu daj mi natychmiast znać.

- Na pewno to zrobię, angelo, na pewno.

Racheli nie zajęło wiele czasu odkrycie, że w Erie panuje subtelny, acz wyraźnie określony system kastowy, w ramach którego aniołom przypada pozycja najwyższa, a służący sytuują się na przeciwległym biegunie. Wrodzona przekora i poczucie swoistej solidarności sprawiły, że do kucharek, praczek, szwaczek i sprzątaczek odnosiła się bardzo przyjaźnie;

natomiast wobec aniołów i mniej zapracowanych śmiertelników zachowała swój zwykły chłód. Hana roztropnie tego nie krytykowała, ani nawet nie komentowała takich właśnie zachowań.

Raz tylko podzieliła się z Rachelą swoją opinią, gdy miały wejść do jasno oświetlonej komnaty na środkowym poziomie Erie.

- Wydaje mi się, że polubisz Mateusza - rzekła, na poły się uśmiechając. - Pracuje u nas jako rymarz. Wyrabia dla aniołów skórzane stroje do latania. Robi też torby, worki i buty; właściwie wszystko, czego nam tutaj trzeba. Jest pierwszorzędnym rzemieślnikiem; poza tym to wspaniały tenor.

- Czy jest Luminautą? - spytała Rachelą.

- Nie - odparła Hana, otwierając drzwi.

Mateusz był Edorem. Stał pochylony nad niskim drewnianym stołem roboczym, odwrócony tyłem do drzwi. Od razu jednak dało się dostrzec jego jedwabiste czarne włosy i brunatnobrązowe ramiona. Na dźwięk dochodzących od strony drzwi odgłosów mężczyzna ten odwrócił się z uśmiechem, który na jego twarzy pojawił się zapewne wcześniej. Och, Rachelą świetnie znała to typowo edorskie pozdrowienie, którym ludzie ci obdarzali każdego, zarówno przyjaciół, jak i wrogów. Jak to się stało, że ona sama miała w sercu tylko zgorzknienie?

- Mateuszu, chciałabym was ze sobą zapoznać - powiedziała Hana.

On jednak znał już krążące po Erie plotki; wiedział, kim jest i skąd pochodzi nowa angelina.

- Raheli, sia a Mandera, ve a Edori - powiedział, wyciągając do niej rękę. - Gealamin, moschieaven. (Rachelą, córka klanu Mandera, z Edorów. Serdecznie cię witam, odpocznij po podróży). A więc nie wszyscy, którzy rozproszyli się po świecie, zginęli. Iova jest miłosierny.

Odpowiedziała mu w tym samym języku, pytając go, z którego klanu się wywodzi.

- Lecz jakim cudem Edor trafił do siedziby aniołów? - dodała w tym samym koczowniczym narzeczu.

Wypuścił z uścisku jej dłonie, by móc swobodnie gestykulować swoimi. Uśmiechnął się.

- Wiesz, że Edorzy to naród wędrowców - powiedział. - Zapuściłem się kiedyś głęboko na tereny gór Velo. I zostałem.

- Kiedy to było?

- Będzie już z piętnaście lat.

- Piętnaście lat! Uwięziony w takiej górskiej jaskini!

Mateusz roześmiał się.

- Od czasu do czasu się stąd wymykam. W ciągu ostatnich piętnastu lat uczestniczyłem w większości naszych Zgromadzeń. Albo też... - Wzruszył ramionami. - Kiedy nadchodzi mnie chęć na wędrowanie, po prostu sobie stąd wychodzę. Zawsze jednak wracam. Tu jest mój dom. Jestem już coraz starszy i dobrze w tym wieku mieć dokąd wrócić.

- Ale jak się stąd wydostajesz? - dopytywała się Rachela. - Przecież nie prowadzi tu żadna droga.

- Aniołowie są bardzo uczynni. Zabierają mnie ze sobą do Velory i zanoszą z powrotem do Erie, kiedy pragnę znowu się tutaj znaleźć. Nie ma z tym żadnego problemu.

Rachela potrząsnęła głową.

Dla mnie ten problem istnieje. Ja cierpię na... - dopiero po chwili przypomniała sobie właściwe słowo z szeregu ekspresyjnych wyrazów edorskich; oni jednak wszystko umieli nazwać... - lęk wysokości - uzupełniła. - Gdy jestem w górze, nie mogę patrzeć na dół.

Mateusz skinął głową.

- W naszym klanie była kobieta, która również na to cierpiała. Dlatego też póki nie zmarła, nie wybieraliśmy się w ogóle w góry... Ale na pewno jest jakaś droga, którą można z tej góry zejść. Jeżeli nie chcesz lecieć z aniołem...

- To nie ma większego znaczenia - ucięła jego wypowiedź Rachela. - Jestem tutaj i tu właśnie potrzebuje mnie Iova. Może już nigdy nie opuszczę tej góry.

Mateusz był trochę zakłopotany. Hana, która kurtuazyjnie nie okazywała oznak irytacji, słysząc rozmowę w nie znanym sobie języku, położyła dłoń na ramieniu Racheli.

- Zdążysz jeszcze pogawędzić z Mateuszem - powiedziała. - Teraz chciałabym oprowadzić cię po Erie.

Tak więc Rachela pożegnała się z Edorem i obiecała mu ponowną wizytę, gdy tylko będzie to możliwe. Nietrudno odgadnąć, że warsztat Mateusza miał stać się dla niej azylem, do którego będzie uciekać przez najbliższe miesiące. Wiedzieli o tym wszyscy troje, choć nikt tego głośno nie wypowiedział.

ROZDZIAŁ 6

Wyprawa Gabriela do Luminaux nie potoczyła się dokładnie tak, jak ją zaplanował.

Po pierwsze, wcale nie wybrał się do Luminaux. To prawda, że czekający nań w Velorze posłaniec przybył tam z Błękitnego Miasta, lecz, jak sam wyjaśnił, był tylko pośrednikiem, a nie suplikantem.

Do spotkania z tym człowiekiem doszło nazajutrz po tym, jak wraz ze swą rozwścieczoną angeliną Gabriel tak niefortunnie wylądował w Erie. Anioł nie spał zbyt dobrze i obudził się wcześniej rano, stąd też kłopoty ze zrozumieniem posłańca kładł na karb wielkiego zmęczenia.

- Przepraszam bardzo - powiedział do małego, okrągłego człowieczka, który przedstawił się jako Jon. - Czy nie przesłyszałem się, gdy mówiłeś, że chodzi ci o moje wstawiennictwo w kwestii zmiany aktualnej pogody?

- Tak, proszę cię, módl się o deszcz - przytaknął Jon.

- Dla rolników mieszkających na południe od Heldorów?

- Zgadza się.

- Ale to jest przecież w Jordanie.

- To prawda - odparł Jon, jakby niechętnie się do tego przyznawał. - Ale nie padało tam od trzech miesięcy i położenie tych ludzi jest rozpaczliwe.

- Nie kwestionuję ich sytuacji. Na pewno potrzebne im wsparcie anioła. Czy nie byłoby jednak lepiej, gdybyś ty... gdyby oni odbyli pielgrzymkę do Wietrznej Osady i zwrócili się z tym do Rafaela?

Jon wpatrywał się teraz w szklanekę, z której od czasu do czasu popijał.

- Och. Tak. Być może.

Gabriel czekał na dalszą reakcję.

Jon poruszył się nagle. Jego okrągłe ciało przywodziło na myśl pień jakiegoś drzewa.

- Prawdę mówiąc, do Rafaela zwracano się już o pomoc. W przeszłości.

Gabriel poczuł, jak jego ciało się kurczy, a kości zbiegają się w sobie bez końca. Ogarnęły go bardzo złe przecucia.

- Czy mógłbyś coś więcej o tym powiedzieć? - zapytał wolno.

- W zeszłym roku, ten sam problem. Zimowa susza. Proszono o pomoc archanioła. I dwa lata temu. I trzy lata temu. Za każdym razem powiadał, że suszę zaplanował sam Jova, że Jova

żeśle deszcz, gdy tak postanowi. I co roku - ciągnął Jon - spadały deszcze. Ale zawsze zbyt późno, żeby ocalić zbiory. Starczało ich na przeżycie, ale nie było już nic do sprzedania. A ci rolnicy żyją z handlu wymiennego. Poza tym rzeka była co roku płytsza i część studni zupełnie wyschła. Jeśli w tym roku nie spadnie deszcz, dojdzie do katastrofy. Ci ludzie nie będą mieli gdzie mieszkać, zginą. Równie dobrze mogliby wyemigrować do Breven i oddać się tam w niewolę.

Gabriel zmarszczył brwi, słysząc aluzję do profesji Jansajów, lecz tak bardzo trapiło go sedno całej sprawy, że nie skarcił swojego rozmówcy.

- Czy Rafael wybrał się w tamte strony, by osobiście ocenić skalę zagrożeń?

- Nie.

- A powiedział ci, że...

- Nie mnie to powiedział - poprawił anioła Jon. - Powiedział to suplikantom z rolniczych osad, którzy trzy razy prosili go o wstawiennictwo u Jovy.

- A co ty masz z nimi wspólnego?

Jon uśmiechnął się.

- My w Luminaux ze wszystkimi prowadzimy interesy. Mój ojciec i ja zaopatrujemy się u tych rolników już od kilku pokoleń. A ponieważ starszyzna z tamtych wiosek dobrze mnie zna, do mnie zwrócono się z tym problemem...

- Dlaczego sami do mnie nie przyszli?

- Uważają, że to człowiek z Betel powinien zgłaszać się do aniołów w Erie.

Gabriel skinął głową. Tu przynajmniej zdobyli się na pewną dyplomację. Natomiast prośba jako taka...

- Z tego, co wiem, jest to przypadek bez precedensu - myślał głośno anioł. - To prawda, że śmiertelnicy o spełnienie prośby mogą prosić anioła, który akurat przejazdem jest w ich prowincji. Ale żeby wybierać anioła z innego zastępu...

- Sytuacja jest rozpacзлиwa - powiedział łagodnie Jon. - Uważają cię za wspaniałego arbitra. A ja myślałem, że przynajmniej mnie wysłuchasz.

- Jeżeli ci odmówię, udasz się pewnie do Monteverde?

Jon miał poważny wyraz twarzy.

- Kiedy dotrę do Monteverde, Ariel nie zdoła już opanować sytuacji. To ty jesteś dla moich przyjaciół ostatnią deską ratunku.

Rafaël wpadnie w furie, jeśli kiedykolwiek się o tym dowie. Jeżeli Jon mówił prawdę, wyglądało na to, że obecny archanioł nie kłopotał się zbytnio o los swoich mniej zamożnych obywateli. Ale to w końcu Rafaël był archaniołem i może jego obowiązki były znacznie bardziej uciążliwe, niż wcześniej się Gabrielowi wydawało. Może nie był w stanie zajmować się wszystkim tak uważnie, jak tego chciał. O tym Gabriel sam miał się wkrótce przekonać.

Nie bał się gniewu Rafaëla, a nawet był pewien, że i on wykrzesze z siebie trochę złości, jeżeli zajdzie taka potrzeba. Zastanawiał się, jak archanioł - a na dobrą sprawę jakkolwiek anioł - mógł pozwolić na cierpienie swojego ludu, skoro tak łatwo dało się temu zaradzić. Gabriel nie mógł tego zrozumieć.

- Wybiorę się tam - powiedział. - Lecz jeśli okaże się, że sytuacji nie przedstawiono mi obiektywnie...

- To wykluczone!

- ...wpadnę w potężną irytację. I o niczym nie zapomnę.

- Wszystko wygląda tak, jak właśnie to opisałem. I chciałem ci podziękować. Moi przyjaciele padną przed tobą na kolana i będą cię błogosławić. Udaj się tam, proszę, jak najszybciej...

- Wylatuję już teraz. Daj mi mapę i ruszam w drogę.

Podróż zajęła mu cały dzień. Kierując się na południowy zachód, zatoczył nad Betel duży łuk, przeleciał nad Galileę w najszerszym jej miejscu i znalazł się nad dotkniętymi suszą równinami, które rozciągały się na południe od gór Heldora. Zanim dotarł do celu swojej wyprawy, miał już pewność, że Jon powiedział mu prawdę. Nawet nie uprawiane pola na zachód od Heldorów zbrązowiły w stopniu wykraczającym poza zwykłą zmianę barwy na okres zimowy. Gabriel oglądał doskonale widoczne z góry jeziora i stawy, w których nie było już wody, a także puste koryta strumieni. Jeżeli klimat pozostanie bez zmian, nie dalej niż za rok bądź dwa lata cały ten region wyschnie na dobre i będzie zupełnie bezużyteczny.

Bez trudu znalazł wspomniane przez Jona skupisko osad i zanim wylądował, krążył przez pewien czas nad wyłożonym kocimi łbami centrum największego z miasteczek. Rozpoznawszy najstawniejszego po Rafaëlu anioła, połowa miejscowej ludności wpadła w przerażenie, a pozostali wydawali się wniebowzięci. Niektórzy gapili się nań zza uchylonych zasłon, podczas gdy inni ochotczo wybiegali mu na spotkanie.

Podobnie jak wszyscy aniołowie, Gabriel nie lubił być dotykany; dotyczyło to zwłaszcza osób mu obcych i chodziło głównie o bardzo wrażliwe skrzydła. Przybrał wyniosłą postawę, żeby odstraszyć nadmiernie gościnnych entuzjastów, wiedząc, że siła fizyczna na nic się tutaj nie zda. Strategia ta jak zwykle okazała się skuteczna. Entuzjaści zachowali stosowny dystans i patrzyli nań tylko maślanym wzrokiem.

- Kazano mi pytać o Leviego Millera - powiedział Gabriel, szukając wzrokiem przywódcy gromady. - Czy znajdzie go tutaj? Czy można go tu sprowadzić?

Levi Miller właśnie nadbiegał. Pomimo panującej przez trzy ostatnie lata suszy odżywił się całkiem nieźle i do anioła dotarł potwornie zdyszany.

- Dobry anioło - wysapał. - Trudno wyrazić, jak bardzo się cieszę, że do nas przybyłeś...

- Wiem chyba, na czym polega wasz problem - stwierdził Gabriel, przerywając Leviemu.

- Jutro rano dla was zaśpiewam, a wieczorem powinien spaść deszcz. Powiedz mi, proszę, jak deszcz zazwyczaj u was wygląda, jak wtedy wieje wiatr, jak długo pada, w których miesiącach jest susza, a w których występują opady...

Levi odwrócił się w stronę tłumu i wykrzyczał dwa imiona; dwaj mężczyźni odłączyli się od grupy i podbiegli do miejsca, w którym stali anioł i jego rozmówca.

- Musimy opowiedzieć aniołowi o pogodzie - zwrócił się do nich Levi. - Chodźmy do mnie. Żona coś dla nas ugotuje.

Cała czwórka udała się więc do kuchni Leviego, żeby tam przedyskutować poziom opadów, zachmurzenie i idealną częstotliwość naprzemiennie występujących w ciągu roku okresów słonecznych i deszczowych. Na południowych krańcach Samarii prawie nigdy nie padał śnieg, lecz zimą dość częste były deszcze. Wiosna była porą wilgotną, latem panowała tam susza, a przelotne deszcze pojawiały się znowu jesienią...

- Znakomicie - powiedział Gabriel, gdy zapoznał się już z tymi informacjami. - Wiem, o co mam jutro poprosić Jovę.

Przyjął zaproszenie Leviego, który zaoferował mu nocleg. Pogodził się już z perspektywą niewygody panującej w domach śmiertelników: jest tam za ciepło, złożone skrzydła zaczepiają się o meble i zamiast łagodnej harmonii śpiewu panuje grobowa cisza. Tej nocy nie pozwalało mu zasnąć jeszcze jedno nieoczekiwane strapienie: świadomość faktu, iż uciekł skrycie od rozplakanej kobiety, którą sprowadził do Erie w charakterze przyszłej angeliny.

Była tam wprawdzie Hana, która zapewne łatwiej niż on poradzi sobie z Rachelą, lecz nie

powinien był opuszczać swej narzeczonej tak nagle i niespodziewanie. Choć demonstracyjnie okazywała mu swoją niechęć, nie pomniejszało to jej samotności i zagubienia w obcym miejscu; poza tym to on za nią odpowiadał. Jednak zaatakować go w taki sposób...! Bardziej gwałtownie niż jansajski rozbójnik. Jakim cudem udało się jej przetrzymać pięć lat niewoli? I co on powinien teraz z nią począć?

Takie pytania dręczyły anioła, kiedy bardzo powoli zasypiał. Sen nie przyniósł mu odpowiedzi.

Wstał wczesnie rano, zjadł smaczne śniadanie, które przygotowała żona Leviego, a potem wyszedł, by wznieść się w powietrze. Unosił się w górę bez trudu, wzbijając się w opalizującą biel bezchmurnego nieba. Leciał coraz wyżej, kierując się pionowo w górę, i był tak wysoko, że nawet jego gorąca krew reagowała na chłód powietrza. Na tej wysokości czuł też, jak za nieskalanym błękitem nieba rozciąga się nieznająca kresu noc. Jova słyszał co prawda wyszeptaną z ziemi modlitwę, ale słowa wyśpiewane z samego nieba szybciej docierały do jego uszu. Aniołowie zawsze sądzili, że im bliżej Boga uda im się znaleźć, tym uważniej ich wysłucha.

Unosząc się w lodowatym powietrzu nad rozplaszczonym, beżowym zygziem Heldorów, Gabriel rozpostarł szeroko ramiona i zaczął śpiewać. Na takiej wysokości dało się słyszeć każdy dźwięk: rytmiczne ruchy skrzydeł anioła, jego krótkie oddechy i pulsowanie krwi w kanalikach usznych. Ale dźwięki te nie niosły się po przestrzeni, brak im było pogłosu, nie odbijały się echem. Owo ciemne i rozrzedzone powietrze stanowiło tam próżnię. Wsysało w siebie nawet głos dobywający się z piersi samego anioła, unosząc go dostrzegalnym niemal łukiem ścieżki składającej się z nut, które z ust Gabriela poprzez czarny firmament trafiały prosto do uszu Jovy.

Prosił swym śpiewem o pojawienie się zimą zachodnich deszczów. Istniały pieśni błagalne o letni deszcz, o koniec deszczów i o deszcze padające wyłącznie nocną porą. Gabriel znał każdą z nich, a także pieśni błagalne o południowy wiatr, o ciepłe prądy powietrzne i o stosowną wilgotność aury. Słowa tych modlitw, spisane w formie archaicznych tekstów wiele wieków temu, aniołowie przekazywali sobie wzajemnie, prawie nic z nich nie rozumiejąc; nie miało to jednak żadnego znaczenia. Gabriel wiedział, że to melodia ma wpływ na Jovę i że to ona skłania go do działania.

Śpiewał tak długo, aż jego oddech przybrał bez mała formę kryształów, aż ciało

zdrętwiało od uderzeń stratosferycznych wiatrów. Unosił się tak przez ponad dwie godziny. Czuł już w powietrzu pewne zmiany - intensywne narastanie ważnych procesów meteorologicznych. Gdyby pozostał w tym miejscu trochę dłużej, porwałaby go zbliżająca się właśnie burza.

Obniżył lot, przebijając się przez wyglądające złowieszczo chmury, i szybował swobodnie na silnej i przesączonej wilgocią bryzie. Na centralnym placyku miasteczka zgromadziła się chyba cała ludność, żeby przyjrzeć się nadciągającej burzy. Gdy anioł wylądował, rozległy się wiwaty na jego cześć.

- Udało ci się! - krzyknął Levi, podbiegając do anioła, żeby serdecznie uścisnąć mu rękę. - I to szybko!

Gabriel czym prędzej uwolnił dłoni.

- Zostanę tu do wieczora, żeby upewnić się, czy pogoda naprawdę uległa zmianie. Tym razem powinno padać przez dobre trzy lub cztery dni... A potem czekają was regularne opady przez resztę zimy. Jeżeli znowu nastanie susza, przyślijcie kogoś do Erie, wtedy ja tutaj wrócę i pomodlę się raz jeszcze.

- Dzięki ci, aniele...

- Stokrotne dzięki, aniele! Jova jest bardzo wspaniałomyślny.

- Dziękujemy, niech Bóg cię błogosławi...

Gabriel słyszał ciche i szczere wyrazy wdzięczności, co dawało mu jak zwykle poczucie wielkiej satysfakcji. Tak to jest, gdy się jest aniołem; gdy jest się wzywaniem w sytuacji krytycznej i gdy można ją naprawić i przywrócić harmonię. Wspomagać i ocalać. Naprawić zniszczony wcześniej pomost, który łączył ludzi z Bogiem. Jeszcze nigdy nie czuł w sobie tak silnego powołania.

Zaczęła się obfita ulewa. Ludzie rozbiegli się w poszukiwaniu schronienia przed deszczem. Gabriel poszedł do swego pokoju w domu Leviego i czekał z uczuciem rezygnacji na wezwanie, które niechybnie musiało nadejść; i w końcu nadeszło. Levi z pewnym wahaniem zapukał do drzwi pokoju anioła, a potem wszedł, by zastać Gabriela przy oknie, skąd przyglądał się deszczowi.

- Wybieramy się teraz z żoną do stodoły Jakoba Cartera... Oprócz nas będzie tam chyba sporo ludzi. Jakob ma kilka beczek dobrego wina, które zresztą sam produkuje. Wiadomo, ludziska będą chcieli świętować i jeśli zechcesz się do nas przyłączyć, każdy chętnie wyrazi ci swoją wdzięczność.

- Zapewniam cię, że przyjąłem już wystarczająco dużo wyrazów wdzięczności.
- No cóż, jeśli nie czujesz się na siłach...
- Nie o to chodzi. Przyjdę do was na jedną lub dwie godzinki.

Tak więc anioł udał się do stodoły, skosztował wyjątkowo niedobrego wina i przysłuchiwał się szczegółowym dyskusjom, jakie miejscowa ludność prowadziła na temat planowanych na bieżący rok upraw. Z rolnikami porozumiewał się z równą trudnością, jak z bogatymi kupcami w Semorze. Natan wyśmiał go kiedyś, mówiąc: „Przynajmniej nie jesteś snobem. Do wszystkich odnosisz się z równą niechęcią”. Chciał wprawdzie zaprotestować, ale słowa Natana nie odbiegały zbyt daleko od prawdy.

W stodole był tak długo, jak nakazywały mu względy grzeczności, a potem wrócił do domu Leviego. Sen przyszedł tej nocy o wiele łatwiej dzięki rytmicznym odgłosom padającego deszczu, który wypełniał niemożliwą do wytrzymania ciszę. Obudził się wcześniej, lecz domownicy już nie spali. Spożył śniadanie z żoną Leviego, wyszedł z domu i wzleciał w powietrze, szczęśliwy, że może już wracać.

Szybował w deszczu do chwili, gdy przebił się przez chmury, a wtedy oślepiło go nie przysłonięte niczym słońce. Przez większość dnia leciał w równym tempie, nie kierując się wszakże prosto do Erie. Zrobił pętlę ku zachodowi i unosił się czas jakiś nad równinami, a następnie utkał torem swojego lotu nieregularny wzorek, zmierzając na północ i przypatrując się przesuwającej się pod nim ziemi. Od czasu do czasu zdarzało mu się dostrzegać jakieś anomalie, które aż prosiły się o dokładniejsze zbadanie; widział na przykład powiewającą nad jednym z miasteczek flagę, która miała przestrzegać przed zarazą; widział też rzekę, która wylała ze swego koryta, i miał świadomość, że stało się tak, ponieważ w jednym z zakątków prowincji opady były zbyt intensywne. To właśnie dlatego tak często opuszczał Erie: lubił patrzeć z góry na Betel - na podobieństwo Jovy, który przyglądał się całej Samarii.

„Kochasz to terytorium bardziej niż ludzi, którzy je zamieszkują”, tak mówił mu kiedyś Natan. Pod tym względem także się chyba nie mylił. Dla Gabriela nie istniała jednak różnica między terytorium i jego mieszkańcami, na dość abstrakcyjnej płaszczyźnie były to dlań pojęcia tożsame: zjawiska, o które należy zadbać, podobnie jak inni zajmują się swoimi grządkami, zwierzętami lub kompletami szklanych i cynowych naczyń. Choć w stosunku do swego ludu zachowywał pewien dystans emocjonalny, mieszkańcy tej krainy stanowili część jego samego w sposób dla wszystkich prócz Gabriela niezrozumiały. To oni określali jego tożsamość i

uzasadniali jego istnienie. Gdyby nie było na świecie ludzi, nad którymi aniołowie mogliby czuwać, on, anioł Gabriel, nie miałby po co żyć. Toteż kochał ich, bo mówili mu, kim tak naprawdę jest.

W Erie znalazł się późnym popołudniem. Zanim jeszcze jego stopy zetknęły się ze skalistą nawierzchnią lądowiska, usłyszał śpiew, a dokładnie trzy głosy: dwóch mężczyzn i jednej kobiety. Poczł, jak przestają go dręczyć wszelkie problemy i jak opada zeń zmęczenie. Uśmiechnął się i łagodnie osiadł na ziemi.

Pierwszą osobą, którą spotkał w jednym z wewnętrznych korytarzy, była Judyta - jak zwykle zachwycona widokiem anioła. Jej niezrównanie piękna twarz rozplynęła się w uśmiechu. Gabriel ujął na moment wyciągnięte w jego kierunku drobne dłonie, a potem rozluźnił uścisk.

- Gabrielu! Wróciłeś! Wydawało mi się, że nie widziałam cię od stu lat.

- Byłem tu kilka dni temu.

Zrobiła niezadowoloną minę, co czyniła w jego towarzystwie dość często.

- Ale tylko przez jedną noc! Po wielu tygodniach nieobecności. Prawie wcale się nie widzimy.

Anioł ponownie zaczął iść, a Judyta dotrzymywała mu kroku. Już od dawna wiedziała, jak podczas wspólnej przechadzki zachować fizyczną bliskość, musiała jednak iść pół kroku przed nim, żeby przypadkiem nie otrzeć się o skrzydła. Wiedziała, jak bardzo nie lubi, by ktokolwiek dotykał znajdujących się na nich piór. A jej raz się to przydarzyło.

- Im bardziej zbliża się Gloria, tym bardziej kurczy się mój czas - rzekł łagodnie. - A potem...

- Nie będziesz już miał dla mnie czasu. - Powiedziała to z przesadnym smutkiem w głosie, trzepocząc przy tym rzęsami, zachowując się tak, jakby to wszystko było tylko żartem, choć w gruncie rzeczy nim nie było. Gabriel wzruszył ramionami.

- Zmiany, zmiany, a świat kręci się dalej - stwierdził. - Co porabiałaś, gdy mnie nie było?

- To, co zwykle. Przeważnie zajmowałam się uczeniem dzieci i przygotowaniem mojej sukni na Glorię. Robiłam też nocne wypadki do Velory, żeby posłuchać gry tamtejszych muzyków.

- Kto zabierał cię do Velory?

- Dlaczego pytasz? Jesteś zazdrosny? - rzuciła szybko.

- Raczej ciekawy.

- Najczęściej Abdiasz. A raz zabrał mnie tam Natan.
- Doprawdy? Natan? Mam nadzieję, że dobrze się bawiłaś.
- Bawiłabym się znacznie lepiej, gdybyś to ty mnie tam zabrał.
- Obawiam się, że w najbliższych tygodniach nie będzie to możliwe.

Chwyliła go za ramię, starając się jednak nie dotknąć skrzydeł.

- Gdyby Rachela tego chciała, na pewno byś ją zabrał.

Ahaaa!

- To mało prawdopodobne - odrzekł z wyraźnym chłodem. Ona boi się latać. Ma lęk wysokości.

- Ależ ona chce wybrać się do Velory. Pytała Natana, Mateusza i innych, w jaki sposób można zejść na dół.

Gabriel nic nie powiedział, lecz słowa Judyty zabrzmiały w jego uszach poważniej, niż się tego spodziewała. Nie zastanawiał się nad położeniem Racheli, która nie mogąc znieść przeprawy do Erie i z Erie w ramionach anioła, była w tym mieście uwięziona. A wywodziła się przecież z Edorów, przywykłych do swobodnego podróżowania. Jak mogła wydostać się z Erie, skoro nie zgadzała się na lot wspólnie z aniołem? W jaki sposób odwiedzi Jozjasza, który na pewno chciałby ją poznać? I w jaki sposób stawi się na Glorii, która odbędzie się w Dolinie Saron? Chciał rzucić przekleństwo, ale nie mógł przecież urazić Judyty.

- Może uda nam się coś wymyślić - powiedział.

- Jej się to chyba niezbyt podoba. - Judyta próbowała kontynuować temat tonem, który wskazywał na pewną ostrożność. Zastanawiała się właśnie, jaki jest stosunek Gabriela do przyszłej angeliny, i liczyła, że reagując na jej słowa, anioł odpowie na to pytanie.

- Rachela jest tu od niedawna - odrzekł wymijająco Gabriel. - Może wiesz, co robiła, kiedy mnie tutaj nie było?

Judyta wzruszyła swoimi drobnymi ramionami.

- Dużo czasu spędza w swoim pokoju. Często też bywa w salach muzycznych.
- Doprawdy? Czyżby ćwiczyła śpiewanie?

Judyta ponownie wzruszyła ramionami.

- Nie wiadomo. Nikt jeszcze nie słyszał jej śpiewu. Nie raczyła się zgłosić na nasze harmonium.

Anioł uśmiechnął się.

- Dajcie jej trochę czasu! Może nie zna naszej muzyki.
- Myślałam, że Edorzy to wspaniali śpiewacy.
- Niektórzy z nich są nimi na pewno. Ale chyba nie każdy z nich jest muzykiem.

Judyta znowu chwyciła go za ramię i pochyliła się do przodu; Gabriel musiał się więc zatrzymać. Popatrzył na jej twarz, która miała kształt serca i na której malowało się uczucie zbliżone do rozpacz.

- Och, Gabrielu. Wiem, że to z mojej strony nieuprzejme, ale jakoś nie mogę jej polubić. Jest dla mnie taka niemiła, taka... wyniosła... A kto jej dał prawo do wywyższania się, skoro przez pięć lat była niewolnicą...?

Strząsnął z siebie jej ramię i spojrzał na nią, marszcząc brwi. To dziwne, ale Judyta zdawała się wiedzieć, jak bardzo uwierała go przeszłość Racheli. Przecież raz już wywołała ten temat.

- Jak możesz ją o to obwiniać? - powiedział surowym tonem. - Uważasz, że była niewolnicą z wyboru? Sądź, że sama byłabyś winna, gdyby cię nagle uwięziono i sprzedano na miejskim targowisku? Racheli ma po tym wszystkim prawo do odrobiny dumy. Zresztą jest to typowa cecha Edorów...

- Och, Edorów! - wykrzyknęła Judyta. - Ty zawsze ich bronisz. A oni nie należą nawet do narodów Jovy...

Uniósł ręce w sposób wskazujący na zniecierpliwienie i znowu zaczął iść pewnym krokiem; Judyta szybko go dogoniła.

- Dobrze już, dobrze. Przepraszam. Nie chciałam cię zdenerwować - rzekła, ponownie chwytając go za ramię. - Gabrielu, proszę cię, nie uciekaj ode mnie w ten sposób. Tak bardzo za tobą tęskniłam.

Tym razem zatrzymał go przymilny ton jej głosu. Spojrzał na nią i nie zobaczył ładnej dziewczyny, która prawdopodobnie go kochała, tylko kogoś, kto stanowi dla niego problem.

- Judyto - powiedział powoli. - Jestem już prawie człowiekiem żonatym. Jestem już prawie archaniołem. Moje życie nie należy do mnie. Nie powinnaś marnować swojego życia, snując marzenia na mój temat.

Nie zdziwił się, gdy duże i szare oczy Judyty wypełniły się nagle łzami. Emocjonalne demonstracje zawsze były jej silną stroną.

- Nie mogę na to nic poradzić - wyszeptała. - Ja zawsze...

Przerwał jej bez wahania.

- W żadnym wypadku - powiedział. - Niech będzie tak, jak jest. Nie możesz liczyć na więcej.

Ta scena trwałaby pewnie dłużej, gdyby nie dźwięki dobiegające z głębi korytarza; Judyta musiała czym prędzej przygotować się na spotkanie z właścicielami zbliżających się głosów. Kilka minut później śmiała się już z aniołami Ewą i Ezawem; nikt by w tej chwili nie mógł podejrzewać, że jeszcze chwilę temu płakała. Gabriel machinalnie odpowiadał na zadawane mu pytania i ukradkiem obserwował Judytę. Nigdy do końca jej nie rozumiał, choć zawsze wiedział, kim jest obiekt jej pragnień: on sam. Nie pojmował wszakże jej motywów. Z trudnością przychodziło mu wierzyć w jej szczerłość, nawet gdy wszystko wskazywało na to, że jest w nim zakochana. Nie wiedział, czy znaczy to, że Judyta jest nieszczerą czy aż tak afektowaną, że nawet jej szczerłość wygląda na udawaną. A może problemem była tu jego nieufność?

Szybko wymówił się od dalszej rozmowy i odszedł w kierunku swojego apartamentu. Na rogu korytarza spotkał Natana.

- Wróciłeś już z Luminaux? - Brat powitał go pytaniem.

- Ha! Niezupełnie - odrzekł Gabriel. - Masz może wolną chwilę? Muszę ci coś opowiedzieć.

Udali się do pokoju Natana, gdzie Gabriel opisał mu przebieg wypadków. Na łagodnej zazwyczaj twarzy Natana pojawiło się pełne zagniewania zdziwienie.

- Rafael odmawiał im przez trzy lata? I nie wykazał żadnego zainteresowania tą sprawą?

- Tak mnie poinformowano.

- Czy powiedziano ci prawdę?

- Na podstawie czysto fizycznych dowodów mogę stwierdzić, że tak. Już od lat panuje tam susza. I gdyby Rafael wiedział, jak to wygląda, z pewnością wstawiłby się za nimi u Jovy. Z czego wynika, że...

- Ależ to jest niewiarygodne - rzekł Natan. - Podstawowym obowiązkiem anioła jest...

- Wiem o tym. Myślę, że musi istnieć jakieś wytłumaczenie. On w końcu jest archaniołem. Może zabrakło mu czasu...

- Miał wystarczająco dużo czasu, żeby wysłać w Heldory któregoś z aniołów! - wykrzyknął Natan. - Każdy anioł mógł w tej sprawie pomodlić się do Jovy.

- To prawda. - Gabriel myślał o tym przez chwilę w milczeniu, a potem spojrzał na brata i

wzruszył ramionami. - Tak czy inaczej, to nie ma znaczenia albo już niebawem nie będzie go miało. Za pięć miesięcy to ja będę archaniołem...

- Zgadza się. Ale Rafael będzie stał na czele zastępu w Wietrznej Osadzie.

- Natomiast ja będę mógł mu rozkazać, żeby zajmował się swoją Jordaną - zauważył Gabriel. - I wyślę nad tę prowincję patrole, by upewnić się, iż wywiązuje się ze swych obowiązków.

Natan patrzył na brata wzrokiem wyrażającym zdumienie.

- Wykazujesz dość władcze zapędy jak na kogoś, kto jeszcze nie objął swojego nowego stanowiska.

Gabriel uśmiechnął się.

- To dlatego, że jestem wzburzony.

- Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy... - zaczął Natan i nagle przerwał.

- Co miało mi niby przyjść do głowy?

- Że przekazanie władzy nie pójdzie jak po maśle? Wiesz już przecież, że kupcy niezbyt cię lubią. Nie podobasz się również Jansajom. A i Manadawi nie należą do twoich sojuszników...

- No tak. Ale ludność rolnicza i Edorzy mnie uwielbiają.

- Zresztą Rafael niechętnie myśli o tym, że jego kadencja dobiega już końca.

Gabriel ponownie wzruszył ramionami.

- Tak. Też to zauważyłem. Nie wiem, jak sprawić, by inni mnie pokochali. Nie wiem, jak skłonić Rafaela do tego, by ustąpił z godnością. To Jova mnie wybrał, a jego decyzji podważyć nie można. Muszę wierzyć, podobnie jak wszyscy inni, że miał po temu swoje powody. To tylko część większego planu.

Natan rozłożył ręce w geście pokornej akceptacji.

- Niech się dzieje wola Jovy - wyszeptał. - A jednak przewiduję pewne trudności.

Rozmawiali jeszcze przez kilka minut, po czym Gabriel odwrócił się od brata i odszedł. Tak więc dzień chylił się już ku końcowi, gdy Gabriel mógł wreszcie udać się w miejsce, gdzie chciał znaleźć się od samego rana, czyli do pokoju swojej angeliny.

Stał przez moment przed drzwiami do jej komnaty, niepewny, jakie czeka go przyjęcie; przygotowywał się na najgorsze. No tak. Ale musiał z nią wreszcie porozmawiać. Zadzwoił i usłyszał, jak Rachela każe mu wejść.

Siedziała zwrócona plecami do drzwi i pochylała się nad małym warsztatem tkackim, na

który padały promienie słoneczne z jedyne w tym pomieszczeniu okna. Na początku dostrzegł włosy Racheli; tworzyły kaskadę węzłów i loków, która wywarła na nim duże wrażenie. Były tak gęste i tak intensywnie złote, że trudno było nie marzyć o ich dotknięciu. On jednak oparł się tej pokusie i stał dalej w pobliżu drzwi.

Odwróciła się, żeby sprawdzić, kto wszedł. Wyraz jej twarzy był z przyzwyczajenia tak ostrożny, że anioł nie zauważył żadnych dodatkowych oznak wrogości w chwili, gdy rozpoznała już swego gościa. Postanowił potraktować to jako zachętę.

- Rachelo - rozpoczął.

- A więc wróciłeś - odrzekła zwięźle.

Zapowiadało się na trudną rozmowę. Niełatwo było nawiązać z nią kontakt. Gabriel uciekł się do formalnej grzeczności.

- Mam nadzieję, że Hana i inni zapewnili ci niezbędne wygody - powiedział.

- Dziękuję. Nie mogę narzekać.

- Pokazano ci już salę jadalną, sale muzyczne i pomieszczenia rekreacyjne?

- Owszem.

- Czy jest jeszcze coś, czego ci trzeba?

Posłała mu pełne wyrzutu spojrzenie i wydawało się, że przedstawi całą listę rzeczy, które były jej potrzebne: wolność, możliwość wydostania się z Erie i odrzucenia zaszczytu zostania żoną anioła. Zaskoczyła go jednak, nie mówiąc o żadnej z tych spraw.

- Nie - odparła krótko.

Gabriel zrobił kilka kroków w głąb pokoju, wskazując ręką na płótno naciągnięte na niewielką ramę warsztatu tkackiego.

- Nad czym pracujesz? - zapytał. - To bardzo piękne kolory.

Pytanie anioła trochę ją wystraszyło; była tak nim zdziwiona, że udzieliła mu pełnej odpowiedzi.

- Zajmuję się tkaniem - odrzekła. - W pobliżu warsztatu Mateusza znalazłam kilka magazynów, a w nich były te wszystkie nici. Postanowiłam utkać sobie jakąś suknię albo płaszcz.

Podszedł bliżej i dotknął materiału swoją delikatną dłonią. Trzy niebieskie nitki o różnych odcieniach łączyły się z nicią różową, tworząc skomplikowany wzorek. Chociaż Gabriel nie miał pojęcia o sztuce tkania, wiedział, że Rachelą jest w niej dobra.

- Czy nauczyłaś się tego u Edorów? - zapytał. - Widziałem, jak sprzedają coś takiego na

rynku, ale sądziłem, że to pochodzi z Luminaux.

Zupełnie niespodziewanie na twarzy Racheli pojawił się uśmiech.

- Nauczyłam się tego od Edora, który poznał tę sztukę u Luminatów - odparła. - Manderzy wysoko cenili mój talent. Każdy członek tego plemienia nosił na sobie któryś z moich wyrobów.

- Natan jest kompozytorem. - Anioł usłyszał własny głos. - A moja macocha, Hana, rysuje węglem portrety ludzaco podobne do pozujących dla niej modeli. Natomiast ja żadnych talentów nie mam.

- Umiesz śpiewać - zauważyła Rachela.

- Tak jak i oni.

- Ich nie słyszałam - odparła - ale myślę, że jesteś w tym od nich lepszy.

- Mojego śpiewu też przecież nie znasz.

- Śpiewałeś w domu lorda Jethro w Semorze. I ja ciebie wtedy słyszałam.

Mimo że tak pochlebne wyznanie zrobiło na nim ogromne wrażenie, zbył je dość nonszalanckim gestem.

- Tak więc mam jeden talent.

- I umiesz sprowadzać deszcze - dodała. - A to już są dwa talenty.

Skinął głową.

- Czy ktoś powiedział ci, skąd właśnie wróciłem?

- Czas był najwyższy.

Racheli wrócił jej zwykły chłód. Anioł odważył się na bezpośredniość.

- I byłaś na mnie zła za to, że tuż po przybyciu do Erie tak szybko cię opuściłem?

Odwróciła się od niego, żeby wygładzić niepotrzebne nitki na obrzeżach krosna.

- Wiem, że nie powinnam była się gniewać.

- Gniew rzadko kieruje się nakazami etycznymi.

Wydawała się pochłonięta zadaniem odpłatywania supła, w który zwinęły się różowe nici.

- No tak... Ale pomyślałam, że i ty możesz być na mnie zły.

Na jego twarzy pojawiło się zdziwienie, chociaż wcale na niego nie patrzyła.

- Ależ dlaczego?

- Ponieważ ja... Kiedy mnie tu przyniosłeś...

- To ja powinienem cię przeprosić - przerwał Gabriel. - Nie miałem pojęcia, jak bardzo się

boisz. Przyznaję, że nie spodziewałem się takiej reakcji, ale powinienem być przecież bardziej przewidujący.

Ramiona Racheli rozluźniły się i wyglądała na zrelaksowaną.

- Gdy byłem jeszcze dzieckiem - powiedziała, z trudnością wymawiając słowa - w naszej wiosce żyła mądra kobieta. Preparowała różne mikstury z ziół, leczyła stany gorączkowe i przepowiadała przyszłość. Oznajmiła mi kiedyś, że umrę, spadając z wysokiej skały. I od tego czasu cierpię na lęk wysokości. - Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć. - Wiem, że to niemądre, ale jakoś nie mogę tego zapomnieć. I w ogóle boję się upaść, na przykład gdy idę po schodach. Albo że poślizgnę się na lodzie. Nigdy chyba nie przezwyciężę tego strachu.

- Przepraszam - odrzekł anioł. - Nie wiedziałem.

- Tak czy inaczej - dokończyła Rachel - ja też cię przepraszam.

Uśmiechnął się do niej, a ona odpowiedziała mu niepewnym skrzywieniem warg. Może nie będzie aż tak źle.

- Powiedz mi w takim razie - odezwał się znowu anioł - czym zajmowałaś się przez ostatnie trzy dni?

- Przede wszystkim słuchałam muzyki.

- Słuchałaś muzyki?

- W salach muzycznych. Słuchałam nagrań.

- Aha. Znalazłaś coś, co przypadło ci do gustu?

- Hagar - odparła krótko Rachel. - Jej głos. Jest zdumiewający. Bez końca mogłabym słuchać jej nagrań. Nie sądziłam, że coś takiego w ogóle może istnieć.

Lubiła więc muzykę, a przynajmniej podobał się jej głos Hagar. Nie należało zatem tracić nadziei. W dalszym ciągu nie wiedział jednak, czy sama umie śpiewać. Aniołowie poczytywali za niegrzeczność wypytywanie śmiertelnych o ich muzyczne talenty. Uważano, że takim pytaniem można człowieka urazić, ponieważ każdy z aniołów dysponował wspaniałym głosem tylko dlatego, że był aniołem. Gabriel miał pewność, że tego typu dyskrecja nie jest wszakże stosowna w przypadku archanioła i jego żony, lecz nie mógł się jakoś zdobyć na postawienie pytania.

- Hagar była pierwszą angeliną - powiedział, uciekając się do pedantycznego podawania faktów. - I bardzo uduchowioną kobietą. Miała specjalne względy u Jovy, lecz nie żyła zbyt dobrze z mężem, archaniołem Urielem.

- To brzmi jak plotka nie najświeższej daty.

Anioł uśmiechnął się.

- Chyba masz rację. Hagar porzuciła Uriela jakieś dziesięć albo dwanaście razy podczas trwania ich związku. Kazała nawet zbudować dla siebie osobne lokum w górach Corinni, gdzie... trudno to opisać... powbijano w ziemię wokół jej domu gigantyczne pale w taki sposób, by aniołowie nie mogli tam wylądować, nie raniąc sobie skrzydeł. Co więcej, zadbała o to, żeby z doliny prowadziła serpentynami tylko jedna droga, którą musiał przedzierać się każdy, kto chciał ją odwiedzić. No cóż, aniołowie nie przepadają za chodzeniem na piechotę. Wolą przelecieć z jednej strony Velory na drugą, zamiast po prostu przejść przez ulicę. Toteż Hagar ukrywała się w tym ustronnym miejscu przez całe dni, przez całe tygodnie, wiedząc, że Uriel nie będzie jej tam szukał.

Racheli najwyraźniej spodobała się ta opowieść.

- Myślę, że polubiłabym Hagar - stwierdziła.

Gabriel roześmiał się.

- Bez wątplenia. Według wszelkich dostępnych relacji była kobietą upartą, ale i zdolną. No i Jova ją kochał. Dawał jej wszystko, o co się pomodliła. Szczególnie wtedy, gdy modliła się w górach Corinni.

Rachela przechyliła na bok głowę, jakby się nad czymś zastanawiała.

- Czy z jednych miejsc łatwiej komunikować się z Iovą niż z innych?

Gabriel rozłożył ręce.

- Edorzy tak nie uważają - skontrolował jej pytanie. - A aniołowie twierdzą, że Jova usłyszy nawet szept z każdego miejsca na naszym globie. Ale jest chyba tak, że istnieją miejsca, do których słuch Jovy jest lepiej dostosowany. Na przykład Dolina Saron. Albo samotnia Hagar w górach Corinni czy dolina w południowo - wschodniej Jordanii. Pieśni śpiewane w tych właśnie miejscach trafiają prosto do serca Jovy. I nie mam pojęcia, dlaczego tak jest.

- Kto teraz mieszka w tym górskim ustroniu?

- Nikt. To miejsce zawsze należy do angeliny, którą obecnie jest Lea. A potem ty będziesz mogła je przejąć, jeśli, rzecz jasna, sobie tego zażyczysz. Nie sądzę jednak, by którakolwiek angelina trafiła tam w ciągu minionych stu lat. Jak już ci powiedziałem, dostać się tam jest dość trudno i jest to miejsce dla aniołów niemiłe.

- Przechodziłam swego czasu przez góry Corinni - wtrąciła Rachela. - A w każdym razie

byłam w ich pobliżu. Są położone nieopodal Luminaux.

- Widziałaś zapewne każdy zakątek Samarii - rzekł anioł. - Czy jest jakieś miejsce, w którym nie byłaś?

- Dopiero cztery dni temu znalazłam się po raz pierwszy w siedzibie zastępu aniołów. Poza tym nigdy nie byłam w Ysralu.

Ich rozmowa przebiegała w tak przyjacielskiej atmosferze, że Gabriel przestał się kontrolować, skutkiem czego nie był przygotowany na wyzwanie zawarte pośrednio w każdym słowie Racheli.

- Ysral - powiedział ostrym tonem. - Tam jeszcze nikt nie dotarł.

- Być może nie dotarł tam żaden anioł - odparła.

- Ani anioł, ani nikt inny. To miejsce nie istnieje.

Rachela otworzyła szeroko oczy.

- Rozmawiałam z Edorami, którzy znają innych Edorów, a ci byli tam i stamtąd wrócili. Twierdzą, że jest to miejsce przepiękne. W rzekach płynie woda słodsza od wina, a jabłka spadają na ziemię, tworząc stosy wyższe niż dorosły człowiek. Róże kwitną o każdej porze roku i nigdy nie więdną. W lasach jest pełno dzikiej zwierzyny, a niebo rozśpiewane jest ptasim świergotem, jedynymi zaś ludźmi, którzy tam mieszkają, są Edorzy; dlatego też zawsze panuje tam pokój.

- Jeżeli ten Ysral naprawdę istnieje, to dlaczego odnaleźli go tylko Edorzy?

- Ponieważ położony jest bardzo daleko. Nie doleci tam żaden anioł i nie dojdzie żaden człowiek. Nawet Jansaje, którzy uważają się za lud koczowniczy, nie zapuszczają się na tereny chętnie odwiedzane przez Edorów. Tylko Edorzy wykrzesali z siebie wystarczająco dużo ciekawości, żeby zabrać się do budowania łodzi, i tylko oni mają odwagę w nich pływać.

- Edorzy wymyślili ten cały Ysral jako rekompensatę za prześladowania, które muszą tutaj znosić. To piękna bajeczka, ale tylko bajeczka, nic więcej.

Oczy Racheli zwięziły się, jakby coś rozważała.

- Czy zanim coś zostanie uznane za prawdziwe, ową prawdziwość musi potwierdzić anioł? - spytała miękkiem głosem. - Zapominasz o tym, że widziałam, jak edorska starszyna dokonuje cudów, które rzekomo są wyłączną domeną aniołów. Nie przytłacza mnie więc nadmiernie autorytet archanioła - elekta.

Gabriel z miejsca wpadł we wściekłość i bez powodzenia próbował ją ukryć.

- Mieszkasz teraz w siedzibie aniołów - poinformował ją chłodno. - I jesteś z nami związana, jesteś związana ze mną. Byłoby lepiej dla wszystkich, gdybyś się z nami utożsaiała, zamiast do końca swych dni uważać się za gościa z plemienia Edorów.

- Będę zachowywać się tak, jak mi się żywnie podoba.

- W to akurat nie wątpię - odparł anioł i wyszedł z pokoju.

Może więc wcale nie będzie tak różowo.

ROZDZIAŁ 7

- Sos miętowy? - zapytała z powątpiewaniem kucharka. Rachela skinęła głową.

- Odrobinę - potwierdziła.

- Dodawałam już miętę do napojów, ale nigdy nie przyprawiałam nią mięsa - odrzekła z jeszcze większym niedowierzaniem kucharka. - Myślę, że nikt nie będzie chciał tego jeść.

- Ja zjem.

- Może dodam to innym razem - zdecydowała kucharka. - Kiedy nie będzie to takie ważne.

- Pozwól mi więc zrobić ciasteczka.

- Ciebie w ogóle nie powinno tu być.

Rachela zeszywniała.

- A niby dlaczego?

- Powinnaś zajmować się czymś ważniejszym.

Zastosowała taktykę milczenia. To prawda, że miała na głowie inne zadania. Powinna na przykład ubierać się do obiadu, który w tej chwili gotowała. Powinna też chyba sprawdzić, jak nakryto stoły w wielkim holu jadalnym i czy pokoje dla gości są już gotowe. Powinna pełnić obowiązki zarówno ochmistrzyni, jak i wielkiej damy, czego wymagała od niej rola (przyszłej) angeliny. Jednak w poprzednim miesiącu Rachela odmówiła wzięcia na siebie obowiązków gospodyni, co subtelnie sugerowała jej Hana i mniej subtelnie - Gabriel. Pozwoliła więc innym doglądać spraw, którymi zajmowali się na swój sposób przez wiele lat, zanim ona pojawiła się w Erie.

Nie przybyła tu dobrowolnie i wcale nie pragnęła zostać angeliną. Nie chciała też robić tego, co zazwyczaj robi angelina. Niech tylko spróbują ją zmienić; może im się to uda.

Postawiła sobie wkrótce potem pytanie: cóż ze sobą pocnie? Nie zdawała sobie wcześniej sprawy, jak szybko beczynność zacznie ją męczyć. Po pięciu latach harówki myślała, że przez resztę życia poprzestanie na drzemaniu w wygodnym fotelu. Okazało się, że wcale tak nie jest. Nie wystarczały jej również godziny spędzane na tkaniu i na uczeniu się prac rymarskich w warsztacie Mateusza ani też czas spędzony w salach muzycznych.

Błyskawicznie doszła do wniosku, że Gabriel i cała reszta chcą usłyszeć jej śpiew, choć nikt jej tego właściwie nie powiedział. Hana sugerowała coś na ten temat tuż po przybyciu

Racheli do Erie, a inni pytali ją o to w jeszcze bardziej zawołowany sposób. („Jeśli dobrze rozumiem, podczas Zgromadzeń Edorzy bardzo chętnie oddają się śpiewom” - rzucił kiedyś Natan. - „Czy ty również intonowałaś tam jakieś pieśni?”) Jako że angelina odgrywała podczas Glorii szalenie ważną rolę, oczekiwano od niej wybitnych talentów wokalnych; nikt wszakże nie wiedział, czy ona w ogóle potrafi śpiewać.

Z czystej przekory utrzymywała ich w niepewności. Miała do dyspozycji tak niewiele środków obrony, że musiała używać nawet tych, które sprawiały wrażenie zupełnie niewiarygodnych. Radziła sobie ze wszystkimi chytrymi zapytaniami, odpowiadając na nie tępym spojrzeniem lub w sposób bardzo wykrętny. („Wolałam słuchać, jak inni śpiewają” - odrzekła raz Natanowi). Nigdy nie przyłączyła się do głosów uczestniczących w nieustannym harmonium i nigdy nie nuciła sobie niczego pod nosem, nawet wtedy, gdy nikt nie był w stanie jej usłyszeć.

Spędzała co prawda niezliczone godziny w salach muzycznych, lecz nikt nie wiedział, co tam robiła, zawsze brała bowiem ze sobą tyle nagrań, żeby myślano, iż zajmuje się tylko ich słuchaniem. Znała już co do nuty każdy wykonany przez Hagar fragment mszy, jak również każde jej solo. Rzadko zadawała sobie trud przesłuchania dysków z nagraniami innych sopranów; wyglądało na to, że pierwszej angelinie nikt nigdy nie mógł dorównać. Nie wspomniała także nikomu o ewentualnych próbach wyuczenia się któregoś z utworów wykonywanych wcześniej przez Hagar.

Z zadowoleniem stwierdzała, że jej nowa wspólnota nie wie, co o niej myśleć. Uczucie to trwało jednak tylko kilka minut w ciągu dnia, który najczęściej wypełniała przepastna nuda.

To właśnie nuda już na początku pobytu zagnała ją do kuchni, gdzie szybko zaprzyjaźniła się z kucharką o wiecznie zaczerwienionej twarzy. Zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią Rachela nauczyła ją przyrządzać ze dwie dziesiątki wspaniałych potraw, które sama serwowała w domu lorda Jethro. W ten sposób starała się zabijać czas, chociaż musiała wtedy stłumić w sobie wspomnienia z okresu pobytu w niewoli. Mogło się zresztą skończyć na jednej zaledwie wizycie w kuchni, gdyby Gabriel nie zażądał, by jak najczęściej się tam pojawiała.

Musiała przyznać, że nie takich skutków oczekiwał.

Obiady w Erie jadał rzadko i któregoś razu kucharka chciała przygotować dlań coś specjalnego. Duszone wątróbki wołowe w sosie winno - grzybowym - Rachela dokładnie pamiętała tamto menu. Obiad przebiegał w dobrej atmosferze, jeśli nie liczyć faktu, że do

Gabriela, Racheli, Natana i Hany dołączyła przy stole Judyta. Rachela zaś doczekała się nawet od Natana komplementów na temat swej nowej sukni.

- Uszyłaś ją sama czy jest to część posagu, który otrzymałaś od lorda Jethro? - zapytał Gabriel.

Nie lubiła, gdy przypominano jej, że zawdzięcza cokolwiek hojności wspomnianego lorda, ale nie okazała tego po sobie.

- To moje dzieło - odparła.

- Jest bardzo ładna.

Natan wyciągnął dłoń, by potrzeć między palcami fałdkę materiału.

- Przeziła i ciężka - kontynuował. - I ciepła jak koc.

Uśmiechnęła się do niego. Łatwiej było jej polubić Natana niż jego brata.

- Mogłaby być znacznie cieplejsza - odpowiedziała Natanowi.

- Jest ci zimno? - zapytał Gabriel.

- Większość ludzi śmiertelnych odczuwa zimno w siedzibach aniołów - rzekła półgłosem Hana.

- Dlaczego w ogóle o to pytasz? - chciał wiedzieć Natan. - Rękawy jej sukni są długie aż po czubki palców. Poza tym ma zwykle na sobie mniej więcej pięć warstw odzienia.

- Ale mimo wszystko... jest ci chyba zimno? Rozbroił ją swoją troską.

- Czuję się dobrze - odparła. Z ulgą oderwała się na chwilę od tego tematu, gdy jedna ze służących przysłała ponownie napełnić wodą ich szklanki.

- Dziękuję - powiedziała, uśmiechając się do dziewczyny, która również odpowiedziała jej uśmiechem i odeszła.

- Nie musisz za każdym razem im dziękować - rzekła Judyta.

Rachelą skoncentrowała się teraz na pięknej brunetce.

- Co takiego?

- Kiedy przynoszą ci wodę, podają do obiadu, gdy zabierają brudne naczynia i kiedykolwiek ktoś z nich podchodzi do stołu, ty zawsze musisz im podziękować. To jest naprawdę niepotrzebne.

Na chwilę zaległa głucha cisza. Uwaga Judyty była tak niegrzeczna, że Rachelą nie poczuła się nawet obrażona. Pierwsza przerwała milczenie Hana, odzywając się swym uprzejmym głosem, którego ton był jak zwykle idealny.

- W rzeczy samej, Judyto, sama powinnaś okazywać służącym więcej wdzięczności, nie wykraczając przy tym poza przyjęte ramy zachowania się w towarzystwie.

Rozdrażniona Judyta skuliła ramiona.

- Robią to, co do nich należy - odparła. - Nie trzeba im za to dziękować; dobrze ich przecież wynagradzamy. Nie są w końcu niewolnikami.

- Judyto! - krzyknął Gabriel.

- Och, doprawdy bardzo przepraszam - rzekła dziewczyna, kierując swój niewinny wzrok na Rachelę. - Nie miałam zamiaru powiedzieć czegoś, co przypomniałoby ci o... twojej przeszłości.

- Chciałaś postąpić okrutnie i tak właśnie postąpiłaś - stwierdził Gabriel. - Pomyślałby ktoś, że otrzymawszy takie wychowanie i mając w sobie choć odrobinę taktu, nie powinnaś mówić tego, co powiedziałaś.

Rachela nie mogła zdusić w sobie ciepłego, choć nie do końca szczerego uśmiechu, słysząc, jak Gabriel się za nią wstawia.

- Dziękuję ci - rzekła do anioła.

Zirytowana Judyta wstała nagle od stołu.

- Wcale nie o to mi chodziło - zaprotestowała. - Wy wszyscy uparliście się, by myśleć o mnie jak najgorzej.

- Judyto, Judyto. Nie powinnaś tak bardzo złościć się o drobiazgi - powiedział Natan, ale ona odwróciła się i odbiegła od stołu. Natan popatrzył na nią i westchnął: - Pod tym pięknym opakowaniem kryje się niemały kłopot.

Rachela starała się uporczywie stłumić swoją radość. Ona sama nie znosiła tego pięknego i kłopotliwego opakowania; zastanawiała się nad tym, co może czuć jej narzeczony do swej przyjaciółki z dzieciennych lat. Kiedykolwiek Gabriel pojawiał się w Erie, Judyta zawsze była wtedy obecna. I chyba po raz pierwszy uciekła przed swym dawnym towarzyszem.

- Jest już wystarczająco dorosła, by nie zachowywać się dziecinnie - stwierdziła Hana. - Ktoś będzie musiał nią pokierować. Powinniśmy poszukać dla niej męża.

Zapadła zupełnie nieoczekiwana, męcząca cisza. Rachela uniosła wzrok znad talerza i zauważyła, że wszyscy wpatrują się w dobrze im przecież znane gobeliny.

- O co chodzi? - zapytała. - Czy tak trudno będzie znaleźć jej męża?

- Kojarzenie małżeństw należy do zadań angeliny - powiedział beznamiętnym tonem

Gabriel.

Rachela wlepiła w niego wzrok.

- Chcecie, bym to ja zajęła się szukaniem męża dla Judyty?!

- Na to masz jeszcze czas - odparł trochę pośpiesznie Gabriel.

- Ależ Judyta mnie nienawidzi! A zresztą nie jestem zwolenniczką instytucji małżeństwa.

- Szkoda, bo już za kilka tygodni będziesz kobietą zamężną - odparł sucho Gabriel.

- Wiesz, o czym mówię! Edorzy w małżeństwo nie wierzą...

- A Judyta najwyraźniej dzieli z nimi tę niewiarę - wtrącił od siebie Natan.

- Jak na anioła, który sam nie wyznaje najwyższych standardów moralnych, ta uwaga jest wyjątkowo nie na miejscu - zauważyła Hana.

- Ja na pewno nie wezmę na siebie tej odpowiedzialności - powiedziała zdecydowanie Rachela. - Ona jest waszą przyjaciółką i sami znajdźcie dla niej męża.

- Judyta ma słabość do aniołów. Moglibyśmy odprawić ją z Rafaelem, kiedy się tutaj pojawi - zasugerował Natan.

Gabriel spojrział na brata z wyrzutem.

- Czy życzysz sobie, bym doprowadził do zniknięcia stąd w pośpiechu kolejnej zawstydzonej osoby? Jeśli o to ci chodzi, czyń dalej takie właśnie niemiłe uwagi.

- No cóż, on nie jest dzisiaj w cudownym humorze - powiedział Natan do Racheli. - Lepiej mu się nie przeciwstawiać.

- A co wprawiło go w taki nastrój? - spytała.

Natan wzruszył ramionami.

- Właściwie dość często taki bywa. Lepiej więc nigdy mu się nie sprzeciwiać.

Rzuciła szybkie spojrzenie na Gabriela, żeby stwierdzić, jak reaguje na takie żarty; on tymczasem był pochłonięty jedzeniem i zupełnie ich ignorował.

- Smaczne, prawda? - spytała.

Skinął głową, kończąc już spożywanie swego posiłku.

- Nasi kucharze muszą bardzo dbać o zaszczyt gotowania dla archanioła. Jestem ciekaw, skąd mają ten przepis.

Rachela zauważyła ostrzegawcze spojrzenie Hany, lecz niewłaściwie je zrozumiała.

- Och, spędziłam cały ten dzień w kuchni i nauczyłam ich kilku rzeczy - wyznała beztrząsowo narzeczonemu. - Jeżeli ci to smakuje...

Gabriel wypuścił z ręki widelec.

- Spędziłaś cały dzień w kuchni? I gotowałaś?

Rachela potwierdziła ruchem głowy. Widziała, że sprawy nie mają się najlepiej, lecz było już za późno.

- Oczywiście. Wiem, jak przyrządzić każdą potrawę, którą serwuje się w Semorze. Są lepsze niż pożywienie Edorów i chyba lepsze od tego, co jedzą aniołowie...

- I gotowałaś razem ze służbą?

W tym momencie Rachela zaczęła stawiać opór.

- A cóż w tym złego? Dlaczego nie miałabym przebywać w kuchni i zajmować się przyrządzaniem potraw? Czy...

- Jesteś angeliną! Zajmujesz... a raczej będziesz zajmować najwyższe rangą stanowisko wśród wszystkich kobiet w naszych trzech prowincjach! Masz obowiązki względem ludzi mieszkających w naszej osadzie, musisz zajmować się suplikantami, odpowiadasz przed Jovą... A ty tracisz czas na krojenie marchewek!

- Jeśli jedną z moich powinności jest zadbanie o to, by ludzie jedli...

- Twoje zachowanie usprawiedliwia tylko niekulturalne uwagi Judyty! Jak możesz oczekiwać od ludzi szacunku, skoro sama nie postępujesz w sposób godny? Czy chcesz, żeby wszyscy robili aluzje do twojej niewolniczej przeszłości w Semorze? Czy zamierzasz rozmawiać z nimi na temat różnic między służącą a pokojówką? Czy sądzisz, że innych zaciekawią historie o tym, jak to nosiłaś węgiel, czyściłaś nocniki i obsługiwałaś gości? A może masz na podorędziu inne, bardziej pikantne opowiadki, którymi pragnęłabyś się podzielić ze słuchaczami, na przykład z nami...

Podobnie jak Judyta, Rachela nie miała teraz wyboru. Błyskawicznie wstała od stołu i mało brakowało, a w tym pośpiechu przewróciłaby krzesło.

- Nakrzyrzałaś na Judytę, ale to ty wstydzisz się mojej przeszłości - zaatakowała anioła. - Nie mogę zmienić tego, co się stało, i ty też nie jesteś w stanie tego uczynić. Ale ja mogę z tym żyć. A ty chyba nie. Jeśli podejmiesz taką decyzję, szepnij mi słówko i już mnie tu nie ma. Może za drugim razem uda ci się znaleźć odpowiedniejszą angelinę. I to uszczęśliwi nas oboje.

Rachela czym prędzej wybiegła z pokoju. Po czymś takim jedynie kobieta słabego ducha unikałaby wizyt w kuchni, a Rachela słaba przecież nie była. Przebywała w kuchni prawie codziennie, a w szczególności wtedy, gdy spodziewano się powrotu Gabriela do Erie. Żałowała

tylko, że nie nawiązywał do tamtej kłótni ani do jej otwartego nieposłuszeństwa.

Tego dnia kucharka miała jednak rację. Rachela powinna zająć się czymś ważniejszym. Był to w końcu dzień jej ślubu.

W pokoju czekała na nią Hana, do której Rachela uśmiechnęła się jak winowajca. Nie pragnęła tego małżeństwa, ale nie chciała też ośmieszyć się podczas ślubu; zdusiła więc w sobie poczucie dumy i poprosiła Hanę o pomoc w przygotowaniach. Hana wybrała stosowną suknię i pomogła Racheli się ubrać. A było już bardzo późno.

- Przepraszam - powiedziała krótko Rachela.

- Nie mamy czasu do stracenia - stwierdziła Hana. - Czy już się wykąpałaś? Umyłaś włosy?

- Umyłam włosy dzisiaj rano, ale muszę się jeszcze raz wykąpać...

Miały przed sobą mniej więcej godzinę przygotowań. Racheli przypomniał się dzień sprzed miesiąca, gdy ubierała zdenerwowaną lady Mary i wyjawiała jej tajemnice nocy poślubnej. O tę część swojego małżeństwa nie musiała się jednak kłopotać; kilka dni wcześniej Gabriel pokazał jej drzwi swego apartamentu i powiedział, że może go tam znaleźć, „jeśli będzie go potrzebować”, a on akurat będzie u siebie. Owo dyplomatyczne odrzucenie wywołało w niej uczucie rozdrażnienia i ulgi zarazem.

Hana starała się jak najszybciej zrobić Racheli makijaż i ufryzować włosy. Aniołowie nie dbali o prostotę stroju tak bardzo jak ludzie śmiertelni, lecz Hana starała się nie popaść w przesadę. Za pomocą klamry upięła złociste włosy panny młodej na czubku głowy, pozwalając przy tym, by kilka kosmyków opadało jej swobodnie na policzki. Reszta bujnych loków spoczywała na plecach, wywołując wrażenie nie do końca uporządkowanej elegancji, która zresztą bardzo Racheli odpowiadała.

Suknia - podarunek od lorda Jethro - była również koloru złotego, dzięki czemu świetnie pasowała do włosów Racheli. Na przepięknym jedwabiu wpleciono złotą nicią gołębice, róże i jelenie, które jednak trudno było dostrzec ze względu na podobną barwę materiału i nici. Cała suknia była ciężka i sztywna, a pod szyją kończyła się jasnym obszyciem z koronki, które wieńczyło też wąskie mankiety. Spełniała więc dwa podstawowe wymagania Racheli: była ciepła, a rękawy sięgały aż kilka centymetrów za nadgarstek.

Hana cofnęła się o kilka kroków, żeby lepiej przyjrzeć się swojej podopiecznej.

- Wyglądasz przepięknie - powiedziała. - Musisz teraz nabrać królewskich manier...

Rachela uśmiechnęła się na te słowa.

- Spróbuję - odrzekła. - Ale nie jestem w tym chyba zbyt biegła.

Zadźwięczał dzwonek u drzwi i obydwie kobiety usłyszały głos Natana:

- Jesteście gotowe? Wszyscy już się zebrali.

- Musicie jeszcze trochę poczekać! - odkrzyknęła Hana. - Powiedz Gabrielowi, że za chwilę wyjdziemy.

Kilka minut później szły już szybko tunelem prowadzącym na najniższy poziom Erię. Muzyka zawiodła je stamtąd na rozległy płaskowyż, gdzie miała odbyć się ceremonia zaślubin. Kiedy Rachela wyszła na zewnątrz, jej suknia natychmiast rozbłysła w słonecznym świetle tego późnego popołudnia. Przystanąła na chwilę, by rozejrzeć się wokół siebie.

Tak jak powiedziała jej Hana, cały plac otoczony był pierścieniem palenisk i tłoczyło się na nim kilkuset ludzi. Jedną stronę zajmowali śmiertelnicy, drugą zaś aniołowie. Wszyscy patrzyli w kierunku drzwi, z których wyszła właśnie Rachela. Przytłumiony śpiew, słyszalny w każdym miejscu płaskowyżu, pochodził z gardeł setek zgromadzonych tam aniołów. Rachela знаła tę mszę, wykonywała ją bowiem również Hagar. Napisano ją z myślą o najwspanialszych uroczystościach na Samarii.

Ponieważ Hana ją opuściła, Rachela nie wiedziała, jak ma się teraz zachować. Stała więc dalej bezradnie, oszołomiona otaczającą ją światłością. Po chwili zjawił się u jej boku Gabriel, odziany w czarno - srebrno - niebieski strój. Zaciśnął dłoń na jej ramieniu i przesuwał ją powoli w dół do chwili, gdy ich palce splotły się ze sobą. Uśmiechał się. W błękicie oczu anioła odbijał się błękit nieba. Rachela poczuła, że opuszcza ją uczucie bezradności.

Prowadził ją wolno do przodu, a aniołowie i śmiertelnicy zamykali przejście za kroczącą dostojnie parą. Znaleźli się wkrótce na środku placu, otoczeni przez zaciekawionych uroczystością widzów. Rachela poczuła, jak jej ręka zaciska się na dłoni Gabriela, który jednak zupełnie na to nie zareagował. Z tłumu wyłonił się jakiś mały człowieczek i podszedł do nich z wyciągniętymi rękami. Emanowało z niego dostojność i życzliwość. Uśmiechnął się do Racheli, dzięki czemu niemal natychmiast się uspokoiła.

- Na imię mi Jozjasz - powiedział niskim głosem. - Jestem jednym z kapłanów Boga, który życzy sobie, bym to ja swoimi słowami połączył cię w związku małżeńskim z aniołem Gabrielem.

Nie zapamiętała potem żadnego ze słów, które wypowiedział do nich kapłan, chociaż rytuały ślubne były jej wcześniej zupełnie nieznane. Nie pamiętała, że zmarzła, choć wiedziała, że tak być musiało; nie pamiętała ani jednego utworu śpiewanego przez anioły, choć rozbrzmiewały one praktycznie bez przerwy. Pamiętała jednak twarz Gabriela w chwili, gdy stała zwrócona doń przodem, a on ścisnął jej dłonie. Był wtedy bardzo poważny. Błękitne oczy anioła, wyraźne rysy jego twarzy, czarne włosy opadające na policzki - każdy z tych szczegółów na zawsze miał już wryć się w pamięć Racheli, która nieruchomo wpatrywała się w swojego narzeczonego.

- Jesteście złączeni węzłem małżeńskim w obliczu Jovy, aniołów i ludzi. I będzie tak aż do śmierci. Teraz i zawsze, i na wieki wieków. Amen - powiedział Jozjasz, a otaczający ich ludzie zaczęli głośno wiwatować.

Gabriel uśmiechnął się do Racheli i zwolnił wreszcie uścisk na jej dłoniach.

- Amen - potwierdził deklarację Jozjasza.

Rachela również się uśmiechnęła, ale nic nie powiedziała.

Przez kilka następnych godzin nie miała ani chwili spokoju. Ze wszystkich stron przeciskali się w kierunku młodożeńców aniołowie i śmiertelnicy, chcąc złożyć im życzenia. Napór tłumu sprawił, że małżonkowie stracili się z oczu, a Rachela znalazła się w otoczeniu obcych sobie ludzi. Zdawkowo i nieszczerze dziękowała im wszystkim, bo nie starczało jej siły, by wypowiedzieć smutną prawdę. Myślała bowiem: Ja w ogóle nie chcę wychodzić za mąż. A on nie chce żenić się ze mną.

Wśród setek twarzy, które przesunęły się przed jej oczami, rozpoznała zaledwie trzy. O pierwszej z nich pomyślała przez moment, że musi być tylko przywidzeniem.

- Rachelo! Wyglądasz przepięknie. Chyba mnie jeszcze pamiętasz?

Chwyliła natychmiast wyciągnięte ku niej dłonie, żeby znaleźć wreszcie jakiś punkt oparcia.

- Lady Mary! Nie wiedziałam, że się tutaj pojawisz!

Mary roześmiała się jak uradowane dziecko.

- Zaproszenie dostał, oczywiście, lord Jethro, a ja ubłagałam go, by pozwolił mi tutaj przyjechać. Chciałam koniecznie się z tobą zobaczyć. Rachelo! Przecież to jest wspaniale! Teraz obydwie jesteśmy kobietami zamężnymi. Strasznie się z tego cieszę.

Racheli zebrało się na łzy. Stała przed nią bodaj jedyna osoba na świecie, której życzenia

były szczere, choć na dobrą sprawę nie była nawet jej przyjaciółką.

- A co u ciebie? Jak się czujesz w roli mężatki?

- Cudownie! Jako żona czuję się doskonale. - Mary wyglądała na wniebowziętą. - Poza tym... To oczywiście tajemnica, ale muszę komuś o tym powiedzieć... Będę miała dziecko. Co prawda dopiero za kilka miesięcy, ale i tak bardzo się z tego cieszę...

- Cudownie... - powtórzyła za nią Rachela, ale w tej chwili rozdzielili ich inni ludzie i znowu słuchała powinszowań od osobników, których nigdy wcześniej nie widziała. Natomiast Mary zniknęła gdzieś w tłumie.

Druga spośród trzech znajomych twarzy należała do anioła Saula, który powitał ją pogardliwym uśmiechem. Straciła nadzieję, że być może nie uda mu się jej rozpoznać.

- Awansowałaś od czasu, gdy widziałem cię po raz ostatni - przywitał ją Saul. - A Gabriela spotkała degradacja.

- Czy bardziej urąga anielskiej godności małżeństwo z niewolnicą niż fizyczny na nią atak? - zapytała Rachela. - Człowiek, który okazuje szacunek innym, sam zyskuje ich szacunek.

- Jak na niewolnicę jesteś bardzo zarozumiała - szydził z niej Saul.

Rachela uśmiechnęła się wyniośle.

- Jak na angelinę - poprawiła go i odeszła. Wtedy to po raz pierwszy z pełnym przekonaniem wykorzystwała swój nowy tytuł.

Trzecią ze znanych sobie wcześniej osób udało się Racheli rozpoznać, zanim sama została przez nią rozpoznana. Archanioł wiedział bowiem, kim ona jest, jedynie dzięki sukni, którą miała na sobie. Rafael chwycił pannę młodą za rękę i pochylił się, żeby ucałować jej dłoń. Kiedy ponownie się wyprostował, spojrział na dziewczynę z uśmiechem, nadal trzymając jej rękę.

- A więc Gabriel znalazł wreszcie swoją narzeczoną - rzekł. - Nikt nie wiedział, czego można się po tym wszystkim spodziewać, ponieważ rozeszły się pogłoski, że... hm... przebywałaś przez wiele lat w Semorze. Ale warto było cię odszukać, moja droga. A Gabrielowi należą się gratulacje.

Myślała, że nie zniesie już dłużej jego dotyku. Skupiła się na równomiernym oddychaniu i patrzyła na archanioła, nie odzywając się ani słowem.

Rafael uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Kto by pomyślał - ciągnął swoje wywody. - Dziewczyna z Jordany, i to z miejscowości niezbyt odległej od mojej osady. Może nawet jesteśmy krewnymi; świadczyłyby o tym nasze

barwy. Musisz wiedzieć, że moja matka też była złotowłosą dziewczyną, która dorastała w górach Caitana. Ten typ człowieka jest tam bardzo często spotykany.

Rachela w dalszym ciągu nic nie mówiła. Uścisk dłoni archanioła zaczynał sprawiać jej ból; było to zresztą intencją Rafaela, który nadal się uśmiechał.

- Moja matka miała wspaniały głos. Śpiewała mi w dzieciństwie kołysanki. Ale jej śpiew nie spełniał oczekiwań, jakie... hm... żywi się tutaj wobec aniołów i angelin. Ty jednak musisz być pod tym względem niebywale uzdolniona, skoro Jova ciebie właśnie obdarzył tak wielkim zaszczytem. To już za cztery miesiące, nie myślę się, prawda? Jestem pewien, że dobrze się do tego przygotowałaś. Bo tylko najsilniejsze głosy na Samarii mogą rozbrzmiewać w Dolinie Saron.

Jakimkolwiek głosem dysponowała, teraz na pewno nie mogła go z siebie wydobyć.

Rafael zaśmiał się i ucałował ponownie jej dłoń.

- A jednak mnie zapamiętałaś - powiedział niższym i łagodniejszym tonem. - Chyba trudno mnie zapomnieć. Nie sądziłem, że kiedykolwiek będę składać ci ślubne życzenia. No i proszę. Moje życzenia są przy tym absolutnie szczere. Uwierz mi. Twój mąż da ci w życiu dużo radości.

Rachela ciągle milczała, a on dalej trzymał jej dłoń. Mogliby stać w ten sposób bez końca, gdyby u boku małżonki nie pojawił się nagle Gabriel.

- Rachelo. Zbliża się pora obiadu. Musimy ich wszystkich wprowadzić do środka.

Rafael uśmiechnął się do Gabriela.

- Mówiłem właśnie Racheli, że będziesz dla niej wspaniałym mężem.

Rachela spojrzała błagalnym wzrokiem na małżonka; ten jednak niewłaściwie ten znak zinterpretował, sam bowiem był w fatalnym humorze.

- Z pewnością w pełni się z tobą zgodziła.

- Jej udział w naszej rozmowie był raczej bierny. Wynika to zapewne ze skrępowania, jakie może czuć człowiek stykający się z archaniołem.

- Rachela rzadko jest skrępowana - odrzekł Gabriel. - Chodźmy, angelo. Musimy nakarmić całe tabuny wygłodzonych biesiadników.

Rafael przekazał dłoń dziewczyny jej małżonkowi i ponownie się do niej uśmiechnął. Gabriel wprowadził Rachelę do środka, a za nimi podążył śpiewający cicho tłum ludzi i aniołów. Przyszły archanioł spojrzał po chwili na swą angelinę i zapytał:

- Może jednak się mylę? Czyżby ta ceremonia zabiła cię z pantałyku? Myślałem, że to niemożliwe.

- Jestem nieco zdezorientowana - powiedziała w końcu słabym głosem Rachela. - Rzadko widuje się taki wielki tłum na takiej małej przestrzeni.

- No cóż. Najedz się do syta, bo musisz odzyskać siły - rzekł anioł. - Uroczystości dopiero się zaczynają.

Uczta wydawała się nie mieć końca. Wielka sala jadalna nie była w stanie pomieścić stu pięćdziesięciu mieszkańców Erie i ponad stu gości, toteż nową grupę biesiadników wpuszczano dopiero wtedy, kiedy poprzednia skończyła już jeść. Młoda para przez cały czas pozostawała jednak przy stole, skubiąc powoli jedzenie i konwersując ze składającymi im życzenia gośćmi. W trakcie pierwszej części kolacji towarzyszył im Rafael wraz ze swoją świtą - Saulem, Leą oraz kobietą, której Racheli nie przedstawiono. Natomiast przez resztę uroczystego posiłku siedzieli z nimi aniołowie z Gazy. Pomimo zmęczenia Rachela zauważyła, że Natan postarał się usiąść jak najbliżej Magdaleny z Monteverde. Ich krzesła były tak blisko do siebie przysunięte, że skrzydła obydwu aniołów bezpośrednio się ze sobą stykały. Rozmawiali łagodnymi głosami, głowy mieli pochylone do przodu i widzieli chyba tylko siebie.

Rachela spojrzała w pewnym momencie na męża i stwierdziła, że przypatrywał się Natanowi wzrokiem bardziej niż nieprzychylnym.

- Co się stało? - spytała.

- Chyba zamorduję własnego brata.

Raz jeszcze spojrzała na Magdaleny i Natana.

- Hana mówiła mi, że aniołom nie wolno zakochiwać się w innych aniołach.

- I właśnie dlatego mam ochotę kogoś zabić. Natana albo Magdaleny.

Rachela bawiła się łyżką do zupy.

- To rzeczywiście straszna zbrodnia - stwierdziła spokojnym głosem.

Gabriel na niej skupił obecnie swoją uwagę.

- To prawda. I chociaż wiele razy z nim o tym rozmawiałem...

Rachela pokręciła głową.

- Nie. Zbrodnią jest to, że kochającym się ludziom nie wolno być ze sobą. Z takiego czy innego powodu.

- Mam nadzieję, że Hana powiedziała ci, dlaczego takie związki są niedopuszczalne.

- Bo rodzą się z nich potwory.

- Właśnie. Dzieci, które żyją krótko, umierają w wielkich boleściach i drażnią wszystkich swoim widokiem.

Rachela wzruszyła ramionami.

- Mężczyzna może być przecież z kobietą i nie mieć dzieci. Gabriel przez cały czas patrzył uważnie na żonę.

- Aniołowie nie wierzą w środki antykoncepcyjne. Tym razem to Rachela była zdziwiona.

- Nie wierzą w... To znaczy, że kochacie się ze sobą tylko po to, żeby mieć dzieci?

Anioł rozejrzał się niespokojnie wokół siebie, ale nikt nie przysłuchiwał się ich rozmowie. Natan i Magdalena byli zajęci wyłącznie sobą, Ariel dyskutowała z jakimś mieszkańcem Betel, a innych gości interesowało w tej chwili głównie jedzenie.

- To jest bardziej skomplikowane niż myślisz - odpowiedział oschle Gabriel. - Namiętność można oddzielić od chęci posiadania dzieci. Ale małe anioły rodzą się bardzo rzadko i nie wolno zlekceważyć żadnej szansy, że takie dziecko przyjdzie na świat. Tak więc antykoncepcja jest grzechem, jest wręcz zbrodnią, bo zawsze istnieje możliwość poczęcia anioła.

- Zakładacie więc, że na świecie jest za mało aniołów - stwierdziła ironicznie Rachela.

Gabriel próbował bez powodzenia ukryć swoją irytację.

- Edorzy niewątpliwie zapatrują się na tę sprawę inaczej. Poza tym oni zawsze mają inne zdanie niż reszta.

- Edorzy uważają, że jedyną więzią, której nie wolno zerwać, jest więź łącząca człowieka z jego dzieckiem. Wynika z tego, że decyzję o poczęciu dziecka można podjąć dopiero po głębokim namyśle. A skoro niechciane dziecko jest dla kobiety największym ze wszystkich obciążeń, edorskie kobiety starają się do takich sytuacji nie dopuszczać.

Na twarzy anioła malowało się tyle przeróżnych emocji, że Racheli trudno było odgadnąć, co myślał o wypowiedzianych przez nią słowach. Czy wiedział, w jaki sposób można się zabezpieczyć? A jeśli nigdy naprawdę nie będzie jego żoną, to czy jej wiedza miała jakiegokolwiek znaczenie? Jeżeli Jova połączył ich ze sobą, może chodziło mu jednak o poczęcie potomków? Jeśli zaś było tak faktycznie, jak mieli przeskoczyć dzielące ich różnice, by urodził się mały anioł?

- Nie przejmuj się tym - rzekła nieco złośliwie Rachela. - Wiem też, jak można zwiększyć płodność. Każdy Edor, który chciał mieć dziecko, umiał do tego doprowadzić.

Chociaż ta krótka rozmowa na chwilę dodała Racheli otuchy, z każdą godziną ogarniało ją coraz większe zmęczenie. I tak, jak ostrzegał ją Gabriel, czekało ją jeszcze sporo obowiązków. Wymawiając się bólem głowy spowodowanym przez ciasno wpiętą we włosy klamrę, Rachela uciekła do swego pokoju, żeby przebrać się i rozpuścić gęste włosy. Pozostała tam na tyle długo, by nie wzbudzić niczyich podejrzeń, a potem znowu wyszła na wielki plac na płaskowyżu. Miała teraz na sobie ciemną suknię i czarny szal; rzucała się zatem w oczy mniej niż wcześniej, gdy była ubrana w złotą suknię ślubną, i udało jej się prawie niepostrzeżenie przemknąć przez bawiący się ciągle tłum.

Na placu, jak się okazało, trwał właśnie koncert aniołów. Sześcioro z nich utworzyło krąg; byli tam Saul i Rafael, Ariel i Magdalena oraz Natan i młody anioł imieniem Ewa. Na początku jeden z aniołów improwizował niezwykle skomplikowaną melodię; następnie anioł stojący tuż za nim powtarzał ją nuta w nutę, dodając od siebie kilka równie trudnych motywów. Kolejny anioł śpiewał wszystko, co właśnie usłyszał, i uzupełniał to o własne wariacje, by po chwili odwrócić się ze śmiechem do kolejnego uczestnika zabawy. Po pięciu minutach bezbłędnego śpiewu Ariel w pewnym miejscu się pomyliła i wykluczono ją z dalszej rywalizacji. Cała zabawa zaczęła się od początku. Ostatecznym zwycięzcą został Rafael, co wywołało entuzjazm przysłuchującej się śpiewakom publiczności.

Kolejny anioł z Erie - chyba miał na imię Abdiasz - zrobił krok do przodu i zaczął śpiewać uroczą melodię, a anioł stojący za nim harmonijnie mu akompaniował. Nie uległo wątpliwości, że koncert ten mógł trwać całą noc. Rachela rozejrzała się dookoła, by sprawdzić, czy są tu jakieś inne rozrywki. Cały plac tonał w świetle płomieni: w ozdobnych kandelabrach z kutego żelaza, umieszczonych mniej więcej pół metra nad głowami biesiadników, tkwiły palące się świece, a otaczające cały plac paleniska mieniły się ciemnopomarańczowym blaskiem. Dzięki temu wszystkim udzielała się atmosfera radości i ciepła. Większość ludzi i aniołów zajęta była słuchaniem oraz jedzeniem (pomimo sutej uczty, którą ich dopiero co uraczono). Służący krążyli wśród gości z tacami pełnymi galaretek, cukierków i owoców. Prawie każdy z zaproszonych trzymał w dłoni szklanekę musującego napoju, a ci, których nie porwały śpiewy aniołów, stali obecnie na obrzeżach placu, cicho ze sobą rozmawiając.

Jako że po Abdiaszu miał wystąpić kolejny śpiewak, Rachela zaczęła przesuwając się z wolna poprzez tłum, starając się znaleźć lady Mary. Ponieważ nie miała już na sobie złotej sukni ślubnej, odniosła wrażenie, że nikt jej nie rozpoznaje - nikt bowiem nie raczył się do niej

odezwać. Czuła się jak duch, jak cień, jak gość na własnym weselu; ogarnęło ją przeświadczenie, że wszystko to mogłoby się zdarzyć bez jej udziału. I w pewnym sensie tak było naprawdę. Biesiadnicy nie cieszyli się przecież z małżeństwa Raheli sia a Mandera z archaniołem - elektem, lecz ze spełnienia bożego rozkazu i z rytuałów temu towarzyszących. Była więc niezbędnym rekwizytem, nie zaś jedyną w swoim rodzaju ludzką indywidualnością. Tak się po prostu złożyło, że należący do Iovy palec boży wskazał właśnie Rachelę, która wskutek tego trafiła do Erie i przysłuchiwała się teraz anielskim śpiewom.

W bezustannie przemieszczającym się tłumie nie mogła odnaleźć lady Mary. Widocznie ciężarna kobieta miała mniej problemów z wymknięciem się z tej imprezy niż Rachela - rzekomo najważniejsza tego wieczoru osoba. Jeśli jednak nikt nie był w stanie jej teraz rozpoznać, to może nikt nie dostrzeże też jej nieobecności...

Zatrzymały ją kolejne przetasowania wśród śpiewaków. Znajdowała się zbyt daleko od sceny, by stwierdzić naocznie, kto przejął rolę solisty, lecz rozpoznała go po repertuarze. Był to Mateusz, który swym pięknym tenorem śpiewał jedną z miłosnych pieśni edorskich. Ponieważ słyszała ją po raz pierwszy od pięciu lat, niemalże oniemiała z wrażenia. Czuła mniej więcej to, co wtedy, gdy Gabriel chwycił ją w ramiona i wzleciał w powietrze, by zanieść ją do Erie: zdziwienie, dezorientację i rozpacz. Kiedyś słyszała tę pieśń w wykonaniu Szymona...

- Pod tą ścianą ustawiono krzesła. A twoje dłonie na pewno już zmarzły. I nic dziwnego, bo przecież jest zimno. Ogrzejmy się trochę przy palenisku. O, tak właśnie. Może chciałabyś skosztować wina?

Zanim zdała sobie sprawę, że to do niej skierowane są owe słowa, popchnięto ją w kierunku krzeseł i usadzono na jednym z nich. Po chwili miała już w dłoni kieliszek wina.

- Na imię ci Jozjasz - powiedziała powoli. - Nie myślę się, prawda?

Skinał głową.

- Wypij do dna. Tak. Wypij wszystko. O, doskonale. Tak, mówią na mnie Jozjasz. Szkoda, że wcześniej nas sobie nie przedstawiono, ale przybyłem tu bardzo późno. A ty, rzecz jasna, masz na imię Rachela.

Człowiek ten był tak drobnej postury i tak bardzo różnił się od aniołów i szlachty, wśród której Rachela musiała się ostatnio obracać, że prawie natychmiast go polubiła.

- Jesteś kapłanem - stwierdziła.

- Właściwie to jestem kapłanem wyroczeni.

- Czy to szczególny rodzaj kapłana?

Jozjasz zaśmiał się lekko.

- Można tak to określić. Na Samarii żyje kilkuset kapłanów. Ale tylko trzech z nich to kapłani wyroczni.

- Nic o tym nie wiem.

- Są trzy wyrocznie, po jednej dla każdej prowincji Samarii. Bóg upodobał sobie ten triumwirat. Kapłan wyroczni, anioł i człowiek. Gaza, Betel, Jordana. Skoro już wyliczamy w ten sposób, to wspomnę także o trzech plagach, które spadną na Samarię, jeżeli Gloria nie zostanie właściwie spełniona: Dolina Saron ulegnie zniszczeniu, następnie zniknie rzeka Galilea, a potem unicestwiony zostanie cały świat.

- Niestety, nie znam się na teologii - powiedziała przepaszającym tonem Rachela. - Wybacz, ale mam braki w wykształceniu.

Przyglądał się jej z dużą ciekawością.

- To doprawdy jest osobliwe - stwierdził - że w zamkniętym społeczeństwie samaryjskim są jeszcze ludzie nie znający tej doktryny i wszystkiego, co się z nią wiąże.

- Mnie nigdy tego nie uczono...

- Ależ ja świetnie o tym wiem. Edorzy mają własną religię. Rzadko jednak stykam się z Edorami. Prawie każdy, z kim mam do czynienia, wyznaje tę samą doktrynę filozoficzną i zna swoje miejsce w porządku wszechrzeczy. No i na pewno wie, jaka jest moja rola. Toteż spotkanie z osobą nieobebraną w tej materii jest dla mnie czymś doprawdy niezwykłym.

Rachela miała trudności ze zrozumieniem tych wywodów, lecz Jozjasz wyraźnie ją zaintrygował. Chciała kontynuować temat, choćby po to, by sprawić mu przyjemność.

- Edorzy to ludzie wierzący - rzuciła.

Kapłan uśmiechnął się.

- A w co oni wierzą?

- Wierzą, że człowiek powinien żyć w harmonii z innymi ludźmi, ze zwierzętami i z całą ziemią. Wierzą, że Iova ukarze tych, którzy tego nie czynią, i wynagrodzi ludzi posłusznych jego zaleceniom.

Miękkie sylaby edorskie przeniknęły znowu do akcentu Racheli, gdy tak recytowała przekazane jej w dzieciństwie prawdy edorskiej wiary.

- A w jaki sposób Jova będzie mógł stwierdzić, komu należy się kara, a komu nagroda?

- Iova wszystko widzi i wszystko wie. Słyszy każdą modlitwę. Pomaga ludziom prawym, a na złoczyńców zsyła nieszczęścia, choć zdarza się, że reaguje bardzo powoli.

- A kto w takim razie ma władzę nad Jovą?

- Bezimienny - odpowiedziała bez wahania Rachel.

Jozjasz ponownie się uśmiechnął.

- Otóż to. W tym właśnie punkcie Edorzy dopuszczają się bluźnierstwa. Mógłbym nawet zgodzić się, że żadni pośrednicy nie są konieczni; mam na myśli kapłanów wyroczni i aniołów. Można by zatem się bez nich obyć, bo niewykluczone, że zwykli ludzie też umieją bezpośrednio kontaktować się z Bogiem. Ale Jova sam nad sobą sprawuje władzę. To on jest instancją ostatnią i ostateczną. I nikt nie ma nad nim kontroli.

Zorientowała się, że wygląda na zaskoczoną.

- Ależ Iova jest tylko narzędziem, a Bezimienny stworzył go jedynie po to, by się nami zajmował. Bo przecież każda gwiazda na niebie ma swojego boga, którego Bezimienny powołał do życia, by opiekował się zamieszkującym ją ludem. Każdy z tych bogów jest bogiem sprawiedliwym, lecz są oni tylko narzędziami w rękach tego, który sprawuje władzę nad nami wszystkimi.

- To, co mówisz, jest bardzo ciekawe - powiedział Jozjasz. Nie wyglądał na kogoś urażonego oczywistą herezją. - Ludność Samarii jest na ogół dość jednolita. Wyjawszy pewne różnice klasowe i majątkowe, wszyscy mieszkańcy wyznają podobny światopogląd i religia nie wywołuje tu kontrowersji. Wszyscy - Manadawi, Jansaje, aniołowie czy Luminauci - wierzą w tego samego Boga i wyznają tę samą religię. Wszyscy z wyjątkiem Edorów. Dlaczego Edorzy są inni? Skąd wzięła się ich religia? I kiedy nastąpiła schizma?

Rachela była bardzo zakłopotana i nie próbowała tego ukryć. Jozjasz roześmiał się.

- Podobnie jak wszyscy kapłani wyroczni, interesuję się historią Samarii - wyjaśnił. - Mamy dostęp do dokumentów dotyczących powstania naszej cywilizacji; ich treść nie zawsze pokrywa się ze stanem naszej wiedzy. Chodzi mi o to, że... A co Edorzy wiedzą o początkach ludzkiego życia na Samarii?

W tym zakresie mogła podzielić się z nim swoją wiedzą.

- Wiele setek lat temu sprowadził nas tutaj Iova z miejsca, gdzie panował gwałt i dysonans. Przywiódł nas na Samarię, byśmy mogli żyć razem w stanie pełnej harmonii. Sam zaś sprawuje nad nami pieczę.

- Tak, to prawda. Chociaż uczeni ciągle spierają się co do tego, w jaki sposób Jova zdołał tego dokonać i gdzie znajduje się owo miejsce. Ale człowiek jest na Samarii dopiero od pięciuset lat. Wygląda więc na to, że przed wiekami nas tu nie było i że Jova sprowadził nas tutaj, byśmy mogli wszystko zacząć od nowa. Pierwsi samaryjscy osadnicy dostępowali wielkiego zaszczytu: mogli bezpośrednio rozmawiać z Bogiem i czuli na swoich ciałach ciepły dotyk dłoni Jovy, kiedy przynosił ich tutaj z tego innego miejsca. Rozumiesz chyba? Oni widzieli jego oblicze. Tak więc osiedlili się na Samarii i zostali rolnikami, kupcami albo górnikami, ale każdy z nich na własne oczy widział Boga, dlatego też wyznawali dokładnie tę samą religię. I taką wiarę przekazali swoim potomkom, a ci z kolei nauczyli jej swoje dzieci. I tak to trwało przez pięćset lat.

- Ale Edorzy... Kto podsunął im inną wersję historii? Podstawowe założenia ich religii są przecież te same... Ale ktoś musiał kiedyś tę filozofię zmodyfikować. Od dawna zastanawiam się, kto i dlaczego.

Rachela poczuła, że rozboleła ją głowa.

- Wszyscy Edorzy wierzą w to co ja - powiedziała łagodnie.

Jozjasz znowu się do niej uśmiechnął.

- To prawda. A ty pewnie nie wiesz, o czym ja marudzę. Przyjmij, proszę, moje przeprosiny. Po prostu tak rzadko rozmawiam z Edorami, że chciałem wykorzystać sposobność i... - Przerwał na moment i przyjrzał się w zamyśleniu czarnej sukni Racheli. - Chociaż ty oczywiście nie urodziłaś się Edorką.

- Przyszłam na świat w górach Caitana - odparła. - Ale żyłam wśród Edorów, odkąd tylko sięgam pamięcią.

- Tak... Rolnicy z tamtych okolic są bardzo pobożni. Przypuszczam, że poświęcono cię Bogu już kilka dni po twoich narodzinach. W przeciwnym razie na pewno bym cię nie odnalazł.

- Nie odnalazł?

- Wybrał cię Jova, który przekazał mi twoje imię, a ja powiedziałem Gabrielowi, gdzie powinien cię szukać. Tak przynajmniej wtedy myślałem...

Rachela rozejrzała się wokół siebie. Mateusz już jakiś czas temu skończył wykonywać swoją partię, a na środku sceny stała Ariel, która śpiewała arcyczystym sopranem.

- Jestem ci winna wyrazy wdzięczności.

Jozjasz raz jeszcze się roześmiał.

- Tylko pośrednio. Dokonałem jedynie interpretacji bożych rozkazów. Ale chyba nie tak

chciałaś żyć?

Rachela przez chwilę nic nie mówiła.

- Kiedy miałam dwadzieścia lat - odparła powoli - odebrano mi możliwość wyboru. Kochałam pewnego Edora i to z nim chciałam spędzić całe życie. Do głowy by mi nie przyszło, że czeka mnie to, czego tutaj doświadczam. A Gabriel jest chyba w równie podłym nastroju jak ja. Myślę, że Iova tym razem się pomylił.

- Jova nie myli się nigdy, choć my niekiedy źle interpretujemy jego rozkazy - odrzekł miękkiem głosem Jozjasz. - Gabriel mówił mi, że jego Pocałunek rozjaśnił się w chwili, gdy weszłaś do jego komnaty. A Pocałunek zawsze ma rację.

Rachela zaśmiała się nerwowo.

- Tym razem chyba tak nie jest. Jeżeli Pocałunek ożywa na znak prawdziwej miłości...

Na twarzy kapłana znowu pojawił się uśmiech.

- Wydaje mi się, że postanowienia Jovy nie zawsze idą w parze z ludzkimi pragnieniami. Sądzę, że łączy on mężczyznę z kobietą z innych powodów, związanych z przekazywaniem materiału genetycznego...

- To znaczy...

- Chodzi o dzieci - wyjaśnił Jozjasz. - Jeżeli przestudujesz historię wielkich władców Samarii, dojdiesz do wniosku, że ich rodziców połączył ze sobą Jova... za pośrednictwem Pocałunku. - Kapłan roześmiał się serdecznie. - Jest nawet opowieść na ten temat. Może ją znasz, bo jest popularna wśród Edorów. Przekazano mi ją, żeby dowieść, iż Edorzy nie mogą być poświęceni Bogu. Rzecz w tym, że kilkaset lat temu archanioł - elekt, również o imieniu Gabriel, szukał dla siebie narzeczonej. Przeczesywał każde miasto i wioskę od Gazy aż po Luminaux, ale nigdzie nie mógł jej znaleźć. Pewnego wieczoru przerwał swoje poszukiwania, by spędzić noc wśród Edorów. Gdy wylądował w ich obozowisku, Pocałunek na jego ramieniu wyraźnie się rozjaśnił i zaprowadził go do młodej kobiety, która od niedawna była żoną wodza klanu, ale nie dała mu jeszcze potomstwa. Owa kobieta kochała męża i nie chciała zostać angeliną. Powiedziała to aniołowi. Tamten Gabriel uważał jednak, że zarządzenia Jovy są znacznie ważniejsze niż ludzkie zachcianki, toteż uprowadził ją siłą do Wietrznej Osady. Mieszkała tam do końca życia i urodziła mu wiele dzieci, z których każde było aniołem. Morał z tej opowieści jest następujący: Jova mniej interesuje się uczuciami niż dobrym kodem genetycznym. Rozumiem też jednak, dlaczego Edorzy nie chcą mieć Bożych Pocałunków.

Rachela uśmiechnęła się.

- Słyszałam historyjkę o aniele, który porwał Zuzannę - powiedziała. - Ale opowiedziano mi ją jako ostrzeżenie przed aniołami.

Jozjasz ponownie się roześmiał.

- To Jova cię wyznaczył, a nie aniołowie.

Rachela zamyśliła się na chwilę.

- Czy Jova może znaleźć każdego, kto został mu poświęcony? Każdego bez różnicy? A więc wie, czy ten ktoś żyje i gdzie się znajduje, jeżeli nosi w sobie Pocałunek?

- Jova wie wszystko o wszystkich, nawet o tych, którzy nie zostali mu poświęceni. Ale kapłanom wyroczni przekazuje wiadomości tylko o tych, którzy mają w ramieniu Pocałunek.

- A jeśli ktoś został mu poświęcony i... jeszcze żyje, to czy możesz się czegoś o nim dowiedzieć?

- A kogo konkretnie chciałabyś znaleźć?

- Mężczyznę... Chłopaka... Edora, którego znałam wiele lat temu - wyjąkała ze wzruszeniem Rachela. - Był jedyną osobą w moim klanie, u której widziałem Pocałunek. Jak tylko się urodził, matka zniosła go do kapłanów, ponieważ ojciec był luminauckim kupcem i kazał jej przysiąc, że ich dziecko zostanie poświęcone Bogu. Razem stanowiliśmy parę dziwaków i pewnie dlatego zostaliśmy przyjaciółmi... - Urwała nagle. Przyjaciele. Kochankowie. Żywy czy martwy, Szymon był teraz poza zasięgiem Racheli. Gdyby można było czegoś się o nim dowiedzieć...

- Jeżeli podasz mi jego imię oraz imiona jego rodziców, a także rok, w którym został poświęcony Jovie... Tak... Wtedy powiem ci, czy ten człowiek żyje. Boisz się, że już umarł?

- Myślę, że wszyscy Manderzy zginęli z wyjątkiem tych, którzy dostali się w niewolę - odparła sucho Rachela. - Z dwojga złego wolałabym, żeby nie żył.

Jozjasz pokiwał głową w zamyśleniu.

- Od razu po powrocie zwrócę się z tym pytaniem do Boga. Stąd nie mogę o to zapytać.

- Jego matka miała na imię Maria. A ojciec również miał na imię Szymon. Poświęcono go w Luminaux trzydzieści lat temu - powiedziała Rachela, patrząc w przestrzeń nie widzącym wzrokiem. Po chwili jednak się zawahała i spojrzała prosto w oczy kapłana. - Nie mów o tym Gabrielowi.

- Nie powiem.

Dokładnie w tym momencie usłyszała, jak ktoś wykrzykuje imię jej nowego małżonka. Następnie inne głosy podjęły to zawołanie i rozległ się gremialny śmiech, który trwał do momentu, gdy anioł zdecydował się zareagować.

- Zawarłem dzisiaj związek małżeński - oświadczył gromkim głosem, który roznosił się aż po obrzeża placu, czyli tam, gdzie w dalszym ciągu siedziała Rachela. - Dostarczyłem wam już wystarczająco dużo powodów do uciechy. - Tłum donośnie zaprotestował, a do uszu Racheli dobiegł śmiech Gabriela.

Jozjasz uśmiechnął się do swej rozmówczynie.

- Myślę, że twój małżonek będzie teraz śpiewać - powiedział. - Podejdźmy bliżej. Nie możemy przecież tego przegapić.

Rachela pokręciła głową.

- Jestem bardzo zmęczona. Zostanę tutaj.

Kapłan podniósł się z krzesła i uścisnął dłoń Racheli.

- Dobrze mi się z tobą rozmawiało - powiedział. - Musisz mnie kiedyś odwiedzić, a wtedy znowu pogadamy o teologii.

- Z największą przyjemnością - odparła Rachela. - O ile dane mi będzie opuścić tę górę.

Jozjasz uklonił się i odszedł. Na placu trwały wesołe przekomarzania, Gabriel debatował bowiem wraz z przyjaciółmi na temat doboru repertuaru na zbliżający się koncert. Wydawało się, że o Racheli kompletnie już zapomniano. Wstała z krzesła i szła w milczeniu przez tłum. Miała spuszczonego wzrok, a głowę spowijał jej szal; była więc prawie zupełnie niewidoczna.

Zanim zdołała zniknąć w tunelu wejściowym, rozległ się gardłowy kontralt Judyty. Rachela zatrzymała się w zdumieniu, ponieważ знаła tę pieśń. To *Magnificat* Loczewskiego, czyli jedna z mszy wykonywanych podczas Glorii - do tego ulubiony utwór Racheli, która wsluchiwała się w niego bez końca, delektując się wspaniałym głosem Hagar. Wykonanie tej kompozycji było niezwykle trudne, gdyż wymagała znakomitych możliwości głosowych - skali o rozpiętości trzech i pół oktawy. Rachela miała wątpliwości, czy Judyta sobie z tym zadaniem poradzi; i w rzeczy samej, w pewnym momencie wyższe tony przejęła od Judyty Ariel, której cudowny sopran opadał w serii skumulowanych arpeggiów, a potem włączyła się Magdalena ze swoim łagodnym mezzosopranem. Rachela uśmiechnęła się do siebie. Aż trzy współczesne śpiewaczki musiały brać udział w wykonaniu utworu, który Hagar wykonywała samodzielnie.

Po raz kolejny odwróciła się w kierunku wejścia, ale dokładnie w tym momencie

rozbrzmiał duet Gabriela i Magdaleny. Kobięcy głos po chwili przycichł i słysząc było wyłącznie wspaniały tenor archanioła - elekta. Gabriel śpiewał teraz bardzo wysoko, dobywając z siebie radosne tryle. W jego głosie był ogromny żar, który Rachela czuła w każdej śpiewanej nucie. Zamknęła oczy i poczuła, że przez jej ciało przebiegają ekstazy dreszcze, jakby ta muzyka potrafiła jakąś strunę ukrytą w jej duszy. Głos jej małżonka przeszedł potem swobodnie do niższego rejestru serią płynnie połączonych ze sobą tercji.

O przenaświętym Iovo; ten głos, jego głos. Jeszcze nigdy nie słyszała czegoś równie pięknego.

Nie mogła w tej chwili opuścić placu, ale oszołomienie sprawiło, że zachwiała się na nogach. Prześliznęła się dyskretnie przez tłum biesiadników, dotarła do zamykającej plac ściany, o którą oparła się plecami. W tej chwili ponownie śpiewały kobiety, przekazując sobie nawzajem różne wątki melodyczne, jakby wcześniej dokładnie to przećwiczyły. Wiedziała jednak, że już za moment znów usłyszy tenor swego małżonka. Niecierpliwie przeczekała drugi duet (wykonany przez Ariel i Magdalene), po którym rozległo się drugie solo na męski głos. Tym razem było dłuższe i bardziej skomplikowane. Gdy jego głos wyłonił się z linii melodycznej wysokiego sopranu, zapragnęła wtopić się w podpierającą ją ścianę. Poczwała, jak jej dłonie wciskają się w ziarnistą płaszczyznę kamiennej budowli. Głos Gabriela niemalże ją odcielesnił - wypełnił całą jej duszę. Gdy śpiewał, należała tylko do niego.

Zapomniała, że w każdej mszy przewidziane są partie chóralne. Kiedy głosy zgromadzonych na placu ludzi i aniołów rozbrzmiały wraz z końcem solowych popisów jej męża, Rachela była tak zaskoczona, że w jednej chwili odskoczyła od ściany. Prosty refren śpiewany był bardzo łagodnie, lecz w tej na poły zamkniętej przestrzeni brzmiało to niezwykle donośnie. Rachela poczuła, że śpiewa wraz z resztą i dopiero gdy chór ustąpił miejsca kolejnej partii sopranu, ponownie oparła się o ścianę.

Poczwała się strasznie. Jeżeli przytłaczały ją swobodne śpiewy chóralne podczas zwykłych uroczystości ślubnych, to czy mogła sprawdzić się jako solistka podczas Glorii, gdy towarzyszyć jej będzie aż tysiąc śpiewaków?

Stała pod ścianą do końca utworu, pozwalając, by muzyka ją opływała, wsączała się w nią i wypełniała bez reszty. Gdy wybrzmiał ostatni refren, tłum wybuchnął spontanicznym aplauzem. Wszyscy gratulowali kobietom świetnie zharmonizowanych popisów i zachwycali się skalą głosu przyszłego archanioła. Rachela zaś czym prędzej pobiegła do wejścia, zanim rozpoczął się

kolejny koncert.

ROZDZIAŁ 8

Gabriel był raczej zadowolony z przebiegu uroczystości ślubnych. Wprawdzie nigdy nie lubił hucznych zabaw, ale tym razem nie mógł narzekać. Chociaż nie czuł się najlepiej w roli gospodarza, musiał się z nią prędzej czy później oswoić, a część jego obecnych gości stanowili ludzie, z którymi niebawem miał spotykać się regularnie. Zmusił się więc do rozmowy z lordem Jethro i lady Klara, z ich synem i synową oraz z innymi przybyszami z Semory. Obecni byli również Jansaje z Breven, Manadawi z Gazy, rzemieślnicy z Luminaux, a także wielu aniołów. Tworzyli oni mikrokosmos społeczeństwa samaryjskiego, które jeszcze liczniej niż teraz miało pojawić się za kilka miesięcy na Glorii.

Jedyną osobą, z którą rozmowa sprawiała Gabrielowi przyjemność, była Ariel. Podeszła do niego po obiedzie, gdy trwał właśnie konkurs improwizowanych popisów wokalnych.

- Ja zawsze muszę coś sknocić, gdy śpiewam - stwierdziła. Wzięła z dłoni anioła kieliszek z winem, wysączyła z niego kilka łyków i oddała go Gabrielowi. - Nie wiem, po co w ogóle się w to pakuję.

- Masz z pewnością wiele innych zalet - odrzekł Gabriel, ostentacyjnie podnosząc kieliszek w kierunku światła, by sprawdzić, czy Ariel nie zanieczyściła jego zawartości. - Jeżeli naplułaś...

- Nie bądź śmieszny. Już prędzej wlałabym do środka truciznę - Czy możemy gdzieś pójść i porozmawiać?

Nagłość tej prośby sprawiła, że anioł uniósł w zdziwieniu brwi, ale odpowiedział twierdząco i poprowadził ją w stronę bramy. Weszli do pierwszego pomieszczenia, na które się po drodze natknęli, a była to jedna z mniejszych sal muzycznych.

- Włącz coś - powiedziała Ariel, zamykając za sobą drzwi. Gabriela lekko to rozbawiło.

- Masz jakieś konkretne życzenie?

- Och. Coś optymistycznego. To przecież dla ciebie bardzo radosny dzień.

Pan młody wybrał jeden z utworów, zmniejszył poziom głośności i usiadł na kamiennej posadzce w pobliżu Ariel.

- Nie jestem już kawalerem - powiedział - więc nie jest to najlepszy moment, by mówić mi, że mnie kochasz.

Siedziała oparta plecami o ścianę; miała wyprostowane nogi, skrzydła zaś przechyliła

bezpiecznie do przodu tuż nad ramionami. Podobnie jak większość aniołów, Ariel miała na sobie skórzany strój do latania - bardzo obcisły i elegancki. Na uroczystości ślubne ubrała się jednak w zwiewną suknię z jedwabiu, a na stopach miała srebrzyste sandały. Nie wyglądała w tej chwili jak szybka, pewna siebie i nieco lekkomyślna Ariel, którą Gabriel znał od lat.

- Ta twoja Rachela jest piękną kobietą - stwierdziła. - Nie miałam sposobności dłużej z nią porozmawiać, ale muszę przyznać, że prezentuje się całkiem nieźle. Jej włosy...

- To najmocniejszy punkt jej urody - zauważył oschle Gabriel.

- No cóż. Wcale nie wygląda jak była niewolnica. To znaczy... Ma w sobie jakąś dumę, wyniosłość...

- To prawda.

- Nie wygląda też na Edorkę. Mogę ją porównać jedynie z... z... Rafaelem.

- Nie ma w tym nic dziwnego. W końcu Rachela pochodzi z gór Caitana. Słyszałem, jak Rafael napomknął jej, że być może są spokrewnieni.

- Ona wyraźnie go nie lubi - stwierdziła pewnym głosem Ariel.

- Kto? Rachela nie lubi Rafaela?

- Czy zauważyłeś, jak na niego patrzyła, kiedy ścisnął jej rękę? Wyglądała jak ktoś, kto włożył dłoń do końskiego nawozu.

- Ależ Ariel!

- Naprawdę wyglądała, jakby się brzydziła.

- Nie wiem, dlaczego miałyby go nie lubić. Jak mi się zdaje, widziała go po raz pierwszy w życiu. Ale muszę przyznać - dodał po chwili z pewną goryczą w głosie - że ja prawie zupełnie nic o niej nie wiem. A ona niechętnie o sobie mówi.

Ariel uśmiechnęła się delikatnie.

- Doprawdy? A więc to nie jest romantyczny ślub, jeden z tych, jakie opisują w bajkach? To tylko małżeństwo z rozsądku?

Gabriel również uśmiechnął się do swej rozmówczynie.

- Ona powiedziałaaby pewnie, że jest to wyjście rozsądne dla mnie, nie dla niej. Choć nie protestowała, gdy uwolniłem ją z kajdan, nigdy nie ukrywała tego, że jej nowe życie też będzie miało znamiona niewoli.

- Niebawem do tego przywyknie - zapewniła go Ariel. - Tak jak każda inna dziewczyna.

Przyszły archanioł nie wyraził głośno swych wątpliwości.

- Ale przecież nie odciągnęłaś mnie od przyjaciół i ukochanej rodziny po to, by porozmawiać o mojej żonie.

- Właśnie o ukochanej rodzinie chciałam zamienić z tobą kilka słów.

Gabriel westchnął. Zgiął nogę w kolanie i objął ją ramionami.

- Natan i Magdalena - powiedział. - Cóż my z nimi poczniemy?

- Nie mogę teraz zajmować się problemem, który może poczekać, skoro pojawiła się kwestia wymagająca natychmiastowej interwencji - oświadczyła Ariel. - Stary Abel Vaszir poprosił Natana, by przyjechał do niego na parę tygodni i nauczył jego muzyków kilku tradycyjnych utworów. Przyznaję, że Natan jest świetnym kompozytorem i cieszę się, że ma dobre układy z Manadawami, ale...

- Ale Vaszir mieszka ledwie trzy godziny lotu od Monteverde - dokończył za nią Gabriel.

- A Magdalena ma przyjaciół w siedzibie Vaszira i przesiaduje tam praktycznie bez przerwy. I jeśli ani ty, ani ja nie zdołamy ich przypilnować...

- Powiem Natanowi, żeby się tam nie wybierał.

- Och, Gabrielu.

- To żaden problem. Potrzebuję przecież jego pomocy tutaj.

- Abel poczuje się urażony. I to bardzo. Nie masz chyba wystarczająco wielu stronników wśród szlachty, by pozwalać sobie na utratę wpływowego Manadawa.

- W takim razie ty możesz gdzieś posłać Magdalene.

- Sama już na to wpadłam. Ale dokąd?

- Tutaj.

Ariel nie wyglądała na przekonaną, ale wstąpiła w nią nadzieja.

- Pod jakim pretekstem?

Gabriel wzruszył ramionami.

- Powiedz jej, że Rachela chce poznać aniołów ze wszystkich zastępów. Albo powiedz jej, że Racheli trudno się tutaj zaaklimatyzować, co zresztą jest najprawdziwszą prawdą, i że towarzystwo Magdaleny może jej w tym pomóc.

Ariel przymknęła oczy.

- To niezły pomysł - przyznała. - Magdalena ma bardzo dobre serce.

Gabriel uśmiechnął się szeroko.

- Natomiast Rachela jest bardzo nieczuła i twoją siostrę czeka niełatwe zadanie.

- Może to i dobrze. Jeżeli Rachela będzie dla niej niemiła, Maga na pewno nam uwierzy.
W przeciwnym razie połapie się, że to tylko podstęp, który ma ją odciągnąć od Natana.

- Jest już dorosła. Powinna wiedzieć, co należy do jej obowiązków.

- Na razie mamy więc ten problem z głowy. Ale... Oni naprawdę są w sobie zakochani.

Nie wiem, czy uda się na zawsze ich od siebie oddzielić.

- Pożenimy ich z kimś innym - odparł Gabriel.

Ariel wykonała gest oznaczający zniecierpliwienie.

- To za mało, by trzymali się od siebie z daleka.

- Pomyślimy o tym po Glorii - powiedział Gabriel, podnosząc się z podłogi.

Ariel wyciągnęła ku niemu dłoń, a on pomógł jej stanąć.

- Teraz muszę już wracać na przyjęcie.

Ariel przez moment poprawiała suknię na biodrach. Złote i szmaragdowe bransoletki brzęczały na jej nadgarstkach.

- Nienawidzę sukienek, po prostu ich nienawidzę - stwierdziła. - Wolę skóry i ciężkie buty.

- Wyglądasz prześlicznie - skomplementował ją Gabriel, składając jej lekki ukłon.

Zaśmiała się.

- Och, Gabrielu. Jakiś ty szarmancki.

- Próbuję przypomnieć sobie, na czym to polega - odparł, idąc już w stronę wyjścia. - Mam w końcu żonę, o którą muszę dbać.

Ariel ponownie się zaśmiała i wyszła tuż za swym towarzyszem.

Ze wszystkich imprez weselnych Gabriel najbardziej upodobał sobie oczywiście popisy wokalne, a *Magnificat* od dawna stanowił jego najulubieńszą kompozycję. Utwór ten wykonywano bardzo rzadko i nigdy na oficjalnych uroczystościach, gdyż współczesne kobiety nie dysponowały głosami o wystarczająco dużej skali. Kiedy śpiewał swoje pierwsze solo, czując, jakby właśnie wzbijał się w powietrze, jego prawe ramię zaczęło nagle pulsować dotkliwym bólem. Czarny materiał weselnej marynarki ukrył ten sygnał przed wzrokiem innych, ale on wiedział, co się z nim dzieje: to Pocałunek ożył pod jego skórą. Rachela, którą wcześniej zgubił gdzieś pośród tłumu, była w pobliżu i słuchała śpiewu małżonka. Gdy o tym pomyślał, doświadczył czegoś w rodzaju narcystycznej przyjemności. Śpiewał teraz coraz wyżej i coraz mocniej. Ból w ramieniu zniknął dopiero po pięciu minutach od zakończenia śpiewania.

Kiedy jednak ustąpił miejsca na scenie innym muzykom i przechadzał się wśród tłumu biesiadników w poszukiwaniu Racheli, nie mógł nigdzie jej znaleźć. Ludzie ciągle go zatrzymywali, składając mu powinszowania i chwalać jego umiejętności wokalne. Fakt, że Rachelą gdzieś zniknęła, raczej go nie zaskoczył. W końcu wcale nie chciała się tutaj znaleźć.

Wszystko szło jak po maśle aż do poranka, kiedy wydarzyła się katastrofa. Hana przekonała Gabriela, że powinien urządzić specjalne śniadanie dla swoich najważniejszych gości w geście podziękowania za przybycie i uczestnictwo w jego weselu. Anioł zgodził się na tę propozycję. Tak więc nazajutrz rano zasiadł do śniadania wraz z żoną i trzydziścioro najbardziej wpływowych gości, wśród których byli aniołowie, bogaci mieszczaństwo i manadawska elita.

Nie widział się z Rachelą od czasu ostatniego wspólnego posiłku, podczas którego dyskutowali o edorskich bluźnierstwach i herezjach. Zastanawiał się właśnie, co takiego mogłoby ich skłonić do dzielenia małżeńskiego łóżka. Kiedy z nim rozmawiała, zawsze okazywała mu najgłębszą obojętność, chyba że wprawiał ją w gniew. Zaczęły go jednak ogarniać wątpliwości. Zapewne wbrew sobie Rachelą reagowała na niego - przynajmniej działał na nią jego głos. Świadczyło o tym pulsowanie Pocałunku.

- Witaj, Rachelo. Mam nadzieję, że się wyspałaś - powiedział, sadowiac się przy niej pośrodku długiego stołu. Wyglądała prawie jak dziecko, siedząc na jednym z wysokich i niezwykle ozdobnych krzeseł w najbardziej eleganckiej sali jadalnej Erie. Krzesło, na którym spoczywał Gabriel, miało wąskie oparcie, dzięki czemu skrzydła anioła mogły swobodnie zwisać za jego plecami.

- Dziękuję za troskę. Spałam dziś równie dobrze jak przez wszystkie spędzone tutaj noce - odparła Rachelą.

- Miło mi to słyszeć - powiedział anioł, przyglądając się swojej małżonce. Miała na sobie suknię z liliowego brokatu o (rzecz jasna) długich rękawach i bez żadnych ozdób. Kolor stroju Racheli zupełnie do niej nie pasował; sprawiał, że jej kremowa skóra wyglądała bardzo blado, jakby nie płynęła w niej krew. Nic jednak nie mogło zmniejszyć urody jej włosów.

On sam miał na sobie na poły tylko eleganckie ubranie - białą, jedwabną koszulę pod czarną kamizelką, czarne spodnie, czarne buty oraz srebrne bransolety z szafirami, których nigdy nie zdejmował. Pozostali goście również nie wystroili się na ten posiłek w sposób nadmiernie

wyszukany.

Naprzeciwko młodej pary zajęli miejsca Rafael i Lea; inni notable rozsiedli się według swojego statusu i rozmawiali ze sobą półgłosem.

- Witajcie, Gabrielu, Rachelo - powiedział archanioł. Rozłożył serwetkę o srebrnych krawędziach, która po chwili spoczęła na kolanach jego małżonki. Staranność, z jaką to uczynił, wywołała zdziwienie Gabriela. Archanioł zwrócił się teraz do Racheli:

- Brakowało nam ciebie ubiegłego wieczoru. Bardzo szybko raczyłeś nas opuścić.

- Byłam zmęczona - odparła rzeczowo Rachelo. Gabriel rzucił jej krótkie spojrzenie.

Lea oparła ręce o stół. Gabriel jak zwykle przyglądał się jej nieprzychylnym wzrokiem, starając się zapamiętać rysy twarzy obecnej angeliny. Znał Leę już od dwudziestu lat, a nigdy nie umiał odtworzyć w pamięci jej wyglądu. Brakowało jej jakiegokolwiek wyrazistości.

- Wyglądałaś, wczoraj przepięknie, Rachelo - powiedziała łagodnym głosem Lea.

- Rachelo i dzisiaj wygląda cudownie - poprawił ją Rafael.

Twarz Lei pokryła się łatwo zauważalnym rumieńcem.

- Tak... To znaczy... Chciałam tylko powiedzieć, że wczoraj wyglądałaś doprawdy wyjątkowo...

Ku zdumieniu Gabriela Rachelo uśmiechnęła się do angeliny.

- Dziękuję - odparła. - To bardzo miłe z twojej strony.

Jeden ze służących zatrzymał się przy Rafaelu i Lei, by nałożyć na ich talerze porcję pieczonych jabłek. Chwilę później archanioł ponownie zwrócił się do Racheli:

- Muszę przyznać, że byłem rozczerowany. Myślałem, że dla nas zaśpiewasz i usłyszymy preludium do tego, co przygotowujesz na Glorię.

Gabriel zachował beznamiętny wyraz twarzy, był jednak bardzo zdenerwowany - zarówno bezpośrednio słów Rafaela, jak i obawą przed niespokojnym tłumaczeniem się Racheli. Nie doceniał wszakże talentów żony.

- Wolałam wczoraj słuchać niż śpiewać - odrzekła. - Msze znałam do wczoraj wyłącznie z nagrań. Chciałam usłyszeć je na żywo. Dużo się nauczyłam.

Niezła odpowiedź, pomyślał Gabriel. Tym razem odezwała się Lea:

- A który fragment najbardziej przypadł ci do gustu?

- Ten, który chyba tylko ja mogłam rozpoznać: była to edorska pieśń miłosna, którą wykonał wczoraj Mateusz.

Gabriel wzdrygnął się w głębi ducha.

- Głos Mateusza jest cudowny - stwierdził z powagą.

- Trudno jednak porównać go z głosami aniołów - zauważył Rafael.

- Albo angeliny - zgodziła się z nim Rachela. Patrzyła w tej chwili na Leę. - Szkoda, że tylko raz wczoraj śpiewałaś. Twój głos jest naprawdę wspaniały.

Lea zarumieniała się, usłyszawszy ten komplement.

- Dziękuję - odrzekła. - Mój głos jest moją jedyną zaletą.

- Na pewno nie jedyną, ale największą - poprawiła ją Rachela, uśmiechając się do nieśmiałej angeliny.

Rafael popijał powoli sok. Po chwili milczenia powiedział:

- Z tego, co słyszę, jesteś melomanką. Powiedz mi zatem, który z męskich głosów najbardziej ci się wczoraj spodobał.

Rachela po raz kolejny stawiała czoło wyzwaniu, które rzucił jej urzędujący archanioł.

- Każdy z nich brzmiał wspaniale - odparła ze spokojem. - Ale najpiękniejszy był śpiew mojego małżonka. Chciałabym jednak usłyszeć, jak śpiewałeś przed laty, kiedy byłeś u szczytu możliwości wokalnych.

Powiedziała to normalnym głosem, a ponieważ przy stole zrobiło się akurat cicho, usłyszały ją wszystkie zgromadzone osoby. Słowa Racheli zabrzmiały jak doskonale wypowiedziany komplement, który stanowił jednak ogromną obrazę dla każdego anioła. W sali zapadła głęboka cisza.

Gabriel uchwycił przelotne spojrzenie Ariel, która odezwała się po chwili:

- Nie schlebiaj jego próżności. Rafaelowi wydaje się czasem, że jest Urielem, którego głos przeszedł już do historii. Musimy go bardzo uważnie słuchać, by w jego śpiewie znaleźć jakąkolwiek fałszywą nutę. Nigdy nie zapomnę, jak zaśpiewał Fis - dur zamiast F - dur, gdy wykonywał *Kantatę* Helgetha.

Wszyscy zaśmiali się z poczuciem ulgi, Rachela zaś zwróciła się do archanioła:

- Wybacz mi, proszę. Nie miałam zamiaru schlebiać twojej próżności.

Uwaga ta przeszła prawie zupełnie nie zauważona, jako że reszta biesiadników ciągle się śmiała bądź kontynuowała przerwane wcześniej rozmowy. Ariel spojrzała jednak wymownie na Gabriela, a on skinął nieznacznie głową. Miała rację. Rachela nienawidziła archanioła, a jej złośliwość była jak najbardziej zamierzona.

- Przyjmuję twoje przeprosiny - powiedział Rafael. - Jesteś dla mnie wyzwaniem. Spróbuję cię jakoś przekonać do swojej osoby. Może wpadniesz kiedyś do Wietrznej Osady, gdzie będę mógł dla ciebie zaśpiewać?

- Wolę duety - zabrzmiała odpowiedź. - Jeżeli twoja małżonka zechce ci towarzyszyć, z przyjemnością przyjmę zaproszenie.

- Rachela nie ma obecnie czasu na składanie kurtuazyjnych wizyt - wtrącił Gabriel, którego słowa zabrzmiały szorstko i niezręcznie po tej błyskotliwej wymianie zdań. - Musi przecież przygotowywać się do Glorii.

Teraz jednak subtelna złośliwość Racheli zwróciła się przeciwko niemu.

- To prawda. Jestem w tych górach uwięziona i muszę uczyć się nowych obowiązków - odparła. - Aniołowie mogą stąd wylatywać, kiedy zapragną, ale ja mam tak wiele do zrobienia, że nie wolno mi opuszczać Erie.

Lea ponownie oparła ręce o stół.

- Wiem, jak się czujesz - powiedziała współczującym tonem. - Czasami myślę, że dobrze by było niekiedy wyrwać się z gór... - Umilkła nagle, spojrzała na uśmiechniętego małżonka i znowu wyprostowała się na swoim krześle.

Rachela była zaintrygowana.

- A więc Wietrzna Osada jest taka jak Erie? Też leży w górach?

- Jest zupełnie niedostępna - powiedział Gabriel. - Leży wyżej niż Erie o co najmniej tysiąc stóp. Człowiek może dostać się tam tylko niesiony przez anioła.

- Ta niedogodność jest mi już znana - zauważyła oschłym głosem Rachela.

- Wietrzna Osada ma jednak swoje uroki - stwierdził Rafael.

- Urodziłaś się w cieniu gór Caitana, angelo. Wiesz zatem, jak romantyczne są tamte okolice. Nigdy nie byłaś w Wietrznej Osadzie?

- Byłam córką rolnika - odparła spokojnie Rachela. - Aniołowie nie zapraszali nas do siebie zbyt często.

- Ale ja przecież tak bardzo starałam się być blisko ludu - ciągnął archanioł. - Czy nigdy nie zawitałam do twojej wioski?

Zapadła cisza, jeszcze głębsza niż kilka chwil temu, lecz tym razem - na szczęście - pozostali biesiadnicy chyba nie dostrzegli napięcia w centralnym miejscu stołu.

- Gdyby tak było - odrzekła Rachela - na pewno bym to zapamiętała.

Gabriel ucieszył się w tym momencie z przybycia służących, którzy mieli podać im kolejne danie. Dalszy ciąg rozmowy nie był już tak spektakularny, choć poruszano podobne tematy. Lea odzywała się rzadko, przyglądając się ukradkiem Rafaelowi. Gabriel wtrącał coś od siebie, gdy tylko nadarzyła się po temu sposobność. A jego żona w dalszym ciągu toczyła bój na słowa z archaniołem.

Gabriel był w siódmym niebie, gdy posiłek wreszcie się skończył. Nie spodziewał się, że czeka go taka przeprawa. Nie mógł pojąć, dlaczego Rachela i Rafael nie lubili się do tego stopnia, że tak ostentacyjnie okazywali sobie tę niechęć. Choć trzeba przyznać, że Rachela gotowa była wdać się w potyczki słowne praktycznie z każdym człowiekiem o każdej porze dnia i nocy. Z drugiej zaś strony okazywała pewnego rodzaju sympatię, a właściwie opiekuńczą troskę strachliwej angelinie, za którą ujęła się podczas tego śniadania trzy albo i cztery razy. Gabriel nigdy wcześniej nie widział, by Rachela wobec kogokolwiek zachowywała się w sposób uprzejmy, być może za wyjątkiem służących.

Śniadanie wreszcie się kończyło - dzięki niech będą wielkiemu Jovie - ale trzeba było zdobyć się jeszcze na teatralny gest, nim goście rozejdą się do siebie. Gabriel wstał i uderzył nożem w kieliszek, chcąc zwrócić na siebie uwagę zgromadzonych.

- Przyjaciele... Aniołowie... Chcę wykorzystać tę sposobność, by podziękować wam za uczestnictwo w tej jakże ważnej dla mnie uroczystości - zaczął. Nie znosił przemówień, ale musiał się teraz z tym uporać. (W przygotowaniu tekstu pomógł mu minionego wieczoru Natan).
- Ceremonia ślubna była dla mnie w dwójnasób istotna ze względu na waszą obecność i na waszą życzliwość.

Spojrzał na Rachelę. Umiała zachować beznamiętny wyraz twarzy, ale dostrzegł w jej oczach błysk podejrzliwości. Uśmiechnął się nieznacznie.

- Chciałbym też wyrazić swój zachwyt dla mojej pięknej małżonki, dla kobiety, która stanie się moją angeliną i która będzie towarzyszyć mi w Dolinie Saron przez najbliższe dwadzieścia lat. Wśród aniołów panuje zwyczaj - zwrócił się teraz bezpośrednio do niej - obdarzania najbliższych osób podarunkami, gdy okazja jest po temu stosowna. Aniołowie mają poza tym inny zwyczaj: noszą na sobie konkretny, charakterystyczny element garderoby, podobnie zresztą czynią angeliny. Pomyślałem sobie, że nasz ślub to wspaniała okazja, by obdarować cię... tym właśnie.

Podał jej białą aksamitną torebkę, ściągniętą złotym sznurkiem. Ręce Racheli lekko

drżały, gdy odbierała prezent z rąk męża; była wyraźnie niespokojna. Gabriel ponownie się uśmiechnął.

- Otwórz ją - powiedział. - I załóż to, co tam znajdziesz.

Otworzyła torebkę i wytrząsnęła jej zawartość na stół. Pomruk zachwytu przemknął wśród gości, którzy wyciągali szyje, by lepiej przyjrzeć się prezentowi Gabriela. Jak nakazywała tradycja, pan młody podarował swojej wybrance bransolety, ale te były wyjątkowe. Zamówił je miesiąc temu w Luminaux; każda składała się z dwóch splecionych ze sobą złotych obręczy, które przyozdobiono szafirami ułożonymi w kwieciste kształty. Bransolety były delikatne - miała je w końcu nosić dama - a ich wygląd kojarzył się Gabrielowi jednoznacznie zarówno z nieugiętością, jak i ze złożonością charakteru Racheli.

- Kiedy będziesz mieć je na sobie podczas Glorii - ciągnął Gabriel, przemawiając tuż nad jej głową - Jova będzie w stanie cię rozpoznać. Wszyscy aniołowie z Erie noszą na nadgarstkach szafiry, a moja rodzina upodobała sobie taki właśnie ich układ.

Niezależnie więc od tego, gdzie rzucą cię losy, mając na sobie te bransoletki, zostaniesz rozpoznana przez wszystkich aniołów jako moja małżonka i mieszkanka Erie.

Zgrabna mowa Gabriela spotkała się z aplauzem zgromadzonych przy stole gości. Natan nie napisał dla niego całego tekstu; większą jego część po prostu improwizował, wpatrując się z góry we włosy swej żony. Racheli ani razu nie uniosła wzroku. Nie dotknęła nawet złotych bransoletek. Anioła ogarnęło przeczucie, że zbliża się kolejna katastrofa.

- Poczuję się ogromnie zaszczycony - zakończył swoje wystąpienie - jeżeli teraz je założysz.

- Załóż je! - krzyknął któryś z gości, a inni ten okrzyk podjęli. Gabriel usłyszał też wypowiedane cichym głosem uwagi:

- One są piękne!

- Skąd on je wziął?

- Szczęściara.

Wydawało się, że wszyscy w tej chwili zajmują się uporczywym ponagłaniem Racheli.

- Załóż te bransolety - powiedziała w pewnym momencie Ariel.

Panna młoda wstała nagle od stołu. Była bledsza niż kiedykolwiek przedtem. Na jej twarzy malował się wyraz dawnego uporu.

- Dziękuję ci za zaszczytowanie mnie tym prezentem - rzekła spokojnym i opanowanym

głosem. - Nie mogę ich nosić. Ani teraz, ani w przyszłości.

Po czym wyszła z pograżonej w ciszy komnaty, nic więcej już nie mówiąc.

Dopiero po upływie godziny Gabriel mógł udać się do Racheli, by domagać się wyjaśnień. Była to jedna z najgorszych godzin w jego życiu. Zaczęło się od tego, że musiał wytrzymać jeszcze kwadrans przy stole, wystawiony na zdziwione spojrzenia aniołów i śmiertelników, którzy - jak sądził - w głębi ducha radowali się z upokorzenia, jakiego doznał ten najbardziej wyniosły ze wszystkich aniołów Samarii. Na szczęście Natan i Ariel przerwali ciszę kilkoma komentarzami, twierdząc, że wszystkie nowe pary muszą na początku uporać się z wieloma problemami. Następnie goście rozeszli się pod pretekstem konieczności rychłego wyjazdu z Erie. Gabriel w dalszym ciągu tkwił tam, gdzie pozostawiła go Rachela, kłaniając się opuszczającym salę gościom, przyjmując od nich życzenia, próbując nie reagować nerwowo na ich swobodnie czynione uwagi. Tak naprawdę nie słyszał tego, co do niego mówiono do chwili, gdy na jego ramieniu spoczęła niewielka, drżąca dłoń. Zachmurzył się jeszcze bardziej i spojrzał w dół. Była to ręka kobiety z gatunku tych, które zawsze uważał za niegodne jakiegokolwiek uwagi.

- Angelo - powiedziała dziewczyna głosem, który świetnie korespondował z jej wyglądem - bądź dla niej dobry.

Anioł popatrzył na nią wilkiem.

- Zapewniam cię...

- Ona... w głębi serca... jest bardzo dobrą kobietą. Wiem, że cię rozłościła, a żona nie powinna wprawiać swojego męża w gniew. Wiem o tym... Ale nie bądź dla niej surowy...

Lady Mary z Semory. Nagle przypomniało mu się, kim była. Żona młodego Daniela.

- Nie bywam dla nikogo surowy i dla nikogo nie jestem okrutny - odparł, choć ton jego głosu zadawał kłam treści wypowiedzianych słów.

- Ona jest Edorką - dodała młoda lady. - Może oni nie noszą biżuterii?

Ta nieśmiała szlachcianka szczerze pragnęła uśmierzyć wściekłość anioła. Jej wstawiennictwo było tak nieoczekiwane, że gniew Gabriela nieco osłabł.

- Moja droga - powiedział, pochylając się ku niej nieznacznie. - Zapytam ją o to. A teraz czeka na ciebie twój mąż i chciałbym, byś już do niego poszła. O Rachelę nie musisz się kłopotać.

To powinno jej wystarczyć. Młody Daniel istotnie przyglądał im się dość niecierpliwie. Obok stali jego rodzice i teściowie. Nieśmiała dziewczyna uniosła lekko spódnicę i poszła w kierunku swej rodziny. Przed Gabrielem - po drugiej stronie stołu - stał w tej chwili tylko archanioł. Poza nimi dwoma w sali nie było już nikogo.

- Wspaniały popis odwagi i niezależności - powiedział półgłosem Rafael. - Gratuluję dobrego wyboru.

- To tylko drobne nieporozumienie - odparł dumnie Gabriel.

Rafael trzymał w dłoni kielich z sokiem. Wydawało się, że może tak stać aż do zmiernych.

- Ale wszyscy byli jego świadkami. Może powinniście odbywać próby, nim pokażecie się razem w miejscu publicznym.

Gabriel wzdrygnął się. Wiedział, że Rafael ma rację.

- To tylko wypadek przy pracy - odrzekł. - Tak czy inaczej, wolę kobietę, która głośno mówi, co myśli, od kogoś, kto w ogóle się nie odzywa.

Rafael odstawił swój kielich i zaczął gryźć leżący w pobliżu owoc.

- To bardzo nieuprzejma uwaga - powiedział łagodnie. - A moja żona sądzi, że jesteś dżentelmenem.

Gabriel momentalnie się zaczerwienił. Nie miał zamiaru obrażać Lei, choć rzeczywiście wolał Rachelę od nijakiej angeliny.

- Każdy z nas musi dostosować się do boskich wyroków - odrzekł.

- Mimo wszystko - ciągnął spokojnym głosem Rafael - decyzje Jovy są czasem zastanawiające. Różnice międzypokoleniowe są tak ogromne, że niektóre porównania przestają mieć sens. I trudno już nawet mówić o jakiejś ciągłości.

Gabriel poczuł nagle gwałtowny niepokój, w który przekształcił się jego wcześniejszy gniew. Patrzył na archanioła spod wpróchniętych powiek.

- Świat się zmienia - powiedział. - Tak już jest skonstruowany.

- Gabrielu - rzekł ze smutkiem w głosie Rafael. Rozłożył ręce, tak jakby samymi tylko słowami nie umiał wyrazić głębi swoich emocji. - Gabrielu. Myśl o Glorii nie daje mi spać po nocach. Jestem przerażony. I to nie ze względu na ciebie; masz przecież wspaniały głos i wszyscy wiemy, że Jova zawsze cię słucha. Ale... Gabrielu. Ta kobieta... Jako angelina? Sam chyba widzisz, że ona nie nadaje się do tej roli. Ściągnie na nas gniew Jovy, jeżeli pozwolimy, by

zaśpiewała w Dolinie Saron.

Gabriel był tak zaskoczony, że nie mógł wydobyć z siebie głosu.

Rafael zaczął na palcach wyliczać wady Racheli.

- Córka wieśniaka. A angelina zawsze wywodziła się ze szlachty. Edorka. A przecież Edorzy nie wierzą we wszechmoc Jovy. Niewolnica. - Tu za komentarz wystarczył wymowny gest archanioła. - Poza tym, jeżeli wolno mi zadać to pytanie, czy ona w ogóle umie śpiewać? Czy ona ma odpowiedni głos? Co usłyszymy, my wszyscy i Jova, kiedy Rachela spróbuje zaśpiewać podczas Glorii?

Gabriel chciał zakryć uszy dłońmi, żeby nie dopuścić do siebie pytań, które od dawna nie dawały mu spokoju.

- Być może się nie mylisz. Tak. Z pewnością masz rację - powiedział twardym głosem. - Lecz nasze wątpliwości są bezzasadne. Wybrał ją Jova. To on chce usłyszeć jej głos, niezależnie od tego, czy zabrmi pięknie czy koszmarnie. To jej głos rozlegnie się wiosną w Dolinie Saron. W przeciwnym razie czeka nas śmierć i powszechne zniszczenie.

Rafael dotykał palcami srebrnych tac leżących ciągle na stole.

- Niekoniecznie - odrzekł. - Mamy przecież angelinę, kochaną przez lud i również wybraną przez Jovę. To ona mogłaby wiosną zaśpiewać. A twoja Rachela... mogłaby jeszcze poćwiczyć. I może za rok...

- Ale żeby Lea śpiewała podczas Glorii, ty musiałbyś stać obok niej - przerwał mu Gabriel.

Rafael skinął głową.

- Zgadza się. I w interesie całej Samarii jestem gotów to uczynić. Zrobię to dla ciebie. I dla Racheli.

Gabriel nagle wszystko zrozumiał i ogarnęło go przerażenie.

- Nie chcesz ustąpić ze stanowiska archanioła - powiedział z niedowierzaniem w głosie. - Po prostu nie chcesz zrzec się władzy.

Rafael zaprzeczył wymownym gestem.

- Podobnie jak ty, jestem tylko sługą Jovy - odparł łagodnie. - Moim zadaniem jest czczenie Boga i przekazywanie mu słów śmiertelników. To jest zadanie nas wszystkich. Ale ci śmiertelnicy są od nas uzależnieni. Ktoś musi ich bronić; ktoś musi troszczyć się o ich domy, o całą naszą planetę. Gabrielu! Angelina, która nie będzie umiała zaśpiewać dla Jovy... To od niej

zależec będa losy Samarii. Czy wolno ci podjac takie ryzyko? Narazic zycie wszystkich mieszkancow tej planety? Masz przeciez angeline i archanioła, który zaśpiewa u jej boku!

- Muszę zaryzykować - stwierdził stanowczo Gabriel. - Władaleś Samarią przez dwadzieścia lat. Jova nie prosi cię o więcej; ani ciebie, ani żadnego innego anioła. Gdybyś zaśpiewał podczas najbliższej Glorii, oznaczałoby to koniec naszego świata.

- Lecz, jak powiadam...

- A ja powiadam, że zżera cię ambicja i że zasmakowałeś władzy, której nie chcesz teraz nikomu oddać. Nie mam racji? Czy nie o to w gruncie rzeczy ci chodzi? Nie mów, że pragniesz jedynie mi pomóc, bo w rzeczywistości próbujesz uknuć przeciwko mnie spisek. Przeciwko mnie i mojej żonie. Powiedz mi szczerze, jakie są twoje plany.

- Na sercu leży mi tylko dobro Samarii - odrzekł krótko Rafael. - I kto tu mówi o ambicjach. To ty nie przyjmujesz do wiadomości faktu, że twoja angelina do niczego się nie nadaje. Ogarnęła cię taka żądza władzy, że zaprzeczasz temu, iż Rachela może nas wszystkich unicestwić.

- Nie jestem żądny władzy - odparł ponuro Gabriel. - To nie ja występuję przeciwko boskim rozkazom. Dziękuję ci jednak za propozycję. Znam już twoje stanowisko i wiem, czego mogę się po tobie spodziewać. Do chwili, w której to ja stanę się archaniołem.

- O ile w ogóle do tego dojdzie - powiedział cichym głosem Rafael.

Gabriel nieznacznie mu się uklonił.

- O to nie musisz się martwić. Rzecz jest już przesądzona. Twoje czasy dobiegają końca. Im prędzej skończy się twoja kadencja, tym lepiej dla wszystkich mieszkańców Samarii. - Gabriel odwrócił się i poszedł w kierunku drzwi. Zatrzymał się jeszcze w progu, by dodać: - Dziękuję ci za przybycie na mój ślub.

Zamierzał udać się do pokoju Racheli, a jeśli jej tam nie zastanie - szukać żony po całym Erie. Tuż po wyjściu z sali jadalnej natknął się jednak na Ariel.

- Śniadanie wypadło rewelacyjnie! - krzyknęła, chwytając go za ramię i nie pozwalając mu dalej iść.

- Dziwna uwaga - odpowiedział. - Gorzej już chyba być nie mogło.

Ariel machnęła jedną ręką - drugą trzymała na jego ramieniu.

- No dobrze. Trochę się zdenerwowałeś. Ale Rachela zachowała się bez zarzutu. Myślę, że teraz wszystko pójdzie jak z płatka...

- Ariel. Proszę cię, nie teraz...

- Nie! Posłuchaj mnie, Gabrielu! Gdy wychodziliśmy z jadalni, Maga stwierdziła, że Rachela wyglądała strasznie smutno, kiedy tak nagle wybiegła z sali. A ja odparłam, że ona po prostu była smutna i że mówiłeś mi, iż brakuje jej tutaj przyjaciół. Dodałam, że ona nie ufa tutejszym aniołom i że gdybym tylko mogła ją bliżej poznać...

Gabriel zaczął iść, ciągnąc za sobą Ariel, która wciąż nie puszczała jego ramienia.

- Z tego, co mówisz, wynika, że wiesz już, jak przekonać Magę.

- Gabrielu! Ona sama to zaproponowała! Powiedziała, że bardzo współczuje Racheli i że już wcześniej chciała się z nią zaprzyjaźnić. Nie była tylko pewna, czy ty się temu nie sprzeciwisz, bo chciałyby tu jeszcze trochę pobyc... Gabrielu! Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

Zatrzymał się nagle.

- Ariel. Czy uważasz, że jestem żądny władzy? - zapytał.

Zamrugła, zdziwiona zmianą tematu.

- Czy ty jesteś... Wiesz... Nigdy o tym nie myślałam. Nie, chyba nie jesteś.

- To dobrze. - I znowu ruszył korytarzem. Ariel starała się dotrzymać mu kroku.

- No, niech mnie... Czy powiesz mi, kto tak uważa?

Gabriel był jednak ciągle wzburzony swoją kłótnią z Rafaelem.

Nie chciał więc zdać relacji z tamtej rozmowy, dopóki sam jej w duchu nie przemyśli.

- Nieważne. Posłuchaj... Cieszę się, że ona tu zostanie. Bardzo się cieszę. Przekaż jej ode mnie, że...

Ale Ariel nie musiała już nic przekazywać, bo za zakrętem korytarza spotkali pewną siebie Magdalenę i zirytowanego Natana.

Ze sposobu, w jaki Natan odsunął się od swej rozmówczynie, Gabriel wysnuł wniosek, że jego brat uważał, iż stoi zbyt blisko swej ukochanej.

- Gabrielu! Ariel mówiła mi, że ta wieść cię ucieszy - przywitała go Magdalena. - Zostanę tu jeszcze kilka tygodni, żeby zaprzyjaźnić się z twoją żoną.

- Istotnie, bardzo mnie to cieszy - odparł Gabriel, a Natan rzucił mu pełne irytacji spojrzenie. - Chociaż ona ma raczej trudny charakter. I może cię wcale nie polubi.

- Wszyscy lubią Magdalenę - wymruczał pod nosem Natan.

- Tak. Też to zauważyłem - zgodził się z nim Gabriel. - Byłbym bardzo zobowiązany, gdyby udało ci się przelać choć odrobinę swojego uroku na moją małżonkę. - Magdalena

zachichotała. - A teraz, wybaczcie mi, proszę, lecz...

- Chciałbym zamienić z tobą słówko na osobności - powiedział Natan.

- Chodź ze mną. Sprawdzimy, czego ci tu potrzeba. Przyślę ci wszystko z Monteverde - powiedziała Ariel do swojej siostry i pociągnęła ją za rękaw. Po chwili bracia byli już sami.

- O co chodzi? - zapytał Gabriel.

- Maga twierdzi, że sama wpadła na ten pomysł, ale wiem, że umawiałeś się wczoraj z Ariel. Doskonale rozumiem, do czego zmierzacie - oświadczył Natan z rzadką u niego pasją. - Powiedziała ci, że wybieram się do Abła Vaszira...

- O tym też musimy pogadać - odrzekł Gabriel, choć był to pierwszy poruszony przez nich temat. - O takich sprawach wolałbym dowiadywać się bezpośrednio od ciebie.

- Byłem zajęty. Ty zresztą też. Ale przecież nie o to tu chodzi... - niecierpliwiał się Natan. - Rzecz w tym, że obawiasz się, czy moja obecność w pobliżu Monteverde nie skłoni mnie do częstszych spotkań z Magdaleną...

- Przecież na pewno tak by się stało - odparł Gabriel. - Czy możesz mnie zapewnić, że nie będziesz opuszczał manadawskich szkół, wiedząc, że od Magdaleny dzielą cię ledwie trzy godziny lotu? Że nie będziesz się z nią spotykał na osobności, z dala od wzroku Ariel, a nawet bez wiedzy Abła Vaszira?

- Nie twoja sprawa! - krzyknął Natan.

- Ależ to jest moja sprawa! I zainteresowałbym się nią na pewno, nawet gdybym był tylko przywódcą zastępu w Erie i gdybyś ty nie był moim bratem, a ja przyszłym archaniołem. Tak się składa, że spoczął na mnie potrójny obowiązek zatroszczenia się o to, by prawo nie zostało w tym przypadku złamane. A dysponuję środkami, by to wyegzekwować. Starłem się być sprawiedliwy. Starłem się was zrozumieć. Nie zabraniałem ci widywać się z Magdaleną, choć i ja, i Ariel mogliśmy taki zakaz wydać. Natanie! Te prawa sformułował sam Jova...

- To dlaczego je złamał? - zapytał gwałtownie Natan. Rozerwał swoją jedwabną koszulę, by udowodnić, że bursztynowy Pocałunek w dalszym ciągu lekko się świeci; miało to świadczyć o wpływie, jaki wywiera na niego Magdalena. - Uczono mnie... Uczono nas wszystkich, że jest to sygnał od Jovy, który przyzywa kochanków ku sobie. To Jova sprawia, że Pocałunek pulsuje, nie ja! Ja nie mam nad nim żadnej kontroli! Znajdź na to, proszę, jakąś odpowiedź... Powiedz mi, że kusi mnie grzech.

- Nie mogę - odparł Gabriel, którego nagle ogarnęło zmęczenie. Jego też zdradził własny

Pocałunek, nie mógł więc czuć moralnej wyższości nad bratem. - To mnie przerasta. Postanowienia Jovy nie zawsze są dla mnie jasne. Porozmawiaj o tym z Jozjaszem; może on ci odpowie. Ale teraz dajmy już temu spokój. Magdalena zostanie przez kilka tygodni w Erie. Jeżeli zjawisz się tutaj w tym czasie, proszę bardzo... Ale ostrożnie... Bądź bardzo, bardzo ostrożny.

Po raz kolejny Gabriel ruszył w kierunku wyższych pięter Erie.

I po raz kolejny go zatrzymano. Tym razem była to Hana, która powiedziała mu, że kupcy już wyjeżdżają i że powinien oficjalnie się z nimi pożegnać. Tak więc musiał przebrnąć przez bezsensowny w swej nieszczerości ceremoniał, nim znalazł się wreszcie przed komnatą Racheli.

Wszystkie te opóźnienia miały jeden dobry efekt: zdołały uśmierzyć jego gniew i osłupienie. Pogodził się z tym, że nigdy nie zrozumie swojej żony. Ale poprosi ją przynajmniej o wyjaśnienia.

Chwila między dźwiękiem dzwonka u drzwi a odpowiedzią, która zza tych drzwi dobiegła, była tak długa, że Gabriel zdążył pomyśleć, iż w pokoju nikogo nie ma. W końcu jednak otworzył drzwi i wszedł do środka.

Stała po drugiej stronie pokoju, pod samą ścianą, o którą się wszakże nie opierała. Nie była przecież strachliwą dziewczynką, jej twarz wyrażała to, co zdążył już dobrze poznać - buntowniczość i upór. Nie wyglądała na osobę, która czegokolwiek żałuje.

- Pomyślałem sobie - powiedział łagodnym głosem, zdziwiony, że jest w stanie zdobyć się na łagodność - że dam ci sposobność wytłumaczenia mi, dlaczego tak ostentacyjnie odrzuciłaś mój ślubny prezent.

Po tym rozsądnym przywitaniu jej wojownicze nastawienie nieco osłabło. Spodziewała się, oczywiście, ataku furii i była na to przygotowana. Poruszyła jednym ramieniem.

- Nie spodziewałam się czegoś takiego - odrzekła.

Zrobił kilka kroków w głąb pokoju.

- Prezentu? - spytał uprzejmym niemal głosem. - Czy akurat takiego prezentu?

- W ogóle się tego nie spodziewałam - odparła. - Trzeba było mnie uprzedzić.

- Uprzedzić? - powtórzył za nią. - Myślałem, że ten podarunek sprawi ci przyjemność.

- Nie sprawił.

- Wiedzą już o tym wszyscy weselni goście.

Rachela milczała.

Zrobił jeszcze kilka kroków do przodu, a ona stała w miejscu, choć najwyraźniej pragnęła

się cofnąć.

- Powiedz mi zatem, czy zakazują tego Edorzy? Żadnej biżuterii? Żadnych bransoletek? A może nie spodobało ci się złoto? Może nie przypadły ci do gustu szafiry? A może nie podoba ci się ofiarodawca? - Ostatnie słowa wymówił bardzo szorstko; Rachela lekko się wzdrygnęła.

- Ależ nie... Dziękuję ci za ten prezent... A właściwie za pomysł dania mi prezentu. Jestem pewna, że postąpiłeś słusznie, ale ja... nie noszę bransoletek.

- Dlaczego?

- Po prostu nie. Jeżeli muszę się czymś przyozdobić, zakładam spinkę do włosów albo naszyjnik, albo...

Im bardziej się do niej zbliżał, tym mniej składnie mówiła. Teraz zaś stał zaledwie kilkanaście centymetrów od niej. Nie złamała się jednak i nie uciekła, choć dobrze wiedział, że gorąco tego w tej chwili pragnęła.

- Dlaczego nie bransoleta?

- Dlatego, że ja...

- Dlaczego nie bransoleta?

- Gabrielu, przestań już - powiedziała to tak poważnym tonem, że musiał w tej chwili zaprzestać swojego śledztwa. - Proszę cię. Nie mówmy o tym.

Wziął ją za rękę, wywołując tym jej zdumienie. Próbowwała się z tego uścisku oswobodzić, co z kolei zdumiało jego. Nie puścił jej jednak.

- Masz za dużo sekretów - rzekł łagodnym głosem. - W jaki sposób dowiem się, co lubisz i czego nie lubisz, jeżeli sama mi o tym nie powiesz? Bo mam wrażenie, że zwykła bransoletka...

- Zwykła bransoletka! - Rachela nagle wpadła w furję. Wolną ręką podwinęła aż po łokieć rękaw swojej bluzki. - Nosiałam zwykłe bransoletki codziennie przez pięć lat i nie ścierpię, by cokolwiek znalazło się znowu na moich nadgarstkach...

Chciała natychmiast wyrwać się z jego uścisku, ale on jeszcze mocniej chwycił ją za ramię. Poczł mdłości. Na odsłoniętym nadgarstku widniała blizna - zrogowaciały i zaczerwieniony fragment naskórka, długi na kilkanaście centymetrów, sięgający aż do połowy przedramienia. W miejscach, spod których prześwitywały kości, skóra była jeszcze bardziej wytarta, zapewne przez ciężkie metalowe kajdany.

Wyciągnął ku niej drugą dłoń.

- Pokaż mi tamtą rękę.

Po raz kolejny próbowała się wyrwać. W jej głosie dosłyszal obawę.

- Wygląda tak samo. Gabrieli, puść mnie, proszę.

Nawet w takich warunkach fakt, że wypowiedziała jego imię, stanowił dlań źródło osobliwej przyjemności - tak rzadko jej się to zdarzało. Pokręcił głową.

- Chciałbym to jednak zobaczyć.

Zawahała się, a potem podała mu drugą rękę. Odpiął guziki i łagodnie podwinął rękaw bluzki. To samo. Brzydka, różowa blizna na popękanej w kilku miejscach skórze. Obracał rękę Racheli, by przyrzeć się jej ze wszystkich stron. Tym razem, gdy próbowała mu się wyrwać, natychmiast ją puścił.

Spojrzał jej prosto w oczy. Wiedział, że sam wygląda bardzo poważnie.

- Przepraszam - powiedział. - Nie przyszło mi to do głowy.

Zaśmiała się prawie niedostrzegalnie i zaczęła szybko zapinać guziki.

- A skąd niby miałbyś wiedzieć?

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Zerknęła na niego, chciała coś odrzec, lecz nagle odwróciła wzrok. Wzruszyła ramionami - nie po to, by zaznaczyć, że nie zna odpowiedzi na jego pytanie, lecz chcąc dać mu do zrozumienia, że nie umie mu tego wyjaśnić.

- Czy masz jakieś inne blizny?

- Nie takie jak te - odparła.

- Powiedz mi o nich.

- Gabrieli! Jakie to ma znaczenie? Nie lubisz, gdy przypominają ci o tym, że byłam niewolnicą... Och, nie protestuj. Wiem, że tego nie znosisz. Ta część mojego życia dobiegła już końca i nie chcę teraz o niej rozmawiać. Przykro mi z powodu tych bransoletek. Ale... Ja naprawdę nie mogę ich nosić.

- Oczywiście, że nie - odpowiedział. Wykorzystała sposobność, by nieco się od niego odsunąć. Zawinęła rękawy, zapięła guziki na mankietach, wygładziła bluzkę i zrobiła jeszcze jeden krok do tyłu. Anioł popatrzył na oddalającą się odeń dyskretnie kobietę. - Nie chodzi mi już o te bransolety. Powinienem być od dawna o tym wiedzieć. Powinienem o tobie wiedzieć więcej niż wiem. Twoje życie jest dla mnie jednym wielkim sekretem.

- Jak możesz tak twierdzić? Wiesz przecież, rok po roku, gdzie przebywałam. - Nie patrzyła jednak na niego, wypowiadając te słowa. Zatrzymała się przed wiszącym na ścianie

niewielkim, złotym lustrem, żeby poprawić sobie kołnierzyk.

- Nie wiem, co stało się z twoją wsią, kiedy miałaś siedem lat. Nie wiem, kto dokonał tam zniszczeń.

Przypatrywała się swojemu odbiciu w lustrze; sprawdzała, czy szarpanina sprzed kilku chwil nie naruszyła jej fryzury.

- Byłam wtedy bardzo mała - odparła. - Mam bardzo niewiele wspomnień z okresu, po którym trafiłam do Edorów.

- Moja matka zmarła, gdy miałem pięć lat - powiedział powoli Gabriel. - I pamiętam to bardzo dokładnie. Myślę, że wiesz, jak zniszczono twoją wioskę.

Dostrzegła w lustrze jego spojrzenie.

- Pamiętam, jak ludzie krzyczeli. Pamiętam ogień. Pamiętam wiele głośnych dźwięków, ale nie umiem określić ich źródła. Tak jakby spadały skały i waliły się drzewa. Myślę, że wtedy burzono domy. Nie wiem, dlaczego tak się stało. Może po prostu nie chcę pamiętać.

Nie była to wyczerpująca odpowiedź, ale anioł sądził, że więcej już z niej nie wydobędzie.

- A w jaki sposób znaleźli cię Edorzy?

Odsunęła się od lustra i zaczęła niespokojnie przechadzać się po pokoju.

- Byłam sama na drodze. Nie pamiętam gdzie. Daleko od wioski. Nie wiem, ile dni byłam poza domem. Nie pamiętam, co jadłam; nie pamiętam, co piłam. Wiem tylko, że biegłam. I płakałam. I że śniły mi się jakieś koszmary. Edorzy znaleźli mnie, gdy byłam strasznie wygłodzona, prawie martwa. Zabrali mnie ze sobą. Na początku budzili we mnie strach, ale potem ich pokochałam.

- A kiedy zjawili się Jansaje?

Westchnęła głęboko.

- Dlaczego mam ci opowiadać o wszystkich potwornościach, jakie mnie spotkały? Sam sobie na to pytanie odpowiedz. Jeżeli myślisz, że chcę coś przed tobą ukryć, to nie poznałeś jeszcze żadnej prawdziwej tajemnicy. To tylko bardzo przykre wspomnienia i nie chcę do nich wracać.

- Rozumiem - powiedział. - Ale to chyba nie jest tajemnicą. Nienawidzisz Rafaela. Dlaczego?

Zaskoczył ją, ale jak każda tropiona zwierzyzna, umiała przybrać barwy ochronne. W jej

przypadku było to lekceważenie.

- Nienawidzę go? Wczoraj rozmawiałam z nim po raz pierwszy w życiu.

- Kłamiesz!

- Gdybym tylko chciała - odparła chłodno - okłamywałabym cię nieustannie. Tak się jednak złożyło, że zawsze mówię ci prawdę.

- Może i tak - przyznał gniewnie anioł. - Jesteś wystarczająco inteligentna, by wymigiwać się półprawdami. Może więc mówisz prawdę, twierdząc, że wczoraj rozmawiałaś z nim po raz pierwszy. Ale ty go naprawdę nienawidzisz. Chciałbym wiedzieć dlaczego.

- Ja ogólnie nie przepadam za aniołami - odrzekła. - Czyżbyś tego nie zauważył?

Zachował zimną krew, choć Rachel celowo go prowokowała.

- Nie ufasz mi - odpowiedział. - Wydaje ci się, że wszyscy aniołowie zachowują się tak samo i wyznają te same poglądy. Powinnaś zrozumieć...

- Jeżeli nie polubiłam Rafaela, to nikomu nic do tego - przerwała mu. - Wychowałam się w górach Caitana, a większość życia spędziłam na wędrówkach po Jordanie. Ani tu, ani tam archanioł nie jest zbyt szanowany. Nie musisz pytać mnie o przyczyny takiego stanu rzeczy. Sam przecież za nim nie przepadasz, ale nie rozgłaszasz tego wszem i wobec.

Najlepszą formą obrony jest atak. Ten był bardzo skuteczny. Anioł zeszywniał na samo wspomnienie rozmowy z przywódcą zastępu w Wietrznej Osadzie.

- Masz rację... Często się z Rafaelem różnimy - powiedział. - Czasami ulegam wrażeniu, że... - urwał nagle.

- Że co?

Pokręcił głową.

- Że powinienem bardziej na niego uważać. Że może być... niebezpieczny. Może. Nie mam przecież pewności. Ale właśnie ze względu na moje podejrzenia - dodał, ponownie zbliżając się do Racheli - powinnaś powiedzieć mi wszystko, co może źle o nim świadczyć.

- Jest okrutny dla swojej żony - odparła.

- Dlaczego tak sądzisz?

Wzruszyła ramionami.

- Bo to prawda.

- Byłaś bardzo miła dla angeliny.

- Ponieważ było mi jej żal. Życie Lei jest jeszcze gorsze niż moje.

Uśmiechnął się słabo. Mało kto wysnułby takie wnioski.

- Dlaczego zawsze opowiadasz się po stronie bezbronych i pozbawionych wszelkiej władzy? Jesteś niezwykle uprzejma dla służących, dla prześladowanych i dla upokarzanych żon. A sama jesteś przecież kobietą silną i pewną siebie.

- Opowiadam się po stronie bezbronych, bo mam w sobie wrodzoną pogardę dla możnych tego świata - odparła bez wahania Rachela. - Braterskie uczucia, tak to chyba wygląda.

Tym razem on zaśmiał się subtelnie.

- Nawet w najgorszych chwilach swego życia nie byłaś bezbronna i uciemżona.

Rachela dygnęła przed aniołem.

- Dzięki ci, angelo. Rozumiem, że to komplement.

- Nie mylisz się. - Gabriel przez chwilę się wahał. Takiej życzliwości nie czuł względem swej małżonki od chwili, gdy ją poznał. - Zaliczasz mnie pewnie do znienawidzonej klasy rządzącej - powiedział powoli. - Ale może się jakoś porozumiemy. Wiem, że na początku nie zachowywałem się idealnie...

- Nie wiem, czy zabrzmi to pocieszająco, ale uważam cię za najlepszego ze wszystkich aniołów. - Powiedziała to, jak miała w zwyczaju, nieco kpiącym tonem, lecz odniósł wrażenie, że mówiła prawdę. - Przynajmniej nie nadużywasz swojej władzy. Wydaje mi się, że chcesz nawet zrobić dla świata coś dobrego. Z drugiej strony, wolałbyś robić to na odległość. Masz, rzecz jasna, inne wady...

- Arogancja - rzekł, uśmiechając się pod nosem.

- Nie. Chyba się z tym nie zgodzę - odparła, zamyśliwszy się głęboko. - Myślę, że jesteś niecierpliwy i irytuje cię fakt, że inni mogą mieć inne zdanie... A twoje sądy są zawsze słuszne.

- Rzecz ciekawa - Gabriel ucieszył się z tej odpowiedzi. Zaniepokoił się jednak tym, że osoba znająca go bardzo krótko umie go tak dobrze opisać. Ukłonił się żartobliwie. - Dzięki za miłe słowo - powiedział. - Jestem niezwykle wzruszony.

Rachela roześmiała się szczerze.

- Potraktuj to jako ślubny prezent. Nie mam w zanadrzu nic innego.

Poczuł, że na twarz wraca mu uśmiech.

- Mam dla ciebie jeszcze dwa podarunki - oznajmił. - Przynajmniej jeden z nich ci się spodoba.

Rachela natychmiast odzyskała czujność.

- Co chcesz mi jeszcze sprezentować?

- Pierwszy z podarunków może nie przypaść ci do gustu. Właściwie nie jest to prezent ode mnie, tylko problem, z którym muszę się uporać. - Spojrzał na żonę, której twarz była zupełnie niewzruszona. - Wiem, że nie spodobają ci się przyczyny, które mnie do tego skłaniają, ale postaraj się mnie zrozumieć. Natan i Magdalena...

- Jeżeli chcesz, bym znalazła męża dla Magdaleny...

- Ależ skąd. Nie w tym rzecz. Chodzi o to, że Natan ma spędzić miesiąc u Manadawów w pobliżu Monteverde. Ariel zaś pragnie, by Maga została tutaj, daleko od Natana. Zgodziłem się z nią. Przedstawiłem tę sprawę Magdalenie jako... hm... jako przysługę, którą może mi wyświadczyć, którą może wyświadczyć tobie. Powiedzieliśmy jej, że czujesz się tu bardzo osamotniona i że może uda jej się z tobą zaprzyjaźnić. Poza tym myślę, że ją polubisz. Ona jest szalenie miła. Niezwykle uprzejma i troskliwa. Prawie na pewno ci się spodoba.

- A nie przyszło ci do głowy, że prędzej pomogę im urządzić schadzkę niż spróbuję ich rozdzielić?

- Myślałem o tym, ale nie miałem wyboru.

Otworzyła usta, zawahała się, a potem bezradnie rozłożyła ręce.

- Czego się zatem po mnie spodziewasz?

- Bądź dla niej miła. Jeżeli ułatwi ci to sprawę, patrz na nią jak na kogoś z nieszczęśników, którym tak bardzo lubisz współczuć. Naucz ją tkania. Spróbujcie razem pośpiewać. - Nie mógł uwierzyć, że to powiedział, dorzucił więc szybko: - Wybierzcie się do Velory.

- Nie mogę iść do Velory - odparła.

W chwili, w której wymówiła te słowa, szedł już w kierunku drzwi. Zatrzymał się z ręką na klamce i rzekł z uśmiechem:

- Ależ oczywiście, że możesz. To jest właśnie mój ostatni prezent ślubny. Droga, którą możesz zejść z tej góry.

ROZDZIAŁ 9

Dwa tygodnie później Rachela siedziała z Magdaleną w słonecznej velorańskiej kawiarni, przekonana, że życie może być naprawdę piękne.

Była wprawdzie pełnia zimy i nawet na poziomie morza trzeba było nosić płaszcze, ale Rachela już wcześniej przetrwała większe chłody. Wszystko poza tym było wspaniałe. Po tygodniu nieprzyjemnie deszczowej aury zza chmur wyłoniło się słońce i przyniosło ludziom hipnotyczną wręcz rozkosz. Magdalena okazała się najbardziej sympatyczną osobą, jaką dane jej było poznać w ciągu pięciu minionych lat; nie dało się jej nie polubić - za pomocą swojego nieodpartego uroku przełamała wszelki opór Racheli.

Ostatni prezent Gabriela był jak dotąd jego najbardziej udanym podarunkiem. Kazał jej czekać, aż reszta gości opuści Erie, a potem zaprowadził ją do warsztatu Mateusza, skąd w towarzystwie edorskiego rymarza poszli niższymi tunelami osady w kierunku położonych na jej krańcach magazynów, do których nikt nigdy nie zaglądał.

- Tydzień po twoim przybyciu do Erie przypomniałem sobie, że to istnieje - powiedział do Racheli. - A raczej przypomniałem sobie, że ktoś mi o tym mówił. Chyba nikt nie był tutaj od ponad stu lat, czyli od czasów, gdy przywódcą zastępu w Erie był Izajasz, którego córka miała ten sam problem, co ty.

- Lęk wysokości - mruknął Mateusz.

- Jak zwał, tak zwał. Tak czy inaczej, Izajasz kazał wybudować to przejście, które pracownicy wykuto w skale. Roboty zajęły ponad rok, tak przynajmniej się o tym mówi. Muszę przyznać, że trochę mnie to przeraża. Mam coś w rodzaju delikatnej klaustrofobii.

Izajasz zbudował dla swojej córki małą drewnianą klatkę, która za pomocą skomplikowanego systemu przeciwcieżarów i kół napędowych mogła przesuwać się w górę i w dół wykutego w skale szybu. U stóp góry znajdowały się drzwi, zarośnięte od dawna winoroślą i innymi krzewami. Podobne drzwi umieszczono na najniższym poziomie Erie. Świeże powietrze dostawało się do szybu dzięki przemyślnie zaprojektowanym otworom wentylacyjnym, a do wózka przyczepiono sznurek, którym można było wprawić w ruch znajdujący się na najwyższym poziomie dzwonek - na wypadek, gdyby wagonik utknął nagle gdzieś w środku szybu.

Wiele sznurów i stalowych lin, które przesuwały wózek po pionowym tunelu, zdążyło już zgnić bądź wytrzeć się wskutek stuletniej bezczynności, ale Mateusz starannie wszystkie

wymienił albo naprawił. Rymarz obdarzony był typowo edorskimi talentami rzemieślniczymi, poza tym fascynował go ruch przedmiotów w przestrzeni. Gabriel i Mateusz wielokrotnie sprawdzili funkcjonalność zrekonstruowanej windy, nim pozwolili wsiąść do niej Racheli.

- Obowiązują tutaj pewne zasady - poinformował ją Gabriel. - Musisz zawsze komuś powiedzieć, że zamierzasz przejechać się na dół, i zawsze dzwonisz, zanim wsiądziesz do wagonika, by wjechać nim do Erie. Gdybyś utknęła gdzieś w środku góry, czekałaby cię straszna śmierć. Jeżeli nie będziesz przestrzegać tych zasad, przysięgam, że każę Mateuszowi przeciąć te wszystkie liny i nie pozwolę ci już nigdy korzystać z tej windy.

Miała ochotę wykić te wszystkie napomnienia, ale perspektywa odzyskania wolności za bardzo ją kusila. Musiała też uczciwie przyznać, że myśl o spędzeniu wielu godzin w kamiennym szybie nie była dla niej zbyt pociągająca. Tak więc zgodziła się na spełnienie wszelkich warunków. Obydwaj mężczyźni obserwowali jej próbną jazdę. Rachela doznała podwójnej ulgi: sterowanie windą nie było trudne, a dzięki gazowemu oświetleniu podróż szybem nie wprawiała jej w przygnębienie.

Gdy otworzyły się drzwi u stóp góry, Rachela znalazła się wreszcie na płaskim, pewnym gruncie. Była wolna. Wróciła na górę bardzo szybko, ale tylko ze względu na chęć upewnienia małżonka, iż nie będzie miał powodów, by odebrać jej ten cudowny podarunek. Kiedy wysiadła w Erie z wagonika, miała ochotę z wdzięczności czule uściskać swojego męża, ale się przed tym powstrzymała.

Wiedziała jednak, że promienieje radością; jej twarz jaśniała niczym gazowe światło na różowawych ścianach szybu.

- Dziękuję, dziękuję, dziękuję! - wykrzyknęła, z radości przestępując z nogi na nogę. - Nic lepszego już dla mnie zrobić nie mogłeś...

Zaskoczył ją poważny wyraz, jaki pojawił się na obliczu jej małżonka. Czyżby żałował, że nie dał jej tego prezentu wcześniej? A może było mu przykro, że nic więcej nie może jej ofiarować? Ale nie miało to przecież dla niej znaczenia. Mogła wreszcie wydostać się z góry. Skończył się okres jej niewoli.

Magdalena, trzeci ze ślubnych prezentów, również okazała się cudowna. Gabriel miał całkowitą rację - nie dało się jej nie polubić, chociaż Rachela chciała się podjąć tego trudnego zadania.

Magdalena przyszła do niej jeszcze tego samego dnia, w którym odbyło się feralne śniadanie. Zadzwoiła w bardzo dyskretny sposób; Rachela wpuściła ją do siebie, lecz nie poprosiła jej, by usiadła.

- Myślę, że zatrzymano cię tutaj pod fałszywym pretekstem - powiedziała prosto z mostu.
- Mówiono ci, że potrzebna mi przyjaciółka, a naprawdę chodziło o odciążenie cię od Natana.
- Wiem - odparła spokojnie Magdalena. - Ale ja też chciałam znaleźć się jak najdalej od niego.

Rachela patrzyła na nią zdziwionym wzrokiem.

- Czyżbyś nie chciała z nim być? - spytała. - Kiedy widzę was razem, odnoszę wrażenie, że jesteście w sobie zakochani.

Magdalena uśmiechnęła się do niej słodko.

- To prawda. Jesteśmy. Ja chyba od zawsze go kocham. Rachela wykonała wymowny gest.

- W takim razie...

- Jeżeli nie mogę z nim być, to wolę przebywać z dala od niego. - Magdalena zaczęła powoli przechadzać się po pokoju i lustrować go wzrokiem. Po chwili raptownie zmieniła temat:
- To bardzo dziwne. Widziałam już kiedyś ten pokój. Zawsze wyglądał tak samo. Te same gobeliny, te same meble. Czy nie przywiozłaś ze sobą nic swojego?

- Nie miałam nic, kiedy mnie tutaj sprowadzono - odrzekła Rachela. - Nic oprócz podarunków od lorda Jethro.

- Powinnyśmy w takim razie udać się do Velory na zakupy. Co chciałabyś sobie sprawić? Na bazarach w Velorze można dostać niemal wszystko.

Rachela zaczęła się zastanawiać.

- Bo ja wiem... Edorzy dużo podróżowali, nie posiadaliśmy zbyt wielu przedmiotów. To znaczy, owszem, mieliśmy różne ozdoby. Wszystko, co nosiliśmy ze sobą, było jakoś tam przydatne.

- To dziwne. A mnie przez całe życie otaczały przedmioty piękne i bezużyteczne; najczęściej były to podarunki. Ludzie zawsze dają aniołom prezenty. Ariel za nimi szaleje. Im bardziej delikatny i ozdobny jest dany przedmiot, tym bardziej Ariel go uwielbia. To także jest dziwne, bo jej nastawienie do życia jest na ogół bardzo praktyczne.

- Zapewne podoba się jej Luminaux.

- To jej najukochańsze miejsce na całym świecie. Wszystkie te szkła i kryształy.

- Lubię kolory - zadeklarowała się wreszcie Rachela. - Zresztą podobnie jak chyba wszyscy Edorzy. Jaskrawe tkaniny, haftowane szale i koce pofarbowane na czerwono, niebiesko i purpurowo. Tylko za sprawą kolorów można upiększyć praktyczne przedmioty.

- W Velorze czeka nas zatem wspaniała zabawa - stwierdziła uroczystym tonem Magdalena.

Rachela zaśmiała się.

- Ale czym ja im zapłacę? - spytała. - Nie mam nic na wymianę. W Semorze jedynym środkiem płatniczym jest złoto. Ale tutaj...

- Velora i Erie zawarły ze sobą umowę kredytową - odparła Magdalena. - Wiele miast układa się w ten sposób z aniołami. Wystarczy, że pokażesz swoje bransolety... - Urwała nagle.

- Ach, tak. Moje bransolety... - wycedziła sucho Rachela.

Magdalena nie była dociekliwa.

- No cóż. Możesz po prostu mieć je przy sobie, skoro nie czujesz się na siłach ich nosić. Włóż je na przykład do kieszeni.

Rachela zamyśliła się na moment.

- Tak... To nie jest zły pomysł... Ale skąd będę wiedzieć, ile wydałam, nie płacąc złotem ani towarami? A jeśli wydam za dużo, co wtedy?

Magdalena zaśmiała się.

- Bogactwo Erie przekracza wyobraźnię Semorańczyków - wyjaśniła Racheli. - A ty kupisz przecież tylko kilka sukienek i kilka przedmiotów do twojego pokoju.

Nieograniczone bogactwa, wspaniały rynek i towarzyska, która nie ma pojęcia o ekonomii. Pomimo wrodzonej ostrożności Rachela poczuła przypływ optymizmu.

- Możemy się więc tam wybrać - powiedziała tonem pełnym swobody. - Jutro rano.

Prawie trzy kolejne dni obydwie kobiety spędziły w niewielkim, eleganckim miasteczku u stóp gór Velo. Pierwszego dnia Magdalena nie pozwoliła Racheli na poczynienie jakichkolwiek zakupów.

- Nie wiesz jeszcze, co chciałabyś mieć - wyjaśniła poważnym tonem, lecz Rachela podejrzewała, że Magdalena w głębi ducha się śmieje. Przecież akt dokonywania zakupu nie jest chyba czymś skomplikowanym. - Najpierw musisz wszystko obejrzeć, potem wrócisz do przedmiotów, które przypadły ci do gustu, żeby sprawdzić, czy ciągle ci się podobają. Następnie

powinnaś raz jeszcze rzucić okiem na to, co cię nie zaciekało, by upewnić się, że nie przegapiłaś czegoś wartościowego. Musisz też być pewna, że następnego dnia nie pojawią się na rynku rzeczy, które są lepsze niż wszystko, co widziałaś do tej pory.

Tak opisany rytuał sprawił Racheli dużą przyjemność. Stragany były pełne egzotycznych przedmiotów - począwszy od wyrobów garncarskich przez biżuterię aż po rękawiczki. Przyszła angelina przyglądała się skrupulatnie każdej znalezionej na rynku rzeczy: przykładała do uszu drogocenne klejnoty, obwiązywała sobie szyję szalami, przymierzała wiele par rękawiczek uszytych butów. Pod względem różnorodności oferowanych towarów Velora nie mogła, rzecz jasna, równać się z Luminaux, ani nawet z Semorą, ale Rachelę już od tak dawna nie miała okazji wydawać pieniędzy na swoje potrzeby, że czuła się teraz jak grzesznik pozwalający sobie na nadmierne luksusy.

Drugiego dnia wróciły do miasta, żeby tym razem już coś kupić. Magdalena wyjaśniła, jak należy targować się z kupcami („bo oni za wszystko żądają za dużo, szczególnie wtedy, gdy myślą, że ich klientami są aniołowie”), i Rachelę zaczęła ochoczo wyklócać się o każdy grosz. Trzech sprzedawców - po dokonaniu transakcji - pochwaliło ją nawet za wyjątkowy upór i talent w tym względzie. Rachelę śmiała się i z upodobaniem kupowała towar za towarem.

Nie targowała się jednak, kupując pomarańczowy jedwab na jednym z podmiejskich straganów, gdzie sprzedawczynią była drobna, nerwowa nastolatka. Magdalena zrugnęła za to Rachelę, ale ta wzruszyła tylko ramionami.

- Wyglądała na głodną.
- Co z tego? Mogłaś kupić to o połowę taniej, a ona i tak miałaby co jeść przez trzy dni...
- Jutro kupię tu jeszcze niebieski jedwab.

Kiedy skończyły swoją hulankę, Rachelę dysponowała już wystarczającą ilością ubrań i przedmiotów użytkowych, by zmienić swój wygląd i wystrój pokoju. Kilka tygodni wcześniej stwierdziła, że obcisłe stroje ze skóry dają aniołom większą swobodę ruchu niż długie suknie, które zawsze nosiła. Kupiła więc (bądź zamówiła) kilka wełnianych części garderoby, będących mniej więcej odpowiednikami kamizelek, koszul i spodni noszonych nawet przez anioły rodzaju żeńskiego. Oznaczało to także, iż potrzebne jej były buty, w które mogłaby włożyć nogawki spodni, oraz duże chusty i szale do obwiązania głowy.

Do swojego pokoju kupiła dywany, ozdoby ścienne, rośliny doniczkowe, lustro w pięknej drewnianej oprawie, niewielki stolik z wkomponowaną weń onyksowo - perłową szachownicą,

srebrną szczotkę do włosów i pięć haftowanych poduszek. Większość tych rzeczy dostarczono do Erie specjalną platformą, której używano do przemieszczania większych przedmiotów. Rachela zastanawiała się czasami, jak Gabriel zareaguje na to iście hedonistyczne szaleństwo, ale nie mogła go o to zapytać, bo oczywiście nie było go w Erie. Tak zresztą bywało najczęściej.

Zakupy skrócił im atak chłódów i deszczów, tak więc przez kilkanaście dni nie ruszały się z Erie. Był to dla obydwu kobiet niezwykle miły okres. Magdalena nauczyła Rachele skomplikowanych gier planszowych, które podpatrzyła u bogatych Semorańczyków (grających przeważnie na pieniądze, choć Maga i Rachela tego nie praktykowały). Rachela odwdzięczyła się swojej towarzyszce, zapoznając ją z podstawowymi umiejętnościami tkackimi, dzięki którym zdobyła wielką sławę wśród Manderów.

Każda z nich spędzała poza tym sporo czasu w salach muzycznych; Magdalena ćwiczyła tam śpiew, a Rachela słuchała nagrań. Magdalena zapisała się ponadto na godzinne dyżury w harmonium, gdzie odśpiewywała duety z kilkoma aniołami. Dysponowała czystym, nieco melancholijnym altem i chociaż głos miała gorszy od swojej siostry, był on ujmujący i absolutnie autentyczny. Rachela bardzo lubiła jej słuchać. A może po prostu lubiła Magę.

I nie była w tym odosobniona. Tego anioła z Monteverde lubili prawie wszyscy mieszkańcy Erie, stąd też przebywając w towarzystwie Magdaleny, Rachela mogła spodziewać się licznych wizyt ludzi i aniołów. Po kilku pierwszych dniach ich znajomości Rachela przestała patrzeć wilkiem na tłumy gości i po prostu ignorowała ich, gdy konwersowali z jej nową przyjaciółką. Większość z nich odpłacała jej tym samym.

Bodaj jedyną osobą, która nie lubiła Magdaleny, okazała się Hana. Wyszło to na jaw już pierwszego spędzonego wspólnie dnia, kiedy Hana zjadła z nimi śniadanie.

- Rozumiem, że zostaniesz u nas jeszcze kilka tygodni - powiedziała Hana typowym dla niej, spokojnym głosem.

- Owszem... Miesiąc, może dwa - odparła Magdalena.

- Zapewne zdajesz sobie sprawę, że spodziewamy się po tobie uczestnictwa w harmonium.

- Oczywiście. Z przyjemnością wezmę w tym udział.

Hana ani razu nie zwróciła się potem do Magdaleny, wyjąwszy napomnienie, by nie zanurzała rękawa koszuli w mleku. Rachela patrzyła na to zdumiona, Hana bowiem, chociaż nie była osobą ciepłą, zachowywała się uprzejmie wobec każdego, z kim Rachela ją wcześniej

widziała.

Pod koniec drugiego tygodnia, podczas burzy, w trakcie której padał deszcz ze śniegiem, Rachela poprosiła Magdalенę o wyjaśnienia. Wróciły właśnie z przechadzki po świeżo zaśnieżonym płaskowyżu, kiedy to Rachela wypróbowała swoje nowe buty. Spacer ten wywołał krytykę Hany.

- Nie słyszałam, by z kimkolwiek rozmawiała tak jak z tobą - powiedziała Rachela, kiedy ukryły się już w jej pokoju. - Czy ona cię nie lubi? Myślałam, że Hana lubi wszystkich mieszkańców Erie. Poza tym sądziłam, że wszyscy lubią ciebie.

Maga wycierała ręcznikiem swoje krótkie i gęste włosy.

- Kiedyś mnie lubiła. Ale ta sprawa z Natanem... - Wzruszyła ramionami i złożyła ręcznik. - Ona mnie chyba o to obwinia.

- Ale co jej do tego? Dlaczego interesuje się tym bardziej niż inni?

- Ponieważ Natan jest jej synem.

Rachela wytrzeszczyła oczy na swą przyjaciółkę.

- Jej synem?! Myślałam, że Natan jest bratem Gabriela...

- Przyrodnim. Wśród aniołów rzadko trafia się rodzeństwo mające dokładnie tych samych rodziców.

- Jak ty i Ariel? Maga pokręciła głowę.

- Ależ skąd. Nie znasz więc tej historii?

- Nikt ze mną nie rozmawia. Nie znam żadnych plotek.

- Nikt z tobą nie rozmawia, ponieważ jesteś dla wszystkich niemiła - odparła Magdalena.

Rachela uśmiechnęła się szeroko.

- Nie interesuję się życiem aniołów. To jedna z moich zasad.

- Twój mąż jest aniołem.

- Z przymusu.

- Mam też wrażenie, że trochę mnie lubisz.

- Ciebie lubią wszyscy. Opowiedz mi o sobie.

- Mój ojciec był aniołem, mężem matki Ariel. Tuż po przyjściu Ariel na świat w Monteverde pojawiła się młoda kobieta, którą mój ojciec się zainteresował. Zresztą budziła ciekawość wielu mężczyzn w naszej osadzie. Była jedną z łowczyń aniołów i trafiła już wcześniej do Wietrznej Osady...

- Zaraz, zaraz... Łowczyni aniołów? Któż to taki?

- Kobieta, która uwodzi aniołów, licząc na to, że urodzi anielskie dziecko i zostanie tym samym przyjęta w poczet członków osady.

Rachela wytrzeszczyła ze zdumienia oczy.

- Tylko tym się kieruje? Tylko dlatego kocha się z mężczyzną? Czy takich kobiet jest wiele?

- Oczywiście. Nie zauważyłaś ich na ulicach Velory? Pokażę ci je, kiedy znowu się tam wybierzemy.

- A więc one uwodzą aniołów... A potem co? Jeżeli urodzą dziecko - anioła...

- Mogą wtedy wychować to dziecko w anielskiej osadzie i zostać tam tak długo, jak tego pragną. Anielskie dzieci rodzą się rzadko i trzeba o nie dbać. Kobieta, która takie dziecko urodzi, cieszy się szacunkiem do końca życia. Dla łowczyń aniołów jest to, rzecz jasna, hazard, bo niewiele kobiet jest w stanie urodzić cherubinka.

- A jeśli takie dziecko rodzi się człowiekiem śmiertelnym?

Maga wzruszyła ramionami.

- To już zależy od kobiety. Czasami decyduje się taką pociechę wychować, a czasami ją porzuca. W Monteverde jest wiele porzuconych dzieci. A w Velorze są ich całe tabuny. Na pewno je tam widziałaś. Niektóre z nich szybko dziczeją, wiesz, to takie dzieci ulicy, którymi nie zajmuje się nikt poza nimi samymi. W Breven i w innych miastach jansajskich jest ich jeszcze więcej. Tam najczęściej spotyka się łowczynie aniołów, ponieważ Jansaje otaczają szczególną troską kobiety spełniające... wyjątkowe standardy moralne.

Rachela była zaszokowana.

- Jak matka może porzucić swoje dziecko? Zostawić je gdzieś na ulicy...

- Albo na polu. Albo w jaskini. Albo na wozie, gdzieś przy drodze. Wiem, że jest to przygnębiające. Dla tych kobiet dzieci stanowią jedynie zbędny balast. Przynajmniej dzieci śmiertelne. Jak trochę pobędziesz wśród aniołów, przywykniesz do widoku tych małych straceńców, których życie wyglądałoby zupełnie inaczej, gdyby tylko urodziły się aniołami.

Rachela poczuła mdłości.

- To przechodzi ludzkie pojęcie... Dla Edorów dzieci są ważniejsze niż wszystko inne - powiedziała. - Człowiek prędzej odda się do niewoli niż dopuści do skrzywdzenia własnego dziecka. Nikt z nas nie pozwala sobie na posiadanie dzieci, o ile nie może i nie chce się nimi

właściwie zająć. Płodzenie dziecka z przypadku, w jakimkolwiek innym celu niż kochanie go takiego, jakim jest...

- Wiem, że to cię przeraża, ale moim zdaniem gra warta jest świeczki - odparła poważnie Maga. - Zrozum. Wiem, jak niewielu jest na świecie aniołów i jak bardzo przywódcy zastępów martwią się, gdy każde kolejne rodzące się dziecko okazuje się śmiertelne. Kiedy zaś zjawia się wśród nas mały anioł, nie ma końca radości i świętowaniu. Jestem przeciwna porzucaniu nie - anielskich dzieci, ale nie mogę nikogo obwiniać o chęć poczęcia lub urodzenia anioła.

Rachela potrząsnęła głową. Była zdumiona i wzburzona; widziała, że ich zdania są w tej kwestii odmienne.

- A więc twoja matka... - powiedziała lekko napiętym głosem - ...była jedną z łowczyń aniołów.

Maga skinęła głową.

- I przyjechała do Monteverde. Dopiero co urodziła się Ariel i mój ojciec był z siebie strasznie dumny; miał pewność, że uda mu się począć kolejnego anioła. Jak najszybciej przespał się więc z moją matką i po kilku tygodniach okazało się, że zaszła w ciążę. Ojciec był w siódmym niebie. Ona też pewnie czułaby się wspaniale, gdyby nie zakochała się potem w innym mężczyźnie... w śmiertelniku... w Jansaju... Chciała z tym człowiekiem opuścić Monteverde, ale mój ojciec jej na to nie pozwolił. Oni jednak wyjechali niepostrzeżenie w środku nocy...

Magdalena przerwała nagle i poprawiła poduszki, na których siedziała.

- Zniknęli - podjęła przerwany wątek. - I nikt nie był w stanie ich znaleźć. Ojciec szukał ich przez cały rok. Był w Breven, był w Luminaux. Wysłał portrety matki do wszystkich miast i osad anielskich. Nikt jej nie widział i nikt nie wiedział, co stało się z dzieckiem. A potem przestał szukać zbiegów.

Pewnego dnia, kilka lat później, odbywał rutynowy lot kontrolny nad Gazą i zauważył flagę ostrzegającą przed zarazą w skalistych okolicach, gdzie na pewno nie było żadnych osad. Obniżył lot i dostrzegł niewielkie obozowisko - namiot albo szałas, w którym było kilka królików. Obok leżał martwy Jansaj i moja umierająca matka. Ja leżałam w tym szałasie, płakałam z głodu, ale nie byłam chora. Aniołowie rzadko ulegają zarazom, zresztą z wielu różnych powodów. Ojciec zaniósł mnie do Monteverde i odtąd zawsze już tam mieszkałam.

Rachela była zaintrygowana.

- Czy pamiętasz, jak to dokładnie wyglądało?

Maga potrząsnęła głową.

- Nic a nic. Matka Ariel pokazała mi kiedyś portrety mojej matki, ale ja tej twarzy nie rozpoznałam. Pamiętam tylko Monteverde. Czasami jednak o niej rozmyślałam.

- Jak o niej myślisz?

- Dlaczego zrobiła to, co zrobiła. To prawie niewiarygodne. To znaczy... Łowczyńnię aniołów żyją tylko po to, by urodzić anielskie dziecko. A ona... Najpierw uciekła, nie wiedząc jeszcze, jakie dziecko nosi w swoim łonie. A potem, kiedy mnie urodziła... Chociaż mogła zabrać mnie do każdej osady anielskiej w Samarii, zdecydowała się mnie ukryć i żyjąc jak najdalej od aniołów, być z człowiekiem śmiertelnym, którego kochała, a nie z moim ojcem. To jedyny taki przypadek, o jakim słyszałam.

- Ona go kochała - powiedziała łagodnie Rachela. - Dla miłości robi się wszystko.

- Mogła mnie oddać ojcu i dalej żyć z tym Jansajem - dodała Maga. - Nie musiała się przecież ukrywać.

- Kochała także ciebie - rzekła Rachela. - Z ciebie również nie mogła zrezygnować.

- Może i tak. Lubię tak myśleć, ale...

- Nie ma innego wyjaśnienia.

- Poza tym zastanawiałam się wiele razy... Ta flaga ostrzegająca przed zarazą. Czy oni liczyli na to, że spostrzeże ją jakiś anioł? Że ich uratuje? A może...

Rachela pokręciła głową.

- Ona wciągnęła tę flagę ze względu na ciebie. Żeby zauważył ją anioł i żebyś ty ocalała. Wiedziała, że umiera, i nie chciała pozostawić cię na pastwę losu. Ale aż do końca chciała być z tobą.

- Może masz rację - odparła Magdalena smutnym głosem. Chciałabym wierzyć, że aż tak bardzo mnie kochała.

- Musisz w to wierzyć.

- To ciekawe, ale myślę, że mój ojciec kochał ją aż do śmierci. Nigdy nic o niej nie mówił, a kiedy go o nią pytałam, przeklinał mamę siarczyście, ale zawsze miał w swoim pokoju jej portret. Widziałam go raz, kiedy byłam jeszcze małą dziewczynką. Wisiał tam także dzień po jego śmierci. Wiem, bo to ja sprzątałam wtedy jego pokój i zabierałam stamtąd ubrania. Czasami myślę... Zastanawiam się raczej... czy oni nie byli prawdziwymi kochankami, to znaczy takimi, których wyznaczył sam Jova.

- Dlaczego tak myślisz?

- Ojciec powiedział mi kiedyś coś, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że gdy moi rodzice się spotkali, jego Pocałunek zaczął świecić. Wiesz... - w głosie Magdaleny pojawił się teraz sarkazm - ...to znak od Boga, że spotykają się przeznaczeni sobie kochankowie. Kilka dni przed śmiercią ojciec powiedział mi, że bym nigdy nie ufała Pocałunkowi, że on może mi tylko przysporzyć bóleści. Znałam już wtedy Natana, ale byliśmy bardzo młodzi, przyjaźniliśmy się, nic więcej. Kiedy Natan po raz pierwszy pocałował mnie w usta i poczułam, że mój Pocałunek ożył, przypomniały mi się słowa ojca. I rozumiałam, że się nie mylił.

Rachela zmarszczyła brwi. Leżały podparte na nowych poduszkach, rozłożonych na nowym dywaniku. Racheli skojarzyło się to z nocnymi rozmowami Edorów przy ognisku. Wyciągnęła się na brzuchu, w dalszym ciągu marszcząc brwi.

- Na moim ślubie - powiedziała powoli - kapłan wyroczni Jozjasz trochę mi o tym opowiedział. Wyjaśnił, dlaczego Pocałunek rozjaśnia się na ramieniu. Usłyszałam, że Iowę mniej interesuje prawdziwa miłość niż... odpowiednie właściwości krwi. A także dzieci, które mogą się z danego związku urodzić.

- Dobór rozplodowy - rzekła z lekkim uśmiechem na ustach Maga. - Słyszałam już gdzieś ten argument.

- Jeżeli więc twoich rodziców zetknął ze sobą Pocałunek... i tak samo połączyli się rodzice Natana...

- Naprawdę tak było? Nie wiedziałam o tym.

- Owszem. Powiedziała mi o tym Hana, jak tylko się tu znalazłam. Wynika z tego, że Iova połączył ze sobą waszych rodziców po to, byście mogli się urodzić. A jeśli ciebie i Natana również przyciąga do siebie Pocałunek...

- Myślę, że jest odwrotnie. To intensywność naszej miłości sprawia, że Pocałunek rozjaśnia się na naszych ramionach - odparła Maga. - Aniołom nie wolno się ze sobą żenić, a zakaz ten narzucił nam sam Jova.

- Ze względu na rodzące się z takich związków potwory.

- Tak.

- Hana nazwała je lucyferami.

Maga uśmiechnęła się nieznacznie.

- Tak określają je Manadawi. Ten termin odnosi się u nich do wszystkiego, co straszne i

nienaturalne. Nawet burzę, która trwa zbyt długo, mogą nazwać lucyferem, ponieważ jest to zjawisko dobre, będące tym razem na służbie zła.

- Dla Edorów to słowo oznacza fałszywe światło. Niektóre owady świecą w nocy bardzo jasno; dla Edorów to właśnie lucyfery. Niektóre drzewa na moczarach mogą wspaniale się palić; to także lucyfery. Z kolei Jansaje rozpalają w pobliżu edorskich obozowisk ogniska, chcąc w ten sposób zwabić towarzyskich Edorów; te ogniska to też lucyfery.

Maga ponownie się uśmiechnęła.

- Ten wyraz pojawił się w czasach, gdy powstawała Samaria - powiedziała. - Po tym, jak Jova nas tutaj sprowadził, rozmieścił nas w trzech prowincjach i podzielił na ludzi, aniołów i kapłanów wyroczni. Powrócił potem do nieba, by stamtąd się nami opiekować. Przez całe pokolenie panował pokój. Gdy jednak synowie i córki pierwszych osadników osiągnęli już wiek dojrzały, zaczęli krzyczeć, że sami chcą ujrzeć oblicze Jovy. W tamtym okresie archaniołem był anioł imieniem Lucyfer, który objął to stanowisko po nieżyjącym już Urielu. Chcąc uśmierzyć niepokój ludzi, Lucyfer oświadczył, że poleci do nieba i poprosi Jovę, by ten raczył powrócić na ziemię. Wyleciał więc z Doliny Saron, był nieobecny przez trzy dni i nikt nie wiedział, co się z nim dzieje. Trzeciego dnia pojawił się jednak w dolinie, a obok niego stała wielka postać, odziana od stóp do głów w błyszczącą szatę ze złotą obwódką. W Dolinie Saron zgromadziły się tłumy ludzi, którzy krzyczeli „gloria” na widok wracającego z Bogiem Lucyfera. Przepychali się w ich kierunku, chcąc osobiście dotknąć Boga, otrzymać od niego błogosławieństwo i wyprosić uzdrowienie. Trwało to przez wiele dni; ludzie z całej Samarii pielgrzymowali do Doliny Saron, żeby dotknąć stóp swojego Boga. Lucyfer zaczął być wtedy zazdrosny, ponieważ nikt już nie oddawał mu czci, wszyscy bowiem interesowali się wyłącznie Jovą. W pewnym momencie wpadł w taką furję, że zerwał z twarzy Boga białą zasłonę, pod którą wcale nie było Jovy, lecz przerośnięty idiota, przebrany do odegrania roli Boga. Tak więc słowo „lucyfer” oznacza, przynajmniej dla aniołów, kogoś, kto zdradza świętą wiarę, kto udaje, że niesie miłość, a tak naprawdę niesie hańbę.

- Co się stało z tamtym archaniołem?

- Został wygnany. Nie wiem dokąd. Wszelki słuch po nim zaginął.

- A jaki los spotkał przebranego za Iovę idiotę?

- Natarł na niego tłum i zmiażdżył na śmierć.

- Ależ Maga!

- Pytasz, więc odpowiadam.

- Chyba nie poproszę cię już o inne historie! - krzyknęła Rachela. - Wszystko, co mi opowiadasz, zawsze źle się kończy.

Magdalena roześmiała się.

- Przepraszam. Nic na to nie poradzę.

Rachela westchnęła.

- Niech wreszcie zaświeci słońce. Mam już dość tego zimna i śniegu.

Magdalena podniosła się z podłogi.

- Nie ma sprawy. W nocy przestanie padać śnieg, a jutro znowu wybierzemy się do Velory.

- Co chcesz teraz zrobić?

- Muszę wzbić się w powietrze i pomodlić się o zmianę pogody. Rano znowu będzie słonecznie.

- Pomodlić się o... Czy naprawdę możesz tego dokonać?

Maga ponownie się roześmiała.

- Oczywiście, że mogę. Nie ma nic łatwiejszego dla anioła niż kontrolowanie zmian pogody. Masz ochotę mi towarzyszyć?

- I lecieć z tobą?! Raczej nie.

- Dobrze. Za mniej więcej godzinę będę z powrotem.

Magdalena wyszła z pokoju Racheli. I rzeczywiście - późnym wieczorem przestał padać śnieg, z nieba zniknęły chmury, a gwiazdy rozbłysły jaskrawą białością na tle absolutnie czarnego nieba. Kiedy podczas kolacji Hana rzuciła uwagę, że ociepliło się powietrze, ani Rachela, ani Magdalena nie pofatygowały się, by podać jej przyczyny tej zmiany.

A nazajutrz były już znowu w Velorze.

Było zbyt chłodno na urządzenie spacerów po bazarach, toteż Rachela i Magdalena schowały się w kawiarni, gdzie wypity gorące wino i zjadły kilka serowych bułeczek. Rachela zajęła miejsce przy oknie.

- Słońce, słońce, słońce... - skandowała. - Mogłabym przesiedzieć tu cały dzień.

- Zajadając ciasteczka, gnuśniejąc i tyjąc - zgodziła się z nią Maga. - To całkiem niezły pomysł.

- Owszem, mnie również się podoba - rozległ się nagle męski głos. Kobiety obejrzały się szybko za siebie i ujrzały smukłego, eleganckiego anioła Abdiasza, którego wyraźnie oświetlały słoneczne promienie. Nie zauważyły, jak wchodził do kawiarni i zbliżał się do zajmowanego przez nie stolika. - Czy mogę się przysiąść i też przybrać trochę na wadze?

- Prosimy bardzo - odrzekła Maga, a Rachela tylko nieufnie na niego spojrzała. Abdiasz przysunął sobie jedno z metalowych krzesel, które podobnie jak krzesła w Erie przystosowane były do wymagań aniołów, i z wielką gracją złożył na plecach swoje skrzydła. Twarz rozjaśnił mu seraficzny uśmiech.

- Co za odmiana, mamy piękną pogodę - zauważył. - Gratuluję - Twoje modlitwy są bardzo skuteczne.

Maga zdusiła w sobie śmiech.

- Dlaczego uważasz...

- Bezbłędnie wyczuwam takie modły, słodziutka. Sam już chciałem sobie w tym celu polatać, ale wieczorem zauważyłem wyraźną poprawę aury. A jeśli, jak śmiem przypuszczać, na ten pomysł wpadła angelina, to jej również muszę pogratulować.

- To nie był mój pomysł - odrzekła Rachela. - Nie wiedziałam nawet, że tak się to robi.

- No cóż. Tak się tego robić nie powinno - powiedział poważnym tonem Abdiasz. Uniósł rękę, by wezwać kelnera. - Gabriel bardzo się złości, gdy aniołowie nadużywają swojej władzy ze ściśle prywatnych pobudek. Ale Gabriel złości się prawie na wszystko. Gdyby każdy z nas próbował dostosować się do jego wymagań, siedzielibyśmy w Erie jak trusie, nie kalając się żadną nieczystą myślą.

Rachela nie mogła powstrzymać się przed lekkim śmiechem. Abdiasz spojrzał na nią z ukosa, a potem uśmiechnął się do Magdaleny.

- No proszę. Ona umie się śmiać - stwierdził. - Klnę się na Jovę, nigdy nie widziałem na jej ustach uśmiechu przez te wszystkie miesiące pobytu w Erie. Powziąłem już podejrzenia, że ona nas wszystkich szczerze nie cierpi.

- Mnie lubi na pewno - odparła spokojnie Maga.

- Ciebie lubią wszyscy.

Kelner przyniósł Abdiaszowi wino i bułki. Zamiast zapłacić, anioł pokazał mu tylko bransoletę. Kelner skinął głową i odszedł.

- Niech cię nie zwiedzie nasz dostojny wygląd. - Abdiasz zwrócił się tym razem do

Racheli. - Myślisz pewnie, że życie anioła jest usłane różami, że anioł robi tylko dobre uczynki i kontaktuje się bezpośrednio z Bogiem, o czym biedni maluczcy nieaniołowie nie mogą sobie nawet pomarzyć. Zapewniam cię jednak, że to nie tylko sława i chwała.

- Nigdy w ten sposób nie myślałam - powiedziała oschle Rachela.

- Mnie, na przykład, trzy dni temu wezwano, gdy pewien człowiek jadący do Velory zauważył o pięćdziesiąt mil stąd flagę ostrzegającą przed zarazą. Pamiętasz, jaka była wtedy pogoda; Magdalena nie przepędziła jeszcze śnieżnych chmur z naszego jakże ponurego wówczas nieba. No i musiałem przebijać się przez padający bez przerwy śnieg, a po godzinie lotu na zachód poczułem nawet, że trochę zmarzłem. Znalazłem flagę, podleciałem do domu, na którym ją umieszczono, i wszedłem do środka. Zastałem tam krzepką niewiastę, zupełnie zdrowego mężczyznę i kilkoro dzieci brykających wesoło przy kominku. Nikt nawet nie zakaszał, nikt nie był nawet lekko skaleczony. Przedstawiłem się zatem bardzo uprzejmie i kulturalnie zapytałem, skąd wzięła się na ich dachu ta flaga. Pani i pan patrzyli na mnie niewidzącym wzrokiem, lecz mały Ezra, wyglądający najwyżej na dziesięć lat, przybiegł ze stodoły, krzycząc: „Czy on tu jest? Czy anioł już tutaj jest?” Muszę przyznać, że poczułem wtedy lekki niepokój.

Maga otwarcie się śmiała. Nawet Rachelę rozbawił lekki, sardoniczny ton Abdiaszowego głosu. Anioł ten miał jasne włosy, serdeczny wyraz twarzy i odznaczał się drobną posturą. Choć opowiadał tak, jakby treść tej historii sprawiała mu ból, łatwo można było zauważyć kryjące się w jego oczach rozbawienie.

- Pani domu odwróciła się w stronę małego Ezry i krzyknęła do niego: „Coś ty narobił? Nie ściągnąłeś tu chyba anioła, żeby znalazł to twoje głupie zwierzę”. Z kolei pan domu dał wyraz swej chęci sprawienia chłopcu tęgiego lania. Odszedł powoli, chcąc najpewniej wyciągnąć skądś kawał solidnego rzemienia. Tymczasem Ezra wymknął się matce i podbiegł do mnie, chwycił mnie za pas i zaczął wypłakiwać się w moją kamizelkę. „Nie ma go już od trzech dni... Wiem, że w tym śniegu zamarznie na śmierć. Nie mogę go znaleźć... Wszędzie szukałem...”

- Niech zgadnę: chodzi o psa - rzuciła Maga.

- O kozła, moja droga, o białego kozła z białymi rogami, który miał bez wątpienia już niebawem dokonać żywota jako główne danie obiadowe tych ludzi.

Co zrobiłeś?

- A co mogłem zrobić? Udałem się na poszukiwania rzeczzonego koziołka. Zabrałem ze sobą Ezrę w charakterze asystenta, tak przynajmniej mu to wyłuszczyłem. W rzeczywistości

chodziło mi o to jedynie, by malec uniknął niechybnej chłosty. Nie było nas przez trzy godziny.

- Znaleźliście w końcu tego kozła? - spytała Rachela.

- Owszem. Tkwił pod zwalonym drzewem, cały i zdrowy. A jeśli myślicie, że nie sprawił mi przyjemności lot z dziesięcioletnim szkrabem pod jednym ramieniem i z wrywającym się kozłem pod drugim, to, doprawdy, jesteście zupełnie pozbawione wyobraźni.

Obydwie kobiety głośno się roześmiały. Abdiasz patrzył na nie dobrotliwym wzrokiem.

- A zatem - zwrócił się do Racheli. - Kiedy znowu przerazi cię któryś z aniołów, wyobraź sobie mnie lecącego z koziołkiem pod pachą. Wtedy wszystko zobaczysz we właściwej perspektywie.

- Dziękuję ci. Na pewno to zapamiętam.

- To był bardzo dobry uczynek, Abdiaszu - powiedziała Magdalena. - Ani Gabriel, ani Natan nie umieliby zdobyć się na taki wyczyn.

- To prawda. Jakoś zawsze tak się składa, że to mnie przypadają najdziwniejsze i najbardziej nikczemne prace - zgodził się anioł. - Pamiętam, że podczas mojej drugiej albo trzeciej interwencji, gdy zgłosił się do mnie jeden z pielgrzymów...

Przez kolejną godzinę Abdiasz zabawiał obydwie panie opowieściami o swoich pechowych przygodach. Rachela chyba nigdy się tak nie uśmieła. Magdalena dorzuciła kilka historyjek od siebie; nawet Rachela podzieliła się z aniołami opowiastką o przekętym obozowisku edorskim, która kiedyś wcale nie budziła rozbawienia słuchaczy. Czuła się dobrze w tej atmosferze śmiechu i wspomnień. Zrozumiała, że ma tu przyjaciół.

To wesołe spotkanie zakończyło się z inicjatywy Magdaleny.

- Ale jesteśmy tu przecież po to, by kupić nici i przędzę do tkania - powiedziała. - Chodźmy już po zakupy.

Abdiasz odprowadził je na bazar, gdzie błąkały się potem pomiędzy straganami, rozdzielając się od czasu do czasu. Rachela stała właśnie sama przed budką, w której sprzedawano wyroby ze szkła, kiedy podeszła do niej drobna ciemnowłosa dziewczynka, mająca około siedmiu lat.

- Proszę pani - powiedziała do Racheli, ciągnąc ją za rękaw. - Mój brat jest chory i nie ma co jeść. Czy mogłaby pani mi coś dać?

Blady, grubawy mężczyzna, który był właścicielem tej budki, zrobił groźnie krok do przodu.

- Zjeżdżaj stąd. No dalej, dziewczucho!

Rachela położyła dłoń na brudnych, skłębionych włosach dziewczynki.

- Nie mam przy sobie pieniędzy - odpowiedziała łagodnie. - A gdzie jest twój brat?

Dziewczynka pokazała jej palcem. Na uliczce prostopadłej względem głównego bulwaru siedział skulony kłębek płóciennych łachmanów, zwieńczony ciemną i potarganą czupryną.

- Choruje już od dwóch dni i potrzeba mu tylko chleba...

- Chciałabym mu się przyjrzeć.

- Lady, czy pani zamierza kupić to szkło? - zapytał sprzedawca.

- Nie - rzuciła przez ramię Rachela i podążyła za dziewczynką w stronę jej brata. Oczy chłopca były zamknięte, ręce miał złożone na brzuchu. Pojękiwał cicho, kołysząc się przy tym z boku na bok. Wyglądał na jeszcze bardziej wycieńczonego niż jego siostra.

- Czy on ma gorączkę? Kiedy po raz ostatni coś jadł? - spytała Rachela. Uklękła, by lepiej przyjrzeć się chłopcu.

Był to z jej strony poważny błąd. Ktoś popchnął ją mocno od tyłu, przewróciła się i w tej samej chwili chłopiec podniósł się nagle, cudownie ozdrowiał. Jego ręce szarpnęły za złoty łańcuch, który Rachela powiesiła tego ranka na szyi, a zwinne palce odwinęły jedwabną chustę z jej głowy. Zanim zdołała odzyskać równowagę, dzieciaki pozbawiły ją kilku cennych przedmiotów i czym prędzej uciekły ulicą. Słyszała jeszcze, jak gonią ich niespokojne okrzyki przechodniów.

Nawet nie próbowała się bronić. Gdy tylko zorientowała się, o co chodzi, znieruchomiła i nie stawiała najmniejszego oporu. Teraz zaś, słysząc, że ktoś do niej biegnie, wstała, opierając się o ścianę.

- Rachelo! Co z tobą? Co tu się stało? Te dzieci... - Magdalena dotarła do niej jako pierwsza, a tuż po niej dobiegł Abdiasz. Przechodnie zdążyli już uformować mały tłumek ciekawskich w chwili, gdy Rachela się do nich odwróciła.

- Nawet ich nie widziałem. Jak wyglądali? - zapytał Abdiasz. - Może uda mi się ich złapać. Rachela potrząsnęła głową.

- Nic mi nie jest. Nie martwcie się o mnie. Zabrali mi tylko kilka drobiazgów.

Maga zauważyła brak tych przedmiotów.

- Twój piękny złoty naszyjnik! I twoja jedwabna chusta! I twój pasek ze złotymi nitami! Och, Rachelo, przez całe trzy dni szukałyśmy tego paska na rynku!

Rachela zaśmiała się nerwowo. Żadna napaść nie jest miłym wydarzeniem, nawet wtedy, gdy napastnikami są dzieci, które nie uczyniły człowiekowi najmniejszej krzywdy. Widząc, że Rachela jest już spokojna, gapie rozeszli się każdy w swoją stronę.

- Pasek i naszyjnik to doprawdy niewielka strata - powiedziała Rachela. - Mam nadzieję, że dzieciaki znajdą jakiś sklepik, w którym dostaną za to kilka kawałków złota. Wyglądały na bardzo głodne.

- A ty wyglądałaś na łatwy łup, słoneczko - zauważył Abdiasz. - Któryś z nas powinno być wtedy przy tobie. Bardzo mi przykro.

- To wstyd i hańba - stwierdziła Maga - żeby angelina nie mogła bezpiecznie przechadzać się ulicami Velory...

- To wstyd i hańba - przerwała jej Rachela. Przestała już się trząść. Poczuła w sobie natomiast krzepiącą siłę słusznego gniewu. - Hańba, że w mieście tak nieodległym od siedziby aniołów spotyka się na ulicach głodujące dzieci, które zmuszone są żebrać i kraść.

Aniołowie wpatrywali się w nią zdumieni. Jak można było przewidzieć, Abdiasz zaczął się śmiać.

- Ależ, Rachelo... Czy nie jesteś na nie zła? - zapytała zdziwiona Magdalena.

- Oczywiście, że jestem zła! Jak można do takich rzeczy dopuszczać? Dlaczego nikt się nimi nie zajmie? Sama mówiłaś mi przecież, że niektóre z nich zostały poczęte przez aniołów, chociaż nie miały szczęścia urodzić się ze skrzydłami. Czy to ich wina? W społeczności Edoorów człowiek odpowiada za swoje dziecko niezależnie od tego, jak ono wygląda... niezależnie od barwy jego włosów... i nie liczy się to, czy ma zdeformowane stopy, czy niedorozwój umysłowy...

Maga rozejrzała się wokół siebie, żeby sprawdzić, czy ktoś ich nie słucha.

- Ciszej, Rachelo. To nie jest odpowiedni czas ani miejsce...

- Aniołowie, którym tak bardzo zależy na płodzeniu anielskich dzieci, nie przejmują się potem losem dzieci śmiertelnych. Pozwalają, by głodowały, umierały albo zamieniały się w ulicznych rozrabiaków, którzy muszą uciekać się do przemocy, jeśli w ogóle chcą przeżyć...

W przeciwieństwie do Gabriela żadne z aniołów nie miało jeszcze okazji doświadczyć gniewu Racheli w pełnej jego okazałości. Maga była zakłopotana, ale Abdiasz zachował spokój. Zatrzymał ją, gdy chciała odejść, rozpościerając swoje skrzydła i przypierając ją do budynku. Kiedy uniosła ręce, jakby zamierzała go uderzyć, chwycił ją za nadgarstki i przycisnął do ściany.

- W takim stanie nie rozwiążesz żadnego problemu - powiedział kojącem tonem. -
Uspokój się, porozmawiamy, zajmiemy się tą sprawą.

- Rozwiązać problem! Omówić sprawę! Zastanowić się! To hańba...

- Zgadzam się z tobą. Uspokój się, proszę. Jest wiele spraw, którymi trzeba się zająć, którymi możesz się zająć ty, ale musisz się najpierw uspokoić...

Piękny głos anioła dość szybko podziałał na Rachelę. Przestała wyrywać się z jego uścisku, zaczerpnęła kilka głębszych oddechów i wpatrywała się nieruchomo w nawierzchnię ulicy. Kiedy spojrzała ponownie na swoich przyjaciół, była jeszcze zdenerwowana, ale umiała się już opanować.

- Nie przepraszam - powiedziała stanowczo. - Według was zachowałam się pewnie fatalnie, ale was też powinno to rozzłościć.

Abdiasz zwolnił uścisk, a Maga podbiegła do Racheli, by zamknąć ją w swoich ramionach.

- Rachelo! Nie powinnaś tak łatwo wpadać w gniew. To przerażające...

- Przykro mi, Magdaleno, ale to rzeczywiście jest przerażające. Jak to się dzieje, że nikt o tych dzieciach nie pomyślał?

- Ktoś już pomyślał - odpowiedział Abdiasz. - W Velorze mieszka ktoś, kogo koniecznie powinnaś poznać.

Na imię miał Piotr i, jak sam jej to powiedział, był od czterdziestu lat kapłanem. Podobnie jak jego koledzy po fachu, przez całe życie podróżował od miasta do miasta, od wioski do wioski, od domu do domu, poświęcając Bogu nowo narodzone dzieci i wprawiając im w ramię Pocałunek. Trzy lata temu, zimą, jego życie się jednak zmieniło.

- Sądzę, że widziałem już wcześniej urwisów biegających po Breven, Semorze i Kastelanie - rzekł zamyślony - ale tak naprawdę wcale ich nie dostrzegałem. Zajmowałem się noworodkami, a nie dziećmi. One mnie zupełnie nie interesowały.

Rachela skinęła głową, cały czas patrząc mu w oczy. Był chudym, wysokim mężczyzną, miał białe włosy, błękitne oczy oraz łagodny i zamyślony wyraz twarzy. Wyglądał jak ktoś, kto przez całe życie czytał pisane odręcznie teksty przy niewłaściwym oświetleniu. Słoneczne światło wpadało przez wielkie okna do pomieszczenia, w którym się znajdowali. Był to ogołocony z większości sprzętów magazyn w handlowej dzielnicy Velory. Stary człowiek i

angelina zajęli jedyne krzesła w rogu pokoju, wysokie oparcia nie najlepiej pasowały bowiem do anielskich skrzydeł. Towarzysze Racheli siedzieli więc na podłodze, w milczeniu słuchając opowieści Piotra.

- Od wielu dni pogoda była fatalna i cieszyłem się, że mogę wrócić do mojej gospody. Tamtego wieczoru zaniepokoiły mnie odgłosy pukania, które rozległy się, jak tylko zasiadłem do stołu. Jestem jednak sługą bożym, toteż podniosłem się, otworzyłem drzwi i ku swemu zdumieniu ujrzałem dziewczynkę, która stała na progu moich drzwi i trzymała w dłoni coś, co wyglądało jak bochenek chleba. Byłem tak zaskoczony, widząc to dziecko, że nie zdołałem od razu zauważyć wszystkich szczegółów, tego, na przykład, że była bardzo chuda i że miała na sobie łaachmany. Udało mi się uprzejmym głosem zapytać ją, czego sobie życzy. „Znalazłam to maleństwo” - powiedziała. - „Zajmuję się nim już od tygodnia, ale nie chce jeść chleba, a ja nie mam piwa. Chyba umiera”. No cóż - chleb i piwo! Byłem tak bardzo zdumiony, że nie mogłem z siebie wydusić słowa. Zaprosiłem ją do środka, powiedziałem, żeby usiadła przy kominku i wyjaśniła mi, dlaczego w środku zimy chodzi po domach z małym dzieckiem na rękach.

Piotr przerwał. Opowiadając swoją historię, sprawiał wrażenie człowieka, który nie wie, że ma gości, chociaż był bardzo nimi zaciekawiony, kiedy Abdiasz ich do niego przyprowadził. Teraz jednak jego spojrzenie skoncentrowało się na innej scenie, która rozegrała się trzy lata temu w mieście innym niż Velora.

- Powiedziała więc, że znalazła to dziecko przed tygodniem na ulicy i zabrała je do kanału ściekowego, gdzie miała swoje wygodne łóżeczko, i próbowała się tym maluchem zająć. Ale on tylko spał i płakał. Poza tym nie chciał jeść chleba, a ona nie miała piwa. Powtórzyła mi potem: „On chyba umiera, ale słyszałam, że w mieście jest kapłan. Wiem, że kapłani mogą odesłać małe dzieci do Jovy”. Jeśli powiem, że byłem w szoku, nie będzie w tym żadnej przesady. Dziewczynka myliła się, zresztą nie tylko pod tym względem, bo kapłani nie wysyłają nikogo do Jovy; ten przywilej przysługuje aniołom. Nie mogłem jednak wyjść ze zdumienia: ta dzika dziewczynka przyniosła mi porzuconego przez kogoś noworodka, którym chciała się sama zaopiekować! Gdzie zatem byli jej rodzice? I gdzie byli rodzice tego niemowlaka? Dlaczego te dzieci znalazły się na ulicy? Poza tym ten maluch... - Piotr pokręcił głową - ...miał nie więcej niż dziesięć dni. Był taki drobny, taki kruchy i rzeczywiście bliski śmierci. A Jova nie wiedział nawet o jego narodzinach. Przeraziłem się również na myśl, że ten oserek nie został poświęcony... że nie będzie poświęcony, o ile ja szybko się o to nie postaram, a tym samym może

nie znaleźć się w wielkiej księdze imion, wskutek czego, gdy umrze, Jova nie będzie o tym wiedział. Moja kolacja stygła, dziewczynka z ulicy upoczywie na mnie patrzyła, a ja pobłogosławiłem małego Pocałunkiem Jovy, nadałem mu imię, ofiarowałem go Bogu i byłem świadkiem jego śmierci.

Maga westchnęła ze współczuciem. Piotr popatrzył na nią przytomniejszym wzrokiem. Najwyraźniej wracał do rzeczywistości...

- Żal wam biednego noworodka, a co czujecie, myśląc o tej dziewczynce? - zapytał. - Kiedy zawiąłem malucha w kawałek materiału, zacząłem się zastanawiać, ile jest na świecie takich nieszczęśliwych dzieci, które porzuca się w ciemnych uliczkach albo na brzegu rzeki, zanim jeszcze otrzymają imię. I zrozumiałem, że być może stoi przede mną jedna z takich ofiar. Spojrzałem na jej chude, odsłonięte ramiona i stwierdziłem, że ona też należy do tych ofiar i że Jova nic nie wie o jej istnieniu.

Piotr potrząsnął głową.

- Zajęło mi trochę czasu przekonanie jej, że także powinna być poświęcona. Jakimś cudem ubzdurzyła sobie, że Bóg składa swój Pocałunek wyłącznie na tych, którzy mają umrzeć; że jeśli zostanie poświęcona, to nazajutrz rano umrze. Musiałem jej to długo tłumaczyć. Zgodziłem się, żeby spędziła noc w moim pokoju i obiecałem, że rano obudzi się cała i zdrowa. Pozwoliła mi zatem wszczepić w ramię Pocałunek i podać jej imię Bogu. Rano z fascynacją przyglądała się, jak promienie słoneczne mieniają się kolorami na szklistej powierzchni Pocałunku. A potem sobie poszła. Była chyba w niezłym humorze.

- Co się z nią stało? - spytała Maga.

- Nie mam pojęcia - odparł ponuro Piotr. - Dziewczynka, która zupełnie zmieniła moje życie, zniknęła, zanim przyszło mi do głowy, że mógłbym się o nią bardziej zatroszczyć. Miała na imię Józefina. Wiem to, bo sam wpisałem je do księgi imion. Mieszkała w Breven. I jeszcze żyje, bo jej Pocałunek widnieje w rejestrze przekazywanym przez Jovę kapłanom wyroczni. Ale ja już jej nigdy potem nie widziałem. Codziennie zastanawiam się nad jej losem.

- Ona zmieniła twoje życie! - stwierdziła Magdalena. - Ale w jaki sposób?

Opowiedział im, że w dniu, w którym Józefina wyszła z jego gospody, wyrzekł się stanu kapłańskiego. Ogarnęła go obsesja odnalezienia wszystkich zbląkanych dzieci Samarii i chęć poświęcenia ich Bogu. Przebywał przez cały rok w Breven, nim przyszli do niego tamtejsi Jansaje, prosząc go niezbyt uprzejmie o opuszczenie ich miasta.

- Dlaczego? - spytała Maga.

Na to pytanie umiała odpowiedzieć Rachela.

- Ponieważ poświęcone dziecko trudniej sprzedać do niewoli - odrzekła łagodnie. - A o to chodzi szukającym małych uliczników Jansajom.

Piotr pokiwał głową.

- Dokładnie. Tak więc opuściłem z wielkim hukiem miasto Breven i błąkałem się po Jordanie. Ale jest tam zbyt wielu Jansajów i nikt mnie w mojej pracy nie wspierał. Zamierzałem udać się do Luminaux, bo słyszałem, że jest tam dużo dziecięcych gangów, które nieźle sobie radzą w cieplejszym klimacie tego bogatego miasta. Zahaczyłem jednak o Velorę i znalazłem tutaj tyle zajęć, że jeszcze jej nie opuściłem.

Rachela pochyliła się do przodu.

- Jakie naprawdę jest to miasto? Czy jest tu dużo takich sierot?

- Sporo. Działalem tutaj już ponad rok, poświęcając Bogu dzieci, które się na to godziły, nim zrozumiałem, że posiadanie imion nie zapewni im bezpieczeństwa. Wypraszałem więc u tutejszych kupców pieniądze, towary i przysługi. Dostałem od nich to pomieszczenie i wyposażylem je w łóżka, odzież i żywność. Przychodzi do mnie niewiele dzieci, najczęściej zimą. Nie wiem jednak, jak do nich wszystkich dotrzeć, jak sprawić, by chciały tutaj przychodzić, i jak przekonać je, że mogę im dać coś lepszego niż kryjówka na ulicy i w kanałach.

Rachela słuchała bardzo uważnie.

- Schronisko na zimę to za mało - stwierdziła. - To powinna być szkoła, w której nauczą się jakichś umiejętności, jakiegoś zawodu, bo będą przecież kiedyś dorośli...

- Niewielu z nich osiągnie dojrzałość - powiedział Piotr.

- Dlaczego?

Abdiasz poruszył się i odrzekł łagodnie:

- Umierają z zimna, wpadają pod koła wozów, mają chore płuca, umierają wskutek nie leczonych ran. Niektórych z nich chwytają Jansaje. Silne dziecko jest warte więcej niż zdrowy dorosły.

- To powinno być zakazane - rzuciła szybko Rachela. - Musimy je uratować.

- Bardzo chciałbym je uratować - odparł Piotr. - Robię, co mogę - Liczę również na twoją pomoc.

ROZDZIAŁ 10

Trzy pierwsze tygodnie po ślubie Gabriel spędził w podróży. Wydawało mu się, że jest to dobre rozwiązanie, ponieważ - jak sądził - jego małżonka wolała, żeby nie było go w Erie. Tak czy inaczej, czuł się zmęczony. Pod koniec trzeciego tygodnia coraz częściej myślał o wygodach swojej osady - o ciepłych kwarcowych ścianach, o kojącej harmonii tamtejszej muzyki, o przyjaciołach, o odpoczynku. Chociaż na tej liście nie zamieścił Racheli, od czasu do czasu i o niej rozmyślał, niekiedy nawet z pewną czułością.

Miał jednak niewiele czasu na snucie marzeń o domu. Wyprawa była bardzo wyczerpująca, a to, czego się wcześniej dowiedział, nie nastrojało go optymistycznie.

Zamierzał oblecieć główne miasta Samarii i przeprowadzić rozmowy z przywódcami miejscowych społeczności w związku z przejściem przez niego obowiązków archanioła. Chciał poznać ich problemy i wysłuchać skarg. Spotkał się z taką życzliwością, jakiej mógł oczekiwać od swoich byłych gości na ślubie w Erie.

Na początku udał się do Gazy w towarzystwie Ariel i innych aniołów z jej osady, by spędzić kilka dni w Monteverde. Podobnie jak pozostałe osady anielskie, Monteverde leżało na dość wysokiej górze, tyle, że - w przeciwieństwie do Erie - na Verde Divide łatwo było się wspiąć. Osada ta wyglądała jak niewielkie, bardzo ożywione miasto, ponieważ pośród rezydencji aniołów znajdowały się również domy ludzi śmiertelnych, sklepy, szkoły, gospody i bazary. Aniołowie, ludzie i pielgrzymi żyli tam razem w pełnej harmonii, otoczeni przez zielone drzewa i krzewy, którym Monteverde zawdzięczało swoją nazwę.

Gabriel opuścił pewnego ranka osadę, żeby odwiedzić Eliasza Hartha. Człowiek ten był jednym z najpotężniejszych patriarchów manadawskich, dysponował największym bogactwem i władzą w Gazie, a może nawet na całej Samarii. Gabriela jak zwykle zdumiały rozmiary należącego do Hartha osiedla. Była to otoczona murami forteca, co najmniej tak duża jak całe Monteverde. W kompleksie budynków zwanym Harthwille żyło około pięciuset mieszkańców, a kilka tysięcy ludzi dzierżawiło bogate połacie czarnej ziemi, stanowiącej podstawę manadawskiego bogactwa.

Eliasz Harth z przyjemnością spotkał się z aniołem Gabrielem. Czy anioł Gabriel zechce chwilę poczekać?

Przyszły archanioł usiadł zatem przy oknie doskonale umeblowanego salonu, skąd

roztaczał się widok na pobliskie ogrody. Ludzie, których z początku wziął za gości przechadzających się po zbudowanych z żywopłotu labiryntach, okazali się ogrodnikami. Choć Gabriel nie miał przesadnych tendencji do ascezy, zaniepokoiły go wnioski, które wyciągnął na widok tak ewidentnej ekstrawagancji. Ilu służących dbało o czystość w domostwie patriarchy, o to, by woda była ciepła, jedzenie pożywne, a rodzina dobrze ubrana? Czy nie istniały lepsze sposoby na spożytkowanie czasu i energii tych ludzi?

Gdy tylko o tym pomyślał, do salonu wszedł Eliasz. Podobnie jak większość Manadawów, był szczupły i bardzo elegancki. Z wysokich kości policzkowych i bystrego spojrzenia łatwo dawało się wyczytać dużą inteligencję. Ubrany był w błękitną szatę, która z ramion opadała prosto na podłogę; we wszystkich szwach i w lamówce widać było srebrną nić. Pod szyją Eliasza tkwił duży szafir, którego cena rynkowa odpowiadała kosztom całorocznego wyżywienia przeciętnej rodziny.

- Witaj, Gabrielu - powiedział Eliasz miękkim głosem. - Miło cię znowu zobaczyć.

- Witaj, Eliaszu. - Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie, a Eliasz poprosił swego gościa, by usiadł. Ponieważ aniołowie często odwiedzali przybytek Hartha, w salonie znajdowało się wiele krzeseł przystosowanych do wielkich anielskich skrzydeł. Gabriel usiadł.

- Jak ci wiadomo - powiedział - za kilka miesięcy obejmę urząd archanioła. Zawsze szanowałem i podziwiałem cię jako manadawskiego przywódcę. Wiem też, jak wielkim poważaniem cieszysz się w różnych klanach. Chciałem porozmawiać z tobą o mojej przyszłej polityce, zanim będę miał okazję wprowadzić ją w życie. Chętnie poznam twoje poglądy.

Eliasz uklonił się aniołowi.

- Szczerze dziękuję. Zacznę od tego, że uczyniłbyś najlepiej, idąc pod każdym względem w ślady Rafaela.

Gabriel nie zmienił wyrazu twarzy, choć słowa te go zdziwiły. Nie wiedział, że Manadawi to aż tak bardzo lojalni sojusznicy archanioła z Wietrznej Osady; Jansaje - to inna sprawa, ale Manadawi...?

- Obawiam się, że nie do końca będzie to wykonalne - odparł chłodno Gabriel. - Ale jeśli wyjawisz mi, co według ciebie nie powinno się zmienić...

Eliasz wykonał elegancki gest swoimi doskonale wypielegnowanymi rękami.

- Na przykład system podatkowy - powiedział. - Jestem dość stary, by pamiętać, że za kadencji Michała wysoką opłatą obciążono wolnych rolników, takich jak my, Manadawi. Rafael

zgodził się na nasz argument, że skoro żywimy i utrzymujemy tylu ludzi zamieszkujących nasze włości, nie powinno się obciążać nas dodatkowymi opłatami.

Aha. Specjalne przywileje dla bogatych. Gabriel nie wiedział o tym układzie. Ponieważ jednak utrzymywane z podatków osady aniołów nic na tym nie traciły, nie było potrzeby anulowania tamtej decyzji. Przynajmniej na razie.

- Rozumiem - odparł poważnym głosem Gabriel.

- Podoba mi się również nieograniczony handel między regionami - kontynuował swoją wypowiedź Elias. - Za czasów Michała transport przez rzekę Galileę obłożony był podatkiem akcyzowym i dlatego wielu rolników nie mogło prowadzić handlu w Jordanie. Zresztą Jordana, a w szczególności Breven, ucierpiała od tego bardziej niż my, Manadawi. Rafael, który nie mógł lekceważyć interesów Jordany, szybko ten podatek obniżył.

Gabriel zastanawiał się przez chwilę, czy o tym wszystkim wiedziała Ariel, ponieważ ustalenia Rafaela z Manadawami uszczuplały skarbiec Monteverde; poza tym archanioł Michał był jej dziadkiem. Skinął jednak głową. Swoje argumenty zamierzał przedstawić w sprawie, która bardziej leżała mu na sercu.

- Jestem też przekonany - ciągnął swoją wypowiedź Elias - że my... i Malachiasz z Breven... i inni poważni kupcy, tacy jak Jethro z Semory, wiemy na temat systemu podatkowego i handlu między regionami znacznie więcej niż ty. Z przyjemnością utworzymy więc zespół doradców...

- Dziękuję za tę propozycję - przerwał mu Gabriel, uśmiechając się słabo. - Na tym etapie znasz wszelkie szczegóły o wiele lepiej niż ja. Ale jestem gotów nadrobić zaległości. Mam już kilku doradców. Wszelkie nieprawidłowości, które wpadną mi w oczy, zostaną z pewnością gruntownie zbadane.

- Miło mi to słyszeć.

- Z jedną z nich mam zamiar rozprawić się od razu - mówił spokojnie Gabriel. - Chodzi mi o zniewolenie Edorów, o to, że stanowią przedmiot handlu. Zdaję sobie sprawę, że proceder ten jest typowy przede wszystkim dla Jordany i miast położonych nad rzeką, choć również w Gazie można się spotkać z tym zjawiskiem. Żywię jednak głębokie przekonanie, że ty, jako człowiek świątły i wykształcony...

- ...krytycznie odnoszę się do tej instytucji. Nie mylisz się - tym razem Elias przerwał aniołowi. - Obawiam się jednak, że nie wszystko jest tak proste, jak mogłoby ci się wydawać.

Moralne pojęcia dobra i zła nierzadko muszą ustąpić przed wymogami życia gospodarczego.

Gabriel zmarszczył brwi.

- Masz przecież wystarczająco wielu dzierżawców i wasali, którzy zajmują się uprawą twojej ziemi. Nie musisz korzystać z pracy niewolników. Poza tym... Powiedziałeś mi właśnie, że system podatkowy został dostosowany do twoich wymogów, a więc nie możesz twierdzić, że nie masz z czego opłacać zatrudnianych przez siebie ludzi.

- Moje finanse są w dobrym stanie - odparł z pewnym chłodem w głosie Eliaz. - Ale dla wielu moich kontrahentów niewolnictwo stanowi ekonomiczną konieczność.

Oczy anioła wyraźnie się zwięziły.

- Mógłbyś mi to wyjaśnić?

- Na przykład Breven dużą część swojego bogactwa zawdzięcza handlowi niewolnikami. A ja prowadzę interesy z tamtejszymi kupcami. Jeżeli oni nie sprzedadzą tych ludzi, nie będą mogli kupić moich towarów i grozi mi nadprodukcja. Spadną ceny, zmaleje dochód i nie będę w stanie godziwie opłacić moich pracowników, którzy wkrótce zaczną przymierać głodem i...

- Czy mówisz mi właśnie, że popierasz zabijanie i zniewalanie tysięcy ludzi rocznie tylko po to, by ceny zboża utrzymały się na tym samym poziomie?

- To uproszczenie. Łącuch wymiany handlowej składa się z wielu rozmaitych czynników.

- Ale ludzkie życie znaczy dla ciebie mniej niż aktualna cena kukurydzy?

- Aktualna cena kukurydzy, jak to zgrabnie ująłeś, przekłada się na pensje, które wypłacam swoim pracownikom, czyli ma wpływ na standard życia tych ludzi. Mieliby więc głodować, gdyby zakazano handlu niewolnikami? Czy ich śmierć nie obciążałaby wtedy twojego sumienia?

- Jeśli ktokolwiek będzie w Samarii głodować - odpowiedział ostro Gabriel - na pewno nie będzie to człowiek zamieszkały w pobliżu manadawskich włości. Z powodzeniem udałoby się wam wyżywić cały świat i mielibyście jeszcze spore zapasy.

Na twarzy Eliasza pojawił się nieznaczny uśmiech.

- Nie rozmawiamy o żywności, Gabrielu. Rozmawiamy o całokształcie struktury gospodarczej Samarii.

Gabriel wstał.

- Muszę zatem zachęcić cię do modyfikacji tej struktury - powiedział. - Bo niezależnie od

tego, czy ten proces będzie długi czy krótki i czy Manadawi się na tym wzbogacą czy zbankrutują, era niewolnictwa w Samarii definitywnie się skończyła.

Wygłosiwszy tę jakże mało dyplomatyczną zapowiedź, Gabriel wyszedł z salonu Eliasza z przeświadczeniem, że zostawia za sobą wroga.

Na Manadawów liczył najbardziej, toteż nie zdziwił go przebieg reszty zaplanowanych spotkań, które wypadły tak samo albo jeszcze gorzej. Lord Jethro z Semory, lord Samuel z Kastelany i inni kupcy z nadrzecznych miast powtórzyli co do joty argumenty Eliasza, choć nie zrobili tego tak elokwentnie jak przywódca Manadawów. Malachiasz z Breven po prostu go wyśmiał.

- Jeżeli ktoś będzie chciał kupić niewolników, na pewno ich jakoś zdobędziemy - powiedział ten gruby, łysawy Jansaj. - Jeżeli na rynku jest popyt, Jansaje mogą go zaspokoić.

- Nie chciałym - odparł Gabriel - być zmuszony do użycia siły, by dowieść ci, że się mylisz.

Malachiasz patrzył na niego z niedowierzaniem. Kiedy się śmiał, wszystkie złote ozdoby wiszące na jego szyi i nadgarstkach dźwięczały melodyjnie.

- To znaczy, że ściągniesz na nas gniew Jovy? - zapytał. - Na całe miasto? Na Breven?! Usmażysz nas za pomocą jednego boskiego gromu?

- Nie chciałym, by do tego doszło - odrzekł ponuro anioł.

- Nie zrobisz tego - powiedział pewny siebie kupiec. - Wśród mieszkańców miasta tylko połowa to Jansaje, a ty nie jesteś kimś, kto zabije tysiące niewinnych ludzi tylko po to, by postawić na swoim.

- Mogę poprosić Jovę, by podszedł do sprawy bardziej selektywnie - odparł Gabriel. Po cichu zastanawiał się, jak to możliwe, że już na tym etapie grozi użyciem swojej najstraszniejszej broni. - Mogę postarać się o to, by piorun trafił dokładnie w ciebie.

Malachiasz ponownie się roześmiał.

- Gabrielu - powiedział. - Nie wierzę ci.

- Nie wierzysz...?!

- Kiedyż to ostatnio jakikolwiek anioł wyprosił u Boga zesłanie gromów? Za czasów Rafaela? Za czasów Michała? Za czasów Ariela? Myślisz, że to w ogóle jest możliwe? To prawda, że istnieją modlitwy o zmianę pogody; sam widziałem, jak aniołowie proszą o deszcz,

który rzeczywiście potem przychodzi, ale nikt nie uwierzy, że Jova naprawdę zechce nas zabić. Nikt nie uwierzy, że aniołowie mają aż taką władzę. W przeciwnym razie przy słabości ludzkiej natury ktoś o bardziej nerwowym temperamencie już dawno by nas wszystkich powybił.

Gabriel myślał, że po kłopotach z Rachelą nic już go nie zaskoczy, ale słowa Malachiasza wprowadziły go w wielkie zdumienie. Nigdy wcześniej nie przyszło mu bowiem do głowy, iż ktokolwiek może wątpić we wszechmoc Boga i w zdolność aniołów do wzywania go, by wymierzył słuszną karę. To tak jakby powiedziano mu właśnie, że nie musi już oddychać i że może żyć pod wodą albo zasypany pokładami ziemi. Było to po prostu nie do pomyślenia.

- Słusznie zakładasz, że niechętnie wywołam uzasadniony gniew Boga - zgodził się. - Nie wierzę jednak, że jesteś szczery, twierdząc, iż Jova nie może ukarać cię śmiercią. Bo to przecież fundament naszego życia na Samarii, to podstawa wszystkich pozostałych prawd i uczynków.

- Daj mi jakiś namacalny dowód - rzekł Jansaj. - Wybierzemy się na pustynię, gdzie zwrócisz się do Jovy z prośbą o małą demonstrację. Każ mu uderzyć piorunem w drzewo albo skałę. Jak zobaczę, to uwierzę. A potem pogadamy o tych twoich Edorach.

Gabriel powoli kręcił głową.

- Nie przywołuje się wielkiej mocy z tak błahych pobudek - powiedział.

Malachiasz zaśmiał się donośnie.

- No i co? Sam jeszcze tego nigdy nie zrobiłeś! I sam nie wierzysz, że to jest możliwe. Bo prawdę mówiąc, powód chyba nie jest błahy, skoro oblatujesz całą Samarię, żeby zbadać poglądy kupców. - Zarechotał raz jeszcze, najwyraźniej rozbawiony wyrazem ogromnego zdumienia, który malował się na twarzy anioła. - Nie martw się tym tak bardzo - powiedział uprzejmym tonem. - Kilka lat temu ja też w to wierzyłem. I dokonałbym pewnie żywota w strachu przed bożymi gromami, gdyby Rafael nie wybił mi tego z głowy. Powiedział mi, że...

Gabriel szybko podniósł wzrok prosto na szeroką twarz Jansaja.

- Rafael powiedział ci, że... że Bóg nie może ukarać cię śmiercią?

- Dał mi słowo, że tak jest, i zabrał mnie na pustynię, by tego dowieść. Śledziłem wzrokiem słowa Librey, podczas gdy on głośno wymawiał klątwę. Żadnych błyskawic. Żadnych piorunów. - Malachiasz wzruszył ramionami. - Żadnego Boga. Od tego czasu żyje mi się trochę wygodniej.

Szok za szokiem. A spoza fal zwątpienia wylania się morze pytań bez odpowiedzi. Czy Rafael naprawdę wierzy w to, co powiedział Malachiaszowi, czy może oszukał go, chcąc, by ten

Jansaj wyznawał takie a nie inne poglądy? Gabriel pomyślał, że sam mógłby urządzić niezłe przedstawienie, udając, że wzywa Boga, i wcale się przy tym nie modląc. Ale w jakim celu anioł miałby przedkładać dowody na nieistnienie Boga?

A może Rafael naprawdę tak sądzi? Jeżeli tak, to dlaczego? Może obecny archanioł nie jest w stanie uzyskać pomocy Jovy... żeby ukarać złoczyńców... żeby pomóc głodującym... żeby zmienić pogodę... Może dlatego nie ściągnął deszczu nad Heldory? Może dlatego dopuścił do wzrostu znaczenia kupców w ciągu ostatnich dwóch dekad?

I jeśli Rafael rzeczywiście utracił moc przyzywania Jovy, to kto chroni Samaryjczyków za jego kadencji? Jak to się dzieje, że w ogóle jeszcze żyją?

A nawet jeśli Bóg nie reagował na słowa Rafaela, nie znaczy to przecież, że przestał istnieć...

Kilka dni później Gabriel udał się ze swymi pytaniami na górę Synaj, by złożyć Jozjaszowi zupełnie niespodziewaną wizytę. Kapłan wyroczeni jak zwykle ucieszył się z odwiedzin anioła. Wysłuchał jego relacji z rozmowy z Malachiaszem, ale nie wprawiła go ona w zdziwienie.

- Nie jesteś przerażony? Przecież przynoszę ci straszne nowiny.

Jozjasz uśmiechnął się nieznacznie.

- Straszne, przyznaję, ale żadne nowiny. Może nawet nie takie straszne. Już od jakiegoś czasu żywię pewne... hm... wątpliwości dotyczące wiary Rafaela. Jest na pewno złym archaniołem. On...

- Poczekaj! - przerwał kapłanowi Gabriel. - Nigdy mi o tym nie mówiłeś. Nigdy nawet nie sugerowałeś, że...

- A co ci mogłem powiedzieć? I co by to dało? Nawet bez moich niecnych sugestii nie darzyłeś Rafaela zbyt wielką sympatią. On nie dorasta do roli duchowego przywódcy. Nie był to dobry wybór i Jova od początku chyba o tym wiedział. Dlatego wyznaczył do tej roli ciebie, gdy byłeś jeszcze bardzo młody. Ty miałeś się lepiej przygotować, a Rafael dostał w ten sposób sygnał, że jego panowanie jest tymczasowe.

- Ale... - Gabriel rozłożył ramiona. W jego głowie kłębiło się teraz tyle myśli, że nie wiedział, jak je okiełznać. - Jeżeli on nie wierzy w Boga... i przekonał innych, że Bóg nie istnieje... i doradzał nam wszystkim... prowadził nas podczas Glorii... odpowiadał na modlitwy i

rozpatrywał petycje... Jeżeli robił to wszystko przez tyle lat, a my mu wierzyliśmy... I jeśli Bóg go nie ukarał... to w tym momencie pojawia się pytanie...

- Ale nie to pytanie, którego najbardziej się boisz - powiedział spokojnie Jozjasz. - Nie odnosi się ono do faktu istnienia Boga, tylko do tego, dlaczego Jova zaniechał interwencji.

- Myślę, że obydwa pytania są bardzo zasadne - stwierdził Gabriel.

Kapłan patrzył na niego ze współczuciem, choć Gabriel spodziewał się wybuchu gniewu.

- Wielki uczoney Salomon utrzymywał, jakoby bogów tworzyła nasza w nich wiara - powiedział Jozjasz. - To znaczy, że człowiek, który wierzy w jakiegoś boga, jest jednocześnie jego stwórcą. Społeczność, która czci danego boga, istotnie ma kogo czcić. Większości ludzi taka filozofia nie odpowiada, gdyż boska wszechwładza jest dla nich najbardziej atrakcyjnym atrybutem przedwiecznego. Jedynym sensownym podwodem, dla którego w ogóle warto uwierzyć, jest fakt istnienia kogoś, kto człowieka przerasta, a jeśli człowiek sam sobie boga wymyśla, nie może on być potężniejszy od swego stwórcy. Jak więc widzisz, warunkiem istnienia boga jest wiara.

- Jozjaszu!

- Wiem, wybacz mi, proszę. Po prostu rzadko nadarza mi się sposobność omawiania kwestii teologicznych... Oprócz wiary dowodem na istnienie Boga są cuda, a oprócz cudów każdego dnia coś może nam o tym przypomnieć. Zmieniają się pory roku, słońce wschodzi i zachodzi, rodzą się dzieci i świat jest na ogół bardzo piękny. To wszystko musi być dziełem Jovy. Sam przecież osobiście mogłeś się przekonać o jego istnieniu. Kiedy to ostatnio wywołałeś burzę albo odwróciłeś bieg rzeki? Kiedy poleciałeś do dotkniętej epidemią wioski i pomodliłeś się do Jovy, dzięki czemu na ziemię spadły ziarna, zmielone potem na strawę dla złożonych chorobą ludzi? Co czujesz wtedy, gdy śpiewasz do Boga? Czy przeżywasz ekstazę, jakbyś był przewodnikiem energii? A może jesteś obojętny i przygniatają cię wątpliwości? Na to pytanie mogę ci odpowiedzieć. Któż bowiem inny jak nie Jova jest źródłem tak głębokich emocji? Jeśli zaś chodzi o moją osobę, codziennie mam jakiś dowód na istnienie Boga. Mogę dotknąć palca, którym ciągle jeszcze wodzi po Samarii. Mogę zadać mu konkretne pytanie i otrzymać równie konkretną odpowiedź. Mogę zapytać: „Czy istniejesz?“, a on mi odpowie: „Teraz i zawsze”. Nie jestem w stanie w niego zwątpić, bo Jova ciągle ze mną rozmawia.

Te łagodne i bardzo przekonujące słowa podziałały na Gabriela jak kojąca stargane nerwy muzyka. Tak, Jozjasz miał rację. Istniało zbyt wiele niezbitych dowodów na obecność Boga na

świecie. Ale z drugiej strony...

- Dlaczego Jova pozwala, by Rafael przeczył jego istnieniu? Dlaczego pozwala mu przez dwadzieścia lat być jego ziemskim reprezentantem... archaniołem, którego pobożność jest udawana i który odwodzi innych od wiary?

- Dla Jovy dwadzieścia lat to bardzo niewiele - powiedział Jozjasz. - Myślę, że Jova obserwuje nas z góry, widzi niegodnego swojej funkcji archanioła i waży wszelkie za i przeciw. Czy Samarii dzieje się krzywda? Tak przecież nie jest. Czy Głorie w dalszym ciągu się odbywają? Owszem, raz do roku. Czy wszystkie narody żyją w harmonii...

- Nie - przerwał mu Gabriel.

- Nie, ale harmonię można szybko przywrócić - odparł Jozjasz niewzruszonym głosem. - Jova ma wgląd do twojego serca i widzi, że jest absolutnie czyste. Mówi więc sobie: „Mogę jeszcze na niego poczekać”. I czeka. A ten czas właśnie nadchodzi.

- Może masz rację - powiedział Gabriel. Poczul, jak przepływa przez niego fala ulgi, ale nie był jeszcze zupełnie spokojny. - A jednak mam na głowie Malachiasza, Eliasza, lordów Jethro i Samuela, którzy wątpią we wszechmoc Jovy i w mój na niego wpływ. Jeżeli nie dostosują się do moich dekretów, jeśli nie uwierzą, że mogę ich za to ukarać... to co wtedy? Muszę przyznać, że Malachiasz miał rację. Nie umiałbym zniszczyć całego miasta tylko po to, by postawić na swoim.

- Nie musisz posiłkować się piorunami - odparł kapłan, patrząc na Gabriela z lekkim uśmiechem. - Są inne sposoby na przekonanie ich o powadze twych grózb. Przecież sam już je obmyśliłeś.

Gabriel niechętnie uśmiechnął się do Jozjasza.

- Zastanawiałem się nad tym - przyznał. - Najlepiej wychodziły mi zawsze modlitwy sterujące potęgą żywiołów: burzy, słońca, wiatru. Mogę zamienić Breven w pustynię, a Semorę zalać falami Galilei.

- To nie będzie konieczne - obiecał mu Jozjasz. - Kilka tygodni deszczu i silnych wiatrów powinno ich w zupełności przekonać. Zrozumieją, że cieszysz się boskimi względami.

Jozjasz się nie mylił; to powinno być proste. Czekają go dużo przygotowań, ale był przecież w stanie im podołać. Gabriel odczuł ulgę jak mały chłopiec, którego ominęła surowa kara.

- Jesteś mądrym człowiekiem, Jozjaszu - stwierdził.

Kapłan wyroczeni zaśmiał się.

- A ty jesteś moim ulubionym aniołem - odparł. - Jova dokonał dobrego wyboru.

- Jova nie będzie zadowolony, gdy dowie się, że jestem z natury sceptykiem.

- Człowiek powinien mieć wątpliwości, bo wtedy myśli o dowodach, a to wzmacnia jego wiarę. Jova się za to nie obrazi.

- W takim razie jest bardzo miłosierny.

Jozjasz ponownie się roześmiał i zaprosił anioła na poczęstunek. Obsługiwali ich niepozorni asystenci Jozjasza, a wszystko toczyło się tak wolno i leniwie, że kiedy przyjaciele skończyli jeść, zrobiło się już dość późno. Gabriel zgodził się więc spędzić noc u kapłana.

- Miałem zamiar dziś jeszcze wrócić do Erie - powiedział. - Nie było mnie tam od kilku tygodni.

- Jak się czuje twoja małżonka?

- Nie mam pojęcia. To jest właśnie jeden z powodów, dla których jak najszybciej powinienem się tam znaleźć.

- Spodobała mi się.

- Naprawdę? Należysz pod tym względem do mniejszości. Kiedy z nią rozmawiałeś?

- Tuż po uczcie weselnej, gdy odbywały się popisy śpiewacze. Zadała mi pytanie, na które nie mogłem jej wtedy odpowiedzieć. Ale teraz już mogę. Chciałbym, żebyś oddał jej mój list.

- A jak owo pytanie brzmiało?

- Gdyby myślała, że to ty znasz odpowiedź - odrzekł filozoficznie kapłan - zwróciłaby się z tą kwestią do ciebie.

Gabriel uniósł brwi, słysząc reprimendę kapłana wyroczeni.

- Jak widzę, dość szybko wzięłaś jej stronę - powiedział.

- Spodobała mi się. Ma bardzo silną duchowość. Trudno ją będzie kontrolować.

Gabriel zaśmiał się niewesoło.

- To prawda. Zdążyłem się już o tym przekonać. Kogoś tak uległego jak angelina Lea mógłbym kontrolować bez większego wysiłku. Kobieta taką jak Judyta można by obłaskawić i jakoś się z nią dogadać. Inne kobiety, które znam, takie jak Ariel czy Magdalena, dysponują pewną dozą niezależności, mają silną wolę i wyrazisty charakter, ale ja jestem w stanie je okiełznać. Mogę im to i owo wyperswadować i przekonać je, że to ja mam rację. Z Rachelą jednak jest inaczej. Robi to, co jej proponuję, tylko wtedy, gdy sama tego chce. Nie mam na nią

żadnego wpływu. U niej nie można niczego wytargować. Nawet nie zawsze mówi mi prawdę. To jest jak przyniesienie do domu płonącej żagwi i przekonywanie jej, by przestała płonąć.

Jozjasz zachichotał.

- No cóż. Jova wybrał ją bardzo starannie i zrobił to tylko z myślą o tobie. Widocznie chciał nadwerżyć twoją pewność siebie.

- Postawił przede mną szereg trudnych zadań - stwierdził ponuro Gabriel. - Miotam się między Rafaelem i Rachelą; nie mam ani chwili spokoju.

- Tylko najsilniejszych stawia się przed taką próbą - powiedział Jozjasz. - Ale efektem może być jeszcze większa siła i piękno.

- A więc moja kadencja zapisze się w historii złotymi zgłoskami.

ROZDZIAŁ 11

Dopiero nazajutrz wczesnym popołudniem Gabriel znalazł się wreszcie w Erie. Jak to miał w zwyczaju, przed lądowaniem próbował rozpoznać głosy biorące akurat udział w harmonium. Jeden z nich należał bez wątpienia do Mateusza, inny - jak sądził - do Ezawa. Słuchał przez chwilę w zupełnym bezruchu, a potem wrócił do rzeczywistości i wszedł do tunelu wydrążonego w części mieszkalnej Erie.

Natan, który był najczęściej pierwszą spotykaną po powrocie osobą, przebywał jeszcze u Abla Vaszira, a przynajmniej... powinien tam przebywać. Gniew Eliasza mógł wpłynąć na usposobienie innych manadawskich właścicieli ziemskich, co mogło się skończyć wyproszeniem Natana z domu Vaszira. Gabriel miał nadzieję, że do tego nie doszło. Po pierwsze, zależało mu na przychylności Abla. Po drugie, Magdalena mieszkała jeszcze w Erie, a przynajmniej... powinna tu mieszkać. Gabriel westchnął. Było to przecież kolejne z zadań, które Jova raczył przed nim postawić.

- Poprzeczkę ustawiono mi bardzo wysoko - wymruczał pod nosem i poszedł prosto do swojej komnaty.

Kąpiel w przylegającej do pokoju łaźni poprawiła mu nieco nie najlepszy humor. Anioł przebrał się w świeży kostium ze skóry, choć miał jeszcze wilgotne ciało i mokre włosy. Pomyślał, że powinien odszukać Rachełę, Magdalenę albo - w najgorszym wypadku - Hanę, żeby sprawdzić, co wydarzyło się w Erie podczas jego nieobecności. Okazało się, że nie musi wychodzić, z dzwonka u drzwi rozbrzmiała bowiem miła melodyjka oznajmiająca, że ktoś chce się z nim widzieć.

Po otwarciu drzwi nie był jednak zachwycony, gdyż ujrzał za nimi uśmiechniętą szeroko twarz Judyty. Ona z kolei wyglądała na zachwyconą.

- Wróciłeś nareszcie! Gabrielu, strasznie długo cię nie było! Bardzo za tobą tęskniłam!

Weszła do pokoju bez zaproszenia i rozsiadła się na czerwonym pluszowym dywanie, który leżał przed ulubionym krzesłem anioła. Gabriel nie chciał być dla dziewczyny niegrzeczny, toteż został w pokoju i usiadł naprzeciwko niej, pozwalając, by trzymała jego dłoń w swojej.

- Opowiedz mi wszystko - powiedziała. - Gdzie byłeś. Kogo widziałeś. Przez te trzy tygodnie obleciałeś pewnie całą Samarię.

- Prawie całą - odrzekł. - Gaza, Breven, Synaj, Erie...

- Po co?

- Za kilka tygodni mam zostać archaniołem. Chciałem porozmawiać z lokalnymi przywódcami, z którymi już niedługo będę miał do czynienia.

- Czy to było miłe?

Na przenajświętszy śpiew Jovy! Miłe!

- Rozmawialiśmy o poważnych sprawach - odparł. - Nie miało to wiele wspólnego z rozrywką.

- A byłeś w Luminaux?

- Nie starczyło mi czasu. Chciałem już wracać do Erie.

- Stęskniłeś się za nami - ucieszyła się Judyta.

- Męczę się, jadając z nieznajomymi i sypiając w ich niewygodnych łózkach.

- Odwiedziłeś Wietrzną Osadę?

Gabriel zmarszczył brwi.

- A niby po co?

- Wspominałeś coś o Jordanie.

- Naoglądałem się w ostatnich czasach Rafaela dość dużo, dzięki.

Zaśmiała się lekko.

- Nie rozumiem, dlaczego go nie lubisz - powiedziała. - On jest taki przystojny.

Uśmiechnął się.

- Taki powód bardziej przemawia do kobiet niż do mężczyzn. Poza tym atrakcyjność zewnętrzna nie jest najważniejszym przymiotem archanioła.

Judyta westchnęła.

- Chciałabym, żeby na zawsze pozostał archaniołem - stwierdziła.

Głos Gabriela stracił swoją łagodność.

- Dlaczego?

Wyglądała na zaskoczoną.

- Bo kiedy ty zostaniesz archaniołem, w ogóle cię tutaj nie będzie. Nie będę mogła cię widywać. Ale gdybyś zawsze był zwykłym Gabrielem...

- Będę zwykłym Gabrielem - odparł. - Będę zwykłym, zapracowanym Gabrielem.

Chciał, żeby puściła jego dłoń, ale nie zamierzał niczego robić na siłę. Jego stosunki z Judytą przypominały balansowanie na linie i nie był pewien, czy udaje mu się utrzymać

równowagę. Nie była przecież słodziutkim niewiniątkiem, za jakie chciała uchodzić, ale jej przywiązanie do Gabriela pozostawało od najmłodszych lat niezmiennie i przetrwało wszelkie miłości, które wcześniej każde z nich miało. Niekiedy miał ochotę po prostu ją spytać, czego od niego chce, chociaż odpowiedź była raczej oczywista: chciała właśnie jego. A może pragnęła zostać angeliną? Trudno było się zorientować.

- A co działo się tutaj, gdy byłem w rozjazdach? - zapytał, żeby uniknąć dalszych nagabywań na temat swojej żalosalnej podróży.

- Marta urodziła dziecko... śmiertelną dziewczynkę - odparła Judyta, z góry uprzedzając kolejne pytanie. - Abdiasz uratował kozła jakiegoś chłopczyny. To bardzo zabawna historia, powinieneś go o to zapytać. Magdalena i Rachela praktycznie codziennie bywają w Velorze i nie zabierają ze sobą nikogo innego... oprócz, rzecz jasna, Abdiasza, który zjeżdża do miasta z Rachelą nawet wtedy, gdy Maga zostaje w Erie, żeby sobie pośpiewać.

- Rachela i Abdiasz? Zaprzyjaźnili się ze sobą? - zapytał sceptycznie Gabriel.

Judyta patrzyła na niego uważnie, pozorując zupełną obojętność.

- Oczywiście - odrzekła z naciskiem. - Są właściwie nierozłączni. Abdiasz nie wykonywał chyba żadnych zadań po tej historii z koziołkiem. Jeżeli nie spędzają czasu w Velorze, to jadają tu razem posiłki i grają w różne gry. Rachela nauczyła go jakiejś edorskiej gry, której nie chciał poznać nikt inny, i teraz Abdiasz wygrywa nawet z Mateuszem...

- No cóż, Abdiasz jest bardzo inteligentny - zauważył Gabriel.

- Hana uważa, że nie powinni spędzać ze sobą tyle czasu, kiedy cię nie ma w Erie - powiedziała Judyta normalnym głosem, choć oczy wyraźnie jej się świeciły. - Słyszałam, jak mówiła kiedyś Racheli, że...

Fatalny błąd, pomyślał Gabriel. Teraz naprawdę będą nierozłączni.

- Hana bardzo rygorystycznie podchodzi do wymogów przyzwoitości - stwierdził półgłosem anioł. - To typowe dla Manadawów. Ale nie rozmawiajmy już o Abdiaszu. Co robiłaś, gdy mnie tutaj nie było?

Ponieważ została zmuszona do zmiany tematu, zdała mu szczegółową relację z tego, czym zajmowała się przez minione trzy tygodnie, a on słuchał jej słów z pewnym roztargnieniem. To głupio tak się niepokoić czyimiś przytykami, ale...

Judyta opisywała właśnie jakiś klejnot, który oferował jej wędrowny kupiec, kiedy u drzwi ponownie zabrzączał dzwonek.

- Proszę - powiedział z niejaką ulgą Gabriel. Nim zdążył pomyśleć o tym, by uwolnić swą dłoń z uścisku Judyty, do pokoju wchodziła już jego żona.

- Gabrielu, w jaki sposób mogę dostać pieniądze, jeśli będą mi potrzebne? - spytała, potykając się o próg. Nigdy wcześniej nie była tak ożywiona, ani tak bardzo... egzotyczna. Miał tylko krótką chwilę na obejrzenie jej obcisłego kostiumu z wełny, jasnych szali i ozdób ze złota, czar bowiem szybko prysnął.

Rachela zatrzymała się w połowie pokoju, gdy dostrzegła siedzącą parę.

- Och - powiedziała zmienionym głosem. - Widzę, że jesteście zajęci.

- Wręcz przeciwnie. - Gabriel spokojnie, bez ostentacji wyciągnął swoją dłoń z dłoni Judyty i podniósł się z podłogi. Judyta zaśmiała się, nieszczercze zakłopotana, i przyłożyła dłoń do policzków.

- Och, chyba się zarumieniłam! - krzyknęła. - Rachelo... Uwierz mi... To tylko pogawędka starych przyjaciół po długiej rozłące...

- Trzytygodniowej - rzekła Rachela. - Trudno to nazwać długą rozłąką.

To z kolei zirytowało Gabriela.

- Zamierzałem właśnie zobaczyć się z tobą - zwrócił się do żony.

- Nie wątpię w to ani trochę - odparła oschle.

Judyta podniosła się z wielką gracją, choć na chwilę musiała przytrzymać się ramienia anioła.

- Rachelo, doprawdy, bez urazy - powiedziała swoim słodkim głosikiem. - To było najście z mojej strony. Nie pozwoliłam Gabrielowi wyjść z pokoju.

- Nie ma dla mnie żadnego znaczenia, kto siedzi z moim małżonkiem, trzymając go za rękę - odrzekła dobitnie Rachela. - To ja jestem zakłopotana. Nie chciałam wam przeszkadzać.

Odwróciła się i wyszła z pokoju typowym dla niej dostojnym krokiem.

Judyta uśmiechnęła się do anioła z udawanym poczuciem winy.

- Będziesz miał przeze mnie kłopoty - powiedziała. - Rachela wyraża się bardzo dosadnie.

- A ja pójdę już lepiej, żeby zobaczyć, o co jej chodzi. - Popchnął Judytę w stronę drzwi.

Dziewczyna westchnęła.

- Zakażesz mi pewnie odwiedzać cię w twoim pokoju. Nie będziemy już razem jadać, rozmawiać ze sobą i...

Dokładnie to zamierzał oświadczyć Judycie, gdyby Rachela nie wypowiedziała swoich

ostatnich słów. Teraz jednak był równie rozdrażniony zachowaniem swojej małżonki.

- Nie wygłupiaj się - rzucił niemiłym głosem. - Nic między nami nie zaszło. Ale muszę już iść.

Kiedy oboje wyszli z pokoju, Gabriel podążył w kierunku komnaty swojej żony.

Ponieważ Rachela zostawiła uchylone drzwi, nie musiał korzystać z dzwonka. Stała odwrócona do niego plecami i nie zmieniła pozycji nawet wtedy, gdy usłyszała, że wchodzi do pokoju.

- Rachelo, to dziecinada - rozpoczął. - Nie możesz wściekać się na mnie za rozmowę z Judytą.

- Opuszczam natychmiast każde pomieszczenie, w którym ona przebywa - odparła błyskawicznie Rachela. - Twoja obecność nie miała z tym nic wspólnego.

Gabriel zamknął za sobą drzwi.

- Mogłabyś przynajmniej nie kłamać - odezwał się z pewnym napięciem w głosie. - Jeżeli jesteś na mnie zła...

- Nie jestem na ciebie zła - rzuciła szybko Rachela. - Dziwi mnie tylko twój brak gustu, jeśli chodzi o kobiety. Może w Erie nie ma zbyt wielkiego wyboru, ale stać cię na ciekawsze przyjaciółki niż Judyta.

- Dlaczego miałbym nie lubić Judyty? - zapytał. - Ona przynajmniej cieszy się z moich powrotów, a są osoby, o których tego powiedzieć nie mogę.

- Ależ ja przyzwyczaiałam się już do tego, że często cię tutaj nie ma - odparła. - Czy dziwi cię, że nie zauważam twoich powrotów?

W tej sprawie miała rację. Zresztą nie tylko w tej. Nie było przecież żadnego powodu, by siedział w swojej komnacie, trzymając Judytę za rękę.

- Skoro jednak za mną nie tęskniłaś - powiedział szybko - czy to ważne, że nie pobiegłem do ciebie od razu po powrocie?

Odwróciła się do niego, zmrużyła oczy i groźnie na niego spojrzała.

- Jak mam to rozumieć?

- Podobno podczas mojej nieobecności nie narzekałaś na brak towarzystwa, które w drodze do Velory zapewniał ci Abdiasz...

- A ja myślałam - odrzekła przesłodzonym tonem - że chcesz, bym zaprzyjaźniła się z innymi aniołami.

- Zgadza się - odparł. - Ale nie do tego stopnia, żeby pojawiły się plotki.

Rachela roześmiała się.

- Może od początku źle cię rozumiem - powiedziała. - Myślałam, że wierność nie należy do anielskich przymiotów. Co więcej, Hana, Maga i kilka innych osób uświadomiło mi, że aniołom zależy głównie na reprodukcji i że wskutek tego wolno im kochać każdego śmiertelnika, który wyrazi na to zgodę...

Wpadł w taką wściekłość, że Rachela się przeraziła. Chciał ją spoliczkować, a może i udusić. Odwrócił się jednak i przeszedł na drugą stronę pokoju. Stał przed nie znanym mu gobelinem, na którym widniał abstrakcyjny zielono - czerwony wzorek. Cały pokój, podobnie jak jego lokatorka, uległ gruntownej przemianie. Anioł wpatrywał się w gobelin, a potem - uspokojony już - powiedział lodowatym głosem, nie odwracając się do żony:

- Nie rozumiałaś mnie. Wśród aniołów rzeczywiście panują dość swobodne obyczaje. I wiesz, dlaczego tak jest, chociaż odnosisz się do tego z pogardą. Dałaś mi do zrozumienia, że Edorzy nie uznają świętości małżeństwa, toteż właściwie nie powinien mnie dziwić fakt, że bez najmniejszych skrupułów... zabawiasz się w towarzystwie innego mężczyzny.

Odwrócił się i spojrzał na nią. Jego gniew ustępował teraz miejsca oschłości.

- Ale gdyby twoje stosunki z Abdiaszem miały jakikolwiek związek z tym, jak postrzegasz moją przyjaźń z Judytą, powinnaś wiedzieć, że ona nie była, nie jest i nigdy nie będzie moją kochanką. Niezależnie od tego, co od niej na ten temat usłyszałaś, i od tego, na co zapewne sama liczy.

Rachela patrzyła na niego półprzymkniętymi oczami, ale słuchała go już z mniejszą nieufnością, jakby powoli zaczynała rozumieć jego słowa. Trudno było uwierzyć, że ktoś taki jak Rachela może być zazdrosny o Judytę. Tak przynajmniej pomyślał w tej chwili Gabriel.

- Bez wątplenia cieszy się twoimi względami - powiedziała Rachela, z pewnym jeszcze oporem w głosie.

- To ona do mnie przychodzi. Czy chcesz, bym był wobec niej okrutny?

- Przecież świetnie umiesz zniechęcić innych do swojej osoby.

Zaskoczyła go tak bardzo, że się uśmiechnął.

- Ty też nie jesteś w tym najgorsza.

Wyglądała na trochę onieśmiałoną i nie była już wrogo nastawiona.

- Jest w tobie coś takiego - przyznała - co wyzwala we mnie złe instynkty.

- To tylko mały żarcik Jovy - stwierdził. Nagłe zniknięcie wielkiego gniewu wprawiło go w lekkie oszołomienie. Było to bardzo dziwne uczucie. Spróbował zdobyć się na uśmiech. - Opowiedz mi zatem, jak spędziłaś te trzy tygodnie, które nie były dla ciebie długą rozłąką.

Uśmiechnęła się do męża w sposób rozbrajająco wręcz urokliwy.

- Byłam raczej bardzo zajęta - odparła. - Dzięki temu czas płynie szybciej.

- A czym konkretnie się zajmowałaś?

- Spędzałam dużo czasu w Velorze.

- Rozumiem, że robiłaś zakupy. Podobają mi się twoje nowe ubrania. Świetnie w nich wyglądasz.

Rachelę bardzo ucieszył ten komplement.

- Dziękuję. Ale nie zajmowałam się wyłącznie kupowaniem. Poza tym... Co wiesz na temat domu dla dzieci, który założył człowiek imieniem Piotr?

Jakiś czas później anioł doszedł do wniosku, że od razu powinien był posłać ją do Piotra, wszystko bowiem, czego się o niej dowiedział, sugerowało, że będzie popierać tego typu inicjatywy. Zawsze przecież wykazywała wielką opiekuńczość względem ludzi skrzywdzonych przez los, a także troszczyła się o dobro dzieci. Wysłuchał jej bardzo uważnie. Z przyjemnością poparł akurat tę pasję swojej żony i wyraził aprobatę dla jej poczynań.

Rachela liczyła na wsparcie materialne.

- Piotr ma już odpowiednie pomieszczenie, w którym może spać setka dzieci - powiedziała do Gabriela, który usiadł na pluszowej poduszce jednego z nowych krzesel. Chodziła rozgorączkowana po całym pokoju. - Są jednak dwa... trzy problemy. I każdy z nich mogą rozwiązać pieniądze.

- Zamieniam się w słuch.

- Po pierwsze, pomieszczenie i łóżka to nie wszystko. Potrzebne są fundusze na zakup ubrań i żywności. Do tego niezbędna jest gotówka. Poza tym ten budynek nie powinien być tylko sypialnią. Tam powinna mieścić się również szkoła. Piotr musi ściągnąć do niej nauczycieli muzyki, gotowania, pisania, tkania, jazdy konnej... żeby dzieci nauczyły się różnych fachów. Moglibyśmy nawet zawrzeć umowę o oddawaniu dzieci do terminu miejscowym kupcom, ale to dopiero za kilka lat...

- Potrzebne więc będą pieniądze na opłacenie nauczycieli, to jasne. A trzeci problem?

- Te dzieci - powiedziała. - Te uliczne urwisy, które błąkały się swobodnie przez osiem

albo dziesięć lat, nie będą posłusznie siedzieć w szkole i uczyć się liter, podczas gdy mogłyby biegać po mieście i okradać innych. To jest po prostu nie do zrobienia.

- Z czego wynika, że...

- Im również należy płacić - odparła. - Na ten pomysł wpadł Piotr i miał rację. Trzeba płacić im za każdą lekcję, za każdy zdany egzamin i za każdą noc, którą spędzą w schronisku... Musimy tylko opracować jakiś system. Myślę, że wielu z nich zostanie w szkole wystarczająco długo, by nie pragnęli już wracać na ulicę. To oczywiście wymaga czasu. Może dopiero za rok ten sierociniec stanie się miejscem, do którego dzieci po prostu będą miały ochotę przychodzić... czymś w rodzaju azyłu, a może i domu... Mam nadzieję, że wszystko się uda. Piotr też tak myśli. Abdiasz też. - Znowu się uśmiechnęła. - Maga ma jednak wątpliwości. Ona uważa, że postradałam zmysły.

- Chyba ją polubiłaś, skoro mówisz na nią Maga.

- Och. Jest cudowna. Oprócz windy zjazdowej do Velory to najlepszy prezent, jaki od ciebie dostałam.

- Ale twój plan jej nie przekonuje?

- Ona w ogóle czuje się nieswojo, gdy znajdzie się poza siedzibą aniołów albo jakimś innym luksusowym przybytkiem - broniła przyjaciółki Rachela. - Chociaż bardzo się stara, jednak trudno jej zrozumieć, na czym polega ubóstwo.

- Myślę, że dobrze to ujęłaś.

- Ale ty musisz to zrozumieć - ciągnęła już nieco niespokojnie Rachela. - Bo bez ciebie nasz plan się nie powiedzie. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę? Jeżeli kupcy z Velory zobaczą, że ty również popierasz to przedsięwzięcie, będą bardziej skłonni do współpracy. Jeżeli zaś zajmiemy się tym tylko Piotr i ja... Prócz tego są jeszcze kwestie finansowe. Nie rozumiem, na czym to polega, ale wiem, że jeśli nie spodoba ci się nasz pomysł...

- Ależ on mi się bardzo podoba - przerwał jej Gabriel. - Myślę, że jest wspaniały. A Erie jest bogatą osadą. Możesz bez ograniczeń korzystać z naszych funduszy.

Powiedział to spontanicznie i dostał w zamian zupełnie nieoczekiwaną nagrodę. Rachela uśmiechnęła się do niego tak serdecznie, że nagle zapomniał o wszystkich problemach: o Eliaszu, o Malachiaszu, o Rafaelu, o Jozjaszu, o Judycie... Imiona i rozmowy, które zajmowały go przez ostatnie tygodnie, nagle przestały go nękać. Całą świadomość anioła wypełniała w tej chwili roześmiana twarz jego żony. Jej włosy układały się w coś na kształt aureoli; wyglądała tak, jakby

ktoś od tyłu ją podświetlił, jakby ktoś podświetlił ją od środka, jakby światło odbijało się od skrzydeł Gabriela. Anioł ujrzał swoją małżonkę taką, jaką zawsze być powinna, i nagle znikły wszystkie pozostałe wersje Racheli. Może więc Jova się nie pomylił.

Dopiero dwa dni po powrocie przypomniał sobie o liście Jozasza do Racheli. W ciągu tych właśnie dni spędził ze swoją angeliną więcej czasu niż w ciągu minionych dwóch miesięcy. Był to z pewnością najbardziej serdeczny okres w ich dotychczasowych stosunkach i Gabriel miał nadzieję, że ona również tak myślała.

Większość tych przemitych godzin spędzili w Velorze, przede wszystkim w szkole Piotra. Stary, białowłosy kapłan przyjął ofertę anielskiej współpracy i nie komentował dotychczasowych zaniedbań Gabriela. Chodzili razem po szkole i omawiali konieczne zmiany. To prawda, że przydadzą się jakieś fundusze, ale Piotr sądził, że pieniądze nie wystarczą. Potrzebne było społeczne wsparcie.

Gabriel i Rachela krążyli więc po mieście, rozmawiając o szkole z kupcami i lichwiarzami, z artystami i z cechami rzemieślniczymi. Jeżeli gdziekolwiek Gabriel był lubiany, to właśnie w Velorze. Utrzymywał znakomite stosunki z miejscowymi osobistościami, którym zależało na dobrych układach z Erie. Dowiedział się, że problem małych uliczników już od pewnego czasu niepokoił wielu uczciwych ludzi interesu. Prawie każdy z rozmówców zaoferował Gabrielowi i Racheli pomoc finansową oraz gotowość przyjęcia młodych czeladników.

Rachela, którą Gabriel znał dotąd od jak najgorszej strony, w rozmowach tych wypadła znakomicie. Po pierwsze, zwracała na siebie uwagę. I nie mogło być inaczej, skoro miała na sobie spodnie i kamizelkę, które przypominały podróżny strój anioła, a także velorańskie szale i biżuterię. Całości obrazu dopełniały złote włosy, swobodnie spływające na plecy. Po drugie, była entuzjastką. Tak bardzo wierzyła w słuszność swej sprawy i z taką pasją o niej rozprawiała, że słuchacze nie mogli oprzeć się jej urokowi. Trochę ich wszystkich przerażała, ale na ogół robiła dobre wrażenie. Gabriel był tego naocznym świadkiem i bardzo był z tego zadowolony.

W niektórych rozmowach brał również udział Abdiasz, co mniej już cieszyło Gabriela, który widział, jak swobodnie i dobrze Abdiasz i Rachela czują się w swoim towarzystwie. To prawda, że trudno było nie lubić Abdiasza, ale Rachela była na ogół nieufna. W jaki sposób tak szybko zdobył jej sympatię?

Parę razy towarzyszyła im Magdalena, choć projekt stworzenia sierocińca nie trafiał jej do wyobraźni tak mocno jak innym. Rachela miała rację; Maga nie wiedziała, co to ubóstwo, i nie umiała myśleć o jego zwalczaniu. Mimo wszystko - próbowała.

Drugiego wieczoru, po całym dniu spędzonym na konsultacjach z kupcami, troje aniołów i angelina pozwolili sobie na trochę rozrywki w jednej z mniejszych sal koncertowych, których w Velorze było niemało. Właściciel zaprowadził ich do najlepszego stolika w niewielkim, ciemnym pomieszczeniu, z widokiem na nisko położoną scenę. Ponieważ aniołowie bywali tu częstymi gośćmi, prawie połowę krzeseł przystosowano do kształtu ich skrzydeł. Rachela kręciła się na swoim niewygodnym krześle, kiedy zajęli miejsca.

- To mnie po prostu uwiera - stwierdziła. - Jak wy możecie siedzieć na czymś takim?

- Poczekaj, słodziutka - powiedział Abdiasz; przysunął jej krzesło stojące przy innym stoliku i pomógł jej na nim usiąść. - I co? Lepiej?

Uśmiechnęła się do niego.

- Dziękuję, angelo. Znacznie lepiej.

Gabriel rozmawiał właśnie z właścicielem przybytku i udało mu się nie dostrzec tej zamiany.

- Na co macie ochotę? - zapytał.

- Na cokolwiek - rzekła Magdalena.

- Czy to nie tutaj kupiliśmy te cudowne bułeczki serowe? - spytała Abdiasza Rachela. - Moglibyśmy je również teraz zamówić.

Gabriel skinął głową na kelnera, który natychmiast się oddalił.

- A więc byłeś już tutaj? - zwrócił się do żony.

- Tylko raz. Grała wtedy orkiestra z Luminaux. Muzyka była wspaniała.

- A kto gra dzisiaj? - spytała Maga.

- Muzycy objazdowi - odparł Abdiasz. - Myślę, że każdy, kto ma na to ochotę.

- To powinno być bardzo ciekawe.

- W Velorze zawsze jest ciekawie.

I w rzeczy samej: był to niezwykle interesujący wieczór, chwilami wręcz magiczny. Chociaż Gabriel nigdy nie lubił grup perkusyjnych, z przyjemnością wysłuchał rytmów staccato wybijanych przez znakomity zespół z Breven. Kobiety zaś preferowały popisy wokalne, w szczególności spodobało im się dziewczęce trio, które śpiewało jakby jednym głosem,

rozłożonym na trzy odrębne pasma. Abdiaszowi do gustu przypadły występy zespołów smyczkowych, a Gabrielowi - popisy na instrumentach dętych. Przyszły archanioł pochylił się nawet na swoim krześle, by lepiej słyszeć flecistę z Luminaux.

Kiedy wyprostował się po jego koncercie, ze zdziwieniem stwierdził, że obserwuje go Rachelę.

- Zawsze chciałeś grać na flecie - stwierdziła.

Miała rację, ale anioł nie pamiętał, by kiedykolwiek jej o tym mówił.

- Czy patrzyłem na scenę w sposób tak wymowny, że odgadłaś? - zapytał z uśmiechem.

- Kiedyś mi o tym mówiłaś. Kiedy przybyliśmy do Velory.

- Ta muzyka jest bardzo czysta - wyjaśnił. - Gdy słyszę perkusję, smyczki, a nawet głosy i słowa, mam zawsze świadomość, jak ta muzyka powstaje. Ale do fletu muzyka wpływa skądinąd. To jest jak kanał, który sprowadza wodę z rzeki.

- Jak anioł, który koncentruje się na mocy Jovy - powiedziała półgłosem Magdalena.

- Tak, to coś w tym rodzaju - odparł, uśmiechając się do niej Gabriel.

- Możesz jeszcze nauczyć się grać. Nie jesteś przecież staruszką - zauważył Abdiasz.

- Dziękuję, Abdiaszu - odrzekł sucho Gabriel. - Niestety, zamienię się już w staruszkę, nim będę miał czas na naukę.

- Słuchajcie, pytają o ochotników - powiedziała Maga, wskazując scenę. - Idź, Gabrielu, zaśpiewaj. Nie słyszałam cię już od wielu tygodni.

- Nie chcę zmonopolizować scen Velory - odparł przyszły archanioł. - Nikt nie ośmieli się powiedzieć mi, że nie podoba mi się mój głos.

- Masz różne wady - odezwał się znowu Abdiasz - ale nikt jeszcze nie zarzucił ci chyba, że nie umiesz śpiewać.

Rachela roześmiała się. Abdiasz obdarzył ją wymownym spojrzeniem.

- A ja nigdy nie słyszałem twojego śpiewu - stwierdził. - Może wejdiesz na scenę. To dobre miejsce na efektowny debiut.

Gabriel oniemiał ze zdziwienia, słysząc tę propozycję, ale też bardzo ciekawiła go odpowiedź Racheli, która oczywiście odmówiła.

- Nie mam ochoty śpiewać.

- Ty nigdy nie masz ochoty śpiewać. Czy kiedykolwiek usłyszymy twój głos?

- Podczas Glorii. Zapewne wszyscy się tam stawicie?

- Jeśli o mnie chodzi, to chciałem sobie tym razem tę imprezę odpuścić, ale skoro zaspokoisz tam wreszcie moją ciekawość, mimo wszystko się na Glorii pojawię.

Maga była zaszokowana.

- Nie możesz nie być na Glorii!

- On się tylko z nami przekomarza - powiedziała Rachela.

- To ty zachowujesz się prowokacyjnie - rzekł Abdiasz. - Dlaczego nie chcesz dla nas zaśpiewać? Nie tylko teraz, ale w ogóle.

- Ona jest po prostu złośliwa - nie wytrzymał Gabriel.

Ale Rachela zaśmiała się na te słowa.

- W dużym stopniu - zgodziła się. - Moje zachowanie w tym względzie mocno was irytuje.

- Najbardziej chyba cierpi na tym Gabriel - zauważył Abdiasz.

Gabriel uśmiechał się do żony.

- Nie - odpowiedział. - Jestem przekonany, że Rachela spełni wymagania Jovy. Wybierając ją, wiedział przecież, że go nie zawiedzie. A więc na pewno umie śpiewać... jak anioł.

Teraz już wszyscy się śmiali. Właściciel lokalu podszedł do ich stolika niepewnym krokiem.

- Nie chciałbym przeszkadzać, ale niektórzy goście rozpoznali cię, angelo, i prosili mnie, bym zapytał, czy zgodzisz się dla nas dzisiaj zaśpiewać. Minęło już trochę czasu od chwili, gdy my, Velorańczycy, mieliśmy zaszczyt usłyszeć to, co mieszkańcy Erie mogą słyszeć każdego dnia...

- Jeżeli sobie tego życzyacie, z przyjemnością dla was zaśpiewam - odparł anioł.

Właściciel rozpląnął się w uśmiechach.

- Będziemy zachwyceni. Ja sam poczuje się zaszczycony. Czy chciałbyś mieć akompaniament? Czy mam poprosić kogoś z harfistów, by został na scenie?

Gabriel pokręcił głową, wstał od stolika i poszedł za właścicielem.

- Nie, dziękuję, akompaniament jest mi niepotrzebny...

Przemierzył całe pomieszczenie i wkroczył do wąskiego tunelu, w którym ledwo zmieściły się jego skrzydła. Po chwili z uczuciem ulgi stanął na względnie otwartej przestrzeni sceny. Ogarnął spojrzeniem całą salę i stwierdził, że patrzą na niego wszystkie obecne tam osoby.

Następnie rzucił okiem na stół, przy którym siedzieli jego przyjaciele. Aż do tej chwili nie wiedział, co zaśpiewa. Dopiero wyraz twarzy Racheli pomógł mu podjąć ostateczną decyzję.

Uklonił się publiczności, splótł ręce przed sobą i rozpoczął swój występ. Choć wykonywany przez niego utwór nie należał do klasycznego repertuaru anioła, Gabriel śpiewał go w wolnych chwilach przez kilka ostatnich tygodni i pierwsze publiczne wykonanie tej kompozycji sprawiało mu wielką radość. Czuł w ramieniu wyraźne pieczenie i kątem oka zauważył, że jego Pocałunek zaczął migotać. Wynikało z tego, że Racheli jego śpiew również się spodobał.

Była to bowiem pieśń miłosna, którą Mateusz wykonywał na ich ślubie - prosta ballada, nie stawiająca przed śpiewakiem wysokich wymagań. Mimo to miała w sobie wielką siłę i urok. Gabriel przymknął oczy, z fizyczną wręcz przyjemnością poruszając się w niższych rejestrach wokalnych refrenu. Tak bardzo przywykł już do śpiewania ku chwale Jovy, że doświadczał osobliwych doznań zmysłowych, dedykując w duchu tę kompozycję komuś zupełnie innemu. Wiedział, że jego żona także jest tego świadoma.

Kiedy pod koniec utworu raz jeszcze odśpiewał refren, tym razem w języku edorskim, poczuł, że Pocałunek w ramieniu jeszcze bardziej się rozgrzał. Aha, to ją zdziwiło; nie wiedziała, że on zna ten język. Każdą z trzech ostatnich nut nieco przesadnie przeciągnął (prawdopodobnie chciał się popisać), ale słuchaczom to nie przeszkadzało. Aplauz, który potem otrzymał, był większy niż wszystko, czego doświadczył do tej pory. Uśmiechnął się, uklonił i potrząsnął głową, gdy rozległy się okrzyki domagające się bisów. Niektórzy goście zajmujący tylne rzędy stolików zaczęli skandować: „Aniołowie! Aniołowie!” Okrzyk ten podjęło po chwili jeszcze kilka innych osób. Gabriel zauważył, że właściciel wrócił już do swojego stolika, a z krzeseł podnieśli się Abdiasz i Magdalena. Wkroczył szybko do tunelu łączącego scenę z resztą sali, zanim aniołowie zdążyli tam wejść.

- Po twoim występie nikt nie będzie już w stanie rozruszać publiczności - zauważył ponuro Abdiasz, kiedy stali w trójkę u wylotu wąskiego korytarza. - Wolałbym śpiewać przed tobą niż po tobie.

Gabriel uśmiechnął się i poszedł do swojego stolika. Racheli spojrzała na niego z aprobatą.

- To było naprawdę piękne - powiedziała. - Dziękuję.
- Miałem nadzieję, że ci się spodoba.

- Nie wiedziałam, że umiesz po edorsku.

- Nie umiem. Znam tylko kilka słów. Tego fragmentu nauczyłem się przede wszystkim fonetycznie. Nie umiałbym go przetłumaczyć, gdybym wcześniej nie znał refrenu.

- W takim razie i tak nie umiałbyś go przetłumaczyć, ponieważ refren w wersji edorskiej różni się od tego, co uważa się za tłumaczenie.

- Doprawdy? Co w takim razie śpiewałem?

Pokręciła głową.

- Lepiej, żebyś nie wiedział.

Poczuł zarówno rozbawienie, jak i niepokój.

- Powiedz mi.

Rachela znowu pokręciła głową przecząco, przykładając palec do ust.

- Cicho. Oni śpiewają.

Abdiasz i Magdalena byli nieco bardziej hojni i uraczyli publiczność trzema duetami. Nagrodzono ich gigantycznym aplauzem, który rozbrzmiewał nawet wtedy, kiedy troje aniołów i angelina zdążyli już pomachać wszystkim na pożegnanie i opuścić przyjazny lokal.

Aniołowie rozmawiali jeszcze długo i śmiali się, odprowadzając Rachelę do jej górskiej windy.

- Po powrocie przyjdź do mojego pokoju - powiedział jej przed drzwiami do windy Gabriel. - Muszę dać ci coś, co wcześniej wyleciało mi z pamięci.

Weszła do środka i zamknęła za sobą okratowane drzwi. Strumyczek światła w szybie oświetlał delikatnie jej twarz i włosy.

- O co chodzi?

- Mam dla ciebie list od Jozjasza.

Uniosła brwi, lecz nic nie odrzekła. Chociaż Gabriel jeszcze tam stał, pociągnęła za sznur od dzwonka, żeby dać znak, iż jest już w windzie, która zostanie za moment uruchomiona. Gabriel skinął głową.

- Bardzo słusznie - zauważył.

- Zawsze przestrzegam tej zasady - powiedziała, po czym przesunęła w dół dźwignię rozruchu. Wagonik uniosł się z wolna w kierunku Erie i zniknął.

- Nie podoba mi się to urządzenie - rzekła półgłosem Maga.

- Jest jej potrzebne - odparł Gabriel.

Abdiasz pociągnął Magę za koniuszki skrzydeł. Wyrwała mu się.

- Nie rób tego - powiedziała.

Roześmiał się.

- Możemy się pościgać - rzekł. Oboje wzbili się natychmiast w powietrze, a ich skrzydła łopotały niczym wystawione na wiatr chorągiewki. Gabriel leciał za nimi powoli, wylądował i poszedł od razu do swojej komnaty. Kilka minut później Rachela stanęła w otwartych drzwiach pokoju.

- List od Jozjasza? - spytała. - W jakiej sprawie?

Podał małżonce list i zamknął za nią drzwi.

- Nie chciał mi tego powiedzieć, a ja nie umiem czytać po edorsku. Powiedz mi, czy jest tam coś, o czym powinienem wiedzieć.

Rachela szybko otworzyła list i przeczytała dwa składające się nań akapity. Wyglądała na zupełnie inną kobietę. Jeszcze przed chwilą umiała z uśmiechem ironizować; teraz zaś była osłabiona, oszołomiona, przybita bólem. Gabriel błyskawicznie do niej podszedł.

- Rachelo! O co chodzi? Co jest w tym liście?

Spojrzała na niego nie widzącym wzrokiem i potrząsnęła głową. Pomyślał, że na chwilę straciła świadomość tego, gdzie jest i kto do niej mówi. Położył jej dłonie na ramionach i popchnął ją delikatnie w stronę krzesła.

- Usiądź. Tak... Dobrze, usiądź więc na podłodze. Rachelo, powiedz mi, co Jozjasz do ciebie napisał.

Osunęła się na kolana, a on przyklęknął obok niej na grubym czerwonym dywanie. Ciągle jeszcze trzymał ją za ramiona, bał się bowiem, że się przewróci, gdy ją puści. Potrząsnął nią delikatnie.

- Rachelo, rozmawiaj ze mną. Co jest w tym liście? Czy... Czy ktoś umarł?

Był to strzał na oślep, ale okazał się celny, ponieważ wywołał reakcję Racheli.

- Szymon - wydusiła z siebie w końcu.

- Szymon?

- Co się z nim stało? I skąd Jozjasz o tym wie? Anioł z trudem zdołał zrozumieć jej odpowiedź.

- On... Tylko my nosiliśmy Pocałunki i kapłan wyroczeni powiedział mi, że może go odnaleźć... A teraz pisze, że Szymon nie żyje, i to już od dwóch lat... od dwóch lat! - jęczała

Rachela. Kręciła się w jego uścisku, ale nie po to, by się zeń wyrwać. Uderzała dłońmi o czerwony dywan i gwałtownie poruszała głową. Były to pierwsze oznaki wybuchu, które Gabriel zdążył już dobrze poznać. Nie wypuszczał jej więc ze swoich ramion.

- Przykro mi, że twój przyjaciel nie żyje i że tak długo o tym nie wiedziałaś...

- On już wcześniej powinien był umrzeć! - krzyknęła. - Szymon... był przez trzy lata niewolnikiem! On przez trzy lata umierał, walczył, nienawidził ich i samego siebie, gnębiony i poniewierany... Szymon...

Reszty jej słów anioł nie mógł zrozumieć. Były to zapewne edorskie przekleństwa albo lamentsy. Ale teraz Rachela płakała, a jej szloch był tak intensywny jak wcześniejsza furia. Pomyślał, że jego żona za chwilę rozpadnie się na dwoje.

- Dobrze już, dobrze - wyszeptał, przytulając ją do siebie. Nie wiedział, czy chciał w ten sposób ją pocieszyć, zażegnać dalsze wybuchy rozpacz, czy może sprawić, by przestała płakać. Rachela przez moment opierała się aniołowi, ale w końcu ustąpiła. Wcisnęła twarz w skórzaną kamizelkę męża i wpiła palce w jego odsłonięte łokcie. Zrobiła to tak mocno, iż pomyślał, że jej paznokcie zostawią ślad na skórze.

Dopiero po kilku długich chwilach Rachela zdołała się jako tako uspokoić. Ciągle płakała, choć już znacznie mniej rozpaczliwie, on zaś w dalszym ciągu ją obejmował. Oparła się plecami o jego pierś, a on pochylał nad nią głowę. Co jakiś czas uspokajał ją szeptem i kołysał, starając się wyrazić w ten sposób swoje współczucie. Było mu jej żal. Kimkolwiek był Szymon, najwyraźniej go kochała, a on umarł. Jak wiele innych rzeczy, straciła go już na zawsze.

Kiedy znowu się odezwała, mówiła na początku po edorsku i anioł pomyślał, że to nie on jest adresatem tych słów. Może żegnała się z Szymonem, może modliła się o jego duszę. Rytm tej modlitwy był mu jednak znajomy. Przysunął się bliżej, na tyle, że jego ucho dotknęło złotych włosów Racheli.

Kiedy usłyszał, zamarło mu serce.

- Iovo, jeśli taka jest twoja wola, ześlij swoje przekleństwo na miasto Semora. Ukarz je ogniem i piorunami. Niech dotknie je burza i potop. Zrzuć na nie plagi i zarazę. I niech umrą wszyscy jego mieszkańcy...

Słabiutkim szeptem wzywała Jovę do obłożenia Semory klątwą, podobnie jak to wcześniej czyniła w jego obecności. Zasłonił jej usta ręką i patrzył na nią przerażony. Czuł, jak jej usta poruszają się bezgłośnie pod jego dłonią, ciągle w rytmie tej samej modlitwy. Ona też na

niego spojrziała - bez najmniejszej skruchy, z uporem i buntowniczo. Pomyślał, że jest to być może jedyna śmiertelniczka, której słów Jova na pewno wysłucha. Jeszcze mocniej przycisnął swą dłoń do jej ust i przez palce przeniknęło mu prosto do serca uczucie bardzo osobliwej grozy.

ROZDZIAŁ 12

Chociaż Rachela na początku cieszyła się z powrotu małżonka, obecnie marzyła o tym, by znowu opuścił Erie. Powodów było wiele, na przykład to, że wcześniej jego powrót tak bardzo ją uradował, i to, że był z niej zadowolony, tak jakby świat ponownie osiągnął pełną harmonię.

A potem dotarła do niej ta straszna wiadomość, która ją nieco rozstroiła, i teraz Gabriel znów jej nienawidził. Naprawdę chciała, żeby go już w Erie nie było.

Nie powiedział, że ją znienawidził. Był nawet wyjątkowo miły, ale widziała wyraz jego twarzy, gdy przeklinała szeptem Semorę. Była zaś zbyt uparta, by swoją klątwę odwołać. Zresztą nie miała na to najmniejszej ochoty. Mało tego, gdyby starczyło jej sił, jeszcze tego samego dnia stanęłaby w Dolinie Saron i wykrzyczała tę klątwę na cały głos, patrząc z uczuciem satysfakcji, jak Semora zapada się do spienionej rzeki Galilei.

Trzeba jednak uczciwie przyznać, że Gabriel próbował ją zrozumieć. Nazajutrz rano po tamtej pamiętnej scenie stanął przed drzwiami jej pokoju, poważny i dostoyny, chcąc ją zapytać, jak się czuje. Wszedł do komnaty i przystanął w świetle wpadających przez okno promieni słonecznych. Rachela wpatrywała się w niego z zachwytem; był taki piękny... w błękitach, srebrze i czerni... taki piękny i taki poważny. Ona zaś była wariatką, która podczas ich ostatniego spotkania wpadła w szal rozpaczy. Powitała go z lodowatą rezerwą, zbyt dumna, by okazać jakiegokolwiek zakłopotanie. Chciała pokazać, że go nienawidzi, zanim on ujawni swoje względem niej uczucia.

Gabriel wydawał się w pewnym stopniu nieobecny, a jego głos zabrzmiał chłodno i bardzo formalnie:

- Chciałem sprawdzić, czy jest jakaś poprawa.

- Dziękuję - odparła sucho. - Czuję się lepiej.

Zawahał się, a potem zadał starannie sformułowane pytanie:

- Czy zechcesz powiedzieć mi, kim był Szymon?

- Szymon był moim kochankiem - odrzekła natychmiast, licząc, że słowa te go zaszokują albo wyprowadzą z równowagi. - Pięć lat temu.

Gabriel skinął tylko głową. Widocznie sam się tego domyślił.

- Przykro mi z powodu jego śmierci - powtórzył to, co mówił już ubiegłego wieczoru. - Dlaczego myślisz, że umarł w Semorze?

- Ponieważ nie umarł na Wyżynie Heldorskiej, czyli tam, gdzie zginęła reszta Manderów - odparła. - Żył jeszcze przez trzy lata. A Jansaje albo uśmiercają ludzi, albo oddają ich w niewolę.

- Może nie umarł jako niewolnik. Może udało mu się uciec. Może nawet nie umarł w Semorze.

- Semora, Kastelana, Breven... Czy to nie wszystko jedno? - spytała retorycznie Rachela. - Chciałabym, by każde z tych miast zostało przywalone ogromną górą i zatone pod falami wezbranego morza.

Widząc, że Rachela nie zamierza odwołać swej klątwy, Gabriel uklonił się i odszedł. Od tego czasu jej unikał, za co nienawidziła go jeszcze bardziej.

Z drugiej strony można powiedzieć, że to ona go unikała. Tak czy inaczej, przez dwa tygodnie prawie ze sobą nie rozmawiali i nic nie wskazywało na to, że ten stan rzeczy kiedykolwiek się zmieni. Judyta wreszcie triumfowała, a Rachela wyglądała na zubożniałą.

Przejęła się jednak powrotem Magdaleny do Monteverde, chociaż błagała ją, by jeszcze przez miesiąc, a przynajmniej przez tydzień została w Erie.

- Nie mogę... W Monteverde mam dużo obowiązków - odpowiadała łagodnie Maga. - I tak mi wstyd, że zaniedbałam tylu ludzi. Poza tym... Sama rozumiesz...

- Po powrocie Natana Gabriel nakazał ci opuścić Erie.

- „Nakazał” to nie jest właściwe słowo. On jest bardzo szarmancki i delikatny.

Rachela prychnęła lekko, by wyrazić swój stosunek do rzekomej delikatności Gabriela.

- Naprawdę muszę już lecieć do Monteverde. Tęsknię za siostrą i przyjaciółmi. Poza tym mam grupę uczennic, które muszę przygotować do Glorii. Zostało mi tylko kilka miesięcy. Wtedy znowu się zobaczymy. To już przecież niedługo.

Czas jednak bardzo dłużył się Racheli, a Magdaleny nie było zaledwie od dwóch tygodni. Tęskniła za nią tym bardziej, że - po scysji z Gabrielem - zostało jej w Erie tylko dwóch przyjaciół: niezawodny Mateusz i problematyczny Abdiasz.

Rachela - idąc za swym powołaniem - właściwie bez przerwy szukała problemów.

Wytknął jej to właśnie Abdiasz, chociaż myślała, że tego nie dostrzeże. Zaprzeczyła mu, mając świadomość, że anioł się nie pomylił.

Większość drugiego tygodnia spędzili w Velorze, zajmując się szkołą. Piotrowi udało się pozyskać trzydzieścioro dzieci z ulicy, które mniej lub bardziej miały ochotę zamieszkać w nowej szkole. Każde z nich było jednak nieufne i cały czas gotowe do ucieczki. Okazało się

wszakże, iż - zgodnie z przewidywaniami Piotra przynęta finansowa była skuteczna. Ustalono więc, że dzieciom płaci się za wszystko: za każdą lekcję, za każdą przespaną w schronisku noc, za każde wykonane zadanie... Dzieci uczące się matematyki szybko pojęły, że cały ten projekt jest dla nich bardzo opłacalny i stąd wśród nich sceptyków było raczej niewielu.

Rachela postanowiła uczyć tkania i ucieszyła się, gdy przyszły do niej cztery dziewczynki i jeden chłopiec. Abdiasz nadzorował lekcje muzyki, które prowadziło kilku velorańskich wirtuozów na przemian z przebywającymi w mieście gośćmi. Na tych lekcjach dzieci uczyły się teoretycznych podstaw muzykowania, a także zdobywały wiadomości na temat wykorzystania głosu, harfy, fletu i perkusji. Abdiasz, który nie był w stanie prowadzić lekcji codziennie, podjął się trwającego tydzień nadzoru nad poszczególnymi uczniami i ten tydzień właśnie dobiegał końca.

Abdiasz i przyszła angelina umówili się na kolację w jednej z najbardziej eleganckich restauracji Velory, chcąc wynagrodzić sobie siedem dni intensywnej pracy. Wnętrze sali restauracyjnej tonęło w półmroku. Uczynny gospodarz zaprowadził wyśmienitych gości do pomieszczenia częściowo oddzielonego od reszty sali. Jedząc kolację i pijąc wino, przyjaciele zaczęli rozmowę od spraw związanych ze szkołą.

- Jest taki chłopak... Jakub... Znasz go? - zapytał Rachelę Abdiasz.

- Chyba tak. Bardzo mały. Blond włosy. Trudno z nim sobie poradzić.

- Tak, o niego mi chodzi. Najczęściej mam ochotę go spoliczkować. Słowo daję, gdybym był jego ojcem, też bez skrupułów bym go porzucił.

- Ależ Abdiaszu!

- Z drugiej strony... Czy wiesz, jak on śpiewa?

- Chyba nie. Jest w tym dobry?

- Jeszcze nie. Ale będzie. Po raz pierwszy słyszałem go trzy dni temu. Mogłabyś ogołocić moje skrzydła z piór, a ja nawet bym przy tym nie drgnął. Byłem wstrząśnięty. On ma wspaniały głos.

- To prawdopodobnie syn anioła - stwierdziła cynicznie Rachela. - Może nawet ty jesteś jego ojcem. Może go porzuciłeś.

Uśmiechnął się do niej leniwie.

- Nie sędzę, słoneczko. Zawsze unikałem łowczyń aniołów, zresztą dokładnie z tego powodu.

Patrzyła na niego zaintrygowana.

- W tych sprawach jesteś bardzo dyskretny - powiedziała. - Niewiele się na twój temat plotkuje.

- A kogo w tej sprawie wypytywałaś?

- Magę. A kogo innego miałam pytać?

- Maga nie bywa w Erie zbyt często. Nie może zatem wiele wiedzieć.

- A kto wie więcej? Powiedz mi, proszę.

Roześmiał się. Jego radość była większa niż zakłopotanie.

- Nie chce mi się wierzyć, że tak nietaktownie mnie o to zapytałaś! - wykrzyknął. - Zapewniam cię, że jestem na tyle dyskretny, iż o niczym cię nie poinformuję.

- Mam nadzieję, że to nie Judyta.

- Nie. Ona jest zbyt wyrachowana.

- W takim razie...

- Koniec pytań, kochanie.

- No to opowiedz mi o czymś innym.

- A cóż takiego chciałabyś wiedzieć?

- Dlaczego aniołowie nie chcą, by dotykano ich skrzydeł?

Abdiasz ponownie się roześmiał.

- Zanim odpowiem, wyznam ci tylko, że jesteś pierwszą znaną mi śmiertelniczką, która wie o tym na podstawie obserwacji, a nie z doświadczenia.

- Nie rozumiem.

- Większość ludzi śmiertelnych beztrósco podchodzi do anioła i przesuwa dłońmi po piórach, jakby to było głaskanie psa albo kota. Najczęściej łamią sobie przy tym palce. Ty jednak jesteś inna. Z takim samym prawdopodobieństwem przyjdzie ci do głowy spontanicznie pogłaskać skrzydła anioła jak... na przykład... pocałować go w usta.

- No cóż. To są chyba podobne czynności - zauważyła. - I jedna, i druga jest bardzo intymna.

- To prawda. Dotykanie skrzydeł jest naprawdę równie intymne jak pocałunek.

- Czy jest to nieprzyjemne?

- A czy całowanie się jest nieprzyjemne?

- Nie o to mi chodzi...

- Czy nieprzyjemny jest dotyk czyichś dłoni na skrzydłach? Nie, wręcz przeciwnie. Ale skrzydła są bardzo wrażliwe. To tak jakby ktoś cię obejmował... albo dotykał twojego języka... albo głaskał twoje piersi... Coś w tym rodzaju. I lepiej, żeby nie robił tego człowiek ci obcy.

Była bardzo zaintrygowana. Przysunęła się nieco do Abdiasza.

- Jak wy to odczuwacie? - spytała. - Czy to naprawdę są pióra?

- To naprawdę są pióra. Ich zewnętrzna warstwa jest gładza i twardsza. Te, które znajdują się pod nimi, są bardziej miękkie, bardziej puszyste. Popatrz. - Anioł rozłożył jedno ze swoich śnieżnobiałych skrzydeł, a jako że w sali było ciemno, przysunął je w kierunku świecznika. Rachelę przyjrzała się skomplikowanej strukturze jedwabistych stosin i chorągiewek. Popatrzyła bez słowa na Abdiasza; pytanie ukryte było w jej spojrzeniu.

Zaśmiał się lekko.

- Tak - powiedział. - Ale bardzo, bardzo delikatnie.

Przesunęła więc ostrożnie jednym palcem, zaczynając od pachy anioła. Zauważyła, że większe pióra, znajdujące się po zewnętrznej stronie skrzydeł, są znacznie twardsze i grubsze od pozostałych. W chwili gdy go dotknęła, Abdiasz wstrzymał oddech i pozostał tak, dopóki nie cofnęła palca.

- Co się stało? To boli? - spytała.

- Połaskotałaś mnie trochę.

- Przepraszam. - Jej oczy uśmiechnęły się do anioła. - Czy to było mimo wszystko przyjemne?

- Owszem.

- Czy mam to zrobić jeszcze raz?

Powoli złożył skrzydło, patrząc uważnie na Rachelę.

- Lepiej nie - odparł.

Powinna czuć się zakłopotana, ale on nie czynił jej przecież wymówek. Przechyliła głowę na bok i też popatrzyła uważnie na anioła.

- Dlaczego?

Uśmiechnął się prawie niedostrzegalnie.

- Jesteś, słodziutka, angeliną i żoną mężczyzny, którego bardzo szanuję. Nie mam zamiaru przysparzać wam kolejnych strapienia, przynajmniej nie na tak wczesnym etapie waszego pożycia.

Zarumieniła się i przyjęła postawę defensywną.

- Nie chciałam...

- O tak, chciałaś. Może nie masz zamiaru z zimną krwią mnie uwieść, ale wiesz doskonale, że nasze spotkania niepokoją twojego męża, i między innymi właśnie dlatego lubisz spędzać ze mną czas. Poza tym nie bójmy się słowa „uwodzenie”. Jesteśmy dorosłymi i doświadczonymi ludźmi. A z tego, co zdążyłem zauważyć, nie masz obecnie zbyt wiele pożytku z życia w małżeńskim stadle.

Rachela uniosła podbródek.

- Nie mam ochoty rozmawiać o moim mężu.

Roześmiał się.

- Ja też nie, ale on tak czy inaczej istnieje i trudno go ignorować. Poza tym, cokolwiek sobie o mnie pomyślisz, nie umiem cię nie zauważać. Nie będę więc cię zachęcać, byś bawiła się moją osobą, bo nie chcę mieć złamanego serca.

Jeżeli Abdiasz w ten sposób odrzucał jej względy, trudno było uczynić to piękniej. Przyjrzała się twarzy anioła, próbując przeniknąć jego smutny uśmiech.

- Czy jesteś na mnie zły? - zapytała.

- Ani trochę. Połechtalaś trochę moją próżność i trochę mnie zasmuciłaś, ale nie jestem na ciebie zły.

- Nie chcę stracić kolejnego przyjaciela.

Wyciągnął ku niej rękę, a ona ją uściśniła, choć zawahała się przez moment, czy nie należy tego traktować jako zachęty...

- Będziemy przyjaciółmi przez całe życie, słodziutka. Poza tym... Ale nie powinienem chyba tego mówić...

- Powiedz.

- Daj Gabrielowi dwanaście miesięcy - powiedział. - Dajcie sobie cały rok, zanim zaczniecie rozglądać się za pocieszeniem. Wtedy będziesz już wiedziała, czy Jova wybrał dobrze czy źle. Za rok znowu będę w Erie. Zobaczymy, co się do tego czasu zmieni.

Mimowolnie ścisnęła mocniej dłoń anioła, po czym cofnęła rękę.

- Teraz ty bawisz się mną - powiedziała z uśmiechem.

Roześmiał się i wypił łyk wina. Wyglądał zupełnie spokojnie, ale Rachela czuła, że pod tą uroczą powłoką kryje się pewne zakłopotanie. Nie była tym zasmucona.

- Jesteśmy tylko zabawkami w odwiecznej grze mężczyzn i kobiet - stwierdził. - Ale niektóre rozgrywki są przyjemniejsze od innych.

Przy Mateuszu, który również pracował w szkole Piotra, Rachela czuła się bezpiecznie. Prace rymarskie należały do najpopularniejszych zajęć w szkole, podobnie jak lekcje „mechaniki”, podczas których Mateusz rozkładał różne przedmioty na części i składał je z powrotem, by uświadomić uczniom sposób ich funkcjonowania. Rachela odnosiła wrażenie, że Mateusz zna się właściwie na wszystkim - od prognozowania pogody przez hodowlę zwierząt aż po lekcje śpiewu. Mógłby zatem prowadzić połowę przewidzianych w planie zajęć, ciesząc się przy tym sympatią uczniów, którzy lubili go bardziej niż Piotra, kupców czy aniołów. To wzięcie go onieśmiało, ale Rachela była z niego dumna.

Mateusz często towarzyszył jej w obchodzie Velory, w trakcie którego szukali nowych rekrutów. W tym okresie większość velorańskich dzieci zdążyła już dowiedzieć się o istnieniu szkoły. Poza tym co kilka dni pojawiały się w mieście nowe dzieci, przybywające tam ze swymi rodzicami, którzy nieustannie podróżowali po Samarii. Inne dzieci pochodziły z obszarów wiejskich albo przyjeżdżały w wozach wędrownych kupców... lub też w jansajskich karawanach.

Rachela wiedziała, że nie powinna szukać uczniów wśród Jansajów. Po pierwsze, zdrowy rozsądek podpowiadał jej, że nie należy ufać tym chciwym wędrowcom; po drugie zaś, Piotr doradził jej, by ich unikała.

- Rozbijają swoje obozy na peryferiach miasta i prowadzą tam handel. Gabriel ich toleruje, ale nie powinno się zachęcać ich do ociągania się z wyjazdem - mówił Racheli były kapłan. - Mają co prawda poszukiwane przez tutejszych kupców towary, ale raczej nie są w Velorze lubiani. Są brudni, nieuczciwi i przyglądają się kobietom w sposób uznany tutaj za nieprzyzwoity.

- Ale jeśli w ich wozach są mali niewolnicy...

- Nie w tej prowincji, nie w Betel - zaznaczył wyraźnie Piotr. - Jansaje nie handlują tutaj niewolnikami. Dzieci, które rodzą się w karawanie, są wolne. Może są chuliganami, może są nieco przepracowane, ale to nie są niewolnicy. Nie w Betel.

Wyrażenie „są nieco przepracowane” zabrzmiało dla Racheli prawie tak koszmarne jak wyraz „niewolnicy”, toteż nie lekceważyła jansajskich przybyszów. Kiedy więc kilka tygodni po otwarciu szkoły grupa Jansajów rozbiła pod miastem obóz, Rachela i Mateusz z ciekawością się

do nich wybrali.

- Właściwie nie powinieneś ze mną iść - powiedziała Rachela, kiedy zbliżali się do obozu Jansajów. - Wiesz przecież, jak oni lubią Edorów.

- Sama jesteś Edorką, angelo.

- To prawda, ale po mnie tego nie widać. Ty natomiast...

Pokazał jej swoje prawe ramię. Podobnie jak aniołowie miał na sobie tylko kamizelkę, chociaż było bardzo zimno.

- Czyż nie zostałem poświęcony jak przykładowy syn Jovy? - zapytał. - Czy widzisz ten Pocałunek? Nie wezmą mnie do niewoli.

- Pocałunek w ramieniu ich nie powstrzyma - stwierdziła gorzko Rachela.

- Ach, Raheli, w Betel jesteśmy bezpieczni.

Wśliznęli się niepostrzeżenie do zatłoczonego obozu, w którym panował chaos i zamieszanie. Było południe i większość jansajskich mężczyzn robiła swoje interesy w Velorze, chociaż tu i ówdzie widać było ludzi, którzy przeprowadzali transakcje przy ogniskach i w niskich namiotach. Jasne światło zimowego słońca odbijało się w złotej biżuterii i łysych głowach niektórych mężczyzn, ale nie mogło przeniknąć przez zasłony skrywające twarze jansajskich kobiet. Zresztą rzadko można było je w ogóle dostrzec, gdyż znikwały natychmiast w swoich namiotach, poczuwszy na sobie wzrok obcych im ludzi. Mateusz spojrzał na Rachełę.

- Otóż i ludzie, których powinnaś uwolnić, gdy już uratujesz wszystkie dzieci Samarii - powiedział.

Rachela uśmiechnęła się mimo woli, chociaż było jej raczej smutno.

- Może pójdziemy tam, gdzie są konie - zasugerowała, wskazując miejsce, gdzie obóz się kończył. - Takie prace na pewno przypadają dzieciom.

Miała rację. Trzech niewiarygodnie umorusanych chłopców siedziało na ziemi w pobliżu prowizorycznie zbudowanej zagrody. Absorbowało ich jakieś widowisko, które odbywało się przy ich nogach, i od czasu do czasu wybuchali gromkim śmiechem.

- Nie będziesz z nich miała większego pożytku - stwierdził Mateusz.

- Pewnie torturują jakieś małe zwierzątko - dopowiedziała Rachela.

I rzeczywiście, kiedy Mateusz krzyknął do nich swoim gardłowym głosem, odwrócili się niespokojnie w kierunku przybyszów, a spod ich stóp wymknęło się nagle małe futerkowe zwierzątko.

- Widzę, że świetnie się bawicie - zagaił Mateusz.

Trzech małych łobuzów natychmiast odzyskało panowanie nad sobą.

- Co ci do tego? - zapytał lekceważąco największy z nich. - Patrzcie, chłopaki. To Edor. Z plemienia niewolników.

Rachela poczuła się urażona, ale Mateusz tylko się uśmiechnął. Odgarnął do tyłu swoje długie włosy.

- Z plemienia niewolników, powiadasz? Ale to przecież nie mnie przysłano tutaj, bym spędzał piękne popołudnie, zajmując się końmi.

Największy z chłopców spojrzał na niego ponuro.

- Lubię zajmować się końmi - powiedział. - Koń to życie każdego Jansaja. Jest dla niego ważniejszy niż żona. Z koniem człowiek zawsze wyjdzie na swoje. - Towarzysze chłopca okrzykami i ruchami głowy potwierdzili słuszność tej tezy. Mateusz skinął głową.

- No jasne. Koń to wspaniałe zwierzę. Wjedziesz nim na górę, przejedziesz nim pustynię. Chociaż, rzecz jasna, jeżeli jesteś za biedny, żeby posiadać własne konie, twoja miłość na niewiele się zda.

- Dlaczego mówisz, że jestem biedny?

- Siedzisz tu i dogładasz koni, które do ciebie nie należą, zgadza się?

- Teraz tak. Ale mi za to płacą. I to dużo. Już niedługo sam kupię sobie konia i zapłacę jakiemuś dzieciakowi, żeby się nim zajmował.

- Ach tak... A jak myślisz, ile kosztuje koń, mikele? - zapytał Mateusz, używając edorskiego słowa na określenie małego chłopca.

Mikele jeszcze bardziej się zachmurzył.

- Nie wiem. Chyba niedużo.

- Sto sztuk złota, jeśli się nie mylę. Może więcej. Ile sztuk złota zaoszczędziłeś? Pięć? Jedną? Twój pracodawca płaci ci złotem czy srebrem? A może wynagradzają cię żywnością i ubraniami...?

Rachelę już zaczynały bawić perswazyjne umiejętności Mateusza, kiedy gdzieś z tyłu rozległy się gwałtowne okrzyki.

- Hej, co robi tutaj ten cholerny Edor? Chit, Brido, odejdźcie od tego brudnego Edora.

Chłopcy pomaszrowali do końskiej zagrody, a Rachela i Mateusz odwrócili się, żeby zidentyfikować krzyczącego. W ich kierunku zmierzało biegiem dwóch roślących Jansajów; mieli

wykrzywione twarze, a w rękach trzymali noże. Rachela zeszywniała na widok długich ostrzy i rękojeści obwiązanych skórzanymi paskami. Bardzo dobrze je pamiętała...

Nie dała się jednak ponieść panice. Zrobiła krok do przodu i dumnie patrzyła na półnagich Jansajów.

- Przybyliśmy z Erie, żeby sprawdzić, jakie u was panują warunki. Prosimy o nieco więcej uprzejmości - powiedziała lodowatym głosem. - Jesteście tutaj tylko dlatego, że wydano wam na to pozwolenie.

Ten ton ich zaskoczył. Zdziwiło ich również ubranie Racheli, jej twarz, ona sama. Spodziewali się raczej gderliwej żony któregoś z kupców. Zatrzymali się kilka kroków od Racheli i spoglądali na nią już z mniejszym rozdrażnieniem na chudych twarzach.

- Bardzo przepraszamy, pani - powiedział jeden z nich, posyłając jej typowy dla Jansajów uśmiech, który tak dobrze pamiętała. - Nie podoba nam się, gdy obcy weszą w naszym obozie.

- My nie wędzimy - odparła chłodno Rachela.

Drugi z Jansajów rękojeścią noża wskazał Mateusza.

- Kim on jest? Nie wpuszczamy do siebie Edoorów.

- On mi towarzyszy. To moja ochrona.

Drugi Jansaj mniej przestraszył się tonem Racheli. Wpatrywał się w nią bezczelnym wzrokiem.

- A ty kim jesteś?

- Rachelą, żoną Gabriela - odrzekła, wyraźnie wymawiając każde słowo. - Pozwolicie mi chyba swobodnie poruszać się po Velorze?

Spodziewała się, że jej imię wywrze na nich pewne wrażenie (bo w Velorze każdy na nie reagował), ale nie przypuszczała, że na twarzach Jansajów pojawi się wyraz aż tak wielkiego zaciekawienia. Poczowała, że popełniła błąd. Drugi z mężczyzn zaśmiał się pod nosem, a pierwszy posłał jej pięścią pocałunek; gest ten w rozumieniu Jansajów wyrażał szacunek. W oczach mężczyzny było jednak widać ironię.

- A więc dwoje Edoorów - stwierdził pierwszy z Jansajów, uśmiechając się znowu szeroko.

- Zatem dobrze wspominasz nasze obozowiska?

Instynktownie powstrzymała się przed wyjawieniem im prawdziwych motywów swej wizyty.

- Byłam po prostu ciekawa - powiedziała chłodno. - Widzę, że niewiele zmieniło się na

lepsze.

- Może jednak jest trochę lepiej - odparł drugi z mężczyzn. - Prosimy, zostań i rozejrzyj się po obozie. Z przyjemnością pokażę ci mój namiot.

- Dziękuję, nie skorzystam. To, co zdążyłam tutaj zobaczyć, wystarczy, by przypomnieć sobie, jak niemiłym miejscem może być taki obóz.

Ukloniła się po królewsku i ruszyła przed siebie, ocierając się o nich z uczuciem dziwnego niepokoju. Mateusz szedł bardzo blisko niej z drugiej strony, tak że czuła na wełnianym rękawie ciepło jego odsłoniętego ramienia. Nie czuła się jednak dzięki temu bezpieczniej. Tamtej nocy w obozie na Wyżynie Heldorskiej Edorzy mieli przewagę liczebną nad Jansjami, lecz to nie Edorzy wygrali...

Dwóch Jansajów odsunęło się, by pozwolić im przejść.

- Angelo - powiedział cicho jeden z nich do oddalającej się Racheli, ale ona już się nie odwróciła. Tylko dzięki wielkiej sile woli nie zaczęła biec, lecz szła szybkim i równym krokiem. Kilka minut później znaleźli się bezpiecznie w mieście.

- Tak... Ten jansajski mikele będzie musiał sobie jakoś bez nas poradzić - rzekł Mateusz, kiedy oddalili się od obozu na tyle, że Racheli czuła tylko jego zapach. Słowa te zdziwiły ją i rozbawiły. Chwyciła swojego przyjaciela za ramię i śmiała się jak histeryczka. On również się śmiał i poklepał ją pocieszająco. Starczyło to za cały komentarz do tej przygody.

Dopiero nazajutrz zrozumiała, że wszystko ma swoje konsekwencje. Chodziła właśnie sama po Velorze, przemierzając ciemne uliczki łączące bazar z dzielnicą handlową. Chwilę wcześniej kupiła worek niebieskiej przędzy i obliczała, na jak długo jej ona wystarczy i którzy uczniowie poproszą o ten czy inny kolor. Nie zwracała zatem uwagi na rozlegające się dookoła hałasy. Chociaż hałasy to chyba zbyt dużo powiedziane. Usłyszała jakieś kroki i dźwięk noża wyjmowanego z pochwy. A potem ogarnęła ją ciemność.

Przez ułamek sekundy była zbyt zdumiona, żeby się bać albo próbować zrozumieć, co się stało. Kiedy jednak poczuła szarpnięcie, zdała sobie sprawę z sytuacji i zaczęła wrywać się i krzyżeć. Na głowę narzucono jej gruby koc, który stłumił wołanie i skrępował ruchy, lecz przerażenie dodało jej sił. Wrzeszczała i wrywała się wściekle swoim niewidzialnym oprawcom. Usłyszała ciche przekleństwa, ktoś uderzył ją mocno w głowę, ktoś inny chwycił za ramiona i przyparł do ściany. Było ich zatem co najmniej dwóch.

Jeden z prześladowców ponownie uderzył nią o ścianę i poczuła, że kręci jej się w głowie. Wrywała się jak opętana; ktoś kopnął ją w udo i miała wrażenie, że rozplątał je na pół i pogruchotał kości. Wiedząc, że za chwilę tak czy inaczej upadnie, rzuciła się przed siebie na bruk i potoczyła pod ścianę. Usłyszała śmiech i słowa w języku Jansajów; ktoś kopnął ją w brzuch. Próbowała się podnieść, ale jakieś silne ręce nie pozwoliły jej na to. Szyję i ramiona obwiązywano jej teraz sznurem, który zacieśniał się niczym pętla.

Krzyki Racheli utonęły po chwili w powodzi dziwnych wrzasków i odgłosów butelek i kamieni odbijających się od ścian budynków. Oprawcy znowu zaczęli przeklinać, cisnęli Rachelą o bruk, po czym odbiegli w nieznane. Rachela leżała sponiewierana, posiniaczona i zbyt nieprzytomna, by zsunąć z głowy koc i sprawdzić, komu zawdzięcza ratunek.

Kilkanaście sekund później uwolniono ją z krępującej ruchy szmaty i oczom zadyszanej kobiety nieoczekiwanie ukazały się twarze trojga jej uczniów: Kati, Nata i Sala, którzy przyglądali jej się z niepokojem i troską.

- Angelo... Co się stało? - spytała Kati, najstarsza z tej gromadki. - Czy oni cię napadli?

Rachela powoli się wyprostowała, chociaż nie mogła jeszcze podnieść się z ziemi.

- Chyba tak - odparła trzęsącym się głosem. - Czy to byli Jansaje?

Nat pokiwał głową. Był najmłodszym uczniem w szkole Piotra, który - ze względu na wrażliwość i inteligencję chłopca - wiązał z nim wielkie nadzieje.

- Dwóch Jansajów. Szedł tutaj jeszcze jeden, ale uciekł, gdy nas zobaczył.

Rachela ostrożnie przyłożyła rękę do prawej nogi, w którą ją mocno kopnięto. Poczowała wprawdzie krew, ale noga nie była złamana.

- Skąd wiedzieliście, że to ja? - spytała.

- Zauważyliśmy twoje włosy - odparł Nat.

- Kati krzyknęła: „Oni napadli na angelinę! Trzeba jej pomóc!” - opowiadał Sal. - Bałem się, ale Kati chwyciła za kamienie i zaczęliśmy w nich rzucać. A potem odbiegli.

- Dzielne z was dzieciaki. Chyba uratowaliście mi życie.

- Czy oni cię napadli? - zapytała ponownie Kati. - Czy znowu chcieli wziąć cię do niewoli?

Uczniowie najwyraźniej wiedzieli o wszystkim.

- Nie wiem. Może. Myślę, że byli na mnie wściekli, bo byłam wczoraj w ich obozie.

- Ale przecież wszyscy chodzą do obozu Jansajów - powiedział Nat, marszcząc brwi.

- To prawda, lecz ja chciałam namówić ich dzieci, żeby poszły do szkoły. Jansajom chyba się to nie spodobało.

- Bo nie chodziło o szkołę jansajską - stwierdziła ponuro Kati.

Rachela spojrzała na nią. Czuła lekkie zawroty głowy, ale także pewną euforię. Uratowali ją jej uczniowie. Była z tego bardzo zadowolona. Trójka dzieci nie byłaby oczywiście w stanie odstraszyć dorosłych wojowników jansajskich, gdyby ci nie obawiali się, że ściągną na siebie uwagę innych mieszkańców Velory.

- A więc myślicie, że jansajskie dzieci nie pasują do naszej szkoły i nie powinniśmy ich zapraszać?

Kati potwierdziła ruchem głowy, a patrzący na nią chłopcy po chwili powtórzyli ten gest.

- A jeśli Jansaje będą dla nich okrutni? - spytała Rachela. - I będą ich bić i głodzić? Czy te dzieciaki nie powinny mieć jakiegoś schronienia, tak jak wy?

- Niech sami sobie zrobią taką szkołę - powiedziała z naciskiem Kati.

Rachela zaśmiała się słabo.

- Może masz rację. Ja w każdym razie nie czuję się na siłach wracać do ich obozu i zaczynać od nowa. Może za rok, może za dwa, gdy nasza szkoła już trochę okrzepnie...

- Leci ci krew - zauważył Nat. Rachela zerknęła na prawą nogę.

- Tak, wiem. Będę musiała się tym zająć.

- Nie możesz wstać? - spytała Kati.

- Mogę. Na pewno mogę.

- Pójdę po Piotra - zaproponował Sal.

- Nie - zaprotestowała szybko Rachela. Dzieci spojrzały na nią z zaciekawieniem. - Nie - powtórzyła spokojniej. - Nie chcę, żeby Piotr albo Mateusz o tym wiedzieli. Niektórzy sądzą, że nasza szkoła jest czymś zbędnym. Powiedzą mi, że jest niebezpieczna, jeżeli usłyszą o tym napadzie. Nie chcę, żeby kazali mi ją zamknąć.

- Ja też tego nie chcę - oświadczył Nat.

- Może powiedzą ci tylko, żebyś nie chodziła do obozów Jansajów - zasugerowała Kati.

Rachela zaśmiała się.

- Tak. Na pewno mi to powiedzą. I będą mieli rację. Poza tym, uwierzcie mi, już nigdy się tam nie wybiorę. Ale nie chcę też, żeby ktokolwiek się tym martwił. I dlatego nikt nie powinien o tym wiedzieć. Obiecacie mi, że będziecie milczeć. No to jak, umowa stoi?

Nat od razu się zgodził. Kati musiała jeszcze chwilę pomyśleć, a kiedy się zdeklarowała, Sal natychmiast zrobił to samo.

- Dobrze - mruknęła Rachela. - A teraz pomóżcie mi wstać.

Podnieśli ją z ziemi i odprowadzili do górskiej windy, bo powiedziała im, że nie zamierza wracać do szkoły po opatrunek. Kati pomogła jej obwiązać biodra szalem, który ukrył fragment zakrwawionych i rozdartych spodni. Rachela zaś dała dziewczynce torbę z nową przędzą, którą Kati miała zanieść do szkoły.

- Ale jutro do nas wrócisz? - zapytał niespokojnie Nat.

- Och, na pewno. Potrzebny mi tylko opatrunek. Poza tym wszystko gra.

- To dobrze - powiedział Nat.

Dzieci patrzyły, jak Rachela wsiada do windy i zamyka za sobą drzwi. Przesunęła dźwignię, pomachała malcom na pożegnanie i zniknęła im z oczu. Chcąc niepostrzeżenie znaleźć się w swoim pokoju, tym razem nie skorzystała z dzwonka, który mógłby powiadomić o jej przybyciu Mateusza, Hanę lub Gabriela.

Przeszła chłodnymi korytarzami Erie, ściągając na siebie co najwyżej przelotne spojrzenia mijanych po drodze osób. Kiedy dotarła do swojej komnaty, zamknęła szybko za sobą drzwi i opierając się o nie, osunęła się na podłogę. Dopiero teraz, gdy minęło jakieś pół godziny od napadu, jego skutki zaczęły dawać się jej we znaki. Rachela zadrżała na całym ciele, a po twarzy popłynęły jej łzy, których w żaden sposób nie mogła powstrzymać. Opierając się ciągle o drzwi, podciągnęła kolana do policzków i objęła ramionami nogi w kostkach. Płakała tak długo, że kiedy się nieco uspokoiła, w pokoju było już ciemno. Kosztem dużego bólu podniosła się z podłogi i poszła chwiejnym krokiem do łazienki, gdzie przez godzinę zmywała z siebie wszelkie ślady jansajskiego dotyku.

Była obolała przez dwa kolejne dni. Rana na nodze nie wyglądała najlepiej, ale poza tym nie było powodów do niepokoju. Rachela była na pewno nieco przyciszona, lecz niewiele osób w Erie znało ją na tyle dobrze, by ten fakt zauważyć. Abdiasz udał się na trzydniową misję, Maga przebywała w Monteverde, a Gabriela nie było już od tygodnia. Dwa dni później, kiedy Rachela i Mateusz wracali razem z Velory, rymarz zapytał ją, jak się czuje.

- Ostatnio nie wyglądasz najlepiej, tak jakby bolała cię głowa albo trapiły jakieś problemy - powiedział. - Ta szkoła to wcale niełatwa sprawa...

Uśmiechnęła się do niego. Szli właśnie leniwym krokiem w kierunku góry. Swoją powolność Rachela usprawiedliwiała tym, że przewróciła się w łazience i skręciła nogę w kostce.

- Najtrudniejszą pracę wykonujecie Piotr i ty - poprawiała przyjaciela. - Dzień i noc otaczają cię mikiel, a ja siedzę sobie i tkam, co jest dla mnie zupełnie naturalne. Nie sprawia mi to trudności.

- Ja tylko pytałem. Bo pomyślałem, że być może coś jeszcze kołacze ci się po głowie, w której widocznie brakuje oleju, skoro nie chcesz się tym z nikim podzielić.

Sposób, w jaki to powiedział, wywołał śmiech Racheli.

- A niby co miałyby mnie martwić? - spytała, ale już wcześniej wiedziała, że domyślił się, o co chodzi.

- Patrzysz czasami na kalendarz - stwierdził. - I wiesz, co ma się wydarzyć w tym okresie. Nie myślałaś więc zapewne o uczestnictwie w Zgromadzeniu, chyba że...

Przystanąła na środku drogi i popatrzyła na Mateusza. Położyła mu dłoń na ramieniu po to, by się na nim wesprzeć oraz po to, by Mateusz również się zatrzymał.

- Wiesz, że o tym myślałam - odrzekła cichym głosem. - Minęło już pięć lat. Nie masz nawet pojęcia... Trudno mi to wyrazić...

- Mam pojęcie - odparł. - W tym roku Zgromadzenie odbędzie się w okolicach Luminaux. Wiedziałaś o tym?

- Tak.

- To daleko stąd. Czy zastanawiałaś się, jak tam dotrzeć?

Poczuła, jak narasta w niej upór. Kto jak kto, ale żeby Mateusz wyrażał jakiś sprzeciw...

- W Velorze można chyba wynająć konie. Wiem, jak można je objuczyć i gdzie znaleźć wodę...

Na twarzy Mateusza znowu pojawił się uśmiech. Przez cały czas tylko się z nią przekomarzał.

- Edorzy nie powinni podróżować samopas - rzekł. - Od siedemnastu lat podróżuję na każde Zgromadzenie zupełnie sam. Myślałem sobie jednak ostatnio, że przydałoby się jakieś miłe towarzystwo.

Rachela roześmiała się i mocno go uściskała. Po chwili znowu szli wolnym krokiem w stronę góry.

- Tak - odezwała się. - Proszę cię, pojedźmy tam razem. Bardzo chciałabym trafić w tym

roku na Zgromadzenie, ale strasznie się boję i nie wiem, czy poradzę sobie bez pomocy.

Przez resztę drogi rozmawiali o planowanej podróży. Mateusz zgodził się nawet towarzyszyć Racheli w jej windzie (choć na ogół nie lubił ścisku), widząc, że w pobliżu nie ma aniołów. Rachelę pociągnęła za sznurek dzwonka, a Mateusz uruchomił wagonik. W dalszym ciągu ekscytowała ją wyprawa na Zgromadzenie, a jej edorski przyjaciel z przyjemnością słuchał tej paplaniny.

Entuzjazm nieco z niej opadł, gdy po opuszczeniu windy zobaczyła czekającego na nią Gabriela. W przyćmionym świetle tylnego korytarza wyglądał jak jarzący się w ciemności przedmiot - jego blada skóra wyraźnie odcinała się od otaczającego ją mroku, a za nim jaśniały blade skrzydła. Miał nieprzychylny wyraz twarzy.

- Rachelo - powiedział głosem, który doskonale pasował do jego miny. - Chciałem z tobą porozmawiać. Czy możesz pójść ze mną do mojej komnaty?

Spojrzała na Mateusza i skinęła mu głową na pożegnanie, po czym w milczeniu ruszyła w głąb korytarza. Czowała, że małżonek idzie tuż za nią, i z przykrością odnotowała zniknięcie Mateusza w jednym z bocznych tuneli. Gabriel nie odezwał się ani słowem, dopóki nie znaleźli się w jego pokoju, gdzie poprosił Rachelę, żeby usiadła.

- Wolalabym najpierw dowiedzieć się, o co chodzi, a potem zadecyduję, czy mam ochotę usiąść - powiedziała ostro dziewczyna. Ton jej głosu nie był zbyt przyjazny, ale przecież i on przywitał ją raczej wrogo. Sprawa była jasna: czekały ją kłopoty i musiała przygotować się do obrony.

Gabriel był zbyt poruszony, by siedzieć. Jego wzburzenie sprawiło, że nie wiedział, od czego zacząć. Chodził po pokoju wielkimi krokami, nie zważając na to, że jego skrzydła ocierają się o meble. Nagle zatrzymał się naprzeciwko żony.

- Co ci się stało? - zapytał. - Przyszła do mnie Hana i powiedziała mi, że znalazła w praniu zakrwawione części twojej garderoby.

Tego zupełnie się nie spodziewała. Z zakłopotaniem stwierdziła, że jej twarz pokrywa się rumieńcem. Natomiast Gabriel kontynuował dochodzenie:

- Hana oczywiście przyszła do mnie. Była bardzo zaniepokojona, pytała, czy potrzebujesz pomocy. A ja nie wiedziałem nawet, w jaki sposób się zraniłaś. Zresztą nigdy nie wiem, co się z tobą dzieje. Hana powiedziała mi, że połowa twoich nowych spodni była całkowicie pokryta krwią.

Rachela spuściła wzrok, skruszona w nietypowy dla siebie sposób.

- To nic takiego... zdraśnięcie... - wymamrotała. - Przykro mi, że Hana musiała się niepokoić... a potem ty...

Odszedł od niej, by przez niewielkie okno spojrzeć na ciemniejące niebo.

- Wiedziałem, że powiesz coś takiego - rzekł z wyrzutem, przechylając głowę na bok. - Wiedziałem, że mi nie powiesz, co się stało naprawdę, nawet jeśli po prostu potknęłaś się i upadłaś. A więc sam cię muszę o to zapytać. Cóż to takiego? Jakiś edorski rytuał samookaleczenia? A może opowie mi o tym Mateusz, o ile upadnę tak nisko, by zgłosić się z tym pytaniem do niego? A może twoja winda miała awarię i rozbiła się o ścianę szybu, a ty obawiasz się, że jeśli mi o tym powiesz, to nie pozwolę ci już z niej korzystać? To byłoby całkiem możliwe, ale wagonik jest w doskonałym stanie. O co więc chodzi? Może pobił cię któryś z uczniów? A może pogryzły cię w Velorze bezpańskie psy?

Odwrócił się, żeby na nią spojrzeć, ale nie zrobił ani kroku.

- Kolejne pytanie brzmi: dlaczego? Dlaczego muszę zadawać te wszystkie pytania? Dlatego, że moja żona mi nie ufa; dlatego, że nie mówi mi o wszystkim: o rzeczach miłych i niemiłych, o czymkolwiek... A jeśli ją o to zapytam, na pewno nie powie mi prawdy.

Zazwyczaj najmniejszy ślad Gabrielowego gniewu wywoływał w niej analogiczną reakcję, ale tym razem czuła w sobie skruchę. Postąpiła kilka kroków w kierunku anioła, wyciągnęła ku niemu z wahaniem dłoń, ale po chwili ją opuściła.

- Gabrielu... Przepraszam - niepewnym głosem wypowiedziała słowo, które bardzo rzadko gościło w jej ustach. - Powiem ci... Ale ty wpadniesz w furię... Dlatego wcześniej wolałam milczeć. To moja wina, teraz o tym wiem, i proszę, nie odbieraj mi szkoły...

Patrzył na nią ze zmarszczonymi wprawdzie brwiami, lecz również z pewną nadzieją.

- Bądźmy poważni. Wiesz, że popieram szkołę - stwierdził spokojniejszym już tonem. - No to jak? To wydarzyło się u Piotra?

- Nie. To znaczy... Kilka dni temu wybraliśmy się z Mateuszem do obozowiska Jansajów. Pomyślałam, że znajdę tam dzieci, które mogłyby uczyć się w naszej szkole. Teraz wiem, że to był zły pomysł - dodała pośpiesznie, widząc, że anioł spojrzał na nią z jeszcze większą dezaprobatą. - Ale wtedy sądziłam, że warto spróbować.

- Ty i Mateusz w obozie Jansajów - powiedział. - Na samą myśl ciarki przechodzą mi po plecach.

- To się na pewno nie powtórzy - oświadczyła bardzo szczerze. - Znaleźliśmy kilku chłopców. Mateusz zaczął właśnie z nimi rozmawiać, kiedy podbiegło dwóch Jansajów, żeby nas stamtąd przepędzić. Rzucili kilka obraźliwych uwag, a potem ja... powiedziałam im, kim jestem. Spojrzeli na mnie z ogromną nienawiścią w oczach, toteż czym prędzej opuściliśmy obóz i myślałam, że nic się nie stało. A potem... dwa dni temu... byłam na bazarze i ktoś zarzucił mi na głowę koc... - Rachelę pokazała mu gestem, jak bardzo ją to przeraziło. Jej głos stawał się coraz bardziej nerwowy. - Ale nie zdążyli mi zrobić większej krzywdy, bo nadbiegło akurat troje moich uczniów, którzy wszczęli ogromny rwetes i obrzucili ich kamieniami. Jansaje uciekli. Ich obozowiska już nie ma w Velorze, tak więc nic mi chyba nie grozi...

Gdy tak mówiła, Gabriel zbliżał się do niej powoli. Na jego twarzy widać było przerażenie.

- Ależ Rachelo! Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? Dlaczego nie powiedział mi o tym Piotr... albo Mateusz, albo Abdiasz... ktokolwiek...

Była trochę zakłopotana.

- Prosiłam dzieci, żeby nikomu o tym nie mówiły. I ja nikomu o tym nie mówiłam. Pomyślałam sobie, że stwierdzisz, iż szkoła jest dla mnie niebezpieczna... albo że nie powinnam zjeżdżać na dół, do Velory... Gabrielu... Ja nie mogę zrezygnować z Velory, to dla mnie bardzo ważne! Nie tylko Velora: szkoła, dzieci, to wszystko...

Wyciągnął ku niej rękę i dotknął kosmyka jej włosów.

- Wiem, że to dla ciebie bardzo istotne - powiedział łagodnym głosem. - I nie przyszłoby mi do głowy zabraniać ci tych wyjazdów. Ale Rachelo... Taka konfrontacja z Jansajami... nawet w bezpiecznej na ogół Velorze... Przysięgnij mi na miłość Jovy, że więcej nie zrobisz już czegoś takiego.

- Przysięgam - odparła. - Przestraszyłam się, jak tylko ich zobaczyłam. Nie wiedziałam, że ogarnie mnie strach, ale nagle wróciły wszystkie wspomnienia. Nie, nigdy więcej tego nie zrobię.

- Kiedy w Velorze przebywają Jansaje, lepiej by było, żeby ktoś cały czas ci towarzyszył... Mateusz, Abdiasz albo ja. - Była zdziwiona, że siebie również wymienił na liście ochroniarzy, ale skinęła tylko głową. - Z drugiej strony... Zupełnie tego nie rozumiem... Niewolnictwo jest w Betel nielegalne i nikt tego prawa nie podważa. Dlaczego zatem chcieli cię porwać? Po co?

- Może wcale nie chcieli mnie porwać - odrzekła. - Może rozwścieczyłam ich swoją wizytą w obozie i chcieli, bym tego... pożałowała.

- Tak... A ta krew...? - spytał nagle. - Jak to się stało? Czy to są poważne rany?

- Jeden z nich kopnął mnie w nogę i zaczęła krwawić - powiedziała lekceważącym tonem Rachel. - Są jeszcze blizny, ale już się goją. Nie ma się czym martwić.

- Czy ktoś opatrzył ci te rany?

- Nie - odrzekła. Jej nastawienie było bardzo pojednawcze.

- Jeżeli cię to niepokoi, mogę poprosić Hanę. Ale to naprawdę nie jest konieczne.

- Jak uważasz. - Zawahał się, odwrócił wzrok i powiedział:

- Nie jestem... Wiem, że w pewnym sensie uważasz Erie za więzienie, a mnie za swojego strażnika, ale... jesteś przecież wolna. - Anioł uważnie dobierał słowa. - To ma być twój dom, a twoje życie należy tylko do ciebie. Nie powinnaś uważać, że twoje prawa, twoja wolność, twoje decyzje są uzależnione od mojej aprobaty i że ja... cię tego pozbawiam albo że wtrącam się w twoje sprawy. Proszę cię, nie bój się mówić mi o czymkolwiek w obawie, że wskutek tego utracisz któreś ze swoich praw.

Dyplomacja Gabriela sprawiła, iż po raz pierwszy miała prawdziwe wyrzuty sumienia.

- Gabrielu, przepraszam - powiedziała raz jeszcze i uśmiechnęła się nieśmiało. - Jeśli ktoś będzie chciał mnie uprowadzić, natychmiast dam ci o tym znać...

- No, mam nadzieję... - odparł anioł, również się do niej uśmiechając. - Ale mów mi nie tylko o napadach i uprowadzeniach, ale o wszystkim, co ci się przydarza. Chciałbym wiedzieć, jak żyjesz. Naprawdę...

- Zjedźmy więc dzisiaj razem kolację - zaproponowała. - Wieczorem ci o wszystkim opowiem.

ROZDZIAŁ 13

Ta małżeńska idylla nie mogła trwać wiecznie, chociaż stosunki między przyszłym archaniołem i jego angeliną układały się harmonijnie przez dwa tygodnie. Koniec był tak nagły, że zupełnie wytrącił Rachelę z równowagi. Wskutek tego jej złość była większa niż zazwyczaj.

Dzięki opiece Hany rany Racheli całkowicie się już zagoiły. Starsza kobieta bez słowa obejrzała skaleczenia, posmarowała je białą maścią i obwiązała bandażem.

- Co to takiego? - spytała Rachela.

- Maść z korzenia manny - odparła Hana.

Rachela włożyła palec do słoika i dotknęła ostrożnie białej maści.

- To mi się z czymś kojarzy - powiedziała. - Moja matka używała chyba czegoś takiego, kiedy ojciec poważnie się oparzył. Mówiła, że przechowywała ją przez wiele lat... Czy to możliwe?

Hana skinęła głową.

- Nie ma już prawie korzeni manny; od ponad dziesięciu lat nie widziałam żadnych nowych upraw.

- Czy możesz powtórzyć tę nazwę?

- Korzeń manny.

- Dlaczego jest obecnie tak rzadko spotykany?

- Pochodzi z kwiatu, który już u nas nie rośnie. Nie ma więc nasion, które głupie dziewczuchy zmeły na proszek. Nie ma nasion... nie ma kwiatów... nie ma korzeni... Nie ma też maści. Szkoda, bo nigdy nie spotkałam równie dobrej maści.

Czasami było jej bardzo trudno uzyskać informacje od Hany, tak jak Gabrielowi niełatwo było wyciągnąć je od swojej żony.

- Dlaczego młode dziewczyny meły te ziarna? - zapytała niecierpliwie Rachela.

Hana zerknęła na nią zdziwiona.

- Nic nie wiesz o mannie? Może Edorzy jej nie znają. Powiada się, że to afrodyzjak, trunek miłosny. Tak przynajmniej działają nasiona, jeżeli zostaną zmielone i dodane do jakiegoś napoju albo potrawy. Krąży o tym wiele opowieści. Poza tym działa to tylko na mężczyzn, dlatego uprawą nasion zajmują się wyłącznie kobiety, i to one mieszają je z innymi produktami.

Hana ponownie na nią spojrzała, a ponieważ wyraz twarzy Racheli zdradzał wyraźną

fascynację, postanowiła mówić dalej.

- Według legend to Hagar odkryła właściwości manny i zawarła w tej sprawie układ z Jovą, co zresztą czyniła dość często. Chodziła do swojej górskiej samotni i śpiewała tam do Jovy, a on zsyłał mannę z nieba - mannowe chmury, mannowe deszcze... nad całą Samarią. Niektóre nasiona zapuszczały korzenie i rosły z nich rośliny, a inne były zbierane przez dziewczyny chętne do zamążpójścia. Legenda mówi, że Hagar pokłóciła się kiedyś o mannę z Urielem. Oni spierali się o wszystko, ale tym razem walczyli ze sobą bardzo długo. Uriel uważał, że korzystanie z manny jest nieuczciwe wobec mężczyzn, którzy nie mogą się przed nią bronić; poza tym kobieta może za sprawą manny uwieść człowieka, który inaczej nie zwróciłby nawet na nią uwagi. Hagar zaś utrzymywała, że zadaniem kobiety jest znalezienie sobie mężczyzny, sprawienie, by ją pokochał i spłodził ku boskiej chwale jak najwięcej dzieci. Hagar podobało się to, że kobiety znają podstępny, wobec których mężczyźni są zupełnie bezradni.

- Kto wygrał ten spór?

Hana uśmiechała się subtelnie.

- Oczywiście, że Hagar. Uriel oświadczył, że nie będzie z nią rozmawiał tak długo, dopóki go nie przeprosi. A więc przestali ze sobą rozmawiać. Pewnego dnia Hagar podeszła jednak do niego, przeprosiła i przyznała się do błędu. Zaprowadziła anioła do swej komnaty, wykąpała go, uczesała i nakarmiła winnym gronem, do którego dodała... nasiona manny. Toteż Uriel ponownie się w niej zakochał. Mówi się, że była to ich ostatnia kłótnia, ale ja w to nie wierzę. Myślę, że spierali się ze sobą aż do śmierci i że mimo wszystko się kochali.

Rachela popadła w zamyślenie.

- Rozumiem, że od czasów Hagar manna nigdy już nie zakwitła? Te korzenie muszą więc być bardzo stare.

- Manna kwitła jeszcze sto lat po tej historii, ale kwiatów było z każdym rokiem coraz mniej, ponieważ dziewczyny zrywały je, zanim nasiona zdążyły spaść na ziemię. Pamiętam, że manna kwitła jeszcze, gdy byłam bardzo mała, ale nie widziałam jej od wielu już lat.

- Dlaczego aniołowie nie modlą się o mannę do Jovy?

- Niektórzy próbowali. Myślę, że podjęła się tego kiedyś Ariel, ale bez skutku. Może nie znają właściwych modlitw?

- Szkoda - odparła Rachela. - Lubię takie historie.

Kilka dni później podczas kolacji Rachela zrelacjonowała tę rozmowę Gabrielowi.

- Hana twierdzi, że Ariel nie udało się wyprosić manny - zakończyła. - A czy ty o to Jovę prosieś? Może na twoje modlitwy by odpowiedział?

Gabriel słuchał żony z uśmiechem, ale potrząsnął głową.

- Myślę, że o to może modlić się tylko kobieta.

- Dlaczego?

- To przecież kobiety korzystają z nasion manny.

- Ale mężczyźni też na tym zyskują - roześmiał się Natan. - Przynajmniej niektórzy.

Gabriel uśmiechnął się szeroko.

- Mężczyźni ograniczają się do zaspokojenia swego pożądania, ale kobiety rozumują długofalowo - powiedział. - Najczęściej jest tak, że kobiety uwodzą, bo mają w tym swój cel. Myślą o małżeństwie, dzieciach i kolejnych pokoleniach. Mężczyźni są bardziej krótkowzroczni.

- A co myślisz o łowczyniach aniołów? - spytała Hana. - O kobietach, które starają się uwieść anioła?

- One tym bardziej mają wyraźnie określony cel - odrzekł poważnie Gabriel. - Wiedzą, że urodzenie anielskiego dziecka zupełnie odmieni ich życie.

- Są też mężczyźni, którzy zabiegają o względy kobiet - aniołów - zauważył Natan. - Ariel i Maga mogłyby wam o tym co nieco powiedzieć.

- Oczywiście. Chodzi im pewnie o spółdzenie małych aniołów, a być może i o reputację. Ale to jest przecież mniej ważne.

Porozmawiajmy jeszcze o nasionach manny. Kiedy Hagar po raz pierwszy wzniosła do Jovy modlitwy o mannę, Samaria była zasiedlona od bardzo niedawna. Były to czasy głodu, chorób, powodzi... Wielu ludzi umarło wskutek takich właśnie klęsk żywiołowych. Wiedziała, że jeśli nie będzie dużego przyrostu naturalnego, Samaria zupełnie opustoszeje; znikną z niej zarówno ludzie, jak i aniołowie. Modliła się więc do Jovy, który odpowiedział, zsyłając z nieba mannę. A zatem Bóg współpracował wtedy z angeliną, by jak najszybciej zrodziło się nowe pokolenie ludzi. Uriel zaś zrozumiał powagę sytuacji znacznie później niż jego żona. Dlatego twierdę, że o mannę powinny modlić się kobiety. One to bowiem myślą poważnie o kolejnych pokoleniach, o czym zresztą nieustannie myśli sam Jova.

- Odzierasz wszystko z romantycznej aury - wytknął Gabrielowi Natan.

- No cóż. Kiepski ze mnie romantyk - odparł przyszły archanioł.

Natan spojrział z ukosa na Rachełę, która głęboko zastanawiała się nad słowami swojego małżonka.

- Dajcie sobie czas - powiedział łagodnie. - Dajcie sobie czas.

Przez ostatnie dwa tygodnie często dyskutowali w ten sposób. Czasami nie zgadzali się ze sobą, ale nie prowadziło to do poważniejszych napięć. Oboje ciężko pracowali nad tym, by stosunki między nimi były jak najlepsze. Dlatego też kolejna kłótnia bardzo ich zaskoczyła.

Pewnego popołudnia Gabriel zatrzymał się przed drzwiami pokoju Racheli, co zdarzało mu się raczej rzadko. Zaprosiła go nieśmiało do środka, ale aniołowi nie zbierało się na amory. Był myślami nieobecny, zajmował go jakiś problem. Przez kilka dni nie było go w Erie i Rachela nie wiedziała nawet, kiedy wrócił do domu.

- Potrzebuję twojej rady - powiedział nagle po trwającym trzy minuty milczeniu. Siedział na podłodze na jednej z zakupionych właśnie poduszek. - Nie tylko rady. Także pomocy.

Usiadła koło niego na dywanie.

- Tak, oczywiście... Co się stało?

- Lord Jethro z Semory. Czego on się boi?

Rachela uniosła brwi.

- Co masz na myśli? Jakies fobie? Pająki...? Szczury...?

- Nie... Chodzi mi o poważniejsze sprawy. Czy boi się utraty syna? Czy boi się, że zostawi go żona? A może myśli tylko o pieniądzech? Czy boi się, że straci swój majątek i pozycję w branży kupieckiej?

Dlaczego chciał to wiedzieć? Rachela odłożyła to pytanie na później i odrzekła w zamyśleniu:

- Tego boją się wszyscy kupcy. Są bardzo zawistni. Lord Jethro całymi godzinami konferował ze swoim synem na temat tego, jak bogate są inne rodziny w Semorze. Przeliczali czynsze, podatki, dochody z każdego z najmniejszych choćby przedsięwzięć. Ma obsesję na punkcie pieniędzy, ale na to cierpią wszyscy kupcy.

- Gdybym więc znalazł jakiś sposób na wywołanie w nim obaw o stan jego finansów, z pewnością by mnie nie zlekceważył.

- Tak. Ale znenawidziłby cię.

- On już mnie nienawidzi.

- Czy chcesz mu coś udowodnić?

Westchnął i przesunął dłonią po twarzy; wyglądał na zmęczonego.

- Przez kilka ostatnich miesięcy próbuję przekonać kupców, Manadawów i Jansajów, że trzeba uczynić nasz system bardziej sprawiedliwym. Jak dotąd spotkały mnie same niepowodzenia. Chciałbym znaleźć na nich jakiś sposób... Chciałbym, żeby poważnie potraktowali i mnie, i Jovę.

- Wiem, czego Jethro bardzo się boi - powiedziała Rachela. - On boi się wody.

- Wody?

- Boi się, że utonie. Jest właścicielem małej łodzi żaglowej, ale nigdy na niej nie pływa. Czasami korzysta z niej Daniel. Jethro nie lubi przeprować się promem do Betel; między innymi właśnie dlatego tak dużo handluje z Jordana... Tam może przecież dostać się przez most. To dziwne, że człowiek, który tak bardzo boi się utonięcia, mieszka na środku rzeki.

Gabriel zmarszczył brwi. Zastanawiał się nad słowami Racheli.

- Będę musiał o tym pomyśleć. Może zdołam podnieść poziom rzeki, kiedy Jethro będzie w drodze do Erie... Albo wtedy, gdy będzie stąd wracał. Bo jeśli uda mi się przekonać jednego z tych...

- Jethro przyjedzie do Erie? - przerwała mu Rachela. - Kiedy? I po co?

- Za kilka tygodni. Będą tu wszyscy: Jethro, Samuel, Eliasz Harth, Abel Vaszir i paru przywódców jansajskich. Pomyślałem, że jeśli zobaczę ich wszystkich razem, będę miał lepsze rozeznanie w układach, jakie między nimi panują. Poza tym przedstawię im swoje argumenty, chociaż ostatnio stwierdziłem, że zrobię to w sposób bardziej drastyczny i niekoniecznie w mojej własnej osadzie...

- Może więc powinieneś podnieść poziom wody w rzece, jeszcze zanim on tutaj dotrze. Na pewno będzie pod wrażeniem. A najlepiej zalej całą Semorę. To tym bardziej nie ujdzie jego uwagi.

Uśmiechnął się do niej niewyraźnie.

- Wiem, że za nim nie przepadasz - powiedział - ale może spróbowałabyś go przekonać, że jestem do tego zdolny. Niech opadną go obawy, które sprawiają, że przeprowając się promem do domu po zupełnie nie zmienionej rzece, będzie niespokojnie rozglądał się wokół siebie.

- Podjęłabym się tego zadania - odparła Rachela - ale nie będzie mnie w Erie.

Spojrzał na nią zdumiony.

- Nie będzie cię tutaj? Możesz chyba poświęcić dwa dni pracy w szkole...?

Pokręciła głową.

- Będę wtedy w Luminaux. A dokładniej: kilka mil od Luminaux.

- O czym ty mówisz? - zapytał niecierpliwym głosem Gabriel.

- O Zgromadzeniu. Wybieram się tam z Mateuszem.

- Nie możesz tam jechać. Jesteś mi potrzebna tutaj. Mówię ci właśnie, że do Erie przybędą wszyscy moi wrogowie.

- Bardzo mi przykro - powiedziała Rachel - ale podróż zajmie nam ponad tydzień. Albo i dłużej, bo chcę na dzień lub dwa zatrzymać się na górze Synaj. Wyjadę stąd kilka dni przed przybyciem twoich gości.

Gniew Gabriela był coraz większy.

- Rachelo. Nie możesz stąd teraz wyjeżdżać - stwierdził. - Zrozum... Ten zjazd jest szalenie ważny... Wszyscy kupcy, Jansaje, Manadawi... To zarówno spotkanie towarzyskie, jak i poważny manewr polityczny. Będę cię potrzebować...

- Przykro mi, Gabrielu, ale nie mówiłeś mi nic o tych planach.

- A ty nie mówiłaś mi, że wyjeżdżasz z Erie na, jak rozumiem, cały miesiąc, żeby wziąć udział w Zgromadzeniu, które swoją drogą odbędzie się krótko przed Glorią. Ty w ogóle nie powinnaś się tam wybierać.

- Mówiłeś mi, że nie mam cię pytać o pozwolenie, jeżeli chcę coś zrobić. Powiedziałeś mi, że mam swoje prawa.

- To prawda, ale najważniejsze są obowiązki! Rozumiem, że chcesz wziąć udział w Zgromadzeniu...

- I wezmę w nim udział. Nie uczestniczyłam w nim już od pięciu lat i od pięciu lat nie widziałam moich rodaków.

- To nie są twoi rodacy! Byli dla ciebie bardzo dobrzy, ale...

- To są moi rodacy! Moja rodzina! Mam tylko Edorów.

- Masz aniołów - powiedział sztywno. - Masz mnie.

- Ciebie! Ty nawet nie rozumiesz, jakie to dla mnie ważne!

- A ty nie próbujesz zrozumieć, co jest ważne dla mnie! Rachelo, czy nie widzisz, czego tutaj usiłuję dokonać? Walczę o przetrwanie Edorów. Chcę przekonać trzy potężne i bogate grupy, żeby zmieniły treść swoich lukratywnych umów handlowych, żeby przekształciły podstawy swojego bogactwa. Im się to oczywiście nie podoba, nie chcą tego zrobić, a mnie

potrzebna jest każda dostępna broń.

- W takim razie zmień datę tego spotkania. Niech odbędzie się po Glorii. Wtedy na pewno tutaj będę.

- Zbyt wielu ludzi jest w to zaangażowanych, bym mógł przesunąć termin. Gdybyś była rozsądna...

- Rozsądna...!?

- Tak! Jak wyobrażasz sobie przygotowania do Glorii, skoro przez kilka tygodni cię tu nie będzie? Kiedy będziesz odbywać próby? Kiedy masz zamiar śpiewać? Nie masz pojęcia, jakie to będzie męczące... Droga do Luminaux i z powrotem...

- Czego ty się obawiasz, Gabrielu? Może tego, że gdy znajdę się wśród Edorów, będzie mi u nich tak dobrze, że nie zechcę tu powrócić?

- Raczej by mnie to nie zdziwiło - odparł. - Dałaś mi wyraźnie do zrozumienia, że wolisz żyć z nimi niż z aniołami.

- Gdyby aniołowie byli dla mnie miłsi - powiedziała łagodnie - może udałoby mi się ich pokochać.

Gabriel zerwał się z podłogi i zaczął chodzić po pokoju. Ona również podniosła się z koca.

- Tak! Rozumiem, dlaczego mówisz, że aniołowie nie byli dla ciebie miłi. Oni tylko dali ci wolność, dali ci pozycję zapewniającą władzę i zaszczyty, próbowali się z tobą zaprzyjaźnić: Magdalena, Abdiasz, ja... Ale co ty dałaś w zamian? Z rozkoszą mnie oszukujesz. Nie mówisz mi o swoich problemach, o swoich planach... A teraz, kiedy po raz pierwszy proszę cię o przysługę, odmawiasz mi i nie jest ci nawet z tego powodu przykro!

- Na tym właśnie polega różnica między aniołami i Edorami! - odrzyknęła rozgniewana Rachela. - Edorzy przyjęli mnie do siebie i o nic mnie nie prosili. O nic! Oprócz tego, bym była u nich szczęśliwa, i rzeczywiście byłam. Natomiast aniołowie... Od samego początku oczekiwano, że będę tak a nie inaczej wyglądać i zachowywać się w określony sposób. Nie prosiłam nikogo o rolę, którą mi narzucono. Nie prosiłam, by sprowadzono mnie do Erie. Nie mówiłam, że chcę zostać twoją żoną. Staram się żyć najlepiej, jak umiem, wśród ludzi, którzy są mi obcy, wśród ludzi, którzy mnie nie lubią, ale z przyjemnością na zawsze bym stąd wyjechała.

- Nie możesz tego zrobić - odparł beznamiętnie Gabriel. - Nie pozwolę ci na to.

- Nie pozwolisz mi? Nie pozwolisz mi opuścić Erie? W jaki sposób mnie przed tym

powstrzymasz?

- A kto dał ci możliwość opuszczania Erie? Bałaś się lecieć w ramionach anioła, więc dałem ci inną możliwość wydostania się z tej góry. Kto powiedział: „Nie jesteś tutaj więźniem”? Kto, jeśli nie ja? I mogę to wszystko odwołać. Mogę odebrać ci twoją winę...

- Możesz odebrać mi, co tylko zechcesz - odrzekła chłodno. - Ale stracisz nade mną wszelką kontrolę.

- Co masz na myśli?

- Nie zmusisz mnie przecież do śpiewu podczas twojej kochanej Glorii. Spoliczkujesz mnie? A może pobijesz? Skujesz mnie łańcuchami? Możesz zabrać mnie do twojej głupiej doliny i zgromadzić tam wszystkich swoich aniołów, ale jeśli nie będę chciała otworzyć ust, żadna siła na świecie nie zdoła mnie do tego skłonić. I dobrze o tym wiesz. Możesz pozbawić mnie wszystkiego. Ale ja mogę zabrać ci jeszcze więcej.

Patrzyli na siebie przez pełną minutę, zbyt zdenerwowani, by cokolwiek powiedzieć. Rachela trzymała dłonie zaciśnięte na biodrach, a stojący przed nią Gabriel wyglądał jak ucieleśnienie pomsty bożej. Na jego twarzy było widać wystające kości policzkowe, a skrzydła drżały mu z napięcia. Oczy anioła były tak intensywnie błękitne, że aż zabarwiały otaczające ich powietrze i przepalały Rachelę swoim lazurowym żarem.

- Nie wierzę, że naprawdę masz taki zamiar - odezwał się w końcu. Starał się zapanować nad swoim głosem, który pod wpływem wysiłku nieznacznie zadrżał.

- Mam taki zamiar - odparła natychmiast Rachela.

Potrząsnął głową.

- Jakie były intencje Jovy - wyszeptał - kiedy wybierał cię na anielinę? Zniszczysz mnie... Zniszczysz nas wszystkich.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł z pokoju, musnąwszy ją w przelocie końcówką jednego ze skrzydeł. Rachela stała nieruchomo, z zaciśniętymi dłońmi, czekając, aż powietrze po jego wyjściu znowu się ochłodzi i będzie mogła swobodnie oddychać. A potem rzuciła się na łóżko i zaczęła płakać. Nienawidziła go z całego serca.

Nie rozmawiali ze sobą przez następny tydzień i starannie się unikali. Nie sprawiało im to trudności, gdyż Erie było wystarczająco duże, by mogli swobodnie schodzić sobie z drogi.

Poinformowała swoich uczniów, że nie będzie jej przez kilka tygodni, i zostawiła im

szczegółowe zlecenia na okres swojej nieobecności. Piotr powiedział jej, że jeśli pojawią się problemy, sam sobie z nimi poradzi.

- A jeśli będę miał jakieś pytania, wyślę Abdiasza do Gabriela - dodał.

- Dobrze. Gabriel bez wątpienia upora się z każdym problemem - odparła chłodno.

Uczniów bardziej zasmucił wyjazd Mateusza, który obiecał im jednak podarunki z Luminaux, toteż przestali protestować.

- Będziemy mieć tylko dzień lub dwa na wizytę u Jozjasza - ostrzegł Rachelę Mateusz. - Jeżeli w dalszym ciągu zamierzasz zrobić zakupy w Luminaux. Możemy się tam wybrać później, jeśli chcesz.

- Mamy bardzo mało czasu - odrzekła. - Musimy tu wrócić najpóźniej kilka dni przed Glorią.

- A więc jutro ruszamy w drogę.

- Tak. Jestem już gotowa.

Wieczorny posiłek jadała najczęściej w szkole z Piotrem i dziećmi, ale ostatniego dnia przed wyjazdem Abdiasz zaprosił ją na kolację. Poszli razem do niewielkiego lokalu, w którym nigdy wcześniej nie była. Anioł zamówił egzotyczne potrawy.

- Nie wiem, czy będzie ci to smakować - powiedział. - To jedzenie jest bardzo dziwne.

Uśmiechnęła się.

- Dlaczego mnie tutaj przyprowadziłeś?

- To podstęp. Liczę na to, że zachorujesz i nie będziesz mogła jutro wyjechać.

- Ależ Abdiaszu! Nie wiedziałam, że aż tak bardzo będziesz za mną tęsknił.

- Raczej nie będę tutaj bez ciebie szczęśliwy - odrzekł. - Będę prawdopodobnie snuł się smętnie po Erie, czekając z utęsknieniem na twój powrót.

- Przecież możesz mi towarzyszyć.

- Anioł na Zgromadzeniu? To nie jest dobry pomysł.

- Na Zgromadzenia często przyjeżdżają nie - Edorzy, chociaż przyznaję, że nie widziałam tam jeszcze anioła.

- Jeśli już chcesz zabrać ze sobą anioła, powinien nim być Gabriel.

Słowa Abdiasza ją zaskoczyły. Milczała.

- Wiesz... - powiedział łagodnie. - Nie robisz dobrze, zostawiając go w ten sposób.

- Ty nic nie rozumiesz.

- Wiem, że jesteście skłócen i że się do siebie nie odzywacie. Wiem też, że nie będzie cię w Erie przez ponad trzy tygodnie. Nie wiem, o co poszło, ale...

- O sprawy, których nie można wybaczyć - wtrąciła Rachela.

- Naprawdę powinnaś być na tym zjeździe w Erie - ciągnął Abdiasz. - Rozumiem, że bardzo chcesz uczestniczyć w Zgromadzeniu, ale doniosłość tego, co chce osiągnąć Gabriel...

- Och. A więc jesteś po jego stronie, prawda?

- Zawsze go podziwiałem - odparł poważnie Abdiasz. - Mogę sobie z niego podkpiwać, a nawet śmiać mu się w twarz, ale naprawdę bardzo go szanuję. To dobry człowiek, Rachelo. I chce robić dobre rzeczy. Czasami ulegam wrażeniu, że za mało mu ufasz.

Ogarnęło ją zdenerwowanie, ale nie mogła złościć się na Abdiasza.

- Tak... Nie... Ale... Abdiaszu, on nie zwraca uwagi na innych. Nie przyjmuje ich argumentów. Zawsze uważa, że tylko on ma rację.

- I tak często po prostu jest.

- A nawet jeżeli teraz również ma rację, ja stąd wyjeżdżam - powiedziała buntowniczym tonem. - Wiem, że uważasz mnie za egoistkę, ale nie mogę... Już od tak dawna nie miałam nic dla siebie. Odebrano mi wszystko, a to, co dali mi aniołowie, nie jest tym, czego mi potrzeba. Ja potrzebuję... Chcę znowu być z ludźmi, których kocham. Chcę... Nie wiem, jak to wyrazić... Nigdy nie byłam tak pobożna jak Gabriel, jak większość aniołów - rzekła spokojniejszym już głosem, jakby próbowała go przekonać. - A kiedy mieszkałam w Semorze, zdarzało mi się nienawidzić Iovy za los, który zgotował mnie... i Edorom... i ludziom, których kochałam. Ale kiedy żyłam u Edorów... Wiesz, oni są bardzo religijni. Podobnie jak aniołowie, modlą się bezpośrednio do Boga. I kiedy u nich mieszkałam, czułam się bardzo blisko Iovy. Słyszałam, jak szepcze mi do ucha. Wierzyłam... Wiedziałam, że moje słowa trafiają prosto do jego serca. I jeśli... - ciągnęła jeszcze wolniej Rachela - ...mam w Dolinie Saron zaśpiewać dla Iovy i poprosić go o błogosławieństwo dla wszystkich ludów Samarii, muszę ponownie poczuć jego bliskość. Czuję też, że muszę być na tym Zgromadzeniu i posłuchać śpiewu Edorów, żeby znowu zrozumieć, jak prosta kobieta może bezpośrednio zwracać się do Boga. Muszę odzyskać dawną świeżość, żeby dać aniołom to, czego ode mnie wymagają. Rozumiesz? Może więc jestem egoistką, ale nie do końca.

- Niezależnie od wszystkiego możesz zdążyć na Zgromadzenie - próbował przekonać Rachelę Abdiasz. - Zostań tutaj przez pierwszy dzień zjazdu, a potem polecisz ze mną do

Luminaux.

Cofnęła się gwałtownie, jakby ją właśnie uderzył.

- Nie.

- Wiem, masz lęk wysokości...

- Nie, nie mogę. Nie.

Uśmiechnął się do niej przymilnie.

- Myślisz, że upuszczę cię w locie. Jeszcze nigdy mi się to nie zdarzyło.

- Abdiaszu, nie mogę - odparła. W jej głosie słychać było przerażenie. - Nie mogę... Nie pytaj mnie. Przykro mi. Nie mogę.

Uniósł ręce w geście kapitulacji.

- Trudno - powiedział. - To rozwiązałyby wiele problemów.

Podano im zamówione potrawy i przez kilka chwil jedli w milczeniu. Rachelę uniosła wzrok znad talerza i stwierdziła, że Abdiasz patrzy na nią z zaciekawionym.

- O co chodzi? - spytała.

- Smakuje ci?

- Owszem - odrzekła z lekkim uśmiechem. - Czy to koński nawóz smażony na grillu?

- Nie. To bardzo szacowna potrawa. Ale nikt nie chce tu ze mną przychodzić.

Uśmiechnęła się szerzej.

- W takim razie to będzie nasz wspólny azyl. Przyjdziemy tu po moim powrocie.

- Umowa stoi - powiedział szybko anioł. - Już teraz zarezerwuję stolik.

Resztę kolacji spędzili na swobodnej pogawędce; Abdiasz nie wracał do drażliwych tematów. Po wyjściu z restauracji anioł odprowadził powoli Rachelę do podnóża góry, gdzie znajdowało się wejście do szybu z windą. Było zupełnie ciemno i raczej chłodno, ale wszystko wskazywało na to, że zbliża się wiosna. Wiatr, który tak bardzo nękał ich zimą, znacznie teraz złagodniał, a ziemia pod stopami nie była już tak twarda.

- Kiedy ruszacie w drogę? - zapytał Abdiasz, gdy wsiadła do swojej klatki.

- Jutro o świcie.

- Mateusz wynajął konie? - Skinęła głową. - Umiesz jeździć?

Roześmiała się.

- Oczywiście. Od pięciu... prawie od sześciu lat nie jeździłam konno, ale na pewno jeszcze umiem.

- Jechałem kiedyś na koniu. Byłem bardzo chory, znajdowałem się o jeden dzień lotu od Luminaux. Przywiązano mnie do konia, na którym wróciłem do Erie. Czułem się okropnie. Koń bał się moich skrzydeł i rzucał się do przodu za każdym razem, gdy otarło się o niego któreś z piór. Byłem obolały od kostek aż po... hm, w górę od kostek. Wolałem już wtedy umrzeć...

- Ja lubię jeździć konno - rzekła Rachel. Zamknęła drzwi do klatki, ale wyciągnęła do niego dłoń między prętami. - Nie smuć się. Za kilka tygodni znowu tu będę.

Abdiasz ścisnął dłoń przyjaciółki.

- Myślałem, że uda mi się to jakoś ukryć - powiedział. - Naprawdę wolałbym, żebyś została. - Przyłożył jej dłoń do swojego serca. - Codziennie będę dla ciebie śpiewał - rzekł miękkiem głosem. - Niech Jova ma cię w swojej opiece.

Pocałowała palce swej drugiej dłoni, a potem przyłożyła ją do jego ust.

- Ciebie również.

Odsunął jej dłoń od swoich ust i przycisnął do piersi.

- Teraz mam cię w swojej mocy. Jesteś uwięziona w klatce wewnątrz wielkiej góry.

- A anioł nie pozwala mi z niej wyjść - dokończyła. - Tak, najczęściej właśnie tak się czuję.

Natychmiast zwolnił uścisk.

- Uważaj na siebie, Rachelo - powiedział.

Pociągnęła za sznurek dzwonka i przesunęła dźwignię.

- Za kilka tygodni znowu zjemy razem kolację. To naprawdę bardzo niedługo.

Wagonik zaczął powoli unosić się w górę.

- Wręcz przeciwnie. - Racheli wydawało się, że tak brzmiały ostatnie słowa anioła, ale mogły być zniekształcone przez hałas poruszającej się windy. Objęła się ramionami i stwierdziła, że zrobiło się nagle bardzo zimno.

Myślała, że Gabriel będzie na nią czekał u wylotu szybu albo przy drzwiach jej pokoju. A kiedy nie zastała go w żadnym z tych dwóch miejsc, pomyślała, że przyjdzie do niej później, by ją oficjalnie pożegnać. Była o tym tak przekonana, że pakowała się raczej wolno i długo zwlekała z kąpielą. Nawet kiedy leżała już w łóżku, wsłuchiwała się w odgłosy harmonium i czekała na wizytę męża. Lecz Gabriel nie przyszedł tej nocy.

Spała bardzo źle i obudziła się wcześniej rano. Nie musiała zajmować się przygotowaniami do podróży, ponieważ wszystko było gotowe. Zamknęła torby, rozejrzała się

jeszcze raz po pokoju i wyszła na korytarz.

Nigdzie nie było widać Gabriela. Czuła, że pod wpływem ogromnego rozczarowania jej ciało jakby malało i robiło się coraz cięższe. Podobnych doznań doświadczała, gdy winda zjeżdżała na dół za szybko. Było to jednak absurdalne. Przecież nie chciała widzieć się z mężem, tak samo jak on nie chciał spotkać się z nią.

Poszła szybkim krokiem do komnaty Mateusza, który był już gotowy do drogi. Ciemna twarz Edora jaśniała teraz z radości. Uścisnął przyjaciółkę na przywitanie.

- Jedziemy na Zgromadzenie, moja droga - powiedział. - Nie mogę się już doczekać spotkania z rodakami.

Zjechali razem windą i poszli do Velory, żeby odebrać zamówione konie. Mateusz dokonał dobrego wyboru: wynajął dla niej solidnego palomino o jasnej maści, a dla siebie wziął silnego wałacha. Podobnie jak większość Edorów, używali wyłącznie uzd i najprostszych siodła. Mateusz przytroczył bagaże do siodła i wskoczył na swojego wierzchowca. Rachela stała jeszcze przez chwilę, spoglądając od czasu do czasu na górę. Nie dostrzegła tam jednak wielkich skrzydeł anielskich - małżonek nie raczył się z nią pożegnać. Wsiadła na konia i ruszyła w drogę, nie oglądając się już za siebie ani razu.

ROZDZIAŁ 14

- Cieszę się, że do mnie przyjechałaś - powiedział Jozjasz. - Często o tobie myślę.

Rachela przedstawiła kapłanowi Mateusza, który jednak wymówił się od kolacji i wspólnej rozmowy.

- Jestem już starszym człowiekiem i podróże bardzo mnie męczą - rzekł ze swoim słodkim uśmiechem, ale Rachela wiedziała, że chciał w ten sposób umożliwić jej swobodną rozmowę z Jozjaszem. Z przyjemnością zjadła kolację podaną przez cichych pomocników kapłana w jednym z mniejszych pomieszczeń osady. Siedzieli teraz przed kominkiem, popijając najcudowniejszy trunek, jakiego kiedykolwiek kosztowała.

- Dziękuję za list - powiedziała. - Mimo że wiadomość nie była najweselsza, lepiej wiedzieć o takich rzeczach.

- Przykro mi było informować cię o jego śmierci.

- Dobrze się stało - odparła. - Nienawidził życia przez swoje ostatnie lata na ziemi. Znam go i wiem, że jest szczęśliwszy u Iowy.

- Pokój jego duszy - wyszeptał mędrzec. - Pomodlisz się za niego podczas Zgromadzenia? Przechyliła się na oparcie krzesła.

- Ostatnio nie modłę się zbyt wiele - odrzekła miękkiem głosem. - Proszę tylko Iowę o zesłanie klątwy, co nie spotyka się z jego odzewem. Nie wiem, czy zechce mnie wysłuchać na Zgromadzeniu albo podczas Glorii.

- Aha - stwierdził Jozjasz. - Teraz wiem, po co tu przyjechałaś.

Uśmiechnęła się niewyraźnie.

- I dlaczego jadę na Zgromadzenie. Chcę przypomnieć sobie, jak to jest kochać Boga.

- W ciekawy sposób to ujęłaś - rzekł Jozjasz. - „Kochać Boga”. Sam nie mam pewności, czy go kocham.

Wyprostowała się na krześle i wlepiła wzrok w kapłana.

- Ale przecież... Ze wszystkich ludzi na świecie...

- Takiego Boga niełatwo jest kochać - odparł spokojnie Jozjasz. - Nie okazuje nam wielkiego ciepła. Jest Bogiem sprawiedliwym, w to wierzę na pewno. Ma w sobie pasję i jest bardzo potężny. Ale czy nas kocha? Nigdy nie byłem tego pewien. Chroni nas i prowadzi, i pozwala nam iść naszą drogą tak długo, aż zbłądzimy. Może i jest to jakaś miłość, ale brakuje jej

czułości.

Rachela mimowolnie się roześmiała.

- A ja myślałam, że dopuszczam się herezji...!

- Człowiek uczony musi brać pod uwagę granice swojego świata, zarówno fizycznego, jak i duchowego - rzekł Jozjasz. - Kapłani wyroczni wierzą w Boga bardzo żarliwie, bardziej niż aniołowie, bardziej niż rolnicy, kupcy i Manadawi. Wiemy, że on istnieje. Ale kim jest? I jaki jest? Czy kiedykolwiek zstąpił pomiędzy ludzi? W jakim stopniu się nami interesuje? Czasami myślę, że my, czyli wszyscy ludzie na tej i innych planetach, zostaliśmy stworzeni w ramach wielkiego boskiego eksperymentu: Bóg rozmieszcza nas w różnych światach i w rozmaitych środowiskach, żeby sprawdzić, które z nich najlepiej do nas pasuje. Zdarza mi się również myśleć, że Jova dał nam do rozwiązania zagadkę i pokolenie za pokoleniem czeka, aż sobie z nią poradzimy, a każde nowo narodzone dziecko to udzielona nam przez niego wskazówka. Poza tym dochodzę niekiedy do wniosku, że nic z tego nie rozumiem i że sprawy mają się tak, jak mnie ich w młodości nauczono, a ja nie mam już nic do odgadnięcia.

- Nie czuję się już tak źle w swoim oddaleniu od Boga - rzekła Rachela.

Jozjasz uśmiechnął się.

- Och, nie myśl, że jestem największym ze wszystkich sceptyków - powiedział. - Jakies sto pięćdziesiąt lat temu żył kapłan wyroczni imieniem Dawid. Przez całe życie był niedowiarkiem.

Miał obsesję na punkcie interfejsów, czyli ekranów, dzięki którym kapłani komunikują się z Jovą. Twierdził, że odkrył sposób, w jaki człowiek może bezpośrednio spotkać się z Bogiem i ujrzeć jego oblicze - właśnie za pomocą takiego interfejsu. Przyprowadził więc swojego pomocnika i usadził go przed interfejsem. Pokażę ci później to miejsce, wszystko to bowiem zdarzyło się na górze Synaj. Następnie Dawid kazał pomocnikowi wcisnąć jeden z przycisków, po czym utworzył się wokół niego obłok złotej mgły. Pomocnik odwrócił ze strachu wzrok, a kiedy chciał sprawdzić, czy Dawid jeszcze tam jest, okazało się, że zniknął.

- A gdzie zniknął?

- Udał się na spotkanie z Bogiem. Tak przynajmniej twierdził. Opowiada o tym w swoich pamiętnikach, chociaż ich język jest bardzo schizofreniczny, wręcz histeryczny.

- A jak według niego wyglądał Bóg?

- Nie udało mu się go zobaczyć, ale widział miejsce, w którym Jova na stałe przebywa.

Jest tam dziwnie i cudownie, co było do przewidzenia; panuje w tym miejscu niezwykła światłość, a wszystko zbudowane jest z całkiem nie znanych nam materiałów. Były tam ekrany interfejsów, toteż Dawid mógł komunikować się z Bogiem... aż do dnia, w którym odkrył, że Bóg mówi do niego głębokim i donośnym głosem, zupełnie pozbawionym najmniejszego nawet uczucia. To właśnie ten głos przyprawił go o szaleństwo.

- A więc zwariował?

Jozjasz ponownie się uśmiechnął.

- No cóż... Kiedy wrócił w tym samym złotym obłoku, upadł na ziemię i zaczął płakać. Przez wiele tygodni nie mógł wypowiedzieć żadnego sensownego zdania. A to, co mówił potem, było tak rewolucyjne, że nikt nie był skłonny mu uwierzyć. Kiedy zaś spisał swoje przygody, użył słów tak niezwykłych, że kapłani wyroczni postanowili odizolować go od świata i trzymać w odosobnieniu aż do śmierci. Nie pozwalali mu nawet na korzystanie z interfejsów, mimo że błagał ich o choćby jednorazowy dostęp do ekranu. Zmarł więc, mającąc nieszczęśliwie. A kapłani zamknęli pod kluczem zapiski Dawida, które mogą czytać wyłącznie jego następcy.

- Cóż takiego wywrotowego było w jego twierdzeniach?

- O tym kapłani rozmawiają wyłącznie między sobą - rzekł przyjaznym tonem Jozjasz. - Powiem ci tylko, że podał on w wątpliwość boską wszechwładzę. I chociaż uważasz mnie pewnie za heretyka, ja ani przez chwilę nie wątpię w zbawczą i niszczycielską potęgę Jovy. Wierzę też, że wszystko, co robi, jest słuszne, ponieważ jest wszechwiedzący, a my - ułomni i omylni.

Rachela westchnęła i znowu rozsiała się wygodnie na krześle. Nie interesowały jej zbytnio ezoteryczne spekulacje na temat zagadnień teologicznych.

- A ja należę do najbardziej ułomnych ze wszystkich ludzi - rzekła ponuro. - Znów pokłóciłam się z mężem. Wyjechałam bez słowa, chociaż on wie, gdzie jestem. Czyniłam awanse innemu mężczyźnie. Odmówiłam Gabrielowi pomocy, której ode mnie oczekiwał. Robiłam wszystko, żeby tylko mu dokuczyć.

- To prawda - powiedział łagodnie Jozjasz. - Ty go kochasz.

Gwałtownym ruchem przechyliła głowę w stronę kapłana.

- Ja go kocham!?! Kocham Gabriela!?!

- I próbujesz zwrócić na siebie jego uwagę. A to wcale nie jest takie łatwe. Mam pod tym względem złe doświadczenia.

- Nie kocham go - stwierdziła z przekonaniem.

- Nie chcesz, żeby zupełnie nad tobą zapanował, co dobrze świadczy o twoim rozsądku - powiedział Jozjasz z aprobatą w głosie. - Gabriel obdarzony jest bardzo silną wolą i trudno mu się przeciwstawić. Kobieta bardziej uległa niż ty szybko zostałaby przez niego zdominowana. Dlatego też Jova wybrał dla niego osobę wyjątkowo wręcz nieustępliwą.

- Tak czy inaczej, on mnie nie kocha.

- Gabriel jest bez ciebie niepełny, a ty jesteś niepełna bez niego. Żadne z was nie zechciało jeszcze tego zauważyć. Toteż cieszę się, że jedziesz na Zgromadzenie. Twoja nieobecność w Erie dobrze zrobi i tobie, i jemu.

- Gdy nie ma mnie w Erie, czuję się doskonale - odrzekła ostro Rachela. - I bardzo się cieszę, że stamtąd wyjechałam.

- Nie wątpię w to ani trochę - powiedział z uśmiechem kapłan. - Życzę ci, byś jak najmilej spędziła te dni wśród swoich edorskich przyjaciół. Mam nadzieję, że do Velory wrócisz wypoczęta, pogodna i pewna siebie. Ale myślę, że stęsknisz się za mężem, a on będzie tęsknić za tobą. Jeżeli tak się stanie, powinnaś wyciągnąć z tego wnioski. Jova połączył was nie bez powodu. Tylko jedną z jego pobudek było wasze osobiste szczęście, ale to również jest dla niego istotne. Czas już, żebyście byli szczęśliwi, Rachelo. Życzę ci wiele radości.

Słowa Jozjasza sprawiły, że Rachela resztę podróży spędziła w głębokim zamyśleniu. Mateusz - jako wytrawny podróżnik, który umiał uszanować nastroje innych - nie próbował nawiązać z nią rozmowy. Konie okazały się znakomite: poruszały się szybko i sprawnie, dzięki czemu wędrowcy znaleźli się w Luminaux już pod koniec czwartego dnia wyprawy. Był piękny wiosenny wieczór.

- Azulato - wyszeptał Mateusz, gdy przejeżdżali przez wysokie marmurowe bramy. - Błękitne Miasto.

Żadne miasto na świecie nie mogło równać się z Luminaux - siedzibą rzemieślników, artystów i intelektualistów. I rzeczywiście było błękitne. Największe budynki wzniesiono tu z takiego samego niebieskiego marmuru, wzbogaconego białym i różowym kwarcem. Ulice wybrukowano płytami z fioletowego granitu, który ułożono w kolistę i mozaikowe wzorki. Obeliski i monolitowe posągi stały w parkach i na rogach ulic, a każdy z nich był lazurowy bądź turkusowy. Hiacynty, fiołki, dalie i lilie kwitły przed każdym domem w ogrodach i korytkach okiennych. Nawet ciemniejące już niebo było koloru indygowego.

- Doprawdy - powiedział Mateusz, rozglądając się z miejsca, w którym się zatrzymali - taki widok to uczta dla oczu.

Jechali dalej powoli w kierunku położonych na peryferiach stajni. Budynki w tej części miasta wykonane były z drewna, ale pomalowano je na błękitno. Jeszcze zanim zatrzymali się przed szeroką bramą, wiedzieli, że stajenny, który zajmie się ich końmi, zrobi to umiejętnie. Wynikało to z faktu, że w Luminaux nie traktowano z góry najpodlejszego nawet fachu, gdyż każdy zajmował się tym, co lubi, a profesjonalizm był bardzo ceniony.

- No... Dobre bydłeta, dobre... - powiedział z uśmiechem stajenny, który przyszedł odebrać konie. - Nie zamęczyliście ich po drodze, ale widzę, że sporo przebiegły.

- Jechaliśmy z Velory bez wielkiego pośpiechu - potwierdził jego domysły Mateusz.

Stajenny pogłaskał miękki nos wałacha.

- Przybyliście tutaj, żeby pohandlować? A może potrzebny wam artysta? A może... - popatrzył uważnie na twarz Mateusza - ...zamierzacie jechać dalej na zachód, żeby wziąć udział w rytuałach Edorów?

- Wybieramy się na Zgromadzenie - przytaknął Mateusz. - Ale przyjechaliśmy tu kilka dni wcześniej, żeby obejrzyć Azulato.

Stajenny skierował ich do względnie niedrogiej gospody, którą znaleźli bez kłopotu. Był to duży dwupiętrowy budynek nieopodal położonych w centrum rynków. Wzniesiono go wprawdzie z taniego białego kamienia, ale w każdym z dwudziestu szerokich okien znajdowały się ciemnobłękitne witraże, a nad pokrytym farbą nadprożem wiło się pnącze wistarii.

Podobnie jak inni Edorzy, Mateusz i Rachela przyzwyczajeni byli do wspólnego mieszkania, toteż wynajęli jeden pokój i do północy rozmawiali przy kominku. Nie mówili o swojej wyprawie ani o ostatnich słowach Jozjasza, ani nawet o życiu w Erie. Nie gawędzili też o Semorze, o której Rachela nigdy nie chciała rozmawiać, lecz o wędrownym życiu Edorów, o ich spokojnej wolności, o życiu w harmonii z ziemią, zwierzętami i Iową. Opowiadali sobie anegdotki na temat członków klanów, których oboje znali albo o których tylko słyszeli. Przypominali sobie Zgromadzenia, podczas których śpiewała Hepziba albo niezrównana Ruta.

- A czy ty zaśpiewasz na Zgromadzeniu? - zapytał Mateusz. - Masz wspaniały głos, chociaż nie śpiewałaś już od pięciu lat.

Rachela zaśmiała się łagodnie. Leżała przed kominkiem na plecionym kocu; prawie od sześciu lat nie czuła się tak dobrze jak teraz.

- Dlaczego uważasz, że mam wspaniały głos?

- Nie rozmawialiśmy nigdy przed twoim przybyciem do Erie - odparł. - Ale i ty, i ja bywaliśmy na Zgromadzeniach. Śpiewałaś wtedy tak pięknie, że nigdy tego nie zapomnę. Ty i ta dziewczyna, Naomi, która teraz jest z Cziwenami. Śpiewałyście razem i wszyscy przychodzili was posłuchać.

- Naomi ma przepiękny głos - powiedziała leniwie Rachela.

- To prawda. Ty też. Ale spędziłaś pięć lat w przeklętej Semorze, gdzie nie mogłaś ani razu zaśpiewać. Na pewno ci tego brakowało.

- Czasami schodziłam do piwnic, gdzie przechowywano wino - odrzekła sennie Rachela. - Były to przepastne groty znajdujące się pod rzeką, wilgotne, ciemne i bardzo akustyczne. Przebywałam tam jak najdłużej, czasami całe długie godziny, i śpiewałam. Wykonywałam wszystkie znane mi pieśni edorskie i kilka nowych, których uczyłam się, kiedy lord Jethro sprowadzał do swego domu minstrela. Nie podobają mi się przeważnie pieśni allali, ale kilka z nich bardzo przypadło mi do gustu i nauczyłam się ich na pamięć. Setki razy karano mnie za te ucieczki, ale zupełnie się tym nie przejmowałam. Śpiew ma dla mnie wyjątkowe znaczenie. Wtedy oczyszczam swoje serce i czuję się spełniona. Kiedy śpiewam, jestem silniejsza. Zdarzało mi się, że gdy śpiewałam - ciągnęła Rachela, przewracając się na brzuch i wpatrując się uważnie w płomień - potrząsałam łańcuchem jak tamburynem, oddając w ten sposób cześć Iowie. W tamtym okresie nie żywiłam nawet nienawiści do moich łańcuchów, bo stanowiły część mojej muzyki. A gdybym nie miała tej muzyki - dodała ciszej, opierając głowę na ramieniu - umarłabym w ciągu pierwszego roku.

- Rozumiem, dlaczego nie chcesz śpiewać dla aniołów - powiedział Mateusz - ale chyba zaśpiewasz dla nas? Dla swoich ziomków?

- Może. Jeszcze nie jestem pewna.

Położyli się późno, długo spali i wstali rano w dobrym nastroju, który nie opuszczał ich, odkąd wjechali do Błękitnego Miasta. Mateusz chciał przejść się po bazarach w poszukiwaniu tanich towarów, ale Rachela miała bardziej konkretne zadanie do wykonania. Ustalili, że spotkają się wieczorem w gospodzie i rozeszli się każde w swoją stronę.

Dotarcie do celu zajęło Racheli prawie godzinę, ponieważ nie wiedziała, gdzie znajduje się sklep z wyrobami artystycznymi; poza tym dzień był zbyt piękny na to, by pędzić gdzieś w konkretnym celu. Pytała zatem o drogę przechodniów i zatrzymywała się, żeby podziwiać miłe

dla oka widoki; następnie przeszła powoli przez jeden z publicznych ogrodów i wypita sok owocowy, kupiony u ulicznego sprzedawcy. W południe słynne srebrne dzwony Luminaux odegrały wiązankę melodii edorskich na cześć przebywających w mieście wędrowców. Rachela, rzecz jasna, wysłuchiwała jej w skupieniu od pierwszej do ostatniej nuty.

Dotarła w końcu do miejsca, którego szukała. Był to niski i długi budynek z marmuru, którego sklepiony dach pokryto złoto - czerwonym gontem. Do szerokich drzwi prowadziły niebieskie kafle, a okoliczne powietrze rozbrzmiewało powiewem łagodnej bryzy. Rachela rozejrzała się wokół siebie, żeby stwierdzić, skąd dobiegają te dźwięki. Na wbitych w ziemię wysokich wiatrowskazach oraz na zwisających z pobliskich drzew rzeźbach tkwiły małe flety i fujarki, które każdy powiew wiatru przekształcały w muzykę. Rachela uśmiechnęła się i zapukała mocno w pokryte farbą drzwi.

Po krótkiej chwili otworzyła jej młoda dziewczyna ubrana w pozbawiony ozdób biały strój uczennicy.

- Tak, proszę pani? - zapytała, składając głęboki ukłon.

- Chciałabym kupić flet - powiedziała Rachela. - To podarunek dla mojego męża. Czy dobrze trafiłam?

Zaprowadzono ją do małego, znakomicie zaprojektowanego pomieszczenia z sufitem wyłożonym boazerią. Rachela zrozumiała, że w tej sali odbywały się próby. Kazano jej chwilę poczekać. I rzeczywiście, po kilkunastu sekundach podeszła do niej starsza kobieta przyodziana w niebieski strój mistrzów fletu, a za nią weszło trzech uczniów ze skórzanymi futerałami.

- Na imię mi Gizela, należę do tutejszej starszyny - przywitała Rachelę flecistka. - Powiedziano mi, że zamierzasz dokonać u nas zakupu.

- A ja jestem Rachela - odpowiedziała Angelina. - Tak. To dla mojego męża.

Gizela skinęła głową na swoich uczniów, którzy rozstawili małe druczane stoliki i położyli na nich futerały.

- Czy on chce na tym instrumencie grać czy chodzi mu tylko o przedmiot estetycznej kontemplacji? A jeśli chce grać, to czy jest w tym biegły czy dopiero zaczyna? Jakie są jego muzyczne umiejętności?

Rachela podeszła do otwartych już futerałów i przyjrzała się ofercie flecistki. Nie miała pojęcia, że wybór będzie tak duży. Znalazła tam instrumenty dęte z metalu i drewna: srebrzyste flety poprzeczne i proste oraz pikoli. Niektóre z nich miały skomplikowane nacięcia progowe,

inne zaś pięknie wydrążone otwory zamykane palcem grającego.

- Jest śpiewakiem - odparła w końcu Rachel. - Ma znakomity głos. Nigdy nie grał na żadnym instrumencie, ale zna się na muzyce. Myślałam o czymś prostym, o pięknym brzmieniu. Najbardziej interesuje mnie jakość dźwięku.

Gizela podeszła do stolika.

- Początkującym polecam zazwyczaj jeden z tych drewnianych...

- Nie - powiedziała natychmiast Rachel. - Musi być wykonany z materiału najwyższej jakości.

Gizela uśmiechnęła się lekko.

- Miałam właśnie dodać, że najpiękniej brzmią flety ze srebra. - Dotknęła jednego, a potem drugiego z podłużnych instrumentów, leżących w błękitnych futerałach wyłożonych aksamitem. - Najłatwiej grać na flecie prostym, który świetnie oddaje umiejętności posługującego się nim muzyka. Brzmienie jest cokolwiek niezemskie, jak gdyby muzykę tworzył sam Bóg bez udziału człowieka.

Rachel spojrzała na nią uważnie, gdyż Gabriel w bardzo podobnych słowach opisywał urok brzmienia fletu.

- Chciałabym usłyszeć brzmienie któregoś z tych fletów - powiedziała.

Gizela popatrzyła na wybrane przez siebie instrumenty i wzięła najprostszy z nich, z ośmioma otworami dla palców muzyka.

- Proszę posłuchać - rzekła i przyłożyła flet do ust. Zagrała banalną wiejską balladę, która ujęła Rachelę czystością dźwięków. Ale...

- Czy jest jeszcze coś ładniejszego niż to? - zapytała. - Brzmienie bardzo mi się podoba, lecz ten flet wygląda raczej surowo...

Gizela ponownie się uśmiechnęła.

- Niewielu naszych rzemieślników zajmuje się wytwarzaniem kunsztownych fletów prostych - powiedziała. - Ponieważ gra na nich jest raczej nieskomplikowana, najczęściej korzystają z tych fletów muzycy początkujący. Jednak jeden z naszych najstarszych rękodzielników upodobał sobie właśnie flety proste i przygotował kilka wyśmienitych egzemplarzy tego instrumentu. Są oczywiście bardzo drogie, ale jeśli zależy ci na jakości...

- Tak. Chciałabym je zobaczyć.

Po flety wysłano jedną z uczennic. Tymczasem Gizela pokazała Racheli instrument do

nauki gry na flecie. Był to szereg dziwnych drewnianych rurek, związanych ze sobą od najmniejszej do największej. Ta ostatnia nie przekraczała swoim rozmiarem środkowego palca Racheli.

- Sprzedajemy je często dzieciom, którym wydaje się, że chcą grać na flecie - rzekła mistrzyni. - Są również dobre dla nowicjuszy, ponieważ nie wymagają silnych płuc, a jednocześnie przyzwyczajają usta i gardło do ćwiczeń, których wymaga gra na flecie. Może taki instrumentik chciałabyś sprezentować mężowi?

Z piszczałek dobywały się raczej matowe dźwięki, które ani trochę nie kojarzyły się Racheli z Gabrielem, ale argumenty Gizeli przemówiły do niej i zgodziła się kupić oferowany jej przedmiot. W chwili gdy flecistka wręczała Racheli piszczałki, do pokoju wróciła uczennica.

- Mistrz bardzo przeprasza, ale ma do sprzedania tylko jeden instrument - powiedziała szybko dziewczyna. - Inne chce zachować dla siebie, ale uważa, że brzmienie tego fletu powinno cię, pani, zadowolić.

- Ach - wyrzuciła z siebie Gizela, biorąc do ręki dostarczony im właśnie instrument. - Chyba właśnie czegoś takiego szukałaś.

Trzymając flet między rozłożonymi dłońmi, uniosła go, by Racheli mogła lepiej przyjrzeć się nowej ofercie. Pod względem kształtu flet ten był podobny do instrumentu, który oglądała kilka chwil temu, lecz wykonanie było imponująco piękne. Ustnik inkrustowano macicą perłową, a na srebrnej rurce znajdowały się wzorki przedstawiające winorośle i wróble. Do tylnej części fletu przylutowano srebrny pierścień, przez który przewleczono również srebrny łańcuszek.

- Żeby można go było powiesić - wyjaśniła Gizela, zakładając sobie ów łańcuszek na szyję. - Posłuchaj - powiedziała i zagrała raz jeszcze prostą melodyjkę, którą jej klientka słyszała przed chwilą. Racheli zamknęła oczy; muzyka otoczyła ją ze wszystkich stron i przyprawiła o zawroty głowy. To z pewnością spodobałoby się Gabrielowi.

- O to mi chodziło - powiedziała. - Kupuję.

Rachela i Mateusz spędzili jeszcze dwa dni w Luminaux jak para hedonistycznych turystów. Chodzili po bazarach, gdzie kupowali piękne i bezużyteczne przedmioty, które trudno im było przesłać potem do Velory. Każdy posiłek zjadali w innej restauracji i co wieczór chodzili na koncerty i wykłady. Za wszystko płacili gotówką, ponieważ Rachela postanowiła nie brać ze sobą bransolet, które nawet tutaj mogłyby stanowić dobry środek płatniczy. Wszystko było tu

drogie, lecz warte sum żądanych przez sprzedających.

Trzeciego dnia rano spakowali swoje tobołki i ruszyli na koniach w kierunku równiny położonej o trzy godziny jazdy na zachód od Luminaux. Rachela czuła się dziwnie podekscytowana. Znowu będzie wśród swoich... Manderów wprawdzie częściowo wybito, a częściowo rozproszono, ale wiedziała, że spotka ludzi, którzy ich znali. Wielu uczestników Zgromadzenia znało jej imię, inni znali ją z widzenia, pamiętali Szymona, pamiętali jej przybraną rodzinę. A może tych przyjaciół również pochłonęło bezgraniczne okrucieństwo Jansajów? Którym z nich udało się przetrwać, a którzy przebywali już u Jovy?

Kilka mil na zachód od Luminaux Rachela i Mateusz zobaczyli setki namiotów i ogniska edorskich wędrowców. Znad podwójnego okręgu położonego w centrum obozu wznosił się dym. Widzieli również dymy unoszące się nad mniejszymi ogniskami, rozpalonymi przy poszczególnych namiotach. Gdy podjeżdżali, do ich uszu dobiegło przytłumione pulsowanie - równomierny, wyraźnie akcentowany rytm, który z początku brzmiał jak bicie serca, a później stawał się coraz silniejszy. W miarę jak zbliżali się do obozu, dźwięk ten narastał i okazało się, że pochodził z setek rozstawionych tam bębnów.

- Zaczyna się - powiedział Mateusz, popędzając swojego konia. - Mało brakowało, a spóźnilibyśmy się na Zgromadzenie.

W obozie zastali wesoły rozgardiasz. Zewsząd otaczały ich setki twarzy, dzieci, ogniska, kłócący się ze sobą mężczyźni, kobiety ze śmiechem dzielące się plotkami i rzędy namiotów ustawione tak blisko siebie, że paliki przytrzymujące linki służyły od razu dwóm namiotom. W obozie czuć było kuszący zapach świetnie przyrządzonych potraw. Wybijany na bębnach rytm mieszał się ze zgiełkiem głosów wyśpiewujących powitalną pieśń Edorów. Strzępy rozmów, śpiewy i śmiech unosiły się w powietrzu.

Rachela zatrzymała swojego palomino i pomyślała, że chyba zabraknie jej tchu.

- Ach, Raheli, dobrze, że tutaj jesteśmy - powiedział Mateusz dziwnym, nieobecny głosem. Użył języka edorskiego, co dotąd zdarzało mu się niezmiernie rzadko, nawet w gospodzie, gdzie przegadali ze sobą pół nocy. - Nie możemy teraz tracić ducha i pozwalać sobie na omdlenie.

Uśmiechnęła się, ale zanim zdołała mu odpowiedzieć, podbiegło do nich trzech śniadych chłopców, którzy zasypali ich pytaniami.

- Jakie są wasze imiona? Z którego klanu pochodzicie? Skąd przybywacie?

Mateusz odpowiadał im z zabarwioną sarkazmem powagą.

- Gdzie jest starszyzna klanu, która powinna nas powitać? - zapytał. - I gdzie podziały się wasze dobre maniery? Przed zadaniem takich pytań powinniście zaproponować nam opiekę nad naszymi końmi i jakiś skromny posiłek.

Chłopcy zachichotali i chwycili konie za uzdy.

- Nie możemy odebrać waszych koni, dopóki nie wyjawicie nam nazw waszych klanów - odparł rozsądnie najstarszy z chłopców. - Osobiście zaniosę wasze bagaże do przywódcy klanu, ale nie będę mógł tego zrobić, jeśli nie dowiem się, do którego klanu należycie.

Zanim Mateusz zdążył mu odpowiedzieć, podbiegła do nich szczupła kobieta w średnim wieku. Jej wspaniałe czarne włosy splecione były w rozpadający się już warkocz, a na ubraniu widoczne były plamy po sosie. Uśmiechnęła się ciepło do nowych przybyszów.

- Witajcie! Nie widziałam, jak wjeżdżaliście do naszego obozu. Myślałam, że wszyscy są już na miejscu, ale (dzięki niech będą wielkiemu Iovie) jest nas więcej! Czy zamierzacie udać się do ogniska konkretnego klanu? A może zechcecie zjeść posiłek z moimi ludźmi? Na imię mi Elżbieta, jestem z klanu Barkera.

Mateusz zsiadł z konia i pomógł Racheli, która w dalszym ciągu była zdenerwowana i spięta.

- Ja jestem Mateusz z klanu Kaszitas - powiedział. - A to jest...

- Gość - rzuciła Rachel, zanim Mateusz zdążył ją przedstawić. Jej złote włosy wyraźnie wyróżniały ją spośród innych i nikt nie uwierzyłby, że płynie w niej edorska krew. - Nie ma tutaj mojego klanu, ale szukam Cziwenów.

- Cziwenów! - krzyknęła Elżbieta, przyglądając się Racheli, która poczuła, że zamiera w niej krew.

- Nie ma ich tutaj? - spytała zduszonym głosem. - Nie pozwolono im tu przyjechać?

Elżbieta ze współczuciem położyła dłoń na ramieniu nowo przybyłej.

- Nie, nie. Są tutaj wszyscy - zapewniła Rachelę. - Ale nie mówili mi, że spodziewają się gościa. Nie wiedziałam poza tym, że Cziweni adoptują dzieci. Ja zaś należę do Barkerów... Jesteśmy kuzynami Cziwenów.

- Byłam kiedyś u Manderów - rzekła cicho Rachel. Elżbieta wstrzymała oddech. - Ale ich już nie ma. Pewna kobieta z tego klanu odeszła z mężczyzną należącym do Cziwenów...

- Raheli - wyszeptła Elżbieta. - Ty jesteś Raheli. Słyszałam, jak Naomi o tobie

opowiadała. Czy ona wie, że przyjechałaś?

Rachela szybko uniosła wzrok.

- Ona tu jest?

Elżbieta skinęła głową. Na jej brązowej, pomarszczonej twarzy w dalszym ciągu malował się wyraz zdziwienia. Najwyraźniej dobrze znała smutną historię Racheli.

- To zaszczyt, że nas odwiedzasz, angelino - powiedziała oficjalnym tonem, który rzadko spotykało się u Edorów.

- Och, proszę cię - rzekła błagalnie Rachela. - Nie nazywaj mnie w ten sposób. Przebyłam długą drogę... Nie było mnie z wami tyle czasu... Chcę być tutaj tylko Manderką.

Elżbieta położyła dłonie na policzkach Racheli. Miała smutną i zarazem piękną twarz - typową dla starszych Edorek, które widziały już wiele smutku i radości.

- Drogie dziecko... Tak długo nie było cię przy naszych ogniskach - powiedziała łagodnym głosem. - Witaj w domu. Zaprowadzę cię do klanu, do którego należy rodzina twojej siostry.

Rachela szybko pożegnała się z Mateuszem, który oddalił się z trzema małymi Edorami, i poszła za Elżbietą. Edorzy witali ją okrzykami, widząc jej zmęczenie i objuczonego konia. Szła ze spuszczonego wzrokiem, ale do jej świadomości docierały boleśnie znajome zapachy, widoki i odgłosy edorskiego obozu. Rozbrzmiewające bez przerwy bębnienie odpowiadało rytmowi jej serca. Kiedy była w stanie odetchnąć, wciągnęła do płuc dym z edorskich ognisk. Nie próbowała już nic mówić.

- Cziweni - rzekła Elżbieta, zatrzymując się przed jednym z mniejszych obozowisk. Rachela szybko doliczyła się dziesięciu namiotów, co oznaczało, że mieszka w nich od trzydziestu do pięćdziesięciu ludzi. Wynikało z tego, że Cziwenów w ostatnich latach przybyło. - Namiot Naomi jest chyba tam, czwarty...

- Nie mogę... - zaczęła mówić zdławionym głosem Rachela. Ale nie musiała już nic robić. Kłapa wejściowa do namiotu w tej chwili się podniosła i z wnętrza wyszła kobieta, która skierowała się ku zawieszanej nad ogniem patelni z jedzeniem. Była drobna, ale i zgrabna; poruszała się szybko, z dużym wdziękiem. Pomieszała na patelni, uniosła głowę, jakby wyczuła, że albo w namiocie, albo w jego pobliżu dzieje się coś godnego uwagi. Obejrzała się przez jedno ramię, potem przez drugie, a następnie jej wzrok natrafił na Rachelę i Elżbietę.

Usta Racheli ułożyły się w słowo „Naomi”, ale nie zdołała go wymówić.

Naomi upuściła długą łyżkę i rozpostarła szeroko ramiona. Jej poważną dotąd twarz rozjaśnił emanujący szczęściem uśmiech.

- Raheli! - krzyknęła, a jej głos bez trudu przebył odległość dwudziestu kroków. - Wiedziałam, że przyjedziesz! Mówiłam to wczoraj Łukaszowi! Dlaczego tak późno?

Na dźwięk tych słów Rachela się roześmiała i strach, który nie pozwalał jej ruszyć się z miejsca, w jednej chwili ją opuścił. Również ona rozpostarła ramiona i podbiegła do Naomi, żeby serdecznie ją uścisnąć. Dopiero teraz uwierzyła, że znajduje się znowu wśród Edorów.

- Zawsze byłam pewna, że udało ci się przeżyć - powiedziała Naomi. - Łukasz mówił mi, że niepotrzebnie się łudzę i że jest to z mojej strony okrutne, bo gdybyś przetrwała, twoje życie byłoby straszne... Ale ja zawsze wiedziałam, że żyjesz... Kiedyś chciałam pojechać do Semory. Przebrałabym się za przekupkę albo za chłopkę z Jordany i próbowałabym cię odnaleźć. A co zrobiłabym, widząc cię w kajdanach, doprawdy nie wiem...

- Szymon nie żyje - rzekła nagle Rachela.

- Jesteś pewna? Byłaś świadkiem jego śmierci? Rachela pokręciła głową.

- Nie, on... Udałam się do kapłana wyroczeni na górze Synaj, który może prześledzić losy każdego poświęconego Iowie człowieka. Kapłan powiedział mi, że Szymon nie żyje już od trzech lat. - Naomi wydała z siebie pełen przerażenia okrzyk. - Wiem. Wolałabym, żeby umarł, walcząc.

- Nie chcę wiedzieć, jakie to było straszne - stwierdziła z wahaniem w głosie Naomi - to życie, które wiodłaś w Semorze. Ale jeśli opowieść o tym przyniesie ci ulgę, ja na pewno cię wysłucham.

Rachela potrząsnęła głową. Uśmiechnęła się lekko.

- Wystarczającą ulgą jest fakt, że mnie tam nie ma. Nie myślę już o Semorze. Od czasu do czasu mi się śni. Mogło być gorzej, ale i tak było strasznie.

Naomi zadrżała i przysunęła się do ogniska. Siedziały na małych plecionych matach; była mniej więcej druga w nocy i chciały jeszcze ze sobą rozmawiać. W namiocie spał Łukasz i dzieci: dwie dziewczynki, które odziedziczyły po matce powagę na twarzy i radość w sercu. Łukasz był spokojnym, uśmiechniętym człowiekiem - czułym dla żony i zakochanym w swoich córkach. Przykrył je kocami, gdy Naomi i Rachela wyszły na zewnątrz, żeby kontynuować rozmowę.

- A czy teraz jesteś szczęśliwa? - zapytała Naomi. - U aniołów? Kiedy rozeszła się wieść,

że anioł Gabriel wybrał na żonę edorską niewolnicę, nikt nie mógł w to uwierzyć.

- Tak. Podobnie było w siedzibach aniołów - odparła Rachela. - Gabriel jeszcze nie otrząsnął się po tym upokorzeniu.

Naomi przyglądała się przyjaciółce bardzo uważnie. Nie po raz pierwszy Rachela sarkastycznie wypowiadała się o swoim małżonku.

- Opowiedz mi o Gabrielu.

- A co chciałabyś wiedzieć?

- Na przykład, czy jest przystojny?

Rachela zastanawiała się przez chwilę.

- Bardzo przystojny. Ma ciemne włosy, ale piękniejsze niż u większości Edorów. A jego skóra jest raczej jasna, choć pod wpływem pogody ciemnieje. A oczy... Iovo, chroń mnie przed jego wzrokiem.

Naomi spojrzała na nią zdziwiona.

- Jakiego są koloru?

- Błękitne. Jeszcze bardziej niebieskie niż świt nad Luminaux.

Twarz Naomi pozostała wprawdzie poważna, lecz do jej głosu wkraść się ton rozbawienia.

- A jego ciało? Nie widziałam wielu aniołów, ale przyjrzałam się ich ciałom. Zauważyłam, że bardzo skąpo się ubierają. Szczególnie pociągające są ich ramiona, takie silne...

- Jego ciało jest takie jak ciała innych aniołów - próbowała zbyć to pytanie Rachela.

- A jak całuje? Jaki jest w łóżku? To bardzo ważne atrybuty małżonka, chociaż nie wierzę, by jakakolwiek Edorka upadła tak nisko, żeby w ogóle wychodzić za męż...

- Nie sprawdzałam - odparła Rachela.

- Nie sprawdzałaś? Nie wiesz, jak on całuje?!

- Nie znam tych aspektów jego... fizyczności.

- Niemożliwe! Chyba żartujesz!

- To jest małżeństwo polityczne, nic więcej.

Naomi przysunęła do niej swoją matę.

- Ależ Rachelo... Od kiedy jesteś jego żoną? Od czterech miesięcy? Gdybym ja przez cztery miesiące była żoną mężczyzny, którego wygląd właśnie mi opisałaś...

- Ale nie jesteś jego żoną - odrzekła z irytacją Rachela. - My się ze sobą nie...

kontaktujemy. Przynajmniej nie w ten sposób.

Naomi patrzyła na nią jak urzeczona.

- A jak się ze sobą kontaktujecie?

Rachela zaśmiała się krótko.

- Najczęściej się kłócimy. A właściwie to kłócimy się nieustannie.

- O co?

- O wszystko. O wiarę Edorów. O istnienie krainy Ysrael. O moje postępowanie. O to, jak on się zachowuje. O Judytę. O Abdiasza. O ten wyjazd. Na żaden właściwie temat się nie zgadzamy. On mnie po prostu nienawidzi.

- Nienawidzi cię?! Powiedział ci coś takiego?

- Nie. Może tak wcale nie jest. Ale nawet bym go za to nie winiła. To, co mu powiedziałam... Ale to, co on mi powiedział, było jeszcze gorsze... Tak czy inaczej, to jest okropność.

Radość kompletnie znikła z oczu Naomi.

- Rachelo - rzekła łagodnie. - Opowiedz mi o tym. O wszystkim.

Kiedy się obudziła, zamknęła szczelnie oczy i próbowała nie ruszać się i nie myśleć. Zdawała sobie jednak sprawę z dwóch przeciwstawnych wrażeń: duchowej błogości i fizycznej niewygody. Zaciśnęła mocniej powieki, chcąc, by te odczucia nie ujawniły się w pełni i by jeszcze przez kilka minut mogła tkwić poza wszelką rzeczywistością.

- Rachelo, ty leniwa dziewucho z plemienia allali - usłyszała nad sobą wesoły głos. - Słowo daję, wyleję na ciebie garnek lodowatej wody, jeśli natychmiast nie zwleczesz się z łóżka. Dziewczyno, mamy już popołudnie, a ty ciągle śpisz.

Otworzyła powoli oczy i ujrzała nad sobą roześmianą twarz Naomi. I rzeczywiście: Edorka trzymała nad jej głową garnek i wyglądała na gotową do wylania jego zawartości na swojego leniwego gościa. Przez otwartą kłapę do namiotu wpadał zapach dymu i pieczonego bązanta; z oddali dobiegało bezustanne dudnienie bębnów.

Była w obozowisku Edorów. To jednak nie był sen.

- Ta ziemia jest strasznie twarda - poskarżyła się Rachela, zmieniając pozycję, by dać wyraz swojej niewygodzie. - A pod plecami mam kamienie.

- Proszę, proszę. Luksusy anielskich osad uczyniły cię niezdolną do prostego życia wśród

zwykłych ludzi - stwierdziła Naomi. - Tylko za to, co właśnie powiedziałaś, powinnam cię oblać zimną wodą.

Rachela uśmiechnęła się.

- Nie rób tego. Przysięgam, że będę wrzeszczeć na cały głos.

- No, głos to ty masz - powiedziała Naomi, siadając na cienkiej macie stanowiącej podłogę jej namiotu. - A właśnie. Zapomniałam cię wczoraj o to zapytać. Czy zaśpiewasz ze mną dzisiaj wieczorem? To nowa pieśń. Masz jeszcze czas, żeby się jej nauczyć.

Rachela skuliła się na boku.

- Och, Naomi. Od dawna już nie śpiewałam publicznie...

- To prawda. Ale nikt nie spodziewa się, że będziesz śpiewać tak jak kiedyś. Wszyscy wiedzą, kim jesteś i jakie były twoje losy... Dlatego tym bardziej powinnaś wystąpić, rozumiesz? Jeżeli zaśpiewasz na Zgromadzeniu, z serca wyparuje ci cały smutek. Będziesz taka jak kiedyś. Ozdrowiejesz.

Taka jak kiedyś. Rachela przez moment zastanawiała się nad tymi słowami. Taka jak kiedyś, gdy miała dwadzieścia lat - szczęśliwa, kochana, młoda dziewczyna, która przeżyła tylko jedno straszne wydarzenie, zresztą przed wielu, wielu laty i prawie już o nim nie pamiętała... Nigdy więcej tą dziewczyną nie będzie. W jej życie wkradło się tyle mroku...

- Dobrze. Spróbuję nauczyć się tej pieśni - obiecała, siadając i prostując obolałe mięśnie. - Na łązy najświętszego Iovy! To jest twarda, przemarznięta ziemia.

- Przywykniesz do tego - odparła beznamiętnie Naomi. - Rzeka jest również bardzo zimna. Ale kąpiel dobrze ci zrobi. Masz tutaj ręczniki. A teraz już idź.

Spędziły ten dzień jak większość kobiet na Zgromadzeniu: gotowały w wielkich rondlach zawieszonych nad ogniskiem i odwiedzały inne kobiety przy ich ogniskach i rondlach. Naomi najwyraźniej znała tu wszystkich.

- Ta kobieta w czerwonym szalu to Jerusza. Odeszła z mężczyzną z klanu Barkera, ale po urodzeniu mu dziecka stwierdziła, że woli żyć z człowiekiem z plemienia Kaszitas, więc zostawiła go i zabrała ze sobą ich syna. Ale on ją ścigał, chciał, żeby oddała mu dziecko. Dogadali się w końcu, że podczas każdego Zgromadzenia będą przekazywać dziecko drugiej stronie, tak więc maluch rok spędza z ojcem i rok z matką... A to jest Atara, zupełnie zwyczajna dziewczyna, ale jaki ona ma głos! Iova mdleje, kiedy ją słyszy. Podczas ostatniego Zgromadzenia

panowała wśród nas gorączka, lecz błagalne śpiewy Atary sprawiły, że ludzie ozdrowieli... Hej tam, Kaleb, mój chłopcze! Dlaczego nie pomagasz ojcu zbierać drewna na wielkie ognisko? A teraz idziemy do namiotu Tamary. Myślę, że ją polubisz...

Z początku Rachela czuła się dziwnie i była bardzo onieśmielona. Losy rzuciły ją przecież tak daleko od tych prostych rytuałów, od tych radosnych spotkań z ludźmi. Przez tyle lat musiała się bronić, zamykać przed innymi, nie dzieląc się z nimi swoimi myślami i odczuciami, że zapomniała, jak żyją ludzie, którzy ze wszystkimi wszystkim się dzielą. Poza tym nie chciała, by się nad nią litowali ani by okazywali jej nadmierny szacunek (zależnie od tego, czy na danym Edorze większe wrażenie zrobiło pięć lat spędzonych przez nią w niewoli czy jej obecna pozycja na Samarii).

Ale niepotrzebnie się martwiła. Edorzy zgotowali jej życzliwe powitanie i nie zadawali zbędnych pytań.

- Wejdźcie! Wejdźcie! - krzyknęła Tamara, kiedy stanęły przed jej namiotem. - Spróbujcie chleba, który upiekłam na jutrzejsze uroczystości. Przyprawiłam go kwiatami z Heldorów i myślę, że jest smaczniejszy niż wypieki z Luminaux.

- Tamaro, to jest Raheli, będzie u mnie do końca Zgromadzenia.

- Witaj, Raheli. Poczęstuj się moim chlebem.

Wśród Edorów czuła się tak swobodnie! Dobrze pamiętała to uczucie. Ich życie nie było łatwe - nękało ich zmęczenie wskutek ciągłych podróży; wystawieni byli na szkodliwe działanie pogody, na choroby i na napady Jansajów; zimą i wczesną wiosną groziły im niedobory żywności. A jednak ich egzystencja była tak prosta. Praca, jedzenie, miłość; posłuszeństwo prawom Iovy i podporządkowanie rytmowi naturalnych zmian w przyrodzie. Nikt jej o nic nie wypytywał. Wszyscy witali ją rytualnym pocałunkiem w policzek. Trudno było nie odprężyć się, nie poczuć szczęścia i radości.

Wśród tych ludzi odnalazła starych przyjaciół i krewnych członków klanu Mandra, którzy przywitali ją jeszcze serdeczniej, trzymali długo w objęciach i na jej widok wybuchali płaczem. Każdy z nich powstrzymywał się jednak przed zadawaniem pytań o koszmary z przeszłości i o jej obecny status. Wystarczyło, że znowu była z nimi, a skoro nic nie wskazywało na to, by chciała poruszyć któryś z tych tematów, ludzie ci po prostu witali się z nią i namawiali ją, by przyjęła ich poczęstunek.

Późnym popołudniem, kiedy Łukasz przyniósł drewno na opał i upolowaną zwierzynę,

kobiety przekazały mu opiekę nad dziećmi i ogniskiem, nad którym gotowano potrawy, same zaś udały się na obrzeże obozu, by przećwiczyć nową pieśń Naomi. Rachela nauczyła się najpierw niezbyt skomplikowanych słów, a potem trzykrotnie wysłuchała, jak Naomi śpiewa tę część utworu, którą sama miała zapamiętać. Za czwartym razem towarzyszyła już przyjaciółce cichym głosem.

- Teraz ty to zaśpiewaj - zachęciła ją Naomi.

- Zaśpiewam razem z tobą.

- Nie jestem pewna, czy już umiesz.

- Sprawdzimy, dobrze?

- Dobrze. Jesteś bardzo uparta. Zaśpiewam jeden fragment sama. Ty zacznij od tej samej nuty co ja.

Naomi śpiewała swoją część ballady, a Rachela czekała na moment, w którym miała się do niej przyłączyć. Zamknęła oczy i zaczęła śpiewać, najpierw cicho, przypominając sobie, jak to jest, gdy uzupełnia się swoim głosem śpiew innej osoby. Były jak złożone ze sobą dłonie, jak głos przyciśnięty do głosu, przesuwający nuty w górę i w dół skali. A potem ciemna nitka głosu Naomi i jasnozłota nitka śpiewu Racheli zaczęły się wzajemnie przeplatać, tworząc gęsty i wyrazisty wzór. Następnie głos Naomi jął o ułamek wyprzedzać głos Racheli, jakby jeden przed drugim uciekał. W pewnym momencie udało im się dotrzeć do punktu, w którym ich harmonia była absolutnie doskonała.

Rachela otworzyła oczy i uśmiechnęła się. Naomi patrzyła na nią uważnie.

- Podobało mi się - stwierdziła angelina. - Nie popełniłam żadnego błędu?

- Nie.

Rachela zmarszczyła brwi.

- Czy mój głos bardzo się zmienił?

- Gdzie nauczyłaś się śpiewać w ten sposób?

- Ćwiczyłam trochę w ciągu ostatnich miesięcy.

- Zawsze miałaś piękny głos, ale... Rachelo! - Edorka pokręciła głową z zachwytem. - Czy jutro wieczorem zaśpiewasz dla nas partię solową?

Rachela odwróciła się.

- Za kilka tygodni będę musiała wykonać partię solową w obecności tysięcy ludzi. Myślę, że innym powinien przyspaść zaszczyt śpiewania na Zgromadzeniu.

- Iova wybrał cię chyba ze względu na twój głos - powiedziała cicho Naomi.
- Może masz rację - zgodziła się z nią Rachela. - Bo raczej nie dlatego, że pasuję do archanioła.
- Powiadają, że on jest bardzo mądry.
- Gabriel?
- Nie, głuptasie. Iova. Więc może wybrał cię również dla Gabriela.

Kolejny dzień przywitał Edorów wspaniałą pogodą. W południowym Betel powietrze było bardziej wiosenne niż w Velorze, można więc było liczyć na doskonałe warunki atmosferyczne. Edorzy przez całe trzy dni modlili się o dobrą pogodę. Nie tylko aniołom przysługiwał przywilej zwracania się do Boga o rozpędzenie chmur i słoneczną aurę.

Rozpoczął się Dzień Świątowania - najważniejsze wydarzenie podczas każdego Zgromadzenia. Poczyniono już wszystkie przygotowania; teraz można było swobodnie biesiadować i śpiewać. Wczesnym rankiem kobiety rozłożyły swoje rondle, świeży chleb i mięso na stołach ustawionych po jednej stronie podwójnego kręgu ognisk w samym centrum wielkiego obozu. Niektórzy od razu zabrali się do jedzenia, inni śpiewali albo słuchali.

Każdy mógł wejść w środek podwójnego kręgu ognisk i swoim śpiewem wychwalać Boga. Większość wykonawców stanowili śpiewacy, ale grano tam również na instrumentach dętych i smyczkowych (wspaniale wyrzeźbionych z pni starych drzew). Oprócz popisów indywidualnych odbywały się też występy grupowe (takie jak duet Naomi i Racheli). Jedni śpiewali stare szlagiery, inni przedstawiali nowe kompozycje, nad którymi pracowali przez długie zimowe miesiące. Kronikarze każdego z klanów odśpiewali surowe recytatywy, ukazujące historię danego plemienia w ciągu minionego roku. Zawarto w nich wszystkie ważniejsze wydarzenia, narodziny i zgony, dzięki czemu pozostali Edorzy mogli dowiedzieć się, kto się radował, a kto smucił. Każdemu śpiewakowi i instrumentalistcie zawsze towarzyszyła perkusja. Stały, niezmienny rytm bębnów nadawał tempo wszystkim popisom muzycznym i przenikał bezpośrednio do serc każdego ze zgromadzonych Edorów.

Pieśń Racheli i Naomi nagrodzono tak wielkim aplauzem, że można było spodziewać się próśb o bisy. Rachela zarumieniała się, ale Naomi była wniebowzięta.

- Co pamiętasz z dawnych czasów?! - próbowała przekrzyczeć ogłuszające owacje.
- Pieśń, którą wykonywałyśmy dwa lata z rzędu! - odparła równie głośno Rachela. - O

różach rosnących w górach Gazy.

- Tak! Pamiętam. Podaj mi pierwszy dźwięk.

Zaśpiewały więc drugi, a potem trzeci utwór, tłum bowiem nie chciał wypuścić ich ze sceny. Rachela pokręciła odmownie głową, kiedy rozległy się prośby o występ solowy i musiała ze śmiechem przeciskać się przez zbitą masę ludzi, żeby wydostać się ze sceny. Była zakłopotana, ale w doskonałym nastroju. To w końcu nie było co - zadowolić Edorów podczas ich Zgromadzenia. Dotykano jej ramion, krzyczano do niej, wykonywano przyjazne gesty, wypowiadano pochlebne słowa. Uśmiechała się i kłaniała w podziękowaniu za te reakcje, idąc cały czas ku obrzeżom obozu, by choć przez chwilę móc tam odpocząć.

Przebiła się w końcu poza drugi krąg ognisk i przystanęła na moment, już mniej oblegana, pozwalając, by popołudniowe powietrze ochłodziło jej rozgrzane policzki. A więc wszystko się udało. Jeżeli Iova tak postanowi, jej kolejny występ również spotka się z podobnym uznaniem.

- A aniołowie obawiają się, że ten głos przyniesie im wstyd w Dolinie Saron - wymamrotał ktoś za nią niewyraźnie. - Gdyby któryś z nich tutaj był, już nigdy nie wątpiłby w twój talent.

Odwróciła się i posłała nieśmiały uśmiech Mateuszowi, który w ślad za nią opuścił podwójny krąg.

- Byłam ciekawa, czy mnie słuchałeś.

- Wiedziałaś, że tam będę.

- Ciągle się o to niepokoję - rzekła poważnie. - O Głorię. Ale zaczynam wierzyć, że mi się uda.

- Przy takim głosie zblednie nawet talent twojego męża - stwierdził Mateusz.

Ale Rachela potrząsnęła głową.

- Nie. Nikt nie śpiewa tak jak anioł Gabriel.

ROZDZIAŁ 15

Można powiedzieć, że po raz pierwszy w życiu anioł Gabriel miał wyrzuty sumienia. Uczucie to nie spędzało mu jednak snu z powiek. Rzadko zdarzało się, że dostrzegał w swoim postępowaniu jakieś błędy, i nawet teraz nie przyznałby się do pomyłki. Uważał wszakże, że można to było załatwić lepiej. Rachela zachowała się oczywiście strasznie, co było zresztą dla niej typowe, ale i on niezbyt grzecznie pozwolił jej wyjechać na kilka tygodni, nie pożegnawszy się z nią wcześniej.

Trzeba też przyznać, że zapewne wcale jej to nie zmartwiło. Mogła przecież przyjść do niego tuż przed wyjazdem; nie tylko on wypowiedział zbyt pochopnie kilka niepotrzebnych słów; mogła przeprosić go pierwsza; a jeśli nie przeprosić, to wykonać pierwszy krok. A Rachela po prostu wyjechała bez słowa. Gdyby Gabriel próbował ją znaleźć, czułby się głęboko upokorzony.

Jozjasz przepowiedział wprawdzie aniołowi, że jego żona go upokorzy, ale jak dotąd tak się nie stało. Dobrze i to - pomyślał z goryczą Gabriel.

A jednak... Powinien był coś powiedzieć...

Targały nim uczucia dumy, żalu, niepewności oraz obawy, że Rachela nie wróci do Erie. Poza tym - trzeba to uczciwie przyznać - tęsknił za żoną i czuł się nieswojo, gdy jej nie było.

Wystarczająco intensywnie zajmował się przygotowaniem do konferencji w Erie, by mieć pewność, iż jego goście potraktują go poważnie. Porozsyłał do Gazy, Breven i miast nadrzecznych grupki aniołów, których zadaniem było doprowadzenie do przeróżnych perturbacji pogodowych. Wskutek tego Malachiasz, Elias i Jethro powinni wziąć pod uwagę możliwość istnienia Boga i wpływy, jakimi cieszył się u niego Gabriel.

Natana wysłał do Jordany, a Abdiasza do Gazy. Tak przynajmniej myślał. Judycie zawdzięczał wiedzę, iż aniołowie często wymieniali się zleceniami.

Pod nieobecność Racheli Judyta starała się być cały czas w pobliżu Gabriela. Dostosowała do jego zwyczajów porę spożywania posiłków; dzięki niej był na bieżąco w zakresie nowości muzycznych i wszelkich innych nowinek; często mówiła mu, że jest zmęczony, i proponowała masaż szyi albo kojące swym dymem kadzidełko. On zaś, jak zwykle, był rozdarty pomiędzy chęcią pozbycia się Judyty a obawą, iż ją zrani. Poza tym zdarzało się, że jej dyskretna troska przynosiła mu trochę wytchnienia. Od czasu do czasu czuł się przyjemnie, gdy zajmowała się nim kobieta tak opiekuńcza.

Tego wieczora przyniosła mu kieliszek wina i talerz z zimnym jedzeniem, ponieważ nie zdążył zjeść wcześniej obiadu. Spędził ten dzień w Velorze, gdzie rozmawiał z kupcami o komunikacji między miastami. Podczas każdej Glorii trzeba było przeprowadzić niektórych śmiertelników z Erie do Doliny Saron, a nie wszystkich aniołowie mogli przenieść w swoich ramionach. Według obliczeń Gabriela liczba tych ludzi była w tym roku dwa razy większa niż do tej pory i chciał mieć pewność, że każdy z nich zostanie należycie obsłużony. Musiał też znaleźć jakiś wóz dla Racheli. Piotr oznajmił mu ponadto, iż wszyscy uczniowie z jego szkoły również chcą znaleźć się na Glorii. Gabriel odpowiadał zaś za wszystkich gości.

Rozmowy te zajęły jednak dużo czasu i anioł nie zdążył zjeść obiadu, a Judyta chciała teraz tę sytuację wykorzystać.

- Dziękuję - powiedział, uśmiechając się lekko, gdy wpuszczał ją do swojego pokoju. - Ty zawsze wiesz, czego mi trzeba.

- Staram się, jak mogę - odparła z uśmiechem i spojrzała na niego z ukosa. - Fasolka jest już zimna, ale bardzo smaczna. A sos kremowy na marchewkach jest naprawdę wyśmienity.

- Nie przyniosłaś nic dla siebie?

- Och, ja już jadłam. Nie byłam przecież na dole; nie musiałam ciężko pracować.

- To wcale nie była ciężka praca - powiedział, sadowiac się na niskim taborecie i kładąc talerz na kolanach. - Ale dość czasochłonna. Tak bardzo przywykłem do swobody podróżowania, że nie mam pojęcia o problemach związanych z transportem, jak na przykład warunki drogowe czy ilość czasu spędzona w podróży. Żeby Racheli i inni śmiertelnicy przybyli na czas do Doliny Saron, będą musieli wyjechać stąd cztery lub pięć dni wcześniej. Pięć dni! Mnie taki przelot zajmuje zaledwie kilka godzin.

Judyta usiadła koło niego na podłodze niczym łaszący się wdzięcznie piesek.

- Co by się stało - spytała - gdyby Racheli zjawiała się tam za późno?

Dobre pytanie!

- Gdyby Racheli spóźniła się na Glorię? A niby dlaczego miałoby tak się stać?

Judyta wykonała gest swoimi małymi rękami.

- Gdyby na przykład wóz, w którym będzie jechać, przewrócił się nagle... Albo gdyby zaniemogły jej konie, a ona musiałaby iść pieszo i pojawiła się w dolinie dopiero nazajutrz po...

- No cóż - odparł Gabriel. - Librera mówi, że Jova w bardzo określony sposób okazałby wtedy swoje rozgoryczenie.

Niewinne oczka Judyty nagle wyraźnie się powiększyły.

- To znaczy że... obrzuciłby nas gromami? Gdyby spóźniła się tylko o jeden dzień?

Gabriel bawił się kawałkiem chleba.

- Rachela ma trochę więcej czasu niż tylko jeden dzień - powiedział. - Librera mówi, że jeśli o oznaczonym poranku nie zostanie odśpiewana Gloria, pod koniec tego dnia Jova zniszczy górę Galo, gdzie ma swoje źródła rzeka Galilea. Trzy dni później, o ile Gloria nadal nie będzie odśpiewana, Jova porazi piorunami rzekę Galileę. A trzy dni później... zniszczy cały świat. - Gabriel uśmiechnął się słabo. - Jova upodobał sobie liczbę trzy. Trzy szansy i trzy dni pomiędzy każdą z tych szans. Ale potem... jego zemsta będzie nieubłagana.

- Ale przecież... - Judyta przysunęła się do Gabriela, przypatrując mu się uważnie. Roztaczała wokół siebie przyjemny i kłopotliwy zarazem zapach perfum. Gabriel jak zwykle dostrzegł doskonałość rysów jej twarzy. - Ale czy on naprawdę zniszczy świat? Aniołów, śmiertelników... nas wszystkich? Czy on naprawdę to zrobi?

Gabriel odstawił talerz i położył dłonie na jednym kolanie.

- No cóż. Jak dotąd tego nie zrobił - stwierdził. - A jedyny sposób na sprawdzenie, czy tak się stanie, polega na celowym opóźnieniu Głorii. Tak czy inaczej, jedynie strach przed niszczycielskimi mocami Jovy sprawia, że na Samarii panuje jeszcze jako taka harmonia.

Roześmiała się jak mała dziewczynka.

- Czasami myślę, że wcale tej harmonii tu nie ma - powiedziała.

- Nie ma - Gabriel zgodził się z Judytą. - Czuję, że z każdym dniem coraz bardziej oddalamy się od ideału braterstwa i systemu wzajemnych zależności, których oczekuje od nas Jova. Manadawi i Jansaje tworzą co prawda swoje stronnictwa, ale... gdyby nie strach przed Jową, byłoby jeszcze gorzej. Cóż powstrzymałoby Jansajów przed rozgromieniem reszty świata? Co powstrzymałoby Manadawów przed napadaniem na siebie nawzajem i podkradaniem innym niewolników i ziemi? I co powstrzymałoby aniołów przed okazywaniem sobie wrogości i nadużywaniem władzy? Gdybym nie wierzył w gniew Jovy, czyż nie mógłbym polecieć od razu do Semory, żeby zażądać od lorda Jethro jego złota, jedwabów, a nawet ręki jego córki? A gdyby nie spełnił moich rozkazów, mógłbym zalać wodami rzeki dom lorda wraz ze wszystkimi jego mieszkańcami. Zawsze będą istnieć potężni ludzie wystawieni na pokusę nadużywania władzy. Powstrzymuje ich przed tym wyłącznie zagrożenie ze strony niebios.

Judyta marszczyła swe piękne brwi, próbując zrozumieć argumenty anioła.

- Ale przecież ty masz już żonę - zauważyła. - Nie mógłbyś ożenić się z córką lorda Jethro. Zresztą nie wiedziałam, że on ma córkę.

Gabriel mimowolnie się uśmiechnął. Metaforyczne przykłady i etyczne spekulacje nie docierały do rozumiejącej wszystko dosłownie Judyty.

- Tak czy inaczej - rzekł - wierzę w moc Jovy i nie nadużywam swoich uprawnień.

Uśmiechnęła się do niego słodko i powiedziała z wielkim oddaniem:

- Ach. Ty nigdy nie mógłbyś zrobić niczego złego.

Pomyślał o grupkach aniołów, którzy w różnych miejscach Samarii modlili się właśnie o deszcz lub o suszę.

- Jesteś tego pewna? - spytał półgłosem. - Może nawet w tej chwili robię coś nie do końca dobrego.

Pytanie Judyty było tym razem wyjątkowo inteligentne:

- Naprawdę? Czy to ma coś wspólnego z wysłaniem Abdiasza do Breven?

- Do Gazy - poprawił ją. - Tak.

Potrząsnęła głową i powiedziała:

- Nie. Do Gazy poleciał Natan. Abdiasz jest teraz w Jordanie. Wiem, bo prosiłam go, żeby przywiózł mi z Breven grzebień z macicy perłowej, a on powiedział, że przywiezie, o ile tylko starczy mu czasu. Mówił, że ma mało czasu.

Gabriel zmarszczył brwi.

- To dlatego Natan nie powiedział mi, że wylatuje... Trzeba z tym wreszcie skończyć.

- Z czym trzeba skończyć? Z wyprawami Natana do Gazy? Przecież ostatnio był tam przez cały miesiąc, a ty wcale nie protestowałaś.

Pokręcił głową niecierpliwie. Wydawało się niemożliwe, że Judyta nie orientuje się w sytuacji, bo były to sprawy powszechnie znane, ale jeśli naprawdę tak było, Gabriel nie miał zamiaru niczego jej wyjaśniać.

- Nieważne. Porozmawiam z nim po jego powrocie. I jeszcze jedno... - urwał nagle i popatrzył przed siebie ponurym wzrokiem. Kolejny problem. Najpierw Rachela wyjeżdża bez pożegnania, potem Natan manewruje tak, by kontynuować swój rozpaczliwy i beznadziejny romans...

Judyta niespodziewanie przysunęła się na kolanach tuż pod taboret anioła. Jedną dłoń położyła na jego kolanie, a drugą pogłaskała mu włosy.

- Nie lubię, gdy jesteś taki smutny - rzekła cicho i z niepokojem w głosie. - Czy oni nie wiedzą, ile ty masz problemów? Natan, Rachela... ciągle utrudniają ci życie, a ty musisz się o wszystko martwić.

- Judyto - powiedział, unosząc rękę, by odsunąć jej dłoń. Ale ona przyłożyła palce do skroni anioła i delikatnie masowała mu czoło i kości policzkowe. Był zbyt zmęczony, by z nią walczyć; poza tym ten masaż sprawiał mu przyjemność. Zamknął oczy i pozwolił, by Judyta pomogła mu się odprężyć. Przysunęła się bliżej. Czuł, że jej ciepły brzuch oparł się o zewnętrzną stronę jego uda. Zapach perfum Judyty był teraz silniejszy i jeszcze bardziej go niepokoił.

Nie zdziwił się nawet, gdy go pocałowała. Zacisnął mocniej powieki, wiedząc, że kiedy otworzy oczy, będzie musiał ją od siebie odepchnąć. Swoimi pełnymi, miękkimi ustami pieściła wąskie usta anioła, a palcami dotykała jego policzków. Poczuł, jak rozluźniają się napięte mięśnie wokół jego szczęki, a usta powoli się rozchylają.

Odepchnął ją nagle, przytrzymując jej ręce, żeby się nie przewróciła i żeby nie mogła uchwycić się jego ramion lub głowy. Patrzyła na niego z pożądaniem w oczach.

- Gabrielu - wyjąkała i próbowała uwolnić swe ręce z uścisku anioła.

- Nie. - Powiedział to najbardziej zdecydowanym tonem, na jaki umiał się w tej chwili zdobyć, choć wiedział, że brak w nim było moralnego potępienia. - Judyto. Wystarczy.

- Kocham cię - wyszeptala. - Zawsze cię kochałam.

- Bardzo cię lubię, Judyto - ciągnął tym samym zdecydowanym tonem. - Ale na tym to musi się skończyć...

Nie zapytała go dlaczego. Wiedziała.

- Przecież ty jej nie kochasz - mówiła prawie bezgłośnie. - A ona nie kocha ciebie. Nie zrobiłbyś nic złego, gdybyś pokochał mnie...

- Wiesz, że mi nie wolno - odparł łagodnie. - Wiesz o tym równie dobrze jak ja.

Judyta nagle wyrwała ręce z uścisku anioła. Usiadła na piętach i wyraźnie się ożywiła.

- Ale ja cię kocham! - krzyknęła. - Zrobiłabym dla ciebie wszystko! Nie wyjechałabym, gdybyś nie chciał... Nie ośmieszyłabym cię przed gośćmi... Pocieszałabym cię i karmiła... I kochała każdego dnia... A co ona dla ciebie zrobiła? Śmieje się tylko i kpi... Nie jest zainteresowana twoimi sprawami. Popatrz na nas, Gabrielu! - Rozpostarła szeroko ramiona i uniosła brodę, żeby mógł podziwiać jej piękną twarz. - Wychowałam się wśród aniołów, znam ich i rozumiem. Będę taka, jaką chciałbyś mnie widzieć... Ja cię kocham. A ona...

pólniewolnica... pół - Edorka... nienawidzi cię. Która z nas bardziej ci odpowiada? Która powinna witać cię w domu? Którą z nas mógłbyś pokochać?

Prawda, prawda... To wszystko prawda. A jednak... Gabriel przywołał na myśl obraz buntowniczej, porywczej, nieprzewidywalnej kobiety, którą poślubił na polecenie Jovy. Judyta gotowa była dać mu wszystko, a Rachela prawdopodobnie nie dałaby mu nic. A jednak... A jednak... Odkąd zobaczył ją po raz pierwszy - w łańcuchach i kajdanach, upartą i wyniosłą - bardzo często o niej myślał, a niekiedy były to długie chwile zadumy.

- Nie wiem, czy w tym przypadku można w ogóle mówić o miłości - powiedział rzeczowym tonem. - Tutaj chodzi o niezmiennie prawa Jovy. Ona należy do mnie, czy będzie mnie chciała czy nie, ja również należę do niej. I tego nie da się zmienić. Tak już po prostu jest.

Patrzyła na niego jeszcze przez chwilę; na jej twarzy widać było ból i błaganie. Podniosła się nagle z podłogi i wybiegła z pokoju. Gabriel siedział długo na swoim taborecie, spoglądając na otwarte drzwi. Pomyślał, że powinien je zamknąć, żeby nikt go już nie niepokoił. Był tak zmęczony, że dopiero po upływie godziny zdobył się na ten wysiłek i nawet wtedy, po włożeniu klucza do zamka, stał przez chwilę oparty o futrynę, po czym poszedł prosto do łóżka.

Było źle, ale miało być jeszcze gorzej. Trzy dni przed planowanym zjazdem niespodziewanie odwiedził go archanioł.

Nie widzieli się od czasu ślubu, lecz Gabriel doskonale pamiętał ich ostatnią rozmowę. Przywitał więc Rafaela dość powściągliwie, kiedy stanęli naprzeciw siebie w jednym z większych pokoi gościnnych na środkowym poziomie Erie.

- Angelo - powiedział Gabriel, kłaniając się przy wejściu. Rosły anioł odwrócił się do niego z ciepłym uśmiechem. Efekt, jaki tym osiągnął, przypominał nagłe roz pogodzenie po wielu dniach słoty. Urok osobisty zawsze należał do najsilniejszych stron Rafaela.

- Gabrielu - odezwał się Rafael, przechodząc przez pokój, by uścisnąć dłoń swojemu następcy. Gabriel podał mu rękę, lecz szybko ją potem cofnął. - Dobrze cię widzieć po tylu tygodniach... Ale co się stało? Wyglądasz na zmęczonego.

- Nie potrafię umiejętnie zagospodarować czasu - odparł Gabriel. - Za to ty wyglądasz świetnie.

Rafael roześmiał się. To prawda, jak zwykle wyglądał doskonale. Wspaniałe złote loki, ciemnozłota opalenizna, brązowe oczy, wielkie cętkowane skrzydła... Wszystko to było

imponujące. A jednak...

- Szykuję się do emerytury - rzekł lekkim tonem archanioł. - Kiedy przejmiesz moje obowiązki, centrum świata zostanie przesunięte do Velory.

- Velora nie nadaje się raczej na centrum świata - zaproponował łagodnie Gabriel.

Rafaël znowu się zaśmiał.

- Czyżby? Ostatnio dużo się w tym miasteczku dzieje.

- Doprawdy? Trudno mi to sobie wyobrazić.

- Twoja angelina - powiedział Rafaël. - Zdaje się, że ma na to miasto duży wpływ.

Przynajmniej na jego margines społeczny.

Gabriel uśmiechnął się lekko. Nie dość, że nie miał ochoty rozmawiać z Rafaelem, to tym bardziej nie chciał rozmawiać z nim o Racheli.

- Ach tak - odparł. - Jej szkoła. Dopiero zaczęła ją organizować, ale myślę, że na tym nie kończą się jej ambicje. To bardzo wartościowe przedsięwzięcie.

- Jak najbardziej! Wszyscy ją serdecznie popieramy. Czy Rachela ma zamiar zakładać podobne instytucje w innych częściach kraju?

- Być może wtedy, gdy szkoła w Velorze będzie już w miarę stabilna - odrzekł raczej sztywno Gabriel. - Nie znam wszystkich planów mojej żony.

- Czy mógłbym z nią o tym porozmawiać? Między innymi dlatego właśnie postanowiłem wstąpić do Erie.

Coraz gorzej.

- Dzisiaj Rachela jest nieuchwytna - powiedział Gabriel.

- Dlaczego? Jest w Velorze? Mogę spotkać się z nią w szkole.

- Nie. Racheli nie ma w Velorze.

W głosie Rafaela pojawiła się troska.

- A może jest chora? Czy ma gorączkę?

- Nie ma gorączki. To znaczy, nie jest chora. Po prostu nie będziesz mógł się z nią spotkać.

Rafaël spojrział badawczo na swego rozmówcę.

- Nie trzymasz jej chyba pod kluczem? Gabrieliu...

Gabriel roześmiał się krótko.

- Ależ skąd. Jej w ogóle nie ma w Erie.

- Nie ma jej tutaj? A gdzie się podziewa na kilka dni przed Glorią?

- Wybrała się w podróż.

- Dokąd?

- Tam, dokąd chciała.

Rafael zaśmiał się krótko.

- Gabrielu, naprawdę nie musisz robić takich uników. Pytam o to wyłącznie z ciekawości; nie mam zamiaru być wobec ciebie złośliwy...

Może i prawda. Gabriel jednak uparcie odmawiał podania archaniołowi interesujących go informacji.

- Jest u przyjaciół - powiedział. - Możesz przybyć za kilka dni, kiedy powróci do Erie. Albo spotkacie się podczas Glorii, choć wtedy czeka nas wszystkich mnóstwo innych zajęć.

- Bez wątplenia - odrzekł Rafael. - Ty i Rachela będziecie mieć dużo pracy, a ja - sporo wolnego czasu.

- Jestem pewien, że znajdziesz sobie jakieś pożyteczne zajęcie - powiedział Gabriel. Wiedział, że jego słowa zabrzmiały dość szorstko, ale nic lepszego nie przyszło mu do głowy.

- Och, jestem o tym święcie przekonany - przyznał Rafael, patrząc na Gabriela z niejakim rozbawieniem. - Nie mogę doczekać się dnia, w którym przejmiesz obowiązki archanioła.

- Wynika z tego, że radykalnie zmieniłeś zdanie od czasu naszej ostatniej rozmowy - stwierdził bez osłonek Gabriel.

Rafael zrobił minę, którą można było uznać za wyraz skruchy.

- I ty, i ja zachowaliśmy się wtedy porywczo i niemądrze. Żywię jednak przekonanie, że chodziło nam wyłącznie o dobro świata. Pogódźmy się i zapomnijmy o tamtej sprawie.

Gabriel miał ochotę powiedzieć: „Jak mógłbym zapomnieć coś takiego?”, ale zdecydował się na odpowiedź bardziej dyplomatyczną:

- Dobrze. Nie chcę prowadzić z tobą wojny...

- Jakiej wojny!? Ależ Gabrielu...

- I chciałbym, żeby przekazanie władzy odbyło się w sposób sprawny i bezkonfliktowy. Liczę na twoją współpracę.

- Słusznie, możesz na mnie liczyć. A gdyby zaciekały cię moje rady, chętnie się nimi z tobą podzielę.

- Oczywiście.

Rafael pochylił się do przodu, jakby chciał wyszeptać jakiś sekret.

- Nie wchodź w konflikt z potężnymi śmiertelnikami - powiedział. - Możesz ich nie szanować, ale jeśli wypowiedzą ci posłuszeństwo, twoje życie stanie się bardzo trudne.

Gabriel cofnął się i zmarszczył brwi.

- Nie mam zamiaru nikogo do siebie zrażać - odparł. - Za to niektórzy okazują wyraźny brak dobrej woli.

- A ty reagujesz na to groźbami! Gabrielu, to nie pomoże ci w bezkonfliktowym przejęciu władzy.

Gabriel zaniemówił, ale po chwili - jak gdyby doznał objawienia - ogarnęło go ogromne rozbawienie.

- Oho! A więc to nie tylko przypadkowa wizyta towarzyska, która wynika z twojej bytności w pobliżu Erie? Niech zgadnę... Czy do Breven, a może nawet do siedzib manadawskich sprowadziły cię wieści o burzach i powodziach? - Rozpostarł ramiona, jakby chciał tym gestem ukazać chmury, deszcze i inne zawirowania pogodowe. - Pozwól, że poważę się na jeszcze bardziej ryzykowny domysł. Czy po uspokojeniu tego czy innego rozwścieczonego możnowładcy uniosłeś się w powietrze, by zmierzyć się z żywiołami? Czy próbowałeś odpędzić śnieg lub ściągnąć deszcze? Ale nie poszczęściło ci się Rafaelu, prawda? Już od dawna nie jesteś w stanie kontrolować pogody.

Przez oblicze archanioła przemknął szpetny i trudny do określenia grymas. Wściekłość, strach, nienawiść - któreś z tych uczuć, a może wszystkie naraz.

- Przynajmniej nie tracę czasu i energii na głupie zabawy z chmurami i deszczem - odparł szyderczym tonem Rafael.

- Na co zatem tracisz czas? - zapytał łagodnie Gabriel. - Wiem bowiem z niezawodnego źródła, że nie umiesz już ściągnąć na ziemię gromów Jovy.

W tej chwili wyraz twarzy Rafaela był jednoznaczny - archanioł był absolutnie rozwścieczony.

- Chciałem coś udowodnić Malachiaszowi z Breven i wolałem akurat wtedy nie przyzywać błyskawic - odparł lodowatym głosem. - Mylisz się, sądząc na podstawie tego jednego faktu, że nie jestem w stanie wywoływać błyskawic.

„Proszę o dowód”, chciał powiedzieć Gabriel, ale to, co wyszło z jego ust, okazało się jeszcze gorsze:

- Nie mogę pojąć, dlaczego tak niechętnie myślisz o utracie zewnętrznych atrybutów władzy, skoro nie przepływa przez ciebie boska energia. Jeżeli nie jesteś już w kontakcie z Bogiem, dlaczego chcesz w dalszym ciągu mu służyć?

Ponieważ na tak postawione pytanie nie dało się w żaden sposób odpowiedzieć, można uznać za szczęśliwe zrządzenie losu, że w tej właśnie chwili otworzyły się drzwi i do pokoju weszła Judyta. Gabriel nie widział się z nią od czasu owego koszmarnego incydentu sprzed kilku dni i zdziwił się teraz na jej widok. W rękach trzymała małą tacę z jedzeniem i napojami; stanęła przed aniołami ze spuszczonego wzrokiem.

- Hana powiedziała mi, że w tym pokoju jest archanioł, który chętnie posili się po swojej długiej podróży - rzekła monotonnym głosem. - Hana prosiła, bym przyniosła tutaj tę tacę.

Rafał jako pierwszy odzyskał panowanie nad sobą.

- Dziękuję ci, moja droga - powiedział, odwracając się, by na nią spojrzeć i roztoczyć swój urok, który nie podziałał na Gabriela, czego się zresztą spodziewał. - Istotnie, jestem bardzo spragniony. Och, to ty, Judyto - stwierdził, zbliżając się do dziewczyny - Jakże miło znowu widzieć twoją piękną twarz.

Judyta uniosła głowę i uśmiechnęła się do archanioła. Ariel napomknęła Gabrielowi przed laty, że ta dziewczyna jest łowczynią aniołów, ale on jej nie uwierzył. Poza tym kilka dni temu przekonała go, że względy, jakie mu okazuje, są jak najbardziej szczere. A jednak - zawsze lubiła Rafała, który nigdy nie zniechęcał do siebie pięknych pańienek.

- Posil się teraz spokojnie, skoro niedługo stąd odlatujesz - zachęcił go Gabriel, kładąc lekki nacisk na trzy ostatnie słowa. - Jeżeli będziesz jeszcze czegoś potrzebował, Judyta i Hana z pewnością posłużą ci pomocą. A teraz przepraszam cię, ale mam bardzo dużo zajęć.

- Oczywiście... Nie zamierzam cię zatrzymywać - odparł Rafał. Judyta nie spojrzała nawet na wychodzącego z komnaty Gabriela i zamknęła za nim drzwi. Odszedł szybkim krokiem, próbując pozbyć się napięcia i skrywanej złości. Dopiero później przyszło mu do głowy, że nie powinien był zostawiać w tym samym pomieszczeniu dwóch osób, które nie były obecnie życzliwie do niego usposobione.

Rachela z ciężkim sercem zdecydowała się na wyjazd, i to tylko dlatego, że Naomi przyrzekła jej swoją obecność na Glorii. Okazało się, że w tym roku po raz pierwszy od ponad dziesięciu lat na uroczystość zamierzało wybrać się wielu Edorów, którzy chcieli zobaczyć swoją

rodaczkę w roli angeliny.

- Byłaś już kiedyś na Glorii? - zapytała Rachela.

- Nie. I dlatego z przyjemnością tam pojedę.

- Ale wiesz chyba, gdzie leży Dolina Saron? - dopytywała się trochę niespokojnie Rachela.

Naomi roześmiała się.

- Wiem, gdzie znajduje się każda dolina i góra na całej Samarii! - krzyknęła. - Podobnie jak ty i jak wszyscy Edorzy. Nie trać wiary, dziewczyno allali. Odnajdę cię bez trudu.

- Rzecz w tym, że... Nie chcę cię opuszczać... A podczas Glorii będę bardzo zajęta. Nie wiem, czy znajdę czas, żeby się z tobą spotkać.

- Dobrze już, dobrze. Przyjadę do Velory kilka dni przed tą uroczystością. Zadowolona? Podróż do doliny możemy odbyć razem. Ubiorę cię i uczeszę. Noc poprzedzającą najważniejszy dla ciebie dzień możesz spokojnie spędzić w moim namiocie. Chyba że wolisz spać ze swoim małżonkiem. Co ty na to? Rachela uściskała przyjaciółkę.

- Tak. To mi bardzo odpowiada - wyszeptała. - Ale przyjedź jak najszybciej. Czuję się już strasznie samotna, chociaż jeszcze jestem z tobą.

Wyrwała się w końcu z objęć Naomi. Mateusz przygotował do drogi konie, które objuczył pakunkami lżejszymi niż towar przywieziony tu z Luminaux. Wynikało to z faktu, że Naomi i Łukasz zgodzili się przetransportować wszystkie ich cięższe bagaże. Rachela obwiązała srebrny flet pięcioma warstwami jedwabiu i zaklinała wielokrotnie Naomi, by szczególnie uważała na ten właśnie pakunek. Drewniane piszczałki włożyła do kieszeni, zamierzała bowiem urozmaicić sobie nużącą podróż nauką gry na tym małym instrumencie.

- Niech Iova ma cię w swojej opiece - powiedziała Naomi, dając przyjaciółce ostatniego całusa na drogę; trzymała za uzdę konia Racheli. - Jedź i niech słowa Boga rozbrzmiewają w twoich uszach.

Dzień był przepiękny, ale Rachela zauważyła to dopiero po kilku godzinach podróży. Myślami przebywała jeszcze w obozowisku Edorów i jej świadomość nie rejestrowała okoliczności zewnętrznych, takich jak krajobraz czy pora dnia. Mateusz musiał szarpnąć ją za ramię, kiedy około południa zapytał ją, czy jest głodna. Skinęła głową bez słowa.

- Ach, Raheli. Nie warto aż tak bardzo się smuć - stwierdził na poły poważnie, na poły żartobliwie, kiedy siedzieli na kocu i jedli suszone potrawy. - Za kilka dni znowu zobaczysz

swoich edorskich przyjaciół. Naomi zapowiedziała, że będzie w Velorze jeszcze w tym tygodniu.

Rachela próbowała się uśmiechnąć.

- Wiem o tym. Tylko że... nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo się za nią stęskniłam.

Czuję się tak, jakby to ona gdzieś zaginęła i jakbym to ja odnalazła ją żywą; trudno mi teraz się z nią rozstawać.

- Nie musisz przecież ze mną wracać - rzekł Mateusz.

Przez chwilę go nie rozumiała.

- Ależ oczywiście, że muszę! Muszę zaśpiewać na Glorii! Dobrze o tym wiesz.

- Oczywiście, że musisz zaśpiewać. Nie mówiłem, że możesz tam w ogóle nie wracać.

Mogłabyś jednak poczekać dzień lub dwa i odbyć tę podróż z Edorami. Oni też niebawem jadą do Velory.

Rachela spojrzała na swego towarzysza; jej twarz była zupełnie nieruchoma.

- To prawda - powiedziała powoli. - Mogłabym jechać z nimi... Ale Gabriel nie chciał, żebym w ogóle opuszczała Erie, i jeśli nie wrócę tam z tobą...

- Powiem mu, gdzie jesteś. Małe opóźnienie, nic więcej.

Rachela zagryzła usta.

- Nie będzie tym zachwycony - stwierdziła. - Pomyśli, że... Wiesz, on pomyśli, że już nigdy do niego nie wrócę.

- Ale przecież zamierzasz wrócić. On nie ma powodu myśleć inaczej, prawda? - zauważył rozsądnie Mateusz.

Popatrzyła na niego; w jej oczach czaił się uśmiech.

- Uda ci się go przekonać?

- Mam dar wymowy - odparł wyniośle. - Dlaczego miałby mi nie uwierzyć? Wracaj, dziewczyno. Objucz swojego rumaka i wracaj do obozu Edorów. Wytłumaczę się za ciebie w Velorze, a ty spędzisz jeszcze kilka dni ze swoją siostrą.

Rachela przygotowała swojego konia do drogi ze znacznie większym entuzjazmem niż kilka godzin wcześniej.

- Jesteś dla mnie taki dobry - stwierdziła i objęła Mateusza po przyjacielsku. - Przekaż Gabrielowi... Przekaż mu, że wrócę do niego. Powiedz mu, że na pewno wrócę.

Mateusz zaśmiał się do niej.

- Bez wątpienia mi uwierzy - obiecał. - A teraz w drogę. Uważaj na siebie.

Jechała szybko, ale nie tak uważnie, jak życzyliby tego sobie Mateusz. Choć przejeżdżała już przez te tereny nie dalej jak godzinę temu, tak mało zwracała wtedy uwagę na szczegóły, że zupełnie ich sobie nie przypominała. Nie istniało niebezpieczeństwo, że zabłądzi, doskonale bowiem wiedziała, gdzie leży obóz Edorów, i miała pewność, że jedzie we właściwym kierunku. Mimo to im bardziej oddalała się od Mateusza, tym bardziej narastał w niej niepokój, który przybrał na sile, kiedy zupełnie niespodziewanie słoneczne dotąd niebo pokryło się chmurami, a powietrze wyraźnie się ochłodziło.

Znajdowała się mniej więcej o dwie godziny drogi od obozowiska Edorów, kiedy jej koń zatrzymał się tak nagle, że mało brakowało, a spadłaby z siodła. Chwyliła uzdę i trzymała ją mocno, podczas gdy zwierzę kręciło się w kółko i rzucało łbem, najwidoczniej niechętnie usposobione do dalszej podróży. Rachela wytrzeszczyła oczy w poszukiwaniu tego, co mogło wystraszyć jej konia, ale nie dostrzegła niczego podejrzanego na płaskiej i rozległej równinie, którą miała przed sobą.

- Widocznie coś ci się tutaj nie podoba - wymamrotała, zeskakując z siodła. - Może to jakaś padlina? Może uda nam się to obejść? Rozejrzę się trochę, a ty nie ruszaj się z miejsca.

Zrobiła kilka kroków do przodu, ale nic jej nie zaatakowało i nic raczej nie stanowiło dla niej zagrożenia. Ruszyła znacznie śmieiej przed siebie, notując wzrokiem oznaki wiosny nadchodzącej na te południowe równiny: zieleniące się trawy; czerwone krzaki jagód, które kwitły jako pierwsze, ale również najszybciej więdły; muzyczne dialogi drozdów, które przelatywały nad jej głową z taką energią, że słyszała, jak poruszają się ich skrzydła...

Skrzydła...

Ledwo zdążyła spojrzeć do góry, a oni już ją mieli - trzy wielkie cielska tworzące w powietrzu przerażający amalgamat ramion, nóg i skrzydeł. Krzyknęła i pochyliła głowę; próbowała odskoczyć w bok i położyć się na ziemi, a jednocześnie jakoś uciekać. Ręce, które wyciągnęły się w jej kierunku, chybiły i zdołały tylko podrapać jej policzki. Inna dłoń wpięła się we włosy Racheli, ale udało jej się uwolnić, choć poczuła, jakby ktoś wrywał jej włosy. W powietrzu słychać było trzepot skrzydeł, a słońce zasłonięte zostało przez ich cienie. Zaciśniętymi pięściami okładała sięgające po nią ręce i krzyczała coraz głośnieiej, z coraz większą rozpaczą. Otaczali ją ze wszystkich stron; nie miała dokąd uciekać.

Ktoś chwycił ją za nadgarstki, a ktoś inny uczepił się jej włosów. Następnie dwie ręce ujęły ją w pasie i stało się to, co najgorsze: uniesiono ją w górę, straciła grunt pod nogami,

leciała. Świat pod nią kołysał się z boku na bok, potem się skurczył i zmałał do rozmiarów odrealnionych, mikroskopijnych obrazków. Drzewa, wzgórza, brązowo zielone pola, rzeki wielkości wskazującego palca, jeziora małe jak dłoń - wszystko to ukazywało się jej oczom dziwnie zniekształcone.

Ogarnęły ją mdłości i zamknęła powieki. Czuła jednak, jak owiewa ją silny i chłodny wiatr. Było jej bardzo zimno; oprócz miejsc, w których jej bok i ramię przylegały do nagiej skóry anioła, całe jej ciało było wręcz lodowate. Nie miała siły walczyć z przerażeniem, które z fizyczną siłą atakowało jej twarz i płuca. Nie chciała otwierać oczu w obawie przed przyprawiającym o mdłości widokiem krajobrazu, który znajdował się tak nisko, że trudno byłoby nawet stwierdzić, jak nisko... Ale musiała to wiedzieć, musiała mieć pewność...

Przy swoim lewym ramieniu czuła chłód jakiegoś metalowego przedmiotu. Anioł przyciskał ją teraz ramieniem do piersi. Bardzo ostrożnie, starając się nie patrzeć na ziemię, Rachela otworzyła jedno oko i zerknęła szybko na nadgarstek anioła.

Znajdowały się na nim złote bransolety wysadzone rubinami.

Tak jak się domyślała, wpadła w ręce pomocników archanioła.

ROZDZIAŁ 16

Nazwano to miejsce Wietrzną Osadą, ponieważ nieustannie słycać tam było wiatr. Zarówno w nocy, jak i za dnia w każdym pomieszczeniu tej wysokiej kamiennej fortecy wiatr szeptał, jęczał, krzyczał i łkał. Wiatr zmiatał kurz za służącymi, którzy chodzili długimi, skalistymi korytarzami. Wiatr bawił się zasłonami, gobelinami i sukniami zamieszkałych tam kobiet. Za sprawą wiatru migotały płomienie świec, ogień pląsał jak szalony, a szklane kuleczki na żyrandolach pobrzękiwały, zderzając się ze sobą. Nawet w pełni lata wiatr hojnie rozdawał swoje lodowato chłodne pocałunki.

Lecieli przez całą noc i dotarli na miejsce nazajutrz rano, chociaż Rachela traciła powoli poczucie czasu w tej gmatwaninie głosów i niespodziewanych wydarzeń. Resztę dnia spędziła obolała w komnacie znajdującej się na samym szczycie tego wąskiego i wysokiego zamku. Zostawili ją na łóżku, ale kosztem wielkiego wysiłku udało jej się wstać i podejść do paleniska, przed którym położyła się na chłodnej podłodze. Miała napady mdłości, koszmarnie przywidzenia i malaryczne niemalże dreszcze, ale czuła, że jej ciało i umysł wracają powoli do normalnego stanu. Tylko dzięki ogromnej sile woli zdołała podnieść się do pozycji siedzącej. Ogarnęły ją zawroty głowy, lecz starała się skupić myśli.

No dobrze. Próbował już wcześniej, lecz tym razem mu się powiodło. Mężczyzna, którego nienawidziła najbardziej na świecie, miał ją teraz w swoich rękach. Ciekawe tylko, w jaki sposób zamierzał ją zabić.

Uniosła głowę i z trudem rozejrzała się po pokoju. Wyglądał jak strych, ale był prawdopodobnie najbardziej eleganckim pomieszczeniem w całej tej kamiennej fortecy. Szczeliny między szarymi kamieniami wypełniały warstwy cementu; zamku tego nie wykuto więc w skale, lecz wzniesiono pracowicie, cegła po cegle, na tym jakże niegościnnym dla człowieka terenie. Budowlę tę ukończono przed pięciuset laty, co było bardzo widoczne w komnacie zajmowanej obecnie przez Rachelę. Cement między kamieniami popękał już i szerniał, a przymglona szyba w jedynym tutaj oknie nie pasowała do swojej zniszczonej futryny. W spojeniach ścian i sufitu znajdowały się niewielkie otwory, przez które do pokoju dostawał się wiatr.

Rachela zadrzała i przeniosła wzrok na meble. Szerokie łóżko przykryte było grubą kołdrą. Ktoś podjął wysiłek rozjaśnienia tej mrocznej komnaty i wyposażył ją w czerwone

dywany oraz wielobarwne gobeliny. W przeciwieństwie do Erie nie było tam oddzielnej łazienki, za to pod jedną ze ścian stało osiem lub dziewięć dużych dzbanów z wodą oraz miednice i mniejsze dzbanki, służące najwyraźniej do codziennych ablucji. Zachęcano ją widocznie, by poczuła się tu jak u siebie w domu.

Na samą tę myśl uśmiechnęła się gorzko.

Chcąc sprawdzić stan swoich sił, podniosła się z podłogi i przez kilka chwil stała chwiejnie przed paleniskiem. W dalszym ciągu oglądała wystrój pokoju. Była tam jeszcze duża szafa, komoda, ogromne lustro, stolik i krzesło; poza tym okno i drzwi. Chodziła po pokoju, przyglądając się każdemu z tych przedmiotów.

W szafie znajdowało się kilka starych sukien, raczej nijakich, ale za to ciepłych. Koszula i spodnie, które miała na sobie, były brudne i podarte, toteż musiała niestety przebrać się w to, co przygotował dla niej Rafael. W komodzie leżała bielizna, pościel, mydło i inne przedmioty osobistego użytku.

W lustrze zobaczyła swoje rozwichrzone włosy, rozwścieczone oczy i zaciśnięte dłonie. Nie tkwiła tam jednak długo, żeby uważniej się sobie przyjrzeć.

Drzwi były, rzecz jasna, zamknięte na klucz.

Przez dłuższą chwilę stała bokiem do okna, lękając się widoku, jaki stamtąd zobaczy. Nigdy dotąd nie odważyła się spojrzeć w swoje okno w Erie w obawie przed zawrotami głowy i mdłościami wywołanymi lękiem wysokości. Nie była pewna, czy wytrzyma konfrontację z szarą stromizną skał zwieńczoną w dole czarnym i przepastnym wąwozem. Musiała jednak się na to zdobyć; musiała wiedzieć, czy można stąd uciec.

Podeszła bliżej do okna i częściowo przysłaniając oczy dłońmi, wyjrzała na zewnątrz, po czym szybko odwróciła wzrok.

Ujrzała tylko skały - wysokie, postrzępione, wznoszące się strzeliście prosto w górę. Popatrzyła ponownie przez przymgloną szybę, tym razem nieco dłużej.

Widziała poszarpaną ścianę skalną, kończącą się szczytem o nieregularnym kształcie. Kiedy wygięła szyję, jej oczom ukazała się korona góry, która przypominała trzy wykrzywione palce wbijające się w bezgwiazdne niebo. Nigdzie nie było widać najmniejszych nawet śladów zieleni - żadnych górskich zarośli, bluszczu albo chwastów - tylko te kościste palce, wkluwające się prosto w niebiosy.

Tak więc Raheli sia a Mandera, niegdysiejsza Edorka, była niewolnica i przyszła

angelina, była uwięziona w zamku swojego wroga, położonym na samym szczycie świata.

Po kilku godzinach ktoś przyniósł jej pożywienie.

Nie zdawała sobie sprawy ze swego głodu do chwili, gdy poczuła zapachy sączące się zza zamkniętych drzwi. W zamku przekręcił się klucz i do pokoju weszło dwóch mężczyzn; jeden z nich trzymał tacę, a drugi pilnował drzwi. Żaden nie spojrzał na Rachełę.

- Kim jesteście? Dlaczego mnie uprowadzono? - zapytała ostrym tonem, ale nie zdziwiła się brakiem jakiegokolwiek odpowiedzi. Służący ukłonił się przy wyjściu i zatrzasnął za sobą drzwi. Słyszała, jak klucz znowu obraca się w zamku. Patrzyła przez moment na zamknięte drzwi, ale pokusa nasycenia głodu w końcu przeważyła. Przeszła przez pokój kilkoma szybkimi krokami i błyskawicznie skonsumowała przyniesiony posiłek.

Dopiero po przełknięciu ostatniego kęsa przyszło jej do głowy, że te potrawy mogły być przyprawione trucizną. Nie wiedziała zbyt wiele o substancjach toksycznych, wyjąwszy trutki na szczury, które rozsypywano w piwnicach lorda Jethro. Słyszała jednak o truciznach, które utrudniają myślenie, wywołują halucynacje albo zabijają...

No tak, ale jeśli Rafael chciał po prostu się jej pozbyć, mógł przecież kazać swoim aniołom upuścić ją podczas lotu; wiedział poza tym, jak można przyprawić Rachełę o obłąd. Strach albo nieustanne zawrozczenie wiatru mogły z powodzeniem do tego doprowadzić. Spożycie posiłku nie stanowiło więc raczej żadnego zagrożenia.

Przez resztę dnia nikt do Racheli nie zaglądał. Noc nadeszła bardzo szybko, sądząc po świetle sączącym się do pokoju przez przymglone okno. A może to cienie rzucane przez górę sprawiły, że noc zagościła na tym ponurym zamku wcześniej niż w innych miejscach na świecie. Wyglądało na to, że słońce nie jest w stanie przebić się ze swoim ciepłem i światłem przez szeregi nieubłaganych skalnych strażników. Tak czy inaczej, w pokoju zrobiło się ciemno i Racheli poczuła, że ogarnia ją ogromne zmęczenie. Położyła się do łóżka i żeby było jej w nocy cieplej, przykryła się złożoną na pół kołdrą, po czym pogrążyła się we śnie.

Nazajutrz rano, zgodnie ze swoim zwyczajem, przez długi czas leżała nieruchomo, nie otwierając oczu.

Jest zimno - ta myśl jako pierwsza przyszła jej do głowy. Zwinięta w kłębek obejmowała się ramionami, próbując zachować ciepło wytwarzane przez ciało. Czowała się w dalszym ciągu obolała i zmarznięta. Następnie do jej świadomości dotarła dziwna, dysonansowa muzyka wiatru.

Zacisnęła mocniej powieki, jeszcze bardziej skuliła się w sobie, niewiele to jednak pomogło. Dokładnie pamiętała, gdzie się znajduje i w jaki sposób ją tutaj sprowadzono.

Ale dlaczego tutaj jest? Co się z nią stanie? Gdzie Rafael? I dlaczego nie powiedziano jej, po co ją porwano?

Zadygotała pod pierzyną i postanowiła nie wychodzić na razie z łóżka.

Mniej więcej godzinę później usłyszała dobiegające zza drzwi hałasy i po chwili do pokoju znowu weszło dwóch służących. Jeden rozpałił ogień na palenisku, a drugi postawił na podłodze tacę z jedzeniem. Czekala, aż wyjdą i zamkną za sobą drzwi; dopiero wtedy zrzuciła z siebie kołdrę i podbiegła do paleniska. Przyniesiono jej również dodatkowy opał, dzięki czemu mogła skutecznie podtrzymać ogień. Dobrze i to: nie chcieli przynajmniej, żeby umarła z głodu albo zamarzła na śmierć.

Nikt nie przyszedł z nią porozmawiać. Rozpoczęty właśnie dzień był dla niej nijaką szarą plamą i na dodatek niósł ze sobą poczucie zagrożenia. Żeby powstrzymać się przed myśleniem, ćwiczyła głos, odśpiewując najpierw gamy diatoniczne, a potem chromatyczne. Następnie przebiegła głosem interwały wielkie, małe i dysonansowe, po czym powróciła do ćwiczeń oddechowych.

W pewnym momencie przypomniała sobie o piszczałkach, które włożyła do kieszeni spodni, kiedy rozstawała się z Mateuszem. Wyciągnęła je teraz i zaczęła się uczyć grać na tym prostym instrumencie. Gdy poczuła się znużona, wróciła do ćwiczeń głosowych. Nie mogła się zdobyć na normalne śpiewanie - z jakichś powodów sama myśl o prawdziwej muzyce w takim miejscu była dla niej odrażająca. Miała wrażenie, że Iova jej w tej fortecy nie usłyszy, choćby nawet zaśpiewała dla niego którąś z jego ulubionych mszy. Jej głos znikał w próżni, jak gdyby to pomieszczenie było pozbawione wszelkiego rezonansu, jakby w ogóle jej głos się tam nie rozlegał.

Z drugiej jednak strony bez przerwy akompaniował jej wiatr, którego osobliwe melodie wypełniały zamkową komnatę nawet wtedy, kiedy Rachelę milczała.

Przyniesiono jej jeszcze jeden posiłek, kolejną porcję opału i znowu nie udzielono odpowiedzi na żadne z zadawanych niecierpliwie pytań. W ten sposób dzień dobiegł końca i ponownie zapadł zmierzch.

Nie czuła się tego wieczora zmęczona. Siedziała długo przed ogniem, owinęła się kocem i patrzyła ponuro na płomień. Już wcześniej zauważyła, że nie boi się tak bardzo, jak zapewne

powinna. Uczuciem, które akurat teraz w niej dominowało, była złość. Złość za to, że ją uprowadził, że śmiał to znowu zrobić po tych wszystkich latach... Wiedziała, że to niemądre, ale gdyby było jej dane spojrzeć mu w oczy, jej furia wybuchłaby z całą siłą. Powiedziała mu prosto w twarz, jak bardzo go nienawidzi. A potem by ją zabił albo zrobił to, co dla niej i tak zaplanował, tak więc złość na niewiele mogłaby się tu zdać... Była to wszakże tarcza ochronna - broń, która służyła jej od tak wielu lat, że nie umiała z niej zbyt łatwo zrezygnować.

Rozmyślania Racheli zostały gwałtownie przerwane przez kogoś, kto ukradkiem mocował się z klamką. Natychmiast odwróciła głowę. Patrzyła uważnie na ciemny prostokąt drewnianych drzwi, podczas gdy po drugiej stronie jakieś dłonie próbowały wcisnąć do zamka niewłaściwy widocznie klucz. Poczowała uścisk w sercu. Rozejrzała się w poszukiwaniu broni, lecz nie dostrzegła niczego, co mogłoby spełnić tę funkcję. Ciche zgrzyty trwały jeszcze przez kilka minut, podczas których nocny gość Racheli wypróbowywał uparcie klucz za kluczem, a ona siedziała bez ruchu przed paleniskiem. Była przekonana, że wskutek wielkiego ciśnienia pulsującej w skroniach krwi lada moment pęknie jej głowa.

Dlaczegoż bowiem dozorca miałby wizytować więźnia o północy, kiedy reszta świata już śpi?

Zgrzyty metalu stykającego się z metalem ustały. Rachela napięła całą uwagę, żeby usłyszeć wyszeptane po drugiej stronie przekleństwo, a następnie ponowny atak na drzwi. Potem nastąpiła cisza tak długa, że Rachela odniosła wrażenie, iż jej gość wreszcie sobie poszedł, choć jednak... wyczuwała czyjaś obecność; sfrustrowany osobnik bez wątpienia wpatrywał się teraz w drzwi. Po długiej chwili ogromnego napięcia Rachela usłyszała odgłosy cichych kroków, oddalające się gdzieś w głąb korytarza. Mogła to sobie oczywiście tylko wyobrazić, ale była prawie pewna, że usłyszała również szepty i szelest skrzydeł ocierających się o kamienne cegły tunelu.

Minęły kolejne trzy dni, nie różniące się niczym od dnia pierwszego, i trzy identyczne noce, podczas których o północy nawiedzał ją tajemniczy gość. Każdego wieczora Rachela czekała nań bezgłośnie przy drzwiach; zaciskała dłonie, serce biło jej w szaleńczym tempie i wsłuchiwała się w zgrzyty klucza wkładanego do zamka. Ani razu się nie odezwała, podobnie jak znajdujący się po drugiej stronie anioł. Była jednak przekonana, iż on wie, że go słyszy, i na pewno uśmiechał się do siebie, wyobrażając sobie jej blednącą z przerażenia twarz.

Każdej nocy po odejściu anioła Rachela wpadała w panikę. Po wewnętrznej stronie drzwi znajdował się zardzewiały rygiel, który próbowała zatrzasnąć - bez skutku jednak, gdyż zasuwka była wygięta albo przyspawana do drzwi. Choć więc siłowała się z tą ciężką sztabą przez dziesięć długich minut, nie była w stanie jej poruszyć i zapewnić sobie poczucia minimalnego bezpieczeństwa. Wiedziała, że prędzej czy później anioł znajdzie właściwy klucz, i na samą myśl o tym drżała z zimna jeszcze bardziej niż zwykle.

Czwartego poranka, kiedy służący przynieśli jej śniadanie, była już gotowa na ich przyjęcie. Przykucnęła za drzwiami i czekała, aż mężczyźni wejdą do środka, po czym błyskawicznie wybiegła z pokoju i skręciła w pierwszy korytarz, na jaki się po drodze natknęła.

Natychmiast usłyszała za sobą krzyki i odgłosy kroków. Pędziła jak oszalała przez gmatwaninę korytarzy, w których zabłądziła po dziesięciu minutach, otoczona szarą monotonią drzwi, schodów i łukowych sklepień. Nieregularne i skąpe światło wpadało do tych korytarzy przez nieliczne wąskie okienka umieszczone w niektórych ścianach. Podczas swojej brawurowej ucieczki potknęła się kilkakrotnie na nierównej powierzchni brukowanej posadzki. Raz wylądowała nawet na kolanach i próbując złagodzić siłę upadku, podrapała sobie dłonie. Czym prędzej się jednak podniosła i znowu rzuciła się do ucieczki.

Nie miała dokąd biec; nie mogła liczyć na to, że umknie swoim prześladowcom. Kiedy z wiodących w dół schodów wyłonili się służący, którzy zamierzali zająć jej drogę, poddała im się prawie bez oporu.

- Chcę rozmawiać z Rafaelem - powiedziała, kiedy chwycili ją za ręce i związali je ciasno z tyłu. - Chcę rozmawiać z archaniołem.

Służba Rafaela widocznie otrzymała instrukcje, by w ogóle się do niej nie odzywać, ponieważ nikt jej nie odpowiedział. Wtedy zaczęła się im wrywać, lecz tylko po to, by zareagowali na jej żądanie.

- Zaprowadźcie mnie do archanioła! - krzyczała, trzymając sztywno nogi i zapierając się stopami o kamienną posadzkę. - Zabierzcie mnie do Rafaela!

W końcu jeden z nich odpowiedział jej z dziwnym północnym akcentem, który słyszała wcześniej bardzo rzadko, nawet wtedy, gdy żyła wśród Edorów.

- Ego tu ie ma - odparł dobrze zbudowany mężczyzna, który swoim wyglądem kojarzył się jej z otaczającymi zamek skałami. - On róci utro. Tedy go obaczysz.

Pozwoliła im zatem, by odprowadzili ją do jej pokoju. Podejrzewała, że w ramach kary

pozbawia ją dzisiaj posiłku i drewna na opał, ale do niczego takiego nie doszło. Reszta dnia minęła tak samo, jak poprzednie dni w tym skalistym więzieniu.

Po południu spędziła jednak trochę czasu na próbach uporania się z zasuwą znajdującą się po jej stronie drzwi. Za pomocą masła, które przyniesiono jej na śniadanie, chciała naoliwić oporny rygiel, lecz zamysł ten spełził na niczym. Kiedy pogodziła się z tą porażką, zaczęła rozmyślać nad innymi sposobami ucieczki. Jej wzrok powędrował w kierunku okna. Nie miała najmniejszej ochoty wydostawać się stąd po zdradzieckich zboczach wielkiej góry (poza tym była pewna, że Rafael zabezpieczył się również od tej strony), lecz postanowiła sprawdzić, czy jest to w ogóle wykonalne. Może zamek przy oknie ustąpi; może, zupełnie już zdesperowana, zdecyduje się na ryzykowną ucieczkę po kamiennej stromiźnie, prosto do czeluści czarnego wąwozu...

Po dwudziestu minutach mocowania się z żelazną zasuwą okienną doszła do wniosku, że z nią również nie będzie w stanie sobie poradzić. Przyłożyła otwartą dłoń do zimnej, przymglonej szyby i poczuła, jak szkło drży pod naporem wiatru. Słyszała też płaczliwe odgłosy - po części łkanie, po części szept...

Odwróciła się od okna i nerwowym ruchem podniosła do ust swoje piszczałki, licząc, że ich dziecinne dźwięki zagłuszą dysonansowe oratorium wiatru. I rzeczywiście - kiedy zagrała, poczuła się nieco uspokojona, mimo że nie umiała z tego instrumentu wydobyć choćby dwóch równoległych nut.

Wtedy zrozumiała, dlaczego w Wietrznej Osadzie jest tak mrocznie i ponuro: brakowało tutaj harmonii. Aniołowie nie śpiewali w tym zamku tak jak w Erie i panował tu chyba powszechny dysonans. Miała więc rację, podejrzewając od jakiegoś czasu, że Iova jej stąd nie usłyszy. Bóg opuścił ten zakątek świata, ponieważ brakowało w nim harmonii.

Przycisnęła do piersi swoje piszczałki i zwinęła się w kłębek. A zatem była zupełnie sama w tym nieludzkim zamku, którym nawet Bóg się już nie interesował.

Przygnieciona skowytem wiatru i posepnością swoich myśli, Rachela musiała przetrwać bardzo trudną noc. Zasnęła późno i spała jeszcze, gdy służący Rafaela przyszli do niej ze śniadaniem. Obudzili ją, pukając głośno do drzwi. Rachela poczłapała półprzytomna w stronę, z której dobiegało łomotanie. Wpuszczenie do środka służących nie było wcale sprawą prostą, ponieważ poprzedniego wieczora zatarasowała wejście ciężką szafą. Chodziło jej o to, by do

pokoju nie dostał się tajemniczy gość, który nawet gdyby miał już właściwy klucz, napotkałby na kolejną przeszkodę. Rachela ucieszyła się, widząc, że służący nie radzą sobie z przygotowaną przez nią blokadą. Kiedy weszli z tacami i opałem, obrzucili ją karcącymi spojrzeniami i tym razem uważnie obserwowali jej ruchy na wypadek, gdyby znowu próbowała im uciec. Gdy wychodzili, jeden z nich w oskarżycielski sposób skierował na nią palec i powiedział ze swoim górskim akcentem:

- Ieczorem. Jesz olację s aniołem.

- Rafael już tu jest? - spytała. - I dzisiaj się z nim zobaczę?

- Bądź otowa - odparł służący i wyszedł, przekreśliwszy klucz w zamku.

Och, z pewnością będzie gotowa. Jest gotowa od pięciu dni.

Reszta dnia minęła jej bardzo powoli. Umyła i wysuszyła włosy; wybrała jedną z wełnianych sukni, którą uznała za najbardziej stosowną do przechadzki wśród panujących w zamku przeciągów. A potem, jak zwykle, nie miała już żadnych zajęć ani rozrywek. Ćwiczyła więc znowu głos, grała na piszczałkach, szamotała się nieco z dwoma opornymi zasuwami i czekała.

Zaczynało się powoli ściemniać, kiedy przyszli po nią stary służący wraz ze swym towarzyszem. Zanim jeszcze otworzyły się drzwi, Rachela stała wyprostowana i gotowa do wyjścia.

- On už tu est - przywitał ją służący. - Ciałaś s nim orozmawiać.

Rachela wyszła dumnie z pokoju, a on poprowadził ją poprzez labirynt korytarzy.

- W normalnych okolicznościach nawet bym na niego nie splunęła - rzekła chłodno. - Ale dzisiaj chciałabym mu coś powiedzieć.

Te buntownicze słowa sprawiły, że odzyskała pewność siebie. Zeszli po schodach trzy piętra w dół i przemierzyli dziesiątki korytarzy, zanim dotarli do sali jadalnej archanioła.

Zapach przypalonych potraw przekonał ją, że naprawdę znalazła się w miejscu, gdzie miała spożyć zapowiedzianą kolację. W przeciwnym razie myślałaby, że to jakiś nocny koszmar.

Weszła do ogromnego pomieszczenia, którego sufit był tak wysoki, że trudno było powiedzieć, czy dach tworzyły tam krokwie, czy może sklepienie było kamienne. W każdym z sześciu boków sali umieszczono wielkie drzwi, ale nie było tam żadnych okien. Za oświetlenie służyły związane ze sobą świece, pomimo których w jadalni i tak panował ponury półmrok.

Niedostrzegalne powiewy wiatru poruszały skąpymi płomykami, a czasem nawet gasiły całe kandelabry. Pozostałe świece zarówno oświetlały, jak i zacieniały to, co działo się w tej wielkiej sali.

Na wszystkich krzesłach, stołach, sofach i otomanach widać było anielskie skrzydła. Wygląd tych upierzonych kończyn znamionował rozleniwienie, a nawet pewną rozpustę. Ciche rozmowy co jakiś czas przerywane były gromkim śmiechem. Szkło obijało się o srebro, cyna z brzękiem stykała się z porcelaną. Biesiadnicy dolewali wina, kroili mięso i podawali sobie talerze, lecz wszystko to odbywało się bardzo powoli i ospale...

Rachela zatrzymała się w drzwiach, ogarnięta dziwnym przerażeniem. Strażnik popychał ją od tyłu, ale ona nie ruszyła się z miejsca i rozglądała się wokół siebie. Aniołowie mieszały się tutaj z ludźmi. Wielkie białe skrzydła opadały na wątłe ramiona śmiertelników i przyciągały ich do siebie w czymś na kształt niezręcznego objęcia. Prawie każdy anioł w tej sali był płci męskiej, a każda istota śmiertelna - żeńskiej. Kobiety siedziały na kolanach aniołów, obejmując ramionami ich grube szyje albo pieszcząc ich nastroszone pióra. W jednym z narożników sali trzy skrzydlate postacie otaczały drobną śmiertelniczkę. Rachela słyszała uwodzicielskie głosy aniołów i coraz głośniejsze błagania przerażonej kobiety. Milczący służący krzątali się po jadalni, roznosząc dzbany z winem, a ci z biesiadników, którzy jeszcze nie leżeli na stołach ani nie osunęli się na oparcia krzesel, unosili kielichy z prośbą o więcej trunku.

Wszyscy aniołowie w Wietrznej Osadzie byli pijani. Na takim właśnie dworze swoją władzę sprawował archanioł.

- Rachelo! Mój uroczy gościu! Podejdz tu, proszę. Mamy przy tym stole miejsce dla ciebie.

Na dźwięk tego przesłodzonego głosu Rachela natychmiast odwróciła głowę. Nawet przy tak słabym oświetleniu nietrudno było rozpoznać Rafaela. Stał za stołem i wzywał ją ruchem ręki. Miała wrażenie, że cała postać anioła skąpana jest w topazowym blasku emanującym prosto z jego ciała. Włosy, pióra i skóra Rafaela lśniły złotą barwą, tworząc wokół niego niezwykłą aureolę.

Przeszła przez salę, stanęła naprzeciwko anioła i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Przyznasz chyba, że w porównaniu z ascetycznym Erie prowadzimy tu życie dosyć wystawne - powiedział z sympatią w głosie i podsunął Racheli krzesło, zachęcając ją, by usiadła.

- Nie zawsze panuje tu taka swobodna atmosfera, ale wróciłem akurat z kilkudniowej podróży i

moje aniołki cieszą się, że już jestem w domu. Tak właśnie wygląda u nas ucztą, chociaż normalnie przykładamy większą wagę do form towarzyskich i dobrych obyczajów.

- Dziwne, ale jakoś w to wątpię - odparła z typowym dla siebie sarkazmem.

- Dlatego że jesteś z natury ponura i podejrzliwa - odrzekł łagodnie anioł. - Nie wiem, co Gabriel w tobie widzi.

Ktoś w gronie osób siedzących przy stole Rafaela głośno się roześmiał. Dopiero wtedy Rachela uświadomiła sobie, że archanioł nie jest w tym miejscu sam. Rozejrzała się szybko i dostrzegła przy stole trzech innych aniołów; dwóch z nich widziała po raz pierwszy, za to trzeciego rozpoznała natychmiast. Był to Saul - jasnowłosy lubieżnik, z którym zetknęła się w domu lorda Jethro.

Uśmiechnął się do niej i od razu poczuła, jak ogarnia ją irracjonalny strach; szybko więc odwróciła wzrok w stronę Rafaela, który w dalszym ciągu uśmiechał się do niej zapraszająco.

- Ależ spocznij, moja miła, usiądź tu i zjedz z nami - powiedział. - Podobno tak bardzo chciałaś mnie zobaczyć, że już wczoraj biegałaś po zamku. Ale, niestety, byłem w rozjazdach. Teraz jednak możesz zaspokoić swoją potrzebę konwersacji ze mną.

- Z przyjemnością - odparła Rachela, nie korzystając z zaproszenia anioła. - Ale wolałabym porozmawiać w cztery oczy.

- No proszę! - rzekł ze złośliwym uśmiechem Rafael. - Zamierzasz poczynić mi jakieś wyznania! Czyżby przypadła mi w udziale zaszczytna rola twójego powiernika?

- Chciałabym usłyszeć od ciebie prawdę - stwierdziła Rachela. - A o ile cię znam, nigdy nie mówisz prawdy publicznie. Poza tym ani przez chwilę nie będę siedzieć przy jednym stole z tym... - Machnęła ręką w kierunku Saula. Nie raczyła obdarzyć go ani imieniem, ani wyzwiskiem.

Saul roześmiał się, a jeden z pozostałych aniołów odezwał się niepewnym głosem:

- Nie chcemy stąd iść. Chcemy pogadać z tą piękną panią.

Rachela czekała, a Rafael się uśmiechał.

- Dobrze już, dobrze, moja droga. Ale jeśli rozmowa przybierze groźny dla ciebie obrót, pamiętaj, że to ty o nią prosiłaś, nie ja. Saul, idź i zabierz ze sobą innych. Zostaw, chłopcze, świece i wino. Przy następnym stole jest jeszcze jeden dzban.

Gdy aniołowie niechętnie opuścili swe miejsca przy stole, Rachela usiadła na krawędzi krzesła, Rafael zaś rozparł się dokładnie naprzeciwko swej rozmówczyni, patrząc na nią w

bursztynowym blasku świec.

- Wiesz, my chyba jesteśmy spokrewnieni - powiedział zadumany, jak gdyby głowił się nad tym od dawna. - Z pewnością nie jesteś moją córką, chociaż potomstwa w Jordanie mam raczej sporo. A może się mylę? Czy twoja matka należała do kobiet, które zostają kochankami aniołów, żeby potem chwalić się tym swoim przyjaciółkom?

- Jak doskonale wiesz, moja matka zmarła, kiedy byłam jeszcze małym dzieckiem - odparła spokojnie Rachel. - Ale myślę, że była prawą kobietą.

- A twoja babka? Może romansowała z moim ojcem albo z którymś z moich stryjów? To naprawdę żaden wstyd mieć wśród swych przodków łowczynię aniołów. Bez wątplenia właśnie dlatego Jova zawsze ma cię na oku, gdy los jest dla ciebie nieprzychylny.

- Nie tylko Iova ma mnie na oku - odparła.

- To prawda... Przenajświętsza prawda... Interesuję się tobą już od dawna. I to ja, jak się pewnie domyślasz, odpowiadam za kilka nieszczęśliwych zrządeń losu, których ty byłaś ofiarą. Ale jesteś bardzo zaradną dziewczyną i umiesz przetrwać każdą tragedię. Wszyscy powinniśmy brać z ciebie przykład.

- Kazałeś sprowadzić mnie do tego zamku - powiedziała, ciągle spokojnym głosem. Nie znam powodu, dla którego to uczyniłeś. Czego ode mnie chcesz? Dlaczego pragniesz mnie zabić? Cóż ja ci złego zrobiłam?

Rafael otworzył szeroko swoje brązowe oczy.

- Rachelo, moja droga, moja droga... Takie niemiłe są twoje słowa... Po raz pierwszy jesteś u mnie w domu i moglibyśmy zjeść tę kolację w bardziej przyjaznej atmosferze.

- Jeżeli to jest przyjęcie towarzyskie, to gdzie jest twoja żona? Czy Lea nie powinna być tutaj z nami?

- Podczas bankietów tego rodzaju moja małżonka woli jadać w swoim pokoju - odparł Rafael. - Gwar, który tu panuje, kiedy wracam z podróży, jest dla niej cokolwiek przytłaczający.

- W tym miejscu anioł czarująco się uśmiechnął. - Rozumiesz chyba...

Patrzyła na niego przez przymknięte powieki.

- W swoim pokoju - powtórzyła miękko. - Z wyboru czy dlatego, że skułeś ją łańcuchami? Czy traktujesz angelinę tak, jak odnosisz się do mnie?

- Ależ skąd. Lea może stąd wyjechać, kiedy tylko przyjdzie jej na to ochota, chociaż rzadko z tego prawa korzysta. Jest bardzo wyrozumiałą żoną, to muszę przyznać. Pozwala mi na

różne rozrywki, a ja w zamian szanuję jej prawo do samotności. Jak widzisz, pasujemy do siebie lepiej niż ty do swojego kapryśnego małżonka.

- Bóg chyba popełnił poważny błąd, wiążąc was ze sobą. Ale decyzje Iovy zawsze były dziwne.

Rafaël nalał Racheli wina i nałożył na jej talerz smakołyki ze stojących przed nimi półmisek.

- Ciekawa sprawa - powiedział. - Jova nie do końca jest odpowiedzialny za wybór tej akurat żony.

- To, co mówisz, jest śmieszne - rzuciła szybko Rachel. - Bóg wybiera każdą anielinę. Archanioł energicznie pokiwał głową, pochylając się nad swoim kieliszkiem.

- Ależ oczywiście! Dla mnie też wybrał. Była piękną jansajską dziewczyną, obdarzoną dużą siłą i odwagą. Jej rodzice byli bogatymi kupcami, ale ona nimi gardziła. Zamieszkała więc ze swoim wujostwem kilka lat przed naszymi zaręczynami. Nie wiem, na ile znasz Jansajów, ale dziewczyny o silnej woli trafiają się u nich niezmiernie rzadko. I raczej nie spotykają się z tolerancją. Nie miała więc biedaczka łatwego życia, przeprowadzała się z jednego domu do drugiego, ale nic nie złamało jej potężnego ducha. Miała w sobie... nie wiem, jak to opisać... jakiś wewnętrzny płomień, którego w żaden sposób nie można było zdusić. A przynajmniej takie sprawiała wrażenie. Wiesz zresztą, że Jansaje w czym jak w czym, ale w duszeniu naprawdę są fachowcami.

Rachela poczuła mdłości. Nie znała jeszcze finału tej opowieści, ale wiedziała, że nie przypadnie jej on do gustu.

- Co się z nią stało? - spytała powoli. - Jak miała na imię? Na twarzy Rafaela widniał ciepły, złocisty uśmiech.

- Miała na imię Lea.

Rachela wzdrygnęła się, słysząc te słowa.

- A zatem - odparła chłodno - oni... wraz z tobą... świetnie poradziliście sobie, niszcząc ducha tej kobiety, gdyż twoja żona...

- Och, to nie jest kobieta, o której mówimy - odrzekł archanioł z pewną wesołością w głosie. - Lea, z którą miałem się ożenić, nie żyje. Umarła, niestety, kilka dni przed planowanym ślubem. Moja Lea... choć pierwotnie nosiła inne imię, którego w tej chwili nie pamiętam... Moja Lea była łowczynią aniołów, która bardzo długo próbowała mnie przekonać, że jest gotowa

uczynić dla mnie wszystko. Wiesz, jakie są te kobiety... To najgorsze ze wszystkich ladacznic, ale dzięki temu są w tym zarazem całkiem niezłe. Tak więc postanowiłem dokonać zamiany.

- Postanowiłeś... - Rachela nie mogła złapać tchu. Była pewna, że się przesłyszała. - Postanowiłeś... Nie rozumiem...

- Dokonałem zamiany. Jansaje przyprowadzili Leę do Wietrznej Osady, przeprasząc mnie za jej krnąbrny charakter, a ja im odpowiedziałem: „Jova i ja ukorzymy ją naszą miłością”. Dokładnie takich słów wtedy użyłem. Powiedziałem też: „Niech Lea spędzi u mnie przedmałżeński miesiąc, a potem pobierzemy się w Breven. Będzie taka łagodna, że nawet jej nie poznacie”. Z radością zostawili mi ją tutaj, bo, jak się pewnie domyślasz, sprawiała im zawsze dużo kłopotów. A kiedy po czterech tygodniach zawitaliśmy do Breven... - anioł rozpostarł ramiona tak zgrabnym ruchem, że nie uronił ani kropli wina z trzymanego w dłoni kielicha - ...przywiozłem tam moją Leę zamiast ich Lei i połączyłem się z nią w obliczu Jovy, aniołów i ludzi.

- Ale czy oni... Jak udało ci się ich oszukać? - wyjąkała Rachela. - Jej rodzice, jej rodzina...

- Wiesz, jakie są jansajskie kobiety - odparł archanioł. - Całe zakutane w czadory i inne szmaty. Opatuliliśmy więc moją Leę i ani na chwilę nie zostawiłem jej samej z kochającą rodziną. Za bardzo cieszyli się ze zmiany, która się w niej dokonała, żeby zadawać jakiegokolwiek pytania. Na pewno coś tam podejrzewali, ale woleli o tym głośno nie mówić. Zresztą czy działa im się jakakolwiek krzywda? Niezależnie od tego, czy się z nią ożeniłem czy też wyгнаłem ją precz od siebie, oni mieli kłopot z głową. A to ja byłem archaniołem, to ja słyszałem głos Jovy. Uśmiechali się tylko i mówili, że zawsze wiedzieli, iż małżeństwo podziela na nią w ten sposób.

Odległe brzęczenie w uszach Racheli było zapewne symptomem doznanego szoku. Po usłyszeniu tych przerażających wieści czuła mdłości i ogólne ośpienie.

- Zabiłeś ją - stwierdziła apatycznie. - I mnie też zabijesz.

- Hm, na początku tak właśnie myślałem, przyznaję - odparł zamyślony anioł. - Bardzo długo wydawało mi się, że stanowisz jedyną przeszkodę na drodze do realizacji moich planów. Znam przecież Gabriela! On nie będzie próbował oszukać Jovy jakąś wiarygodną podmianą. Jeżeli Bóg mu oświadczył: „Ożeń się z Rachelą, córką Seta i Elżbiety”, to w grę może wchodzić wyłącznie Rachela. A ja pomyślałem sobie: „Jeśli chcę, żeby Gabriel nie został archaniołem, to powinienem pozbawić go angeliny”. Ale, jak już stwierdziłem wcześniej, niełatwo jest ciebie

zabić. Gratuluję ci zatem tego, że tak uporczywie trwasz przy życiu.

- Dlaczego więc ciągle żyję?

Pochylił się do przodu, a jego piękna twarz wyraźnie się ożywiła.

- Dokładnie z tego powodu! Ponieważ Gabriel nie jest w stanie oszukać Boga! Gloria ma się odbyć już za sześć dni... tak, nie zdawałaś sobie z tego sprawy... a ty i Gabriel macie ją poprowadzić. Jeśli zaś nie zaśpiewasz u boku Gabriela, cóż biedak pocznie?

Czy poprosi o tę przysługę Ariel, Judytę albo Hanę? Szczerze w to wątpię. Myślę, że Gabriel jest zdolny śpiewać wyłącznie u boku kobiety, którą przeznaczył dla niego Jova. I dlatego nie mogę cię zabić. Gdybym to zrobił, Gabriel byłby wolny. Bóg może wybrać dla niego inną żonę albo Gabriel sam kogoś sobie znajdzie. Tak czy inaczej, początkowe ograniczenia będą już nieaktualne. Dopóki żyjesz, Gabriel ma związane ręce, podczas gdy twoja śmierć zupełnie zmieniłaby sytuację.

Teraz Rachelę pochyliła się do przodu, równie ożywiona jak jej rozmówca.

- Ale Gloria musi być odśpiewana - powiedziała z naciskiem. - Czyżbyś o tym nie wiedział? Jeżeli wszystkie ludy Samarii nie zgromadzą się w Dolinie Saron, Bóg zniszczy najpierw góry, potem rzeki, a następnie cały świat. Wszyscy umrzemy... ty, ja, Gabriel, każdy z nas. Jeśli Gabriel nie zaśpiewa, kto uczyni to za niego? A może... Czy ty to zrobisz i w ten sposób uratujesz świat przed zagładą?

Odrzucił do tyłu głowę i roześmiał się głośno. Aniołowie i śmiertelnicy siedzieli daleko po drugiej stronie sali i nie mogli słyszeć ich rozmowy, ale dotarł do nich śmiech archanioła i zawtórowali mu donośnie. Rafael wyprostował się, chciał coś powiedzieć, ale spojrzał na twarz Racheli i znowu wybuchnął śmiechem. Dopiero po upływie pięciu minut był w stanie dalej mówić.

- Och, przepraszam cię najuprzejmiej, ale to jest niezwykle wręcz zabawne - rzekł, potrząsając głową i przyciskając wymownym gestem rękę do serca. - Rachelo, moja droga, czy ty mnie uważnie słuchałaś? Ja przez dwadzieścia minionych lat przewodziłem farsie zwanej Glorią! Z fałszywą angeliną u boku i bez Boga w sercu! Przez dwadzieścia lat! I z nieba nie spadły żadne gromy... nie zostały zburzone miasta... świat kręci się tak jak zawsze. I nic się tutaj nie zmieni! Rachelo, ta myśl jest źródłem wyzwolenia: Bóg nie istnieje! Nie chroni nas, nie zsyła na nas kar i nie wie, czy jeszcze żyjemy... On nie istnieje! Złamałem wszystkie prawa zawarte w Liberze, a Jova jakimś cudem mnie nie ukarał. Bo on nie istnieje. Jeżeli Gabriel nie poprowadzi Glorii, jeśli

nawet Gloria w ogóle się nie odbędzie, nie czeka nas żadna katastrofa. Jeżeli ja nie poprowadzę Glorii, jeżeli już nigdy nie zostanie odśpiewana... zupełnie nic się nie wydarzy. Przez całe lata byliśmy zniewoleni przez ideę Boga, nie mając żadnych dowodów na jego istnienie. I czas już najwyższy, by wszystkie ludy Samarii zrozumiały, że to, co kochały, czego się bały i przed czym miały się na baczności, jest jednym wielkim oszustwem.

Rachela patrzyła na niego nieruchomo. Pomyślała, że oszalał... oszalał, rzecz jasna, na punkcie sprawowanej władzy... ale nie tylko. On zwariował. Gdyby podważył istnienie słońca lub ziemi, byłaby tym mniej przerażona. Ale nie była w stanie uwierzyć, że ktokolwiek mógł wątpić w istnienie Iovy.

- Może ty w niego nie wierzyłeś - odparła cichym głosem - ale odśpiewywano wszystkie msze. Harmonia znajdowała swe dopełnienie. Ludy Samarii gromadziły się w Dolinie Saron i spełniały życzenia Iovy. Nie ukarał cię śmiercią, chociaż nie wiem, dlaczego cię oszczędził, ale nie okazał też gniewu innym ludziom i aniołom, ponieważ oni wierzyli. Przez te dwadzieścia lat aniołowie ręką w rękę z ludźmi co roku odśpiewywali ku chwale Iovy Głorię. Już sam głos Gabriela mógł trafić do serca Iovy; może to jego właśnie słuchał Bóg, a nie ciebie. Słyszał ten srebrzysty głos, radował się nim i na kolejny rok odkładał wybuch swojego gniewu.

- Może i tak - odrzekł Rafael, na którym słowa Racheli nie wywarły większego wrażenia.
- Ale Bóg nie wysłucha w tym roku tego srebrzystego głosu, jeżeli nie będzie tam ciebie. A wtedy przekonamy się, co myśli Bóg o tej całej masie jego naiwnych wyznawców. Ja już teraz mogę udzielić ci odpowiedzi: on w ogóle o nas nie myśli.

- Ty postradałeś zmysły - wyszeptwała Rachela.

Potrząsnął głową.

- O nie - odparł. - Ja jestem Lucyferem. Jestem tym, który zedrze maskę z oblicza samego Boga.

Rachela wstała od stołu. Nie tknęła wprawdzie ani jedzenia, ani wina, ale była tak oszołomiona, jakby ktoś ją upił albo nafaszerował narkotykami. Poczowała zawroty głowy i oparła się dłonią o stół, żeby utrzymać równowagę. Kiedy jakaś ręka podparła ją od tyłu, poczuła coś w rodzaju wdzięczności.

- Ach, Saul - powiedział Rafael, a Rachela natychmiast odsunęła się od stojącego za nią anioła. Saul uśmiechał się do niej szeroko. Jego głowa wyglądała tak, jakby otaczały ją płomienie, oczy zaś były czarniejsze niż dno górskiego wąwozu, który Rachela widziała z okna

swojego pokoju. - Odprowadź Rachelę do jej komnaty i sprawdź, czy ma tam wszystkie niezbędne wygody.

- Z przyjemnością - odrzekł Saul i ponownie wyciągnął ku niej dłoń. Rachelę odepchnęła go, cofnęła się o krok i mało brakowało, a przewróciłaby stojące za nią krzesło. Aniołowie roześmiali się.

- Nie chcę, żeby on się do mnie zbliżał - powiedziała.

- Nie mam klucza do jej pokoju - rzekł Saul. - Nie mogę jej zamknąć.

- Pójdziecie tam z Maksem. On ma ten klucz.

- To mógłby po prostu mi go dać - zasugerował Saul.

Rafael wyglądał na rozbawionego.

- Maks ma ten klucz - powtórzył. - Jeżeli będziesz go jeszcze kiedyś potrzebował, bez trudu go znajdziesz. - Saul roześmiał się, a Rafael wstał i uklonił się z wielką gracją Racheli. - Jak zwykle, wspaniale mi się z tobą rozmawiało, angelo - powiedział. - Mam nadzieję, że miło spędzisz czas w moim domostwie.

Po czym Saul i siwowłosy strażnik wyprowadzili ją z jadalni.

Rachela stała długo na środku swojej komnaty i próbowała zmusić się do myślenia. Nonszalanckie wyznania Rafaela, w których była mowa o morderstwie, oszustwie i herezji, miały tak wielki ciężar gatunkowy, że nawet jedno z nich mogło wprowadzić człowieka w oszołomienie. A usłyszeć wszystkie naraz - to prawie przerastało jej intelekt. Części tej skomplikowanej układanki zaczęły jednak powoli tworzyć w głowie Racheli sensowną całość.

To on od początku był źródłem wszystkich jej nieszczęść. Sam się do tego otwarcie przyznał, ale dopiero teraz jego poczynania wydawały się logicznie uzasadnione, przynajmniej w kontekście jego chorej ambicji. To Rafael zniszczył wioskę rodziców Racheli; to on odpowiadał za masakrę i zniewolenie Manderów, i to bez wątpienia on kazał Jansajom porwać ją z ulic Velory. Rafael musiał być bardzo zdumiony, kiedy Gabriel nieświadomie natknął się na swą narzeczoną w piwnicach Semory! I musiał się nieźle natrudzić, żeby dopaść ją i uwięzić, co nastąpiło praktycznie tuż przed Glorią. Poza tym, czy mógł się domyślić, zanim samej Racheli przyszło to do głowy, że nie oprze się ona pokusie uczestnictwa w Zgromadzeniu?

Wreszcie, po kilku nieudanych próbach, miał ją w swoich rękach i nie zamierzał wypuścić, dopóki nie minie termin odśpiewania Glorii. I Bóg jeden wiedział, co miało się z nią

stać później.

Ponadto nie był jedyną osobą w zamku, która życzyła jej jak najgorzej.

Rachela zadrżała i otrząsnęła się z zadumy. Jeżeli Saul wyciągnie od Maksa klucz do jej komnaty (a to z pewnością nie sprawi mu trudności), to ten rozpustny anioł stanowić będzie największe ze wszystkich zagrożeń. Ciężka szafa przy drzwiach przysporzyła trochę kłopotów służącym, ale czy zdoła zatrzymać Saula? Nie była tego pewna, ale miała przynajmniej jakiś punkt zaczepienia. Rozejrzała się po pokoju.

Łóżko na stałe przymocowano do ściany, ale była tam jeszcze komoda, ogromne lustro, stół i krzesło. Mogła wykorzystać każdy z tych mebli. Przesunęła je więc szybko pod drzwi i ustawiła jeden za drugim, tak że utworzyły szeroką barykadę, która kończyła się mniej więcej metr przed przeciwległą ścianą. Pozostałą przestrzeń próbowała wypełnić polanami przeznaczonymi na opał, ale były za krótkie.

Tak, to musiało wystarczyć. Miała już jakieś środki obrony.

Owinęła się kołdrą i usiadła na podłodze, przyciskając plecy do prętów w oparciu krzesła i zapierając się nogami o ścianę. Nie była to zbyt wygodna pozycja, ale Rachela poczuła się w pewnym sensie jak zwyciężczyni, która testuje sprawność swego ciała, gotując się do finalnego starcia z nieprzyjacielem. Saul był bardzo silnym aniołem - mógł tak mocno popchnąć drzwi, że połamałby zarówno drewnianą barykadę, jak i kości broniącej się więźniarki. Rachela wiedziała jednak, że nie złamie się pierwsza.

Rozpaliła dogasający ogień, a potem usiadła na swoim posterunku. W dłoniach trzymała broń - był to cienki, sprężysty kawałek drewna z ostrym zakończeniem w miejscu, w którym oderwano go od pnia jakiegoś starego drzewa. Wytrwale pocierała tym kijem o chropowatą podłogę, chcąc naostrzyć go w takim stopniu, żeby - pchnięty z wystarczająco dużą siłą - był w stanie przebić ludzką pierś.

Wzmocniona determinacją i posiadaniem konkretnego celu, Rachela spędziłaby spokojnie całą tę noc, gdyby wiatr nie wybrał akurat tego wieczoru na swoje najbardziej efektowne popisy.

W Wietrznej Osadzie nigdy nie było cicho, ale coś takiego Rachela słyszała po raz pierwszy. Burza rozszalała się na dobre, atakując stateczną górę deszczem, wiatrem i gradem. Każda szczelina w komnacie Racheli wypełniła się gwizdem i płaczem wiatru, który z początku przypominał piski, by następnie przekształcić się w ciche, rozpaczliwe zawodzenie. Rama okienna wydawała z siebie nerwowe stukoty, ale odgłosy te ginęły pośród ludzkich niemal

szeptów, pisków, błagalnego kwilenia i wycia. Rachela zacisnęła zęby i zdusiła w sobie rodzący się krzyk przerażenia.

Wiatr dał nieustannie i tak głośno, że zagłuszył pierwsze zgrzyty zamka u drzwi. Dopiero gdy poczuła, że za jej plecami poruszyło się krzesło, zdała sobie sprawę, że ktoś próbuje wejść do pokoju. Barykada z mebli zatrzęsała się gwałtownie i Rachela musiała zgiąć zapierające się o ścianę nogi.

Ponownie stłumiła w sobie potrzebę krzyku, usztywniła kolana i przycisnęła ramiona do oparcia krzesła. Chwyliła naostrzony kij i trzymała go przed sobą jak włócznię. Znowu usłyszała zgrzytanie przy drzwiach i poczuła, jak ktoś usiłuje przepchnąć meble. Zaparła się ręką o podłogę, próbując przesunąć się do tyłu. Jej ciało zamieniło się w klin i stopiło w jedno ze skałą oraz żelaznym oparciem.

Nie wiedziała, jak długo wytrzymała w tej pozycji, opierając się naciskowi, który w pewnym momencie ustał. Miała wrażenie, że trwało to wiele długich godzin. Potem zawiodły ją mięśnie, które zaczęły drżeć i wiotczeć, a głowa opadła jej bezwładnie na pierś. Osunęła się na podłogę i czekała, aż Saul triumfalnie wkroczy, usuwając ostatnie przeszkody ze swojej drogi. Nic takiego się jednak nie stało. Saula już nie było - zrezygnował z dalszej szamotaniny. Coraz jaśniejsza szarość za oknem oznajmiła Racheli ponuro, że udało się jej przetrwać do kolejnego poranka.

Podciągnęła pod brodę trzęsące się jeszcze kolana. Przeżyła - nie zabito jej, nie zgwałcono, nie doprowadzono do obłędu. Może więc Iova naprawdę miał ją w swojej opiece.

A potem znowu zaczął wiać wiatr.

Kiedy dwie lub trzy godziny później przyniesiono jej śniadanie, myślała, że lada chwila wpadnie w delirium. Szaleństwo Rafaela wynikało najwyraźniej z wpływu Wietrznej Osady i nie powinno dziwić to, że zwrócił się przeciwko Bogu, lecz to, że nie zaczął jeszcze podważać własnego istnienia. Nie przespane noce, nieustanny strach i wstrząsy, jakich doznała w ciągu całego tego tygodnia, z pewnością zrobiły swoje, ale nie mogły się równać z obłąkańczym atakiem wiatru minionej nocy.

Pukanie do drzwi sprawiło, że podskoczyła ze strachu, ale nie otworzyła nawet wtedy, gdy głosy z korytarza stały się bardziej naglące i niecierpliwe. Nie miała siły uprzątnąć mebli blokujących dostęp do wyjścia i była zupełnie zrezygnowana. Prędzej czy później i tak tutaj

umrze. Na przykład z głodu, o ile wcześniej nie rzuci się w ogień pod wpływem opętańczej muzyki wygrywanej przez wiatr.

Muzyka wiatru... Stała przez moment nieruchomo, zastanawiając się nad tym wyrażeniem. Następnie podbiegła do sterty ubrań, które zostawiła poprzedniego dnia na podłodze. Przeglądała suknie, koszule i wełniane pończochy; krzyknęła radośnie, gdy znalazła swoje piszczałki. Przyjrzała się im uważnie, by sprawdzić, w jaki sposób można dokonać ich demontażu. Zauważyła, że wszystkie rurki powiązane ze sobą cienkimi skórzanymi paskami. Gdyby tylko miała nóż, ale...

Miała przecież ogień.

Przykucnęła przy palenisku i przyłożyła instrument do rozżarzonego kawałka drewna. Dopiero po dłuższej chwili rzemienie zareagowały na żar. Rachela usiadła po turecku i czekała, aż cienki pasek szernieje i zacznie się dymić. Odrzuciła gorącą szczapę i wzięła do ręki suchy kawałek drewna, którym pocierała o nadwątloną już skórę tak długo, aż pękły ostatnie paseczki. Trzymała teraz w dłoni osiem piszczałek.

Sprawdziwszy uważnie każdą z nich, wybrała trzy rurki, którymi można było zagrać trójdźwięk durowy. Po chwili wahania dołączyła jeszcze septymę. Następnie podeszła do okna, gdzie podmuchy wiatru bywały najsilniejsze, i wcisnęła największą piszczałkę do szczeliny między obramowaniem okna a ścianą.

Już po kilku sekundach wiatr zaczął przypomnieć o swoim istnieniu i - przepuszczony przez rurkę - zabrzmiał jak faun grający melodię miłosną dla nieświadomej niczego dziewczycy.

W ten sposób dzięki Racheli wiatr stał się muzykiem.

Gorączkowo zaczęła szukać kolejnej szczeliny, w którą mogłaby wetknąć drugą co do wielkości piszczałkę. Niestety, nie znalazła odpowiedniego dla niej miejsca. Z kolei rurka, która grała piąty interwał, doskonale wpasowała się w szparę pod oknem.

A kiedy zamkiem wstrząsnęło kolejne uderzenie wiatru, Rachela uzyskała już upragnioną harmonię.

Z trzęsącymi się rękami kręciła się po pokoju w poszukiwaniu właściwych otworów dla dwóch pozostałych rurek. W jednej ze ścian znalazła w końcu miejsce dla piszczałki środkowej, grającej tercję. Kiedy wiatr zadał we wszystkie trzy rurki, myślała, że upadnie na podłogę i się rozplacze. Ogromny ciężar spadł jej z serca, a głowa zrobiła się spokojna i lekka. Za sprawą takiego drobnego wybiegu usłyszała muzykę i poczuła się uleczona. Została jej jeszcze jedna

piszczałka...

Dopiero po bez mała trzydziestu minutach Racheli udało się umieścić ostatnią rurkę w wąskiej szczelinie nad łóżkiem. Zewnętrzna część tej akurat ściany musiała być częściowo chroniona przed aktywnością żywiołów, ponieważ porywisty wiatr docierał tam sporadycznie, posyłając do najmniejszej z rurek jedynie słabe i rzadkie podmuchy. Trzy pozostałe piszczałki również odzywały się bardzo nieregularnie: czasami grała tercja, a czasem kwinta, z rzadka jedynie wszystkie trzy naraz. Kiedy wiatr dmuchał w septymę, Rachelę czuła, jak ciarki przechodzą jej po całym ciele. Tak w uszach Iovy musiała brzmieć muzyka podczas pierwszej Glorii w historii świata.

Im dłużej wsłuchiwała się w te dźwięki, tym lepszy ogarniał ją humor. Zaczęła tańczyć w swojej zimnej celi, która nagle przekształciła się w przybytek radości i harmonii. Robiąc piruety przy zablokowanych drzwiach, zatrzymała się instynktownie, po czym wsunęła dłoń za szafę i próbowała poruszyć niewzruszoną dotąd zasuwę. Rygiel przesunął się bez najmniejszego oporu, jak gdyby ktoś go dopiero co nasmarował. Rachelę roześmiała się głośno. Muzyka i harmonia uzdrowiły ją i uratowały przed zagładą.

Wyczerpana zarówno rozpaczą, jak i euforią, rzuciła się na łóżko, z uśmiechem słuchając dziwnej kołysanki, którą za pomocą piszczałek wykonywał dla niej wiatr. Uspokoila się przy tym na tyle, że prawie natychmiast zasnęła i nie obudziło jej nawet pukanie do drzwi, oznajmiające porę kolejnego posiłku.

Kiedy ponownie otworzyła oczy, było późne popołudnie, o czym przekonała się, zobaczywszy w oknie słabe już, złotawe światło kończącego się dnia. Spała głębokim snem, który jednak mógłby trwać trochę dłużej. Obudziła się z umysłem odświeżonym, choć jeszcze niezupełnie wypoczętym. Ogień na palenisku wygasł i w pokoju panował lodowaty chłód. Przed zaśnięciem zapomniała przykryć się kołdrą, toteż w tej chwili drżała z zimna. Piszczałki odzywały się nierównomiernie, sprawiając, że Rachelę słabo się uśmiechnęła, chociaż wcale nie była w radosnym nastroju. Nie musiała się jednak cieszyć - potrzebowała tylko spokoju i harmonii.

Kiedy się obudziła, wiedziała już dokładnie, co powinna zrobić.

Po skutecznym zaryglowaniu drzwi zdecydowała, że nie będzie ich więcej otwierać. Była przekonana, że jedynym sposobem na wydostanie się z tego więzienia jest śmierć, chociaż Rafael zamierzał odwlec ten moment. Jeśli zaś miała pożegnać się z życiem, nie chciała, by jej ofiara

okazała się daremna. Oznaczało to, że jeszcze przed Glorią musiała zwolnić Gabriela z wszelkich zobowiązań małżeńskich.

Wniosek był prosty: powinna jak najszybciej odebrać sobie życie.

A mogła tego dokonać tylko w jeden sposób.

Była cała odrętwiała z zimna, ale stwierdziła, że sprzyja to jej zamiarom. Wstała z łóżka; trzęsła się, lecz nie była zdenerwowana. Rozejrzała się po pokoju, żeby sprawdzić, czy ma tutaj jeszcze coś do zrobienia. Nie, zupełnie nic. Powoli, lecz pewnym krokiem, niechętnie, ale bez lęku, podeszła do okna i próbowała poruszyć zasuwę, która jak dotąd nie poddawała się jej wysiłkom.

Ten zamek również ustąpił pod naciskiem jej dłoni. Okno otwarło się i do środka wpadło wilgotne i lodowate górskie powietrze, które zawirowało wokół Racheli i pokryło jej włosy swoimi chciwymi pocałunkami.

Żeby wydostać się przez okno, musiała przysunąć sobie drewniane krzesło. Nie bez wysiłku precyzyjnie się przez wąską ramę, ale w końcu znalazła się na zewnątrz. Fortecę wzniesiono na bardziej spłaszczonej części góry, toteż lekko pochyły, skalisty grunt znajdował się ledwie metr lub dwa poniżej linii okna. Skoczyła, wylądowała niezgrabnie na ziemi i przewróciła się, kalecząc sobie biodro, udo i łokieć. Na takiej wysokości wieczorny chłód okazał się jeszcze dotkliwszy, niż przypuszczała. Ale nie miało to przecież znaczenia. Te i inne trudy już niebawem definitywnie się skończą.

Walcząc z atakującym jej włosy i spódnicę wiatrem, Rachelę wspinała się w stronę wierzchołka góry. Jeszcze dwukrotnie upadła - raz przewrócił ją silniejszy powiew wiatru, a raz skręciła kostkę, potykając się o kamień. Straciła czucie w stopach, dłoniach i policzkach. Również jej umysł ogarnęła apatia (albo celowo próbowała nie myśleć). Stawiając uparcie krok za krokiem, wspinała się na szczyt mrocznej góry, zmagając się z coraz silniejszym wiatrem.

Znalazła się na samym wierzchołku, nie spojrzawszy ani razu przed siebie albo w bok. Przez cały czas patrzyła na swoje buty oraz na niepewny grunt pod nogami. Teraz, gdy była już na szczycie, tym bardziej nie wolno jej było się rozglądać aż do chwili, w której miała stoczyć się w przepaść.

Znajdowało się tutaj coś w rodzaju cypla wznoszącego się bezpośrednio nad wąwozem, w który zapadała się góra. Powoli, lecz z wielką determinacją Rachelę przesuwano ku wysuniętemu najdalej występowi skalnemu. Wiatr bezskutecznie próbował pozbawić ją

równowagi. Nie związane włosy owiewały twarz i ramiona dziewczyny; spódnica przylgnęła jej do ud i wyrzuciła się na kolanach. Było jej tak zimno, że czuła się, jakby miała gorączkę. Pomyślała, że gdyby dotknęła dłonią zamrożonej kałuży, lód roztopiłby się i zaczął parować.

Kiedy znalazła się na skraju skalnego występu, spod jej butów potoczyły się prosto w przepaść drobne kamyki. Słyszała, jak spadają, odbijając się od napotkanych po drodze przeszkód. Przepaść nie była chyba głęboka. Rachela ostrożnie uniosła wzrok, żeby przyjrzeć się temu, co ją czeka.

Zobaczyła czarną otchłań na dnie ogromnego szybu. Góra, na której stała, zwężała się w tym miejscu, tworząc głęboki kanion o pionowych niemalże zboczach. Wielkie kamienie o nieregularnych kształtach i ostre szpice zwietrzałych występów skalnych oświetlone były przez nikłe promienie zachodzącego słońca, które jednak nie docierały na dno wąwozu sięgającego być może aż do samego jądra ziemi.

Rachela zaczerpnęła głęboko tchu, ale nie odwróciła wzroku. Bała się tego przez całe życie, lecz w tej chwili patrzyła wytrwale w przepaść, pomimo stromizny skał, zawrotnej wysokości i gwałtownego wiatru. Nad głową usłyszała łopot skrzydeł górskich ptaków - najpewniej sępów, które czekały na rychłe pojawienie się padliny, albo orłów rozwścieczonych obecnością intruza na im tylko przynależnym terytorium. Wszystko to było smutne i piękne zarazem. Już za moment odzyska wolność. Takie było jej przeznaczenie.

Po raz ostatni powiodła wzrokiem po szarym zboczu; spojrzała na jaśniejący mlecznym światłem horyzont. W oddali mignął jej niewyraźny zarys dużego jastrzębia. A potem zamknęła oczy.

- Oddaję się w twoje władanie, Iovo - wyszeptała i zsunęła się ze skały.

ROZDZIAŁ 17

Do pewnego momentu spotkanie Gabriela z samaryjskimi możnowładcami można było uznać za wysoce udane. Wszyscy stawili się w komplecie, mniej więcej w takim samym stopniu wściekli na dotychczasowe poczynania przyszłego archanioła. Jednakże ich furia skrywała strach, a na to właśnie liczył Gabriel.

Odmówił indywidualnych spotkań ze swymi gośćmi do chwili, w której wszyscy dotrą do Erię. To też miało ich zirytować. Hana zaprowadziła dostojników na poczęstunek do niewielkiej sali konferencyjnej, a następnie przekazała Gabrielowi ich komentarze na temat jego nikłej inteligencji, nikczemnego charakteru i podłych metod. Jednak przez dwie godziny - tyle bowiem czasu Gabriel kazał im na siebie czekać - nikt nie opuścił pomieszczenia.

- Czcigodni panowie - zwrócił się do nich, gdy wszedł na salę. Określenie to było nieprzypadkowe, gdyż okazał im w ten sposób, iż świadomie zebrał ich tutaj razem, nie dbając o ich indywidualną pozycję czy prestiż. Było ich dziesięciu: Manadawi, Jansaje, nadrzeczni kupcy i jeden dostojnik z Luminaux. Żadnego z nich nie zachwycił widok anioła.

Pierwszy odezwał się Elias Harth, który wyglądał na najbardziej obrażonego.

- Jak zamierzasz wytłumaczyć się ze swoich poczynań? - zapytał chłodno potężny Manadaw. - Chcesz nam prawić o jedności, a skoro tylko nadarzy ci się sposobność, siejesz wśród nas niezgodę. To nie jest dobry początek, Gabrielu.

Anioł skinął głową. Żaden z pozostałych gości nie zdobył się na otwarty atak. Szemrali tylko między sobą: „To skandal” i „Jak on śmie?” Natomiast Elias od razu wziął byka za rogi.

- Podjąłem swoje działania, ponieważ daliście mi wiele dowodów, iż jedność zupełnie was nie interesuje.

Lord Jethro uderzył dłonią w drewniany stół tak mocno, że zabrzęczały ustawione na nim tace i kieliszki.

- Ha! - krzyknął. - Robiłem wszystko, żeby tylko cię zadowolić... Raczyłem cię poczęstunkiem, rozrywką, słuchałem twoich tasiemcowych przemówień... I jak mi się odwzajemniasz? Podnosisz poziom wody! Nie wypieraj się tego. Już od wielu tygodni deszcz pada nieustannie w okolicach góry Galo, a ja znam te wasze anielskie sztuczki...

- Deszcz nad rzeką, susza w Breven, wiatr w Gazie - wyliczał przywódca jansajski, Malachiasz. W jego oczach, osadzonych w grubej, zaokrąglonej twarzy, widać było rozbawienie.

- O co chodzi, Gabrielu? Na czym polega problem? Czyżbyśmy nie pokłonili ci się wystarczająco nisko?

- Nie słuchaliście mnie - odparł miękko Gabriel. Goście musieli zupełnie umilknąć, żeby usłyszeć jego głos. - Powiedzieliście mi... każdy z was... że nie zamierzacie dostosować waszego postępowania do zaleceń Jovy. A Malachiasz z Breven oświadczył mi po prostu, że Bóg nie istnieje.

Dało się słyszeć kilka stłumionych westchnień. Kilka osób spojrzało krzywo na Malachiasza, który zupełnie to zignorował.

- Eliasz... Jethro... Samuel... Abel... Wszyscy zaklinaliście się przede mną, że nie możecie zmienić ani słowa w waszych umowach handlowych, że nie możecie zrezygnować z waszych przywilejów, że nie możecie oswobodzić niewolników ani nadać praw obywatelskich robotnikom, że nie możecie dokonać redystrybucji waszego bogactwa. Ja zaś powiedziałem wam, że wszystko to jest konieczne dla utrzymania harmonii. A wy odparliście, że was to nie interesuje.

- Ależ Gabrielu, twoje prośby były absurdalne!

- Umowy handlowe! Ja przez dwadzieścia lat...

- Te prawa obowiązują już właśnie od dwudziestu lat - włączył się Eliasz, przekrzykując gniewne reakcje pozostałych gości. - Utrzymujesz, że nie żyjemy w harmonii z Jovą, ale jeśli naprawdę tak jest, to dlaczego Bóg nie okazał nam swego niezadowolenia? Dlaczego nie poraził piorunem żadnego kupca czy handlarza niewolnikami? Dlaczego nam wszystkim świetnie się wiedzie i jesteśmy coraz bogatsi? Odpowiedź jest prosta: Jova nam sprzyja.

Rozległy się donośne głosy poparcia dla słów Eliasza.

- Niewykluczone, że Jova właśnie w tej chwili szykuje dla was swoje gromy - odparł spokojnie Gabriel. - Może przeczekał panowanie Rafaela, ponieważ wiedział, że jego kadencja będzie krótka i że wszystko wróci do normy, jak tylko Samarią zajmie się nowy archanioł. Może...

- Gabrielu, czy chodzi ci o tych parszywych Edorów? - przerwał mu Malachiasz. - Czy ty i ta niewolnica allali...

Był na to przygotowany; wiedział, że usłyszy kpiny z Racheli, toteż zachował spokój.

- Nie chodzi o moją żonę - odrzekł lodowatym głosem. - I tylko częściowo chodzi o Edorów.

- Bo jeśli... na Jovę... nie przestaniesz mówić o tych przeklętych niewolnikach...

- Chodzi mi również o manadawskich chłopów pańszczyźnianych, którzy na dobrą sprawę są więźniami feudalnego systemu uprawy ziemi. A także o robotników obszarów nadrzecznych, którzy w żadnym mieście nie mogą uzyskać praw obywatelskich...

- Ty oszalałeś! - ryknął lord Jethro. - Chcesz postawić na głowie cały świat, żeby tylko garstka żałosnych robotników mogła sobie zagłosować w wyborach do władz miasta...

- On nie oszalał, to tylko fanatyk - stwierdził chłodno Elias. - A każdy fanatyk myśli, że jego wizja jest ważniejsza od rzeczywistości.

- Możesz nazywać to fanatyzmem - odrzekł Gabriel. - Ja użyłbym słowa sprawiedliwość.

- Widzisz, Gabrielu, oni nie są ludźmi - powiedział Malachiasz konfidencjonalnym tonem. - Te manadawskie kmiotki, te szczury rzeczne, nawet ci koszmarni Edorzy... Oni nie są ludźmi takimi jak my...

- Oni są ludźmi - odparł Gabriel. - I dla Jovy ich szczęście jest równie ważne jak wasze. A jeśli Jovie nie podoba się sposób, w jaki ich traktujecie...

- No właśnie, w tym tkwi sedno całej sprawy - rzekł przyjaznym głosem Malachiasz. - Co zrobi nam Jova, jeśli mu powiesz, że nie zachowujemy się, jak należy?

- Dokładnie w tym celu - powiedział Gabriel, spoglądając w stronę Eliasza - jeszcze przed waszym przyjazdem do Erie pobawiłem się trochę deszczem, suszą i wiatrem. Chciałem wam w ten sposób przypomnieć o władzy, jaką dysponuje Jova, i o tym, że mam wpływ na jego decyzje.

- Przyznam się szczerze - odparł Malachiasz - że kilkutygodniowe upały nie robią na mnie większego wrażenia. Widziałem już rzeczy znacznie gorsze i jakoś zawsze udawało mi się je przetrwać. Suszę mamy w Breven co kilka lat i umiemy sobie z nią radzić, tak że lepiej daruj sobie ten temat.

- Za to w Semorze poziom wody w rzece nie podnosi się co roku i ja oświadczam, że to mi się nie podoba! - stwierdził lord Jethro.

- Nasz gospodarz poinformuje nas z pewnością, iż będziemy musieli się z tym pogodzić - rzekł Elias. - Przynajmniej tak długo, aż uda mu się nas przekonać do swoich racji. Z drugiej strony wątpię w prawdziwość tych zjawisk.

Gabriel spojrzał badawczo na Eliasza.

- Czy mógłbyś wyrazić się jaśniej?

Elias wykonał elegancki gest swoją doskonale wypielęgnowaną dłonią.

- Och, przecież wszyscy znamy sztuczki, jakie aniołowie wyczyniają z pogodą... a przynajmniej twierdzą, że są do tego zdolni. Muszę przyznać, że widziałem, jak burza nadciąga i cofa się na żądanie anioła. Widziałem, jak wzbierają rzeki, jak topnieją śniegi, jak rozpraszają się chmury. Było to naprawdę imponujące. Ale zadaję sobie czasami pytanie, w jakim stopniu zjawiska te są dziełem aniołów. Opady deszczu, opady śniegu, ruchy chmur... Takie rzeczy zdarzają się niezależnie od tego, czy anioł wzleci w powietrze i wzniesie swoje modły do Jovy. Kiedy zaś przyjdzie mi o tym głębiej pomyśleć - ciągnął Eliasza, mówiąc coraz bardziej wyrazistym głosem - dochodzę do wniosku, że nie jest to chyba wielka władza. Umiejętność przywoływania deszczu? Jeżeli archanioł, właściwie jakikolwiek anioł, umie tylko manipulować pogodą, to czy powinniśmy się go bać? Od dziecka uczono nas, że aniołowie mogą wyprosić u Boga zesłanie piorunów jako kary dla nikczemnych ludzi. Czy ktokolwiek tego dokonał? Czy sam wierzysz, że anioł jest w stanie to uczynić? Jeżeli Bóg nie ukarał nas śmiercią, a aniołowie nie potrafili go do tego skłonić, dlaczego właściwie ich szanujemy? A może nadszedł już czas, byśmy zaczęli radzić sobie bez aniołów i czcili Boga po swojemu?

W sali zapadła cisza. Zaszokowani goście zastanawiali się nad słowami bogatego Manadawa i nad wnioskami, które można było z nich wyciągnąć. Gabriel, ani trochę nie zaskoczony przemową Eliasza, czekał spokojnie na ich reakcje. Pierwszy odezwał się Malachiasz.

- Co ty na to, Gabrielu? - zapytał. - Czy udowodnisz mu, że się myli? Tu i teraz? Możemy nawet w tej chwili stanąć na szczycie tej góry i patrzeć, jak ściągasz z nieba pioruny. Wtedy bym ci uwierzył. Zresztą chyba nie tylko ja.

- Żywię zbyt wielki szacunek dla potęgi Jovy, bym poważyl się na czyn aż tak nieroztropny - odparł Gabriel. - Gdybym ściągnął z nieba pioruny, ich siła mogłaby zniszczyć całą naszą osadę. Mogłyby zginąć dziesiątki ludzi. Nie jestem aż tak zdesperowany, by uciekać się do takich środków.

- W takim razie - rzekł spokojnie Malachiasz - nie uda ci się nas przekonać.

Gabriel skinął głową i wstał.

- Rozumiem - powiedział. - Jeżeli tak się sprawy mają, nic na to nie poradzę.

Goście patrzyli na niego niepewnie i również podnieśli się ze swoich krzeseł. Przecież zadał sobie tyle trudu, żeby ich tutaj ściągnąć, a teraz bez protestu akceptował ich otwarte nieposłuszeństwo.

- Jak mamy to rozumieć? - zapytał Malachiasz. - Zamierzasz więc wszystko zostawić po staremu?

- Dokładnie - odparł łagodnym głosem Gabriel. - Deszcze, susza i burze w Manadawii... Nie zamierzam tego przerywać.

Teraz zaczęły się nerwowe szepty, skoro ujawnił im wreszcie swoją strategię.

- To niedopuszczalne! - krzyknął lord Jethro. - Jeżeli rzeka będzie dalej przybierać, za miesiąc Semora znajdzie się pod wodą.

- Semora i Kastelana - dodał ktoś inny.

- Poza tym - rzucił kolejny gość anioła - jeżeli nie uspokoją się wiatry, będziemy mieć katastrofalnie małe zbiory.

- Jemu właśnie o to chodzi - powiedział sztywno Eliasz. Patrzył na Gabriela jak rozłoszczony i dumny człowiek, który nie przywykł do tego, by ktokolwiek wyprowadzał go w pole. - Jeżeli pogoda jest jego jedyną bronią, będzie używał jej aż do skutku. Nie myślę się, prawda? Masz zamiar nas zagłodzić, zalać wodą...

- O ile to będzie konieczne - odparł dobrodusznym głosem Gabriel. - Mogę kontynuować swoje dotychczasowe działania tak długo, aż zmieni się oblicze naszej krainy. Gaza przekształci się w pustynię i znikną z map wszystkie miasta Samarii. Panujecie na swoich terytoriach, ale one mogą szybko zubożeć. Cała struktura majątkowa Samarii może się zmienić wraz ze zmianą wyglądu naszej planety. Uwierzcie mi, mam władzę oraz wolę, by do takich zmian doprowadzić.

Patrzyli na niego nieufnie. Zastanawiali się, czy naprawdę tak myśli.

- To niemożliwe! - krzyknął w pewnym momencie Abel; jego głos był wyraźnie osłabiony, a twarz kredowobiała. - Gdybyś nawet miał taką władzę, inni aniołowie nie pozwoliliby ci jej użyć...

- Doprawdy? - zapytał łagodnie Gabriel. - Ariel zgodziła się na moje propozycje. Nie przypadły jej co prawda do gustu, ale też nie zamierza mi przeszkadzać.

- A archanioł... - rzucił któryś z zaproszonych magnatów.

- Rafael? - powiedział Gabriel. - W przeciwieństwie do mnie Rafael nie jest w stanie kontrolować pogody. Obawiam się, że wiele wam nie pomoże. W rzeczy samej...

W tej chwili jego ramię przeszył niezwykle ostry ból, jakby ktoś ugodził go nożem. Chwyił się za nie, zachwiał i szybko spojrzął na bolące miejsce, by sprawdzić, czy rana jest poważna. Dziwił się, że ktoś ośmielił się go zaatakować w jego własnej osadzie i w obecności tak

licznych świadków. Na ramieniu nie było jednak krwi, jedynie chłodne bursztynowe oko Pocałunku Boga, który sięgał aż do kości anioła.

- W rzeczy samej, sprawdzimy, co o tym wszystkim sądzi Rafael - podjął któryś z zebranych. Gabriel zmusił się do spojrzenia na mówcę, starając się zignorować bolesne impulsy, które przeszywały mu ramię. Eliasz i Malachiasz obserwowali go z uwagą, ale nikt poza nimi nie zauważył chyba jego chwilowej dekoncentracji. - Za kilka dni archanioł zawita do nadrzecznych miast, a wtedy poprosimy go, by zajął się tą sprawą. Na pewno nie pozwoli, byś doprowadził nas do ruiny.

Gabriel opuścił rękę, która pulsowała teraz dziwnym bólem.

- Szczerze wam to doradzam - powiedział najspokojniejszym tonem, na jaki umiał się zdobyć. - Poproście go, by wstawił się za wami u Boga. Jestem ciekaw, co wam odpowie.

Kupcy z miast nadrzecznych zaczęli wychodzić z zali. Malachiasz szedł tuż za lordem Jethro, omawiając z nim najpewniej jakąś transakcję. Eliasz stał jeszcze przez moment przed Gabrielem, patrząc na niego poważnie i ponuro.

- Nie popisałeś się dzisiaj, angelo - stwierdził, kiedy inni uczestnicy zebrania wyszli już z sali. - Wciążasz nas wszystkich do bagna, z którego trudno nam będzie się wydostać. Mówisz dużo o harmonii, ale próbujesz nas ze sobą skłócić.

- Gdybyś wierzył w prawa ustanowione przez Jovę - odparł Gabriel - uwierzyłbyś również w słuszność mojego postępowania. Zrozumiałbyś, że to wam zdarzyło się pobłądzić.

- A czy ty nie masz żadnych skrupułów? Czy nie zadajesz sobie pytania: jakie prawo ma jedna silna jednostka do tego, by igrać życiem setek ludzi, którzy patrzą na świat inaczej niż ona?

- Nie jestem sam. Stoją za mną setki innych mężczyzn i kobiet, którzy budowali ten świat, stosując się do zaleceń Jovy. To, co wy uczyniliście z Samarią, jest sprzeczne z zamiarami tych ludzi.

- Przecież świat ciągle się zmienia.

- Teraz zaś znowu ulegnie zmianie.

- Jethro miał rację - stwierdził cichym głosem Eliasz. - Ty oszalałeś. - Co powiedziawszy, odwrócił się i wyszedł.

Resztę dnia Gabriel poświęcił na zwalczanie pokusy, by czym prędzej polecieć do Luminaux i sprawdzić, co się dzieje w obozie Edorów. Według jego obliczeń Zgromadzenie

skończyło się poprzedniego dnia, ale z pewnością zastałby tam jeszcze niektórych uczestników tego święta, zajętych porządkowaniem terenu i odwiedzaniem rodaków z innych klanów. Nie ciekawili go, rzecz jasna, Edorzy; martwił się tylko - irracjonalnie i rozpaczliwie - o to, co dzieje się z Rachelą.

Dotkliwy ból w ramieniu powoli osłabł i pozostało z niego tylko lekkie pulsowanie, którego nie umiał jednak usunąć ze świadomości. Do chwili, gdy poznał Rachelę, jego Pocałunek nigdy nie dawał o sobie znać. A potem to on zaprowadził go do Racheli i dzięki niemu dowiedział się, że dziewczyna, choć z niechęcią, reaguje na jego osobę. Teraz zaś nie mógł uciec przed myślą, że pulsowanie w ramieniu sygnalizowało coś, co ona zrobiła bądź czego dane jej było doświadczyć.

Z drugiej strony, przed wyjazdem nie raczyła nawet z nim porozmawiać. Nienawidziła go od samego początku. Nie okazałaby radości, widząc, że szpieguje ją podczas spotkania z edorskimi przyjaciółmi.

Poza tym i tak za dwa albo trzy dni wróci do Erie, a wtedy będzie mógł ją zapytać, cóż takiego się jej przydarzyło, że oddalony od niej o setki kilometrów i pochłonięty zupełnie innymi sprawami poczuł ją z tak ogromną siłą.

Kolejne trzy dni bardzo mu się dłużyły. Wyszukiwał dla siebie jak najwięcej zajęć. Sporo czasu spędził w Dolinie Saron, doglądając budowy prowizorycznych budynków i namiotów z żywnością, które przygotowywano dla tysięcy uczestników i obserwatorów Glorii. Nie wiedział, ilu ludzi pojawi się tym razem. U szczytu popularności Rafaela bywały tam nawet cztery tysiące osób, ale liczba ta stopniała w kilku ostatnich latach - głównie dlatego, że w uroczystościach nie brali udziału Edorzy. Jeśli zaś chodzi o obecny debiut Gabriela... No cóż... Wielu ludzi serdecznie go nie cierpiało, choć byli i tacy (jak rolnicy z południowej Jordany, jak pasterze z Gazy, jak mieszkańcy małych miasteczek), którzy okazywali mu sympatię. Powinni również przybyć Edorzy, żeby zademonstrować wsparcie dla jego żony. Trudno więc było to oszacować. Sądził, że frekwencja będzie raczej duża.

Wrócił do Erie na dzień przed planowanym powrotem Racheli i przez cały kolejny poranek próbował okiełznać swój niepokój. Ból w ramieniu zupełnie już ustał, lecz Pocałunek migotał niekiedy dziwnymi światłami, zabarwiając się w sposób dotąd mu nie znany. Nie chciał, żeby ktokolwiek to zauważył i żeby zaczął się zastanawiać, co to oznacza, toteż miał teraz na sobie wspaniałą koszulę z długimi rękawami.

Ćwiczył właśnie z Ewą harmonie wokalne, gdy zauważył Mateusza, który szedł po płaskowyżu pogrążony w rozmowie z Haną. Serce zaczęło mu bić jak szalone i opuścił jedną nutę, co wywołało zdumione spojrzenie Ewy. Natychmiast wrócił do przerwanej pieśni, ale nie potrafił już skoncentrować się na muzyce. Rozglądał się po twarzach otaczających scenę ludzi, którzy wyszli na zewnątrz, by rozkoszować się wspaniałą pogodą. Nie dostrzegł wśród nich Racheli. Zastanawiał się, kiedy Mateusz wrócił do Erie.

Nie mógł wprawdzie (choć bardzo tego chciał) przerwać nagle wykonywania pieśni i udać się na poszukiwanie Racheli, lecz nigdy jeszcze śpiewanie nie było dla niego tak trudne. Gdy kilka minut przed czasem pod sceną pojawiła się para aniołów, która miała wystąpić w kolejnym duecie, Gabriel przyzwał ich do siebie ruchem ręki i poprosił młodszego z aniołów o dokończenie śpiewanej obecnie przez niego pieśni.

- Przepraszam - szepnął do Ewy i szybko umknął ze sceny.

Dzięki Bogu, Racheli wróciła. Bał się bardziej, niż zdawał sobie z tego sprawę.

Racheli nie było jednak w jej pokoju. Może powinien więc sprawdzić, czy jest w jadalni albo u Hany. Najpierw pójdzie do sali jadalnej.

Tam również jej nie było. Zastał za to Mateusza, który z apetytem jadł obiad i zabawiał Hanę swoimi opowieściami. Mateusz pomachał ręką do wchodzącego anioła. Zbliżając się do niego, Gabriel zmusił się do uśmiechu.

- No, to jesteś już w domu - rzekł. - Jak minęła ci podróż?

- Wspaniale, od początku do końca - odparł Mateusz. - Zabawiliśmy jeden dzień u Jozjasza i kilka dni w Błękitnym Mieście. No i spędziliśmy trochę czasu z naszymi ziomkami. Była to prawdziwa uczta dla ducha.

- Mateusz mówi, że Racheli zaśpiewała na Zgromadzeniu - powiedziała Hana.

Gabriel spojrzał uważnie na Edora. Ona śpiewała? Może to dlatego bolało go ramię?

- Czy miała dużą tremę? - zapytał. - Wiem, że nie lubi śpiewać publicznie.

- Ach, ta dziewczyna śpiewa cudownie - odrzekł Mateusz. - Słyszałem ją już wiele lat temu i wiedziałem... a przynajmniej wydawało mi się, że wiedziałem... czego mogę się po niej spodziewać, ale jej głos... Nie uwierzyłbyś. Nawet moje stare i silne serce zamarło z wrażenia.

- Mam nadzieję, że nie przesadziła - powiedziała z pewnym niepokojem Hana.

- Nie, nie. Zaśpiewała tylko kilka pieśni. Była bardzo zakłopotana tym całym aplauzem i komplementami, ale absolutnie na nie zasłużyła. Wybrałaś sobie świetną żonę, Gabrielu.

Anioł ponownie się uśmiechnął.

- A gdzie ona teraz jest? - zapytał. - Byłem w jej pokoju, ale...

Mateusz otworzył oczy bardzo szeroko.

- Ależ jej tutaj nie ma! Postanowiła wrócić razem z Edorami.

Gabriel poczuł ucisk w żołądku.

- Jej tutaj nie ma - powtórzył bezmyślnie za Mateuszem. - Ale... myślałem, że wróci z tobą.

- Taki też miała zamiar. Gdybyś jednak zobaczył, jaka była przygnębiona, gdy wyruszyliśmy z powrotem do Erie! Rzekłem więc do niej: „Dziewczyno, jedź do obozu Edorów i wróć do domu wraz z nimi. A ja powiem twojemu srogiemu małżonkowi, że już niebawem będziesz w Erie”. No i wróciła do Edorów.

- Ale... Kiedy oni przyjadą? - spytała Hana, której niepokój był bardziej widoczny niż obawy Gabriela. - Przed nami jeszcze sporo przygotowań...

- Za dwa dni - odparł Mateusz. - Planowali wyruszyć dwa dni po mnie, a oni umieją szybko się przemieszczać.

- Czy jest bezpieczna? - Hana wyprzedziła tym pytaniem pytanie Gabriela. - To znaczy...

- Bezpieczna? Z Edorami? Moja szacowna damo, oni całe życie spędzają w podróży. Cóż mogłoby jej zagrażać?

- Ale na pewno tutaj przyjedzie? - zapytał niecierpliwie Gabriel. - I Edorzy na pewno przyjadą do Erie? Chcą uczestniczyć w Glorii?

- Och, tak. Większość z nich chce. Nie martw się o nic, Gabrielu. Otaczają ją przyjaciele. Jest cała uszczęśliwiona. Po kilku dniach spędzonych wśród swoich wróci do ciebie znacznie spokojniejsza.

- Ona nie jest wśród swoich - warknął Gabriel. Mateusz spojrzał na niego wymownie, nic jednak nie powiedział.

- No cóż. Nie możemy nic na to poradzić. Dwa dni, powiadasz? Bo potem zacznę jej szukać.

Po tych słowach wyszedł z jadalni, nie myśląc o tym, jak beznamiętny Edor i niezmiennie opanowana Hana zareagują na jego wyraźne zdenerwowanie.

Nie było więc dobrze. Najbliższe dwa dni miały stanowić dla niego test na wytrzymałość. Najgorsze jednak było jeszcze przed nim, kiedy bowiem Edorzy przybyli do Velory, nie znalazł

wśród nich Racheli.

Dowiedział się wcześniej od Mateusza, z którym klanem miała wędrować Rachel. Zapytał pierwszego napotkanego Edora, gdzie rozbili swój obóz Cziweni. Odnalazł ich bez trudu i stał teraz, uśmiechając się do młodej i ładnej kobiety, która pochylała się nad ogniskiem i kroїła mięso na gulasz.

- Naomi z klanu Cziwenów? - zapytał, kiedy wyprostowała się i zaczęła wycierać ręce o mokrą szmatę.

- A ty pewnie jesteś Gabriel - powiedziała i ponownie jej figlarny uśmiech skłonił go do wykrzywienia ust. - Opowiadano mi o tobie.

- Nie wiem, czy powinienem się cieszyć czy smucić, skoro rozpoznajesz mnie na podstawie tego opisu - odrzekł anioł. - Na pewno nie słyszałaś o mnie zbyt wiele dobrego.

Roześmiała się głośno.

- Zdziwiłbyś się - odparła. - Czy Rachel przysłała cię po swoje pakunki? Bardzo na nie uważałam, bo mówiła mi, że...

Dobry humor natychmiast opuścił anioła.

- Czy mnie przysłała? - powtórzył szybko. - Ależ ona... Mateusz powiedział mi, że Rachel przyjedzie tu z tobą.

Uśmiech zniknął z twarzy Naomi.

- Ze mną? Nie, oni wyjechali dwa dni przed nami...

- Zgadza się. Mateusz mówił mi, że Rachel tak bardzo za tobą tęskniła, iż wróciła jeszcze tego samego dnia. Stwierdziła podobno, że twój klan przybędzie do Erie na czas... - Głos Gabriela zawisł w próżni. Ciemne oczy Naomi rozszerzyły się ze strachu.

- Ale Rachel do nas już nie wróciła - wyszeptła Edorka. - Byliśmy tam jeszcze całe dwa dni, a ona wiedziała, gdzie nas znaleźć. Nie mogła przecież zabłądzić...

Poczuł, jak jego ciało słabnie, i przez moment pomyślał, że traci przytomność. Przyłożył lewą dłoń do swojego Pocałunku.

- Przydarzyło się jej coś złego - powiedział, próbując zdobyć się na jak największy spokój. - Wiedziałem o tym już wtedy, ale nie sądziłem... Co mogło ją spotkać, gdy rozstała się z Mateuszem? Nie ujechali przecież razem daleko. Czy w pobliżu byli jacyś Jansaje?

Naomi pokręciła przecząco głową. Ciągle patrzyła na anioła, trzymając dłonie na ustach.

Jej silne ręce, przywykłe do szybkiej i sprawnej pracy, trzęsły się w tej chwili bezradnie.

- Jansaje nieczęsto nęka ją Edorów w Betel - stwierdziła słabym głosem. - I nie zabrałiby ze sobą samotnej dziewczyny o takim wyglądzie... Rachela nie wygląda na Edorkę...

- Próbowali ją kiedyś pojmać w Velorze - odparł ponuro Gabriel. - Chociaż... to dziwne, że ją tutaj napadli... Być może...

- Rafael - wyszeptła Naomi.

Poczuł, że wypełniająca jego żyły krew gwałtownie zmieniła kierunek krążenia. Ledwie wymówiła to słowo, zrozumiał, że się nie myliła. Ale...

- Dlaczego Rafael? Czy ma jakieś powody, by ją uprowadzić? - zapytał Gabriel. - To nie ma dla mnie żadnego sensu.

- Wiem - odrzekła Naomi tak cicho, że prawie jej nie słyszał. - Wcześniej jej nie wierzyłam, ale teraz...

- Wcześniej? To znaczy?

- Kiedy umarli rodzice Racheli. Kiedy zniszczono jej wioskę. Mówiła, że zrobili to aniołowie.

Ziemia zatrzęsała się pod stopami Gabriela. Bezwiednie wyciągnął dłoń, chcąc się podeprzeć, i ze zdziwieniem stwierdził, że Naomi chwyciła go za rękę. Jej chłodny uścisk nieco go uspokoił.

- Powiedziała ci, że Rafael zniszczył jej rodzinny dom? Wymówiła właśnie to imię?

- Jeszcze nie wtedy. Wiesz... Kiedy ją znaleźliśmy, była bardzo małą dziewczynką. Płakała tylko i powtarzała coś o aniołach, którzy latają jak wielkie jastrzębie, wrywają z ziemi całe domy i podpalają ogrody... Ale dopiero wiele lat później wspomniła o Rafaelu. Widziałyśmy go razem w Luminaux. Rachela miała czternaście lat, a on brał udział w paradzie, która odbywała się na ulicach miasta. Rachela go zauważyła i powiedziała do mnie: „To on. To on dowodził aniołami, którzy zabili moją rodzinę”. Popatrzyłam i rozpoznałam Rafaela. Powiedziałam, żeby nigdy czegoś takiego nie mówiła.

- I nie mówiła?

- Nie w mojej obecności. I nie sądzę, by mówiła o tym komukolwiek innemu. Byłam pewna... Myślałam, że ma jakieś przywidzenia. Myślałam, że się pomyliła. Archanioł... - Głos Naomi nagle się zmienił; zaczęła krzyżeć. - Och, Gabrielu! Co ja najlepszego zrobiłam? Co się z nią stało?

Teraz to on ścisnął jej dłoń.

- Nie zrobiłaś nic złego. To nie twoja wina. Jeśli Rafael rzeczywiście ją uprowadził...

- Ale po co miałby to robić? Czego od niej chce?

Gabriel pokręcił głową.

- Nie rozumiem. Chodzi mu o władzę, ale nie mam pojęcia, co chce w ten sposób osiągnąć... Może próbuje związać mi ręce? Gdyby tak jednak było, dlaczego nie powiedział mi o uprowadzeniu Racheli? To nie ma sensu.

- Co zamierzasz zrobić? - spytała Naomi.

Puścił jej dłoń. Przez całe jego ciało przepływało uczucie chłodnego rozwścieczenia, które zastąpiło doznany szok, strach, a nawet niepokój. Jak on śmiał zrobić coś takiego. Jak on śmiał...

- Wiem, gdzie jej szukać - powiedział. - Wylatuję natychmiast do Wietrznej Osady.

- W jaki sposób ją uratujesz?

- Może po prostu zabiję Rafaela własnymi rękami.

- Nie wolno ci tego uczynić - odrzekła szczerze przerażona Naomi. - Zabić człowieka...

Uśmiechnął się ponuro.

- Jeszcze nigdy tego nie zrobiłem - odparł. - I nie wiem, czy jestem do tego zdolny. Ale na pewno ją uwolnię. Nie ma obawy.

- Zaczekaj... Weź ze sobą coś do jedzenia, jakieś koce... - powiedziała, odwracając się w stronę namiotu. - Przyniosę ci...

- Naomi, nie mam czasu. I nie mogę taszczyć ze sobą...

- Tyle możesz ze sobą zabrać - rzekła Edorka, która zniknęła już w swoim namiocie. - Poczekaj chwilę. Nie możesz odbyć tak długiej podróży bez żadnego prowiantu na drogę.

Wróciła po kilku minutach i musiał przyznać, że spisała się znakomicie. Wypełniła skórzaną torbę suszonym mięsem i owocami, do czego dodała niewielki pojemnik z wodą i butelkę wina. Jako że torba opatrzona była grubym skórzanym rzemieniem, Gabriel bez problemu przewiesił ją przez ramię, starając się przy tym nie dotknąć żadnego ze skrzydeł. Przez drugie ramię przerzucił miękkie wełniane koce, który był tak cienki i lekki, że nie stanowił praktycznie żadnego obciążenia. Naomi owinęła go tym kocem w pasie i przewiązała na wysokości bioder.

- Wspaniale. Nie będzie ci przeszkadzać, prawda? - zapytała zdyszana.

Wzruszył ramionami, rozprostował skrzydła i ponownie je złożył.

- Nie - odparł i nieoczekiwanie się do niej uśmiechnął. - Dziękuję ci. Jesteś nieoceniona.

Naomi zbliżyła się do anioła. Wyczuwał, że znowu chciała wziąć go za rękę, ale brakowało jej odwagi.

- Uwolnij ją - powiedziała. - Rachela... Już raz ją utraciłam, a ona jest dla mnie bardzo ważna. Uwolnij ją.

- Uwolnię - odrzekł Gabriel i zaczął iść.

- Gabrielu! - krzyknęła Naomi, gdy już odchodził. Odwrócił się zniecierpliwiony. Edorka patrzyła na niego nieruchomo; na jej twarzy widać było niepokój i zmęczenie.

- Tak? - zapytał.

- Bądź dla niej dobry - powiedziała tak cicho, że z odległości kilku zaledwie kroków prawie jej nie słyszał. - Ona cię kocha.

Gabriel wprawił w ruch swoje wielkie skrzydła i wzbił się w powietrze. Zatoczył łuk nad Erie, nieustannie wznosząc się w górę, lecz słowa Naomi bez przerwy brzmiały mu w uszach. Ona cię kocha. Ona cię kocha. Czy Rachela powiedziała jej coś, czego nigdy nie powie jemu, czy może spostrzegawcza Edorka wyciągnęła ten wniosek na podstawie sobie tylko znanych przesłanek? Czy miała rację?

Potrząsnął głową i skoncentrował się na wykonywanym zadaniu. Czekala go perspektywa lotu z Velory do Wietrznej Osady, który powinien trwać od osiemnastu do dwudziestu godzin. Na pewno będzie musiał po drodze odpocząć. Powinien był jeszcze wstąpić do Erie i powiedzieć komuś o swojej wyprawie. Jeżeli nie wróci w ciągu dwóch dni, wybuchnie panika. Gabriel, który znika tuż przed Glorią, nie mówiąc nikomu ani słowa...

Z drugiej strony, jeżeli przed Glorią nie uda mu się odnaleźć Racheli, jego obecność na tych uroczystościach nie na wiele się zda. Archanioł i angelina muszą śpiewać razem w harmonii, tak określa to Librera. Bez głosu Racheli jego śpiew jest bezwartościowy.

Bez Racheli bezwartościowe jest całe jego życie.

Ona cię kocha.

To bardzo mało prawdopodobne.

Noc stopniowo zamieniała się w dzień, a Gabriel w dalszym ciągu leciał niestrudzenie. Szybował w prostej linii na północny wschód w kierunku gór Caitana, unosząc się na niebezpiecznie dużej wysokości. Żaden z pozostałych aniołów, jak mu było wiadomo, nie lubił

oddalać się tak bardzo od ziemi - narzekali na dotkliwe zimno i porywiste wiatry. On jednak to uwielbiał: im wyżej, tym lepiej. Im wyżej się znajdował, tym bardziej zbliżał się do Jovy i tym większe ogarniało go przekonanie, że Bóg trzyma na jego plecach swoją ciepłą dłoń i prowadzi pośród gwiazd. Była to, oczywiście, myśl zupełnie absurdalna, ponieważ na takiej wysokości żadnych gwiazd napotkać nie mógł. A nawet gdyby przebił się przez ciężką atmosferę Samarii i pofrunął w wieczną czerń przestrzeni kosmicznej, wcale nie zbliżyłby się do Boga. Jova był wszędzie - ponad chmurami i pod nimi; mieszkał na szczytach wznoszących się nad Doliną Saron i spał w pustych komnatach na górze Synaj. Był również w Erie, a nawet, w co trudno było uwierzyć, rezydował w porowatych skałach Wietrznej Osady. Jova nie pozwoliłby przecież, by Rachela znalazła się tam zupełnie sama.

Nie istniały żadne specjalne modlitwy o opiekę nad drogą sercu osobą, która wpadła w ręce nieprzyjaciela, na Samarii bowiem z założenia nikt nie miał wrogów. Były jednak błogosławieństwa i prośby o obronę i ochronę, które niegdyś odśpiewywano na rzecz podróżnych oraz ludzi stojących przed wyjątkowo trudnym zadaniem. Jova na pewno te błagania usłyszy, zrozumie i otoczy opieką delikatną angelinę.

Gabriel leciał dalej nieprzerwanie, unosząc się nad ziemią tak wysoko, że ledwo rozpoznawał jej zarysy w świetle księżyca znajdującego się pierwszej kwadrze. Co pewien czas dostrzegał odległe iskierki ognisk rozpalonych w jakimś obozowisku oraz rozproszone światełka domów. Dopiero długo po północy zaczął odczuwać zmęczenie, które jednak nie było zbyt dotkliwe. Obniżył lot o mniej więcej sto metrów, żeby ogrzać się nieco cieplejszym powietrzem, lecz ani trochę nie zwolnił tempa. Niezmienny rytm pracy skrzydeł zawdzięczał poczuciu niewytłumaczalnej konieczności pośpiechu, która nie pozwalała mu również na zamknięcie oczu i uśpienie czujności umysłu. Noc przechodziła powoli w świt, a on zdawał sobie sprawę, że stracił już zbyt wiele czasu. Powinien był ruszyć na poszukiwanie Racheli, gdy tylko poczuł ukłucie w swoim Pocałunku. Nie mógł więc teraz pozwolić sobie na krótką nawet przerwę; bał się, że przybędzie za późno.

Nie wiedział, co się stanie, jeżeli rzeczywiście się spóźni. Nie potrafił określić, jaka katastrofa mogła grozić Racheli, i nie wiedział, jak bardzo uzasadnione są jego obawy. Przekonanie, że sprawy mają się źle, utrzymywało go jednak w powietrzu, godzina za godziną, od świtu przez poranek aż po gorące i ospałe południe.

Był teraz w Jordanie, nie więcej niż dwie godziny lotu od Wietrznej Osady. Szybki i

nieprzerwany lot potwornie go wyczerpał i czuł, że jego skrzydła pracują wolniej, a oczy zaczynają się kleić. Uznał, że przybycie do Wietrznej Osady w stanie kompletnego wycieńczenia nie ma najmniejszego sensu, czekała go tam bowiem walka z Rafaelem i zadanie uwolnienia żony. Wylądował więc na nieruchomej ziemi.

Była mniej więcej pierwsza po południu. Postanowił odpoczywać przez cztery lub pięć godzin, by potem znowu wzbić się w powietrze. Odwiązał starannie przyczepiony koc, zdjął torbę i urządził prowizoryczne obozowisko. Posilił się trochę, popił wodą i wyciągnął się na podwójnie złożonym kocu. Po kilku minutach już spał.

Śniły mu się rzeczy ponure i bardzo gwałtowne, w których główne role odgrywali Rafael i Rachel. Jego żona płakała, archanioł się śmiał. Ze śmiechem Rafaela mieszał się jakiś wyższy i przyjemniejszy głos, którego nie rozpoznawał, choć wiedział, że dobrze go zna. Następnie zobaczył Judytę i słodki uśmiech na jej pięknej twarzy w kształcie serca. Wyciągnął swoje ogromne dłonie, by spoliczkować dziewczynę: jeden, drugi, trzeci raz... Odsunęła się od niego, lecz uśmiech nie zniknął z jej oblicza.

Za sprawą wielkiego wysiłku woli Gabrielowi udało się przerwać ten niepokojący sen. Dopiero po chwili zdołał zupełnie się rozbudzić. Leżał spocony w słońcu, a jego dłonie wpijały się w krawędź koca. W rzeczywistości przecież nikogo nie pobił.

Może ta nieświadoma złość na Judytę miała swoje uzasadnienie. Zostawił ją w końcu sam na sam z Rafaelem podczas jego ostatniej - i jakże złowieszczej - wizyty w Erie. Wtedy też po raz ostatni ją widział; Hana powiedziała mu, że dziewczyna przeniosła się tymczasowo do Velory. Nie odczuł wtedy żalu. Nim jednak wydostała się z Erie, mogła wyrządzić mu złośliwą psotę - kto wie, czy nie wyjawiała Rafaelowi miejsca pobytu Racheli?

Gabriel usiadł na kocu, pokręcił głową i przeciągnął się szeroko. Nadal był trochę zmęczony, ale nie czuł się źle i mógł kontynuować lot. Wstał i rozprostował wielkie skrzydła. Mógł spędzić w locie jeszcze dzień lub dwa, gdyby udało mu się w ten sposób dotrzeć do zamku, zanim Rachel...

Właśnie. Zanim co się stanie?

Spojrzał w górę, próbując określić czas na podstawie położenia słońca. Za mniej więcej dwie godziny będzie już ciemno. Słońce kryło się powoli za horyzontem, którym w tych okolicach był postrzępiony łańcuch górski. Musiał dotrzeć do Wietrznej Osady przed zapadnięciem zmroku - nie wiedział wprawdzie dlaczego, ale był tego stuprocentowo pewien.

Gdy zajdzie słońce, cały świat zadrży w posadach albo zupełnie się rozpadnie...

Potrząsnął głową, żeby odpędzić od siebie te absurdalne myśli.

Wziął krótki rozpęd i uniósł się w powietrze. Lot nad północną Jordana nigdy nie był łatwy, a tego dnia wyglądało na to, że dobiegała tu końca poważna burza. Gabriel zmagał się ze zdradliwymi prądami powietrza, wzbijał się coraz wyżej i leciał coraz szybciej.

Słońce towarzyszyło mu nieregularnie - raz zniknęło za górskim szczytem, by potem pojawić się ponownie nad jakąś niską przełęczą, całe roztopione, o złotoczerwonej barwie. Uciążliwy wiatr z początku nie dawał mu spokoju, a następnie ułożył się wygodnie pod jego skrzydłami jak piesek, który kładzie się pod stopami swojego pana. Gabriel miał wrażenie, że wiatrem kieruje niewidzialna ręka, która najwyraźniej mu sprzyja. Kiedy słońce zupełnie skryło się za horyzontem, anioł wznosił się już nad skalistym terenem otaczającym Wietrzną Osadę.

Szybował tak wysoko, że musiał gwałtownie obniżyć lot, żeby znaleźć się na poziomie fortecy. Aż do tej chwili nie zastanawiał się nad tym, w jaki sposób wylądować w tym mrocznym zamku; mógł to zrobić na głównym lądowisku Rafaela i zapowiedzieć otwarcie swoje przybycie albo osiąść na jednej ze spiczastych wieżyczek i wejść do przybytku archanioła potajemnie. Gdy znalazł się ledwie kilkaset metrów od zamku, postanowił kilka razy go okrążyć i dopiero wtedy podjąć ostateczną decyzję.

Dokładnie w tej chwili poczuł ucisk w prawym ramieniu. Przenajświętszy Jowo, czyżby znowu coś złego działo się z Rachelą?

Zatoczył powoli krąg wokół fortecy, wpatrując się z coraz większym niepokojem w każde wąskie okienko i zakratowane drzwi. Gdyby wylądował na dachu najwyższej wieży w narożniku zamku, nie mógłby mieć pewności, że uda mu się dostać do środka. A gdyby nawet mu się ten zamiar powiódł, to czy zdoła odnaleźć Rachelę?

Podczas drugiego okrążenia serce zamarło mu ze zgrozy.

Na krawędzi wąskiego występu skalnego, który wznosił się bezpośrednio nad wąwozem po zachodniej stronie góry, stała jakaś samotna postać. Wiatr rozwiewał jej włosy, a suknia okręcała się wokół nóg. Dzięki temu stwierdził, że jest to kobieta; natomiast po tym, jak gasnące już słońce oświetlało jej cudownie złote włosy, rozpoznał w niej...

- Rachelo! - wykrzyknął, ale wiatr pokrzyżował mu plany; jego głos do niej nie docierał. Zanurkował jak opętany przez wzburzone wiry powietrzne, poruszając skrzydłami z siłą dyktowaną przez furję. A ona tam stała, tam - na jednym z najwyższych szczytów Jordany.

Wpatrywała się nieruchomo w przepaść, która miała pozbawić ją życia. A potem, gdy on napinał każde pióro i każdy mięsień, by do niej dotrzeć, Rachela zamknęła oczy i zrobiła krok do przodu.

ROZDZIAŁ 18

Leciała w dół; spadanie przerwał nagły wstrząs, gdy coś nagle chwyciło ją w powietrzu. Nastąpił moment szaleńczej szamotaniny, spadania przeplatanego ze wznoszeniem się. Rozlegał się trzepot wielkich białych skrzydeł, walczących usilnie z grawitacją. Rachela nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Ktoś przycisnął ją do nagiej i szerokiej piersi. Czuła każde uderzenie skrzydeł; czuła, jak wola anioła przezwycięża prawo ciężenia. Wzniesli się z powrotem na górski wierzchołek, gdzie mogła stanąć na bezpiecznym gruncie.

Minęli jednak szczyt góry i lecieli dalej ku słońcu. Lecieli, lecieli, lecieli...

Rachela nie wiedziała, jak długo spoczywała w ramionach anioła; nie myślała, zamknęła oczy, świadoma jedynie jego ruchów i ciepłego ciała. Dopiero po pewnym czasie zrozumiała, że żyje, że nie jest już więźniem, że ją uratowano. Jeszcze później uzmysłowiła sobie, że znajduje się w powietrzu, wysoko nad ziemią, i że to jej nie przeszkadza: nie czuła mdłości ani strachu. W gruncie rzeczy nie czuła zupełnie nic.

Wiedziała jednak... Wiedziała już wcześniej, zanim ujrzała jego twarz, zanim się do niej odezwał, wiedziała, czyje ramiona ją trzymają. Gabriel. Dokądkolwiek teraz lecieli, była bezpieczna. Gabriel ją uratował.

Mijały godziny; rozpoznawała to po kolorach zmieniających się pod zamkniętymi powiekami. Najpierw złoto, następnie szkarłat, potem indygo i wreszcie brak jakichkolwiek barw. Czuła, jak światło gwiazd migocze na jej twarzy i całym ciele. Było jej lodowato zimno, wszędzie z wyjątkiem miejsc, w których ramiona anioła obejmowały jej plecy i kolana, oraz punktu, w którym tulił ją do swej klatki piersiowej. Gdyby ją puścił, gdyby spadła na ziemię, roztrzaskałaby się na setki kawałków lodu.

Ale on przecież jej nie upuści. Tego akurat mogła być pewna.

Kilka razy przemknęła jej przez głowę myśl, że się myli, że wcale jej nie uratowano - spadła po prostu na skalisty grunt i teraz śni się jej mroczny sen ludzi umarłych. Wszystko było bowiem nierzeczywiste - nieustanna podróż gdzieś między ziemią a księżycem, bez lęku, bez myśli, bez czucia.

A potem równomierny ruch w tym samym kierunku nagle się zmienił. Zlatywali teraz ukośnie w dół, wolniej, jak gdyby zawracali. Rachela potrząsnęła głową, otworzyła oczy i ujrzała pod sobą ciemne zarysy nie oświetlonej ziemi, które zbliżały się do niej i stawały coraz większe.

Patrzyła bez najmniejszego niepokoju, jak cienie zamieniają się we wzgórza, drzewa i kamienie. Nie była jednak przygotowana na natychmiastowe lądowanie, na gwałtowne ustanie wszelkiego ruchu, na opór nieruchomej ziemi.

Gabriel szybko odzyskał równowagę i postawił ją na twardym gruncie. Ciągle musiał trzymać ją za ramiona, bo inaczej na pewno by się przewróciła. Rachela usiłowała zebrać myśli. Powinna chyba coś powiedzieć.

Ale to on odezwał się pierwszy. Mówił ochryłym głosem i podkreślał każde słowo, ściskając ramię małżonki.

- Cóż ty, na Boga, tam robiłaś? - zapytał. - Jak znalazłaś się w Wietrznej Osadzie? Jak mogłaś być tak nieostrożna? I jak mogłaś... jak mogłaś skoczyć z tej góry?

Potrząsała głową; próbowała rozjaśnić umysł, próbowała przypomnieć sobie cokolwiek, próbowała myśleć...

- Gabrielu... Przestań już... Gabrielu...

Anioł wyraźnie się uspokoił, choć kosztowało go to trochę wysiłku.

- Opowiedz mi, co się stało - rzekł rozkazującym tonem. - Wiem, że wyjechałaś z Mateuszem, a potem chciałaś wrócić do obozu Edorów. Co dalej?

Zaczerpnęła powietrza. Nawet w tym nikłym świetle księżycy i gwiazd bała się spojrzeć mu w oczy. Był za bardzo zdenerwowany. I był zbyt piękny.

- Odjechałam od Mateusza zaledwie kilka kilometrów - wymawiała uważnie każde słowo, jakby kontrolowała ich przepływ przez gardło i usta. - Usłyszałam... trzepot skrzydeł. Spojrzałam w górę. - Wzruszyła ramionami, które ciągle znajdowały się w uścisku Gabriela. - Nie mogłam uciekać. Zanieśli mnie do Wietrznej Osady.

Dłonie anioła jeszcze mocniej zacisnęły się na ramionach żony. Wiedział, jak bardzo ponury musiał być dla niej tamten lot.

- A potem?

Poczuła, jak częściowo wracają jej siły, które być może przepływały do niej z ciała anioła - poprzez jego dłonie i palce..

- A potem zamknęli mnie w pomieszczeniu, w którym ciągle wiał wiatr. Przez całą noc. Nigdy czegoś takiego nie słyszałeś.

- Byłem tam. Słyszałem ten wiatr. No i... co dalej? Co powiedział ci Rafael? Dlaczego cię uprowadził?

- Przez pierwsze dni się z nim nie widziałam. A później... zaprosił mnie na kolację. To było... - Zerknęła z ukosa na Gabriela. Nawet przy tak słabym świetle błękit jego oczu był zadziwiający. Odwróciła wzrok. - On oszalał - stwierdziła głosem niewiele tylko silniejszym od szeptu. - Gabrielu... Ten cały zamek to jeden wielki dom wariatów. Alkohol, narkotyki i... to straszne... straszne...

- Co? O czym mówisz?

- Wszędzie leżeli pijani aniołowie. I były tam kobiety... chyba łowczynie aniołów, chociaż niektóre z nich nie przebywały tam raczej z własnej woli... I czułam zapach kadzidełek, których używają Jansaje do wywoływania halucynacji...

- Najświętszy Jovo - wymamrotał Gabriel. - Wiedziałem, że on... Ale nie sądziłem, że... I co miał ci do powiedzenia?

- On twierdzi, że Bóg nie istnieje - wyszeptała. - Ale, Gabrielu... On się myli, prawda?

- Tak - odparł natychmiast. - Jest w błędzie. Ale powiedział to już tylu ludziom, że dało im to do myślenia. Rafael próbuje... Gdybym to ja wiedział! Może chce zniszczyć Samarię. Nie chce, bym został kolejnym archaniołem, i robi wszystko, żeby do tego nie dopuścić. Ale to porwanie... Nie rozumiem... Czego od ciebie chciał? Po co miałyby cię zabijać?

- On nie chciał mnie zabić - odparła cicho. - Przynajmniej nie od razu. Nie tym razem.

- Nie tym razem?

- Wcześniej próbował. Kiedy byłam mała, Rafael wraz ze swoimi aniołami zniszczył wioskę moich rodziców. - Spojrzała ponownie na Gabriela, by sprawdzić, jak wielkie jest jego niedowierzanie lub wściekłość, ale on patrzył na nią tylko ponuro i bez najmniejszego śladu zdziwienia. - Pamiętam ogień, pamiętam hałasy. I w powietrzu... setki ciał, skrzydeł, ramion i rąk, które rzucały różnymi przedmiotami i wyciągały się groźnie ku ludziom. Uciekaliśmy... my, którym udało się przeżyć... próbowaliśmy uciekać. Widziałam, jak aniołowie spadają na uciekających, podnoszą ich i znowu ciskają o ziemię. Widziałam, jak wrzucają dzieci do rzeki; widziałam, jak rzucają kamieniami w krzyczące kobiety, które leżały na ziemi... Mnie chwycił ojciec. Był ogromnym mężczyzną i niósł mnie bez trudu; byłam przecież bardzo mała. Chwycił mnie więc i uciekał. Na ziemi przed nami zobaczyłam cień skrzydeł anioła... Nie wiem, jaką bronią go zabito... Przewrócił się, a ja leżałam ukryta pod jego ciałem. Słyszałam, jak krzyki i rzeź trwały jeszcze przez całe długie godziny, ale do nas nikt nie podchodził. Kiedy się uciszyło... rozsunałam ramiona ojca i wyczołgałam się spod niego... Otaczały mnie same martwe

ciała. A potem biegłam tak długo, aż natknęłam się na Edorów...

- Czy to był Rafael? - zapytał Gabriel cichym głosem. - Jesteś tego pewna? Czy to on stał na czele napastników?

- Widziałam go. Był cały złoty i bardzo piękny. Słońce oświetlało mu twarz i skrzydła. Pomyślałam, że jeszcze nigdy nie widziałam nic równie przerażającego. On wie, że go widziałam. Patrzył mi prosto w oczy i się śmiał. Ale mój ojciec chwycił mnie i uciekł, zanim Rafael zdążył wyciągnąć ku mnie swoje ramiona...

- Boże, miej nas w swojej opiece - wyszeptał Gabriel. - Dlaczego wcześniej mi o tym nie powiedziałaś?

- A kto by mi uwierzył? Nawet Naomi mi nie uwierzyła. Ale to prawda. I od tego czasu Rafael próbuje mnie porwać albo zabić.

- Powiedziałaś właśnie, że tym razem nie miał takiego zamiaru. Tym razem...

- Tak. Tym razem chciał mnie tylko przetrzymać w Wietrznej Osadzie.

- Ale dlaczego? - zapytał szorstkim już teraz głosem. Potrząsnął mocno małżonką. - Dlaczego próbowałaś zeskoczyć w przepaść? Czyżbyś nie wiedziała, że po ciebie przylecę? Wiesz przecież, jak wiele znaczysz dla nas... i dla całej Samarii! Jak mogłaś targnąć się na swoje życie, jeśli tak wiele od ciebie zależy? Dlaczego opanowały cię takie myśli?

Uwolniła się z jego uścisku i wpadła w ogromną furję.

- Chciałam się zabić, żeby was uratować! - krzyknęła. - Rafael powiedział, że będzie mnie tam trzymać przez całą Głorię... a więc, że Gloria nie będzie mogła być odśpiewana! Wiedziałam, że dopóki ja żyję, żadnej innej kobiecie nie wolno z tobą śpiewać. Ale gdybym umarła, mógłbyś wybrać sobie kogoś, kto stanąłby w Dolinie Saron...

- Najśłodszy Boże - wyszeptał Gabriel. Wyciągnął ku niej dłoń, ale Rachela ją odtrąciła.

- Sam chyba o tym wiedziałeś! - krzyknęła i odwróciła się doń plecami. - Musiałeś o tym wiedzieć, kiedy patrzyłeś, jak zeskakuję ze skały! Mogłeś pozwolić mi spaść, wtedy byś się ode mnie uwolnił... I wszystkie kłopoty zniknęłyby wraz ze mną...

Zbliżył się do niej stanowczo za szybko i objął, nie zważając na protesty. Szamotała się bezradnie w jego mocnym uścisku; nie chciała przyjąć pocieszenia, ale okładanie męża pięściami nie było w stanie jej pomóc. Gabriel jeszcze mocniej ją objął i szeptał do niej kojące słowa. Chciał ogrzać ją swoim ciałem i wesprzeć swoją siłą. Była zmęczona. Było jej zimno. Nie mogła już mówić, zmagać się z nim ani nawet ustać na nogach. Rozplakała się gorzko, czując, że całą

rzeczywistość stanowią w tej chwili ramiona jej małżonka.

Jego ramiona, jego głos.

- Cicho już - szeptał raz za razem. - Cicho już, Rachelo, kochana Rachelo, nie płacz. Jak mogłem pozwolić, żebyś spadła?

- Cicho, Rachelo. Czy mógłbym śpiewać tam z kimś innym niż ty? Z nikim. Z nikim. Prędzej pozwoliłbym na to, by świat zupełnie się rozpadł, niż zaśpiewałbym tam z kimś innym...

Nie była już w pełni świadoma, gdy Gabriel ponownie uniósł ją w swoich ramionach. Następnie uklęknął, owinał żonę czymś miękkim i ciepłym, po czym położył ją łagodnie na grubej warstwie trawy.

- Muszę rozpałcić ogień - powiedział szeptem. - Zostań tutaj. Nie odejdę daleko.

- Gabrielu - odezwała się, ale jej głos był tak słaby, że wątpiła, czy mąż ją usłyszał. Dotarli do niej odgłosy oddalających się kroków, ale nie ogarnęły jej najmniejsze obawy. Wiedziała, że wróci. Zamknęła oczy i zasnęła.

Kiedy się obudziła, długo jeszcze leżała z zamkniętymi oczami, rozkoszując się uczuciem błogości. Był późny poranek, co stwierdziła po natężeniu światła przenikającego przez jej powieki. Dawno nie czuła się tak wypoczęta, bezpieczna i zadowolona.

Zacisnęła nawet mocniej powieki, żeby uczucie to nie zniknęło. Żadnych myśli, żadnych wspomnień, żadnej prawdy. Wiedziała, że gdy otworzy oczy i rozejrzy się wokół siebie, powróci do niebezpiecznej rzeczywistości.

Gdyby ten moment mógł trwać wiecznie...

Leżała nieruchomo, obawiając się, że najmniejsze nawet drgnienie może rozwiązać doznawaną iluzję i sprowadzić ją na nowo do ciemnej i zimnej teraźniejszości. Jej ramiona były zupełnie rozluźnione, a nogi - rozprostowane, choć w chwili przebudzenia była najczęściej zwinięta w kłębek. Na ogół spała, kuląc się z zimna, skurczona pod jakimś za krótkim kocem, ale obecnie całe jej ciało doznawało cudownego uczucia ciepła. Była zawinięta w jedwabistą miękkość, która przykrywała jej twarz, szyję, ramiona i nogi. Przewracała głowę z boku na bok, żeby tylko poczuć ten puszysty ciężar na policzkach, podbródka czy uchu. Rzykowała, że czar pryśnie, ale nigdy jeszcze nie czuła niczego, co byłoby tak niewiarygodnie miękkie, aksamitne, pierzaste, ciepłe...

Pierzaste...

Powoli otworzyła jedno oko. Świat na zewnątrz był bardzo jasny i czym prędzej znowu zacisnęła powiekę. Było zbyt jasno, jak gdyby słońce prześwitywało przez coś absolutnie białego... Tym razem otworzyła i jedno, i drugie oko...

Znajdowała się w namiocie zbudowanym z białych piór, przykryta od stóp do głów ich śnieżystą powierzchnią. Pod nią leżał biały koc, który oddzielał jej ciało od twardego gruntu, a na zewnątrz świeciło poranne słońce. Ona zaś tkwiła w kokonie składającym się z piór...

Spała pod skrzydłem Gabriela.

Z czego wynikało, że on spał tuż przy niej.

Powoli i ostrożnie zmieniła swoją pozycję i przewróciła się na brzuch. Skrzydło Gabriela przykrywało ją bardzo szczelnie, stykając się z każdej strony z ziemią, toteż trudno jej było zorientować się w tym, jak leży jej małżonek. Ale to na pewno są jego plecy, przylegają do pierzastej ściany, a ten cień tuż przy jej głowie to bez wątpienia czarna grzywa jego zmierzwionych włosów.

Na śpiew najświętszego Iovy, on spał przy niej przez całą noc i ogrzewał ją swoimi skrzydłami. Może więc nie pałał do niej nienawiścią.

Nie poruszyła się ponownie, bojąc się, że go zbudzi. Leżała dalej nieruchomo i myślała o tym, co zdarzyło się poprzedniego dnia.

No tak, uratował jej życie. Był do tego w pewien sposób zobowiązany, nawet jeśli jej nienawidził. Wybrał ją w końcu sam Bóg, nadając jej tym samym wyjątkową wartość w jego oczach. Gabriel często się na nią gniewał i bywał dla niej bardzo surowy, ale wiedziała, że za okazywanym zewnętrznym gniewem nierzadko kryją się inne uczucia. Poza tym powodem jego wzburzenia były obawy o jej los, irytacja wywołana jej samobójczymi zamiarami.

Czy naprawdę powiedział, że nie zaśpiewa z żadną inną angeliną? A może jej się te słowa przyśniły? A jeśli rzeczywiście to powiedział, czy istotnie tak było...?

Najdroższy Iovo, on zanieś ją dzisiaj do Erie. Był bardzo silny, nie musiał lądować na ziemi, żeby odpocząć. Twarz Racheli pokryła się rumieńcem, a jej ciało skuliło się całe z zakłopotania. Jak mogła pozwolić, by niósł ją bez przerwy przez tyle godzin...

Jej nieopatrzny ruch sprawił, że nadgarstkami zawadziła o wrażliwe skrzydła anioła, które mimowolnie się napięły, a całe ciało drgnęło zauważalnie. Rachela zamarła, ale anielskie pióra ciągle się poruszały. Gabriel zmienił pozycję i patrzył teraz na swoją żonę, a białe światło pod pierzastym namiotem przybrało nagle szafirowe zabarwienie.

- Nie śpisz już - powiedział. - Jak się czujesz?

- Przytomna - odrzekła Rachela, dziwiąc się, że jest w stanie normalnie mówić. - Lepiej niż wczoraj.

Przez twarz anioła przemknął uśmiech.

- Wczoraj też byłaś przytomna - odparł. - Jesteś głodna? Naomi zaopatrzyła mnie w prowiant, ale nie jest tego zbyt wiele.

- Naomi - powtórzyła za nim i usiadła. W tej samej chwili anioł cofnął przykrywające ją skrzydło; chociaż było rozgrzane przez słońce, wydawało się chłodne, gdy zetknęło się z jej nagą skórą. - Kiedy widziałeś się z Naomi?

- Wczoraj. Nie, przedwczoraj. Poszedłem cię poszukać, kiedy dowiedziałem się od Mateusza, że zamierzałaś wrócić z Edorami. Naomi pomogła mi ustalić przypuszczalne miejsce twego pobytu.

- A zatem ona jest w Velorze?

- Wszyscy tam są. I czekają na nas. - Anioł zaśmiał się łagodnie. - Przynajmniej tak mi się wydaje, ponieważ oprócz Naomi nikt nie usłyszał ode mnie, dokąd się wybieram. Być może wszyscy szukają teraz po całym Betel mojego martwego ciała.

- Czyli nikt nie wie, dokąd leciałeś?

- I nikt nie wie, gdzie ty się znajdujesz. Cieszę się, że nie należę do tych biedaków, którzy głowią się teraz nad naszym zniknięciem. - Podniósł się i poszedł po skórzaną torbę, w którą zapakowane były ich skromne zapasy. - Wracajmy tam jak najszybciej.

Rachela była solidnie wygłodzona. Gabriel pozwolił, by zjadła tyle, na ile miała ochotę (choć dla niego zostało mniej, niż wypadłoby przy równym podziale). Patrzył na nią smutnym wzrokiem.

- Kiedyś opowiesz mi, co ci się przydarzyło w Wietrznej Osadzie.

Przypomniała sobie długą noc, podczas której własnym ciałem zablokowała dostęp do drzwi, oraz graniczące z szaleństwem zmaganie się z nieustannie wiejącym wiatrem.

- Może - odparła. - Ale o czymś muszę powiedzieć ci teraz. Lea...

- Ona tam była?

- Nie widziałam jej, ale Rafael powiedział mi, że... - Rachela zaczerpnęła tchu. - Ona nie jest kobietą, z którą przeznaczone mu było się ożenić. Była to jakaś jansajska księżniczka, a on ją zabił i na jej miejsce wziął sobie łowczynię aniołów.

Gabriel otworzył usta, chcąc natychmiast wykluczyć taką możliwość, a następnie mocno je zacisnął.

- Może to prawda - przyznał po chwili głębszego namysłu.

- Kobiety jansajskie są szczelnie zakryte i nikt z nas nie widział jej przed ślubem. Ale, Rachelo, to znaczy, że...

- Wiem - przerwała. - Jest gorzej, niż przypuszczaliśmy.

- Zastanawiałem się właśnie... - rzekł anioł półgłosem. - Gloria odbędzie się już za kilka dni. Wszystko powinno więc pójść zgodnie z planem. Ale z drugiej strony, Rafael zadał sobie tak dużo trudu, że pewnie dalej będzie próbował nie dopuścić do naszych uroczystości.

Rachela skończyła jeść i podniosła się z koca. Gabriel stanął tuż przy niej.

- Wracajmy więc jak najszybciej - powiedziała.

Wyciągnął ku niej rękę, a kiedy jej dotknął, mimo woli zadrżała.

Cofnął dłoń.

- Przepraszam - rzekł cichym głosem. - Wiem, że się boisz. Ale inaczej nie zdążymy. Będziesz bezpieczna.

Uśmiechnęła się niewyraźnie.

- Wiem - odrzekła. Podeszła do niego i objęła go ramionami.

- Nie boję się.

W Erie panowało ogromne zamieszanie. Ktoś zauważył ich z daleka, toteż kiedy wylądowali na centralnym placu osady, witał ich prawie stuosobowy tłum. Rachela była tak zmęczona, że trzymała się Gabriela, kiedy stawiał ją na twardym gruncie, a on przez chwilę nie mógł wypuścić jej z uścisku, ponieważ miała kłopoty z utrzymaniem równowagi. Głosy, twarze, pytania, prośby - obrazy i słowa zlewały się w jedno. Rachela wiedziała, że Gabriel jest równie wyczerpany jak ona, choć słyszała, jak odpowiadał na liczne pytania i sam zadał kilka swoich. Ona mogła jedynie stać cicho i nieruchomo.

- Hano, zabierz Rachelę do jej pokoju. Daj jej coś, co ją uspi - powiedział Gabriel. Przekazał swoją bezwładną towarzyszkę w inne ręce, po czym odprowadzono ją do zabudowań Erie.

- Nie... - próbowała protestować, ale była tylko w stanie stawiać jedną stopę przed drugą. Nigdy jeszcze nie wracała do swego pokoju z tak wielką przyjemnością.

- Czy chcesz, żebym pomogła ci wziąć kąpiel? - zapytała Hana. - Może poczujesz się wtedy lepiej...

Nie wygląda więc rewelacyjnie; no cóż...

- Najpierw chcę się wyspać - wymamrotała. - Dziękuję. Chcę tylko... Jestem bardzo zmęczona...

Zasnęła, zanim Hana wyszła z pokoju.

Do łóżka położyła się późnym popołudniem. Obudziła się w środku nocy, niepewna, gdzie się znajduje. Odpowiedzi nie udzieliły jej kształty ani cienie, lecz głosy anielskich śpiewaków, których kołysanki rozlegały się w całym Erie.

Zastanawiała się, czy kiedykolwiek będzie jej jeszcze dane spać tak dobrze i bezpiecznie jak pod skrzydłem Gabriela, ale gdy tylko o tym pomyślała, zaraz się na siebie rozzłościła. Zacisnęła mocno powieki, by jak najszybciej znowu pogrążyć się we śnie.

Obudziła się raczej wcześniej - mniej więcej dwie godziny po wschodzie słońca. Tym razem nie zabawiła się w swój tradycyjny sposób, lecz natychmiast otworzyła oczy i usiadła na łóżku.

- Nie spojrzę nawet do lustra - mruknęła. Kiedy stanęła na nogach, stwierdziła, że drżą jej mięśnie. - Po prostu się wykąpię.

Polewała się długo ciepłym strumieniem wody płynącej w przylegającej do jej komnaty łazience. Rozczesywała właśnie splątane włosy, gdy wchodząc z powrotem do pokoju, zastała tam gościa.

- Maga! - krzyknęła.

Kobieta - anioł odwróciła się na dźwięk swojego imienia, a potem rzuciła się prosto w ramiona Racheli.

- Rachelo, Rachelo... Strasznie się o ciebie martwiliśmy! To okropne! Rafael... Porwano cię... Trudno mi jeszcze uwierzyć w to, co się tutaj o tym mówi. Rachela roześmiała się.

- Spokojnie. Pozwól mi się ubrać. Powiedz mi, co takiego słyszałaś, a ja zrewanżuję ci się swoją wiedzą.

Tak więc właśnie od Magdaleny Rachela usłyszała o przebiegu spotkania Gabriela z możnowładcami.

- To znaczy, że Gabriel naprawdę zagroził im zmianą oblicza Samarii poprzez manipulację pogodą? - spytała powoli. - I Ariel się na to zgodziła?

Maga skinęła głową, nieco zakłopotana.

- Nie podoba jej się ten pomysł... A właściwie, to jej się nie podobał, bo teraz, po tym, co usłyszeliśmy na temat Rafaela... wygląda na to, że Gabriel od początku miał rację.

- Tak, on ma rację - potwierdziła nieobecnym głosem Rachela. - Ale czy Elias, Malachiasz i cała reszta wiedzą już o... mnie, o Lei, o wszystkim?

- Nie mam pojęcia, ale słyszałam, że...

- Co słyszałaś?

- Podobno ludzie gromadzą się już w Dolinie Saron - powiedziała szybko Maga. - Kupcy z miast nadrzecznych, Jansaje i Manadawi... Abdiasz wrócił wczoraj późną nocą z doliny i mówił, że Rafael, Saul i inni aniołowie z Wietrznej Osady już tam są...

- Rafael przyleciał na Glorię? - zapytała ostrym tonem Rachela. - Przecież on nawet nie wierzy w istnienie Iovy.

Maga skinęła głową.

- Gabriel twierdzi, że on szykuje jakiś podstęp.

- Och, bez wątpienia.

- Wyleciał tam dzisiaj rano, żeby zorientować się w sytuacji. Rachela stała przed lustrem, rozczesując ciągle swoje włosy.

Teraz jednak odwróciła się do Magdaleny i patrzyła na nią zdumiona.

- Gabriel poleciał do doliny? Ale... Myślałam, że zabierze mnie ze sobą... - Zamknęła nagle usta.

- Prosił mnie, żebym jak najszybciej cię tam zaniósł. Ja albo Abdiasz.

Rachela odwróciła się znowu do lustra. Była tak zdenerwowana, że nie mogła skupić się na swoim odbiciu. Właściwie była wściekła zarówno na niego, jak i na siebie. Oczywiście, opuścił ją bez słowa pożegnania, ciągle zresztą tak robił. Popęłniła błąd, myśląc, że wszystko zmieniło się po nocy spędzonej pod jego skrzydłem. Każdego by tak potraktował, był w końcu kulturalnym aniołem.

- Wolę pojechać tam z Edorami - powiedziała. - Oni dzisiaj wyruszają. Podróż nie zajmie nam dużo czasu.

- Ależ Rachelo, Gabriel mówił, że...

- Gabriela tu nie ma - stwierdziła apodyktycznie Rachela.

Kiedy wraz z zakłopotaną Magdaleną wyszła w końcu ze swojej komnaty, wzbudziła dość duże zainteresowanie, ale umiała sobie z nim poradzić. Nie przeszkadzało jej to, że wypytują ją Hana, Mateusz czy Abdiasz, ale nie miała już siły powtarzać swojej historii. Chciała czym prędzej znaleźć się w Velorze - w namiocie Naomi, u kochających ją Edorów.

Pozwoliła nawet Abdiaszowi, by w swoich ramionach zaniósł ją do Velory i przez chwilę zastanawiała się, dlaczego bała się wcześniej przelotów z tak niskiej góry.

- Zmieniłaś się - powiedział Abdiasz, przyciskając ją do siebie nieco silniej, niż było to konieczne. - Kiedyś przyprawiłoby cię to o mdłości albo wpadłabyś w złość.

- Ostatnio dość dużo latałam. Zaczynam czuć się jak anioł - odparła równie lekkim tonem.
- Nie mam już lęku wysokości.

- Naprawdę? Pozwól mi więc na uatrakcyjnienie ci tego akurat lotu. - Abdiasz zanurkował i zakreślił się kilka razy w powietrzu. Rachela krzyknęła i chwyciła go mocniej za szyję.

- Przestań! Przestań! - wrzasnęła, udając, że próbuje go udusić. Śmiała się jednak, a on oczywiście się nie przestraszył. Po chwili wrócił do normalnego lotu.

- Jeżeli nie boisz się już latać, dlaczego nie chcesz, bym zaniósł cię do doliny? - zapytał. - Ja albo Maga. Chociaż jestem od niej silniejszy. To mnie powinnaś wybrać.

- Chcę tam pojechać z Edorami - odrzekła.

Abdiasz postawił ją na ziemi znacznie zręczniejsz, niż czynił to Gabriel. Miał zapewne większe doświadczenie w zakresie oblatywania z kobietami samaryjskich przestworzy.

- Jak zwykle chcesz tylko rozwścieczyć Gabriela - stwierdził spokojnie.

Chciała zaprzeczyć, ale jedynie się uśmiechnęła.

- I myślisz, że mi się to uda?

- Och, tak - odparł. - Jak zwykle.

Zaniósł ją bezpośrednio do obozu Edorów i musiał poczekać, aż przedstawi go Naomi, Łukaszowi i ich dzieciom. Rachela zauważyła, że Naomi zdziwiła się, gdy oświadczone jej, iż będzie odpowiedzialna za przetransportowanie angeliny do Doliny Saron. Ukrywała jednak starannie swoje zdumienie do chwili, gdy oddalił się Abdiasz. Zanim zaczęła omawiać sprawy związane z czekającą je podróżą, wysłuchiwała relacji z przygód swojej przyjaciółki.

- To okropny i zły człowiek - skomentowała poczynania archanioła. - Strach mnie ogarnia na myśl, że Rafael tak długo pośredniczył między Bogiem i ludźmi.

- Iova jest na tyle szlachetny - wyszeptwała Rachela - że ciągle ma nas w swojej opiece.

- Był tu Gabriel... Mówił ci o tym? Szukał cię w naszym obozie - rzekła Naomi. - Powtórzyłam mu twoją opowieść o tym, jak Rafael zniszczył twoją rodzinną wioskę. A on mi uwierzył. I wtedy naprawdę się przestraszyłam.

- Mnie również uwierzył - odparła Rachela. - Ale wtedy już się nie bałam, bo był przy mnie.

- No właśnie... Dlaczego nie jesteście w tej chwili razem?

- Gabriel wyleciał dziś rano - odrzekła chłodno Rachela. - I przekazał mi, że jak najszybciej powinnam się znaleźć w Dolinie Saron.

- Dlaczego zatem nie wybrałaś się tam z tym sympatycznym blondynem, który cię tutaj przyniósł? Albo z jakimś innym aniołem?

- Wolę jechać z tobą.

Naomi pochyliła się do przodu i próbowała rozszyfrować intrygującą ją tajemnicę z wyrazu twarzy swej rozmówczynie.

- Znowu się z nim pokłóciłaś? - spytała łagodnie. - A może ciągle jesteście skłóceni? Wiesz, że musisz być na Glorii. Naprawdę musisz tam być.

- Ależ ja chcę tam być. Dotrzemy tam niedługo, o ile od razu stąd wyjedziemy.

- On mi się spodobał, Rachelo. Jest naprawdę pięknym mężczyzną.

- To prawda - potwierdziła oschle Rachela.

- Bardzo się o ciebie martwił. Kiedy zrozumieliśmy, gdzie jesteś, wyglądał... jakby coś go oślepiło. Chwytał mnie za rękę, żeby nie stracić równowagi.

- Co takiego?! Niemożliwe.

- To prawda, przysięgam na miłosierdzie Jovy.

Rachela pokręciła niecierpliwie głową.

- Powiedz mi, co trzeba spakować. Pomogę ci. Za godzinę musimy być w drodze.

Po czym odwróciła się i weszła do namiotu. Udawała, że nie słyszy szeptu Naomi:

- A więc go kochasz. Wiedziałam, że tak jest.

Dotarcie do Doliny Saron nie zajęło Cziwenom dużo czasu. Stanowili mały klan z bardzo nieliczną starszyzną, toteż mogli bardzo szybko przemieszczać się z miejsca na miejsce. Taka podróż trwała normalnie cztery dni, ale Cziwenom zajęła ona trzy i pół doby; po południu w dniu poprzedzającym uroczystości Glorii to edorskie plemię znalazło się w dolinie. Rachela miała

pewne wyrzuty sumienia ze względu na tak ryzykowne opóźnienie, ale zauważyła cień skrzydeł anioła, który towarzyszył im przez całą drogę. Gabriel wysłał kogoś, kto cały czas ją obserwował. Gdyby więc nastąpiło nadmierne opóźnienie, ów anioł zaniósłby ją do doliny w swoich ramionach. Nie wiedziała, czy bardziej ją ten fakt ucieszył czy zasmucił.

Tak czy inaczej, Cziwieni przejechali wczesnym popołudniem przez niskie szczyty, które tworzyły południowo - zachodni kraniec doliny, a następnie zjechali do dużej niecki. Znajdowało się tam już kilka tysięcy ludzi, którzy rozbili swoje obozy w szerokiej, pokrytej gęstą trawą dolinie. Ich namioty i proporce układały się w barwne, wesołe wzory, odcinające się wyraźnie od zielonego kobierca. Słońce, które skłaniało się już ku zachodowi, uwydatniało niebieskie, różowe i fioletowe kolory niewysokich gór tworzących pierścień zamykający całą dolinę. Tylko jeden z tych szczytów można było uznać za wysoki; była to góra Galo - najwyższy wierzchołek Samarii, z którego wypływały lodowate źródła rzeki Galilei. Resztę wzniesień stanowiły łagodnie pofałdowane wzgórza, miłe dla oka w świetle wiosennego słońca.

- No i jesteśmy na miejscu - powiedziała Naomi, kiedy obydwie kobiety szły jedną ze ścieżek wydeptanych w gęstej trawie.

Jak się jednak wkrótce dowiedziały, przybycie Racheli nie zmniejszyło liczby kłopotów, które nagromadziły się w Dolinie Saron w ciągu kilku ostatnich dni.

ROZDZIAŁ 19

Gabriel spał jeszcze głęboko, kiedy wpadli do niego Abdiasz i Natan; ten ostatni najwyraźniej dopiero co się obudził, zaś po Abdiaszu widać było, że odbył właśnie długi i trudny lot. Gabriel od razu zorientował się, że coś wisi w powietrzu.

- Gabrielu, Rafael jest w dolinie! - wykrzyknął Natan, zanim Abdiasz zdążył otworzyć usta.

- On i większość jego aniołów - dodał Abdiasz.

Gabriel wyskoczył z łóżka, siłą woli zwalczając uczucie fizycznego wyczerpania.

- Rozmawialiście z nim? Co powiedział?

- Widziałem, jak przechadza się po obozach Manadawów. Wiesz przecież, że podczas takich uroczystości Rafael uwielbia pokazywać się wśród możnych naszego świata. Tyle że tym razem...

- Nie jest na tej uroczystości najważniejszą osobą - dokończył Gabriel.

- A my wcale się go tu nie spodziewaliśmy - dopowiedział Natan.

- Och, ja się go spodziewałem - odparł zmęczonym głosem Gabriel. - Ale nie mogłem zjawić się wcześniej. Zapewne wyleciał z Wietrznej Osady tuż po nas. A może nawet przed nami. Może nie wie, że Rachela jest wolna... Rozmawiałeś z nim, Abdiaszu? Co miał ci do powiedzenia?

Jasnowłosy anioł potrząsnął głową.

- Nie. Od razu przyleciałem tutaj. Nie chciałem, żeby on... Pomyślałem po prostu, że będzie próbował mnie zatrzymać. Zresztą wcale się go nie boję.

- Powinieneś się go bać. Wszyscy powinniśmy się go bać - powiedział Gabriel. - Dobrze. Natanie, chodź ze mną. Za pół godziny polecimy do Doliny Saron.

- Lecę z wami - rzekł Abdiasz.

- Nie. Zostań tutaj. Prześpij się, a potem dołącz do nas jak najszybciej.

- I weź ze sobą Rachelę - dodał Natan. Abdiasz skinął głową.

- Oczywiście.

Gabriel patrzył przez moment na starą, dobrze mu znaną podłogę. Rachela... Jeżeli jej nie obudzi, by podzielić się z nią najświeższymi nowinami, nigdy mu tego nie wybaczy. Jak zresztą mógł ją tutaj teraz zostawić? Podczas długiego lotu powrotnego do Erie widział, jak spokojnie

spoczywa w jego ramionach, a jeśli mu zaufała, to znaczy, że czuła się z nim bezpiecznie. Myślał o setkach rzeczy, które jej powie, gdy wróci do spokojnego Erie: to, że się o nią bał, że żałował wielu niepotrzebnych słów, że znaczy dla niego więcej, niż wcześniej uważał za możliwe... A potem wylądowali w samym środku tłumy. Ona odeszła z Haną, dzisiaj zaś on zniknie nagle, ponieważ nie może zwlekać ani chwili. Znał jednak Rachelę. Liczyła zapewne na to, że mąż zdąży się z nią pożegnać.

- Weź ze sobą Rachelę - powtórzył łagodnie. - O ile się na to zgodzi.

W Dolinie Saron były już setki ludzi. Kiedy Gabriel nadleciał około południa nad dolinę, ujrzał proporce klanowe Manadawów oraz chorągwie miast jansajskich i nadrzecznych, a także sztandary Luminaux. Charakterystyczne ciemne namioty Edorów znajdowały się na północno - zachodnim krańcu doliny, zaś niezależni rolnicy skupiali się w mniejszych i większych grupkach. Gdy Gabriel kołował w powietrzu przed lądowaniem, przez górskie przełęcze przeprawiali się kolejni jeźdźcy, piechurzy i karawany.

- Co teraz? - spytał Natan, lądując kilka kroków od Gabriela.

- Liczysz na konfrontację z Rafaelem? I co mu wtedy powiesz? Wiesz przecież, że wszyscy mogą brać udział w Glorii. Każdy jest tutaj mile widziany.

- Poszukam Ariel - odparł krótko Gabriel. - Najpierw zapytam ją, czego się dowiedziała.

Bez trudu odnaleźli namiot osady Monteverde, nad którym powiewały złotoszmaragdowe proporce. Aniołowie i śmiertelnicy krzatali się tam bezładnie, lecz jeden z młodszych aniołów pomógł gościom odnaleźć Ariel.

- Dobrze, że już jesteście - przywitała ich Ariel. - Maga jest z wami czy została w Erie?

- Zostawiłem ją z Rachelą - odrzekł Gabriel. - A jak sprawy mają się tutaj? Rozmawiałas z Rafaelem?

Ariel pokręciła przecząco głową.

- Nie chce ze mną rozmawiać. Do tego Manadawi milczą, gdy ich o niego pytam. Wiem, że coś się tu święci, bo oni wszyscy wyglądają bardzo niespokojnie i tajemniczo. Ale co on może w końcu nam zrobić? Nie zdoła przecież wstrzymać uroczystości, prawda?

- Czy jest tutaj Jozjasz?

- Tak. A również Jezebel i Ezechiel - odparła Ariel, wymieniając imiona kapłanów wyroczni z Gazy i Jordany. - Dlaczego pytasz? Myślisz, że mogą coś wiedzieć?

- Mogą wiedzieć bardzo dużo - powiedział z lekkim uśmiechem Gabriel. - Zaprowadź mnie do nich.

Kapłani wyroczni wraz ze swoimi dwunastoma uczniami rozbili białe namioty dokładnie w cieniu góry Galo. Jozjasz - najstarszy z całej trójki - mieszkał w największym i najlepiej wyposażonym namiocie, w którym aniołowie zastali także Jezebel i Ezechiela.

- Cieszę się, że już tu jesteś, Gabrielu - odezwał się Jozjasz.

Gabriel skinął głową, a potem przywitał się szybko z białowłosym i częściowo ślepym Ezechielem. Kapłan ten był o pięć lat młodszy od Jozjasza, lecz ustępował mu pod względem posiadanych umiejętności. Gabriel pomyślał, że już dawno należałoby go zastąpić kimś innym. Skrzywił się po chwili na myśl, że Rafaelowi było wszystko jedno, jaki mędrzec mu służy, skoro nie wierzył w prorocze talenty kapłanów. Następnie anioł uścisnął dłoń Jezebel - poważnej, ciemnowłosej kobiety, która była nieco od niego młodsza. Ariel wielokrotnie nazywała Jezebel najmądrzejszą osobą, jaką dane jej było poznać.

- Nie mogłem zjawić się tutaj wcześniej - powiedział Gabriel. Aniołowie rozsiedli się wygodnie na taboretach rozstawionych przez milczących pomocników kapłanów. - Podzielcie się ze mną swoją wiedzą. Dlaczego Rafael jest w dolinie?

- On nie wierzy w Boga - odparł Ezechiel wysokim i łamiącym się głosem. - Nie wierzy, że Bóg może go ukarać.

- Tak, to już wiem... - rzekł Gabriel. - Ale...

- On nie wierzy, że Bóg może ukarać kogokolwiek - dodał cicho Jozjasz. - I chce teraz sprawdzić swoje teorie.

- W jaki sposób?

- Nie zamierza dopuścić, by Gloria się odbyła - odrzekła Jezebel. - Pragnie udowodnić w ten sposób tobie i nam wszystkim, że Bóg nas nie usłyszy i nie ukarze; że on po prostu nie istnieje.

Gabriel patrzył na nią bez słowa.

- Skąd o tym wiesz? - spytała Ariel.

- Wezwał nas dziś rano na górę Galo - odparła Jezebel.

- Na górę?

- On i jego aniołowie rozbili obóz na szczycie góry Galo, dokładnie w miejscu, w które ma trafić piorun, jeżeli nie zostanie odśpiewana Gloria... no i jeśli istnieje Bóg, który to wszystko

widzi i zechce ukarać Samaryjczyków za ich nieposłuszeństwo - mówiła dalej kapłanka z Gazy.

- A jego plan... to znaczy jego oferta jest następująca - rzekł Jozjasz. - Rafael wraz ze swoimi aniołami będzie czekać na górze aż do jutrzejszego zachodu słońca. Jeżeli wcześniej nie spadną na nich gromy, przyznamy, że Bóg nie istnieje i oddamy Rafaelowi władzę. Aniołowie zostaną rozproszeni, kapłani wyroczni opuszczą swoje górskie siedziby, czyli wszyscy rzekniemy się jakichkolwiek pretensji do kontaktu z Bogiem. Poza tym wszyscy będą już wiedzieć, że żadnego Boga nie ma.

- Na śpiew przenajświętszego Jovy - wyszeptała Ariel.

- A jeśli się na to nie zgodzimy? - zapytał Gabriel. - Jeżeli oświadczymy mu, że nie chcemy ryzykować i zaśpiewamy? Jak może nas przed tym powstrzymać? Dysponujemy setkami głosów, a on ma ledwie garstkę zauszników.

- Rafael się w pewnym sensie uzbroił - rzekła Jezebel. - Zademonstrował nam swoją siłę na górze Galo. Jego broń wygląda jak długie, puste, drewniane rury, tyle, że nie wykonano ich z drewna. Można nimi miotać ogniem na odległość kilkuset metrów.

- Miotać ogniem!?

- Tak. Ogniem, który zapala wszystko, z czym się zetknie. Widziałam, jak Saul strzela z tej broni do krzewu, skały i lecącego ptaka, które natychmiast zaczęły płonąć i zupełnie się spopieliły. Byłam tym przerażona.

- Jeżeli nie zgodzimy się na jego warunki, Rafael skieruje swoje ogniste rury na zgromadzonych w dolinie ludzi - wyjaśnił cichym głosem Jozjasz. - Powiedział, że jeśli boimy się ognia, tak czy inaczej będziemy go mieć, o ile nie wypełnimy jego rozkazów.

Gabriel wlepił wzrok w płócienną podłogę namiotu. Nie istniało chyba żadne dobre rozwiązanie - każda z możliwych do obrania dróg prowadziła do chaosu i śmierci, a za tak tragiczną i krwawą alternatywę odpowiedzialny był przywódca aniołów z Wietrznej Osady. Jak on, Gabriel, mógł pozwolić Rafaelowi, by skierował swą dziwną broń na tych bezradnych i głęboko wierzących ludzi? Z drugiej strony, nie powinien beczynnie czekać, aż minie wyznaczony przez Jovę termin i cały świat ulegnie zniszczeniu. Bo kiedy boski grom uderzy w górę Galo, kto wie, jak wielka będzie jego moc i gdzie jeszcze da się odczuć jego siłę rażenia?

A jeśli grom wcale nie spadnie...?

Uniósł wzrok i stwierdził, że wszyscy obecni w namiocie uważnie go obserwują. Nawet jasnoblękitne spojrzenie Ezechiela skierowane było w tej chwili na niego. Nie planowali

widocznie żadnej narady, tylko czekali na jego decyzję.

- Nie mamy wyboru - powiedział cicho. - Musimy pozwolić, by minął przewidziany termin Glorii. Będziemy w milczeniu patrzeć na zachodzące słońce i przekonamy się, czy Bóg rzeczywiście porazi gromami górę, Rafaela i wszystkich jego aniołów.

- Gabrielu - odezwał się niespokojnym głosem Natan. - Moglibyśmy... ty, ja, kilkoro z nas... polecieć do jakiegoś innego miejsca. Na przykład do samotni Hagar, gdzie Jova też z pewnością nas wysłucha. Rafael nas tam nie usłyszy. Odśpiewalibyśmy małą Glorię, wystarczająco jednak głośną, by nie doszło do katastrofy. Jova bez wątpienia nas zrozumie...

Gabriel pokręcił głową.

- To jest najgorsze ze wszystkich rozwiązań - rzekł łagodnie. - Bo jeśli Jova nas usłyszy i nie dojdzie do końca świata, oszczędzony zostanie również Rafael, który będzie miał wtedy pewność, że Bóg nie istnieje. Zgromadzeni w dolinie ludzie od razu mu uwierzą i na całej Samarii zapanuje chaos i dysonanse.

Jezebel patrzyła na niego swoimi spokojnymi ciemnymi oczami.

- A jeśli będziemy czekać w milczeniu aż do zmierzchu, a potem w Rafaela nie uderzy żaden piorun? Co się z nami wtedy stanie?

- Zobaczymy - odparł krótko Gabriel. - Jeśli to prawda, że Bóg nie istnieje i że przez pięćset lat byliśmy wyznawcami postaci mitycznej, to czas już najwyższy, by wreszcie się o tym naocznie przekonać.

- Jeżeli na górę nie spadną gromy, a Rafael ogłosi się władcą całego świata, czekają nas poważne kłopoty - stwierdziła kapłanka wyroczeni w Gazie. - Dlatego że Rafael nie należy do tych, którzy odkładają raz już zastosowaną broń.

Gabriel pokiwał głową.

- Tak. Zdaję sobie z tego sprawę. Nawet jeśli dowiemy się, że Boga nie ma, trzeba będzie uporać się z Rafaelem. Na razie nie mam żadnych pomysłów.

- Ależ Gabrielu. Przecież piorun uderzy w górę, prawda? - spytała niespokojnie Ariel. Zdziwił się tym, że zadała to pytanie właśnie jemu, a nie któremuś z kapłanów. - Jeżeli nie będziemy posłuszni Bogu, on z pewnością nas ukarze... uderzy w górę i wyleją wszystkie rzeki na Samarii. On nas widzi, słyszy i reaguje na nasze czyny. Wierzyłam w to przez całe życie. I chyba się nie myliłam, prawda?

Gabriel spojrzął na swoją ukochaną przyjaciółkę, która była dlań najbliższym z aniołów,

wyjawszy może brata Natana.

- Czy pytasz mnie w ten sposób o istnienie Boga? - rzekł tym samym łagodnym tonem. - Powiem ci tylko, że ja w niego wierzę. Czuję go, kiedy śpiewam. On wielokrotnie odpowiadał na moje modlitwy, kieruje moimi poczynaniami i mieszka w moim sercu. Wiem, że istnieje.

Przerwał na chwilę.

- Ale czy Jova ciśnie swym gromem w górę Galo? - ciągnął. - Czy naprawdę rozgniewa się naszym nieposłuszeństwem i zniszczy nas za naruszenie harmonii? Nie wiem, czy tak się stanie. Być może jego władza nie jest tak wielka, jak nam się zawsze wydawało. Być może tak bardzo nas kocha, że nie ześle na nas ognia i śmierci, nawet jeśli nie wykonamy jego nakazów. A może z jakiegoś powodu chce, żeby załamała się nasza wiara i żeby fałszywy archanioł panował na Samarii przez kolejnych dwadzieścia lat. Niezbadane są dla mnie boskie wyroki. I nie wiem, czy spadną na nas jego gromy.

Zaczerpnął głęboko powietrza i rozejrzał się po namiocie. Wszyscy patrzyli na niego w ogromnym napięciu, przerażeni potencjalną katastrofą. A jednak słuchali tak, jakby tylko on spośród wszystkich samaryjskich aniołów znał odpowiedzi na ich pytania i pojmował prawdziwy stan rzeczy.

- Mimo to - zakończył - wierzę, że boskie pioruny uderzą, a wtedy poznamy gniew i potęgę Jovy.

Ponieważ Rachelą nie wróciła z Abdiaszem, Gabriel odesłał tego anioła, by miał nad nią pieczę podczas podróży.

- Czy mam lecieć bardzo dyskretnie i zachowywać bezpieczną odległość? - zapytał Abdiasz.

- Nie zwracaj sobie tym głowy - odparł Gabriel. - Nawet jeśli cię nie zobaczy, będzie tak czy inaczej wiedziała, że wyprawilem cię z taką misją.

- W jakiej sytuacji powinienem wylądować na ziemi i zanieść ją do doliny osobiście?

- Tylko wtedy gdy będziesz miał pewność, że nie uda im się tu dotrzeć jutro wieczorem. -

Gabriel zawahał się, a potem dodał:

- Jeżeli twoja interwencja okaże się konieczna, postaraj się jej nie wystraszyć.

Abdiasz śmiechem skomentował obawy Gabriela.

- Wystraszyć Rachelę? - powiedział. - To niewykonalne.

Gabrielowi nie było dane martwić się tylko o samą Rachełę.

Zauważył też bowiem, że Maga wróciła z Abdiaszem, a Natan na powitanie czule ją do siebie przytulił. Gabriel chciał okazać swoje niezadowolenie, ale nie miał ani czasu, ani serca, by ich otwarcie skrytykować.

Jeżeli za dzień lub dwa czeka nas koniec świata - pomyślał - dlaczego nie mieliby nacałować się teraz do woli? Gdy sobie to uświadomił, wpadł w głębokie przygnębienie.

Sytuacja, która jak dotąd była beznadziejna, w ciągu nocy wyraźnie się pogorszyła.

Gabriel poszedł od obozu Manadawów, chcąc zawrzeć pokój z Eliaszem i Ablem, skoro Rafael tak zauważalnie doznał pomieszczenia zmysłów. Poszukiwani przez niego możnowładcy gotowali się właśnie do odjazdu - na górę Galo.

Eliasz powitał go z pełnym chłodem spokojem.

- Jestem pewien, że znowu chcesz pogawędzić ze mną o naszej religii - powiedział. - Ostatnia rozmowa była dla mnie niezwykle przyjemna, ale tym razem, jak widzisz, bardzo się śpieszę.

Dopiero po chwili Gabriel zdał sobie sprawę z celu wyprawy Eliasza.

- Masz zamiar udać się na górę - rzekł bez cienia emocji w głosie. - Chcesz stanąć przy Rafaelu i rzucić wyzwanie boskim piorunom.

Eliasz pokiwał głową.

- Zgadza się - odparł. - Rafael dał nam wyraźnie do zrozumienia, iż ci, którzy opowiedzą się po jego stronie, mogą liczyć na wspaniałe profity. A tym, którzy w niego wątpią, nic zgoła nie przypadnie w udziale. Swoje bogactwa gromadziłem przez całe życie i nie zamierzam z tak błahego powodu nagle wszystkiego stracić.

- Z błahego powodu? Eliasz, czy nie wiesz, że... Czy ty się nie boisz?

- Wiem, że ty nie możesz udowodnić mi istnienia Jovy, natomiast Rafael dowiedzie mi, że Boga nie ma - odrzekł bogaty Manadaw. - Zmęczyłem się już rządami świętoszkowatych aniołów, którzy mną pomiatają, mruczając coś tam o wielkiej władzy Jovy. No cóż, ja też jestem potężny i nie mam zamiaru się bać. Zresztą przekonasz się niebawem, że nie tylko ja skorzystam ze sposobności przeciwstawienia się twoim rozkazom i wyśmiania twojego Boga.

Okazało się, że Eliasz miał rację. Kolejne dwa dni Gabriel spędził wśród Manadawów, Jansajów i ludzi z miast nadrzecznych, dowiadując się ze zgrozą, jak wielu z nich przeszło do obozu wroga. To, że znaleźli się tam Malachiasz, Jethro i paru innych, zupełnie go nie dziwiło,

ale po stronie Rafaela opowiedzieli się również drobni posiadacze ziemscy, którzy w tej decyzji upatrywali szansy powiększenia swoich włości. Nawet kilku niezależnych rolników i pasterzy postanowiło wspiąć się na górę Galo, żeby ogłosić Rafaelowi swoją podległość i podważyć istnienie Jovy.

W obozie Gabriela znaleźli się ludzie bojaźliwi, skłonni do oskarżeń i łatwego wpadania w panikę. Zasypywali go pytaniami i żądaniem: „Czy Jova istnieje? Czy jesteś w stanie nas ocalić? Jak mogłeś pozwolić Rafaelowi na sprowokowanie takiego niebezpieczeństwa? Ściągnij z nieba błyskawicę, by udowodnić nam, że Jova jest silny”. Gabriel uspokajał ich najlepiej, jak umiał, lecz bez większego skutku. To samo zadanie zlecił innym aniołom, tak że nad wszystkimi obozowiskami trzepotały anielskie skrzydła, które ocierając się o każdy namiot, próbowały nieść ukojenie i nadzieję.

Gabriel zdziwił się, kiedy zobaczył lorda Daniela z Semory przy namiocie należącym do jego ojca, gdzie zgromadzili się też inni mieszkańcy rejonów nadrzecznych. Nigdy nie darzył wielkim szacunkiem młodego Daniela, uważając go za cień ojca, i powiedział mu to na powitanie:

- A więc twój ojciec usiadł okrakiem na barykadzie, prawda? On stoi przy archaniele, a ty jesteś ze mną w dolinie. Cokolwiek się stanie, jeden z was na pewno przeżyje i zabezpieczy rodzinne bogactwa.

Daniel poblądł i odwrócił napiętą twarz w stronę anioła.

- Mój ojciec dokładnie tak myślał, kiedy powiedziałem, że nie będę mu towarzyszyć - przyznał. - Ale ja... Ja nie mam zamiaru umierać w płomieniach, kiedy Bóg okaże swój gniew. Wolę żyć, nawet bez majątku i splendorów.

- A zatem wierzysz?

Daniel zacisnął dłoń.

- Niechętnie. Wolałbym nie wierzyć, ale boję się stać tam, na górze, i czekać na zachód słońca. Niepokoję się o bezpieczeństwo mojej żony i dziecka.

Gabriel rozejrzał się po luksusowym namiocie, usiłując przypomnieć sobie żonę Daniela. Ach tak, to ta bezbarwna lady Mary, na której weselu odnalazł swoją narzeczoną... W takim razie dziecko musiało znajdować się jeszcze w jej łonie, a ona sama nie miała pewnie siły odbyć takiej trudnej podróży.

- Ilu ludzi twojego ojca wybrało się z nim na górę Galo?

- Dostatecznie dużo, bym musiał się wstydzić przez resztę życia, jeśli Rafael ma rację i Bóg rzeczywiście nie zareaguje. Ale ja... - Pokręcił głową. - Ja nie mogę tam iść.

- Ja też nie mogę - odparł łagodnie Gabriel. - Nie poszedłbym tam, nawet gdybym mógł. Będziemy mieć dużo roboty po tym, jak gromy z nieba dokonają swoich zniszczeń.

Młodzieniec z Semory spojrzał na anioła.

- A więc te gromy spadną?

- Spadną.

Gabriel mógł rozpocząć poszukiwania Racheli dopiero kilka godzin po jej przybyciu do doliny. Ponownie spotkał się z kapłanami i innymi aniołami, żeby omówić z nimi kolejne posunięcia. Nikt nie miał żadnych nowych pomysłów. Wszystkich zaprzętała myśl o tym, co może stać się nazajutrz - w dniu Glorii, który w tym roku przebiegnie w zupełnej ciszy; w dniu, który na pewno zakończy się katastrofą.

Dopiero o zmierzchu Gabriel udał się do obozu Cziwenów, położonego na skraju skupiska namiotów edorskich. Rachela dorzucała właśnie drewna do ognia, Naomi wrzucała pokrojone jedzenie do kotła, a Łukasz zajmował się namiotem, poprawiając linki i kołki.

Naomi jako pierwsza dostrzegła anioła i uśmiechnęła się do niego.

- Czy przychodzisz tu, by zjeść z nami kolację? - zapytała z wesołością w głosie, której przeczył wygląd jej oczu. Gabriel skinął głową.

- Przychodzę, żeby zapytać was, jak minęła podróż - odparł. - Bardzo szybko tu dotarliście.

Edorka roześmiała się na te słowa. Rachela, do której uszu dobiegło głośne powitanie Naomi, wyprostowała się i stała teraz niepewnie, przysłuchując się z niechęcią ich swobodnej rozmowie.

- Jak moglibyśmy się spóźnić! - rzekła Naomi. - Wieźliśmy przecież samą angelinę!

- Dziękuję za bezpieczne przywiezienie mojej żony - powiedział cicho Gabriel.

- Zjesz coś z nami? Łukasz twierdził kiedyś, że jestem najgorszą kucharką ze wszystkich Cziwenów, ale zapewniam cię, że gotowanie idzie mi coraz lepiej. Zresztą Rachela przygotowała dwie wyśmienite potrawy. To kolejny z jej wielorakich talentów.

- Poznają je nieustannie - rzekł Gabriel. - Dziękuję. Z przyjemnością zjem z wami kolację. W tym momencie Rachela nie wytrzymała.

- Gabrielu, doszły nas bardzo niepokojące wieści - powiedziała. - Podobno Rafael ukrył się na górze Galo i Gloria nie zostanie jutro odśpiewana.

- To prawda - odparł anioł, po czym dodał nieco złośliwie: - Wasz pośpiech był zatem zupełnie zbyteczny.

Rachela pokręciła niecierpliwie głową. Światło ognia nadawało jej włosom złocistą barwę, a Gabriel przypomniał sobie ich miękkość, gdy czuł je przy swojej piersi i ramionach.

- Gabrielu! Co wydarzy się jutro?

„Gdybyś znalazła się tutaj wcześniej, słyszałybyś nasze dyskusje”, chciał powiedzieć Gabriel.

- Jutro będziemy czekać - rzekł poważnym tonem. - A o zmroku Bóg ześle gromy lub też ich nie ześle. Wtedy albo uznamy przywództwo Rafaela, albo spróbujemy przywrócić światu właściwe oblicze. Dzisiaj nie mogę nic w tej sprawie zrobić.

Łukasz wyszedł zza namiotu, ciągnąc za sobą obciosaną kłodę drewna.

- Nie możesz chyba siedzieć na ziemi z takimi skrzydłami - stwierdził z powątpiewaniem.
- Spróbuj usiąść na tym, chociaż ten pniak nie jest zbyt gruby. Tak czy inaczej, nie będzie ci wygodnie.

- Mylisz się. Mogę siedzieć na ziemi z rozłożonymi skrzydłami - odparł uprzejmie Gabriel. - Czasami tak robię. Gdzie mam usiąść?

- Nie jesteśmy jeszcze gotowi - powiedziała Naomi. - Musisz trochę poczekać.

Dokładnie w tej chwili z namiotu wyszły nieśmiałe i zalotne jednocześnie dziewczynki, które na polecenie matki dygnęły szybko przed gośćmi. Naomi podała Gabrielowi talerz i widelec, a Łukasz wyjaśnił mu zasady konstrukcji namiotu. Dziewczynki niekiedy włączały się do rozmowy, a jedna z nich - znudzona przydługim wykładem ojca - pociągnęła anioła za rękaw, żeby zwrócić na siebie jego uwagę. Gabriel uśmiechnął się do niej, wyszczerzył zęby do Naomi i słuchał uprzejmie słów Łukasza.

Przez cały ten czas Rachela w ogóle się nie odzywała. Wiedział, że jest na niego zła za to wtargnięcie do jej azyłu, oczarowanie jej przyjaciół, za odebranie jej wszelkich możliwości ucieczki przed jego osobą. Ale zdawała sobie chyba sprawę, że Naomi odpowiada za ten stan rzeczy w takim samym stopniu jak on. No tak, niech się wścieka. On tu jest i zamierza tu zostać; da jej wyraźnie do zrozumienia, że na całej Samarii nie ma takiego miejsca, w którym nie mógłby jej odszukać. Znalazł ją w Semorze, znalazł ją w Wietrznej Osadzie, znalazł ją u Edorów.

Kiedy ona wreszcie zrozumie, że on zawsze musi być gdzieś w pobliżu?

- Kolacja - rzekła Naomi i wszyscy rozsiedli się w nieregularnym kręgu wokół ogniska. Gabriel poczekał, aż Rachela usiądzie, a potem zajął miejsce tuż przy niej. Ostrożnie ułożył na plecach swoje wielkie skrzydła, ale nie zdołał tego zrobić tak, by nikomu nie przeszkadzały. Jedno z nich spoczęło łagodnie na ramionach Racheli. Anioł poczuł, jak żona mimowolnie się wzdrygnęła, chociaż wbrew jego oczekiwaniom nie zerwała się na nogi, żeby poszukać sobie miejsca gdzie indziej. Po drugiej stronie anioła siedziała młodsza córka Naomi, która co chwilę spoglądała przez ramię na białą pierzastą ścianę znajdującą się za jej plecami. Gabriel uśmiechnął się do niej serdecznie, a ona zrewanżowała mu się tym samym.

- Zaśpiewasz, angelo? - zapytał Łukasz.

Gabriel pokręcił głową.

- Jestem tutaj gościem. Odśpiewajcie modlitwę, proszę. Zauważył, że Naomi wymownie spojrzała na Rachelę, ale ta potrząsnęła głową. A więc nie będzie dzisiaj słynnych duetów. Naomi odśpiewała krótką modlitwę dziękczynną Edorów, a Gabriel wysłuchał jej z dużym zadowoleniem.

- Mam nadzieję, że kiedy wreszcie odbędzie się Gloria, usłyszymy na niej twój głos - powiedział po zakończeniu modlitwy; wszyscy nakładali już sobie jedzenie.

- Naomi nie tylko umie śpiewać, jest także autorką pieśni - rzekł Łukasz.

- Naprawdę? Czy mógłbym usłyszeć twoje kompozycje?

- To była właśnie jedna z nich.

Twarz Naomi pokryła się rumieńcem.

- Och, przestań już, Łukaszu - powiedziała kobieta. - Chętnie zaśpiewam podczas Glorii, ale kiedy się ona odbędzie? Jeżeli nie jutro...

- Zgodnie z tym, co mówi Librera, mamy jeszcze trzy dni - odparł Gabriel. - A potem znowu spadną pioruny.

- A więc pojutrze...

- Albo za trzy dni. Jeżeli góra rzeczywiście ulegnie zniszczeniu, czeka nas co najmniej jeden dzień strasznego zamieszania. Ludzie będą musieli się uspokoić, zanim wzniosą swe śpiewy do Jovy.

- Co zaśpiewacie?

Gabriel ruchem głowy wskazał na swoją żonę.

- To już zależy od angeliny.

Naomi zwróciła się więc bezpośrednio do swojej przyjaciółki.

- Czy podjęłaś już decyzję?

Głos Racheli był prawie niedostrzeczalny.

- Nie.

Naomi roześmiała się.

- A czy w ogóle coś przećwiczyłaś? Masz jakieś pomysły?

- Ćwiczyłam - odrzekła bardzo cicho Rachela. - Wiem, co zaśpiewam, gdy nadejdzie stosowny czas.

Nie była to najprzyjemniejsza kolacja w życiu Gabriela, który mimo to czuł się osobliwie dobrze i z niechęcią myślał o opuszczeniu współbiesiadników. Gdy ostatni z jedzących odłożył swój widelec, Rachela wstała, zebrała talerze i zaniósła je do wiadra z wodą.

- Dziewczynki, pomóżcie Racheli pozmywać naczynia - rozkazała Naomi. - Łukaszu, czy mógłbyś dorzucić opału do ognia? Czekają nas dzisiaj chłodna noc.

Po chwili przy ognisku zostali już tylko siedzący naprzeciwko siebie Gabriel i Naomi. Inni byli wystarczająco blisko, by ich słyszeć, toteż rozmawiali ze sobą bardzo cicho.

- Rachela mówiła, że zostanie w naszym namiocie tak długo, aż nadejdzie pora jej występu - rzekła Naomi. - Wiem, że powinna być z tobą...

- W moim namiocie mamy dla niej miejsce - odparł anioł.

- Może się w pewnej chwili na to zdecyduje.

- Uśmiechnął się.

- Tutaj jest chyba trochę ciasno.

Naomi roześmiała się na te słowa.

- Edorzy bardzo lubią ścisk.

- Jutro, tuż przed zachodem słońca, zgromadzimy się wszyscy, żeby obserwować wierzchołek góry. Przyjdźcie do nas, wy i Rachela. Kiedy Bóg ogłosi światu swoją wolę, powinniśmy być razem.

Naomi zgrabnie podniosła się z ziemi.

- Cieszę się, że do nas dziś zawitałeś - powiedziała. - Byłoby jej bardzo przykro, gdybyś się tu nie pojawił.

- Tak - odrzekł i również wstał. - Myślę, że zaczynam ją wreszcie rozumieć.

- Nie jest to zbyt trudne - odparła Naomi. - Ona boi się wszelkich swoich pragnień, gdyż odebrano jej wszystko, co kiedykolwiek kochała.

- Ale woli okazywać gniew, a nie strach.

- Tak - potwierdziła Naomi. - Na tym polega jej tajemnica.

Gabriel opuścił Naomi i podszedł do Racheli, która wraz z dziewczynkami wycierała właśnie naczynia.

- Czy mogłabyś przejść się ze mną kilka kroków? - zapytał. - Będę musiał już wracać.

Prośba małżonka ją przestraszyła; nie przygotowała wcześniej odpowiedzi odmownej, toteż podała szmatkę jednej z dziewczynek. Przeszli kawałek ciemną doliną, po czym oboje się zatrzymali.

- Namiot Erie znajduje się tam, pod tym błękitnym daszkiem I - rzekł anioł - chciałbym, żebyś zamieszkała z nami. Przygotowano dla ciebie miejsce. Możesz zabrać ze sobą Naomi.

- Namiot Naomi bardzo mi odpowiada - odparła szybko Racheli.

- Wiesz, że musiałem tu szybko przylecieć - powiedział ponuro, patrząc na twarz swojej żony, niewyraźną w słabym świetle nielicznych gwiazd. - Nie porzuciłem cię w Erie. Ale nie miałem wyboru. Musiałem tu od razu przylecieć.

Zrobiła krok do tyłu, ale on chwycił ją za nadgarstek.

- Będzie tak, jak sobie zażyczysz - powiedział. - Zostaniesz ze mną albo z nimi... zarówno teraz, jak i po odśpiewaniu Glorii. Ale nie myśl, że uda ci się przede mną uciec. Nie istnieje na Samarii ani jedno miejsce, w którym mogłabyś się przede mną ukryć. W żadnej dolinie, na żadnej górze, nad żadną rzeką... Nie uciekniesz przede mną nawet do Ysrael, gdyby w ogóle można było się tam dostać... A jeśli cię z jakichś powodów opuszczę - dodał, przytrzymując Rachelę mocniej za rękę, gdyż próbowała się wyrwać - bez wątpienia do ciebie wrócę. Jest to tak pewne jak jutrzejszy wschód słońca i wieczorne pioruny zesłane przez Jovę. Jest to tak pewne jak istnienie Boga. Nieustannie będę do ciebie wracać albo cię odnajdywać, tak często jak przyjdzie nam opuszczać siebie nawzajem, aż do samego końca świata.

Gdyby miała na to jakąkolwiek odpowiedź, i tak nie zdążyłaby jej udzielić. Gabriel przyciągnął ją szybko do siebie i nie mogła już oswobodzić się z jego uścisku. Objął ją skrzydłami i stali tak, zamknięci bezpiecznie w ciepłej otulinie z białych piór. Anioł schylił głowę i pocałował Rachelę; poczuł, jak ogarnia go podniecenie, jak jego ramię gwałtownie się rozgrzewa, jak topnieje całe jego ciało. Kiedy ponownie uniósł głowę, świecące nad nimi

konstelacje zdążyły zmienić swoje położenie.

Gdy wypuścił Rachelę z ramion, omal nie upadła, lecz on chwycił ją swoimi skrzydłami. Patrzyła na niego intensywnie, a ponieważ nic nie mówiła, anioł zastanawiał się, co to spojrzenie może oznaczać.

- Pamiętaj - powtórzył i powoli złożył skrzydła. - Przeznaczono mi ciebie i jesteś moja.

Nie zdziwił się, kiedy odwróciła się nagle i bez słowa odbiegła w stronę obozu Edorów. Patrzył na nią tak długo, aż znalazła się przy ognisku, gdzie powitała ją Naomi. A potem wziął mały rozpęd i wzniósł się w powietrze.

Postanowił latać w lodowatej atmosferze tak długo, aż zmęczenie nie pozwoli mu myśleć. Poza tym w owym akcie odzyskiwania duchowego spokoju chciał być blisko Boga.

ROZDZIAŁ 20

Był to naprawdę okropny dzień.

Rachela prawie przez całą noc nie spała. Wiele nocnych godzin zajęły jej rozmyślenia, w których chłodna analiza przeplatała się z obawami. A jeśli piorun naprawdę uderzy? Czy wówczas runie cała góra? A jeśli gromy nie spadną? Rafael po wsze czasy będzie władcą Samarii. Wobec tego gromy na pewno uderzą. A jeśli nie? Co wtedy?

Przez głowę Racheli przewijały się sceny z jej życia, w których pojawiał się Rafael. Zniszczenie wioski rodziców, niemiła rozmowa podczas wesela, koszmarna kolacja w Wietrznej Osadzie... Stał przed nią - złocisty i roześmiany - chwycił ją w swoje lekkie skrzydła i strącał w jakąś przepastną otchłań...

W takich chwilach z ulgą witała myśli o Gabrielu, chociaż i te wspomnienia budziły jej niepokój. Kręciła się na twardym posłaniu, próbując robić to jak najciszej. Nie umiała jednak tej nocy wygodnie się ułożyć.

No tak, pocałował ją. Objął swoimi skrzydłami i przycisnął do siebie tak mocno, że ze wszystkich stron otaczała ją śnieżysta biel jego piór. Miała kłopoty z oddychaniem... Poza tym ją pocałował...

Przewróciła się raz jeszcze na bok i całkowicie owinęła się kocem. Przestraszyła się, że uderzyła kogoś w głowę, ale ani jedna ze śpiących w namiocie osób nie wymamrotała żadnego oskarżenia. Próbowała leżeć nieruchomo i nie myśleć o niczym. Może wreszcie uda się jej zasnąć.

To jednak nie pocałunek, lecz przede wszystkim słowa wytrąciły ją z równowagi. Przeznaczono mi ciebie i jesteś moja. Tak jakby nie żałował dokonanego przez Iowę wyboru, jak gdyby nigdy nie pałał do niej nienawiścią, jakby zdążył już ją pokochać.

Na śpiew najświętszego Iovy! Gdyby kiedykolwiek pozwoliła sobie na zakochanie się w Gabrielu, z pewnością by tego nie przeżyła. Zniknęłaby w szafirowo - alabastrowej mgle. Przerobiłby ją na swoją modłę lub ona sama zmieniłaby się pod jego wpływem. Stałaby się fletem, który reaguje na jeden tylko głos; harfą dostosowaną do jednej władczej ręki.

Z przyjemnością wstałaby teraz, w środku nocy, i uciekła stąd jak najdalej, gdzie nawet Gabriel (gdyby mu na tym zależało) nie mógłby jej odnaleźć. Lecz jutro prawdopodobnie czeka ich wszystkich koniec świata, a ona obiecała, że będzie się temu przyglądać.

Przez jakiś czas zmagą się jeszcze z kocem, a potem patrzyła, jak świt przebija się przez ciemny dach namiotu, i dalej snuła swoje wspomnienia.

Przeżyła właśnie najdłuższy, najbardziej irytujący dzień w swoim życiu. Pocieszała się tylko, że dzień ten był równie zły dla innych.

Rachela jako pierwsza wstała z postania i przez chwilę przyglądała się niewielkiemu obozowi Cziwenów. Inni jego mieszkańcy robili po przebudzeniu dokładnie to samo, co ona. Wychodzili z namiotów, patrzyli długo na górę, odwracali wzrok, a potem mimo woli znowu wpatrywali się w wysoki wierzchołek. Spowijała go mgła i widoczność była bardzo ograniczona, a jednak trudno było nań nie spoglądać. Tam bowiem przebywali ludzie i anielscy odszczepieńcy; i to tam miały (bądź nie miały) spaść boskie gromy. Losy świata tam właśnie niedługo się rozstrzygną.

- Przed zmierzchem zdążę jeszcze oszaleć - stwierdziła Naomi tuż po śniadaniu.

- A ja - przed południem - dodała Rachela. - Musimy szybko się czymś zająć.

Łukasz postanowił zostać w obozie, a Rachela i Naomi wraz z dziewczynkami przeszły trzy kilometry, które dzieliły ich od koczowiska większości Velorańczyków. Zastały tam Piotra i wszystkich uczniów jego szkoły, którzy przyjechali do doliny kilka godzin po Racheli. Kiedy Kati, Nat i inne dzieci dostrzegły z daleka Rachełę, podbiegły do niej i otoczyły ją hałaśliwym kręgiem.

- Angela, angela! Porwali cię źli aniołowie! Angela, czy spadnie na nas dzisiaj ogień? Czy Bóg zmiecie ich wieczorem z tej góry?

Nie widziała ich od wielu tygodni; wyglądali na młodych dzikusów. Ze śmiechem starała się ich wszystkich uściskać.

- Nie wiem, co się dzisiaj wydarzy... Tak, uprowadzili mnie do Wietrznej Osady, ale udało mi się uciec. Tak, to było bardzo ciekawe. A wy... Uczycie się dalej, jak należy? Śpiewacie?

Do Racheli zbliżył się Piotr, który przyglądał jej się smutnym wzrokiem nad głowami kotłujących się dzieciaków.

- Ciężko im będzie przebrnąć przez ten dzień - zauważył.

Rachela przedstawiła mu Naomi i jej córki, które natychmiast wzbudziły zainteresowanie velorańskich uczniów. Fascynowało ich wszystko, co wiązało się z Edorami. Do doliny przybył także Mateusz, tak więc przez kilka kolejnych godzin on, Naomi i Rachela uczyli szkolną

działwę edorskich zabaw i pieśni. Potem nadeszła pora obiadu, którego przygotowanie i zjedzenie również zajęło im trochę czasu. Następnie Rachela i Piotr namówili raczej oporne dzieci do odbycia kilku normalnych lekcji. Później były jeszcze śpiewy i zabawy, po czym trzeba było zjeść kolację. W ten sposób udało im się przetrwać ten trudny dzień.

Tymczasem na górze Galo też bardzo dużo się działo. Wiedzieli o tym wszyscy, ponieważ nikt nie mógł powstrzymać się przed regularnym spoglądaniem w stronę szarego szczytu. Największą aktywność wykazywali śmiertelnicy, którzy samotnie bądź parami wspinali się z trudem po górskim zboczu. Zdrajcy, oportuniści, ateści, łowczyńie aniołów... „Wielobarwna mieszanka nikczemników wszelkiej maści”, pomyślała o nich Rachela. Przerazała ją to, że tak wielu ludzi uwierzyło Rafaelowi, kiedy oświadczył, że Bóg nie istnieje. Oni przecież byli gotowi narazić życie, byle tylko zrobić upragnioną karierę bądź zdobyć majątek...

Co pewien czas któryś z Rafaelowych aniołów wznosił się nad górę i zataczał wolne, leniwe kręgi nad Doliną Saron. Chociaż Rachela wiedziała, że Rafaelowi nie zależy już na tym, by ją uprowadzić, czuła na plecach dreszcz przerażenia, gdy na jej twarz padał cień tych cichych i złowieszczych skrzydeł. Nigdy nie będzie się czuła bezpiecznie, dopóki Rafael pozostaje przy życiu.

A mógł jeszcze żyć bardzo długo.

Zaczęła się zastanawiać, czy ten dzień nie był nawet gorszy dla tych, co spędzali go na górze. Nie było chyba zbyt łatwo siedzieć spokojnie całymi godzinami w miejscu, które zgodnie z przepowiednią miało być niebawem kompletnie zniszczone. Rachela przypomniła sobie pijacką orgię aniołów w Wietrznej Osadzie. Może więc już od rana trwała na górze jedna wielka libacja w oczekiwaniu na wieczorny triumf.

Kiedy ten nieznośnie długi dzień przechodził z wolna w łagodny i parny wieczór, zgromadzeni w dolinie aniołowie również zaczęli krążyć nad obozami, odwiedzając nawet najmniejszy z nich. Abdiasz i Natan wylądowali przy obozowisku Piotra - ku uciesze wiwatujących na ich cześć dzieci.

- Gabriel chce, żeby wszyscy przenieśli się jak najdalej w kierunku północnym - powiedział bez żadnych wstępów Natan. - Obawia się, że góra rozpadnie się po uderzeniu piorunów i przygniecie tych, co zostaną w jej pobliżu.

- Czy potrzebna wam pomoc przy pakowaniu i przenoszeniu waszych rzeczy? - zapytał Abdiasz.

Piotr rozejrzał się wokół siebie. Dzieci pobiegły już zwinąć swoje ubrania i śpiwory.

- Nie... Dla nas to nawet miła odmiana. To był bardzo długi dzień.

- To prawda - przyznał poważnie Natan.

Abdiasz spostrzegł Rachelę i mrugnął do niej porozumiewawczo. Natchnęło ją to dziwnym optymizmem.

- My też musimy przenieść nasze rzeczy - powiedziała Naomi, przywołując do siebie córki.

Rachela pomogła jej przy pakowaniu bagaży, składaniu namiotu, gaszeniu ogniska i objuczaniu koni. Często jednak unosiła wzrok - nie w stronę góry, lecz prosto w niebo, gdzie widać było Gabriela, który w równym tempie okrążał całą dolinę.

Anioł ten unosił się nad nimi od obiadu i od tego czasu żaden z aniołów Rafaela nie wleciał już nad tereny obozowisk. Było to bez wątpienia jego celem - demonstrował w ten sposób swoją władzę nad doliną i reprezentował wiernych wyznawców Jovy. Chociaż Rachela nie mogła, rzecz jasna, go słyszeć, wiedziała, że anioł bez przerwy się modli, jej Pocałunek pobłyskiwał bowiem słabo, lecz systematycznie. Wynikało z tego, że Gabriel śpiewa.

O co mógł się teraz modlić? - pomyślała Rachela. O to, by Iova uderzył piorunem w górę, czy o to, by tego nie zrobił? Trudno jej było wyobrazić sobie Gabriela przyzywającego boski gniew, proszącego o śmierć i zniszczenie. Nie. To już bardziej pasowałoby do niej, której serce przepełniała nienawiść. Gabriel prosił zapewne Boga o to, by napełnił serce Rafaela swoim światłem, pięknem i łaską; żeby otworzył mu oczy; żeby dał mu wiarę. Z drugiej strony, mógł modlić się o bezpieczeństwo dla swoich podopiecznych - o to, by w nagrodę za ich pobożność nie zostali zmiażdżeni przez rozpadającą się górę.

O cokolwiek modlił się swoim śpiewem, wyglądał z dołu cudownie i Rachela nie potrafiła oderwać od niego oczu.

Na północnych krańcach Doliny Saron utworzyło się w końcu ogromne, bezkształtne skupisko ludzkie. Do zachodu słońca zostało zaledwie pół godziny. Rachela znalazła się w otoczeniu Manadawów i ludności nadrzecznej, toteż odeszła od nich kilkanaście kroków, by trafić niespodziewanie do grupy, której starała się od samego początku unikać: byli to aniołowie z Monteverde i Erie.

Zachowywali się tak, jakby zupełnie nie dostrzegli jej powrotu albo jakby w ogóle ich nigdy nie opuszczała. Mijając się z Rachelą, pozdrawiali ją zdawkowym ruchem głowy lub

kilkoma błahymi słowami.

- Przynajmniej mamy dzisiaj ładną pogodę - powiedział do niej jeden z aniołów Ariel, Ewa zaś zapytała ją, czy chce coś przekąsić. Ktoś inny namawiał ją, żeby założyła cieplejsze buty, bo „po zmierzchu robi się chłodno”.

W pewnej chwili stanął przed nią Abdiasz, który spojrzał na Rachełę, wyraźnie marszcząc przy tym brwi, jakby chciał wypomnieć jej jakieś grzechy.

- Widziałas dzisiaj Judytę? - zapytał.

Rachela od wielu tygodni nawet o niej nie pomyślała.

- Nie. A była tutaj?

Skinął głową.

- Przybyła z Magdaleną. I była tu jeszcze wczoraj. Ale dzisiaj nikt jej nie widział.

Rachela zerknęła szybko w stronę namiotu aniołów.

- Może chciała się zdrzemnąć i...

Abdiasz spojrzał na nią ironicznie.

- Dwadzieścia minut przed końcem świata? Wątpię.

Rachela otworzyła usta, udając ziewnięcie.

- Sama jestem trochę zmęczona.

Abdiasz jednak naprawdę się niepokoił.

- Nie wiem, gdzie ona może się podziewać.

- Aż tak bardzo cię to interesuje? - spytała.

Anioł przyjął postawę obronną.

- Wiem, że to kobieta trudna i złośliwa. Ale ona... Tobie nigdy nie było zbyt łatwo, ale jej życie też nie było usłane różami. Judyta ma więc powody, by zachowywać się tak, a nie inaczej.

- Nie wątpię w to - odparła oschle Rachela. - Nie widziałam jej, ale na pewno gdzieś tutaj jest. Zawsze przebywa w pobliżu aniołów.

Patrzył na nią przez chwilę przerażony. I nagle oboje zwrócili wzrok w kierunku szarej góry.

- To niemożliwe - rzekła miękko Rachela.

- Zawsze go przecież lubiła - mruknął Abdiasz. - A Rafael zawsze z nią flirtował, czego o Gabrielu powiedzieć nie można. Judyta nie jest łowczynią aniołów, ale lubi przebywać w ich towarzystwie...

Rachela położyła dłoń na ramieniu przyjaciela.

- Jeżeli ona tam teraz jest, nie można już nic dla niej zrobić. Jeśli naprawdę tam poszła, uczyniła to z własnej woli.

- Niekoniecznie - stwierdził anioł. - Może przechadzała się tylko po dolinie, a Saul lub Rafael obniżyli lot...

- Gabriel przez całe popołudnie patroluje dolinę - powiedziała łagodnie Rachela. - Poza tym Rafael zgromadził już wystarczająco dużo niedowiarków i nie musi uprowadzać ludzi.

- Ale ona umrze - wyszeptał Abdiasz.

- Możliwe, że wszyscy umrzemy, kiedy góra zostanie zniszczona - zauważyła Rachela. - Każdy z nas dokonał jakiegoś wyboru.

Anioł był tak załamany, że Rachela objęła go ramionami i ostrożnie wsunęła dłonie pod jego jedwabiste skrzydła. Przycisnęła go do siebie i poklepała delikatnie po plecach. Abdiasz oparł swoją jasnowłosą głowę o głowę Racheli i również mocno ją uściśnął. Wcześniej rzadko zdarzało jej się kogokolwiek pocieszać; zdziwiła się, że jest to takie łatwe.

Kiedy jednak uniosła nieco wzrok, zauważyła, że kilka kroków od nich stoi Gabriel, który uważnie się jej przygląda. Bardzo powolnym ruchem wysunęła się z ramion Abdiasza.

- Ile czasu nam zostało? - spytała, patrząc na jego smutną twarz.

- Około kwadransa - powiedział.

Przesuwała dłońmi po swoich odkrytych ramionach.

- Robi się coraz chłodniej. I oddychanie też jest trudniejsze. Tak najczęściej bywa przed burzą.

Pokiwał głową.

- Nad doliną zbierają się chmury. Widzisz? Czarne chmury. Chmury burzowe.

- Są bardzo wysoko - rzekła półgłosem Rachela. - Nawet gdyby mogły z nich wystrzelić pioruny, są jeszcze zbyt daleko od ziemi.

- Może, może, może...

Rachela znowu się rozejrzała. Gabriel odszedł i rozmawiał teraz z Ariel. Natan i Magdalena stali na skraju obozowiska aniołów. Maga tuliła swe plecy do piersi anioła i obejmowała go wewnętrzną stroną swoich skrzydeł, podczas gdy on otulał ją skrzydłami od zewnątrz. Przez półprzezroczyste upierzenie widać było podwójne światło Pocałunków obojga aniołów. Gdy Rachela na nich popatrzyła, Natan pochylił głowę i przycisnął usta do włosów

Magdaleny. Świąteczka w ich ramionach jeszcze mocniej się zajarzyły.

Zachodzące słońce utworzyło na horyzoncie słaby, szkarłatny paseczek światła.

- Rachelo... Czy ktoś wie, gdzie jest Rachela? - rozbrzmiał zdesperowany głos Naomi. Zanim Rachela zdążyła odwrócić się w kierunku, z którego rozległ się okrzyk przyjaciółki, zobaczyła, jak z drugiej strony idzie ku niej Gabriel. Po chwili zarówno on, jak i Naomi stali już przy Racheli i Abdiaszu.

Naomi uściśnęła mocno przyjaciółkę. Chociaż zazwyczaj była pogodna, tym razem wyglądała na niezwykle roztrzęsioną.

- Szukałam cię wszędzie... Nie wiedziałam, gdzie jesteś... A skoro Rafael jest w pobliżu...
- Przepraszam cię. Przechadzałam się po tej części obozu...
- Ludzie chcą wiedzieć, gdzie jesteś - powiedział Gabriel. Były to pierwsze słowa, które usłyszała od niego tego dnia. - Nie powinnaś im tego utrudniać.

Naomi chwyciła ją za rękę.

- Poczekamy razem.
- A gdzie jest Łukasz i dziewczynki?
- W obozie. Ale to o ciebie się martwię.

Gabriel ujął drugą dłoń Racheli i uśmiechnął się do obydwu zaniepokojonych kobiet.

- Między nami będzie bezpieczna - stwierdził. Rachela nie mogła uwolnić się od jednej tylko osoby; musiałyby wyrwać się im jednocześnie. Poczwała, jak się czerwieni.

- Spójrzcie - rzekł nagle Abdiasz.

Wszyscy zgromadzeni w dolinie ludzie patrzyli teraz w górę.

Zachodzące słońce zabarwiło na czerwono ciemniejące już niebo. Żółte i fioletowe pasemka zmieniały się na oczach obserwatorów w smugi pomarańczowe i złote. Czarne i ciche chmury, które schodziły coraz niżej, zaczęły się wyrównywać i wtapiać w ciemność nadchodzącej nocy. Powietrze stało się gęste i ospałe, choć co pewien czas poruszały nim silniejsze prądy. Wydawało się, że to góry powoli i z trudem wciągają i wypuszczają powietrze, jak gdyby chciały zaczerpnąć tchu.

Poza tym wszystko było nieruchome. Soczyste kolory zachodu słońca rozrzedzały się już i szarzały. Słabe białe światło obrysowało sylwetkę góry, oddzielając ją mikroskopijnym pasemkiem od czarnego nieba. Po chwili również i to światło zaczęło przygasać, tak jakby ziemia wessała je w siebie.

- Spójrzcie - powiedział znowu Abdiasz.

Niebo było zupełnie czarne, natomiast góra mieniła się złotem. Zwolennicy Rafaela rozświetlili wierzchołek za pomocą swoich ognistych rur. Z tej pomarańczowej iluminacji wyłoniła się wielka czarna postać, która trzepotała swoimi ogromnymi skrzydłami i wyciągała przed siebie ramiona.

Dzięki doskonałej akustyce doliny wszyscy znajdujący się w niej ludzie z przerażeniem wysłuchali następujących słów:

- Jestem Jovą i jestem Lucyferem. Jestem waszym przywódcą i królem. Popatrzcie na mnie i wiedźcie, że to Rafael jest waszym bogiem.

Postać przechyliła głowę w górę i wyciągnęła ręce ku niebu, jak gdyby rzucała mu wyzwanie.

W tym momencie niebo otwarło się i firmament przecięło białe światło. Szczyt góry buchnął oślepiającym ogniem. Błyskawice przeskakiwały ze skały na skałę, tworząc fale donośnych uderzeń. Światło rozbłysło po raz drugi i wyglądało teraz jak obracająca się ściana, zawieszona między ziemią i niebem. W tym bezlitosnym blasku widać było wszystko: krzyczące twarze, toczące się kamienie, upadające ciała. Trzecia błyskawica rozbłysła, zanim ponownie zagrzmiąło, i ukazała jedynie wielki czarny otwór.

Następnie przez dolinę przetoczyło się narastające z każdą chwilą dudnienie. Ziemia zadrżała, a góry zaczęły się kołysać. Donośny łoskot zagłuszał wszystkie pozostałe dźwięki.

A potem nagle zniknęło powietrze, zniknęło światło, zniknęły dźwięki.

Rachela zachwiała się, kiedy ziemia przestała drzeć. Przytrzymała ją dłoń Gabriela, który ani na chwilę nie puścił ręki żony. Ogarnęło ją przerażenie i poczucie dezorientacji. Krzyknęła głośno, a on chwycił ją w ramiona i przytulił jej głowę do swojej piersi, zakrywając w ten sposób zmęczone oczy dziewczyny.

Później w dolinie zaczęły wiać wiatry i Rachela czuła, jak ciało anioła napina się w oczekiwaniu na silniejsze porywy. Choć osłonił ją całą swoimi skrzydłami, a wiatr atakował go w plecy, wyczuwała, jak porwiste podmuchy omiatają jego głowę, przenikają przez pióra, sprawiając, że znowu zadrżała ziemia.

Potem przyszły deszcze - ulewa nagła i intensywna, oberwanie chmury, które zdawało się nie mieć końca. Siła opadów dorównywała prądowi najszybszej z rzek i niebawem ziemia, na której stali ludzie, zamieniła się w trzęsawisko. Następnie przez moment padał grad, który

boleśnie uderzał w bezbronne głowy i ramiona zebranych. Lodowe bryłki spadały na rozmokłą ziemię, wydając odgłosy kojarzące się z uderzeniem otwartej dłoni w policzek.

Później gradobicie osłabło, aż w końcu ustąpiło przed deszczem, który przenikał chłodne powietrze doliny niczym łzy płaczącego Jovy.

Rachela, skulona ciągle w objęciach męża, usłyszała, że w wilgotnym powietrzu zaczynają znowu rozlegać się ludzkie głosy.

- Ukryjcie się!
- Wszyscy do swoich namiotów!
- Rozpalcie ogniska!
- Gdzie jest Ewa?
- Gdzie jest Ariel?
- Czy ktoś widział Jozjasza?

Słowa te, samo ich brzmienie, wydawały się Racheli odległe i puste, jak gdyby dobiegały z ogromnej odległości lub jakby za sprawą gniewu Iowy jej słuch stracił na ostrości.

Bóg zesłał bowiem swe gromy na górę, zabijając tym samym Rafaela. Ale oni przeżyli, a ją osobiście ochronił Gabriel. Rachela wprawdzie nie próbowała, lecz wiedziała, że nie może oswobodzić się z jego uścisku. Zresztą wcale nie miała na to ochoty.

A potem znowu usłyszała znajomy okrzyk:

- Rachelo... Czy ktoś wie, gdzie jest Rachela?

Ramiona Gabriela niechętnie się rozluźniły, a skrzydła cofnęły na plecy.

- Jest tutaj. Nic jej nie grozi - powiedział do zapłakanej Naomi, która podbiegła do Racheli i przycisnęła ją mocno do siebie. Na dźwięk głosu Gabriela wszyscy spojrzeli w jego stronę. Otoczyli go ludzie i aniołowie - niespokojni, przerażeni i pełni nadziei.

- Gabrielu. Co teraz? Co dalej?

- Grom uderzył, Gabrielu. Góra została zniszczona, płonie. Co teraz? I kiedy przestanie padać deszcz?

- Gabrielu, jak myślisz, czy...
- Gabrielu, uważasz, że...
- Gabrielu...

Rachela, zamknięta ciągle w ramionach Naomi, również popatrzyła na Gabriela. Nagle pojawili się tam wszyscy: Ariel, Natan, kapłani wyroczni... Było bardzo ciemno, jako że deszcz

wygasił nawet światło gwiazd, ale ktoś przyniósł pochodnię, której płomień odbijały się w białych skrzydłach Gabriela, dzięki czemu widać było jego twarz.

- Gromy spadły zgodnie z boskimi przepowiedniami - rzekła Jezebel poważnym tonem. - Rafael i jego zwolennicy nie żyją.

- Co dalej? - wtrącił Natan.

- Rano odśpiewamy Głorię - powiedziała Ariel.

Gabriel przesunął dłonią po twarzy. Wyglądał na niezmiernie zmęczonego.

- Lepiej zrobmy to pojutrze - stwierdził z dużym napięciem w głosie. - Słyszałem, jak góra runęła. Nie wiemy jeszcze, jakie są zniszczenia. Musimy to jutro sprawdzić. Zaśpiewamy dopiero pojutrze.

- Ależ Gabrielu! Bóg jest już bardzo wzburzony...

- Dał nam przecież trzy dni - przypomniał swoim rozmówcom Gabriel. - Dał nam trzy dni nie bez powodu. I chyba musimy je wykorzystać.

- A potem? Za trzy dni? Jeśli nie odśpiewamy...

- Ponownie spadną gromy - powiedział cicho Jozjasz. - Tak mówi Librera.

- A gdzie mają spać? - zapytał któryś z obecnych.

- Czy to ważne? I tak zaśpiewamy.

- Ale gdzie? - dopytywał się ten sam głos. - Gdzie uderzy kolejny piorun?

I właśnie w tej chwili Rachela doznała olśnienia. Odsunęła się od Naomi i poczuła, jak wstępuje w nią energia i siła. Przy migotliwym świetle pochodni postacie aniołów i ludzi nierealnie się odkształciły. Ona jednak widziała wszystko wyraźnie, w jej umyśle panował porządek i jasność.

Tymczasem na zadane pytanie odpowiedzi udzielał Jozjasz:

- Librera mówi, że Jova najpierw uderzy w górę, potem w skały na rzece Galilei, następnie zaś zniszczy cały świat.

- Skały na rzece Galilei? - powtórzyła Ariel. - Co to znaczy? Gdzie to jest?

Ale Rachela знаła już odpowiedź. Znał ją również Gabriel, który patrzył teraz na żonę swoim intensywnie błękitnym wzrokiem.

- Rachelo - powiedział, a może tylko ułożył usta w kształt tego słowa, nikt bowiem go nie usłyszał.

- Semora - rzekła głośno Rachela. - Bóg najpierw uderzy gromem w górę, a potem w

Semorę. - Co powiedziawszy, zacisnęła dłonie i ku zdumieniu wszystkich ludzi i aniołów wybuchnęła gromkim śmiechem.

ROZDZIAŁ 21

Choć wydawało się to niemożliwe, kolejny dzień był jeszcze gorszy.

Zresztą noc również była koszmarna. Do namiotu aniołów przychodzili przerażeni ludzie, błagając o pomoc i pocieszenie. Kamienie z rozpadającej się góry uderzyły w jedną z części obozu, raniąc ponad dwadzieścia osób. Nieustannie padający deszcz zamienił dolinę w wielkie trzęsawisko, a reszty zniszczeń dokonała panika i rozpacz. Przez większą część nocy Gabriel chodził od namiotu do namiotu, pocieszając strapionych ludzi, opatrując ich rany i obiecując, że Bóg nie ześle już więcej gromów. Myślał o tym, by wznieść się w górę i pomodlić o przerwanie rzęsiстых opadów, ale powstrzymała go obawa przed popełnieniem świętokradstwa.

Rachela zaś, jak zwykle, zniknęła.

Gabriel, który chciał z nią porozmawiać, odwiedził w trakcie swojego obchodu obóz Cziwenów, ale nie zastał tam ani Naomi, ani Racheli. Córki Naomi wpatrywały się w niego w milczeniu, ale - jak większość innych edorskich dzieci - były tej nocy raczej spokojne. Łukasz poinformował go, że kobiety poszły pomagać innym.

- Obie znają się trochę na opatrywaniu ran - powiedział Łukasz. - Poszły do innych obozów. Myślą, że do czegoś się przydadzą.

Wiadomość ta nieznacznie tylko uspokoiła Gabriela. Wiedział bowiem jak mało kto, co oznaczał dziwny, histeryczny śmiech Racheli. Wbrew przypuszczeniom innych nie była to wyłącznie reakcja nerwowa - w żadnym wypadku. Była to radość, poczucie rozkosznego triumfu, które rodzi się wtedy, gdy Bóg odpowiada na którąś z najgorętszych modlitw człowieka.

Gabriel pracował aż do kompletnego wyczerpania. A i potem pracował wytrwale, chodząc od obozu do obozu, do chwili, gdy nikt nie prosił go już o pomoc. Było dobrze po północy, gdy wrócił do swojego namiotu i przespał twardym snem mniej więcej pięć godzin. Spałby znacznie dłużej, gdyby nie obudził go Natan.

- Co takiego? - zapytał i natychmiast zerwał się z łóżka, wiedząc, że pojawiły się nowe kłopoty. - Co się stało?

- Góra się zawaliła.

- Tak, to już wiemy...

- I wylała rzeka... prosto z otworu w górze. Czegoś takiego jeszcze nie widziałem. A deszcz ciągle pada i...

- Tak?

- Rozpoczęto ewakuację Kastelany i innych miast nadrzecznych, ale...

- Semora - wyszeptał Gabriel.

Natan skinął głową. Twarz pobiadła mu ze zmęczenia. Trudno było stwierdzić, od jak dawna nie spał.

- Most został dziś w nocy podmyty przez rzekę... albo zawalił się równocześnie z górą - opowiadał bratu Natan. Gabriel momentalnie wyobraził sobie ten kruchy most. Tak, wstrząsy mogły go szybko zniszczyć. - Do tego rzeka jest tak wzburzona, że nie można przycumować łodzi do brzegu. Kilka z nich przepłynęło bez większych problemów, ale jedna zatонуła...

- Jowo najdroższy! Na twoje cudowne miłosierdzie! - wyszeptał Gabriel. Zamknął oczy i natychmiast ujrzał roześmianą złowieszczą twarz Racheli. - Aniołowie... - powiedział. - Powinniśmy zanieść ich wszystkich w bezpieczne miejsce...

- Gabrielu, w Semorze są tysiące ludzi! A zostało nie więcej niż stu aniołów. Ewakuacja tego miasta zajmie nam co najmniej siedem dni...

- Może uda mi się powstrzymać powódzie i opady - rzekł ożywionym głosem Gabriel. - Zwróć się o to do Boga. Ale musi być jakiś sposób na wyprowadzenie ludzi z Semory...

Natan wpatrywał się w niego osłupiały.

- Po co? Jeżeli wody opadną, Semorańczycy będą bezpieczni.

- To tam mają spaść kolejne gromy - przypomniał bratu Gabriel.

- To prawda. Ale tylko wtedy, gdy nie odbędzie się Gloria! Sam mówiłeś, że mamy trzy dni. Przecież jutro zaśpiewamy...

Wyraz twarzy Gabriela kazał Natanowi urwać w pół zdania.

- Gabrielu? - wykrztusił łamiącym się głosem. - Myślisz, że... możemy uśmierzyć gniew Jovy, prawda? Wierysz, że możemy uratować Semorę i siebie samych?

Na litość Boga najwyższego, był naprawdę bardzo zmęczony. Każdy miesiąc i każda kość z osobna wysyłały sygnały protestu, ale najbardziej bolało go serce.

- Jeżeli tylko zaśpiewamy... Tak, wierzę, że nam się uda - odrzekł cicho. - Ale nie mam pewności, czy Racheli... nie zechce skorzystać ze sposobności, by zniszczyć Semorę. Nienawidzi tego miasta w sposób niemożliwy do opisania.

- Ale... dlaczego? Poza tym, jeśli nienawidzi Semory...

Gabriel pokręcił głową.

- Nie mam czasu ci tego tłumaczyć. Musiałbyś zrozumieć Rachelę. Musiałbyś nią być. Myślę jednak, że ona... zlituje się nad tym miastem.

Natan patrzył na brata z niedowierzaniem.

- Z rzeką spróbuję poradzić sobie sam - rzekł Gabriel. - A ty poszukaj Jozjasza i przekaz mu to, co ci właśnie powiedziałem. A potem znajdź Rachelę. Prawdopodobnie jest u Cziwenów albo ze swoimi velorańskimi uczniami. Przeprowadź ją do naszego namiotu. Niech Jozjasz z nią porozmawia. Może on ją przekona, żeby jutro ze mną zaśpiewała i w ten sposób uratowała Semorę przed zagładą. Jeżeli zaś mu się nie uda... - Gabriel bezradnie rozłożył ręce. - Będziemy musieli za wszelką cenę ewakuować całe miasto.

Gabriel wzbił się w wilgotne powietrze, trzepocąc swoimi ciężkimi i zmęczonymi skrzydłami. Po kilku minutach czarne włosy przykleiły mu się do głowy i przemókł nawet jego skórzany strój do latania. Zimny deszcz padał równomiernie i nieprzerwanie. W ciągu paru dni mógł zalać cały świat. Gabriel zwrócił twarz ku niebu, zamknął oczy i poddał się woli Boga.

Leciał coraz wyżej, chcąc dostać się do warstwy suchego, lodowatego powietrza nad chmurami, ale po chwili zrozumiał, że owa warstwa nie istnieje. Deszcz padał prosto z niebios i nie dało się wzlecieć ponad rozszalałą nawałnicę. Krążył więc dalej na tej samej wysokości w strugach rześistego deszczu. Myślał przez moment intensywnie, a następnie zaczął się modlić.

Jego słowa ginęły w szumie ulewy, która zmywała je na ziemię, zamiast unosić w górę ku Jowie. Przechylił skrzydła w taki sposób, by całe jego ciało znalazło się w pozycji niemalże pionowej, po czym odchylił głowę do tyłu. Dzięki temu jego pieśń płynęła prosto ku Bogu. Akompaniowały mu rytmiczne ruchy skrzydeł i szum nieustannie padającego deszczu.

Istniały pieśni mogące rozpędzić nawet tak gęste deszczowe chmury, ale Gabriel żadnej z nich nie zaśpiewał. Kimże bowiem był, by swoim słabym głosem przeciwstawiać się boskiej woli? Śpiewał zatem pieśni pokorne, błagalne i dziękczynne.

- Oszczędź nam, Jowo, zewnętrznych przejawów swojego gniewu. Zwątpiliśmy w Ciebie, odwróciliśmy się od Twego oblicza. Ale Ty jesteś wszak potężny i miłosierny. Boże nasz, nie daj nam zginąć. Pozwól nam przetrwać, abyśmy raz jeszcze mogli się nauczyć, jak okazywać Ci naszą miłość...

Śpiewał tak przez ponad godzinę; jego głos był zniekształcony przez wilgotne powietrze, trzepot skrzydeł zlewał się w jedno ze stłumionymi dźwiękami, które wydobywały się z jego

gardła. Nigdy jeszcze nie wkładał w to tak wiele wysiłku i nigdy wcześniej nie spotkał się z całkowitym brakiem reakcji Jovy. Deszcz nadal padał, a ciężkie chmury unosiły się wokół ponuro i złowieszczo. Gabriel po raz pierwszy w życiu czuł, jak lodowaty chłód przenika go aż do samego serca.

Prosił już o przebaczenie. Błagał o miłosierdzie. Postanowił zwrócić się do Jovy o coś bardziej konkretnego, choć graniczyło to z herezją: stwierdził, że pomodli się o koniec deszczu.

Modlił się więc o rozproszenie chmur i zesłanie przez Boga silnego, porywistego wiatru. Teksty tych pieśni znał doskonale; mógł je wykonywać, nawet o nich nie myśląc. Podobnie było z melodiami, które wskutek częstego odśpiewywania należały do jego ulubionych. Jova zawsze tych modlitw wysłuchiwał. Tak też powinno być i tym razem.

Niemal natychmiast poczuł zmianę przepływających wokół prądów powietrznych, choć nie pojmował jeszcze, co owe zawirowania mają oznaczać. Nagły podmuch zepchnął go ze stabilnej dotąd pozycji. Deszcz nie padał już bezpośrednio na głowę anioła - zaczynał teraz ukośnie w jego twarz. Gwałtownym ruchem zmienił ułożenie skrzydeł i ponownie wzniósł się na uprzednią wysokość, czując, jak znowu przenika go na wskroś uderzenie lodowatego wiatru.

Chwilę później czarna pięść chmury rozwarła swoje palce, przez które przeniknęły nieśmiało promienie słońca.

Gabriel unosił się w przestworzach jeszcze przez pół godziny, odśpiewując bezustannie te same modlitwy. Wiedział już, że Bóg go wysłuchał. Deszcz słabł z każdą chwilą, chmury rozpraszaly się, a poprzez opary mgły triumfalnie przebijało się słońce.

Jova ciągle więc tam był. I wciąż słuchał modlitw Gabriela, którego opuściły wreszcie najgorsze obawy. Wiele innych spraw wprawiało go jednak w nieopisane przerażenie.

Wylądował wczesnym popołudniem, okrążywszy wcześniej całą dolinę, żeby ustalić skalę zniszczeń. Wielka góra Galo znikła po prostu z powierzchni ziemi, a jej miejsce w górskim łańcuchu zajmowała czerniejąca gardziel przełęczy. Wypływały z niej nie krępowane już żadną przeszkodą źródła rzeki Galilei. Jeszcze z powietrza Gabriel spostrzegł grupę ludzi, którzy wrzucali do źródła wielkie kamienie w celu przywrócenia rzece dawnego poziomu. Ich zadanie wyglądało na zupełnie niewykonalne.

Gabriel wylądował kilka kroków od namiotu mieszkańców Erie i rozglądał się za kimś, komu mógłby zadać jedno bardzo pilne pytanie. Jako pierwsza pojawiła się przy nim Hana.

- Czy ona tu jest? - zapytał bez żadnych wstępów Gabriel.
- Rachela? - upewniła się Hana. - Tak. Jest w swoim namiocie.
- Czy Jozjasz się z nią widział?
- Właśnie teraz tam jest. Przyszedł jakiś czas temu.

Serce Gabriela ścisnęło się boleśnie. Gdyby Rachela odniosła się do sprawy racjonalnie, mógłby ją w końcu przekonać.

- Dziękuję - powiedział nieobecny głosem i poszedł szybkim krokiem w stronę namiotu, który kazał ustawić dla swojej żony.

Zanim znalazł się na tyle blisko, by cokolwiek usłyszeć, zza odchylonej kłapy wejściowej wyłonił się Jozjasz. Kapłan wyglądał na bardzo zmęczonego, miniona noc była dlań równie trudna jak dla aniołów. Zauważył Gabriela, skinął głową na powitanie i do podszedł niego z chmurną twarzą.

- I co? Rozmawiałeś z nią, Jozjaszu?

Kapłan ponownie skinął głową. Zmęczenie lub rozczarowanie nie pozwoliło mu nawet płakać.

- Rozmawiałem z nią. Rachela już podjęła decyzję i nie będziesz w stanie jej przekonać. Prześpij się, Gabrielu. Jutro będziesz światu bardzo potrzebny.

Jozjasz chwycił anioła za ramię, a potem odszedł, stąpając ostrożnie wśród rozsypanych po obozie odłamków skał i kamieni. Gabriel przez chwilę patrzył na niego, po czym odwrócił się i spojrzął na namiot. Zmusił się w końcu do zrobienia kilku kroków, rozsunał kłapę namiotu i wszedł do środka.

Kiedy pomimo jej głośnych protestów Natan przetransportował ją do namiotu aniołów, Rachela stwierdziła, że jeszcze nigdy w życiu nie była tak wściekła, włączywszy w to wszystkie lata spędzone w Semorze i Erie. Nie odezwała się do niego ani razu; nie mogła nawet na niego patrzeć i nie rozejrzała się po namiocie, gdy Natan wyszedł. Kiedy więc pięć minut później pojawił się przy niej Jozjasz, zastał ją w najgorszym z możliwych nastrojów.

- Wreszcie tu jesteś - powiedział przy wejściu, pocierając zmarznięte dłonie. - Natan nie wiedział, jak długo będzie musiał cię szukać.

Odwróciła się do Jozjasza, który otworzył usta ze zdziwienia, widząc jej zagniewany wzrok.

- To było do przewidzenia - stwierdziła napiętym głosem. Gabriel spodziewa się po mnie najgorszego, ale nie znalazł czasu, by osobiście ze mną porozmawiać. Chcesz pewnie przemówić mi do rozsądku?

- Chcę usłyszeć od ciebie rozsądne słowa, o ile zdecydujesz się je wypowiedzieć - rzekł cichym głosem kapłan. - Może od ciebie się dowiem, dlaczego Gabriel poprosił mnie, bym omówił z tobą losy miasta Semora.

Roześmiała się szorstko i niespokojnie. Jozjasz czekał cierpliwie na jej odpowiedź, a ona zaczęła chodzić po namiocie.

- Przez całe życie chciałam, żeby Semora została zniszczona. Modliłam się o to do Iovy. Teraz zaś Bóg, chociaż ostatnio go o to nie prosiłam, postanowił unicestwić to miasto wraz ze wszystkimi jego mieszkańcami. A Gabriel sądzi - dodała - że będzie to dla mnie źródłem radości.

- I rzeczywiście tak będzie?

Spojrzała prosto na Jozjasza.

- Czy ucieszy mnie zniszczenie Semory przez Iovę? Ależ tak! Zatańczę z radości na brzegu Galilei! Upadnę na kolana i będę śpiewać hymn pochwalny ku czci Iovy! A jeśli uznam, że pioruny uderzają zbyt wolno, rzucę na to miasto kolejne klątwy. Iovo - wyszeptała wyraźnie - okaż swój gniew temu po trzykroć przekłętemu miastu. Ukarz je ogniem i piorunami... Zalej je wodą...

Urwała nagle i czekała na reprimendę ze strony kapłana, ale on tylko patrzył na nią zdziwionym i poważnym wzrokiem.

- A Gabriel chce - powiedziała normalniejszym już głosem - żebym jutro przy nim stanęła i odśpiewała modlitwę, która powinna zapobiec katastrofie. Chce, bym za pomocą swojego głosu uśmierzyła gniew Boga i ocaliła Semorę.

- To prawda - rzekł Jozjasz. - Ja również tego chcę.

Ponownie się roześmiała, teraz już słabiej, przyciskając dłoń do ust i potrząsając głową z niedowierzaniem.

- Jak dotąd byłam potulna...

- Raczej trudno to o tobie powiedzieć - zauważył Jozjasz.

- Ależ byłam. Robiłam to, co mi kazano: uczyłam się anielskich pieśni, mieszkałam w wysokim kamiennym więzieniu, porzuciłam swoich edorskich przyjaciół. Byłam... Czy nie rozumiesz, że całe moje życie upłynęło pod znakiem anielskich interwencji? Rafael pozbawił

mnie rodzinnego domu i uczynił ze mnie niewolnicę. Gabriel zaś zabrał mnie z Semory do Erie... Moje życie jest bezustannie kształtowane przez czynniki zewnętrzne, przez aniołów. Ani przez chwilę nie pozwolono mi kierować się własną wolą. A teraz...

- To nie jest dobry moment, żeby dawać tej woli wyraz - przerwał jej Jozjasz. - To prawda, że aniołowie kierują bezpośrednio twoimi losami, ale steruje nimi boska dłoń. Taka jest już natura życia na Samarii. Bóg wybrał cię, byś odegrała konkretną rolę. Ścieżka, która cię tu przywiodła, była bardzo kręta, ale jesteś tutaj, tu i teraz... I teraz właśnie masz odegrać swoją rolę, wypowiedzieć napisane dla ciebie kwestie, spełnić swoje przeznaczenie.

- Nie dano mi żadnego wyboru! - krzyknęła Rachela. - Naznaczyła mnie boska dłoń i moje życie nigdy do mnie nie należało. Nie chciałam być angeliną, nie chciałam przechodzić przez te wszystkie niebezpieczeństwa... Ja po prostu nie chcę odgrywać tej roli! Kiedyś wreszcie muszę mieć jakiś wybór... Może nareszcie będzie mi dane zrobić to, co chcę!

- A dlaczego niby twoje życie miałyby różnić się od życia innych ludzi? - zapytał ją ostro kapłan. - Czy komuś z nas dano jakikolwiek wybór?

Patrzyła na niego bez słowa.

Zatoczył ramieniem krąg, jak gdyby chciał wskazać namiot aniołów, całą dolinę i właściwie całą Samarię.

- Aniołowi albo śmiertelnikowi rodzi się dziecko. Rodzice są biedni albo bogaci. I dziecko nie ma tu nic do powiedzenia. Rodzice umierają, kiedy dziecko jest jeszcze małe, i trafia ono na ulice Semory albo Luminaux. Może ulituje się nad nim jakiś przechodzień... A może dzieciaka pochwycą Jansaje, żeby oddać go potem w niewolę. Czy jest tutaj jakikolwiek wybór? Może ten maluch wyrośnie na dorodnego młodzieńca, który straci rękę lub nogę pod przejeżdżającym wozem? Czy ta tragedia wydarzy się z jego własnej woli? Na tym czy innym etapie życia wszyscy jesteśmy ofiarami złośliwego losu lub instrumentami w rękach Boga. Dlaczego zatem masz się za kogoś wyjątkowo pokrzywdzonego?

Rachela ostrzegawczym gestem uniosła rękę w stronę kapłana.

- Tak, zgoda... Każdemu trafiają się mniej lub bardziej nieszczęśliwe przypadki - powiedziała. - Ale nawet najbardziej nikczemny z ludzi i nawet najbardziej upośledzone przez los dziecko może niekiedy decydować o swoim życiu. Może wybrać drogę złodzieja lub żebraka; może zainwestować w ziemię lub w kopalnię złota; może wybrać swoją przyszlą żonę lub niewolnicę, nad którą będzie się znecać. Wiele spraw wymyka się jego kontroli, ale każdego dnia

podejmuje decyzje, które mają wpływ na jego przyszłość.

- To odnosi się do każdego z nas, również do ciebie - przyznał Jozjasz. - A ponieważ nie mamy kontroli nad wieloma ważnymi sprawami, tym staranniej powinniśmy podejmować decyzje, które podjąć nam wolno. I nie może nami wtedy kierować nienawiść, strach, gniew czy chęć zemsty. Rachelo, jeżeli mimo licznych przeciwności udało ci się dożyć tego akurat dnia, zastanów się dobrze, czy tego właśnie chcesz? Czy w ten sposób chcesz okazać swoje uczucia? Stojąc na uboczu i milcząc, podczas gdy śmierć będzie zbierać swoje żniwo? Wiedząc, że umierają tysiące niewinnych ludzi? Czy podejmiesz właśnie taką decyzję w chwili, gdy naprawdę podjąć ją możesz?

Kiedy kapłan mówił te gorzkie słowa, Rachela stała odwrócona do niego plecami. Po chwili spojrzała na niego zrozpaczona i zapłakana, choć wskutek złości nieświadoma spływających po jej twarzy łez.

- Nie! - krzyknęła. - To chyba oczywiste! Gdybym tylko mogła, zniszczyłabym to miasto własnymi rękami. Upewniłabym się, że umrze każdy kupiec, i patrzyłabym, jak rzeka pochłania każdego wypasionego posiadacza niewolników. - Głos Racheli stał się nieco cichszy. - Wiem znacznie lepiej od ciebie, Jozjaszu, kim są niewinni Semorańczycy: te porzucone i bezdomne dzieci, ci niewolnicy przyprowadzeni z Jordany, te córki bogatych kupców, którymi handluje się jak jednym z wielu towarów... Czy naprawdę myślisz, że ich również chciałabym skazać na śmierć?

- Ale sama mówiłaś, że...

- To Gabriel myśli, że tak zrobię - powiedziała głosem tak gorzkim i pełnym rozpacz, że Jozjasz wyciągnął ku niej rękę; odsunęła się od niego, kręcąc głową. - To Gabriel myśli, że jestem samowolna, mściwa i okrutna.

- Dałaś mu liczne powody, by zaczął o tobie tak myśleć - odparł bardzo łagodnie Jozjasz.

Skinęła głową. Zmęczenie sprawiło, że zapagnęła zapaść się w ziemię i stopić się z nią bezpowrotnie.

- To prawda. Ale i tak nie powinien myśleć w ten sposób.

- Postępujesz nieuczciwie. Stawiasz go przed zbyt trudnym zadaniem - stwierdził poważnym głosem kapłan. - I niezbyt rozsądnie uważasz, że Gabriel sobie z nim poradzi.

- Nikt nigdy nie nazwał mnie jeszcze rozsądną.

- Czy mogę mu zatem wytłumaczyć...

- Sama mu to wyjaśnię - wpadła mu w słowo Rachel - jeśli raczy mnie o to zapytać.

Jozjasz pokręcił głową. Trudno było pokonać przepaść dzielącą ją od Gabriela.

- Wnioskuje zatem, że jutro zaśpiewasz?

Popatrzyła na niego z wyrazem rezygnacji na twarzy.

- Jakże mogłabym tego nie zrobić?

Podszedł do niej i delikatnie ją objął. Wytrzymała przez chwilę w jego uścisku, ale po chwili się odsunęła.

- Przestań żywić do niego nienawiść - rzekł Jozjasz. - Gabriel cię kocha, ale on również nie ma wyboru. Powierzono mu odpowiedzialność za losy całego świata.

- Oraz za mój osobisty los.

- Tak. Nie wini go za to, że ogranicza twoją swobodę. On stara się tylko zapewnić nam bezpieczeństwo.

Stała jeszcze na środku namiotu, czując, jak mieszają się w niej fizyczne wyczerpanie z duchowym zamętem, gdy do środka niepewnym krokiem wszedł jej mąż.

- Rachelo...

Nie odwróciła się, by na niego spojrzeć.

- Wiem - powiedziała ironicznym tonem. - Wcześniej nie mogłeś się tu pojawić.

- Nie mogłem - odparł ostrożnie. - To był bardzo trudny dzień. - Pod każdym względem.

Gabriel podszedł bliżej.

- Chciałem prosić cię, żebyś...

Odwróciła się do niego raptownie.

- Wiem, o co ci chodzi. Jozjasz już mnie o to prosił. On i twój brat. Mam uratować Semorę! Pomodlić się o ocalenie tego miasta. - Wyrzuciła ręce w górę. - Tak? Czekam. Poproś mnie o to.

Patrzył na nią uważnie, acz z pewnym zakłopotaniem.

- Rozumiem - powiedział powoli miękim głosem - dlaczego chcesz, by to miasto zostało zniszczone. Rozumiem to bardzo dobrze. Nie chodzi ci tylko o to, że ty tam cierpiałaś, Rachelo, i że cierpiało tam wielu Edorów. To miasto symbolizuje cierpienie, chciwość, nienawiść i poniżenie. I wiem, że nie kieruje tobą chęć zemsty, lecz poczucie sprawiedliwości. Rozumiem to, ale... tak nie można.

Podniósł dłoń, której wewnętrzna strona zwrócona była ku Racheli.

- Wiesz, że miasta nie można ewakuować. Rzeka przestała już przybierać, ale nabrzeża są zalane, most się zawalił i aniołowie nie są w stanie wynieść stamtąd tysięcy ludzi. Pamiętasz swoją przyjaciółkę, lady Mary? Ona również jest w Semorze wraz ze swym nie narodzonym jeszcze dzieckiem. Jest tam też wielu Edorów, którzy patrzą z przerażeniem na rzekę i spoglądają trwożliwie ku niebu. Skażesz ich wszystkich na śmierć, jeżeli nie zechcesz jutro zaśpiewać. Nie o taką sprawiedliwość ci chyba chodzi.

Rachelę bardzo poruszyły te łagodnie wypowiedziane słowa. Sprawily, że częściowo opadła z niej furia, ciągle jednak była wyraźnie rozgniewana. Wzruszyła ramionami z udawaną obojętnością.

- Niewinni ludzie zawsze ginęli i również tym razem nie będzie inaczej - powiedziała. - Jeśli postanowię jutro milczeć, stojąc u twego boku, nie zdołasz odwieść mnie od tej decyzji.

- Czyżby naprawdę tak było? - zapytał bardzo cichym głosem. - Czy nie istnieje żadna pokuta, którą mogłabyś na mnie nałożyć? Skarżyłaś się często na moją arogancję, na moje poczucie moralnej wyższości nad resztą świata. A więc będę od dzisiaj pokorny. I będę błagał cię o ocalenie tych ludzi, jeżeli tego właśnie pragniesz. Powiedz mi, proszę.

Spojrzała na niego zamyślona.

- Dlaczego tak bardzo ci na nich zależy? - spytała. - Nie masz tam przecież żadnych przyjaciół. Bogaci kupcy cię nienawidzą, a reszty mieszkańców zupełnie nie znasz. Gdyby umarli, nie śniliby ci się po nocach.

Anioł pokręcił głową.

- Trudno mi to wyjaśnić. Jeżeli powiem, że spoczywa na mnie odpowiedzialność za życie tych ludzi, zarzucisz mi pewnie arogancję. Wierzysz przecież, że Jova słyszy każdą skierowaną do niego modlitwę. Ja co prawda nie jestem Jovą, ale... ja też słyszę głosy. Słyszę każdy głos. Jestem opiekunem każdego mieszkańca Semory, choćbym nawet nie znał go osobiście. Nie prosiłem nigdy Jovy o pokaranie gromem jakiegokolwiek człowieka; nie dlatego, bym uważał to za niewykonalne, lecz dlatego, że wierzę w świętość życia. Gdybym był Jovą... - Gabriel zawiesił głos, zaniepokojony świętokradczą wymową tych słów. - Gdybym był Jovą, nie zniszczyłbym wczoraj góry Galo. Nikogo bym nie zabił.

- A ja zabiłabym ich wszystkich - powiedziała Racheli.

Skinął głową.

- Wiem. Ale nie możesz w ten sposób traktować Semory.

Odwróciła się od niego.

- A jeśli nie zaśpiewam? - zapytała przez ramię. - Czy na moim miejscu znajdzie się Ariel albo jakaś inna kobieta?

- To ty jesteś angeliną - odparł anioł. - To ty musisz jutro zaśpiewać.

- Dopóki żyję, jestem angeliną - przyznała. - Ale jeśli niespodziewanie umrę...

Gabriel nie odpowiedział. Odwróciła się, by zerknąć na męża, którego błękitne oczy patrzyły na nią tak intensywnie, że poczuła przez chwilę zawroty głowy.

- Zapomniałam jednak - dodała - jak bardzo cenisz ludzkie życie.

- Nie skrzywdziłbym cię, nawet gdybym mógł uratować w ten sposób Semorę - wyszeptał. - Albo i cały świat. Jeżeli postanowisz jutro nie śpiewać, pogodzę się z tym. Świat ulegnie rozpadowi, a my znikniemy wraz z nim. Lecz ja nie podniosę na ciebie ręki.

Każdy oddech był dla niej coraz trudniejszy i każde słowo kosztowało ją coraz więcej wysiłku.

- W takim razie mam kilka warunków. Zaśpiewam jutro... po czym opuśćcę dolinę. A ty wrócisz do Erie bez mnie. Nie będziesz mnie szukał i nie każesz innym aniołom śledzić moich ruchów. Wrócę na kolejną Głorię i tak będzie każdego roku. I już do końca życia niczego więcej nie będziesz mógł się po mnie spodziewać.

Zachowywał się tak, jakby w ogóle jej nie słyszał. Intensywność jego spojrzenia zamknęła ją w swoim lazurowym więzieniu. Miała wrażenie, że wyciągnął ku niej dłoń, ale w ostatniej chwili ją cofnął. Wyobraziła go sobie, jak kładzie swoje chłodne palce na jej twarzy, ściąga z niej skórę i ogląda wewnątrz jej głowy, jak gdyby czytał wszystkie zaszyfrowane tam myśli.

- Rozumiem - powiedział prawie niesłyszalnym głosem. - I tak miałaś zamiar jutro zaśpiewać, a mnie biada za to, że w ciebie nie wierzyłem.

- Ależ nie. - Próbowała zdobyć się na beztróskę. - Nie zależy mi na tym, byś we mnie wierzył.

Skinął głową, ale gest ten nie stanowił odpowiedzi na jej słowa. Była to raczej milcząca akceptacja protestu wyrażonego przez duszę Racheli.

- Dobrze. Możesz mnie za to znienawidzić, ale cieszę się, że już o tym wiem.

Przesunęła się gwałtownie, żeby uciec przed czarem jego spojrzenia.

- Dobrze. W takim razie wzajemnie się rozumiemy - powiedziała rzeczowym tonem. - A jutro razem zaśpiewamy. Kiedy zaczynają się uroczystości?

- Godzinę po wschodzie słońca - odrzekł anioł. - Przyjdę po ciebie. Będiesz zapewne w namiocie Naomi?

Byłaby tam, gdyby on z góry tego nie zakładał.

- Zastaniesz mnie tutaj. Będę gotowa.

- Wyśpij się dobrze - dodał. - To będzie długi dzień.

Sądził widocznie, że będzie w stanie dziś zasnąć i że w przyszłości będzie to możliwe.

- Zobaczymy się jutro - powiedziała.

Gabriel uklonił się lekko i wyszedł.

Po kilku minutach zaczęła płakać. Łzy najczarniejszej rozpaczki spływały jeszcze po jej policzkach, gdy dwie godziny później do namiotu weszła Naomi. Nawet z nią nie mogła porozmawiać o dwóch sprawach, które przyprawiały ją o płacz: o tym, że Gabriel nie wyrzeknie się jej, żeby uratować Samarię, oraz o tym, że nazajutrz rozstaną się po wsze czasy.

Gabriel myślał, że nie uda mu się zasnąć, ale pogrążył się w końcu w spokojnym śnie. Miał przecież coraz mniej poważnych strapień: Bóg dowiódł swojego istnienia, deszcze i powódź ustąpiły pod wpływem jego modlitw, zaś angelina zgodziła się odprawić wraz z nim zbawienną dla wszystkich mszę.

Wiedział, że Rachela już zawsze będzie go nienawidzić. Ale z tym problemem będzie mógł uporać się później - kiedy Gloria będzie odśpiewana, a świat bezpieczny. Tego wieczora kładł się do łóżka jako jeden z wielu bożych sług. Nazajutrz miał zbudzić się jako archanioł.

Wstał bardzo wcześnie, ale inni zaczęli się krzątać jeszcze wcześniej. Poczł dymy ognisk, nad którymi przed świtem zawieszono kotły. Umył się bardzo dokładnie i starannie się ubrał. Do czarnych butów włożył czarne jedwabne spodnie, a ramiona przykrył piękną batystową koszulą. Miał na sobie srebrny pas i srebrne bransolety, a jego oczy wyglądały jak klejnoty osadzone w głowie przez fachowego jubilera.

Ze swojego namiotu poszedł bezpośrednio do namiotu Racheli i nie zdziwił się, słysząc dobiegające z niego głosy. Kiedy stojąc jeszcze na zewnątrz, zaanonsował się głośno, do środka zaprosiła go Naomi, lecz to na Racheli spoczął natychmiast jego wzrok.

Wyglądała niczym statua ze złota - począwszy od włosów poprzez suknię aż po sandały.

Talię miała opasaną złotą szarfą, na której wyhaftowano szafirowe kwiaty według wzoru herbowego rodziny jej męża, a w uszach miała szafirowe kolczyki. Włosy Racheli ufryzowano w niezwykle wyrafinowany sposób: na plecy opadało jej dziesięć warkoczy, które związane niebieską atlasową wstążką. Stała tyłem do wchodzącego anioła, ale po chwili odwróciła się do niego.

- I co? Może być? - spytała chłodno.

Skinął głową bez słowa. Naomi zaczęła mówić, nim jeszcze zdążył zebrać myśli.

- Powiedziałam angelinie, że powinna założyć anielskie bransolety, ale ona twierdzi, że zostawiła je w Erie. Czy mogłaby je od kogoś pożyczyć? Słyszałam, że tradycja nakazuje je nosić.

Rachela wyraźnie się zaniepokoiła.

- Wiesz coś na temat anielskich tradycji? - zapytała przyjaciółkę.

- Co nieco - odparła Naomi. - Angelina ma stanąć w Dolinie Saron z podniesionymi rękami, a promienie słoneczne powinny odbijać się od klejnotów w jej bransoletach, prawda, Gabrielu? Tak więc bransolety będą ci potrzebne.

- Przyniosłem Racheli coś, co może włożyć zamiast bransolet - odrzekł anioł, podchodząc do swojej małżonki. Wręczył jej niewielki pakunek zawinięty w błękitną wstążkę z jedwabiu. Rachela przyjęła go bardzo niechętnie.

- Czy tradycja nakazuje również wymianę podarunków tuż przed odśpiewaniem Glorii?

- Podczas pierwszej Glorii często tak jest, chociaż tradycja tego nie nakazuje.

Wskazała ręką na łóżko, gdzie leżał długi skórzany futerał. Naomi podała go Racheli.

- Kupiłam to dla ciebie w Luminaux.

Nie wierzył własnym oczom. Kupiła dla niego prezent i miała zamiar mu go dać.

- Jestem zaszczycony - powiedział poważnym głosem.

- Otwórz swój prezent, proszę.

Odwinęła wstążkę i spojrzała milcząco na otrzymany od męża podarunek.

- Ja też chcę zobaczyć - stwierdziła Naomi i wyjęła prezent z rąk Racheli. - Aach - westchnęła. - Są przepiękne...

- Załóż je - rzekł Gabriel.

Rachela wyciągnęła dłonie i Naomi pomogła jej włożyć rękawiczki. Wykonano je ze złotych nitki - tak cienkich, że prawie niewidzialnych. Końcówki rękawiczek obszyto gęsto

szafirami, stąd też wyglądały one jak niebieskie bransolety. Rachela odwracała dłonie w górę i w dół, a klejnoty błyszczały jasno w świetle pochodni.

- Dziękuję ci - powiedziała beznamiętnym głosem. - Będę jej nosić z ogromną przyjemnością.

Naomi uśmiechała się do anioła.

- Wiem, co Raheli dla ciebie kupiła - rzekła. - To ja przywiozłam ten prezent z Luminaux.

Gabriel patrzył przez kilka chwil na futerał, chcąc przedłużyć moment oczekiwania. W dalszym ciągu nie wierzył własnym oczom.

- Powiadasz, że przywiozłaś to z Luminaux? Zdążyłem już pomyśleć, że dostanę jakiś produkt edorskiego rękodzielnika.

- To jest coś znacznie lepszego - zapewniła go Naomi.

Kiedy otworzył futerał i wyjął z niego srebrny instrument, był zdziwiony i uszczęśliwiony zarazem.

- Flet! - krzyknął. - Ja zawsze chciałem... Jest przepiękny! - Przyłożył instrument do ust, ale natychmiast opuścił dłonie. - Można na nim grać, prawda? - zapytał. - Czy to tylko ozdoba?

- To tak zwany flet prosty - rzekła Rachela. - Oczywiście, możesz na nim grać. Podobno nie jest to trudne.

Przyłożył do warg srebrny ustnik i dmuchnął w niego delikatnie. W namiocie rozległ się przyjemny, choć dziwny i raczej smutny dźwięk. Gabriel przesunął dłonią po flecie i ponownie weń dmuchnął. Nowa nuta była niezwykle czysta, prawdziwa, szczerza... Anioł odsunął instrument od ust i spojrzał na niego z pełnym radości niedowierzaniem.

- Rachelo... To jest... wspaniałe. Czy kiedykolwiek mówiłem ci, jak bardzo chcę grać na flecie... nawet na flecie prostym? Muszę się czym prędzej tego nauczyć.

Uśmiechnęła się słabo.

- Wspominałeś o tym raz lub dwa.

Pokręcił głową.

- Jestem zachwycony - powiedział. Zauważył, że doczepiony do fletu srebrny łańcuszek można przewiesić przez szyję, dzięki czemu będzie mógł zawsze mieć instrument przy sobie. Uśmiechnął się jeszcze szerzej i dodał: - Chciałbym zagrać na nim w tej chwili. Dla Jovy.

- Może w przyszłym roku - mruknęła Rachela. Gabriel spojrzał na nią i zamyślił się nad tym, co wydarzy się między dniem obecnym a przyszłoroczną Glorią. Uczucie szczęścia

częściowo go opuściło.

Nastała chwila niezręcznego milczenia, które zostało przerwane przez dobiegające z zewnątrz głosy.

- Rachelo! - krzyknęła jakaś kobieta.

- Gabrielu! - krzyknął jakiś mężczyzna.

- To Maga - stwierdziła Rachela.

- To Natan - stwierdził Gabriel. Naomi objęła swoją przyjaciółkę.

- Włóż w ten śpiew całe swoje serce - wyszeptała prosto do ucha Racheli. - Idę teraz do innych Edorów. Wszyscy będziemy śpiewać razem z tobą. Pomódl się za nas.

Cała trójka wyszła z namiotu.

- Wyglądasz cudownie! - krzyknęła Maga, odciągając Rachelę na bok, żeby przyjrzeć się jej sukni i klejnotom. Błysnęły już pierwsze promienie wschodzącego słońca.

Gabriel skinął głową na brata.

- Czy wszyscy są gotowi?

- Tak. Możemy zaczynać.

Ponad sześć tysięcy osób stało na środku Doliny Saron, przyglądając się słońcu, które wschodziło zza niskiego pasma gór. Rachela zajęła swoje miejsce w samym środku wielkiego, milczącego tłumu. Wokół niej utworzyły się półkola: najbliżej stali aniołowie, potem Edorzy, a dalej mieszkańcy miast, rolnicy i wieczni wędrowcy. Każdy z nich chciał wysłuchać modlitwy Racheli i samemu wnieść swoje modły do Boga.

Tuż przy niej stał Gabriel, który trzymał ją za rękę, choć ona na niego nie patrzyła. Kiedy słońce wyłoniło się na dobre zza pasma górskich szczytów, Rachela uniosła głowę i spokojnie, z zamkniętymi oczami, w pełni skoncentrowana, przysłuchiwała się biciu swojego wewnętrznego zegara. W świetle wczesnego poranka jej niebiesko - złoty strój stał się niemalże przezroczysty. Wyglądała jak postać utkana z jasnożółtej mgły, która rozwiewa się po nieskazitelnie czystym niebie.

Kiedy zaczęła śpiewać, cały świat umilkł, by wsłuchać się w jej miękki głos, który płynął jak cicha i zarazem nieruchoma rzeka między szeroko rozstawionymi brzegami. Nuty stawały się stopniowo coraz jaśniejsze, wręcz krystaliczne wraz z przechodzeniem śpiewaczki do wyższych rejestrów głosowych. Gabriel poczuł, jak krew przestaje mu pulsować w żyłach, a jego oddech

staje się płytki i bezszelstny. Śpiew Racheli otulił go miękko niczym ramiona ukochanej kobiety. Jej głos oślepił powietrze wybuchami jasnego światła i wypełniał głowę anioła muzyką.

Śpiew małżonki tak bardzo go oszołomił, że z początku nie rozpoznał nawet wykonywanej przez nią pieśni. Kiedy uświadomił sobie, jakiego utworu właśnie słucha, doszedł do szokujących wniosków.

Był to *Magnificat* Loczewskiego, uwieczniony w zamierzchłych czasach przez Hagar. Rozpiętość głosu, niezbędna do wykonania tego utworu, sprawiała, że najczęściej wykonywały go trzy osoby dysponujące różnymi rejestrami głosowymi. Rachela jednak prezentowała *Magnificat* równie swobodnie i pięknie jak jej wielka poprzedniczka.

Celowo bądź podświadomie wybrała jego ulubioną tonację. Doskonale знаła jego głos i wiedziała, w jakim rejestrze czuje się jako śpiewak najlepiej.

Miała do niego zaufanie. Chociaż partia solowa na głos żeński była bardzo trudna, partia tenora nie była o wiele łatwiejsza. Ich linie melodyczne przeplatały się w taki sposób, że Rachela nie zaśpiewałaby należycie całej mszy, gdyby nie wierzyła w umiejętności swojego partnera.

To dla niego wybrała tę pieśń.

Kochała go.

Kiedy kończyła swój pierwszy popis solowy, Gabriel jeszcze mocniej ścisnął jej dłoń. Jego soczysty i pełny głos dołączył do jej śpiewu i zlał się z nim, nurkując jak morski ptak, by potem wznieść się spiralnie ku niebu. Głos Racheli zatrzymał się na jednej długiej nucie, podczas gdy tenor anioła tańczył pod osłoną tego dźwięku, zmieniając barwy i tonacje. Głos angeliny po chwili ucichł, ustępując przed pierwszą arią męską.

Słowa... Miał wrażenie, że nigdy wcześniej nie słuchał tekstu tego utworu.

- Chociaż świat cały Cię nie dostrzega, tak, ja w Ciebie wierzę. Chociaż odwracasz od nas swoją twarz, tak, ja wierzę... Mam tylko swoją miłość do Ciebie, która przetrwa, choćby wszystko zniknęło...

Śpiewał tylko dla niej i musiała o tym wiedzieć. Widział, jak przez rękaw na jej prawym ramieniu błyska wyraźne światelko. Jego własny Pocałunek płonął bolesnym wręcz żarem. Choć dłoń anioła niemal miażdżyła już rękę Racheli, dziewczyna stała przy nim niewzruszenie.

- Świat bowiem przeminie i gwiazdy upadną, lecz Ty istnieć nie przestaniesz...

Z pewnym zdumieniem zauważył, że milczący dotąd tłum zaśpiewał pierwszą partię chóralną:

- Tak, tak. Istnieje miłość... Tak, tak. Istnieje piękno... Tak, tak. Wierzymy w mądrość naszego Boga... - Fala głosów przetoczyła się nad nim jak przypływ oceanu. Ponownie odśpiewał swoje wyznanie wiary i raz jeszcze chór zawtórował mu zgodnie: - ...lecz Ty istnieć nie przestaniesz.

Po chwili wszyscy nagle ucichli, gdyż znowu zaczęła śpiewać Rachela. I ponownie Gabrielowi jej głos skojarzył się z lotem ptaka; tym razem był on wielobarwny i nieoswojony, ozdabiał swoim pięknem błękit nieba. Obecny recytatyw stanowił pokorną prośbę, błaganie, lecz Rachela odśpiewała go głosem pełnym entuzjazmu, bez mała ekstatycznie.

- A ktoś nas obroni, jeśli nie Ty, nasza tarcza, nasz opiekun, nasz ukochany, nasz Bóg...?

Jova musiał odpowiedzieć na tak wyrażoną modlitwę. I bez wątpienia się nie pomylił, wybierając tę właśnie kobietę...

Msza trwała dwie godziny. Słońce zółciło się już w pełni na turkusowym niebie, kiedy oficjalna część uroczystości dobiegła końca. Wszystko wydawało się stabilniejsze - nawet Rachela nie wyglądała tak eterycznie jak o świcie. W finale utworu kilkakrotnie rozbrzmiało dramatyczne „amen”, odśpiewane przez cały sześciotysięczny tłum, po czym na moment zapadła głęboka cisza. Po chwili wahania Rachela uniosła dłonie w stronę płonącego jasnością nieba. To samo uczynił Gabriel. Ich nadgarstki załśniły lazurowym ogniem, tworząc nad ich głowami łunę z błyszczących klejnotów.

Rachela zaśpiewała swoje ostatnie długie „amen”, które nie mogło w pełni wybrzmieć do końca, gdyż tłum zagłuszył je wiewatami. W jednej chwili otoczyła ich cała masa aniołów, śmiertelników, Edorów i dzieci. Wszyscy chcieli się do nich dopchnąć, wyciągali ku nim ręce, obejmowali ich i radośnie się śmiali. Gabriel pozwolił, by Rachela odsunęła się od niego i mogła przyjmować gratulacje w formie uścisków i poklepywania po plecach. Wokół nich nieustannie rozlegały się dziesiątki okrzyków:

- Archanioł!
- Angelina!
- Cudownie, angelino!
- Wspaniale, jesteście zachwyceni!
- Rachelo! Masz niebiański głos!
- Gabrielu! Twój śpiew trafił prosto do serca Jovy!

Serce anioła przepełnione było radością. Bóg z pewnością wysłuchał tej modlitwy. O ile

żaden inny głos na Samarii nie był w stanie do niego dotrzeć, ta kobieta mogła tego dokonać i dopóki żyła i śpiewała, świat był bezpieczny.

Msza nie stanowiła, rzecz jasna, ostatniego punktu obchodów Glorii. Śpiewy trwały przez resztę dnia, a chóry anielskie z Monteverde i Erie wykonywały przygotowane wcześniej utwory. Wystąpili również soliści i orkiestry z Luminaux, Velory i Kastelany, a nawet muzycy wywodzący się z Manadawów. W tym roku po raz pierwszy od prawie dwudziestu lat swoje proste i wesołe kompozycje przedstawili Edorzy.

Msza była jednak jedyną częścią Glorii, w której uczestniczyli wszyscy zgromadzeni w Dolinie Saron. Tłum zaczął się rozpraszać, a cała dolina wyglądała teraz jak wielki jarmark. Pojawiły się nagle dziesiątki namiotów, w których przyrządzano posiłki. Ludzie jedli, śpiewali i słuchali. Słońce minęło niewidzialną linię południa i rozpoczęło leniwe opadanie ku zachodowi. Harfiści grali subtelnie swoje melodie, trębacze głośno dawali wyraz swojej radości, fleciści snuli muzyczne opowieści, a wszystkiemu towarzyszyło rytmiczne pulsowanie perkusji.

Natan i Magdalena trzymali się za ręce i wykonywali swój duet tak pięknie, że Gabriel odłożył swój wieczorny posiłek (edorski chleb z mąki kukurydzianej z dodatkiem cebuli) i przecisnął się przez tłum, by stanąć bliżej obojga aniołów. Podobnie jak w przypadku archanioła i angeliny, ręka Magi spoczywała w dłoni jej partnera; miała zamknięte oczy i spokojną twarz. Pocałunek na jej ramieniu mienił się wszystkimi barwami tęczy, podczas gdy Pocałunek Natana błyszczał przytłumionym, mlecznym światłem.

- W kogóż mam uwierzyć, jak nie w Boga? - zapytała stojąca przy Gabrielu Rachela, tym razem nie opatrując tych słów melodią. Wywarło to jednak na jej mężu dokładnie takie samo wrażenie. - On wszystko wie i wszystko nam mówi, jeżeli tylko w niego wierzymy.

Uśmiechnął się do niej, choć wyraz jej twarzy był dość surowy.

- Wierzę w niego - powiedział łagodnie. - A myślisz, że tak nie jest?

Gestem głowy wskazała Natana i Magdaleny.

- To Bóg ich połączył. Jozjasz twierdzi, że Iova niczego nie robi bez powodu. Wydaje mi się, że należałoby znieść zakaz zawierania małżeństw wśród aniołów.

Wciągnął do płuc duży haust powietrza.

- Wiem - rzekła pospiesznie, nim usłyszała jego odpowiedź. - Z takich związków rodziły się dotąd potwory, odrażające, pokraczne dzieci. Ale jestem pewna, że tym razem stanie się inaczej. Iova pragnie, by oni byli ze sobą. Bardziej dobitnie nie mógłby tego oznajmić.

- Niezależnie od tego, czy Jova ten związek zaaprobuje czy nie, ja nie jestem w stanie ich od siebie oddzielić - stwierdził miękkiem głosem. - Mam pewne obawy, ale muszę się z tobą zgodzić. Poza tym oni są mi potrzebni. Właśnie jako para.

Rachela odszukała wzrokiem twarz Gabriela.

- Do czego ich potrzebujesz? - spytała.

- Ktoś musi zająć się Wietrzną Osadą - odparł anioł. - Nie wiem, czy są tam jeszcze aniołowie, czy może wszyscy zginęli na górze Galo... Tak czy inaczej, w Jordanie nie może zabraknąć aniołów. Ta prowincja jest bardzo zaniedbana, a najlepiej posłać tam Magę i Natana.

Rachela przyglądała się swojemu mężowi. Było prawie zupełnie ciemno i z trudem rozpoznawała jego twarz.

- Dobrze - powiedziała. - Twoja pierwsza decyzja w roli archanioła ma moje pełne poparcie. Czy twoje przyszłe postanowienia będą równie mądre i wyważone?

- Nie jestem tego pewien - odrzekł. - Zwrócę się do ciebie z prośbą o radę.

Odwróciła się od niego, chociaż i tak nie wyczytałby niczego z wyrazu jej twarzy.

- Nie jestem dobrą doradczynią.

- Wysłucham cię, jeśli będziesz chciała mi coś powiedzieć.

Skinęła głową, a potem wzruszyła ramionami. Tak przynajmniej wydawało się Gabrielowi.

- Przekaż im moje najlepsze życzenia - powiedziała.

A więc ubiegłego wieczora mówiła poważnie. Czy mogło zresztą być inaczej? Zawsze robiła to, co zapowiedziała.

- Wyjeżdżasz? - zapytał najspokojniej, jak potrafił.

Rzuciła mu krótkie spojrzenie, a on w dalszym ciągu nie widział wyrazu jej twarzy.

- Jutro. Wczesnie rano.

- Potrzebujesz czegoś?

Potrząsnęła głową.

- Nie.

- Rachelo... - rzekł bardzo miękko.

Zrobiła krok do tyłu.

- Dobiliśmy targu - przypomniła mu swoim pięknym głosem, w którym zabrzmiała teraz nutka strachu. - Będę tutaj na następnej Glorii.

Zacisnął dłonie na swoich jedwabnych spodniach, żeby powstrzymać się przed wyciągnięciem ku niej ręki.

- Nie każ mi czekać cały rok - rzekł łagodnym głosem. - Nie aż tak długo.

- To bardzo trudne - wyszeptała. - To, co dzieje się między nami, jest bardzo trudne. Jesteśmy jak północ i południe, ścigamy się z jednej strony świata na drugą. I niech już tak będzie... Niech świat dalej kręci się między tymi biegunami.

- Jeśli będziesz mnie potrzebować, po prostu mnie zawołaj - powiedział półgłosem. - Usłyszę cię, choćbyś była na drugim końcu świata. Zawsze usłyszę twój głos. A jeśli teraz odejdziesz, zrób to w milczeniu.

- Wsłuchaj się w to milczenie - odparła. - Ono jest łagodnością i spokojem.

- Nie muszę słuchać. Milczenie jest puste.

- Milczenie nigdy nie jest puste. Do zobaczenia, Gabrielu. Niech Iova ma cię w swojej opiece.

- Niech Iova ma cię w swoim sercu - odrzekł anioł.

Patrzył potem na odchodzącą żonę.

Wkrótce zniknęła w tłumie. Nawet jej złota suknia i jasne włosy wtopiły się w gęstniejącą ciemność. Dłonie Gabriela bezwiednie uniosły się w górę. Nie opuszczaj mnie - chciał wykrzyknąć. Zostań ze mną. Kochasz mnie. Zostawiłaś mi swoje serce. Bądź ze mną, Rachelo.

Wiedział jednak, że jej nie można przekonać i że próba narzucenia swej woli może tylko zwiększyć jej upór. Z całej siły powstrzymał się więc przed impulsem odszukania jej w tłumie.

Zostań ze mną. Nie odchodź. Kocham cię.

ROZDZIAŁ 22

Gaza wiosenną porą stanowiła bardzo miły dla oka widok. Trzymali się z dala od północnych jej krańców, gdzie nawet teraz, pod czujnym spojrzeniem Iovy, na żyznych ziemiach Manadawów pojawiały się szmaragdowe proporce. Manadawi nigdy nie pałali zbyt wielką sympatią do Edorów, którzy również i tym razem przemierzali zarośnięte ogrodami południowe wybrzeża. Najmowali się na kilka dni do pracy, za którą otrzymywali pożywienie, i sprzedawali drobiazgi nabyte w Luminaux i innych miastach.

Po pierwszych dwóch dniach podróży Rachela przeniosła się do osobnego namiotu, który zwolnił się, gdy dwie mniejsze rodziny połączyły się w jedną większą. Naomi protestowała, a inni Cziweni okazywali głębokie zdumienie, ponieważ Edorzy lubią mieszkać w grupach, nawet gdy mają mało miejsca. I nigdy wcześniej nie słyszeli o kobiecie, która chciałaby spać sama - bez przyjaciół i bez rodziny.

- Wystarczająco długo sypiałam w twoim namiocie. Twojej rodzinie przyda się więcej prywatności - oświadczyła Rachela przyjaciółce.

- Ty też należysz do mojej rodziny.

- I nie przestanę do niej należeć, mieszkając w namiocie rozbitym tuż koło twojego. Popatrz. Będą się nawet ze sobą stykać.

- Nie mogę znieść myśli, że będziesz tam spać zupełnie sama.

Rachela roześmiała się.

- No dobrze. Niech twoje córki spędzą kilka nocy w moim namiocie. Może wtedy poczujesz się lepiej. Ja będę miała towarzystwo, a ty będziesz sam na sam ze swoim małżonkiem.

Naomi uśmiechnęła się szeroko.

- Ja zawsze umiem znaleźć się sam na sam z mężem, niech cię o to głowa nie boli.

- Tak czy inaczej, wezmę do siebie dziewczynki na kilka dni.

Było to jednak tylko ustępstwo na rzecz Naomi, Rachela marzyła bowiem o samotności i ucieszyła się, gdy kilka wieczorów później mogła już odesłać dziewczynki do namiotu rodziców. Co prawda długo tej nocy nie mogła zasnąć, ale słuchanie oddechów innych ludzi wcale w tym nie pomagało. Samotność nie pozwoliła jej także uporządkować myśli, czego bardzo pragnęła. Skuliła się na wąskiej macie i z całej siły próbowała zasnąć.

Z drugiej strony nie zdołała też całkiem powstrzymać się od myślenia. Mieszanina

poplątanych obrazów bezładnie atakowała jej umysł. Po wizji Rafaela płonącego nad górą Galo ujrzała roześmianego Abdiasza w velorańskiej kafejce. Następnie przypomniało jej się trzygodzinne skrobanie zaśnieżonego kotła w domu lorda Jethro. A potem leżała w ramionach Szymona, szepcząc do niego czule i przesuwając palcami wokół kryształu tkwiącego w jego ramieniu.

Stała też w Dolinie Saron otoczona skrzydłami Gabriela, a on ją pocałował.

Czuła się tak, jakby fragmenty jej życia leżały na ziemi niczym nitki czekające na tkacza, który ułożyłby je w jakiś logiczny wzór. Skarżyła się wcześniej Jozjaszowi, że nie dano jej wyboru, że wbrew jej woli narażano ją na wielkie niebezpieczeństwa, ale teraz - gdy mogła już robić to, co chciała - rozmyślała nad przeszłością, zastanawiając się, do jakiego wyboru przygotowały ją nabyte doświadczenia.

Myślała kiedyś, jeszcze w Velorze, że jej celem życiowym może być opieka nad porzuconymi dziećmi, lecz teraz właśnie je opuściła. Myślała też, że może poświęcić się miłości do Szymona, ale i to marzenie okazało się nieaktualne. Czyżby skończyły się już marzenia, dla których mogłaby żyć? Czyżby nic nie było trwałe: ani wiara w Boga, ani oddanie jakiejś sprawie, ani nadzieja, ani miłość?

Przewróciła się na drugi bok. Na przykład taki Rafael z całą bezwzględnością robił wszystko, żeby tylko utrzymać pozycję archanioła. Zabijał, kłamał, głosił herezje i ściągnął na ziemię boży gniew. Doprowadził wprawdzie do własnej zguby - uśmiercając przy tym setki innych osób - ale nigdy nie porzucił swojego celu, ani razu się nie zawahał, od początku do końca był konsekwentny.

A jednak to nie była właściwa droga, każde bowiem marzenie, które bezlitośnie niszczyło życie, nadzieję i wiarę innych, musiało być złe. Realizowanie takiego planu oznaczało ściągnięcie na siebie boskiego potępienia.

No tak, ale jest jeszcze Jozjasz i jego życie: czyste, proste i skoncentrowane na jednym zadaniu. Całe dni spędzał na studiach i kontemplacji. Komunikował się z Bogiem i wierzył niezachwianie w wartość swojej pracy. Żadnych wątpliwości, ani chwili niezdecydowania. Był do tego uprzejmy i troskliwy niczym uosobienie mądrości i nadziei.

Taka perspektywa była dość atrakcyjna, ale Rachela na pewno by zwariowała. Znała siebie wystarczająco dobrze, by odrzucić myśl o zostaniu kapłanką wyroczeni. Potrzebowała większej aktywności, kontaktu z innymi ludźmi, musiała słyszeć ich głosy.

Odrzuciła koc i spróbowała raz jeszcze wygodniej się ułożyć. Edorzy wiedli życie, które zawsze uważała za idealne. Podobnie jak Jozjasz, wierzyli w bezpośredni kontakt z Bogiem, dzięki czemu byli łagodni i pokojowo nastawieni do innych. Nie zamykali się jednak w kamiennych więzieniach. Wędrowali z ogrodów Gazy poprzez błękitne uliczki Luminaux aż po pustynię wokół Breven. Byli wolni.

Ale właśnie taka bezkształtna wolność przepełniła ją teraz uczuciem strachu. Ich wędrowkom po górach i pustyniach całego świata brakowało planu, celu, sensu... Czy człowiek może przejść przez życie i umrzeć, nic wcześniej nie osiągnąwszy? Nie zostawiwszy po sobie żadnych śladów prócz codziennej afirmacji życia? Kiedyś myślała, że to wystarczy - że to wystarczyć powinno - lecz dziś, trzy tygodnie po opuszczeniu Doliny Saron, nie wiedziała, po co ma rano wstawać z łóżka. Może po prostu za mało cieszyła się życiem? Może nie umiała czerpać z niego radości?

Gdyby mogła spędzić całe życie zgodnie ze swoją nieprzymuszoną wolą, chciałyby, żeby miało ono sens. Zbudowałyby coś, stworzyła i przekazała to innym. Chciałyby zostać uzdrowicielką, jak jedna z kobiet w jej rodzinnej wiosce. Chciałyby być wspaniałym rzemieślnikiem, jak wytwórca fletów z Luminaux. Chciałyby zostać rolnikiem, który uprawiałby ziemię, dostarczał ludziom żywności i obserwował nieustannie toczący się cykl życia.

Co byłoby dla niej najlepsze?

Przykryła się znowu kocem, przewróciła się na drugi bok i za wszelką cenę próbowała już więcej nie myśleć.

Jechali powoli wzdłuż wybrzeża, zmierzając na południe - w stronę Luminaux. Kiedy po drodze zatrzymywali się w małych miasteczkach portowych, Rachela przykrywała swoje błyszczące włosy i nigdy nie zgłaszała się do śpiewania podczas jakichkolwiek publicznych spotkań. Wszyscy znali bowiem imię złotowłosej kobiety, która podróżowała z Edorami, a jeśli ktoś słyszał wcześniej śpiew Racheli, nie był w stanie zapomnieć jej głosu.

Edorzy byli wówczas w Betel i w Gazie zadziwiająco wręcz popularni. Przywykli już do tego, że toleruje się ich w większych miastach i w części niewielkich osad handlowych, lecz poza tym od lat spotykali się z wyraźną wrogością. Teraz jednak byli wręcz modni. Dzieci czatowały pod ich obozami, patrząc na stawiane przez nich namioty i wciągając do płuc zapachy gotowanych potraw. Kupcy, rzemieślnicy, szacowne panie domu, a nawet politycy - wszyscy oni

znajdowali powody, by odwiedzić obozy Edorów, zaoferować im swoją gościnę i wypytać się o stan samaryjskich dróg.

Rachela obawiała się z początku, że za tym wybuchem przyjaznych uczuć kryje się rozkaz wydany przez archanioła. Myślała, że Gabriel kazał wszystkim mieszkańcom tej prowincji poszukiwać angeliny. Lecz nikt o nią nie pytał. Nikt nie przyglądał się twarzom Edorów i nikt nie próbował pociągnąć ich za język, sugerując, iż żona archanioła mogła wrócić do swoich edorskich braci. Nie. To właśnie ona wywoływała serdeczność tubylców, pozbawioną jakichkolwiek ukrytych motywów. Ludzie ci dziękowali Edorom za udzielenie schronienia angelinie, wtedy gdy ich pomocy potrzebowała. Próbowali też zburzyć wrogość między nimi a Edorami, która tworzyła się przez wiele pokoleń.

Było to wszystko niezwykle miłe i każdy z Edorów (z wyjątkiem Racheli) mógł spać spokojnie w swoim obozie, rozbitym w którymś z podmiejskich parków. Posuwali się coraz dalej na południe, a w głowie Racheli nieustannie kotłowały się niepokojące pytania.

Nie była tak osamotniona, jak obawiała się tego Naomi. Cziweni stanowili niewielki klan, liczący około pięćdziesięciu ludzi. Było wśród nich trzech młodych mężczyzn, którzy mieszkali jeszcze ze swoimi rodzicami. Jeden z nich smalił cholewki do pewnej kapryśnej dziewczyny, a pozostali dwaj - Izaak i Adam - zaczęli interesować się Rachelą, która zdążyła już zapomnieć, na czym polegają edorskie zaloty.

Izaak przypominał jej nieco Abdiasza, chociaż wyglądał zupełnie inaczej niż przyjaciel Racheli z Erie. Był wysoki i szczuplejszy niż większość Edorów; miał krótkie czarne włosy, w których były jednak złote i srebrne pasemka, i nosił wielobarwne koszule i spodnie. Kiedy wieczorami śpiewał przy ognisku, wykonywał skomponowane przez siebie pełne humoru utwory, które wywoływały wśród słuchaczy salwy śmiechu.

- To świetny chłopak - wyszeptała Naomi do ucha Racheli podczas jednego z występów Izaaka. - Jego matka wywodziła się z Karalełów.

- Aha. To dlatego ma taki wspaniały głos.

- Tak, ale wychowała go ciotka. Matka Izaaka zmarła, gdy był jeszcze małym chłopcem.

Był dla tej ciotki znacznie lepszy niż jej własne córki.

- Podoba mi się - powiedziała Rachela.

Naomi patrzyła na nią w ciemnościach.

- Naprawdę? - zapytała i na tym skończyły tę rozmowę.

Adam jednak podobał się jej jeszcze bardziej. Był cichym, poważnym człowiekiem, młodszym od niej o rok lub dwa. Mieszkał z rodzicami i trojgiem młodszego rodzeństwa. Przed wielu laty jego ojciec podczas polowania zranił się w nogę i Adam pełnił odtąd obowiązki głowy rodziny. Odpowiadał za zapasy mięsa i za dobry stan namiotu. Wystawiał na sprzedaż plecione przez matkę koszyki, kiedy w obozie pojawiali się handlarze, a także pilnował, by siostry odpowiednio się ubierały, zamiast eksponować swoje dziewicze ciała odwiedzającym je mieszczanom.

Adam miał surowe rysy twarzy, a jego oczy były niespotykanie wręcz ciemne, lecz jego słodki uśmiech zupełnie te cechy przyćmiewał. Uśmiechał się jednak bardzo rzadko. Nieczęsto też śpiewał, a jeśli już - to mglistym, rdzawym tenorem, który Racheli ani trochę się nie podobał. Poza tym jego mały braciszek towarzyszył mu jak cień od świtu do nocy.

W wolnych chwilach Adam przychodził do namiotu Racheli, oferując jej swoją pomoc.

- Twój namiot jest pęknięty - mawiał na przykład, wchodząc do środka z rękoma pełnymi narzędzi. Gdy zaczął trzeszczeć maszt jej namiotu, zastąpił go nowym własnej konstrukcji. Jeśli udało mu się coś upolować, przynosił Racheli świeże mięso. Jednym słowem, można było na niego liczyć.

Rachela nie wiedziała, czy Adam przychodzi do niej wyłącznie jako uczynny człowiek, pomagający samotnej kobiecie, czy może jako zalotnik. Izaak bowiem nie budził w tym zakresie żadnych wątpliwości. Prosił ją, by śpiewała z nim przy ognisku; przynosił jej z miasta wstążki i szale; wyrażał podziw dla jej włosów, twarzy i śmiechu. Adam nie zachowywał się w ten sposób.

A jednak przypominał jej Szymona oraz - na Iowę! - Gabriela. Wieczorami przyglądała się jego zabawom z małym braciszkiem. Zastanawiała się przy tym, czy - w oczach Boga, Edorów i męża - zgrzeszyłaby, nawiązując z nim romans.

Edorzy nie przywiązywali najczęściej zbyt wielkiej wagi do przysięgi małżeńskiej. Zresztą w ogóle nie wierzyli w małżeństwo. Ale ona - czego nie dało się ukryć - ewidentnie się od nich różniła. Płynęła w niej inna krew i miała do odegrania inną rolę. Poza tym jej małżonek był postacią bardzo znaną. To, co Edorom podobałoby się u innej kobiety, w przypadku Racheli spotkałoby się z nieprzychylnymi reakcjami.

Mimo wszystko lubiła patrzeć na Adama, myśląc, że dawno już nie dzieliła łoża z mężczyzną.

Prawie przez cały tydzień obozowali pod Luminaux. Podczas dnia pojedynczo i w grupach udawali się do Błękitnego Miasta. Luminaux zawsze Edorów fascynowało, tutaj bowiem byli najbardziej lubiani i tu ich towary osiągały najwyższe ceny. Luminauci co prawda gościnnie podejmowali wszystkich Samaryjczyków, ale Edorzy odnosili wrażenie, że cieszą się u nich specjalnymi względami.

Pewnego dnia Rachela zabrała ze sobą na targowisko kilka swoich ozdobnych tkanin i ucieszyła się, gdy zaoferowano jej za nie wysoką cenę. Połowę pieniędzy przeznaczyła na prezenty dla Naomi i jej córek, a resztę zachowała na później. Zirytowała się na siebie za ten postępek - tylko allali odkładali pieniądze na przyszłość. Edorzy nigdy nie oszczędzali i nie troszczyli się o to, co będzie. Ona jednak nie umiała zdobyć się na wydanie od razu całego zarobku.

Po dokonaniu zakupów przechadzała się jeszcze po Luminaux, podziwiając piękno tego miasta. Zatrzymała się przy wielkiej fontannie, w której woda spływała prawie pionowo i niemal niedostrzegalnie po płycie wykonanej z błękitnego marmuru. Tafla wody sprawiała wrażenie tak gładkiej, tak jednolitej, że Rachela dotknęła dłonią kamiennej płaszczyzny, by sprawdzić, czy nie błyszcząca ona w promieniach słońca. Przyłożyła dłoń do chłodnego marmuru, a woda spieniła się przy jej nadgarstku, by chwilę później odzyskać swoją absolutną przezroczystość. Cofnęła rękę.

- Robię to samo podczas każdej wizyty w Luminaux - usłyszała za sobą rzeczowy głos i z uśmiechem odwróciła się do stojącego za nią Adama. - To moje ulubione miejsce w tym mieście.

- Jestem tu po raz pierwszy - odparła, wycierając dłoń o koszulę. - I bardzo mi się podoba. Bez pytania wziął od niej pakunki z zakupami.

- Widzę, że jesteś bardzo zajęta - rzekł.

- To prezenty. Naomi tak dużo dla mnie zrobiła, że chcę jej to jakoś wynagrodzić.

Nie powiedział jej, że Naomi uwielbia pomagać przyjacielom, że stanowi to jeden z najważniejszych celów jej życia. Skinął tylko głową.

- Masz ochotę coś zjeść? - zapytał.

- Umieram z głodu.

Poszli razem do kawiarnianego ogródka. Adam starannie ustawił pakunki Racheli na jednym z krzeseł przy ich stoliku. Zamówili wino i specjały, których nazw żadne z nich nie było w stanie wymówić. Fioletowe słońce kryło się już za horyzontem. Rachela rozglądała się wokół siebie, popatrując co jakiś czas na twarz swojego rozmówcy. Nie pasował do tego miejsca. Był

wprawdzie zupełnie rozluźniony, z rzadka zdarzało mu się nawet uśmiechnąć, ale i tak stanowił obrazek dość osobliwy - ponury Edor w najbardziej wyrafinowanym mieście Samarii.

- Podoba ci się Luminaux? - zapytała w pewnym momencie.

Spojrzał na nią znad swojego talerza, na którym starannie kroił swoją porcję mięsa.

- Jako miasto, owszem, podoba mi się - odparł. - Ale wolę przebywać na otwartej przestrzeni, a nawet na pustyni. W Luminaux jest jednak coś szalonego... ma się tutaj poczucie wolności. Nie jestem tu skępowany.

Roześmiała się mimo woli. Kiedy zerknął na nią pytającym wzrokiem, potrząsnęła głową.

- Byłam już w bardziej krępujących miejscach niż Luminaux - wyjaśniła. - I tutaj czuję się nad wyraz swobodnie.

- Jesteś teraz w połowie dzieckiem - powiedział Adam.

- W połowie dzieckiem? - powtórzyła.

- Może zawsze nim byłeś. - Jego wzrok spotkał się z jej spojrzeniem. - Nie znasz tego określenia? To człowiek, który żyje w dwóch światach, którego serce jest przepołowione. Najczęściej mówi się w ten sposób o Edorach, którzy zdecydowali się zamieszkać w mieście, bo na przykład zakochali się albo ulegli wypadkowi, przez co nie mogą już więcej podróżować. Tacy ludzie zostają w mieście, a inni Edorzy ruszają w drogę. Bardzo wtedy za nimi tęsknią.

- Ale ja już wróciłam do Edorów - wyszeptała Rachel.

- Połowicznie.

Chciała powiedzieć „całkowicie”, ale nie mogła się na to zdobyć.

Kiedy skończyli jeść, było zupełnie ciemno. Adam związał pakunki Racheli mocnym sznurkiem, o który poprosił jednego ze sklepikarzy, po czym przewiesił to wszystko przez ramię. Przechadzali się potem bez celu po błyszczących ulicach Luminaux, zatrzymując się czasem przy grających tam muzykach. Adam kupił mrożone napoje czekoladowe, które popijali, spacerując po barwnych i ruchliwych alejach miasta. Światło z wypełnionych gazem kul padało na błękit kamiennego bruku, gdzie przechadzały się roześmiane i roztańczone pary. Nawet lekki wiatr wydawał się podniecony panującą tam atmosferą, powiewając figlarnie tam i z powrotem.

Dobiegający gdzieś spośród tłumu głos przywabił ich na szeroki bulwar. Stała tam niewielka, jasno oświetlona scena, z której jakiś człowiek krzyczał donośnie:

- Złoto dla śpiewaków, drodzy mieszczenie! Złoto dla śpiewaków! Czy ktoś z was umie modlić się jak aniołowie? Tylko za trzy miedziaki możecie sprawdzić swoje warunki głosowe.

Któż zechce dla mnie zaśpiewać? Kto pokaże nam wszystkim, jak to się robi?

Na scenie znajdowało się już ośmiu lub dziewięciu chętnych, którzy dla rozgrzewki wesoło sobie podśpiewywali.

- Jeszcze dwie osoby - zachęcał organizator konkursu. - Jedna dama, jeden dżentelmen. Tak, ty, panie, masz z pewnością wspaniały baryton.

- On ma głos jak kumkająca żabka! - krzyknęła jakaś kobieta i wszyscy wybuchnęli śmiechem.

Adam trącił ręką Rachelę.

- Powinnaś zaśpiewać.

- Nie mogę. To byłoby nie w porządku.

- To tylko trzy miedziaki. A ty jesteś najlepszą śpiewaczką z nich wszystkich.

- Skąd masz tę pewność?

Adam roześmiał się.

- Jeśli tak nie jest, to w takim razie wygra ktoś inny.

- Adamie, ja...

Spostrzegawczy organizator szybko dostrzegł spierającą się parę.

- Szanowna damo! - zawołał, wskazując na Rachelę. - Twój towarzysz prosi cię, pani, byś spróbowała. Widzę to bardzo wyraźnie. Zapraszam na scenę.

Adam popchnął ją do przodu, a gdy odwróciła się, by go za to skarcić, na scenę wciągały ją już ręce innych widzów. Dlaczego nie miałyby spróbować? Była co prawda angeliną, dla której Iova powstrzymał się od dalszego rzucania gromów, ale nikt nie powiedział, że jest to konkurs wyłącznie dla amatorów. I nikt nie straci więcej niż marne trzy miedziaki. Roześmiała się, weszła na scenę i wrzuciła trzy monety do ręki krzyczącego mężczyzny.

- No, teraz mamy już całą dziesiątkę! - oświadczył triumfalnie organizator. - A oto zasady konkursu. Każde z was ma zaśpiewać jedną zwrotkę pieśni *Cara Riviera*, a publiczność nagrodzi was takim aplauzem, jaki uzna za stosowny. Ten, kto otrzyma największe owacje, dostanie w nagrodę wszystkie miedziaki. Czy wszyscy się na to zgadzają? - Nikt nie zaprotestował. - A więc rozpoczynamy nasz mały festiwal.

Pierwsi śpiewacy (dwóch mężczyzn i kobieta) dysponowali dobrymi głosami, które nikogo nie zwały z nóg, lecz których przyjemnie słuchało się tego ciepłego wieczoru pod rozgwieżdżonym niebem i płonącymi latarniami. *Cara Riviera* była pieśnią, której nie można

było wykonać źle. Publiczność żywo reagowała na te występy: śmiejąc się, klaszcząc i domagając się bisów.

Następnie zaprezentowała się kobieta śpiewająca pięknym i wysokim sopranem, który miłosnemu tekstowi utworu nadał swoiście melancholijny koloryt. Słuchacze nagrodzili ją wielkimi owacjami. Trzech kolejnych śpiewaków również spotkało się z entuzjastycznym przyjęciem, lecz gdy na scenie stanęli ósmy i dziewiąty z uczestników rywalizacji, publiczność była nieco znudzona. Każdy z nich śpiewał bardzo efektownie, ale wszyscy te strofy już słyszeli. Nagrodzono ich uprzejmymi, lecz raczej zdawkowymi oklaskami. Tłum powoli zaczynał się rozrzedzać.

Rachela miała wystąpić jako ostatnia. Organizator wskazał ją palcem.

- Prosimy do przodu, droga damo! - wykrzyknął. - Będziesz musiała dać z siebie wszystko, pani, żeby zainteresować tych gamoni.

Część publiczności zaśmiała się, rozbawiona tym komentarzem. Rachela podeszła do krawędzi sceny, odszukała wzrokiem Adama i uśmiechnęła się do niego. Przykryła wcześniej włosy szalem, a teraz sprawdziła jeszcze, czy nie będzie jej on przeszkadzał podczas śpiewania.

Stojąc na brzegu rzeki Riviera, Mieliśmy kochać się aż po grób. Ja jestem wierna aż do teraz, Dla ciebie był to zbyteczny trud.

Tekst piosenki był prosty, wręcz banalny, jednak melodia sprawiała, że wszyscy ją lubili. W wykonanie utworu Rachela włożyła całe swoje serce.

Jeśli bowiem miała już śpiewać, musiała zrobić to z uczuciem. Rozłożyła ręce, a dłonie skuliła w taki sposób, jakby woda przepływała jej między palcami. Kiedy skończyła, strzeliła palcami w stronę tłumu, jak gdyby chciała strząsnąć z nich wodę. Ludzie stojący tuż pod sceną machinalnie cofnęli się o krok.

Zapanowała zupełna cisza, którą przerwał po chwili gwałtowny wybuch entuzjazmu. Nawet stojący za Rachelą rywale przyłączyli się do ogólnego aplauzu. Dziewczyna uśmiechnęła się, nieco zakłopotana, choć bardzo ją ta reakcja cieszyła. Ścisnęła dłonie otaczających ją ludzi, przyjęła od organizatora trzydzieści miedziaków i pochyliła się, żeby wśród tego wielkiego zgiewku móc usłyszeć jego głos.

- Śpiewasz jak anioł! - wykrzyczał jej do ucha.

Nie zdołała powstrzymać się od śmiechu.

- Tak mówią - odparła, po czym chybocliwymi schodkami zeszła ze sceny. Dopiero po chwili dostrzegła Adama, który przepychał się ku niej przez tłum. Chwycił ją za ramię i spojrzał na nią roześmiany. Ona zaś stanęła na palcach i pocałowała go prosto w usta.

Potem jednak coś się popsło. Do obozu wracali w zupełnym milczeniu. Adam przechylał się czasem w stronę konia Racheli, chcąc dotknąć jej ramienia bądź pomóc przy ominięciu jakiejś przeszkody. Nie mieli kłopotów z widocznością, gdyż pełnia księżyca oblewała ich hojnie swoim jasnym światłem. Od czasu do czasu uśmiechali się do siebie bez słowa.

Coś się jednak popsło. Zsiedli z koni przed namiotem Racheli, puszczając wolno zmęczone zwierzęta. Adam stał tuż przy niej i czekał; tak, on najwyraźniej czekał. Była w końcu kobietą zamężną i to ona powinna dać mu sygnał. Położyła dłonie na jego ramionach i odchyliła głowę do tyłu, przyglądając się jego twarzy w mgławicowej poświacie księżyca. Wyglądał bardzo poważnie, jak ktoś, komu wystarczy jeden pocałunek, by bez reszty się w niej zakochać.

Nie mogła jednak przyciągnąć jego głowy do swojej. Nie była w stanie go pocałować.

- Przepraszam - wyszeptała i opuściła ręce.

- Za co? - zapytał równie łagodnym głosem.

- Za... - Nie umiała tego wyjaśnić. Wzruszyła ramionami.

- Rachelo...

Przez jej twarz przemknął lekki uśmiech.

- Ja zawsze wszystko utrudniam - powiedziała, choć on nie mógł przecież zrozumieć tych słów. - Adamie, jesteś strasznie miłym człowiekiem. Chciałabym się w tobie zakochać.

- To nic trudnego - odparł.

Pokręciła głową.

- Popełniłam wiele błędów. Nie chcę po raz kolejny się pomylić.

- Rachelo... - powtórzył, jak gdyby chciał zaprotestować. Ona zaś znowu pokręciła głową, przycisnęła na moment palce do jego ust i zrobiła kilka kroków do tyłu. Kłapa namiotu zamknęła się między nimi bez najmniejszego szmeru. Dopiero po kilku minutach usłyszała kroki odchodzącego Adama, którym towarzyszyły odgłosy końskich kopyt. Przez ten czas siedziała bez ruchu na posłaniu, czekając tak długo, jak długo czekał on. Nawet po jego odejściu trwała przez chwilę nieruchomo, bojąc się odetchnąć i usiłując o niczym nie myśleć.

Spała jeszcze nazajutrz rano, kiedy Naomi przyszła ją obudzić.

- Śniadanie - rzekła wesołym głosem Edorka. - Czas już wstawać i ruszać w drogę.

Rachela odwróciła się na posłaniu plecami do gościa.

- Dlaczego?

- Bo dziś po południu wyjeżdżamy. Musisz się spakować i zwinąć namiot.

Rachela podniosła się z pozycji leżącej.

- Kiedy podjęto tę decyzję?

- Wczoraj wieczorem. Kiedy ty flirtowałaś sobie w mieście.

Rachela spojrzała wrogo na przyjaciółkę, ale przyjęła od niej tacę z jedzeniem.

- Dlaczego uważasz, że flirtowałam?

- No cóż, wróciłaś z Adamem.

- Skąd wiesz?

- Po prostu was usłyszałam.

- Tak? Słyszałaś coś jeszcze?

Naomi wyglądała na zupełnie niewinną.

- Nic. A co miałam słyszeć? Czyżbyście się kłócili?

Rachela pozostawiła to bez odpowiedzi i skupiła się na jedzeniu. Naomi w końcu ustąpiła.

- Cieszę się, że kazałaś mu odejść - przyznała. - Wiesz, martwiłam się o ciebie. Nie chciałam nic mówić, ale...

Rachela wypiła łyk soku z ciężkiego glinianego dzbana.

- A o cóż tu się martwić? I dlaczego nie miałabym spędzić nocy z Adamem, gdybyśmy tego chcieli i ja, i on?

- Dlatego, że kochasz Gabriela - odparła cicho Naomi. - I nie tutaj powinnaś teraz być.

Rachela krótko się zaśmiała.

- A niby gdzie? W Erie?

- Tak.

- Nie wrócę tam, dopóki... Może już nigdy tam nie wrócę.

- Łamiesz sobie serce, Rachelo. Byłaś na niego rozgniewana i powiedziałaś mu, że nie wrócisz. Takiego przyrzeczenia naprawdę nie musisz dotrzymywać.

- Jemu wcale nie zależy na moim powrocie.

- Wiesz, że to nieprawda.

- Nawet nie poprosił mnie, bym została. Ani razu, ani jednym słowem...

- Powiedziałaś mu przecież, że go opuszczasz. Czego się po nim spodziewałaś? Myślałaś, że będzie cię błagał? To bardzo dumny mężczyzna...

- Ja też mam swoją dumę!

- Ty jesteś tylko uparta! Poza tym...

- Poza tym - przerwała jej Rachela. - Tak! Chciałam, żeby mnie błagał! I błagał mnie w istocie. Zaklinał mnie, bym uratowała Semorę, żeby uratowała życie obcych mu ludzi, a jednak... ani razu nie poprosił mnie, bym z nim została. Gdyby mu na tym zależało, to czy nie wyrzekłby się wtedy swojej dumy? Czy nie poprosiłby mnie o to? Angelina ma podobno nauczyć archanioła pokory. Ale on wcale tego nie chce.

- Gabriel prędzej zgodziłby się na unicestwienie świata niż zdobyłby się na skrzywdzenie swojej żony - stwierdziła trzeźwo Naomi. - Sama mi to mówiłaś. Wiesz dobrze, że on cię kocha. Boisz się tylko swojej do niego miłości.

Rachela zaśmiała się na te słowa.

- Nikt nie może bać się miłości.

- Wszyscy boją się miłości, bo ona zadaje największe rany. Patrzę na was i widzę mężczyznę, który zmienił się pod wpływem miłości do kobiety. Patrzę na was i widzę kobietę, która za wszelką cenę tego mężczyzny unika. Czy powiedziałaś mu, że go kochasz? Czy naraziłaś dla niego swoje życie? Czy wyrzekłaś się dla niego swojej dumy? Czy się dla niego zmieniłaś? Czy dowiodłaś czymkolwiek swojej miłości? Nie. Ty tylko od niego odeszłaś.

- Nie mogę wrócić - wyszeptła Rachela. - Nie mogę... Nie wiem, co mogłabym mu powiedzieć...

- No to niech on zjawi się przy tobie. Prześlij mu wiadomość. Na pewno ją właściwie odczyta.

Nie było to jednak takie proste. Nie miała żadnego pomysłu na list do męża. Spakowała się więc, zwinęła swój namiot i przez kolejne dwa dni podróżowała dalej z Edorami.

Posuwali się powoli na północny zachód od Luminaux i trzeciego dnia znaleźli się w cieniu wąskiego łańcucha górskiego. Zielone pagórki przechodziły powoli w niewysokie bezowe szczyty, usytuowane dość osobliwie pośrodku rozległych równin południowej Samarii.

- To góry Corinni - poinformował Rachelę Izaak, kiedy rozbili obozowisko u stóp tak właśnie zwanych się gór. Przez kilka ostatnich dni Adam nie zbliżał się do Racheli, chociaż gdy spotykały się ich spojrzenia, zawsze się do niej smutno uśmiechał. Izaak natomiast był nad wyraz aktywny. - Ale słyszałem też, że jeden ze szczytów nosi nazwę Ząb Hagar.

- Ząb Hagar? - powtórzyła pytającym tonem Rachela. - Dlaczego?

Wzruszył ramionami.

- To określenie Luminatów i nie mam pojęcia, skąd się wzięło. Wiem tylko, że na najwyższą z tych gór można wejść trudną i stromą ścieżką wysadzoną żelaznymi palami. - Rachela patrzyła w osłupieniu na rozmówcę, który roześmiał się serdecznie. - No nie... Nie wszedłem na sam szczyt tej góry. Te żelazne pale są grubości mojej pięści i wbito je po obu stronach drogi. Z tego, co zdołałem dostrzec, cała ścieżka jest nimi wysadzona.

- Ząb Hagar - powtórzyła Rachela. - Tak. Teraz sobie przypominam.

Resztę nocy spędziła jeszcze w obozie, ale nazajutrz rano pożegnała się z szykującymi się do dalszej drogi Edorami.

- Tutaj? - spytała zdziwiona Naomi, unosząc wzrok znad porządkowanego właśnie posłania. - Na tym bezludziu? To bardzo niebezpieczne.

- Poradzę sobie, zaufaj mi. Chcę tu zostać. Daj mi jedzenie na kilka tygodni i wszystko będzie dobrze.

Naomi protestowała, podobnie jak Łukasz, Izaak oraz kilku innych Edorów, którzy dowiedzieli się o jej decyzji. W końcu udało się jej ich przekonać. Otrzymała od nich żywność na cały miesiąc oraz namiot i wiele narzędzi. Następnie wszyscy się z nią żegnali: córki Naomi płakały, Izaak pocałował ją w usta, zaś Adam cmoknął w policzek.

- Daj o sobie znać - wyszeptała Naomi, ściskając przyjaciółkę na pożegnanie. - I jeśli będziesz mogła, przyjedź za rok na Zgromadzenie.

- Możesz na mnie liczyć - obiecała jej Rachela.

Niewielka ciemna karawana zniknęła w końcu za złocącym się horyzontem. Rachela nie patrzyła za odjeżdżającymi przyjaciółmi; przed zapadnięciem zmierzchu musiała odbyć własną podróż.

Z miejsca, w którym obozowali Edorzy, Rachela miała godzinę drogi do podnóża góry, którą Izaak określił jako Ząb Hagar. Minęło południe, kiedy dotarła do szerokiego szlaku i mogła rozpocząć wspinaczkę.

Z początku nie widziała żelaznych pali, o których mówił jej Izaak, i zaczęła nawet się zastanawiać, czy wchodzi na właściwą górę. A jednak po kilkuset krokach droga nagle się zwężyła; było na niej więcej kamieni i roślinności. Drzewa, które wycięto u podnóża góry, wznosiły się gęsto nad tą częścią szlaku, jak gdyby przypatrywały się nieufnie kroczącym pod nimi ludziom. Po obu stronach drogi zadrzewienie było tak gęste, że górne gałęzie spletały się ze sobą, tworząc swego rodzaju baldachim.

A potem zobaczyła żelazne pale, które - zgodnie ze słowami Izaaka - zdawały się wznosić po obu stronach ścieżki aż na sam wierzchołek góry. Każdy z nich był wysokości człowieka, był gruby jak pięść mężczyzny i kończył się ostrym szpikulcem. Niektóre z tych pali były przerdzewiałe, inne zapadły się w ziemię, lecz całe setki stały niewzruszenie niczym milczący strażnicy, których zadaniem jest niedopuszczenie do wylądowania tu jakiegokolwiek skrzydlatego stworzenia.

Hagar zbudowała swoją samotnię na przekór wszystkim aniołom i zanim jeszcze Rachelą zobaczyła jej dom, wiedziała, że on również jest otoczony żelaznymi opiekunami jej spokoju. Hagar nie życzyła sobie, by jacyś goście składali jej zdawkowe nawet wizyty, a jeśli już któryś z aniołów musiał się z nią zobaczyć, przychodził do niej jak pokutnik, wspinając się długą i stromą ścieżką, niezbyt przyjazną dla białych skrzydeł.

Rachela szła długo i z mozołem. Droga była coraz trudniejsza, ale możliwa do pokonania. Popołudnie przechodziło w wieczór, nim stanęła na szczycie góry, skąd niemalże przypadkiem dostrzegła niewielką polankę, na której znajdowała się samotnia Hagar. Zapomniała nagle o zmęczeniu i suchym gardle; w jednej chwili opuściły ją niepokojące myśli i głośno się roześmiała.

Pomimo setek otaczających polankę pali, które tkwiły także w ogrodach i bezpośrednio przed domem Hagar, było to miejsce wręcz przeurocze. Sam budynek wzniesiono z czerwonej cegły i pokryto zielonymi dachówkami, z których wyrastały cztery kominy. Tuż przy północnej ścianie domu płynął mały strumyk, który nieco dalej zataczał krąg wokół bardzo ozdobnej fontanny. Musiał tu kiedyś mieszkać miłośnik kwiatów, jako że nawet teraz dawało się dostrzec trzy ogrody, zarośnięte już chwastami, lecz wyraźnie wyodrębnione i niegdyś z pewnością starannie pielęgnowane.

Rachela była zachwycona. Mogłaby tu spędzić resztę swych dni.

Dopiero po upływie tygodnia udało się jej doprowadzić dom do względnie przyzwoitego stanu. Gabriel nie powiedział jej, która angelina jako ostatnia odwiedzała to miejsce. Biorąc pod uwagę wygląd wnętrza owego przybytku, minęło od tego czasu co najmniej sto lat. Kurz, brud, ptasie odchody, mysie dziury, chwasty, wyschnięte liście, rodzina królików i cały klan pająków przejęły władanie nad opuszczonym domostwem. Mebli nie było tam wiele, ale niektóre z nich nadawały się jeszcze do użytku, szczególnie wspaniałe drewniane stoły, krzesła i komody. Gorzej było z łózkami i przez pierwsze trzy noce Rachela spała owinięta w swój płaszcz, który pełnił rolę swoistego śpiwora.

Czwartego dnia dokonała kilku doniosłych odkryć. Pierwszym z nich była cedrowa szafa, zamknięta na klucz, który wisiał na wbitym tuż przy drzwiach haczyku. W środku znajdowały się puchowe poduszki, kilka sienników, wełniane koce, haftowane kołdry i rozmaite tkaniny, nie naruszone przez działanie czasu. Na długim pręcie wisiały tam również dwie lub trzy dziesiątki wielobarwnych sukien uszytych z wszelkich możliwych materiałów. Rachela wyjmowała jedną po drugiej i przykładała je do piersi; zauważyła, że każda z nich sięga jej dokładnie do kostek. Suknie z niebieskiego jedwabiu, zielonej bawełny, białego lnu... Suknie z wyszywanymi mankietami i z kołnierzami, do których przyczepiono szlachetne kamienie... Suknie z koronkowymi rękawami... Piękne i proste gorsety... Garderoba prawdziwej monarchini, a ściślej mówiąc - angeliny.

Miała więc już w co się ubrać i na czym spać. Jeszcze tego samego dnia rozwiązała zagadkę długiego, wąskiego pokoju bez okien, który znajdował się w północnej części domu. W jednej z jego ścian widać było dwoje małych drzwiczek, połączonych wrytym w podłodze kanalikiem, który wyłożono zielonymi kafelkami. W pomieszczeniu tym nie było kominka, za to w rogu stał mały piecyk, który w jakiś tajemniczy sposób rozgrzewał również ceramiczny kanalik, tak jakby generowane przezeń ciepło przepływało gdzieś pod podłogą, by dotrzeć do zielonych kafelków. Kiedy Rachela trafiła tam po raz pierwszy, zdziwiła się i postanowiła więcej do tego pokoju nie wchodzić.

Tego jednak popołudnia, gdy ze strumyka nabierała wody na obiad, dostrzegła zarośnięty chwastami rów, który łączył strumień z domem. Kiedy zaś odgarnęła liście, gałęzie i różne odpadki, stwierdziła, że rów ten także wyłożono zielonymi kafelkami. I wtedy zrozumiała, że Hagar chciała mieć taką samą łazienkę, z jakiej Rachela korzystała w Erie. Odwrócono po prostu bieg strumienia, dzięki czemu woda przepływała przez dom i była podgrzewana za pomocą

pieca, kiedy Hagar miała ochotę się wykąpać. Strumień wpływał przez jedne drzwiczki, wypływał natomiast drugimi i... na pewno jakieś druciane siatki blokowały dostęp do domu rybom, owadom i innym zwierzętom, które mogłyby tą drogą dostać się do środka...

Przez większą część kolejnego dnia Rachela wyczyściła zewnętrzny kanał, naprawiła śluzy oraz siatki ochronne i wieczorem mogła cieszyć się długą kąpielą w gorącej wodzie. Doświadczenie to wprawiło ją w doskonały nastrój. Ciepła woda spływała po niej równomiernie, wzbogacona o zapach lasu i mchu - dzika i bezpieczna zarazem. Rachela stwierdziła, że zostanie w tym domu na zawsze.

Przez następne dwa tygodnie zajmowała się ogrodami. Kilkanaście dni to, rzecz jasna, za mało, by usunąć skutki wieloletnich zaniedbań, ale i tak zrobiła bardzo dużo. Poza tym dokonała kolejnego odkrycia: istniał czwarty ogród - warzywnik - w którym bezładnie rosły jeszcze pomidory, dynie, kukurydza i fasola. Miała zatem do dyspozycji warzywa z ogródka, owoce z okolicznych drzew i krzewów, pływające w strumieniu ryby oraz zapasy suchego mięsa od Edorów. I mogła mieszkać tam bardzo długo.

Może nawet do końca życia.

Była tak szczęśliwa, że praktycznie bez przerwy śpiewała. Czasami robiła to nieświadomie do chwili, gdy spostrzegła swoje odbicie w jednym z długich i wąskich luster, które umieszczono prawie w każdym pokoju (Hagar najwidoczniej lubiła na siebie patrzeć). Widziała wtedy zmierzwione dziko włosy, suknię zabrudzoną ziemią i trawą albo ręce wypełnione kwiatami, szmatami lub narzędziami... Dopiero wówczas uświadamiała sobie, że przez cały czas śpiewa z wielką radością i wigorem. Wybuchwała śmiechem i nuciła potem znacznie już ciszej przez kolejną godzinę lub dwie. Następnie jednak znowu śpiewała głośniej i znowu ze zdziwieniem stwierdzała, że to z jej ust wydobywają się te dźwięki.

Nie zwracała specjalnie uwagi na repertuar. Śpiewała wszystko: edorskie ballady, kołysanki, których nauczyła się w dzieciństwie, pieśni ulicznych muzykantów z Luminoux, a nawet msze znane jej z Erie. Od czasu do czasu łapała się na tym, że nuci bez słów melodię tej czy innej modlitwy, którą usłyszała kiedyś z ust Gabriela lub Abdiasza. Nie znała tekstów tych utworów i nie wiedziała, czy chodzi w nich o przywołanie deszczu, słońca czy wiatru, ale było to dla niej bez znaczenia. Nie miała pojęcia, o co mogłaby się modlić do Iovy.

A potem przypomniało jej się, co Gabriel mówił o pewnych miejscach na Samarii, które Bóg szczególnie sobie upodobał; samotnia Hagar miała być jednym z nich. Gdyby więc stanęła

teraz na progu tego małego domku, rozpostarła ręce i zaśpiewała... o co mogłaby Iowę poprosić? Bóg już raz jej wysłuchał - wtedy, w Dolinie Saron. Rachela była całkowicie przekonana, że jej śpiew może wpłynąć na boskie decyzje. Ale o co miałyby się pomodlić? Czego w tej chwili pragnęła?

„Niech zjawi się tutaj Gabriel”, usłyszała w myślach głos, a był to jej własny głos. I tylko tego chciała. Nie wiedziała jednak, jak zwrócić się o to do Iowy. Musiałaby sformułować swą prośbę w inny sposób. Chciałaby powtórnie poczuć się tak, jakby Bóg gotów był jej wysłuchać.

Dopiero po upływie trzech tygodni znalazła klucz do srebrnej szkatułki, na którą natknęła się wcześniej w sypialni należącej zapewne do Hagar.

Przedmiot ten trafił w jej ręce czwartego dnia pobytu w tym domu. Leżał w tylnej części szafy, przykryty zwałami starego jedwabiu, pokryty kurzem i naznaczony śladami po myszach. Ta szeroka, płaska i płytka szkatułka szcerniała już ze starości, choć w dalszym ciągu była piękna. Szafiry na wieku układały się w herbową lilię, w której Rachela rozpoznała godło rodowe Hagar. Srebrny zamek nie dawał się wyważyć, a żal przecież było niszczyć przedmiot tak wielkiej urody.

Później jednak w kamiennej chatce oddalonej o jakieś dwieście kroków od domu Rachela znalazła pęk kluczy, wśród których był ten właściwy. Nie wiedziała jeszcze, po co tę chatkę zbudowano - czy miała służyć za wędzarnię, mleczarnię czy za spiżarnię. Nie znalazła też zamków, do których pasowałby któryś z pozostałych kluczy, lecz gdy zobaczyła niewielki srebrny kluczyk, zorientowała się, że otworzy nim srebrną szkatułkę. Czym prędzej pobiegła więc z nim do domu.

Kiedy odchyliła wieko i zajrzała do środka, ucieszyła się na widok klejnotów cenniejszych od szafirów. Ostrożnie i z namaszczeniem wyjęła krusze, pożółkłe arkusze, bojąc się, że papier rozpadnie się pod jej dotykiem. Pięciolinie i nuty mogły wyjść spod pióra praktycznie każdego, ale teksty i komentarze na marginesach bez wątpienia nakreśliła Hagar. Siła jej osobowości była zupełnie niezwykła. Każde słowo zapisane zostało szybkimi, niecierpliwymi ruchami. Na kilku kartkach widniały nakreślone jej ręką tytuły poszczególnych kompozycji, ale najczęściej zapis rozpoczynał się kluczem wiolinowym, oznaczeniem tonacji i pierwszymi słowami danej pieśni.

Rachela przeglądała wolno kolejne arkusze, czytając pobieżnie teksty utworów i

zapoznając się z uwagami ich autorki, umieszczonymi na marginesach. „Raczej nużące. Zmienić tonację na durową?” - napisała Hagar na jednej ze stron. Na innej zanotowała taką sugestię: „Przyda się jeszcze jedna zwrotka”. Na następnej dopisała: „To spodoba się Urielowi”. Na jeszcze następnej: „To dla Daniela, który nigdy tego nie usłyszy”. I na kolejnej: „To jest mój ulubiony kawałek”.

Rachela najdłużej zatrzymała się przy kompozycji, której szukała od samego początku. Podobnie jak wiele innych, utwór ten również nie miał tytułu, opatrywał go tylko krótki komentarz autorki: „Muzyka pożądania”. Zanuciła delikatnie pierwsze takty, chcąc dobrze wyczuć śpiewaną melodię. Choć znajdowała się w zamkniętym pomieszczeniu i usta jej nie układały się w słowa, uświadomiła sobie siłę tchnącą z tego dzieła. Zauważyła, że szeleszczące na zewnątrz liście ucichły, by móc jej posłuchać, i miała wrażenie, że przelatujące nieopodal ptaki zadają jej niecierpliwe pytania. Poczwała, jak Iova wstrzymuje oddech i czeka, aż ona wznowi swój śpiew.

To mógł być jej list do Gabriela, jej zaproszenie, jej przeprosiny.

On na pewno tę wiadomość zrozumie. Kiedy będzie gotowa znów go zobaczyć, stanie przed domem i zwabi go tutaj swoim śpiewem. Gabriel niewątpliwie przyleci.

Podniosła się z klęczek, strzepnęła z kolan ziemię i wyszła na zewnątrz. Trzymała przed sobą nuty i śpiewała, wkładając w to całe swoje serce. Słyszał ją tylko Bóg oraz zamieszkujące wierzchołek dzikie zwierzęta; audytorium uzupełniały góry, drzewa i rzeka. Wydawało się jednak, że słyszy ją cały świat. Rachela zamknęła oczy, przycisnęła nuty do serca i wykonała pieśń po raz drugi.

Słyszał ją wprawdzie tylko Bóg, lecz przybyć do niej mógł tylko Gabriel.

ROZDZIAŁ 23

W ciągu pierwszych dni, które nastąpiły po Glorii, Gabriel bez trudu wykręcał się od odpowiedzi, gdy pytano go o Rachelę. Niełatwo było przecież w tym całym chaosie śledzić kroki jednego człowieka. Nadzór nad sytuacją w dolinie przejęli Ariel i aniołowie z Monteverde, natomiast Gabriel, Natan i Abdiasz polecili do Semory, żeby sprawdzić, jak mają się sprawy w tym mieście. Woda zalała jedynie przybrzeżne ulice, wypędzając myszy i koty z okolicznych magazynów. Większa część Semory była jednak zupełnie bezpieczna, choć przerażona ludność z ulgą powitała przybycie aniołów.

Gabriel, Natan i Abdiasz spędzili tam dwa dni - uspokajając mieszkańców miasta samą swoją obecnością. Pomagali również przy remontowaniu zniszczonych budynków i naprawianiu rozpadających się więzi między ludźmi. Zadanie aniołów polegało na udowodnieniu, że Bóg nie ześle na Semorę gromów, że odśpiewanie Glorii okazało się skuteczne, że dzięki modlitwom nie doszło do katastrofy... Kiedy minęło zagrożenie - trzy dni po zniszczeniu przez Jovę góry Galo - aniołowie opuścili miasto.

Gabriel wrócił jeszcze na krótko do Erie. Nie mógł zabawić tam zbyt długo, gdyż musiał odbyć inne podróże i wysłuchać wielu deklaracji lojalności. A była to najlepsza chwila na ujarzmienie Jansajów i Manadawów. Myślał o nie kończących się lotach, które wypadnie mu odbyć, żeby obwieścić wszystkim swoje przesłanie. Czuł się zupełnie wyczerpany. Chciałby spać od teraz przez sto lat, a potem wybrać się na poszukiwanie Racheli. A skoro już o niej mowa...

- Myślałam, że ostatnie dni spędziła z tobą - powiedziała mu Hana nazajutrz po powrocie. Gabriel wstał bardzo późno, ale Abdiasz i Natan ciągle jeszcze jedli śniadanie, toteż od razu się do nich przysiadł. Kilka minut później dołączyła do nich Hana.

- Kto? Rachela? - odpowiedział pytaniem Natan. - Nie, ona wróciła do Erie.

Gabriel wpatrywał się w swój widelec, którym żłobił wzorki w podanej mu potrawie.

- Gabrielu - rzekł Abdiasz. - Gdzie jest Rachela?

- To znaczy, że ona tutaj nie wróciła? - zapytał zdziwiony Natan.

- Jej wcale tu nie było - odparła cicho Hana.

Gabriel uniósł wzrok.

- Ona jest z Edorami - powiedział.

- Jest z nimi już od wielu miesięcy! - krzyknął Abdiasz.

- No cóż. Teraz spędzi z nimi kolejne miesiące.
 - Pokłóciliście się? - dopytywał się Natan.
 - A czy kiedykolwiek było inaczej?
 - Jak długo jej nie będzie? - spytała Hana.
 - Nie wiem. To od zależy niej. Powiedziała mi, że wróci na następną Głorię.
 - Ależ to dopiero za rok!
 - Wiem o tym.
 - Czy chcesz, bym spróbował ją odnaleźć? - zapytał półgłosem Abdiasz.
- Gabriel rzucił mu krótkie, wymowne spojrzenie.
- Nie.

Abdiasz uniósł brwi i wyciągnął się na swoim krześle tak wygodnie, jak pozwalały mu na to skrzydła.

- Wiesz, gdzie ona teraz jest?

- Nie. Ale nic jej nie grozi. W przeciwnym razie bym o tym wiedział. Nie mówmy już o tym. To sprawa wyłącznie między mną a moją żoną.

Przez kilka chwil nikt się nie odzywał. Gabriel skupił się na swoim śniadaniu. Potem kelner przyniósł ciasteczka i wszyscy się nimi poczęstowali.

- No tak - rzekł w końcu Abdiasz. - Co dalej?

- Muszę polecieć do Breven - odrzekł Gabriel. - Następnie do Semory, do Kastelany, do osad Manadawów... Muszę odwiedzić wszystkie ważniejsze miejsca Samarii. Chcę sprawdzić, czy mogę liczyć na współpracę ludzi, którzy przekonali się, że nie blefują. Większość malkontentów już przecież... - zawiesił głos - ...nie żyje.

- Mamy ci towarzyszyć?

Gabriel potarł dłonią twarz.

- Ktoś powinien tu zostać i kontrolować sytuację w Betel. Zlecam to zadanie tobie, Abdiaszu. Natanie... Chcę, żebyś wybrał się ze mną do Jordany.

Trzy pary oczu skupiły się nagle na twarzy archanioła.

- Do Jordany - powtórzył za nim Natan. - To znaczy do Wietrznej Osady.

Gabriel skinął głową.

- Nie wszyscy aniołowie Rafaela byli z nim na górze Galo. Niektórzy ciągle są w zamku albo postanowili gdzieś się ukryć. Poza tym nie widziałem w dolinie Lei, chociaż, rzecz jasna,

mogła tam być. Musimy rozeznąć się w sytuacji.

- Kiedy wylatujemy?

- Jutro.

Podczas przelotu do Wietrznej Osady nic znaczącego się nie wydarzyło. Gabriel obserwował przesuwaną się pod nimi ziemię, kiedy lecieli wystarczająco nisko, by móc rozpoznać ludzkie postacie. Bez trudu dostrzegłby edorską karawanę, choć mógłby mieć kłopoty z określeniem danego klanu... Edorów jednak pod nimi nie było.

W Wietrznej Osadzie znaleźli się dość szybko, gdy jeszcze słońce świeciło jasno. Jak zwykle ponuro wyglądająca forteca również tym razem odstręczała swoim posępnym widokiem. Kiedy ją okrążali, Gabriel próbował sobie przypomnieć swoją ostatnią wizytę; szukał wtedy dogodnego miejsca do lądowania, gdy dostrzegł postać stojącą na występie skalnym tuż nad przepaścią.

- Nie widzę żadnych oznak życia! - krzyknął Natan. - Może nikogo tu nie ma?!

- Musimy wejść do środka! - odkrzyknął Gabriel.

Zatoczyli jeszcze jeden łuk i opadli powoli na otwarte lądowisko, położone na niższym poziomie fortecy.

Krata w bramie była podniesiona i nikt nie próbował ich zatrzymać. Nikt też nie reagował na ich okrzyki ani na uderzenie w metalowy gong w głównym holu twierdzy.

- Chyba nikogo tutaj nie ma - mruknął Natan.

- Może masz rację.

- Ale... trochę się boję.

- Wiem.

Wybrali pierwszy lepszy korytarz i rozpoczęli poszukiwania. Nigdzie nie było nawet służących. W korytarzach odbijały się echem odgłosy kroków obu aniołów i wypowiedane przez nich z rzadka słowa.

- Nikogo tu nie ma.

- Tutaj też pusto.

- Nie podoba mi się to.

Przemierzyli cały niższy poziom fortecy, nie napotkawszy po drodze żywej duszy. Kiedy wchodzili po schodach na drugi poziom, przystanęli na chwilę ogarnięci bliżej nie określoną

obawą. Żaden z nich nic jednak nie powiedział.

Pierwszym pomieszczeniem, w którym się znaleźli, była wielka jadalnia, skąpo oświetlona przez wpadające brudnymi oknami promienie słońca. Znaleźli tam niemalże wszystkich mieszkańców osady, którzy nie wybrali się z Rafaelem na Głorię.

Leżeli przy stołach, na szerokich ławach i na podłodze - spleceni ze sobą kochankowie i przyjaciele z rękami podłożonymi pod głowy, jakby spoczywali na poduszkach. Aniołowie tkwili w objęciach śmiertelników, przykrywając ich swoimi miękkimi piórami. Półmiski z mięsem, tace z chlebem i dzbany z winem ciągle widniały na stołach. Panowała zupełna cisza, którą mąciły tylko odgłosy wydawane przez myszy i owady.

- Oni chyba jeszcze żyją - powiedział słabym głosem Natan. - Może ich tylko czymś odurzono? Może śpią?

- To musiał być silny środek nasenny, skoro śpią cały tydzień - odparł Gabriel. Zszedł do jadalni, stąpając ostrożnie po kilku kamiennych stopniach. - Spróbujmy zbadać sytuację.

Wszyscy ci ludzie byli martwi. Anielscy bracia podchodzili do leżących, sprawdzając, czy oddychają i czy biją im serca. W sali znajdowało się około pięćdziesięciu osób, pół na pół - śmiertelnicy i aniołowie. I żadna z tych osób nie żyła.

- Niedobrze mi - mruknął Natan, kiedy bracia stanęli na środku tego mauzoleum.

- Nic dziwnego.

- Czy to Rafael ich zabił? Uśmiercił wszystkich, którzy mu nie uwierzyli i nie wybrali się z nim na górę Galo?

- Na to wygląda.

- Ależ... To przecież jego przyjaciele, jego przyboczni...

- Rafael umiał zabijać bez najmniejszych skrupułów. Robił to przez dwadzieścia lat, chociaż myśmy o tym nie wiedzieli. Ale siebie też w końcu zabił. - Gabriel ponownie rozejrzał się po pokoju. Czuł pewien dystans do tego, co widział, lecz miał też pełną świadomość faktycznego stanu rzeczy. Jego powściągliwość była poniekąd reakcją obronną na nieskrywane przerażenie Natana. Gabriel nie mógł ogarnąć umysłem ogromu dokonanej tu masakry i dlatego wypowiadał się chłodno i rzeczowo. - Widziałeś może ciało Lei?

- Nie. A ty?

- Nie. Musi pewnie być gdzie indziej.

Znaleźli ją trzy poziomy wyżej, w sypialni wyściełanej różowym jedwabiem. Sprawiała

wrażenie pogrążonej w głębokim śnie. Na trzech różowych krzesłach drzemały służące byłej angeliny - tak to przynajmniej wyglądało. Lecz Gabriel nie zadowalał się pozorami. Podeszedł do każdej z tych kobiet i dotknął palcami ich ust.

- Nie żyją - powiedział do Natana i dał mu znak do wyjścia.

Przemierzyli wszystkie poziomy twierdzy, sprawdzając dokładnie - wręcz metodycznie - czy w którymś z pomieszczeń nie uchowała się jakaś żywa istota. Wszyscy jednak nie żyli. Raz tylko ogarnęła ich osobliwa ekscytacja, gdy na samym szczycie zamku natknęli się na niewielki korytarzyk, z którego nieregularnie dobiegała dziwna melodia.

- Ktoś przeżył - wyszeptał Natan, chwytając brata za ramię. - Słyszysz to, Gabrielu? Ktoś gra na flecie.

Gabriel skinął głową i weszli do owego korytarzyka. Brzmiało to tak, jakby dziecko próbowało dmuchać w fujarkę. Nuta, urwany akord i znowu jeden dłuższy dźwięk. Aniołowie stanęli przed otwartymi drzwiami do małego pomieszczenia - widocznie ów dziwny muzyk nie próbował się przed nimi ukryć.

Gdy jednak weszli ostrożnie do środka, nikogo tam nie znaleźli. Zerknęli na siebie porozumiewawczo, po czym znowu przebiegli wzrokiem po całym pokoju. Nikt nie mógł się tu ukrywać. Nikogo tutaj nie było. Przez chwilę zrobiło się zupełnie cicho.

- Duchy? - zapytał Natan.

Gabriel przyglądał się drzwiom. Wyważono je jakimś ciężkim przedmiotem, a zamek po prostu rozbito. Pokazał to Natanowi, który tylko wzruszył ramionami.

Obydwaj aż podskoczyli, gdy muzyka rozległa się ponownie: dwa dźwięki, jedna nuta, potem niepełny akord, a wszystko to z akompaniamentem ramy okiennej, która trzęsła się pod wpływem wiatru. Gabriel szybko rozejrzał się po pokoju, starając się śledzić następujące po sobie dźwięki.

- Spójrz - powiedział, wskazując kolejno na wetknięte w ścianę piszczałki. - Naszym tajemniczym muzykiem jest wiatr.

Natan wytrzeszczył oczy ze zdumienia.

- A czyje to może być dzieło?

- Kogoś, kto tu mieszkał i lubił harmonię. W Wietrznej Osadzie muzyki było jak na lekarstwo.

- Ale kto to mógł być? I gdzie teraz jest?

Gabriel rozłożył ręce.

- Teraz już na pewno nie żyje. Rafael nikogo nie oszczędził.

- W tym zamku panuje zło - stwierdził Natan. Gabriel przytaknął mu ruchem głowy.

Wkrótce potem wyszli na zewnątrz, mijając po drodze wiele korytarzy i przechodząc pod kratą w głównej bramie. Znaleźli się znowu w promieniach słońca. Przystępując próg zamku, Gabriel poczuł, jak dreszcze przeszywają całe jego ciało. Miał wrażenie, że strząsnął z siebie jakiegoś złego ducha, który próbował wsunąć się między jego skrzydła i zacisnąć mu na gardle swoje lodowato zimne palce.

- Odlatujemy - powiedział do brata, który wraz z nim wzbił się natychmiast w powietrze, rytmicznie okładając skrzydłami ciężki i kapryśny wiatr. Gabriel unosił się w stronę góry, przebijając się przez niską skorupę chmur do bardzo zimnej warstwy atmosfery, w której ledwie dało się oddychać. Natan nie zadawał bratu żadnych pytań, tylko bez słowa za nim leciał. Po chwili Gabriel zwolnił i unióś ramiona nad głowę.

Gdy zaczął śpiewać, poczuł, że Natan doznał szoku. Gabriel zacisnął pięści i śpiewał dalej. Powietrze było tak przejrzyste, że jego głos odbijał się od niego niczym serce dzwonu. Temperatura oddechu anioła sprawiała, że śpiewane przez niego słowa przybierały niejako cielesną postać i wypełniały puste niebiosa kształtami przelatujących ptaków. Gabriel rozłożył zaciśnięte dotąd palce, wyciągnął ręce ku Jovie i raz jeszcze wykonał tę samą modlitwę. Unoszący się za nim Natan zawtórował mu swoim barytonem. Głosy obydwu braci poszybowały ku Bogu i trafiły prosto do jego uszu.

Nagle powietrze przeszła błyskawica, która niemal osmałiła jedno ze skrzydeł Gabriela. Archanioł zachwiał się i zatrzepotał jak oszalały skrzydłami, chcąc odzyskać równowagę. Kilkanaście sekund później zagrzmiało tak potężnie, jakby rozpękły się schody łączące niebo z ziemią. A potem gdzieś od dołu rozległa się ogłuszająca eksplozja, która wzniosła się z powrotem do nieba w kilku następujących po sobie falach.

Gabriel złożył skrzydła i powoli opadał w dół, a Natan leciał tuż za nim. Wylądowali w górach Caitana, wystarczająco daleko od zniszczonej przez pioruny fortecy, z której nie pozostał kamień na kamieniu.

- Tak czy inaczej - powiedział Natan przy wieczornym ognisku - Jordana ciągle stanowi dla nas problem.

- Wiem o tym - odparł Gabriel. - Po pierwsze, musimy wybrać stosowne miejsce i wybudować kolejną osadę. Na przykład w południowej części prowincji, najlepiej w pobliżu gór Heldora.

- To chyba może poczekać - stwierdził niecierpliwie Natan. - Ale kto będzie sprawował nadzór nad Jordana? Którzy aniołowie? I kto będzie stał na ich czele? To musi być ktoś, kto umie postępować z Jansajami oraz z kupcami z miast nadrzecznych...

- Podjąłem już decyzję - rzekł Gabriel. - Nie mówiłem ci, kogo wybrałem?

- Nie.

- Ciebie, rzecz jasna.

Natan patrzył na niego w osłupieniu. Po raz pierwszy w ciągu tego długiego i męczącego dnia na twarzy Gabriela pojawił się uśmiech.

- A kogóżby innego? - zapytał archanioł. - Nikomu nie ufam tak jak tobie.

- Ależ Gabrielu...

- Wiem. Będziesz potrzebował pomocy. Dostaniesz jedną trzecią aniołów z Erie i jedną trzecią składu anielskiego Monteverde. W każdej prowincji będzie nas mniej, ale nic na to nie poradzimy.

- Ależ Gabrielu, ja...

- Możesz się tego spokojnie podjąć. Wiem, że nie będzie to łatwe, ale Ariel i ja postaramy się ci pomagać.

- Ale...

- Będziesz również potrzebował przyjaciół - ciągnął Gabriel.

- Ariel zgodziła się przydzielić ci Magdalenę. Na stałe, rzecz jasna. Wiesz chyba, że ta posada jest dożywotnia. Że ty, twoje dzieci i dzieci twoich dzieci będziecie odtąd obywatelami Jordany...

- Magdalenę?! - krzyknął Natan. - Ty i Ariel zgadzacie się, żeby...

Gabriel znowu się uśmiechnął.

- Kierujemy się mądrymi wskazówkami Jovy - rzekł łagodnie. - Łączące was uczucie ma swoje racjonalne uzasadnienie, a jest nim wspólne podjęcie się tego arcytrudnego zadania. Czy zrobisz to dla mnie?

- Tak - odparł Natan cichym, przytłumionym głosem. - Tak. Wiedziałeś przecież, że się zgodzę.

Przez kilka kolejnych tygodni Gabriel nieustannie latał po całej Samarii. Przemieszczał się między Breven, Semorą, Monteverde, Luminaux, górą Synaj i Heldorami tak często, że zaczął przeklinać powolność swoich skrzydeł; zamarzył o jakimś szybszym sposobie podróżowania. Nie mógł zrozumieć, jak ludzie wytrzymywali długie godziny pieszych wędrówek, a nawet jazdę na koniu.

Wszystko jednak układało się, jak należy. Kupcy, Jansaje oraz dumni Manadawi odnosili się do niego z pokorą i zgadzali się na postawione im warunki. Pierwszym było wyzwolenie Edorów, następnym - przysięga, że pozostawią wszystkim ludziom swobodę i zapewnią im pokój. Naprawienie innych krzywd zajmie mu prawdopodobnie całe miesiące bądź lata, a najwięcej problemów przysporzyć mogą magnaci z Gazy oraz ludzie dzierzawiący od nich ziemię. Od czegoś trzeba było zacząć.

Gabriel spędził nieco czasu w górach Heldora, gdzie towarzyszył Natanowi i Magdalenie w nadzorowaniu budowy nowej osady anielskiej. Zaplanowano ją w większym stopniu na kształt Monteverde niż Erie - miała to być otwarta dla wszystkich wspólnota, którą śmiertelnicy zamieszkiwaliby na równi z aniołami. Nie było to złe rozwiązanie, aniołowie bowiem stali się ostatnio zbyt wyniośli. Może należałoby wybudować nowe drogi do Erie, żeby wszyscy mogli się tam dostać... jak i opuścić tę osadę...

Ktokolwiek jednak zamierzał opuścić Erie, zdołał już to uczynić i nie okazywał najmniejszej chęci powrotu.

Nastało późne lato, a Gabriel nie otrzymał jeszcze żadnej wiadomości od Racheli. Nie spodziewał się jej wprawdzie, chociaż żywił taką nadzieję. Nie mógł też powstrzymać się przed obserwowaniem wszelkich obozów, które widział pod sobą podczas długich i męczących lotów; szukał w nich pewnego plemienia Edorów, a właściwie jednej kobiety, która miała z nimi podróżować. Niestety, nigdzie jej nie znalazł. I nie udało mu się wystarczająco obniżyć lotu, by dostrzec złote włosy Racheli pośród monotennie czarnych głów obozujących. Chcąc nie chcąc, dotrzymał słowa.

Minęło dziesięć, może jedenaście tygodni. A miał ją ujrzeć dopiero za dziewięć miesięcy. Chciał, żeby ziemia kręciła się szybciej, żeby dni były krótsze, żeby noce mijały niepostrzeżenie. Następnym razem nie złoży już żadnej przysięgi, nie zgodzi się na warunki niemożliwe do spełnienia. Nie popełni żadnego błędu. Kiedy Rachelą ponownie go opuści, on od razu podąży za

nią.

Gabriel przebywał właśnie w Velorze, gdy zaczął padać dziwny deszcz. Wstąpił przedtem do szkoły Piotra, żeby podczas kolejnego spotkania z Rachelą (o ile w ogóle do niego dojdzie) mógł odpowiedzieć na jej pytania o dzieci. Archanioł i Piotr zegnali się właśnie przed budynkiem szkoły, gdy spadły pierwsze krople deszczu. Chociaż to w gruncie rzeczy nie był deszcz.

- Pomyśleć by można, że jesteśmy w Breven - zauważył Piotr, który trzymał dłoń przy ustach, chcąc osłonić je przed atakiem suchych drobinek nieokreślonej materii. - Burza piaskowa w Velorze?

- To raczej nie jest piasek - powiedział Gabriel. Wokół nich rozlegał się dziwny, miękki szelest spadających na ziemię ziarenek. Archanioł czuł, jak w jego włosach i skrzydłach formuje się mączysta papka. Nastroszył niecierpliwie pióra, żeby oczyścić je ze zbędnego osadu.

- Nie. Chyba masz rację - przyznał Piotr. - To ryż albo coś w tym rodzaju. Albo nasiona. Wielki Jovo, skąd to się wzięło?

- Nie mam pojęcia. - Gabriel spojrział na zachmurzone niebo, ale zobaczył jedynie tumany wirującej w powietrzu mgły. - Nic nie przychodzi mi do głowy.

Ludzie wystawiali głowy przez drzwi i okna, chwytając w dłonie egzotyczne opady. Dzieci, wiedzione typowym dla siebie instynktem, natychmiast zrozumiały, że dzieje się coś niezwykłego i czym prędzej wybiegły ze szkół. Biegały roztańczone po ulicach, łapiąc prosto do ust spadające z nieba ziarna.

- Boże mój! Mam nadzieję, że tego nie połkną... - powiedział Piotr.

Gabriel roześmiał się.

- To spada z nieba - odparł. - Z woli Jovy. I na pewno nikomu nie zaszkodzi.

- Ale, na Jovę, co to takiego?

- Nie wiem.

Nie wiedział tego żaden z Velorańczyków, ale wielu z nich - podobnie jak Gabriel - uznało, że to podarunek od Jovy. Przed drzwiami domów i na dachach stały już wiadra, garnki i patelnie. Po ulicach chodziły kobiety, które chwytaly ziarna do swoich uniesionych spódnic. Gabriel zapytał kilkunastu ludzi, czy wiedzą, co to takiego, ale każdy uśmiechał się tylko i kręcił przecząco głową.

Poleciał z powrotem do Erie, gdzie na centralnym placu osady sytuacja wyglądała bardzo

podobnie. Cały płaskowyż wypełniony był wszelkimi możliwymi pojemnikami - było tam tyle tac, kotłów i waz, że ledwo znalazł miejsce do lądowania. Wszedł szybko przez pierwsze lepsze drzwi i strząsnął ziarna z włosów.

- Co to jest? - zapytał pierwszą napotkaną osobę, którą okazała się Hana.

Uśmiechnęła się.

- Czyżbyś nie wiedział? To manna.

- Manna? - Zerknął za siebie na zaśnieżony ziarnami plac. - Ale manna nie spadła na Samarii od wielu pokoleń...

- Wiem o tym.

- Dlaczego więc Jova postanowił znowu nam ją zesłać?

- Widocznie ktoś go o to poprosił - odparła Hana, patrząc prosto w oczy archanioła. - Powiedziane jest, że to Hagar napisała modlitwę, na którą Bóg odpowiedział zesłaniem manny.

I wtedy zrozumiał, gdzie jest Rachela; i że żona chce się z nim zobaczyć.

Wyleciał dwa dni później i wczesnym popołudniem był już u podnóża gór Corinni. Zabrał ze sobą prezenty oraz srebrny flet, który zawiesił na szyi. W wolnych chwilach (a nie miał ich ostatnio zbyt wiele) ćwiczył grę na tym instrumencie. Opanował repertuar składający się z sześciu przyzwoitych, choć bardzo prostych utworów.

Jak przystało na pokutnika, nie próbował skrócić sobie drogi. Całą wspinaczkę odbył pieszo, starając się nie narzekać. Nie był co prawda przyzwyczajony do takich akurat wysiłków fizycznych, ale miał niezłą kondycję i nie zmęczył się zanedo; nie opuściło go też rosnące z każdą chwilą podniecenie. W połowie drogi postanowił jednak odpocząć; odłożył bagaże i wyciągnął z futerału swój flet.

Zagrał dwukrotnie każdy z sześciu utworów; za publiczność służyły mu ptaki, lisy, drzewa i Bóg... Dźwięki fletu doskonale wkomponowały się w atmosferę tej mieszaniny skał i lasów; zabrzmiały jak pieśń jakiegoś ptaka, jak padający deszcz, jak wiejący o świcie wiatr. Był pewien, że jego beztrąsko grane melodie wznoszą się w górę, omijają zręcznie żelazne pale i wlatują prosto do małego domku na szczycie.

Objuczył się ponownie bagażem i wznowił przerwana wędrowkę. Ścieżka zwęziła się do tego stopnia, że anioł czuł, jak jego ramiona i skrzydła skupiają się w sobie, żeby uniknąć spotkania z żelaznym ogrodzeniem. Koniuszki skrzydeł ciągnęły się za nim po ziemi. Nie

przybywał tu w pełnej chwale swego majestatu. Stanie przed żoną sponiewierany i pokornym zwykły śmiertelnik.

Gdy jednak wdrapał się na wierzchołek i rozejrzał po polance, nie umiał powstrzymać uśmiechu. W trzech ogródkach bujnie rosły kwiaty, z dwóch kominów wydobywał się dym, a zapach pieczonego właśnie chleba oznaczał zapewne serdeczne zaproszenie. Ale nie było nigdzie widać Racheli. Zszedł ze szczytu na polanę, zbliżył się do domku i zapukał. Wstrzymał oddech do chwili, w której otwarły się drzwi.

Była ubrana na niebiesko, a swe złote włosy rozpuściła swobodnie na ramiona. Wyglądała jak młoda chłopka, która dogląda gospodarstwa swojej matki, albo jak mądra wróżbitka, spowita w mgiełkę swoich czarów - wiecznie piękna, wiecznie młoda... Nie powitała go uśmiechem, choć nie wyglądała też na zagniewaną lub zdziwioną jego przybyciem.

- Angelo - powiedział.

- Gabrieli - odparła, skłaniając głowę niczym królowa. - Przebyłeś długą i ciężką drogę, żeby trafić do mojego domu.

- Nie mogę powiedzieć, że jestem zmęczony.

- To nie jest miejsce przyjazne dla aniołów.

- Ale za to świetne schronienie dla anielin. Czy czujesz się tu dobrze?

- Lepiej niż gdziekolwiek indziej.

Uśmiechnął się.

- Mogę wejść?

Usunęła się z przejścia.

- Wejź, proszę.

Musiał się schylić i przycisnąć do siebie skrzydła, żeby przejść przez niskie drzwi. W środku poczuł niezwykle wyraźny zapach mąki i drożdży. Zauważył, że wewnątrz domku urządzone jest bardzo skromnie, że jest tam czysto i że ożywiają je gdzieś intensywnie kolorowe przedmioty. Ile w tym było z Hagar, a ile z Racheli?

- Mam coś dla ciebie - powiedział i podał jej zwinięty w rulon dywanik. Kupił go w Luminaux ze względu na niebieskie i zielone kolory, których odcienie kojarzyły mu się z wystrojem pokoju Racheli w Erie. Nie zastanawiał się wtedy, w jakich okolicznościach przyjdzie mu ten prezent wręczać.

Przyjęła dywanik z rąk anioła, rozłożyła go przed nie rozpalonym kominkiem na drugim

końcu pokoju. Pasował wręcz idealnie. Trzymając się wciąż daleko od Gabriela, odwróciła się, by na niego spojrzeć.

- Przyleciałeś tu aż z Erie tylko po to, by pomóc mi w urządzeniu nowego domu? - zapytała.

- Nie - odrzekł z uśmiechem. - Ale byłbym w stanie przebyć cały ten dystans wyłącznie w tym celu.

- Czym zajmowałeś się przez ostatnie miesiące?

Stała dalej na drugim końcu pokoju, toteż on postanowił podejść bliżej, lecz robił to powoli, nie chcąc jej spłoszyć.

- Odwiedziłem każdy zakamarek Samarii, spotkałem się z wieloma ludźmi i poczyniłem plany na kolejne dwadzieścia lat - powiedział. - Ulokowałem Natana i Magę w Jordanie, w górach Heldora. Budują tam teraz nową osadę anielską.

- A cóż stało się z Wietrzną Osadą?

- Już nie istnieje - odparł Gabriel. - Bóg pokarał ją swoją dłonią.

Uniosła głowę i patrzyła na niego uważnie, lecz nie spytała go o rolę, jaką odegrał w zniszczeniu wspomnianej fortecy.

- To dobrze - stwierdziła.

Archanioł znowu się uśmiechnął i zrobił kolejny krok do przodu.

- Poza tym... Uczyłem się grać na instrumencie, który podarowałaś mi tuż przed Glorią.

- Słyszałam, jak grałeś. To znaczy, dobiegły mnie dzisiaj dźwięki jakiejś piszczałki, kilka chwil przed twoim przybyciem.

- To byłem ja.

- Przyleciałeś tu aż z Erie, żeby zagrać dla mnie na flecie?

- Nie - odrzekł anioł. - Ale byłbym w stanie przebyć cały ten dystans wyłącznie w tym celu.

Rachela nie mogła już powstrzymać słabego uśmiechu, który ujawnił się w kącikach jej ust.

- Nie powinnam wobec tego pozwolić, byś po tylu trudach nie otrzymał ode mnie poczęstunku. Jesteś głodny? Chciałbyś coś zjeść?

- Owszem - powiedział.

Odwróciła się i zaprowadziła go do kuchni, gdzie aromaty piekącego się chleba mieszały

się z jeszcze bardziej ponętnymi zapachami. Mimo woli pomyślał o czarownicy, która w swojej odludnej chatce preparuje jakiś magiczny wywar. Na małym stoliku widniały nakrycia dla dwóch osób.

- Usiądź, proszę - rzekła Rachel. - Masz ochotę na wodę? A może na wino?

- Wino - odparł Gabriel. Zaprzagnął odurzyć się lekko czymś mocniejszym. - Wspaniałe zapachy.

- Lubię gotować - oznajmiła Rachel. - A ostatnio nie miałam po temu zbyt wielu okazji.

- W Betel wszyscy teraz gotują.

- Dlaczego?

- Kobiety odkryły nową przyprawę. Dodają ją do każdej potrawy: do chleba, do mięsa, do wina, do ciast...

Staneła znowu z dala od niego, ale tym razem wyraźnie już się uśmiechała.

- A ty pewnie zjadłeś sporo przygotowanych przez te kobiety specjałów?

- Ani jednego - odparł ostrożnie archanioł. - Jem tylko to, co sam dla siebie przyrządzę.

- Nic więc dziwnego, że jesteś głodny.

- To prawda.

- Nie podoba ci się ta nowa przyprawa?

- Nie o to chodzi. Zasmakowałbym w niej na pewno, gdyby zaserwowano mi ją na odpowiednim talerzu.

- Dodałam ją do wszystkich bochenków i bułek, które przygotowałam dla ciebie na kolację.

- No to najem się dzisiaj do syta.

Zbliżyła się do niego odruchowo, wyraźnie już podekscytowana. Gabriel powoli wstał z krzesła, bojąc się, że ją wystraszy.

- Podejmujesz duże ryzyko - rzekła łagodnie Rachel. - Wiesz chyba, że ta przyprawa wywołuje pożądanie i że od dzisiaj wyczujesz jej smak w każdej spożywanej przez siebie potrawie?

Była wystarczająco blisko. Chwycił ją za rękę i nie puszczał, chociaż przez moment próbowała wyrwać się z jego uścisku.

- Wiesz przecież dobrze - wyszeptał - że takich smakołyków nie jadłem od dawna i zapomniałem już, jak smakują.

Rachela zaprzestała swoich zmagañ z małżonkiem, który niezbyt delikatnie zamknął ją w swoich ramionach. Odrzuciła głowę do tyłu, odpychając go łagodnie przyłożonymi do jego ramion dłońmi.

- Pożądanie niczego nie zmieni - powiedziała, próbując złapać oddech. - Namiętność nie usunie żadnego z problemów, które istnieją w naszych stosunkach.

- Żadnego? - zapytał i przycisnął ją do siebie jeszcze mocniej. Kiedy ją pocałował, poczuł, jak mięknie w jego ramionach. Wcześniej wyrywała się niespokojnie; teraz zaś rozluźniła się, wyraźnie zadowolona z przebiegu wypadków. Jej ramiona oplótły plecy anioła, a ciepłe dłonie przesuwwały się po jego skórze i piórach.

Pocałował ją tyle razy, że w końcu stracił wszelką rachubę. Całował ją tak długo, aż powetował sobie fakt, iż do tej chwili miał na swym koncie tylko jeden, jedyny pocałunek.

Kiedy częściowo oswobodził ją ze swych objęć, zaczęła się śmiać.

- To chyba silniejszy środek niż myślałam - stwierdziła - jeżeli działa, gdy tylko poczuje się jego zapach.

- Mam wrażenie, że ty również jesteś pod jego wpływem - zauważył Gabriel.

- No tak... Ale ja dużo czasu spędzam w kuchni...

- Doprawdy? A kogóż to zamierzałaś uraczyć tymi wszystkimi specjałami?

Odepchnęła go od siebie, wcisnęła w krzesło, po czym podeszła do żelaznego pieca. Bijące z palników ciepło bądź jakaś skryta myśl sprawiły, że dostrzegalnie się zarumieniła.

- Doczekam się odpowiedzi? - zapytał, bo nadeszła już chyba stosowna pora. Odwróciła się wreszcie do niego, w dalszym ciągu nieco wyniosła, i bez cienia skrępowania powiedziała:

- Czekałam na ciebie. I mogłabym czekać do końca życia.